

TANJA KINKEL

SYNOWIE WILCZYCY

Die Söhne der Wölfin

Przełożył z niemieckiego

Ryszard Wojnakowski



Mojej Matce

I

DAR BOGÓW

W wyznaniu, jakie uczyniła Fasti nowicjuszka, najbardziej zdumiewające było to, że wiadomość ta spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Mimo tego wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, mimo wszystkich odczytanych znaków arcykapłanka ani przez moment niczego nie przeczuwała. Jeszcze bardziej jednak obrażało Fasti, w głębi ducha ufającą zwykle swej bacznej obserwacji tak samo jak wskazówkom bogów, zachowanie dziewczyny, w którym nie było nic nadzwyczajnego.

Gdy słońce wczesnego ranka wyczarowało w drzwiach celi próg z rozżarzonej jasnym blaskiem terakoty, dla kapłanki, siedzącej wewnątrz mrocznego pomieszczenia po odmówieniu porannej modlitwy do bogini, postać dziewczyny rysowała się wyraźnie niczym jedna z figurek, jakimi Grecy zdobili swe drogocenne wazy. Ilian stała prosto jak świeca, przyciskając dłonie do ud, lecz poza tym nie odróżniała się niczym od nowicjuszki, która jeszcze poprzedniego ranka przekazywała Fasti błahe wieści, jak choćby o podwyżce cen oliwy do lamp świątynnych. Kapłanka wpatrywała się w nią i starała zachować panowanie nad sobą. Nie było to jednak wcale łatwe z uwagi na wzbierające w niej uczucie, będące mieszaniną konsternacji, zawodu i przerażenia. Z jednej strony miała nadzieję, że się przesłyszała, z drugiej zaś niewiele brakowało, żeby chwyciła Ilian za ramiona i potrząsnęła nią, a równocześnie jej wyćwiczony, analityczny umysł, który od ponad dziesięciu lat zapewniał jej wysoką pozycję, rozpaczliwie starał się znaleźć rozwiązanie.

- Spodziewam się dziecka - powtórzyła Ilian czystym, donośnym głosem wykształconej kapłanki, w którym ku rozgniewaniu Fasti nie sposób by się doszukiwać choćby lekkiego tonu onieśmienia czy skruchy.

Fasti nie po raz pierwszy zadawała sobie pytanie, czy Ilian kiedykolwiek odrzuciła swą tożsamość królewskiej córki. Poświęcić się bogini Turan oznaczało zostawić za sobą swoje pochodzenie. Właściwie należałoby sądzić, że Ilian wzięła sobie do serca tę lekcję, zwłaszcza że jej ojciec nie był kimś, z kogo można być dumnym. Numitor okazał się dla Alby złym królem; za jego rządów miasto utraciło wszystkie ważne kontakty handlowe, wplątało się w idiotyczną wojnę z Xaire i uważano je za najmniej znaczące w Związku Dwunastu. Nawet latyńscy barbarzyńcy coraz częściej ośmielali się napadać na karawany kupieckie z Alby, co

wcześniej było nie do pomyślenia. Fasti i arcykapłani pozostałych bogów odbyli naradę na temat znaków, a zesłane im wkrótce potem błyskawice obwieściły jednoznacznie: król musi umrzeć.

Tak mówiło stare prawo, które jeszcze z rzadka stosowano; w ciężkich czasach król umierał za swoje miasto i w ten sposób przywracał mu pomyślność. Ofiara musiała być jednak złożona dobrowolnie; król, którego zabijano wbrew jego woli, sprowadzał tylko nieszczęście. Żaden z arcykapłanów nie brał pod uwagę tego, że Numitor odmówi - kierując się arogancją, która wydawała się zgubną cechą charakteru w jego rodzinie.

Hardość Numitora niewiele mu dała. Żaden kapłan nie ośmielił się zdetronizować króla uznanego przez bogów, ale gdy Arnth, brat Numitora, wziął ten obowiązek na siebie, wszyscy go poparli. Oczywiście nie bezwarunkowo; sama Fasti ostrzegła Arntha, że brat zabijający brata ściąga na siebie najgorszą z możliwych klątw. Arnth nie zabił więc Numitora, tylko skazał go na wygnanie, nie omieszkawszy jednak podjąć paru zasadniczych środków ostrożności. Numitor nie będzie mógł spłodzić żadnych zemsty synów, gdyż odebrano mu męskość, i podobnie uczyniono dwóm jego synom, których już miał, na dodatek sprzedając ich w niewolę Fenicjanom.

Fasti współczuła młodym mężczyznom tylko do pewnych granic. Obaj byli oburzeni żądaniem kapłanów, domagających się od ich ojca dobrowolnego złożenia życia w ofierze, i okazywali taką samą jak on krótkowzroczną, zgubną wyniosłość.

Ilian, jedyną córkę Numitora, oceniała do tej pory inaczej. Ilian, poświęcona bogini już jako dziecko, zawsze okazywała wiele obiecujące połączenie zdrowego rozsądku i intuicji. Była żądna wiedzy i pojętna, istniały oznaki, że potrafi nie tylko odczytywać, ale także ściągać pioruny. Nie protestowała przeciwko konieczności ofiary życia ze strony króla, a jeśli miała stryjowi za złe przejęcie władzy, to była zbyt mądra, żeby wypowiadać głośno swoje zdanie. Dlatego też można było wiązać z nią najpiękniejsze nadzieje i Fasti planowała, że następnej zimy, kiedy skończy się pięcioletni nowicjat, zacznie ją kształcić na swoją następczynię. Nie należało się spodziewać protestu ze strony Arntha. Kapłankom nie wolno było wychodzić za mąż, a dopóki Ilian nie miała męża, który w jej imieniu mógłby zgłosić pretensje do tronu Alby, Arnthowi nie groziło z jej strony niebezpieczeństwo.

Wszystko to sprawiało, że zachowanie Ilian wydawało się tym bardziej niepojęte. Dziewictwo nowicjuszki było czymś świętym, gdyż służyło dziewiczemu aspektowi bogini. Dopiero kapłanki otaczające kultem Turan Dającą, matkę wszelkiego życia, miały prawo oddać się mężczyźnie, ale czyniły to tylko wtedy, gdy bogini tak sobie życzyła.

- Nie zostałam... - zaczęła Fasti, lecz zdała sobie sprawę, że jej głos ma ochryple

brzmienie, przerwała więc na moment, dopóki nie odzyskała pewności, że wróciło właściwe jej chłodne opanowanie - nie zostałaś zgwałcona?

Już kiedy wypowiadała te słowa, wiedziała, że brzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie. Zgwałcenie kapłanki było tak potworną zbrodnią i pociągało za sobą tak okrutną karę, że zdarzało się najwyżej raz na trzy pokolenia. Poza tym w takim wypadku nic nie stało na przeszkodzie, żeby dziewczyna natychmiast opowiedziała o wszystkim Fasti i zadbała o ukaranie winnego.

- Nie - odparła Ilian. Popatrzyła na ołtarz za arcykapłanką, na którym stał wizerunek uskrzydłonej Turan. - Ale nie miałam też kochanka - dodała z odcieniem przekory w głosie, co przypomniało Fasti, że Ilian mimo wszelkich nauk jest jeszcze bardzo młoda, ma dopiero dwa razy po siedem lat. Następnie zrobiła krok w stronę przełożonej, oderwała się od plamy światła przy wejściu i dokończyła, nie spuszczać z oczu ołtarza: - To dziecko boga, poczęte za zgodą samej bogini.

Tym razem Fasti nawet nie starała się ukryć emocji. Podeszła do Ilian i bez wahania uderzyła ją w twarz, dwa razy, raz otwartą dłonią, a potem na odlew, grzbietem dłoni. Ilian mimo woli syknęła, ale bynajmniej nie zamierzała się bronić, co wymagało od niej pewnego opanowania. Przerosła już Fasti, lecz jej smukła postać miała jeszcze w sobie coś miękkiego, niegotowego, natomiast u umięśnionej, przysadzistej Fasti dominowała chłopska twardość i bezwzględność. Przez chwilę kapłanka pomyślała nawet, że najchętniej by dziewczynę zabiła, lecz równocześnie wiedziała, że nigdy nie zdobyłaby się na to.

Nawet nie przemknęło jej przez myśl, że Ilian mogła powiedzieć prawdę. Przeciwnie, teraz wszystko było dla niej jasne. Po prostu nie miała przed sobą lekkomyślnej nowicjuszki, która za kilka słodkich słów nieznajomego uwodziciela wyrzekła się swojej przyszłości, a teraz ratowała bluźnierczą wymówką. Nie, to było dużo groźniejsze. Jeśli Ilian publicznie stwierdzi, że nosi w łonie dziecko boga, to część ludności jej uwierzy, zamiast wzgardzić nią jako upadłą kapłanką. Wtedy krnąbrność jej ojca wobec woli bogów może zostać wybaczona i jego linia dziedziczenia znów będzie uznawana. Dziecko Ilian - czy to dziewczynka, czy chłopiec - nie tylko miałoby prawo do tronu, ale jego półboskie pochodzenie dałoby mu przewagę nad każdym potomkiem Arntha. A ponieważ Arnth do tej pory pilnie wystrzegał się zabijania kogokolwiek z krewnych, nie należało się spodziewać, że zacznie teraz od brzemiennnej kobiety. Nawet kotna zajęczyca była nietykalna. Zabicie bratanicy w stanie błogosławionym byłoby świętokradztwem nawet wtedy, gdyby nie była poświęcona służbie bogini.

Fasti nie pomyliła się co do Ilian przynajmniej, gdy idzie o rozum. Obok gniewu, który

wypełniał ją już całkowicie, omal nie pojawił się niechętny podziw.

- Nie wciągniesz nas w wojnę z królem - wydusiła przez zaciśnięte zęby. - Było już dość sporów między świątynią a tronem, tylko nie sądz, że będziemy cię chronić z powodu tego kłamstwa.

- To nie kłamstwo.

Fasti zmierzyła Ilian takim wzrokiem, jakby widziała ją po raz pierwszy. W mrocznym świetle celi brązowe oczy Ilian wydawały się niemal czarne. Dziewczyna miała bardzo jasną cerę, w dalszym ciągu widać więc było czerwone znaki pozostawione przez palce Fasti. Jej twarz w kształcie serca z szerokim czołem i spiczastym podbródkiem za kilka lat będzie piękna; teraz sprawiała jeszcze wrażenie dziecinnej, bo nie uwydatniły się wysokie kości policzkowe. Włosy miała upięte wysoko, jak należy, lecz pod wpływem silnych uderzeń Fasti kilka ciemnych loków rozsypało się i zwisało jakby w sprzeczności z zaciśniętymi wargami. Arcykapłanka nie pozwoliła sobie na okazanie czegoś w rodzaju wzruszenia.

- A który bóg miałby to uczynić? - spytała cierpko.

W skrytości ducha była ciekawa odpowiedzi, która winna zdradzić rozmiar katastrofy. Tylko wspólnoty kapłańskie Nethunsa i Catha były dostatecznie potężne, żeby zaryzykować gniew króla, ale one poparły jego intronizację i byłoby z ich strony aktem nierozwagi, gdyby zamieniły zdatnego, życzliwego im króla, wdrażającego już wszystkie pożądane reformy, na małe dziecko, czternastoletnią dziewczynę i mężczyznę, który to przekłete dziecko spłodził. Z drugiej strony było absolutnie możliwe, że jedna z nich obiecuje sobie po zmianie władzy więcej i teraz jest gotowa doprowadzić do buntu arystokracji, żeby podnieść oddawanie czci swemu bogu ponad kult innych. Nethuns był według tradycji potężniejszy, lecz ostatnimi laty Cathowi składano coraz więcej darów ofiarnych, i jeśli jeden z nich miał nadzieję, że w ten sposób uzyska definitywne pierwszeństwo... Miała przed oczami wojnę domową, toczoną przez ludzi przesadnie ambitnych i wyzutych z sumienia, widziała ostateczny upadek Alby, a jej mieszkańców zmuszonych szukać schronienia w pozostałych miastach Związku, i ciarki ją przechodziły.

- Żaden z naszych miejskich bogów - odparła Ilian, a ciężar na barkach Fasti zmniejszył się trochę.

Oznaczało to, że nikt nie pomagał Ilian, że dziewczyna działała sama. W takim wypadku mądrze będzie nie podawać jako ojca jednego z bogów, którego kapłani przebywają w mieście; kapłani Nethunsa byliby jak najbardziej gotowi zaczekać do narodzin dziecka, a potem ceremonialnie je utopić jako karę za bluźnierstwo.

- Który zatem? - ponowiła pytanie drwiącym tonem i z zaskoczeniem stwierdziła, że

Ilian przestała nagle panować nad sobą.

- Nie wierzysz mi, Fasti - wybuchnęła dziewczyna. - Kiedy mój ojciec okazał taką niewiarę, co się tyczy woli bogów, nazwałeś to bluźnierstwem. Do dziś myślałam, że tak uważasz naprawdę, że chodzi ci o coś więcej, a nie tylko o zmianę władzy. No cóż, Fasti, ja też odczytałam znaki.

Odwróciła się od przełożonej, przyklękła przed ołtarzem i położyła prawą dłoń na wizerunku bogini, który Fasti, nie przeczuwając niczego, pokropiła dopiero co jak każdego ranka młodym winem.

- Przysięgam na skrzydlatą Turan i na Nurti, która włada losem, że byłam posłuszna wyłącznie woli bogów. To oni mi się objawili. Więzy zostały zerwane z powodu władzy. Związek Dwunastu upadnie, ale gdy życie i zniszczenie się połączą, wtedy narodzi się, co trwać będzie po wszystkie wieki.

Namiętna szczerłość w głosie Ilian sprawiła, że Fasti wzdrygnęła się mimo woli. Już chwilę później wróciła jednak do rzeczywistości. Na dobrą sprawę dziewczyna właśnie się przyznała, że nie pochwala odsunięcia swego ojca od władzy. Plan, który miał mu zwrócić tron, był zadziwiająco dobrze przemyślany jak na czternastolatkę, ale niewybaczalne było posłużenie się w tym dziele bogami.

- Mogłaś zostać moją następczynią - rzekła, kręcąc głową Fasti, bardziej ze smutkiem niż ze złością. - Czy to by nie wystarczyło?

Ilian powoli wstała, nie udzielając jej odpowiedzi.

- Moje dziecko jest dzieckiem boga - rzekła po chwili. - Idź teraz do mojego stryja i powiedz mu o tym.

Przesadne bogactwo królewskiego pałacu było jednym z powodów, dla których ludność niezbyt żałowała obalonego Numitora. Dom króla powinien wzbudzać respekt, król reprezentował bowiem miasto, ale sprowadzanie w ciężkich czasach greckich malarzy zamiast zboża, jak czynił Numitor, było kolejnym wyzwaniem dla poddanych. Mimo to rezultat tej niemądrej zachcianki wzbudzał w Fasti podczas każdej wizyty szczerą podziw. Pałac ze swoimi trzema wewnętrznymi dziedzińcami nie stał wprawdzie, jak najważniejsze świątynie, na jednym z najwyższych miejsc Alby, ale roztaczał się z niego cudowny widok na jezioro, a kiedy ktoś wszedł do budynku, nie mógł nie docenić pomysłowości wyboru takiego położenia. Ściany pierwszego dziedzińca ukazywały ptaki wodne i statki, Nethunsa z jego wodnymi starcami o rybich ogonach oraz przynależne doń wodne zioła, janowiec i miętę wodną. Czekaając, aż zawiadomią Arntha o jej przybyciu, Fasti zwróciła uwagę, że jednemu z

wodnych starców szeroki czarny pas zasłania skrzydła, z którymi zazwyczaj przedstawiano te istoty. Niewątpliwie sadza, pamiątka po nocy, kiedy obalono Numitora. Minęło już jednak dość czasu, żeby usunąć takie pozostałości. Z drugiej strony bardzo możliwe, że Arnth w ogóle nie zauważał takich błahostek.

Zbliżył się do niej jeden z niewolników, spuściwszy oczy, jak wypadało uczynić w obecności arcykapłanki, i poprosił, aby szlachetna Fasti zechciała podążyć za nim, król przyjmie ją z radością. Wątpię, pomyślała Fasti. Arnth był z natury nieufny i z pewnością zadawał sobie pytanie, czy kapłanka, lub raczej bogini Turan, nie zamierza znowu domagać się od niego wsparcia.

W oknie komnaty, do której ją wprowadzono, rozpięto jasne płótno dla złagodzenia południowego upału, mimo to gość, czekający na Fasti razem z Arnthem, kazał się wachlować niewolnikowi. Sądząc po bujnej brodzie i odzieniu, był to Grek z wysp; prędko odwrócił wzrok, kiedy arcykapłanka weszła do pomieszczenia. Gdyby sytuacja nie była tak poważna, pewnie by ją to rozbawiło. Grecy mieli osobliwe podejście do kobiet. Jak słyszała, pozwalali chodzić po mieście bez towarzystwa tylko niewolnicom i dziwkom i oburzali się na tutejsze zwyczaje wspólnego jadańia posiłków. Ponieważ Grek, który nie wyjawia głośno swoich poglądów, jeszcze się nie narodził, w dwunastu miastach krążyło powiedzonko mówiące, że tylko jedno może przerażać Hellenów bardziej niż Fenicjanin jako rywal w handlu: kobieta z ludu Rasenna. Domyślała się, dlaczego Arnth nie odprawił go jeszcze po zakończonej audiencji. Przypuszczalnie zawarł korzystną umowę i pragnął jej unaocznic, że nie jest już zdany wyłącznie na poparcie kapłaństwa.

Zważywszy na wiadomość, którą Fasti miała mu przekazać, obecność Greka stanowiła jednak przeszkodę. Skinęła mu więc nieznacznie i uniosła dłoń, powstrzymując Arntha, który podniósł się z uśmiechem, żeby ją powitać.

- Królu Alby - oznajmiła z powagą - to co mam do powiedzenia, przeznaczone jest tylko dla twoich uszu.

I tak w bardzo krótkim czasie będzie o tym mówić całe miasto, ale akurat teraz nie potrzebowała obcego świadka. Arnth, którego nawet wrogowie nigdy nie określiliby mianem głupca, pojął najwidoczniej od razu, że kapłanka nie przyszła targować się o dalsze przywileje dla świątyni.

- Alkinoosie, mój przyjacielu - rzekł najbardziej ujmującym tonem i w najchętniej używanym przez większość Greków dialekcie attyckim - później wrócimy do naszych rozmów. Dziś wieczór wydaję ucztę na cześć naszego nowego przymierza z Korkyrą. Ale gdy bogowie rozkazują...

- Ma się rozumieć - odparł Alkinoos, który w dalszym ciągu wydawał się nieco onieśmielony, wstał i oddalił się śpiesznie, również teraz starając się usilnie nie patrzeć w kierunku Fasti.

Kiedy zniknął, Fasti zauważyła rzeczowo:

- Korkyra? Czy to znaczy, że wreszcie znowu będziemy mogli wysyłać naszą rudę przez morze?

Grecy rozsiadali się wokół morza niczym żaby wokół stawu i tymczasem stało się wręcz niemożliwością brać udział w handlu morskim bez sprzymierzenia się z jednym przynajmniej państwem greckim, chyba że wydawano się całkowicie w ręce Fenicjan. Statki miast pozostających poza sojuszami uchodziły za zwierzynę łowną dla piratów, a gdy Numitor stracił umowę z Koryntem na rzecz Xaire, ożywiony handel wymienny - brąz i żelazo za pszenicę, oliwę, wino i wyroby z gliny - zamierał coraz bardziej. Wyspa Korkyra jako sojusznik była dobrym wyborem; wprawdzie jej małe, zwrotne statki same nie nadawały się do transportu większych ładunków, ale statek handlowy, który eskortowały, przybywał zazwyczaj na miejsce. Tyle że Korkyrianie kazali sobie słono płacić za swoje usługi i pytanie, jak Arnth zamierza sprostać ich wymaganiom wobec pustek w skarbcu swego doprowadzonego na skraj ruiny miasta, oderwało na chwilę myśli kapłanki od własnych kłopotów.

- No cóż - przemówił nowy król Alby, który nie przestał się uśmiechać - jeśli bogowie zechcą, a ich kapłani gotowi będą złożyć za to ofiary, wtedy na pewno będziemy mogli.

Jeszcze poprzedniego dnia arcykapłanki nie drażniłoby tkwiące w tych słowach wyzwanie, lecz teraz nasunęło jej się podejrzenie, że cała rodzina królewska ma fatalną skłonność do wrzeganiania bogów i ich sług w swoje rozgrywki, zamiast sama podporządkować się woli losu.

- Porozmawiamy o tym innym razem - odparła opryskliwie, a następnie poinformowała króla o ciąży jego bratanicy i o tym, co ta powiedziała jej o ojcu dziecka.

Arnth, młodszy o ponad dziesięć lat od zdetronizowanego brata i mający skłonność do wybuchów emocji, zbladł i jakby postarzał się w jednej chwili. Fasti po raz pierwszy zwróciła uwagę na siatkę drobnych zmarszczek, które rozchodziły się po jego twarzy, poczynając od kącików ust i oczu. W czoło werżnęły się trzy karby, a brwi, wygięte jak u Ilian i Numitora, nagle się ściągnęły.

Król opadł z powrotem na leżankę, na której wcześniej spoczywał, wydawał się całkowicie przybity. Po chwili powiedział bezdźwięcznym głosem:

- Pewnie nie ma możliwości, żeby to dziecko nigdy się nie urodziło?

- Nie - odparła ostro kapłanka. - Bogini zabrania takich praktyk. Kielkujące życie jest święte. Nie powinno ci to nawet przejść przez głowę.

- Wybacz mi, szlachetna Fasti - odrzekł chłodno - ale czy bogini nie nakazuje także niszczyć nienaturalnego życia? Jeśli dobrze pamiętam, ty też powierzałaś rzece dzieci o zniekształconej postaci i karałaś matki, które chciały zatrzymać takie dzieci.

- Nie ma powodu przypuszczać, że dziecko, którego spodziewa się Ilian, będzie potworkiem. I wystrzegaj się takich życzeń. Mogłoby to spaść na twoje dzieci.

Arnth dotknął mimo woli kulek z brązu, które jak większość mężczyzn nosił przywiązane do ramienia, żeby odpiąć niekorzystne wpływy losu. Jego usta zacisnęły się.

- Możliwe - ciągnęła Fasti bardziej pojednawczym tonem - że bogini karze Ilian za zdradę, a może się to stać za sprawą dziecka. Nie my jednak powinniśmy domagać się tego.

- Rozumiem. Ale jako król mam obowiązek rządzić tym miastem. To co musiałem zrobić z moim bratem i jego synami, wbrew powszechnej opinii nie sprawiło mi radości, lecz było koniecznością. Nie życzę Ilian, by cierpiała, nie mogę jednak dopuścić do tego, żeby z jej powodu w mieście znowu doszło do rozłamu.

Fasti pokiwała głową.

- Nie sądzę, żeby odpowiadało to woli bogów - rzekła zgodnie.

Arnth odczekał chwilę, ale już nic nie dodała. Tym razem znaki nie pokazały się Fasti, także wielogodzinne rozmyślenia nie oświeciły jej, gdy chodzi o radę, jakiej mogłaby udzielić królowi w sprawie Ilian. Wiedziała tylko, czego n i e robi. Ale tego rodzaju bezradność stanowiła dowód niechętnie okazywanej słabości. W pomieszczeniu zapanowała cisza, z sąsiedniego pokoju dobiegały dźwięki fletu. Jak cały naród Fasti kochała muzykę, lecz tym razem perliste tony nie działały na nią. W myślach ponownie ciskała na głowę Ilian jedno przekleństwo po drugim. Dla kapłanki najważniejsza powinna być wola bogów i dobro własnego ludu. Jakże małostkowe i egoistyczne było zapominanie o tym dla zemsty.

Kiedy Arnth wreszcie znowu przemówił, była aż nadto gotowa go słuchać.

Ilian zabroniono opuszczania terenu świątyni, lecz Fasti zapomniała objąć tym zarządzeniem również pozostałe nowicjuszki, które mieszkały z Ilian w domu dziewic. Choć poświęciły życie Turan, nadal były rozplotkowane jak wszystkie młode dziewczęta i wszystkie miały rodziny w mieście. Poza tym przed dwiema zmianami księżyca jedna z nowicjuszek nieszczęśliwie upadła i skręciła kark, co skłoniło Fasti do wydania nie cofniętego jeszcze stałego pozwolenia na wizyty rodziców, żeby uspokoić wzburzone rodziny pozostałych dziewcząt. Właśnie wychodziły na jaw nieprzyjemne skutki tego gestu. Wracając z pałacu,

Fasti była trzy razy zatrzymywana i pytana o niesamowitą nowinę. Stosownie do tego zmienił się jej nastrój, kiedy odwiedziła Ilian.

Ilian siedziała na ławce z woskową tabliczką na kolanach. W lewej ręce trzymała rytec, którym pisała. Przez moment Fasti korciło, żeby jak nieraz zwrócić jej uwagę na to, że należy pisać prawą ręką. Pismo, przywiezione do kraju przez Greków pokolenie wcześniej, w dalszym ciągu było czymś tak niezwykłym, że opanowali je tylko kapłani i bardzo nieliczni arystokraci. Ilian nauczyła się go szybko, lecz uparte używanie niewłaściwej ręki było równie niedorzeczne jak wiele innych rzeczy u niej. Fasti bez słowa wyjęła jej tabliczkę z dłoni i rzuciła okiem na tekst. Było to wyliczenie jedenastu różnych rodzajów błyskawic i bogów, którym te były przyporządkowane. Najwidoczniej Ilian uznała, że sensowniej będzie zajmować się innymi rzeczami niż zamieszanie, jakiego narobiła.

- *Błyskawice czerwone jak krew dla Tina* - odczytała na głos Fasti - *w trzech rodzajach*. Mam nadzieję, że jeszcze pamiętasz, w jakich trzech rodzajach.

Ilian podniosła na nią wzrok. Tym razem kapłanka zauważyła cienie pod jej oczami, lecz nie wzruszyło jej to.

- Pierwszy rodzaj to błyskawice spokojne - odparła dziewczyna, bynajmniej nie zaskoczona, jakby chodziło o kolejną lekcję udzielaną uczennicy przez nauczycielkę, jakby znowu mogły być tym, czym były jeszcze wczoraj. - Takie odradzają coś lub radzą coś uczynić. Drugi rodzaj błyskawic może wyrządzić szkodę lub przynieść pożytek i bardzo trudno je odczytać; przed ich użyciem Tin zasięga rady innych bogów. Żeby zastosować ów trzeci rodzaj, potrzebuje ich zgody, bo to błyskawice najgorsze, najbardziej niszczycielskie. Niszczą one i przekształcają stan człowieka i wspólnoty.

- Na dwa dni przed obaleniem króla, twego ojca - rzekła Fasti, a wszystko w niej buntowało się przeciw nieuniknionemu już teraz trwonieniu czasu - ty i ja widziałyśmy taką błyskawicę. Odczytałam ją. Podejrzewam, że teraz opowiesz mi, iż moje odczytanie było niewłaściwe, a bogowie objawili się tobie.

- Twoje odczytanie - zaczęła ostrożnie Ilian - nie było pełne. - W jej głosie słychać było budzącą się nadzieję. Pewnie przypuszczała, że Fasti przemyślała jej wypowiedziane rano słowa i teraz bardziej skłonna jest jej wierzyć. - Wolałabym, Fasti, żeby takie było - ciągnęła, przygryzając wargi dzieciennym gestem, którego kapłanka nie potrafiła jej oduczyć. - Nie jestem ślepa, wiem, co mnie czeka. Ale to było konieczne. Bogowie mi to objawili.

- No cóż - powiedziała powoli Fasti, zatraskując pułapkę - skoro tak jesteś pewna swego, to nie będziesz mieć nic przeciwko temu, że wystawię cię na próbę. Król daje ci do wyboru dwa rozwiązania. Ojciec twojego dziecka się znalazł lub raczej: król go znalazł. To

jeden z latyńskich barbarzyńców na jego służbie.

Twarz Ilian przybrała ponownie nieprzystępny wyraz.

- To nieprawda, ty wiesz o tym i on także wie.

- Ponieważ żadna z naszych szlachetnie urodzonych kobiet nie może poślubić takiego człowieka - ciągnęła kapłanka, nie reagując na jej zaprzeczenie - utracisz swój stan i imię, co zresztą będzie też stosowną karą za zdradę bogini. Zostaniesz mu jednak oddana za żonę i będziesz towarzyszyć w powrocie do jego ojczyzny. Twoje dziecko przyjdzie na świat w małżeństwie i oboje zachowacie życie, rozumie się jednak samo przez się, że potomek Latyna nigdy nie będzie miał prawa do tronu.

- To zrozumiałe. Ale ty i mój stryj przeliczyliście się. To kłamstwo, Fasti, opowiem o tym wszystkim, i nikogo nie poślubię. Kłamstwo jest obrazą bogów, nieprawdą, kapłanko?

Wyczuwalne w jej słowach gorzkie rozczarowanie odbijało się od muru obojętności kapłanki. Fasti poczuła nawet cień satysfakcji, stwierdzając w duchu, że Ilian musi teraz choć w części zdawać sobie sprawę z emocji, jakie wywołała w swojej nauczycielce. Jediną nowicjuską, której kształcenie było tak zaawansowane jak Ilian, jedyną, która mogłaby ją zastąpić jako przyszła arcykapłanka, była dziewczyna, która przez niewybaczalną nieostrożność skrzyła kark. Kapłanki nie należały do siebie, tylko do bogini, ale gniew, jaki zmieszał się z żalem w sercu Fasti, był niczym w porównaniu z jej złością na Ilian.

- W istocie. Jeśli mówisz prawdę i bogowie wybrali cię na swoje narzędzie, jeśli jeden z bogów jest ojcem twego dziecka, to będą cię też ochraniać. Wtedy nie będziesz nas potrzebować.

Ilian wyprostowała się.

- Jak to rozumiesz?

- No cóż, król wie, że nie może cię zmusić do niczego. Ale nie może też dopuścić, żeby miasto cierpiało przez ciebie. Powierzmy cię zatem wodom jeziora, przywiązaną do kamienia tak ciężkiego, że zdoła go udźwignąć tylko dwóch mężczyzn. Jeśli mówisz prawdę, bogowie nie dopuszczą, żebyś utonęła. Uratują cię na oczach nas wszystkich, a wtedy ja sama ukorzę się przed tobą i poproszę cię o wybaczenie, i król podobnie. A teraz pytam cię, Ilian, córko Numitora i Aprthnei: czy j e s t e ś wybranką bogów? Czy twoja wiara jest dostatecznie silna?

Przed wieloma laty, w czasach jej dzieciństwa, zdarzyła się kiedyś tak chłodna zima, że codziennie przez tydzień padał śnieg, który do tej pory występował tylko na północy. Fasti brała śnieg w ręce i podziwiała kryształowe piękno płatków, ale bardzo krótko, bo zaraz się rozpląwały i topniały, a zimna woda była jedynie nieprzyjemna. Teraz przypominała sobie o

tym, gdy zobaczyła, jak w oczach Ilian coś pękło, jak zniknął z nich ogień i została tylko zatrwożona mała dziewczynka. Po raz pierwszy poczuła cień żalu, gdyż wiedziała, że to co robi, jest okrutne. Właściwie nie było człowieka, którego wiara okazałaby się wystarczająco silna do sprostania takiej sytuacji, a gdy zbadala swe sumienie, musiała przyznać, że ona sama nie chciałaby być wystawiona na tego rodzaju próbę. Ale ona, tak mówiła sobie Fasti, nigdy nie ośmieliłaby się twierdzić, że nosi w łonie dziecko boga.

- On nie robi tego - wyszeptała Ilian, lecz jej protest był już przyznaniem się i obie o tym wiedziały. - Nie zabije mnie.

Fasti nieustępliwie trwała w swoim gniewie, opierając się pokusie, żeby dać znowu przystęp sympatii, jaką żywiła dawniej do dziewczyny.

- Oczywiście, że to zrobi, jeśli będziesz kłamać bez skrupłów, narażając na szwank pokój w mieście. To dlatego okaleczył twojego ojca i twoich braci i dlatego odbierze ci życie. A jeśli nie kłamiesz, to cię nie zabije, gdyż wtedy uratują cię bogowie.

- I ty, Fasti, dopuściłabyś do tego? - spytała Ilian ochryłym głosem. - Wbrew bogini, która nakazuje chronić każdą kobietę w ciąży?

- Jeśli kłamiesz, nie zasługujesz na nic innego.

Ilian odwróciła twarz do ściany, po czym stłumionym głosem wydusiła z siebie:

- Odejdź.

Fasti nie ruszyła się z miejsca. Musiała definitywnie złamać dziewczynę, bo inaczej istniało niebezpieczeństwo, że znowu nabierze otuchy i wszystko zacznie się od początku.

- Co więc mam powiedzieć królowi? - zapytała, nadając głosowi szydercze brzmienie.

- Czy ma wyznaczyć godzinę, żeby być świadkiem cudu bogów?

- Powiedz mu, że wygraliście - odpowiedziała Ilian głosem bez wyrazu. - Powiedz mu, że moja wiara nie jest wystarczająco silna. Ani w bogów, ani w niego, ani w ciebie. Powiedz mu to.

Wystarczyłoby otworzyć ramiona, a Fasti przygarnełaby Ilian do serca i zapewniła, że nigdy nie dopuści do jej śmierci. Ponownie jednak przypomniała sobie, że wszystko to wyłącznie wina Ilian, że ona sama odrzuciła tak obiecującą przyszłość i nadzieje kapłanki na godną następczynię. Nie ruszyła się zatem. Dopiero wiele lat później zadała sobie pytanie, czy nie zaprzepaściła wtedy ostatniej sposobności skierowania losu na inną drogę.

Faustulus nie był zazwyczaj skłonny do śpiesznych decyzji. Kiedy przed dwoma laty wziął udział w wyprawie łupieżczej, która miała na celu kradzież bydła Etruskom, popchnęła go do tego nie tyle młodzieńcza swawola, ile bieda i gorzka konieczność. Po zarazie i kilku innych

nieszczęściach, jakie spadły na stada w jego wiosce, zostało im parę wychudzonych zwierząt, które ledwo mogły wyżywić dwie rodziny. Każdy zaś wiedział, że Etruskowie są bogaci, bogaci we wszystko, także w bydło, a poza tym posiadają dar magii, bo ich stada nigdy nie chorowały.

Przyłączył się więc do innych młodych mężczyzn i mało brakowało, żeby ich plan się powiódł. Odłączenie od stad i popędzenie przed sobą dwudziestu paru owiec z Alby, miasta Etrusków, wydawało się wręcz śmiesznie proste. W nagłym przypływie szaleńczej odwagi Faustulus pomyślał, że dobrze byłoby też rozejrzeć się za krową. Od tej pory wolał nie dowierzać sobie, kiedy ogarniało go poczucie triumfu, gdyż kara nie kazała na siebie długo czekać. Wziął go do niewoli brat władcy Alby, który na czele małego oddziału ruszył w pościg za złodziejami bydła.

W wypadku wojny na pewno istniałaby możliwość wykupienia z niewoli, ale jego wioska nie toczyła wojen, nie mogła sobie na to pozwolić. Stał się więc własnością człowieka, który go wytropił. Mogło też skończyć się gorzej. Każdy Latyn obawiał się wysłania do kamieniołomów lub do kopalni rudy, do miechów w pobliżu gorących ognii, które zapewniały Etruskom bogactwo. Nowy pan nie był jednak dla Faustulusa okrutny, a jeśli potrafił czarować i działał w przymierzu z demonami świata podziemi, jak twierdzono o Etruskach, to wcale tego nie było widać. I jak się okazało, potrzebował wojowników, którzy będą wierni jemu, a nie jego bratu.

Faustulus nauczył się posługiwać mieczem. Nie był szczególnie biegły ani szczególnie niezdarny w tej sztuce, ale kiedy Arnth przejął władzę w Albie, Faustulus miał w tym udział. W tym czasie opanował już język Etrusków, który bardzo różnił się od jego mowy, w każdym razie na tyle, żeby nie tylko rozumieć rozkazy dowódców, ale także rozmawiać z towarzyszami o sprawach życia codziennego. Nie był człowiekiem podejrzliwym, tak więc nie miał nic złego na myśli, gdy mówił o swojej nadziei, iż kiedyś zdoła odzyskać wolność w nagrodę za swoje służby. Nie żeby mu było źle w Albie; inaczej niż ostatnimi laty we własnej wiosce, tu przynajmniej miał zawsze pełny żołądek. Czuł się jednak nieswojo wśród wielu kamiennych domów, brakowało mu dawnych przyjaciół i języka, pewnie był też świadom tego, że na kogoś takiego jak on Etruskowie patrzą z góry.

Kiedy wezwano go przed oblicze króla, Sico, Sabin, który nie przepadał specjalnie ani za Etruskami, ani za Latynami, zauważył, że pewnie przyszła pora, gdy Faustulus będzie musiał zapłacić za swoją niewyparzoną gębę. Taka myśl nie pojawiłaby się nigdy w jego głowie, toteż Faustulus nie okazał strachu, gdy Sico mu ją podsunął. Zawsze krok po kroku, mawiał jego ojciec.

To, co zaproponował mu król, było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Miał odzyskać wolność i znowu być pasterzem, z dwiema cielnymi krowami i dziesięcioma świniami na pewno najbogatszym człowiekiem w wiosce. W zamian miał jedynie wziąć ze sobą jako swoją niewiastę ciężarną dziewczynę i dbać o to, żeby nie uciekła. Mimo to najpierw trochę odczekał, zanim się zgodził. Nie był głupi. Inni wojownicy mieli większe niż on zasługi, nie rozumiał więc, dlaczego król wybrał akurat jego.

- Nie przeszkadza ci chyba, że dziewczyna spodziewa się dziecka z innym mężczyzną?
- zapytał król zdziwiony, gdy Faustulus nie wyraził zgody od razu.

- Bynajmniej - odparł szczerze Faustulus. - Płodna niewiasta jest dobra. - Gdyby król był człowiekiem równym mu stanem, może dodałby: „Jak pole, które wydało już plon”. Tak swobodnie nie ośmielił się jednak rozmawiać z władcą miasta. Zastanowił się chwilę, zdecydował, że najlepsza jest zawsze otwartość, i w końcu zapytał: - Dlaczego ja?

Król uniósł brwi.

- Bo jesteś wiernym sługą i uczciwym człowiekiem, w każdym razie odkąd odczyłem cię kraść bydło - odpowiedział z uśmiechem.

Faustulus podziękował mu, ale wiedział tyle samo co przedtem.

Wieczorem z paroma towarzyszami chodził po mieście, świętując pożegnanie. Przysłuchując się ludziom, odkrył, czego król mu nie powiedział, i zrozumiał, w czym rzecz. Ciężarna dziewczyna była etruską kapłanką, a ponadto bratanicą króla, i początkowo twierdziła, że jej dziecko zostało splodzone przez boga. Po takim wyznaniu żaden mężczyzna z ludu Etrusków nie dotknąłby jej nawet małym palcem. Jeśli mówiła prawdę, było to bluźnierstwo, jeśli kłamała, była przeklęta za złamanie przysięgi. W każdym wypadku bękart kapłanki, wnuk króla, który nie wypełnił przykazania bogów, oznaczał jedynie kłopoty.

Faustulus nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić.

Dziewczynę miano mu przekazać dopiero z końcem tygodnia, postanowił jednak obejrzeć ją sobie wcześniej. Ludzie nie mówili już o niczym innym, dowiedział się więc, że następnego dnia, gdy słońce znajdzie się w najwyższym punkcie, zostanie ona publicznie pozbawiona swojego urzędu i imienia, po czym wypędzona z miasta.

- Jeśli mnie pytacie - oznajmił właściciel szynku, do którego najchętniej zachodzili Faustulus i jego kompani - to cała intryga została uknuta przez króla. Dziewczyna mogła zostać arcykapłanką, przecież ciągle widywano ją u boku szlachetnej Fasti. Teraz król nie musi się już martwić, że szukająca zemsty bratanica przemówi kiedyś w imieniu bogini. - Także sobie dołał trochę wina i tak ciągnął: - Na pewno uwiódł ją któryś z jego pomocników. Musiał to być człowiek króla, bo jak w przeciwnym razie udałooby się tak szybko znaleźć

ojca? Nie sądzicie chyba, że zgłosił się dobrowolnie.

- Z pewnością nie - wtrącił Sico i uśmiechnął się złośliwie. Faustulus nie wspomniał o ciężarnej dziewczynie, tylko o bydle, które król obiecał mu na pożegnanie, lecz Sico wyciągnął najwidoczniej właściwe wnioski. - Coś takiego uczyniłby tylko skończony bęcwał.

- Chciałeś pewnie powiedzieć: tylko przestępca - zaprotestował, wzdrygając się, inny z kompanów. - Zhańbienie kapłanki... coś takiego sprowadza przecież nieszczęście na całe pokolenia. Nie zrobiłbym tego, nawet gdyby dawano mi za to całe miasto.

Faustulus bał się wprowadzić bogów Etrusków, miał jednak własnych bogów, którzy powinni go chronić. Jego bogowie należeli do ziemi latyńskiej i dlatego byli starsi od bogów etruskich; jak przez mgłę przypominał sobie, że dziadek opowiadał mu, iż Etruskowie nie zawsze mieszkali tutaj, lecz dawno temu przybyli z za morza jak Grecy i Fenicjanie, z którymi handlowali. Wierzył więc w swoich bogów. To była na pewno jego ostatnia okazja powrotu do dawnego życia. Chciał tylko mieć pewność, że nie sprowadzi sobie do domu czarownicy.

Z wyjątkiem obrzędu przygwożdżenia roku Faustulus nigdy dotąd nie uczestniczył w żadnej ceremonii Etrusków, nie wiedział więc, czy wypędzenie jego przyszłej żony będzie czymś szczególnym. Rzuciło mu się w oczy, że tym razem kapłani przywdziali białe tebenny zamiast odświętnych czerwonych szat, jakie nosili na przygwożdżeniu roku. Nawet nakrycia głowy mieli białe. Ale możliwe, zważywszy na bogactwo Etrusków, że ich kapłani na każdą okazję ubierali się inaczej. Nie było muzyki jak na przygwożdżeniu roku, nikt nie grał na flecie ani nie uderzał w krotale. Kapłani w białych szatach wyszli jednak na plac przed świątynią, gdzie zgromadziło się pewnie pół miasta, w takim samym porządku - trzech z przodu, a za nimi pozostałych siedmiu. Dokładnie w takim samym porządku pojawili się też kapłani pozostałych bóstw opiekuńczych miasta: najpierw trzech, potem siedmiu.

Faustulus bez trudu odkrył, która z kapłanek jest bratanicą króla. Jako jedyna nie miała na głowie mitry i stała wśród siedmiu kapłanek ze świątyni Turan. Trzy kobiety po lewej i trzy po prawej zrobiły krok do tyłu, kiedy trzy przed nimi się odwróciły.

Tłum, w którym stał, ucichł. Faustulus zmrużył oczy i próbował przyjrzeć się bliżej twarzy dziewczyny. Jej sylwetce nie dało się nic zarzucić. W ogóle nie było jeszcze widać, że jest w ciąży; jej długie nogi i kształtne piersi jak najbardziej odpowiadały jego wyobrażeniom. Czuł, jak wzbiera w nim pożądanie, od dawna nie miał kobiety. Gdyby wtedy wrócił z krową, w jego wiosce czekałaby na niego dziewczyna, nie czynił sobie jednak nadziei, że liczy ona jeszcze na jego powrót. Jej ojciec na pewno oddał rękę córki innemu; takie było życie. Dla niewolnika jak on istniała wprawdzie możliwość związania się z

niewolnicą tu w Albie, lecz zazwyczaj nie miał szczęścia w takich kontaktach. Tak, dobrze by było leżeć znowu u boku kobiety.

Przecisnął się przez tłum dalej do przodu, teraz mógł zobaczyć także jej rysy twarzy. Patrzyła nieruchomo przed siebie, a w tym czasie jedna z kapłanek wygłaszała długą mowę, z której Faustulus rozumiał ledwie co drugie słowo. Dziewczynie drżała broda, lecz ani nie otworzyła ust, by samej zabrać głos, ani nie spuściła wzroku, by unikać zwróconych na nią spojrzeń tłumu. Miała duże, ciemne oczy - Faustulus mimo woli poczuł dreszcz, gdyż pierwszy człowiek, którego zabił, jeden z wojowników poprzedniego króla, miał taki sam wyraz twarzy, gdy umierał.

Do tej pory uważał dziewczynę za mile widziane uzupełnienie obiecanego bydła i miał nadzieję, że mimo tego co gadają o niej ludzie, nie ma w sobie nic złego, lecz teraz po raz pierwszy zadał sobie pytanie, co ona myśli o tym, co się stało. Dobrze wiedział, co znaczy samotność i utracone nadzieje, nigdy dotąd nie widział jednak tak samotnej istoty jak ta dziewczyna, którą miał poślubić, i nagle uświadomił sobie, że nie zna nawet jej imienia. Zawsze określano ją jako „dziewczynę”, „bratanicę króla” lub „kapłankę”.

Drobna, żylasta kobieta, która przez cały czas przemawiała, dotarła do końca swojej mowy i skinęła na inną kapłankę, by podała jej drewniane pudełko. Mówczyni zanurzyła w nim palce, po czym zaraz je wyciągnęła i dotknęła policzków dziewczyny, pozostawiając na każdym z nich długą czerwoną smugę.

- Nie jesteś już kapłanką wielkiej bogini Turan - oznajmiła i tym razem Faustulus słyszał jasno i wyraźnie. - Nie masz już imienia. Nie masz już ludu. Niech bogowie ulitują się nad tobą.

Dziewczyna się nie poruszyła. Przez moment Faustulus zastanawiał się, czy teraz wszyscy rozejdą się i tak ją zostawią. Po chwili wystąpił naprzód jeden z królewskich dowódców i dał jej znak, by podążyła za nim. Również teraz się nie poruszyła i tłum zaczął się niepokoić. Kapłanka, która przemawiała, powiedziała coś jeszcze, ale za cicho, żeby Faustulus mógł zrozumieć. Nagle dziewczyna odwróciła się i pozwoliła się odprowadzić wojownikom, a tymczasem kapłanka oznajmiła tłumowi, że odmówi teraz modlitwę przebłagalną, która zresztą jest pilnie potrzebna, ponieważ ten występki zdarzył się akurat w poświęconym bogini miesiącu turanae. Faustulus miał dosyć i także on ruszył w kierunku pałacu.

Nie rozumiał, dlaczego musi czekać jeszcze dzień, zamiast od razu wyruszyć z dziewczyną, lecz wiązało się to chyba z kolejną z wielu ceremonii Etrusków. Albo król na tyle współczuł

swej bratanicy, że nie chciał dopuścić do tego, by biegli za nią ulicznicy, gdy będzie opuszczać miasto, i dlatego wybrał inny dzień. Jakkolwiek było, kiedy Faustulus zobaczył ją ponownie, odbyło się to przy najmniejszej z trzech miejskich bram, tej, przez którą chłopci i pasterze wchodzili na targ. Jak mu obiecano, czekało tam na niego dziesięć świń i dwie krowy, a poza tym drewniany wózek pełen różnych sprzętów, wszystko to pod opieką tego samego etruskiego wojownika, który poprzedniego dnia eskortował dziewczynę.

- Król zaraz nadejdzie - rzekł do niego mężczyzna. - Nie ruszaj się stąd. Żeby nie przyszło ci do głowy zabierać się z bydłem, a bez dziewczyny.

- Wiem, co zostało uzgodnione - odparł obrażonym tonem Faustulus.

- Kto raz ukradnie bydło, zawsze będzie złodziejem bydła - odburknął wojownik.

W czasie gdy czekali, Faustulus sprawdził stan zwierząt. Wszystkie były dobrze odżywione, pełne wymiona krów zdradzały zaś, że tego dnia jeszcze ich nie dojrano. Co się tyczy świń, to dostał maciorę i jej ostatni miot. Pędzenie wszystkich warchlaków w jednym kierunku nie będzie proste, ale miał czas. Nikt w rodzinnej wiosce nie wiedział o jego powrocie, wszyscy oniemięją zaskoczeni bogactwami, które przyprowadzi, bez względu na to kiedy przybędzie.

Właśnie uklęknął przy jednej z krów, żeby obejrzeć jej kopyto, gdy wojownik odchrząknął i szepnął do niego, że przybył król. Faustulus wstał śpiesznie i ujrzał naprzeciwko siebie nie tylko króla, ale i jego bratanicę. Tego dnia dziewczyna miała na sobie prostą brązową wełnianą szatę. Faustulus zastanawiał się, czy sama ją utkała, jak kobiety w jego wiosce. Skromność odzienia niekoniecznie pasowała do tego, co nosiły szlachetnie urodzone kobiety Etrusków, lecz przyjął to z ulgą, gdyż dzięki temu nie ściągną od razu na siebie uwagi z niepożądanego strony. Jedyne agrafy spinające szatę na ramionach były wykonane ze zbyt kunsztownie kutego brązu, ażeby wiejska kobieta mogła sobie pozwolić na taką ozdobę. Dziewczyna miała przy sobie mały pakunek, skórzaną sakwę, i patrzyła przed siebie takim samym jak poprzedniego dnia nieruchomym wzrokiem. Faustulus przyłapał się na tym, że stara się pochwycić jej spojrzenie, żeby uśmiechnąć się do niej uspokajająco.

- Faustulusie - rzekł król. - Niniejszym przekazuję ci twoją oblubienicę. Bądź dla niej dobry.

Spojrzenie dziewczyny straciło sztywność, lecz w dalszym ciągu nie było zwrócone na Faustulusa. Ów zauważył tymczasem, jak na powrót wstępuje w nią życie, gdy głosem pełnym gniewu powiedziała do stryja:

- Oszczędź mi przynajmniej tej obłudy.

- Przykro mi - odparł król - ale nie zostawiłaś mi innego wyboru.

Dziewczyna zaśmiała się krótkim, gorzkim śmiechem, w którym nie było nawet iskry wesołości. Czoło jej stryja się zachmurzyło.

- Nie rób głupstw, talitho - rzekł ostrym tonem; przez moment Faustulus pomyślał, że to jej imię, dopóki nie przypomniał sobie, że „talitha” w języku etruskim oznacza młodą dziewczynę, która ma wyjść za męża. - I nie idź do Tarchuny. Twój ojciec i tak miał szczęście, że znalazł tam schronienie, i nie będzie ci dziękował, kiedy sprowadzisz na niego kolejne przekleństwo, wiesz o tym.

Dziewczyna pokręciła głową, ale już nie odpowiedziała, i sztywność ponownie zaczęła ogarniać jej język. Żeby do tego nie dopuścić, Faustulus zapytał prędko:

- Jak mam cię nazywać?

Wtedy popatrzyła wreszcie na niego. W tym pierwszym spojrzeniu, którym go obdarzyła, dostrzegł wrogość, lecz była to raczej bezosobowa niechęć, jaką odczuwa się na przykład do zbyt długiej suszy albo do próbującego oszustwa handlarza; w ogóle nie przypominała zacieklej nienawiści, którą okazała przed chwilą stryjowi.

- A tym tutaj... - wykonała ręką ruch w stronę bydła - nadajesz jakieś imiona? Jeśli tak, mnie też możesz nazwać. Ostatecznie dostałeś mnie razem z nimi, a moje własne imię mi odebrano.

Król zamknął na chwilę oczy, po czym skinął wojownikowi i zniknął, nie zamieniwszy już nawet słowa z Faustulusem ani z bratanicą. Faustulus miał już zresztą odpowiedź na końcu języka, chciał jej powiedzieć, że przykro mu z tego powodu, lecz zaniechał tego. Miał wrażenie, iż dziewczyna raczej nie czeka na dalsze wyrazy współczucia.

U Latynów kobiety nosiły imiona ojców, a później również mężów; wiedział jednak, że wśród Etrusków panują inne zwyczaje. Gdy już przyjdą do jego wioski, wszyscy będą ją nazywać Faustula, uważał jednak, że nie ma sensu mówić jej o tym już teraz. Chciał pojednawczo rozpocząć wspólne życie z nią, postanowił więc zostawić sobie na później wymyślenie dla niej imienia.

- No to chodźmy - rzekł uspokajająco.

Popatrzyła na świnię, popatrzyła na krowy, a potem znowu na niego - z tą samą co poprzednio bezosobową niechęcią, po czym wznosząc ramionami, założyła na plecy rzemienne pasy, na których wisiała jej sakwa, i podążyła za Faustulusem.

Tak jak się spodziewał, posuwali się bardzo wolno, potwierdziło się także jego przypuszczenie, że zamyślona królewska bratanica nie ma najmniejszego pojęcia o pędzeniu bydła. W końcu oświadczył ze złością, że jeśli nie będzie też trochę uważać na zwierzęta, to

nazwie ją „Stulta”, co w jego języku oznaczało „głupka”, bo bez tych zwierząt będą jedynie żebrakami.

Dziewczyna sprawiała jednak wrażenie szczerze zdumionej, gdy zapytała w odpowiedzi:

- A jak sądzisz, kim jesteśmy teraz?

To unaocznilo mu po raz kolejny, jak bardzo świat, z którego pochodziła, różni się od jego świata. Jego karcąca uwaga wyrwała ją jednak przynajmniej z zamyślenia. Od czasu do czasu przyłapywał ją na tym, jak posyła mu badawcze spojrzenia. W końcu powiedziała:

- Jeśli kazano ci mnie zabić, kiedy znajdziemy się w dostatecznej odległości od miasta, to uczynić to od razu.

Jej słowa przeraziły Faustulusa do tego stopnia, że stanął jak wryty.

- Nikt nie wydał mi takiego rozkazu! - oświadczył ze zdumieniem. - Nigdy bym tego nie zrobił.

Ponownie ożyły w nim wszelkie dawne zastrzeżenia wobec Etrusków, które były uśpione w ciągu dwóch lat pobytu pośród nich. Zabicie ciężarnej kobiety było najcięższym wyobrażalnym wykroczeniem przeciwko prawom bogów i przyrody, do takich rzeczy zdolni byli tylko czciciele demonów.

Dziewczyna przechyliła głowę lekko w bok, zmarszczyła czoło i rzekła po namyśle:

- Skoro tak, to przykro mi, że cię zapytałam. Ale nie znam cię, a nie ufam już nikomu.

Na kilka godzin zamilkła, także on nie był w nastroju do rozmów. Dziewczyna wprowadzała zamęt w jego myślach. Było mu jej żal, wzbudzała w nim strach, zaczął się już domyślać, że wdając się w ten handel, wpakował się w niemałe kłopoty.

Gdy koło południa coraz bardziej zostawała w tyle, znalazł miejsce trochę w bok od drogi, gdzie mogli odpocząć. Przypominał sobie niejasno, że w pobliżu powinien być strumień, poszukał go chwilę i w końcu znalazł, w czym pomogły mu zwłaszcza warchlaki. Z powodu upałów ostała się tylko wąska strużka, ale prosiakom to wystarczyło, żeby z zapałem pławić się w wodzie. Dziewczyna poszła trochę dalej w górę strumienia, żeby się napić, po czym z widoczną ulgą rozwiązała sandały i zanurzyła stopy w potoku. Kiedy ją obserwował, z drzewa laurowego, pod którym usiadła, spadł liść i przyczepił się do jej kasztanowych włosów. Faustulus uśmiechnął się i postanowił nazwać ją Larencja. Następnie przyniósł z wózka wiadro i zaczął doić jedną z krów.

Gdy podszedł do niej z wiadrem, w oczach dziewczyny nie zobaczył po raz pierwszy nieufności czy niechęci, tylko głód. Podziękowała mu i zaczęła pić mleko tak łapczywie, że mimo woli zadał sobie pytanie, kiedy ostatnio coś jadła. Potem, kiedy siedzieli spokojnie

obok siebie, powiedział jej, jak się teraz nazywa. Nie wydawała się uradowana ani obrażona, ale przynajmniej zapytała o jego imię i chciała wiedzieć, jak długo mieszkał w Albie. Ostrożnie próbowała prowadzić rozmowę, dopóki nie zapytał jej, kto jest ojcem dziecka. Nie uważał tego za wyrzut, ale chciał wiedzieć, czyje dziecko będzie wychowywał i dlaczego ten człowiek sam nie pojął jej za żonę. Okazało się, że to był błąd. Natychmiast powrócił stan lodowatego odrętwienia.

- To był bóg - odrzekła chłodno.

Oczywiście Faustulus też słuchał w dzieciństwie historii o dzieciach bogów i ziemskich kobiet. Znał też opowieść o księciu Tarchecjuszu, w którego domu wyrósł nagle z paleniska męski członek, po czym przepowiedziano mu, że dziewczica, która da się zapłodnić temu członkowi, urodzi bohatera. Jego dziadek przysięgał, że osobiście widział się ze służącą Tarchecjusza, która urodziła dziecko spłodzone przez tego fallusa. Mimo to po prostu nie potrafił powiązać tych legend z zakurzoną, wyczerpaną dziewczyną, która siedziała obok niego. Nic nie odpowiedział, lecz pewnie zauważyła, że jej nie dowierza.

- Co taki barbarzyńca jak ty rozumie, gdy chodzi o bogów i ich plany względem nas! - wydusiła z siebie i wstała.

Przez resztę dnia nie odezwała się do niego. Ponieważ pilnowała już świń, żeby się nie rozbiegły, nie było powodu jej ganić, tak więc i on nie odzywał się do niej. Starał się omijać wszystkie znane osady, gdyż z wyjątkiem własnych pobratymców podejrzewał każdego, że może mu ukraść zwierzęta i nową żonę. Kiedy zbliżali się do jego wioski, jeszcze przed zachodem słońca, kamień spadł mu z serca, a kroki uskrzydlała radość z tego, że wreszcie znajdzie się znowu wśród krewnych i przyjaciół. Dopiero po chwili rzuciło mu się w oczy, że na wszystkich mijanych polach plenią się chwasty. Żadne nie sprawiało wrażenia, żeby ktoś się o nie troszczył, a była pełnia lata.

Faustulusa ogarnęło złe przeczucie, ale nie mógł w to jeszcze uwierzyć. Nie zważając na bydło, wózek i dziewczynę, ruszył biegiem co sił w stronę wioski. Jakoś nie dopuszczał do siebie takiej myśli, dopóki nie stanął między pustymi chatami, w których co najmniej od roku nikt nie mieszkał. Zamiast charakterystycznego hałasu ludzi i zwierząt słyszał jedynie ćwierkanie świerszczy i od czasu do czasu kłapanie niezamkniętych drzwi, które lekka bryza wieczorna obijała o ościeże. Jak ogłuszony wszedł do jednej z chat, w której mieszkał wcześniej jego najlepszy przyjaciel Ankus z rodziną, lecz chata świeciła pustką. Pobiegł do domu najbogatszego człowieka w wiosce, Mamulusza, ale spotkał tylko ptaki, które się tam zagnieździły. Nie było zwłok ani świeżych grobów, nie wyglądało na to, żeby wszyscy wymarli. Na pewno jednak nie mieszkali tutaj, więc wywędrawali - najgorsze, że Faustulus,

na którego powrót nikt już nie liczył, nie wiedział dokąd.

Zdarzały się okresy, kiedy sądził, że już nie wróci do domu. A potem zdarzały się takie, kiedy był pewien, że to tylko kwestia tygodni. Nigdy jednak nie wątpił, że jego wioska, jego przyjaciele, jego rodzice i rodzeństwo będą jeszcze dokładnie tam, gdzie ich zostawił. Odkąd król złożył mu propozycję, wyobrażał sobie swoje przybycie do rodzinnej wioski, radość innych, gdy go zobaczą, gdy przekonają się, z jakimi darami wraca. Teraz ten piękny sen obrócił się na jego oczach w perzynę, zimną jak popiół z paleniska Mamulusza, który wiatr rozwiewał pewnie po całym pomieszczeniu w ciągu ostatniego roku. Stał i próbował pojąć, co się wydarzyło, gdy uprzytomnił sobie, że w pomieszczeniu prawie nic nie widać. Pewnie słońce w tym czasie zaszło. Uświadomił sobie, że musi prowizorycznie naprawić przynajmniej jedną z zagród, żeby umieścić w niej świnię. O siebie i dziewczynę się nie martwił, mogli przenocować w jednej z chat. Miał przecież, jak mówił sobie z goryczą, wystarczająco duży wybór. Przypomniał sobie, że nową żonę wraz z bydłem zostawił jeszcze przed pierwszym domem w wiosce. Jeśli nadal prześladowa go pech, to maciora z warchlakami pewnie ukryła się gdzieś, gdzie nikt już jej nie odnajdzie, i dziewczyna podobnie. Miał nadzieję, że nie będzie na tyle głupia, aby uciekać po ciemku, ale nie znał się na kobietach Etrusków. Może miały skłonność do zwariowanych pomysłów i dlatego ona tak obstawała przy swojej historii z bogiem.

Czym prędzej wyszedł z powrotem na zewnątrz i podziękował bogom za czyste niebo. Wprawdzie księżyc odwrócił już twarz do połowy, ale zmierzch zapewniał jeszcze dość światła, żeby móc się rozejrzeć.

Dziewczyna stała, bez wózka, ale obok jednej z krów, oparta o dom.

- Oni... zniknęli, Larencjo - rzekł bezradnie Faustulus, używając po raz pierwszy imienia, które dla niej wymyślił. - Wszyscy ludzie, których znałem, zniknęli.

W następnej chwili najchętniej ugryzłby się w język. Nie zapomniał, że nazwała go barbarzyńcą. Prawdopodobnie teraz uszczypliwie zauważy, że sama to widzi. Powinien ją raczej zapytać, gdzie się podziewają świnię i druga krowa z wózkiem.

Zaskoczyła go.

- Rozumiem - wybąkała, przykucnęła i przytuliła głowę do kolan. - Bardzo dobrze to rozumiem.

Przypomniał sobie, jaka samotna mu się wydawała w środku tłumu, i ukląkł obok niej. Ona też straciła swój świat. Nagle w pewnym sensie się ucieszył, że jest tutaj z nim dziewczyna, która nie ma nic wspólnego z jego pożądaniem kobiety; zresztą po długim marszu i gorzkim rozczarowaniu i tak nie miał ochoty na natychmiastowe skonsumowanie

małżeństwa. Nie zniósłby jednak tego, gdyby akurat tej nocy miał być sam, i przypuszczał, że ona czuje tak samo.

- Jutro - powiedział przygnębiony - jutro możemy się zastanowić, co robić. Teraz musimy obrządzić zwierzęta na noc.

W zapadającym zmierzchu nie mógł być całkiem pewny, ale wydawało mu się, że kąciaki jej ust drgnęły i na wargach po raz pierwszy pojawił się uśmiech. Jedyne lekko zaznaczony i krzywy, ale bądź co bądź uśmiech.

- Widzę, że naprawdę jesteś przywiązany do tych świń - stwierdziła.

Nie wiedział wprawdzie, dlaczego ją to rozbawiło, ale skinął głową.

- I do krów - odparł rzeczowo. - Krowy to najważniejsze, co posiadamy.

Na koniec wyprzęgli drugą krowę z wózka, znaleźli maciorę z młodymi, zamknęli je w jednej z chat i rozłożyli płaszcz, który Faustulus otrzymał jako wojownik, na jednym z posłań w domu Mamulusza. Larencja położyła się i pewnie natychmiast zasnęła, nie zauważyła już bowiem, że Faustulus kładzie się obok niej.

Następnego ranka Faustulus obudził się tuż przed wschodem słońca, w jednej chwili, jak wojownik, którym był przecież bardzo krótko. Wystraszony podniósł się na posłaniu i stwierdził, że oblewa go pot, że serce wali mu, jakby właśnie biegł, i że znajduje się w obcym miejscu, które wydaje mu się jednak dziwnie znajome. Zamiast pochrapywania towarzyszy usłyszał ćwierkanie świerszczy i głosy paru ptaków, gdzieś ryczała krowa. No pewnie, pomyślał sennie, krowę trzeba wydoić. Dopiero wtedy przypomniał sobie wszystko. Rozejrzał się i stwierdził, że jest sam. A gdzie dziewczyna?

Na moment ogarnął go nedorzeczny strach, że i ona zniknęła, jak wszyscy ludzie w jego życiu, zabrana przez etruskich bogów, których obraziła swoją historią o ciąży. Drugą jego myślą było, że mogło jej przyjść do głowy, żeby uciec do swojego ojca do Tarchuny. A tego król surowo jej zabronił. Nie żeby w ogóle zaszła tak daleko. Po jednym lub dwóch dniach samotnej wędrówki bez ochrony byłaby martwa lub stałaby się własnością innego mężczyzny.

Wybiegł na zewnątrz. Poranny brzask otoczył go leniwymi, kuszącymi oparami mgły, Faustulus zgodnie z dawnym zwyczajem spojrzął ku sercu wioski, studni, żeby znaleźć jakiś punkt orientacyjny. Ku wielkiej uldze odkrył tam Larencję i zganił się za głupotę. Naturalnie poczuła pragnienie, to wszystko. On sam miał suche gardło i cieszył się już na łyk wody. Potem napoją zwierzęta i zastanowią się, co dalej. Utrata własnej wioski bolała go i gryzła, jakby miał w żołądku ciemnego robaka, ale były jeszcze inne wioski, jedna z nich niezbyt

odległa. Może niektórzy z dawnych przyjaciół schronili się w najbliższej, chociaż w to wątpił; jego ludzie nigdy nie rozumieli się z ludźmi z wioski nad rzeką i nawet jeszcze teraz podejrzewał, że któryś z nich zdradził wtedy Etruskom plan ich wyprawy. Ale jak mawiał zawsze jego dziadek, lepszy drewniany cebrzyk stoczony przez robaki niż żaden.

W blasku wschodzącego słońca wydawało się, że postać dziewczyny jest powleczone złotem. Kiedy rozpięła sprzączki przytrzymujące wierzchnią szatę, żeby się umyć, Faustulus uświadomił sobie, że jego pragnienie przeniosło się na inną płaszczyznę. Jeśli przyłączy się do nowej wspólnoty, na pewno znajdzie się w niej jeden czy drugi, który uzna, że uda mu się tanio zdobyć obcą kobietę. Ważne było potwierdzenie swego prawa do małżonki. Mogli dzielić posłanie, lecz według reguł jego ludu stawała się jego żoną, dopiero gdy ją posiadał.

Faustulus odchrząknął i zawołał:

- Larencjo!

Wzdrygnęła się i odwróciła w jego stronę, nie wykonała jednak żadnego ruchu, żeby wstać i podejść do niego. Zamiast tego wydawała się poirytowana i zrobiła minę, jakby przerwał jej jakąś ważną czynność. Trochę z jej rozdrażnienia przeniosło się na niego i osiadło w jego sercu. Poprzedniego wieczora była skora do pomocy i niemal posłuszna; teraz wyglądało na to, że z nowym dniem powróciła również jej nieprzystępność. Powinna się nauczyć, że jest już jego żoną.

Podszedł do niej i gestem obejmowania w posiadanie położył jej rękę na ramieniu, na którym perliła się jeszcze woda. Miękka skóra, która ściągnęła się pod jego dłoń, przypomniła mu, jak bardzo różni się od jego skóry, i podnieciło go to.

- Chodź ze mną, niewiasto - rzekł ochryple. - Już czas.

W jej ciemnych oczach wyczytał zmieszanie, następnie błysk zrozumienia, a w końcu odrzucenie.

- Nie będę spać z tobą - odparła chłodno. - Nie miałam wyboru, musiałam cię poślubić, ale na pewno nie będę...

Więcej nie zdążyła powiedzieć. W oczach Faustulusa zapłonęła iskra gniewu i połączyła się z głodem, którego pożywką była samotność i żądza.

- Jesteś moją żoną - przerwał jej we własnym języku i pociągnął ją za sobą, z powrotem do domu, który należał kiedyś do Mamulusza.

Opierała się, próbowała się wyrwać, lecz Faustulus był silnym mężczyzną, a poza tym nie sądził, żeby ta dziewczyna użyła kiedykolwiek siły fizycznej do brutalniejszego celu niż ukłucie głowy ptaszki. Broniąc się gwałtownie, osłabiła trochę jego gniew, bo przypomniawszy sobie, jak prosiła go, żeby od razu ją zabił, sądziła bowiem, że taki jest rozkaz

króla. Na śmierć była gotowa, bez oporu; co więc musiał uczynić mężczyzna, który zrobił jej dziecko, skoro teraz tak bała się kontaktu z nim?

- Zrozum - powiedział uspokajająco, przyciskając ją do posłania, i przeszedł z powrotem na język Etrusków - tak po prostu jest między mężem i żoną. Ty jesteś moją żoną i jeśli będziesz spokojnie leżeć, nie będzie cię bolało.

Ciało pod nim zeszywniało. Istotnie przestała się bronić. Zachęcony tym Faustulus spróbował paru pieszczot, które u niewielu kobiet, jakie miał w przeszłości, przynosiły mu więcej niż uśmiech. Ale ta tutaj zamknęła oczy i zacisnęła wargi, jakby pragnąc mieć całkowitą pewność, że nie wyda żadnego dźwięku. W końcu stracił cierpliwość i wziął sobie, co chciał.

Potem, gdy rozluźniony leżał obok niej i czekał, kiedy i ona wreszcie się odpreży, usłyszał, że znowu zaczęła mówić, z taką samą rezerwą, z jaką zwracała się do niego przez większą część poprzedniego dnia.

- To kara dla mnie - mówiła. - Za to, że nie miałam dość ufności. Że moja wiara nie była dostatecznie silna. Powinnam była zaryzykować.

Poczuł, jak zadrżała u jego boku, poczuł, jak przebiegł przez nią dreszcz, a kiedy podparł się na łokciu, żeby się jej przyjrzeć, zobaczył, że płacze. No cóż, kiedy jego żądza została zaspokojona, znów zwyciężyło współczucie, które odczuwał już wtedy, gdy obserwował ją stojącą samotnie wśród tłumu ze spojrzeniem umierającej. Kiedy przed laty trafił do niewoli u Etrusków, także on potrzebował trochę czasu, żeby pojąć, co to dla niego oznacza. Pewnie do tej pory odsuwała od siebie rzeczywistość na należyty dystans. Z wahaniem pogłaskał ją po zmierzwionych włosach, a następnie wsunął jej ramię pod łopatki. Nie zareagowała, nawet nie napięła ponownie mięśni, ale nie przestawała płakać. Wciąż trzymał ją w objęciach, czuł na ramieniu jej ciężar, ale się nie ruszał. W tym czasie zadawał sobie w duchu pytanie, ile może mieć lat. Akurat teraz przypominała mu jego młodszą siostrę, która zniknęła jak reszta rodziny i przyjaciele.

Spośród wszystkich osobliwych zdarzeń, jakie zaszły w ostatnich dniach, najdziwniejsza wydawała mu się okoliczność, że jego żona jest mu bliższa teraz, gdy leży płacząc obok niego, a nie w momencie gdy wylewał nasienie w jej ciało.

W końcu Faustulus postanowił wybrać się najpierw samemu do najbliższej wioski. Ludziom z własnej wioski powierzyłby bydło i żonę, ale tych znad rzeki nie był pewny. Ponieważ jednak nie wiedział także, czy może zostawić Larencję samą, miał nie lada dylemat. Zaskoczyła go, poruszając ten temat z własnej inicjatywy, kiedy uczył ją doić krowy.

- Pewnie boisz się, że ucieknę albo pozwolę uciec któremuś ze zwierząt, prawda? - spytała szyderczo, bez cienia niepewności czy bezsilnych łez, którymi płakała wcześniej. - Nie musisz się bać. Gdzie miałabym pójść?

- Do Tarchuny, do swojego ojca - zaproponował, zbyt zaskoczony, aby zaprzeczyć, że odczytała jego myśli.

- Mój ojciec mnie nienawidzi. - Zagryzła wargi. - Uważa, że mogłam uratować jego tron, gdybym nie powiedziała Fasti... - Z grymasem na twarzy urwała nagle. - Ale ty się przecież na tym nie znasz.

- Bardziej niż ty na bydle, które mam ci powierzyć - odparł Faustulus prędzej tonem przekomarzania się niż ze złością. Nie chciał się z nią kłócić; kłótliwa niewiasta przynosiła tylko domowi nieszczęście. Lepiej traktować ją jak dziecko, przynajmniej przez większość czasu, albo jak konia, którego trzeba ujarzmić. Dziwne stworzenia z tych koni; dopiero u Etrusków nauczył się na nich jeździć, a jedną z najważniejszych podstawowych zasad było niewywieranie zbyt dużego nacisku.

Dziewczyna przyjrzała mu się nieufnie, po czym zmarszczyła nos i stwierdziła, że na pewno nauczy się tego, co trzeba, ostatecznie nie może to być takie trudne, a poza tym nie ma nic sensowniejszego do roboty.

- A co robiłaś w Albie? - spytał Faustulus, szczerze zaciekawiony, i bez słowa zademonstrował jej, w jakim rytmie należy doić.

Przybrała na twarz nieprzystępny wyraz, lecz ku zaskoczeniu Faustulusa, który wolał tego nie okazywać, odpowiedziała bez wahania na jego pytanie.

- Służyłam bogini. Odczytywałam lot ptaków i tor błyskawic. Pomagałam zarządzać największą świątynią w mieście i przemyślałam nad jego przyszłością. Starłam się spisywać opowieści budowniczych i bardów, żeby je lepiej zrozumieć. Byłam kapłanką - dodała na koniec, spoglądając przed siebie i omijając wzrokiem jego i krowę. - A teraz jestem niczym.

Faustulus przypomniał sobie słowa arcykapłanki. *Nie masz już imienia. Nie masz już ludu.* Instynktownie uczynił znak przeciwko złemu spojrzeniu, żeby odpędzić wzbierające w nim niedobre przecucie. W porównaniu z Albą jego wioska musiała jej się wydawać „niczym”; nie było służących, niewolników ani handlarzy, nie było brukowanych ulic ani domów z kamienia, z wieloma pomieszczeniami, jakże różniących się od tutejszych chat z wnętrzem nie podzielonym na izby. U Etrusków brakowało mu chat krytych strzechą, z filarami z pni, które mężczyzna mógł ściąć sobie sam, i plecionki z gałęzi między nimi, stale odnawianej przez należące do rodziny kobiety - kamienie i cegły wydawały mu się zimne.

Larencja urodziła się jednak w tamtym kamiennym świecie; i nagle zadał sobie pytanie, czy kiedykolwiek będzie pasowała do jego świata.

- Jesteś moją żoną - stwierdził, żeby uspokoić zarówno ją, jak i siebie, postanowiwszy wyjść jej trochę naprzeciw. - Chciałbym ci zaufać, Larencjo.

Zostawiła krowę i zmierzyła go wzrokiem.

- W takim razie ja obiecuję ci - odparła powoli - że jako twoja żona zostanę tutaj, dopóki nie będę na powrót kapłanką. Przysięgam to na swoje życie.

Nie znał się za bardzo na bogach Etrusków, lecz na pewno mogła ją uczynić na powrót kapłanką tylko ta mała stara czarownica, która ją wypędziła - a to było niemożliwie. W zasadzie jej przysięga oznaczała, że dziewczyna pogodziła się ze swoim losem. Do dziwnych rzeczy, jakie wydarzyły się w tym tygodniu, postanowił dodać jeszcze jedną i wystawić Larencję na próbę. Następnego dnia wyruszył z dwoma warchlakami w kierunku wioski nad rzeką, a resztę zwierząt zostawił pod opieką dziewczyny.

I rzeczywiście, okazało się, że przeniosło się tam dwóch z jego dawnych przyjaciół; pozostali, jak mu powiedziano, powędrowali do kraju Sabinów i wszelki śluch po nich zaginął. Jego dwaj dawni przyjaciele, Markus i Rufus, pracowali jako parobkowie u najbogatszego człowieka w wiosce nad rzeką, Pompiliusza, i niewiele dobrego mówili o swym panu prócz tego, że mają teraz pełne żołądki.

- Płaci daniny Etruskom - zauważył Markus i splunął.

- Sprzedał im się, a razem z sobą sprzedał całą wioskę. Dzięki temu utrzymali się nad wodą, kiedy my umieraliśmy z głodu i musieliśmy opuścić swoją wioskę. Za to musieli odprowadzać królowi Etrusków w Albie część bydła i zboża.

Jak się okazało, Markus i Rufus nie byli jedynymi, którzy nie mogli strawić tego, że są w zasadzie poddani Etrusków. Faustulus nie musiał się długo zastanawiać, aby dojść do wniosku, że osiedlenie się tutaj z etruską kobietą nie byłoby mądrym posunięciem. Gdyby Larencja okazała się w miarę zręczna, mogliby spróbować żyć w dawnej wiosce i wystarczyłoby przychodzić tutaj na handel od czasu do czasu. Za swoje dwa prosiaki dostał dosyć zboża do jedzenia, trochę ziarna siewnego, żeby wiosną znów zacząć uprawiać pola, a poza tym różne inne przydatne rzeczy. Markus i Rufus nie zadawali dużo pytań, kiedy im powiedział, że ma teraz żonę i trochę bydła; nazbyt cieszyli się, że dawny przyjaciel mieszka znowu w pobliżu. Jeśli Faustulus rzeczywiście zdoła przeżyć w pojedynkę jako pasterz i rolnik, to może nawet pojawią się widoki na to, żeby przyłączyć się do niego, kiedy jego stado stanie się dostatecznie liczne.

Dopiero w drodze powrotnej przyszło Faustulusowi do głowy, że pewnie i on

pracowałby niebawem dla Pompiliusza, gdyby niewłaściwie ocenił Larencję. Jego zaufanie okazało się jednak uzasadnione. Kiedy wrócił, siedziała zamyślona przed starym, zimnym paleniskiem i rysowała na ziemi popiołem lub nadpalonym kawałkiem drewna jakieś znaki, co niezbyt mu się spodobało. Ale nadal była tam, gdzie ją zostawił, i było także.

Na ogół Larencja radziła sobie całkiem dobrze i z upartą energią opanowywała przekazywane jej przez Faustulusa umiejętności, jakby chodziło o wroga, którego musi pokonać. Praca rolnika była ciężka dla niego, ale na pewno wolał harować niż być niewolnikiem w Albie. Mógłby być szczęśliwy, gdyby nie świadomość, że jego żona nie jest szczęśliwa.

Czasem przychodziło mu na myśl, że w rzeczywistości Larencja ma wiele twarzy. Była dziewczyną, której rano zbierało się na wymioty i która była mu wdzięczna, gdy potem ją przytrzymał i pocierał jej plecy; dziewczyną, która po wybuchu płaczu przytulała się do niego. Była również nieprzystępną obcą kobietą, która leżała na jego pościeli, kiedy ją sobie brał, i wydawała się wtedy bardzo, bardzo odległa. Była też bardzo rzeczową, rozsądną Larencją, która natychmiast pojmowała, kiedy wyjaśniał jej, że zbudowanie trwałego, bezpiecznego chlewika dla świń musi mieć pierwszeństwo przed uszczelnieniem dachu ich domu, i była dziwną istotą, która bez żadnego powodu ni stąd, ni zowąd rozbijała o kamień porządną drewnianą miskę, uderzając systematycznie, raz za razem, a on był zbyt zaskoczony, żeby się temu przeciwstawić, i potem musiał wystrugać nową.

Była nawet taka jej część, której się bał. Objawiała się bardzo rzadko, pierwszy raz, gdy nadciągała burza i Faustulus chciał zapędzić zwierzęta do zagród możliwie jak najprędzej. Larencja mu wtedy nie pomagała. Ignorowała go, stała z szeroko rozłożonymi ramionami i wydawała się pić wzbierającą na niebie stężałą ciemność.

Krzyknął do niej, że muszą się ukryć, lecz nie ruszyła się z miejsca. Z początku myślał, że nabierze rozumu, gdy spadną pierwsze krople deszczu, i wzruszywszy ramionami, zajął się uspokajaniem zwierząt, które czuły nadciągającą burzę. Kiedy jednak wszystko było zrobione, Larencja nadal stała przed domem z owym ekstatycznym wyrazem twarzy, który wprawiał Faustulusa w zakłopotanie.

- No, chodź już - zawołał - na zewnątrz jest zbyt niebezpiecznie.

Roześmiała się tak, że zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Nigdy dotąd nie słyszał jej śmiechu, rzadko widywał, jak się uśmiecha, ale teraz śmiała się na całe gardło, wyrażając bezbożną radość.

- Nie dla mnie, Faustulusie - odpowiedziała, a jej głos miał inne niż zazwyczaj brzmienie, głębsze, dojrzalsze, to był głos kobiety, już nie dziewczyny. - Przecież wiesz, że

my, Rasenna, możemy rozkazywać błyskawicom.

Gdyby nie żył wśród Etrusków, uwierzyłby jej bez pytania, gdyż o takich sprawach istotnie opowiadano sobie wśród jego ludu. Dzięki dwuletniemu pobytowi w Albie wiedział jednak, że Etruskowie nie mogą dysponować takimi mocami, bez względu na to do czego jeszcze są zdolni. Widział na własne oczy, jak nad oddziałem Arntha w nadzwyczaj niekorzystnym momencie rozpełtała się gwałtowna burza i jak piorun zniszczył ważny dla miasta, prawie gotowy most. Musiał jednak przyznać, że nigdy nie miał do czynienia z kapłanami Etrusków. Nawet wśród wojowników mówiło się, że choć kapłani nie zawsze potrafią kierować piorunami, to jednak umieją je odczytywać i wykorzystywać do własnych celów.

- Nie jesteś już kapłanką - powiedział zarówno do siebie, jak i do niej, na co Larencja roześmiała się znowu.

- Jestem kimś więcej - odparła. - Jestem wybranką bogów i noszę w sobie własną przyszłość. Człowiek trafiony piorunem staje się nieśmiertelny, Faustulusie. Czy mam poprosić Tina, żeby uczynił cię nieśmiertelnym, tu i teraz?

Coś w nim wierzyło jej i krzyczało do niego, żeby ją zostawił i uciekł od niej możliwie jak najdalej. W dusznym, burzowym powietrzu, mimo pioruna zbliżającego się z oddali czuł zimne dreszcze, a Larencja nie wydawała mu się już istotą ludzką. Potem spadły pierwsze krople deszczu i wrócił do rzeczywistości. Przecież to tylko dziewczyna, kobieta, która spodziewa się dziecka, przepuszczalnie należy ją chronić przed samą sobą.

W kilku krokach znalazł się przy niej i nie cackając się, podniósł ją w górę. W dalszym ciągu potrafił dźwigać ją bez wysiłku. Gdy tylko jej dotknął, opadła z niej demoniczna aura, sprawiając, że Larencja wydawała się tylko lekkomyślnym dzieckiem, które chce postraszyć kolegę podczas zabawy. Faustulus nie zapomniał jednak jej słów. W następnych miesiącach każda zbliżająca się burza sprawiała, że najpierw rozglądał się za żoną, a ta uśmiechała się, ilekroć to robił.

W miarę upływu jesieni ustały poranne wymioty. Cięży Larencji nie można już było nie zauważyć, co pewnego wieczora skłoniło Faustulusa do zapytania jej, kiedy właściwie spodziewa się dziecka. Zmarszczyła czoło, policzyła i w końcu doszła do wniosku, że to będzie koniec zimy lub początek wiosny; dokładniej nie potrafiła powiedzieć. Powstrzymał się od uwagi, że ma chyba pewne luki w kapłańskim wykształceniu, ale odgadła widocznie jego myśli, gdyż oświadczyła z lekkim zmieszaniem:

- W sprawach ciąży miarodajne są wyroki kapłanek Uni.

Nie odpowiedział, co pewnie uznała za oznakę niezrozumienia.

- Ja służyłam Turan.

- Nigdy nie potrafiłem za bardzo rozróżniać waszych bogiń i bogów - rzekł ustępliwie.

- Ale często pomagałem przyjść na świat cielećtom, jagniętom i warchlakom. Nie musisz się martwić, będę wiedział, co robić, kiedy przyjdzie co do czego.

- Nie jestem cielną krową - odparła twardo, ale w następnej chwili aż się skuliła.

- Co się stało? - spytał z z troskaniem.

- Dziecko - odparła, a jej złość ustąpiła miejsca zdziwieniu. - Sądzę, że właśnie mnie kopnęło.

Faustulus usiadł i ostrożnie obmacał jej brzuch. Według niego dziewczyna miała jeszcze przed sobą trzy lub cztery miesiące ciąży, ale istotnie dało się już coś wyczuć. Przyłożył policzek do jej brzucha i teraz miał już pewność.

- Jakby muł kopnął - powiedział z uśmiechem, kiedy z powrotem położył się obok niej.

Tym razem Larencja pochyliła się nad nim i mierzyła go baczny wzrokiem. Wyglądało na to, że chce o coś zapytać, ale zrezygnowała. Zamiast tego zwinęła się z powrotem obok niego, przybierając zwyczajową pozycję. Dopiero po chwili, gdy już zasypiał, usłyszał, jak mówi.

- Moja matka - zaczęła - miała troje dzieci i cztery poronienia. Nie sądzą, żeby mój ojciec choćby raz zrobił to, co ty właśnie zrobiłeś. - Zmieszany Faustulus zastanawiał się już, czy ją czymś zdenerwował, lecz mówiła dalej: - Brzydził się widokiem jej ciężarnego ciała, nie wchodził więc do jej pokoi, dopóki dziecka nie urodziła lub straciła.

Było to najbardziej poufne wyznanie, jakie kiedykolwiek usłyszał z jej ust, i najbardziej niezrozumiałe. Faustulus znał rodziny, w których mnogość dzieci w pewnym momencie stawała się bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem, ale król Etrusków nie musiał się martwić, czym wykarmić swoje robaczki przez następną zimę. A brzemienna kobieta, która dowiodła swojej płodności, była kobietą godną pożądania. Nie wspominał jednak o tym, ponieważ nie sądził, żeby Larencja chciała usłyszeć odpowiedź. Ponownie jednak położył dłoń na jej brzuchu i poczuł nieregularne ruchy, jakby ptak złapał się w sieć i rozpaczliwie próbował uciec.

Kiedy wieczory stały się dłuższe, siedzieli częściej przed paleniskiem i Faustulus postanowił nauczyć Larencję swojej mowy. Pewnego dnia będzie mu przecież towarzyszyć, kiedy Faustulus pójdzie do wioski nad rzeką, a wtedy lepiej, żeby nie drażniła wszystkich tym, że

mówi tylko językiem etruskim. W przeciwieństwie do posępnej energii, z jaką zajmowała się zwierzętami, opanowywanie jego języka wydawało się napełniać ją radością. Czasami pytała go o słowa, jakich on nigdy nie potrzebował w języku etruskim, a gdy próbowała mu wyjaśnić, o co jej chodzi, objawiała mu swą nową twarz: bywała ożywiona, ale nie zaczepna czy nieszczęśliwa, a zapał, jaki ją przepelniał, sprawiał, że mimo coraz większej ociężałości przypominała wiewiórkę, przeskakującą w pośpiechu po kilka gałęzi, żeby się dostać na wierzchołek. Faustulus nie zawsze mógł za nią nadążyć, ale się starał.

- Okres dłuższy niż dozwolone ludzkie życie - rzekła kiedyś. Nie znał liczby, którą wymieniła, podobnie jak symbolu narysowanego węglem drzewnym na ziemi. Już chciał ją prosić, żeby mu wyjaśniła, ile lat miała na myśli, lecz ostatnie słowa, jakie wypowiedziała, odwróciły jego uwagę.

- Dozwolone ludzkie życie? - powtórzył zaskoczony.

Zmarszczyła czoło.

- Przecież na pewno wiecie... - zaczęła, urwała jednak i zaczęła od nowa. - Kiedy minie dziesięć razy po siedem lat, bogowie przestają z ludźmi rozmawiać i dusza szykuje się do opuszczenia ciała. Kiedy minie dziesięć razy po osiem lat, a ciało mimo to nadal żyje, jest to nad wyraz nienaturalne i trzeba to ukrócić.

Nie znał pojęcia „ukrócić”, nie ulegało jednak wątpliwości, do czego zmierza jej rozumowanie.

- Zabijacie starych ludzi? - spytał przerażony.

- Nie zabijamy - odparła cierpliwie - przestają żyć. Ale dopóki ciało oddycha, dusza nie może się do końca wyzwolić i kontynuować podróży. - Zaniepokojona dodała: - A u Latynów dusze zostają w niewoli?

- U nas prawie nikt nie dożywa takiego wieku - odparł Faustulus, który nie wiedział, co bardziej go pocieszało: to co mówiła czy fakt, że w jej głosie pojawił się znowu odcień wyższości, pozwalający jej stać się z powrotem istotą, którą nazywał w duchu „bratanicą króla”. - Nawet połowy tych lat, bo większość umiera wcześniej. Na dożywanie takiego wieku mogą sobie pozwolić tylko Etruskowie. A potem marnują ten dar.

Przez moment wydawało się, że znowu chce coś powiedzieć o „barbarzyńcach”, pewnie jednak zastanowiła się nad tym, gdyż zamknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech. Kiedy zwróciła się ponownie w stronę Faustulusa, jedynie złożone na podołku zaciśnięte pięści wskazywały, że jest zła.

- Okres, jaki mam na myśli - rzekła w końcu, jakby nie odbiegli przed chwilą od tematu - nie ma stałej liczby lat, gdyż na skutek pewnych wydarzeń może się skończyć

wcześniej albo trwać dłużej. Przyjmij, że zostaje założone jakieś miasto; kiedy umiera ten z jego założycieli, który żyje najdłużej, to on długością swego życia wyznacza pierwszy taki okres.

- Och, *saeculum*!

- *Saeculum* - powtórzyła i uśmiechnęła się, a jej pięści się otworzyły.

Podniosła z ziemi sznurek, który posłużył mu do związania chrustu na podpałkę, i zaczęła okręcać go sobie wokół palców, luźno, dla zabawy i bez specjalnego sensu. Ma piękne dłonie, pomyślał Faustulus, szczupłe, o długich palcach, ale te dłonie potrafią też, gdy trzeba, zabrać się do pracy. W tym momencie nie myślał jednak wcale o ich użyteczności. Nagle zapragnął, żeby go tymi dłońmi dotykała. Naturalnie robiła to za każdym razem, kiedy mu coś podawała lub brała od niego, a także przy coraz rzadszych okazjach, kiedy miała zły sen lub płakała, a on ją potem pocieszał. Ale choć nie leżała już jak kłoda, kiedy z nią sypiał, nigdy nie odwzajemniła żadnej pieszczoty ani sama z siebie nie szukała jego bliskości. I nie chodziło o to, że akurat teraz chciał z nią spać. Z tym tak czy owak trzeba będzie wkrótce skończyć. „Nie podczas trzech ostatnich miesięcy - powiedział jego ojciec, kiedy wyglądało na to, że Faustulus ożeni się z córką jego przyjaciela - to przynosi pecha i nie jest dobre dla dziecka”. Nie, Faustulus nie chciał spać z Larencją, nagle pojawiła się w nim przemożna potrzeba, żeby być dotykany, czuć te piękne, rzadko spokojne dłonie na twarzy, we własnych dłoniach, na ramionach, gdzieś na ciele.

Żeby przestać o tym myśleć, zapytał śpiesznie:

- Co szczególnego jest w takim *saeculum*?

- Każdemu ludowi przydzielono określoną liczbę *saecula* - odpowiedziała Larencja z powagą, wpatrując się w ogień i nadal przepuszczając sznurek przez palce. - Dla Rasenna miało być dziesięć. Jesteśmy właśnie w swoim piątym. Ale pojawił się... znak... który zapowiedział, że w tym *saeculum* coś się wydarzy. Coś, co albo pochłonie nasze pozostałe *saecula*, albo rozciągnie je w nieskończoność.

Właściwie nie chciał więcej o tym wiedzieć. Dokładnie tego rodzaju słowa wprowadzały ją w niesamowity nastrój lub sprawiały, że stawała się dlań nieprzystępna. Poza tym był zmęczony i wyczerpany codzienną pracą, która tymczasem, jako że Larencja nie mogła już pomagać tyle co na początku, spoczywała głównie na jego barkach. Coś jednak skłoniło Faustulusa do tego pytania:

- A ile *saecula* my mamy przed sobą? My, Latynowie?

Sznurek, na który przestała zwracać uwagę, wysunął się z jej rąk, kiedy wstała i odwróciła się od paleniska.

- Nie wiem. Żaden znany mi kapłan nie próbował nigdy odczytać znaków przeznaczonych Latynom, a ja teraz nie mogę tego uczynić. Nie jestem już kapłanką.

Na początku musiał ją nauczyć gotowania. Na szczęście nie miała oporu przed patroszeniem zajęcy czy ryb, które chwycił od czasu do czasu w swoje wnyki i sieci; wnętrzności zwierząt ofiarnych nie były jej obce. Nowe natomiast było dla niej przygotowywanie posiłku samemu, w odróżnieniu od nadzorowania kuchni, i w pierwszych miesiącach robiła to podobnie jak obrządzanie krów: energicznie, ale jakby to była nałożona na nią pokuta, którą należy odbębnić jak najszybciej i z której nie czerpie się radości.

Z początkiem zimy coś się jednak zmieniło. Pewnie zauważyła, że Faustulus lubi polewki, bo zaczęła je gotować częściej. Kiedyś opowiadał o uczcie dla wojowników w Albie, gdy podano im dania, których nigdy wcześniej ani później nie dane mu było skosztować, nic wprawdzie nie powiedziała, ale potem poprosiła go o przyniesienie z wioski nad rzeką kilku przypraw, a niewiele później zaserwowała mu jednego z ostatnich gołąbków, jakie udało mu się schwycić jeszcze przed zimą, przyrządzonego w taki sposób, że faktycznie przypominał trochę jedzonego wtedy w Albie pawia.

- Moja żona to dobra żona - rzekł z ukontentowaniem do Pompiliusza po uzgodnieniu z nim, że jego krowy, które nie zaszły w ciążę z bykiem w Albie, zostaną pokryte przez byka Pompiliusza, a on na ten czas pożyczyci od niego osła jako zwierzę pociągowe do swojego pługa. Możliwe, że Etruskowie mieli różne dziwne zwyczaje, lecz zaprzeganie zwierząt do pługów Faustulus uważał za rozsądne. Poza tym nie chciał, żeby jego niewiasta musiała ciągnąć dla niego pług teraz, kiedy sprawy między nimi układały się tak dobrze.

Miał ochotę pochwalić się trochę, zwłaszcza dlatego, że Pompiliusz wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

- Dobrze zjeść i wypić i czysty dom, czego więcej może chcieć mężczyzna?

- Może ciepłego łóżka? - odparł z uśmiechem Pompiliusz.

- Dlaczego nigdy nie widzimy twojej cudownej niewiasty? Kobieta nie powinna być tak całkiem sama, w szczególności gdy małe jest w drodze. Weź ją ze sobą następnym razem. Jeszcze nie urodziła się taka niewiasta, która nie lubi siedzieć i plotkować z innymi. Moja pyta mnie przez cały czas, o co chodzi z tą twoją.

- Ktoś musi troszczyć się o gospodarstwo, kiedy mnie nie ma - odrzekł Faustulus, ale słowa Pompiliusza utkwily mu w pamięci. Teraz, kiedy się nad tym zastanawiał, uświadomił sobie, jak nienaturalne dla kobiety było takie samotnictwo, i przyznawał Pompiliuszowi rację. Poza tym chciał po prostu i zwyczajnie, żeby mu zazdrozczono, kiedy będzie przedstawiał

Larencję innym. Z racji jej błogosławionego stanu lekkoduchy z wioski nad rzeką i tak zostawiłyby ją w spokoju i nie przychodziłyby im do głowy głupie pomysły, a przecież bardzo dobrze byłoby widać jej urodę. Z drugiej strony nie posądzał jej o to, że zna już wystarczająco dużo łatyńskich wyrazów, ażeby swobodnie rozmawiać z innymi kobietami, a nastroje wobec Etrusków w wiosce wcale się nie poprawiły, odkąd zjawił się reprezentujący króla nadzorca, który miał ściągnąć przed zimą daniny dla tegoż. Postanowił zatem odczekać jeszcze trochę, pomyślał jednak, że nie powinno zaszkodzić, jeśli obieca Larencji w przyszłości więcej towarzystwa.

Wbrew oczekiwaniom nie okazała z tego powodu zachwyty, ale nie chciała mu też zdradzić dlaczego.

- Powiedziałem Pompiliuszowi, że jesteś dobrą żoną - dodał Faustulus, żeby jej unaocznić, o co chodziło.

Na to ściągnęła brwi i odpowiedziała spokojnie:

- Nie masz powodu tak sądzić.

Wtedy stało się dlań jasne, o co jej chodzi. O słowo pochwały. Rozumiał to, choć w pierwszych dniach tak rzadko reagowała na jego uwagi o jej szybkim tempie uczenia się, że szybko przestał to czynić. Chcąc ją udobruchać, Faustulus powtórzył, co powiedział Pompiliuszowi, i najchętniej od razu ugryzłby się w język. Znów miał przed sobą obcą kobietę o ciętym języku, chłodnym obejściu i lodowatej minie, a jej ciemne oczy wydawały się dwiema bezdennymi studniami, w których od dawna nie było wody.

- Jeśli uważasz, że jestem sumienną służącą, to masz rację. Ale co się tyczy reszty - czy ty właściwie w ogóle wiesz, że istnieje jakaś reszta?

Właściwie nie było to pytanie, nie było więc też odpowiedzi, kiedy podparłszy jedną ręką plecy, zaczęła przechadzać się tam i z powrotem.

- Dobra żona - powtórzyła pogardliwie. - Ty oczywiście wierzysz, że będę mieć dziecko z kochankiem. Ponoć zламаłam śluby, bo tak pożądałam mężczyzny, że nie mogłam czekać. Nawet Fasti w to uwierzyła, a ona zna mnie o wiele lepiej, niż ty kiedykolwiek zdołasz mnie poznać. Skoro potrafię oszukać boginię, co właściwie każe ci przypuszczać, że n i e oszukuję ciebie? Pochodzę z rodziny zdrajców. Mój ojciec zdradził bogów, kiedy ci zażądali od niego królewskiej ofiary życia, mój stryj zdradził mojego ojca i nas wszystkich, a to, co noszę w swoim łonie... zdradziło mnie już teraz.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego, a on po raz pierwszy zwrócił uwagę na to, że w czasie ciąży policzki się jej nie zaokrągliły, tylko zapadły. Wydawało się, że ciało się wytapia, żeby przybrać kształt jednej z masek, jakie wisiały w pałacu na niektórych ścianach.

Jej słowa kłuły go niczym spiczaste noże, lecz najdziwniejsze było to, że jednocześnie zwracała owe szpice także przeciwko sobie. Gdy skrzyżowała ręce na piersi, spostrzegł, że dłonie obejmujące ramiona zaciskają się tak mocno, iż pobieleły jej kostki palców.

- Zamieniłam swoje życie na to dziecko - zakończyła bezdźwięcznym głosem - choć nie wiedziałam o tym. Ono mnie więzi, ono mnie pożera od środka, a ja chcę odzyskać swoje życie.

Faustulus powiedział pierwsze słowo, jakie przyszło mu do głowy, żeby nie pozwolić jej mówić dalej.

- Dzieci.

W jednej chwili ogarnęło ją zmieszanie, które sprawiło, że maska z powrotem się rozplynęła, i ujrzał twarz zmęczonej dziewczyny.

- Co masz na myśli?

- Dzieci. Jest ich dwoje. To można wyczuć - wyjaśnił Faustulus, który nie chciał się zastanawiać nad tym, co powiedziała. - Myślałem, że już wiesz.

Pokręciła głową, w dalszym ciągu zmieszana. Podszedł do niej, delikatnie oderwał jej lewą dłoń od prawego ramienia i położył jej na brzuchu. Jego własna dłoń uwypukliła się ponad jej palcami, obrysował nimi kontury, które obmacywał czasami, gdy leżał obok niej.

- Bliźnięta - powiedział. - To przynosi szczęście. Chyba że Etruskowie wierzą w coś innego.

Objęła prawą ręką jego ramię i poczuł, jak opiera o niego głowę.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Faustulusie - szepnęła. - Ale nie wiesz, o czym mówisz.

Wśród rzeczy, które zabrała ze sobą z wcześniejszego życia, był podwójny flet, a im bardziej wydłużały się wieczory, tym częściej na nim grała. Faustulus, który nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek podczas jego służby w pałacu nie było słyhać muzyki dobiegającej z jakiegoś kąta, uważał, że jej melodie są piękne i odurzające, podobnie zresztą jak ona sama. Zastanawiał się, czy to znak nostalgii, po czym znowu mówił sobie, że z tego, co mówiła o tych ludziach, wynika, że Larencja nienawidzi swojej rodziny i kapłaństwa i nie ma powodu tęsknić za przeszłością. A czasami, gdy wilgotny ziąb z zewnątrz mimo wszelkich zabezpieczeń wdierał się do domu, głowił się nad tym, kim był ów nieznajomy mężczyzna, jej kochanek. W końcu powinna go przecież nienawidzić, bo zostawił ją na lodzie. Chyba że... Chyba że przez cały czas mówiła prawdę i rzeczywiście chodzi o jakiegoś boga. Zdarzały się już momenty, gdy absolutnie gotów był w to uwierzyć. A potem znowu wyzywał siebie od

głupców. Jakkolwiek było, tamten odszedł, tamto się skończyło, a Larencja należy teraz do niego. Dzieci, których się spodziewa, będą jego dziećmi.

Śluchając słodkich przenikliwych dźwięków, zaczął zbijać łóżeczko dla dzieci. Stoczone przez robaki meble, które znalazł w innych chatkach, przestały mu nagle odpowiadać, jego dzieci zasługiwały na lepsze. Potem przyszło mu na myśl, że przyda im się do okrycia coś więcej niż słoma i wełniane koce. Zima mogła trwać długo, nigdy nie można było zdać się na punktualne przybycie wiosny. Postanowił wykopać wilczy dół. Do tej pory na szczęście nie odkrył śladów wilków wokół obejścia, ale Pompiliusz z wioski nad rzeką skarżył się, że te pożarły mu ostatnio dwie owce, więc w okolicznych lasach na pewno da się schwytać coś odpowiedniego. Taka wilcza skóra ogrzewałaby dzieci.

W najkrótszy dzień roku zamknął w oborach krowy i świnię, nasypał im karmy na cały dzień i oznajmił Larencji, że poznała już dość słów, żeby wziąć udział w święcie przesilenia zimowego w wiosce nad rzeką. Nie powiedział jej wprost, że niedługo nie będzie już w stanie podejmować takich długich marszów i że będzie to dla niej ostatnia okazja. Wyglądało na to, że jest to jasne również dla niej, gdyż nie zaprotestowała, tylko upięła włosy, czego nie zrobiła ani razu przez te wszystkie miesiące.

- Mam nadzieję, że nie będzie burzy - rzekł Faustulus i najchętniej od razu ugryzłby się w język, bo znów przypomniał sobie jej zachowanie podczas dawno minionej letniej burzy.

Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i uśmiechnęła się.

- Nie będzie - odparła - na pewno.

Istotnie, nieliczne chmury na chłodnym, czystym zimowym niebie nie wyglądały groźnie. Musieli przystawać częściej, niż Faustulus czyniłby to w pojedynkę, ale nie przeszkadzało mu to. Jego troska dotrzymywała z początku kroku radosnemu oczekiwaniu, ale z upływem czasu malała coraz bardziej. Nawet niepewność co do reakcji innych na akcent Larencji, który zdradzał ją jednoznacznie jako kobietę Etrusków, utraciła ponure barwy. Mieli już za sobą mniej więcej jedną trzecią drogi, gdy Larencja zatrzymała się po raz kolejny i jęcząc, osunęła na kolana. Na poród było jeszcze co najmniej siedem tygodni za wcześnie, i Faustulus klękając obok Larencji, poczuł ogarniające go jak pożar przerażenie.

- Już dobrze - powiedziała z zaciśniętymi zębami, sięgnęła po jego rękę i wsparła się na nim, żeby wstać. - To nie bóle porodowe. Ale... nie sądzę... żebym dała radę przejść całą drogę, a jutro rano jeszcze raz z powrotem. - Zaczęła oddychać trochę rytmiczniej, skrzywiła się i poklepała po brzuchu. - Za duży ciężar.

Faustulus obiecał Pompiliuszowi, że przyjdą, tym bardziej liczyli na nich Markus i

Rufus. On sam też cieszył się na to święto. Nie mógł udawać, że nie jest rozczarowany, ale starał się patrzeć na sprawę z najlepszej strony.

- Trudno - powiedział - pokażę was wszystkich troje, kiedy dzieci już przyjdą na świat.

Odczekali jeszcze chwilę, po czym wrócili do swojej zagrody i otaczających ją ruin. Z powodu rozczarowania droga dłużyła się Faustulusowi bardziej niż przedtem, lecz nic już nie powiedział. Zauważył, że Larencja kilka razy otwierała usta, żeby zacząć rozmowę, ale i ona się nie odzywała, dopóki w zasięgu wzroku nie pojawiła się zagroda. Wtedy uściśnęła go za rękę i powiedziała:

- Faustulusie, spokojnie idź sam do wioski nad rzeką i świętuj powrót słońca. Ja czuję się już o wiele lepiej i na pewno sama dam sobie radę.

- A gdybyś jednak... - zaczął niepewnie, bo choć naprawdę bardzo chciał znowu świętować wśród równych sobie, nie chciał przecież zostawiać jej samej.

Larencja zaskoczyła go, składając krótki pocałunek na jego policzku, czego nie zrobiła nigdy do tej pory.

- Dzieci się dziś nie urodzą. Możesz mi wierzyć. Ja to wiem.

Postanowił jej zaufać. Ponieważ szedł sam, dotarł do wioski jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości, a po drodze przygotował sobie wystarczającą liczbę odpowiedzi na uszczypliwe uwagi i pytania o tajemniczą żonę, których się spodziewał. Tylko raz, gdy Rufus oświadczył, że tej nocy trzeba uważać, żeby nie porwał jej demon z podziemnego świata, dreszcz przebiegł mu po plecach, ale szybko minął; jedynie dlatego, że tyle czasu spędzał z Larencją, okazał się podatny na tego rodzaju gadaninę, zamiast śmiać się z niej.

Rzucił się w wir świętowania, tańczył razem z innymi wkoło ogniska i założywszy się z Pompiliuszem, skakał nawet nad płomieniami; w ten sposób osmalił sobie trochę nogi, ale zyskał w nagrodę za najlepszy skok piękny nowy płaszcz dla Larencji, który żona Pompiliusza ufarbowała urzetem i właściwie przeznaczyła dla męża na podróż do Wejów, gdzie Pompiliusz chciał spróbować wypertraktować lepsze warunki dla wioski u innego króla Etrusków.

Jak uzgodnili, Faustulus spał w domu Pompiliusza, u Markusa i Rufusa, lecz niewiele godzin, gdyż świętowali do późnej nocy. Huczało mu jeszcze trochę w głowie, gdy ruszał w drogę do domu z błękitnym płaszczem i kilkoma suszonymi ziołami, które Pompilia dała mu dla żony. Po drodze postanowił sprawdzić swój wilczy dół w lesie i przekonać się, czy jest tam jeszcze przywiązana kuropatwa, która służyła za przynętę. Przykryte wcześniej liśćmi gałęzie przełamały się, a czubki pali, które wbił w dno dołu, oblepiała skrwawiona sierść, ale zwierzę zdołało uciec i porwać kuropatwę. Faustulus z westchnieniem zabrał się do

odnawiania przykrycia pułapki i dopiero po chwili ruszył w dalszą drogę.

Gdy wkroczył na podwórze, nie słyszał ryczenia krów, co oznaczało, że Larencja je wydoiła, a to znaczyło, że istotnie musiała poczuć się lepiej. Zadowolony otworzył więc drzwi - i nie uwierzył własnym oczom. Przed paleniskiem siedziała jego żona, trzymając w ręku czarkę z krowim mlekiem. A z czarki piła, leżąc na zakrwawionych tylnych łapach, które ktoś naprędce obmył jej wodą, wilczyca. Faustulus nie wydobył z siebie żadnego dźwięku, w przeciwieństwie do wilczycy, która ledwo wszedł do pomieszczenia, uniosła łeb i zaczęła na niego warczeć.

Faustulus, który bał się, że zwierzę mimo poranionych tylnych łap w następnym momencie rozpląta gardło jednemu z nich, zamarł w bezruchu. Zastanawiał się, czy Larencja oszalała i dlatego wilczyca już dawno jej nie ugryzła. Wilki nie dopuszczają nikogo blisko siebie, każdy o tym wiedział. Na szczęście nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji i nie musiał sprawdzać słuszności tego przekonania.

- Już dobrze - mruknęła Larencja, a Faustulus dopiero po chwili zorientował się, że rozmawia nie z nim, tylko z wilczycą.

- On nic ci nie robi.

Na dźwięk jej łagodnego głosu wilczyca ponownie odwróciła łeb ku Larencji. Skamlała cicho, Faustulus nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jej spojrzenie krzyżuje się ze wzrokiem jego żony w zupełnie niezwykły, ba, ludzki sposób. Dopiero gdy wilczyca zaczęła z powrotem pić, Larencja zwróciła się do niego.

- Ledwo może chodzić - powiedziała w dalszym ciągu ściszym głosem. - Nic ci nie robi, innym zwierzętom też.

- Nadal ma zęby - odparł Faustulus równie cicho, ale z mieszaniną gniewu i przerażenia w głosie. - A gdy tylko będzie w stanie, rozszarpie nimi swoją ofiarę. Wilki to plaga, Larencjo. Trzeba ją zabić, i to tak szybko jak to możliwe.

Larencja pokręciła głową.

- Nie możesz jej zabić. Jest ciężarna.

Takie przekonanie jego lud dzielił z Etruskami. Nikomu nie wolno było zabijać ciężarnego zwierzęcia. Również z tego powodu był kiedyś tak przerażony, gdy myślała, że kazano mu ją zabić. Przyjrzał się nieufnie wilczycy. Jeśli jest ciężarna, to prawie tego nie widać. W każdym razie powinien umieć to ocenić lepiej niż Larencja, dziewczyna z miasta. Faustulusa korciło, żeby oświadczyć, iż przeklęta bestia n i e j e s t ciężarna, i przynieść swój łuk. Z bliska nie powinno być trudno trafić w serce. Ale zawsze istniało niebezpieczeństwo, że wilczyca w trakcie walki na śmierć i życie kłapnie zębami w stronę

Larencji; poza tym całkiem możliwe, że Larencja ma rację. A wtedy popełniłby przecież występki, prowadzący do poronienia i bezpłodności.

Westchnął i postanowił ufać, że zwierzę postąpi zgodnie ze swym instynktem i jak najrychlej oddali się od człowieka.

Przez trzy następne noce Faustulus nie spał. Czekając na pojawienie się reszty watahy, która przyjdzie rozszarpać jego bydło, czuwał na straży między zagrodą dla świń a oborą dla bydła. Potem znowu przeważyła troska o Larencję, której ranna wilczyca mogła wyrządzić krzywdę, i wrócił do domu. Na widok żółtych oczu wilczycy, żarzących się w ciemności, stawał mu każdy włoszek na ciele, a każdy powiew wiatru szeptał mu, że chodzi tu o odwiecznego wroga. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Larencja nie czuje przed zwierzęciem ani śladu strachu, ale ponieważ był na nią zły o nierozsądne postępowanie, nie pytał jej o to. Rozdrażniony i przemęczony, omawiał z nią tylko najniezbędniejsze sprawy i posługiwał się przy tym wyłącznie swoim językiem. Bądź co bądź nie należała już do ludu Etrusków. Gdyby od samego początku zamieszkał razem z nią w wiosce nad rzeką, na pewno już dawno przyzwyczałałaby się do obcego otoczenia i przede wszystkim nie zachowywałaby się tak dziwnie.

Rozmawiała z wilczycą niemal bez przerwy. Co prawda Faustulus czasem też gadał ze zwierzętami, robił tak każdy rolnik i nikogo to nie gorszyło. Ale to były zwierzęta pożyteczne, dobre, zapewniające pożywienie i ciepło. A nie nocne drapieżniki.

Pewnie na skutek przemęczenia, ilekroć patrzył na Larencję przemawiającą do szaroburego intruza, nie mógł się uwolnić od dziwnej myśli, która się wtedy pojawiała. Etruskowie przyporządkowywali określone zwierzęta określonym bóstwom - tyle że nie wiedział, którym. Kiedy piekły go oczy i po pracy bolał każdy mięsień, wyobrażał sobie, że wilczyca wcale nie jest wilczycą, tylko wysłanniczką boga, który zapłodnił Larencję. A może nawet samym bogiem i dlatego Larencja traktuje zwierzę tak poufale.

Potem znów poczuł w nozdrzach przenikliwy wilczy fetor lub odkrył, że chora bestia oznaczyła dom swoim moczem, i wymyślał sobie od głupców. To po prostu zwykła wilczyca, którą jego niedoświadczona żona postanowiła pielęgnować.

Gdy w końcu nastał dzień, w którym wilczyca wyniosła się, utykając, Faustulus poczuł taką ulgę, że podziękował z głębi serca własnym bogom. Nie zapomniał poprosić o to, żeby zwierzę nie wróciło już nigdy samo ani ze swoją watahą, a owa ulga wzbudziła w nim wielkoduszność, która kazała mu ponownie zwrócić się do Larencji. Tyle że nie w języku Etrusków.

- Mieliliśmy szczęście - mruknął. - Bardzo dużo szczęścia.

Larencja pokręciła głową.

- Nie - odparła z wahaniem, ale używając słów, których ją nauczył. - O n a ma szczęście. Jest wolna.

Kiedy dni wydłużyły się ledwo zauważalnie, zaskoczył go swoją wizytą Pompiliusz. Przyszedł razem z synem Numą, rozgarniętym sześciolatkiem chłopcem, który już teraz wyglądał na silnego, a później na pewno będzie mu wielką pomocą.

- No to posłuchaj - rzekł Pompiliusz, z wdzięcznością pogryzając ser podany mu przez Larencję i obrzucając ją pełnym uznania spojrzeniem. - Z tej sprawy w Wejach nic nie będzie. Nikt nie zechce zadzierać z Amuliuszem z powodu paru rolników jak my. Gdyby panował jeszcze stary król...

- Amuliusz? - powtórzyła Larencja, która nie odzywała się do tej pory.

Pompiliusz uniósł brwi, a Faustulus z zakłopotaniem zagryzł wargi. Przed świętem przesilenia zimowego wyjaśnił jej, że kobiety u nich rozmawiają z obcymi mężczyznami tylko wtedy, gdy ktoś zwróci się do nich bezpośrednio, a Pompiliusz mówił oczywiście wyłącznie do niego. Mały Numa, który nie zwrócił uwagi na to naruszenie reguł, odrzekł beztrąsko:

- No, król Alby.

- Etruskowie nazywają go Arnth - wyjaśnił pośpiesznie Faustulus.

Pompiliusz sprawiał wrażenie bardziej zadowolonego z siebie niż zaskoczonego, gdy zauważył:

- Powinienem był się domyślić, że twoja niewiasta jest jedną z nich. Ostatecznie żyłeś wśród nich, prawda? Tyle że myślałem - dodał, a spojrzenie, jakim tym razem zlustrował Larencję, było jednoznacznie wyzywające - że za bardzo się cenią, aby oddawać swoje kobiety takim jak my. Kiedy pertraktuję z nimi, zachowują się, jakby ich gnój śmierdział szlachetniej od naszego.

Faustulus już widział, co nastąpi. Teraz Larencja rzuci jakąś ostrą uwagę, a wtedy rozgniewany Pompiliusz opuści jego dom. Już po dobrym sąsiedztwie z wioską nad rzeką, a za każdym razem gdy będzie musiał tam chodzić, witać go będą drwiny na temat jego żony. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, co powstrzyma Larencję od mówienia, ale nie wydobył z siebie dźwięku. Jedyne co potrafił, to nadać swemu spojrzeniu wyraz niemej prośby.

- Moja rodzina - rzekła Larencja i ku jego nieopisanemu uldze nie było w tych słowach

słyszeć szyderstwa - była bardzo rada, oddając mnie za żonę Latynowi, zwłaszcza takiemu człowiekowi jak Faustulus.

Na takie dictum Pompiliusz nie miał już odpowiedzi. Odchrząknął i powrócił do wyłuszczenia powodu, który go tu sprowadził: chciał zaproponować połączenie małego stada świń Faustulusa ze swoją własną trzodą, wykazującą bolesne luki po wizycie królewskiego nadzorca przed zimą. Wioska nad rzeką, tak argumentował, ma lepszą ziemię i jest na czym je tuczyć, a dla Faustulusa będzie to oszczędność czasu. Za to przy szlachtowaniu dostanie też części zwierząt, które wcale nie należą do niego.

Faustulus był trochę nieobecny duchem podczas tych pertraktacji z Pompiliuszem. Myślał o tym, co powiedziała Larencja. Pamiętał, jak wtedy w szynku mówiono, że żaden mężczyzna nie tknie brzemienną kapłanki nawet małym palcem. W jego pamięci pobrzmiwało też jeszcze inne zdanie: „To dla mnie kara”. Zabolało, gdy uświadomił sobie, co musiała mieć na myśli, wypowiadając słowa, które Pompiliusz uznał za pochwałę: Oddano ją Faustulusowi właśnie dlatego, że Latynowie nie mieli żadnej wartości w oczach Etrusków, na znak upokorzenia lub za karę, ponieważ okryła hańbą swój stan i rodzinę, i pewnie odczuwała to tak w dalszym ciągu. Posłał jej spojrzenie - dokroiła właśnie sera dla małego Numy - i zastanawiał się, kiedy stało się dla niego takie ważne, co myśli o nim ta etruska dziewczyna, która z początku była dla niego warta mniej niż jego wolność i bytło.

- Czy to prawda, że wszyscy Etruskowie potrafią czarować i widzieć przyszłość? - zapytał z zapalem Numa, jednocześnie wtykając do ust duży kawał sera, co spowodowało atak kaszlu.

Larencja poklepała go po plecach i pokręciła głową. Jego ojciec, który w dalszym ciągu wyliczał korzyści, jakie będzie osiągał Faustulus, obejrzał się tylko krótko przez ramię.

- A ty potrafisz? - upierał się Numa.

Larencja położyła palec na ustach i odciągnęła go na bok, gdzie Faustulus nie mógł już zrozumieć, o czym mówią, choć słyszał, jak oboje szepeczą. Spróbował skupić się znowu na Pompiliuszu.

- ...i dwie owce tylko dla ciebie - zakończył Pompiliusz - ale to już zdzierstwo z twojej strony! Powiedzże wreszcie coś!

- Zastanowię się.

- Zastanowię się, ha! - prychnął Pompiliusz. - Za dużo czasu spędziłeś w miastach, przyjacielu. Tutaj ludzie się nie zastanawiają.

Kiedy ojciec i syn odeszli, Faustulus zapytał Larencję, co przepowiedziała chłopcu.

- Tylko to, co podpowiada mi zdrowy rozsądek - odparła. - Zostanie ważnym

człowiekiem, ale nie w swojej wiosce. Tego nie trzeba nawet specjalnie wyjaśniać; jeśli ojciec będzie go częściej zabierał ze sobą, chłopcu przestanie się w wiosce podobać.

Westchnęła i usiadła. Zbliżał się już jej czas i męczyło ją długie stanie. Faustulus odwrócił się od niej, ale nie potrafił się opanować, musiał pytać dalej.

- A ty? Czy tobie będzie się tu kiedykolwiek podobać, czy nadal uważasz, że jestem dla ciebie karą?

- Chodź tutaj - powiedziała i choć już pożałował, że wypowiedział na głos myśli, które nie powinny powstać w głowie mężczyzny, uklęknął posłusznie obok niej. Nadgarstki i kostki u nóg miała spuchnięte i widać było, jak pulsują jej niebieskie żyły w skroniach, ale uważał ją w dalszym ciągu za bardzo piękną. Przyłożyła dłoń do jego policzka, a drugą przejechała mu po włosach, czego nigdy dotąd nie robiła. - Już ci mówiłam, że jesteś dobrym człowiekiem - ciągnęła. - Ale ja nie jestem dobrą kobietą, Faustulusi. Mam złe sny, a to co mi się śni, urzeczywistni się, bo chodzi nie tylko o mnie. Ty - pokręciła głową i westchnęła jeszcze raz - jesteś jedynym dobrem, jakie mi się przytrafiło w ostatnim roku.

Usłyszał to, co chciał usłyszeć; już nie gardziła nim jak na początku, chętnie z nim przebywała, doceniała wszystko, co czynił dla niej. Co się tyczy jej uwagi, że nie jest dobrą kobietą, to uznał ją za wyraz żalu, postanowienie, obietnicę na przyszłość. Kiedy dzieci przyjdą już na świat, a oni znowu będą mogli spać ze sobą jako mąż i żona, wtedy również ta część ich związku wróci do normalności. Pochylił głowę nieco w bok, chcąc jeszcze bardziej poddawać się niezwykłym mu pieszczotom.

Dopiero później zwrócił uwagę, że odpowiadając mu, nie nawiązała do żadnego z jego pytań.

Kiedy się dopytywał, co właściwie znaczą wszystkie te znaki, które pisała na ziemi popiołem lub węglem drzewnym i z powrotem je zamazywała, próbowała go nauczyć pisania. Nie było to łatwe, gdyż nie rozumiał ich sensu. Jego zdaniem to co ważne ludzie i tak zachowywali w pamięci, a gdy chcieli zapomnieć, nie mogło też tego zmienić kilka znaków, które miały oddawać dźwięki. Tak odpowiedział jej, gdy stwierdziła, że w ten sposób jego umowy z Pompiliuszem mogą być o wiele pewniejsze. Jeśli Pompiliusz planuje go oszukać, to znaki też go nie powstrzymają.

Uczenie go sprawiało jej jednak radość, toteż ustąpił i próbował nauczyć się znaków w powiązaniu z ich znaczeniem. Pewnego razu Faustulus zapytał ją, który z Etrusków wymyślił te męki. Roześmiała się.

- Żaden - odpowiedziała. - To byli Grecy. Przejęliśmy te znaki od nich.

Znał Greków z lat spędzonych w Albie i nie miał o nich zbyt wysokiego mniemania. Byli jeszcze bardziej zarozumiali niż Etruskowie. I sądząc po plotkach, coraz bardziej. Miast zostać we własnym kraju, pojawiali się wszędzie, nawet, jak opowiadano, wśród Marsów na południu i zakładali osady. Do władzy Etrusków już się przyzwyczajono, ale Greków? Poza tym nie rozumiał, po co w ogóle przekraczano morze, wszak jednoznacznie stworzone przez bogów, aby oddzielało ludzi nienależących do siebie.

- Żeby przekonać się, co jest na drugim brzegu - odparła Larencja, a oczy jej rozbłysły.
- Żeby się uczyć... Faustulusie, Grecy twierdzą, że w Egipcie są świątynie starsze niż wszystko na świecie. Tak stare, że Egipcjanie już dawno powinni wypełnić swoje *saecula*, a mimo to istnieją w dalszym ciągu. Pamiętasz, co to znaczy?

Przypomniawszy sobie, co opowiadała o *saecula*, ale nigdy dotąd nie słyszał o Egipcie lub Egipcjanach i nie rozumiał jej zachwytów nad ludźmi, których nigdy nie widział i nigdy nie zobaczył, tak samo jak przyczyny jej uporu, by „pisać”, a potem zaraz zamazywać to co napisane. Pojmował jednak, że chce z nim coś dzielić, i dokładał wszelkich starań. Kiedy pojawią się dzieci, i tak będzie miała na głowie inne sprawy.

W okresie gdy poród mógł nastąpić każdego dnia, wróciła przeklęta wilczyca, teraz już widać było nawet z daleka, że jest w ciąży, najwidoczniej ona także tuż przed wydaniem potomstwa. Larencja podsypała trochę słomy w chacie położonej najdalej od innych zwierząt i znów zaczęła przemawiać do wilczycy. Faustulus próbował to tłumaczyć jej porównywalnym stanem, ale krowy pokryte przez byki Pompiliusza też były ciężarne, a Larencja wcale się nimi nie interesowała.

Sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót. Kiedy obchodził pola wokół wioski, teraz gdy stopniowo robiło się coraz cieplej, przybiegła do niego i zażądała, żeby wrócił, bądź co bądź twierdził, że ma doświadczenia z rodzącymi zwierzętami.

- Dzikie zwierzęta nie potrzebują pomocy - burknął.

Mimo to podążył za nią, bo obawiał się, że ze zdenerwowania sama gotowa jeszcze urodzić na polu. Naturalnie wilczyca nie dopuściła go do siebie, ale Larencja trzymała go za rękę, gdy przyglądali się zwierzęciu, jak liże swoje ślepe wilczęta. Wszystkie drapieźniki, przed którymi później będą musieli chronić pożyteczne zwierzęta, Faustulus podarował sobie jednak tę uwagę, był zadowolony, że może odwzajemnić uścisk dłoni Larencji.

Bóle porodowe u niej samej zaczęły się dwa dni później. Zastanawiał się, czy nie poprosić o pomoc Pompilii lub innej kobiety z wioski nad rzeką, ale porzucił tę myśl. Wiedział, co należy robić. To mocne przeświadczenie, niezachwiane przez wszystkie

miesiące ciąży Larencji, nie wytrzymało nawet dwóch godzin bólów, które trwały w sumie pół dnia i przeciągnęły się do nocy. Przede wszystkim uświadomił sobie, że niemota zwierząt jest błogosławieństwem. Poczawszy od trzeciej godziny, Larencja przeklinała swojego ojca, swojego stryja, arcykapłankę Fasti, Faustulusa i samą siebie. Między czwartą a piątą rozciągnęła swe złorzeczenia na wszystkich mężczyzn, a w szóstej rad byłby nawet usłyszeć, jak przeklina bogów, lecz jej popękane wargi przestały formułować słowa, już tylko dyszała, a jej skóra przybrała niepokojąco szarą barwę. Wyglądało też na to, że przestała go rozumieć; kiedy zwracał się do niej, choćby jedynie po to, żeby ją poprosić o podniesienie głowy, bo chciał jej dać coś do picia, nie reagowała, dopóki istotnie nie zobaczyła czarki.

Kiedy nadszedł czas wyciągnięcia z jej ciała pierwszego dziecka, zastanawiał się, jak kiedykolwiek mógł sądzić, że będzie to równie proste jak w wypadku krowy lub owcy. Potem trzymał w rękach małe oślizgłe stworzenie, pomazane krwią i białą pianą, widział, że ledwo przyszedłszy na świat, zaczyna wrzeszczeć jak obdzierane ze skóry, i wtedy coś w jego wnętrzu stopniało. Rozplakał się. Łzy były dla niego czymś tak nowym, tak cudownym jak ta mała istota. Jego syn.

- Spójrz tylko - zawołał w uniesieniu, lecz Larencja wyprężyła się ponownie.

Na moment zapomniał, że ma być dwoje dzieci, zapomniał o całym świecie z wyjątkiem trzymanego w rękach syna. W poczuciu winy przeciął pępówkę, ostrożnie zanurzył chłopca w kuble z wodą, który przytaszczył do domu rano, i zawiązał prędko niemowlę w przygotowaną chustę. Malec głośno protestował przeciwko położeniu go w łóżeczku zbitym przez Faustulusa, a jego wrzaski mieszały się z dyszeniem Larencji, które towarzyszyło przyjściu na świat drugiego dziecka. Ono wydało się Faustulusowi węższe od pierwszego, wrzeszczało jednak równie głośno. Myjąc je i kładąc obok tamtego, nie mógł przestać płakać.

- Larencjo - zaszlochał, ocierając łzy z oczu - to dwóch chłopców.

Jej źrenice tak się rozszerzyły, że brązowe oczy wydały mu się czarne. Kiedy poruszyła wargami, pochylił się nad nią, aby zrozumieć, co mówi. Czekał, że poprosi go o przystawienie jej dzieci do piersi, ale dopiero po chwili dotarło do niego naprawdę, co zamiast tego powiedziała.

- To nie jest moje imię - wyszeptwała, co ledwo dało się dosłyszeć przez wrzask dzieci. - Nie jestem Larencją.

Od paru godzin nie otwierał drzwi. W chacie zrobiło się gorąco i duszno, woń krwi i potu lepiła się do niego, a mimo to czuł, jak zimno wpęła mu po plecach. Wiedział, że są ludzie tracący rozum. *Dotknięci ręką bogów*, jak ich nazywano. Była nie ona, pomyślał

Faustulus, modląc się żarliwie, byle nie ona.

Jej wzrok zaczął błędzić bez celu po pomieszczeniu.

- Dzieci? Gdzie?

To były przynajmniej rozsądne pytania. Westchnął z ulgą i przyniósł jej obu chłopców, przystawił każdego do innej piersi i uśmiechnął się do Larencji. Kąciki jej ust zadrżały, jakby chciała się uśmiechnąć, lecz na czole wyryły się zmarszczki, popatrzyła zmieszana na niemowlęta u piersi.

- Faustulusie - powiedziała takim tonem, jakby sama była dzieckiem - Faustulusie, sądzę, że nie mam mleka.

Czasami Faustulus był pewien, że Larencja m u s i a ł a obrazić swoich bogów. Dopiero kiedy wyszło łożysko, zapadła w gorączkowy sen. Zakopał łożysko, jak się należy, przed progiem chaty, po czym przyniósł trochę krowiego mleka, żeby nakarmić maluchy, lecz nie miał najmniejszego pojęcia, jak się do tego zabrać. Po krótkim zastanowieniu umoczył palec w mleku i podsunął wątlejszemu z chłopców. Niewiele to dało. Ma się rozumieć, usta dziecka zamknęły się wokół jego palca, ale nie na długo, niemowlę wykonało tylko jakby parę splunień, miast zlizać tę odrobinę mleka. Z drugim chłopcem wcale nie poszło lepiej. Na szczęście obaj przynajmniej przestali wrzeszczeć. Faustulus postanowił zaczekać na następną inspirację, a tymczasem trochę posprzątać w domu. Larencja jeszcze odrobinę krwawiła, ale na szczęście nie tak mocno, żeby to groźnie wyglądało. Mruczała coś przez sen, ale nie rozumiał co. Stare historie o niewiernych żonach, które przez sen wykrzykiwały imiona kochanków, mogły nie być prawdziwe; kiedy Larencja spała, nie dało się rozróżnić imion ani słów. Na myśl o tym Faustulus, który mył jej właśnie nogi wilgotną szmatką, przerwał tę czynność. Dlaczego coś takiego przyszło mu do głowy? Larencja nie była niewierną żoną. Jej dawne życie odeszło w przeszłość, tutaj była jego niewiastą, a to były jego dzieci.

Opuścił szmatkę, przesunął się na kolanach trochę dalej, obmacał jej piersi, jędrne jak u wszystkich młodych matek, i ścisnął ostrożnie ciemnoczerwone sutki. Nic nie pociekło, miała rację. Ale może to za mało, i może też metoda była nie ta. Zawahał się, po czym poddał się impulsowi i wziął między wargi prawy sutek, zrobił coś, czego nie robił, jak daleko sięgał pamięcią w przeszłość. Poczul słony smak jej skóry, trochę zbyt mocne wrażenie ciepła, ale mleka, które powinna dać swoim dzieciom, nie było.

Mimo to nie rezygnował. Lizał otoczkę sutka, obrysowywał językiem kształt jej piersi i sam nie wiedział, dlaczego to robi. Na pewno nie był tak szalony, żeby odczuwać pożądanie akurat teraz, gdy w pomieszczeniu wisiał ciągle zapach połogu, a za paznokciami miał jeszcze

trochę przylepionej krwi. To musiało być wyczerpanie. Czuł się, jakby on też urodził te dzieci, a właściwie dlaczego nie? W zasadzie tak przecież było. Miał wrażenie, że jest dzieckiem, które chce powrócić do łona matki. Opuścił głowę i wtulił między jej piersi. Było to przyjemne uczucie. Uspokajające. Otaczało troskę o dzieci niczym miękka, gęsta wełna i chroniło go nawet przed bezimiennym strachem, jaki go ogarnął, odkąd przestała rozpoznawać swoje imię. Pół klęcząc obok niej, pół leżąc na niej, w końcu zasnął.

Chłodny powiew był pierwszym odczuciem, jakie wdarło się do jego świadomości. Musiałem zostawić drzwi otwarte, pomyślał Faustulus i otworzył oczy, zanim zdał sobie sprawę, że ma sztywny kark i leży w zupełnie nienaturalnej pozycji, z wykręconą szyją i przekrzywionym tułowiem. Coś tutaj zupełnie się nie zgadzało i nie chodziło o przesiąknięty potem materiał pod jego policzkiem ani o rzeczywiście stojące otworem drzwi. W następnej chwili przypomniał sobie, jak zasnął, i zerwał się na nogi. Larencja nie leżała obok niego. Poślanie było puste. Potykając się, podszedł do kołyski dla dzieci, ale i one zniknęły bez śladu. Sen trzymał go jeszcze w objęciach, sprawiając, że przez moment wierzył, że złośliwy bóg, który spłodził chłopców Larencji, zabrał ich z powrotem do siebie, razem z ich matką. Druga jego myśl była trochę rozsądniejsza, ale nie bardzo. Larencja gorączkując, w środku nocy, uroiła sobie, żeby uciec z dziećmi. Co powiedziała o wilczycy? *Ona jest wolna.*

Wilczyca.

Nagle już wiedział, co zrobiła Larencja. Wypadł z domu i pobiegł do na wpół zniszczonej chaty, w której zaszła się wilczyca, żeby wydać swoje potomstwo. Dopiero tam przyszło mu na myśl, że powinien był wziąć ze sobą jakąś broń. Faktycznie nie miał na sobie nic, tunikę zrzucił, kiedy zabrał się do sprzątanía domu. Był nagi, marzył, lecz jego dygotanie nie miało nic wspólnego z chłodem.

Do wschodu słońca zostały jeszcze co najmniej dwie godziny, lecz świecił jasno księżyc w pełni, i postać Larencji, opartej o wejście chaty, rysowała się w ciemności niczym jasny kontur. Odwróciła głowę, kiedy go usłyszała, położyła jedną dłoń na ustach, a drugą wskazała wewnątrz. Minęło trochę czasu, zanim dotarł w głąb jego świadomości ten widok i uwolnił jego krtań od uczucia dławienia i suchości, które było nagim strachem. Przed nim leżała wilczyca ze swymi wilczętami, a pomiędzy nimi, z takim samym uporem ssąc mleko, leżały dzieci.

Faustulus nienawidził przeklętego zwierzęcia w dalszym ciągu i wyglądało na to, że z wzajemnością. Na domiar złego wilczyca warczała nań za każdym razem, gdy widziała, że

dotyka dzieci. Choć nie chciał tego przyznać, był jej wdzięczny za to, że rozwiązała palący problem braku mleka, lecz przysiągł sobie, że zadba o to, aby się nie powtórzył, jeśli tylko zdoła wymyślić coś innego. Kiedy przepuszczał krowie mleko przez wysuszoną trzcinę, jakiej używał zazwyczaj do wzmacniania dachu, dzieci łykały również takie mleko. Nawet Larencja musiała mu przyznać rację, że pozostawianie maluchów w gromadzie młodych zwierząt obdarzonych pazurami i zębami jest zbyt niebezpieczne, w takim towarzystwie również pieszczoły mogą być groźne.

- Poza tym - oświadczył na koniec Faustulus - jeśli będą karmione przez wilczycę, to odziedziczą też wilczy rozum!

- Lepszy niż krowi - mruknęła Larencja, postanowiła jednak spróbować sama karmić niemowlęta krowim mlekiem.

Dochodziła do siebie nie tak szybko jak kobiety z wioski, w której się wychował - niektóre z nich już dwa dni po porodzie pracowały na polach - zdrowiała jednak i nabierała sił. Kiedy księżycyca ubyło, a potem przybyło i z powrotem się zaokrąglił, odzyskała wcześniejszą zwinność. Faustulusa zdumiewał jej stosunek do bliźniaków. Oczywiście troszczyła się o nich, jak przewidywał, zajmowała się tylko nimi, nie miała czasu na nic innego. Ale gdy ją zapytał, jak zamierza nazwać dzieci, pokręciła głową i dodała:

- Ty nadaj im imiona.

Rzeczywiście, nadawanie imion w jego ludzie było sprawą ojców - prawdziwych imion, takich, które chłopcy będą nosić do końca życia. Tyle że zazwyczaj zwlekano z tym rok z tej prostej przyczyny, że wiele niemowląt wcześniej umierało, a dobrego, silnego imienia nie należało marnować. Do tego czasu dzieci były nazywane przez matki pieśczołliwymi imionami i jeszcze nie słyszał, żeby któraś matka z tego zrezygnowała. No cóż, Larencja pewnie coś nucila dzieciom, kiedy je karmiła lub myła, opowiadała im historyjki, których nie mogły rozumieć, ale nigdy, ani razu, nie słyszał niczego w rodzaju „serdeńko”, „skarbeńku”, „pieścidełko” lub innego z licznych pieśczołliwych słów, jakich matki używają wobec dzieci. Zamiast tego zakrywała czasem twarz rękami, jakby bolały ją oczy od patrzenia na nich.

Zupełnie bez imienia dzieci były bezbronne, Faustulus postanowił więc zaufać, że przeżyją. Poprosił Larencję, żeby położyła maluchy na ziemi, a następnie podniósł je zgodnie ze zwyczajem.

- Zwę cię Remus - rzekł dumnie do silniejszego z chłopców. „Remus” było imieniem ojca Faustulusa. Następnie podniósł chudsze i uśmiechnął się doń. - A ciebie zwę Romulus.
- Tak miał na imię jego dziadek, nie tak silny jak ojciec, ale uparty i szczywany jak lis.

- Ty ich kochasz - stwierdziła Larencja, a zabrzmiało to równocześnie jak pytanie. - Nie opuścisz ich, jeśli... jeśli coś mi się stanie?

Tu jest pies pogrzebany, pomyślał z ulgą Faustulus. Z powodu braku mleka boi się w dalszym ciągu, że zachoruje i umrze, jak przytrafiało się to czasem kobietom w połogu, to dlatego podchodzi do dzieci z taką rezerwą. A przecież wcale nie musi się już martwić. Na wszelki wypadek zasięgnął informacji w wiosce nad rzeką. Jeśli kobieta nie umierała w ciągu pierwszych dziesięciu dni po porodzie, najgorsze było za nią.

- Tak, oczywiście - odparł i opowiedział jej, co mu zakomunikowała żona Pompiliusza.

Obdarzyła go uśmiechem, ale jej oczy pozostały smutne.

- Cieszę się. W takim razie mogę przeprowadzić dla dzieci jedną z naszych ceremonii, prawda?

Właściwie nie był wysokiego mniemania o ceremoniach Etrusków i w ogóle o wszystkim, co przypominało Larencji ojczyznę. Kiedy jednak pozostawiła mu wybór imion i dopiero co tak naprawdę wróciła do życia, pragnął okazać wspaniałomyślność.

- Gdy księżyc znów będzie w pełni - dodała. Jej uśmiech pogłębił się i dotarł do oczu, wokół których utworzyły się maleńkie zmarszczki. - Nie martw się. Nie ma to nic wspólnego z wilkami.

Mimo to nie chciała go mieć przy sobie. Nie odpowiadało mu to, ale Faustulus nie chciał niszczyć spokoju domowego prostackim zakazem. Dlatego postanowił po prostu śledzić ją tak, żeby tego nie zauważyła. W okolicy było niewiele stosownych miejsc do odprawienia ceremonii, kiedy niosło się dwoje dzieci. Uplótł dla niej kosz, który mogła sobie przytroczyć na plecach, wątpił jednak, czy zdoła z nim ująć daleko.

Okazało się, że miał rację. Tak jak przypuszczał, przez jakiś czas szła wzdłuż wypływającego ze źródła strumienia, którego odgałęzienie zasilalo także starą studnię wioskową, a później uchodziło do rzeki i znikalo w lesie. Faustulus baczył na to, żeby nie zbliżać się zanadto, i tym sposobem znalazł się w zasięgu wzroku dopiero wtedy, gdy rozpoczęła już ceremonię. Dzieci leżały obok siebie na ziemi, ona klęczała przed nimi z rękami wzniesionymi do nieba, jej długie włosy opadały na plecy, nie przytrzymywane opaską ani szpilką.

- Aisero - rzekła czystym, wyraźnym głosem - wielka bogini. Służyłam ci jako Turan, Dającej. Służyłam ci jako Uni, Matce. A gdy nadejdzie czas, będę ci służyć jako Vanth, Niosącej Śmierć. Tinie, Nethunsie, Cathu - zrobiła krótką przerwę - Larianie. Służyłam dziewięciu i trzem, i spełniałam wolę bogów. Ale moja wiara nie była wystarczająco silna i

dlatego dopuściliście do tego, że wypędzono mnie w nicość. Popatrzcie teraz na moją pokutę, przekonajcie się, że się dokonała. Oto spełnienie waszej woli.

Ściszyła głos, trwający w bezruchu Faustulus musiał więc wyteńczyć słuch, żeby ją jeszcze zrozumieć.

- *Laucme c zusle.*

Pierwsze słowo słyszał wystarczająco często. Oznaczało króla. Ale drugiego, drugiego nie mógł sobie przypomnieć. *Król i... Król i...* Cokolwiek znaczyło, nie mogło to być nic dobrego. Bogowie musieli pokarać ją obłędem, jeśli sądziła, że jeden z jej synów może wstąpić na tron. Co się tyczy pozostałych jej słów - teraz już miał odpowiedź. W dalszym ciągu uważała go za karę. Korciło go, żeby zostawić ją tutaj i nie słuchać więcej jej szalonych mów, lecz nagle ujrzał, że Larencja przechyla się do przodu, i ogarnął go strach, strach o dzieci. W swoim szaleństwie na pewno była zdolna do wszystkiego.

Ale jedyną rzeczą, jaką zrobiła, było zanurzenie wyciągniętych rąk w strumieniu, a następnie umoczonym w wodzie palcem wskazującym jednej i drugiej ręki przeciągnęła sobie po policzkach.

- Przyjmuję na powrót mój lud. Moim ludem są Rasenna. Przyjmuję na powrót moje imię. Moim imieniem jest Ilian. Przyjmuję na powrót mój stan. Moim stanem jest...

- Nie - zawołał Faustulus, nie będąc w stanie patrzeć dłużej na to wszystko.

Nie odwróciła się do niego, a jej głos brzmiał tak spokojnie i beznamiętnie, jakby rozmawiała z nim o pogodzie.

- Nie powinienes był iść za mną.

- Dlaczego? - spytał szyderczo, po raz pierwszy starając się ją zranić. - Chcesz mi znowu grozić piorunami z nieba? Nie możesz ich ściągnąć. I nie możesz zmusić swoich bogów, by przyjęli cię znowu. Twoi synowie są moimi synami, rozumiesz, a moi synowie nigdy nie zostaną królami. Ty zaś jesteś moją żoną. Twoje imię brzmi Larencja i zawsze tak będzie.

- Nie - odparła w dalszym ciągu bez oznak zdenerwowania czy gniewu - nie będę ci grozić piorunami. Ale zobaczyłeś coś, czego nie powinienes był zobaczyć.

Popatrzyła na leżące przed nią dzieci. Gdy jedno z nich zaczęło kwilić, westchnęła. Podniosła je z ziemi i mruzczała jakieś ciche, uspokajające bezsensowne dźwięki, a tymczasem płacz drugiego bliźniaka stał się znacznie głośniejszy.

- Faustulusie - powiedziała z nutą niecierpliwości w głosie, jakby siedzieli razem w swoim domu, jakby przed chwilą nie padły z jej ust słowa o szaleństwie - obiecałeś troszczyć się o nich.

Zanim się zorientował, jedno z dzieci znalazło się w jego ramionach i ruszyli w drogę powrotną. Nawet woda na jej policzkach wyschła tak szybko, że nie mógł już być pewien, czy nie uroił sobie tego wszystkiego. Nagle zadał sobie pytanie, czy to nie on znajduje się na drodze do szaleństwa.

Tego wieczora, kiedy dzieci wreszcie zasnęły, nastąpiło to, na co Faustulus w głębi serca miał nadzieję, odkąd ujrzał w Albie po raz pierwszy obcą, samotną dziewczynę. Przyszła do niego sama i bynajmniej nie po to, by spać. Było zupełnie inaczej niż w tych wszystkich razach, kiedy zdarzyło mu się ją posiąść, i nie tylko dlatego, że jej ciało zmieniło się po porodzie. Pamiętał, że jako chłopiec znalazł się kiedyś w rzece w samym środku ławicy ciekawskich ryb, które skubały owłosienie jego ciała i co rusz prześlizgiwały się po skórze. Jej wargi, wreszcie ochoczo przyciśnięte do jego warg, miały jakby smak miodu, przez moment zastanawiał się, skąd może on pochodzić, zanim ponownie zatracił się w niej.

Chłód poranka spadł na niego razem z gorzkim spostrzeżeniem. Kiedy stwierdził, że na posłaniu obok nie ma nikogo, od razu wiedział, co się stało. Pewnie wiedział to już od dawna, jeszcze przed ceremonią, lecz nieprzyjmowanie prawdy do wiadomości nigdy nie było tylko jej przywilejem. Siadając, rzucił okiem na łóżeczko, które zbudował dla bliźniaków. Obaj w nim leżeli, Remus poruszył jedną rączką, ale spał jeszcze, podobnie jak jego brat. Niezdolny do skupienia myśli zadawał sobie pytanie, czy przekłeta wilczyca odeszła wraz z nią.

W odróżnieniu od gniewu, który poprzedniego dnia nagle zapłonął i równie raptownie zgasł, Faustulus czuł w sobie tylko swego rodzaju otepienie, zimne jak popiół w palenisku. Jak popiół na ziemi przed paleniskiem... Uzmysłowił sobie, że pozostawiła mu nie tylko dzieci, ale także kilka znaków swego pisma. Korciło go, żeby natychmiast je zmazać... uczynić c o ś, czego oczekiwał od siebie. Ale to oznaczałoby zrzuć bezpiecznego płaszcz niewrażliwości. No cóż, czasami pragnął ją zrozumieć. Nikt nie powinien twierdzić, że bogowie nie spełniają pragnień. Teraz świetnie rozumiał, co ona czuła jako jego żona.

Ociężale jak starzec wstał i pochylił się nad znakami. Trwało to chwilę, ale w końcu udało mu się ustalić znaczenie. Nie była to długa wiadomość. Larencja napisała po prostu: *Ja wrócę.*

Na bezpiecznej, ochraniającej ścianie otepienia pojawiło się pęknięcie i zapłonął pierwszy płomyk nienawiści. Nigdy nie podejrzewał jej o to, że może być tak okrutna. Nie powinna była tego pisać. Nie dawało mu to spokoju, a zarazem nie była to nawet obietnica, nie wiedział bowiem, co miała na myśli: powrót do Etrusków - czy powrót do niego?

Potem jedno z dzieci zaczęło wrzeszczeć i Faustulus zebrał się w sobie, żeby wydoić

krowę.

II

DROGA

Co dziewięć dni król odprawiał sąd: wtedy ludowi wolno było stawać przed nim i zgłaszać wszelkie skargi. Dla rodziny królewskiej był to przede wszystkim dzień próby cierpliwości. Tak przynajmniej myślała Antho, córka Arntha, która tęskniła za czasami, gdy przy takich okazjach towarzyszyła jej kuzynka Ilian. Za sprawą swych kapłańskich obowiązków Ilian była przyzwyczajona do długiego stania i zawsze pomagała młodszej Antho przetrwać dzień sądu. Teraz z rodziny królewskiej została jedynie Antho, gdyż obecność aktualnej konkubiny jej ojca nie liczyła się przy takich okazjach. Ona mogła pozostać w swoich pomieszczeniach, pomyślała z zazdrością Antho, i dać się pielęgnować, a nie prawie dusić się od ludzkiego smrodu.

Jak chętnie Antho wspominała kuzynkę Ilian, tak uparcie unikała myślenia o swoich kuzynach, którzy wprowadzili ostali się przy życiu, lecz w wiadomym stanie i jako niewolnicy na pewno nigdy nie wrócą do Alby - a już z całą pewnością nie żałowała stryja Numitora. Jej ojciec był lepszym królem, to nie ulegało wątpliwości, i bogowie stanęli po jego stronie. Czasem tylko gnębiła ją sprawa Ilian, przede wszystkim dlatego, że znała ją lepiej niż stryja i kuzynów i dlatego, że podejrzewała, iż ojciec chce ją teraz umieścić w świątyni Turan na miejscu Ilian. W każdym razie Fasti, to stare pudło, podczas ostatniej wizyty w pałacu przyjrzała się jej bacznie, po czym prychnęła pogardliwie.

Antho nie była głupia; gdyby została nowicjuszką, w przyszłości mogłaby objąć urząd piastowany przez Fasti, a dla jej ojca było rzeczą ważną mieć sojuszniczkę w świątyni. Bardzo dobrze rozumiała motywy. Ale wzdragała się na myśl o tym, że miałyby zostać kapłanką. Nic tylko ceremonie, a gdy wreszcie pozwalano leżeć przy mężczyźnie, również to było ceremonią i musiało przebiegać wedle zakurzonych zasad. Nie wolno było nawet pokazać mężczyźnie twarzy, nie, należało ją ukrywać pod maską, żeby naprawdę każdemu uzmysłowić, że oto oddaje się bogini, a nie kobieta. Nic dziwnego, że Ilian nie kusiła taka perspektywa i wzięła sobie kochanka. Tylko jej wybór okazał się niezwykły. Jeden z Latynów? Jeden z tych barbarzyńców z prowincji z gnojem między palcami nóg? No cóż, pomyślała Antho, wpatrując się w tłum, niektórzy z nich mają przynajmniej niezłą prezencję. Wyobrażała sobie kochanka Ilian jako wysokiego mężczyznę, muskularnego, szerokiego w

barach i wąskiego w biodrach, jak jeden z zapaśników, którzy poprzedniego wieczora walczyli, zabawiając króla i jego gości. Jej myśli ześlizgły się w przyjemny sen na jawie, wyobrażała sobie, że jest na miejscu Ilian, rzucona na posłanie przez jednego z barbarzyńców, dopóki nie wyrwał jej brutalnie i nie przywrócił do rzeczywistości głośny lament.

Poirytowana Antho spojrzała w kierunku, z którego dobiegał hałas, i stwierdziła, że przed jej ojcem stoi właśnie jakaś stara kobieta i skarży się na nieprawidłowości przy spadku po zmarłym mężu. Nikt nie jest tak głośny jak stare baby, pomyślała ze złością Antho i spróbowała wrócić do swojego snu na jawie, nie udało się jej jednak odtworzyć poprzedniego nastroju. Jak ojciec wytrzymuje to ujadanie? Siedzi już tam od dwóch godzin, trzymając między nogami dwusieczny topór królewski jako znak swego urzędu, i tylko krople potu na obnażonym prawym ramieniu i na czole zdradzają w pewnym stopniu wewnętrzne napięcie. No cóż, on przynajmniej siedzi. Antho natomiast musiała stać, podobnie jak królewscy urzędnicy i to chuchro, nowicjuszka przysłana przez Fasti, żeby reprezentowała świątynię. Ostrożnie przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą i znów rozejrzała się, szukając w tłumie czegoś, co byłoby ciekawsze od nudnych przypadków sądowych.

Kiedy odrobinę wyciągnęła szyję, żeby ocenić także ludzi stojących dalej z tyłu, aż się wzdrygnęła. W pierwszej chwili sądziła, że jej się przywidziało, bo tego dnia wielokrotnie myślała o Ilian. Ale nie, na skraju jej pola widzenia stała Ilian, odziana jak chłopka i nawet obładowana wiklinowym koszem, lecz z właściwą sobie arogancją w postawie i wyrazie twarzy.

Chyba oszalała. Przecież nie tylko została wypędzona, jak jej ojciec i bracia; ona właściwie przestała istnieć. Nawet bogowie nie mogliby jej odnaleźć, gdyby umarła, jako że była bezimienna, za karę za popełnione bluźnierstwo. Antho popatrzyła zmieszonym wzrokiem w stronę ojca, który w zupełności pochłonięty lamentującą staruchą, nie dawał po sobie poznać, czy coś go niepokoi. Co się tyczy otaczających go urzędników, wszyscy mieli takie same znudzone miny. Czy to możliwe, że oprócz niej nikt nie rozpoznał Ilian?

A może, pomyślała Antho i nagle poczuła zimny dreszcz, ona jest duchem i tylko ja mogę ją widzieć. Może umarła przy porodzie swego dziecka i teraz wróciła, żeby nas nawiedzać, bo mój ojciec ją wygnał.

Zachodziła w głowę, nie wiedząc, co robić. Jeśli Ilian nie była duchem, to ją zabiją za to, że pojawiła się tutaj. Antho nie życzyła jej śmierci. Lubiła Ilian, która mimo powagi właściwej kapłance zawsze znajdowała czas, żeby poplotkować z nią o najnowszych wydarzeniach w mieście, i opowiadała jej wszelkie możliwe historie, w wypadku których nigdy nie można było być pewnym, czy to prawda - co czyniło je tym bardziej

podniecającymi.

Jeśli Ilian była mściwym duchem, to z pewnością mógł ją przepędzić tylko ktoś taki jak Fasti. W każdym razie po chudej nowicjuszce, która spoglądała ciągle z taką dezaprobatą, Antho nie spodziewała się niczego, a fakt, że kapłanka nie zauważyła obecności Ilian, napawał ją złośliwą satysfakcją. Bezradnie oblizywała językiem wargi, w końcu postanowiła poczekać na to, co zrobi Ilian. W każdym razie dzień przestał być nudny.

Kiedy Ilian w ciągu następnej godziny nie wykonała żadnego ruchu wskazującego na to, że zamierza coś zrobić, Antho zaczęła się niecierpliwić. Ilian nie mogła tak po prostu przyjść, a potem niczego nie przedsięwziąć. W jej umyśle pojawiło się niepokojące wyobrażenie, że Ilian na koniec chciała tylko popatrzeć jeszcze raz na swoje dawne życie i wkrótce zniknie z powrotem w nicości wypędzenia. Czy to możliwe, że tak bardzo się wstydzi? Właściwie nie pasowało to do niej.

Jeśli Ilian nie zamierzała nic zrobić, to ona, Antho, powinna działać. Nie mogła uczestniczyć w wielkiej ceremonii wypędzenia, bo ojciec jej zabronił. Ale teraz był zajęty, zbyt zajęty swoimi głupimi sprawami sądowymi, ażeby zwracać na nią uwagę. Tyle że tuż obok niej stała ta nudna kapłanka. Antho zastanawiała się, jak by tu w dyskretny sposób wmieszać się w tłum, w końcu ją oświeciło. Odchrząknęła. Kapłanka posłała jej surowe spojrzenie. Coraz wyraźniej było widać, że stanowi przeciwieństwo Ilian, która w takie dni sądowe rozmawiała z nią po cichu.

- Nie mogę dłużej zostać - szepnęła Antho. - Zaczęło mi się krwawienie i wkrótce będzie to widać. - Po czym dodała tytułem wytłumaczenia: - Myślałam, że zaczniesz się dopiero za kilka dni.

Kapłanka zrobiła minę, jakby chciała zwrócić jej uwagę, że Antho ma już dość lat, żeby dokładnie wiedzieć, kiedy nastąpi krwawienie, ale darowała sobie i tylko skinęła głową.

Obyczaj wymagał, żeby król odprawiał sąd przed swoim pałacem, ale równocześnie żeby nie siedział plecami do emblematów bóstw opiekuńczych, które postawiono przed wejściem, i nie okazywał im w ten sposób lekceważenia, tak więc jego podwyższone krzesło stało po drugiej stronie placu. Na koniec dnia sądowego, kiedy plac pustoszał, dawało się szybko wrócić do pałacu, lecz Antho odkryła, że nawet córce królewskiej niełatwo jest utorować sobie drogę przez tłum podczas samego wydarzenia. Parę osób się cofnęło, ale większość cisnęła się w kierunku jej ojca i ani myślała robić jej przejście. Niekiedy chwytało ją nawet za rękaw, żeby żebrać. Gdy powtórzyło się to po raz piąty, mruknęła zniecierpliwiona:

- Nie teraz...

Wtedy jednak rozpoznała głos i osłupiała. Nieco za nią z boku klęczała Ilian, która wybąkała:

- Pani, proszę, mój mąż pracuje w pałacu, ale nie chcą mnie do niego dopuścić, a ja odbyłam długą drogę, żeby go zobaczyć.

- Ależ naturalnie - odparła Antho, zamrugła oczami i poczuła się znowu jak dziecko, które wymyśla jakąś psotę - naturalnie, że ci pomogę, dobra kobieto. Chodź ze mną.

W mrocznym świetle koloru miodu, które wpadało do izby Antho przez zasłony z płótna żaglowego, Ilian wyglądała niemal tak samo jak dawniej, gdy zdjęła grubo tkaną chustę, noszoną jako płaszcz. Kiedy Antho wzięła w objęcia kuzynkę, podniecenie pomogło jej przymknąć oko na ten niestosowny strój i brak jakiegokolwiek uczesania, które dałoby się zaakceptować.

- To niepojęte, że tutaj jesteś! Przyprowadziłaś swojego barbarzyńcę? Czy oni są rzeczywiście tacy niezmordowani, jak się ciągle twierdzi? Jak...

Poczuła, że Ilian w jej ramionach nieruchomieje i łagodnie, acz stanowczo wyzwała się z jej objęć.

- Antho - wybąkała zrezygnowanym tonem, którym wcześniej mówiła o beznadziejnych przypadkach wśród niewolnic - jednak wciąż jeszcze jesteś dzieckiem.

- Nie jestem - odparła obrażona Antho. - Wkrótce będę miała dość lat, żeby mnie wydano za mąż, ale jeśli mój ojciec postawi na swoim i przeforsuje swoją wolę u tej starej jędzy Fasti, żeby mnie przyjęła do nowicjatu, to nigdy nic nie wyjdzie z zaślubin.

Kąciki ust Ilian zadrgały, Antho przez moment myślała już, że wybuchnie śmiechem, lecz nie pasował do tego wyraz jej oczu. Orzechowe oczy Ilian zawsze miały dla niej w sobie coś szelmowskiego, jeśli nie asystowała akurat Fasti podczas jakiegoś obrzędu, teraz jednak tańczące iskry z nich zniknęły i ustąpiły miejsca zimnej twardości dobrze wypolerowanego lustra z brązu.

- Nie wiem, dlaczego zaskakuje mnie jeszcze coś, co robi twój ojciec, ciągle jednak go nie doceniam. Jeśli cię to uspokoi: przez samo to, że ze mną rozmawiasz, i to bez żadnej ochrony, na dobrą sprawę zamknęłaś już sobie drogę do wtajemniczeń kapłańskich. Jeśli Fasti kiedykolwiek ustąpi twojemu ojcu, możesz o tym wspomnieć. Ale zczekaj z tym do czasu, gdy nie będzie już mogła mnie zabić z tego powodu.

Antho wiedziała, że nie wolno rozmawiać z wypędzonymi osobami, którym odebrano nawet imię, ale zakaz ten wydawał jej się zawsze tylko jednym z całego szeregu idiotycznych przepisów. Dlaczego zwracać uwagę na coś takiego, skoro jest w życiu tyle ciekawszych

rzeczy? Wiedząc, że jej spotkanie z Ilian niesie w sobie ryzyko, czuła nawet przyjemne łaskotanie. Przeszkadzała jej tylko gorycz czyhająca w słowach Ilian pod warstwą oschłej drwiny. Naszła ją nieprzyjemna myśl, że ostatecznie nie tylko Ilian grozi niebezpieczeństwo. Nagle ujrzała siebie na jej miejscu, wypędzoną w hańbie. I na dodatek, zgodnie z dzisiejszym wyglądem Ilian, również w biedzie. Zniecierpliwiona odsunęła od siebie ten irytujący podszept i uczucie ssania w dołku, jakie powodował. Jej ojciec jest królem i ją kocha. Nigdy nie dopuści do tego, aby kapłaństwo zrujnowało jej życie z powodu złamania paru głupich reguł. Nie, najwyżej ją zgani, ale nic gorszego nie może jej spotkać. Spotka ją raczej coś lepszego, gdyż Ilian ma rację; przy nadarzającej się okazji wystraszy Fasti przyznaniem się do dzisiejszego spotkania i w ten sposób oszczędzi sobie życia w świątyni.

- Posłuchaj - rzekła tymczasem Ilian, wrywając Antho z tych rozmyślań - nie mogę długo zostać. Z powodu dnia sądowego pałac jest pusty jak nigdy, dlatego przyszedłam dzisiaj. Mimo to miałyśmy do tej pory niesłychane szczęście, którego nie chciałabym zanadto wystawiać na próbę. Musisz mi pomóc.

- Ale jak? - spytała Antho, nie wiedząc, czy powinna być zawiedziona, czy poczuć ulgę, że niebezpieczny tajemniczy gość nie przymierza się do dłuższego pobytu.

- Potrzebuję biżuterii i porządnych szat - odparła krótko Ilian.

Antho uznała to życzenie za najzupełniej zrozumiałe, ale zdrowy rozsądek kazał jej zgłosić obiekcję, że Ilian zostanie o wiele prędzej rozpoznana, kiedy pojawi się znowu wystrojona jak etruska arystokratka. Ilian lekceważąco machnęła ręką, a wesołość, z jaką odpowiedziała tym razem, objęła także oczy i przywróciła jej trochę dawnej beztroski.

- Och, nie mam zamiaru przebierać się tutaj, moja droga. Zanim to uczynię, muszę się porządnie wykapać, a na to niestety nie mamy tutaj czasu. - Po czym nieco poważniejszym tonem dodała: - Potrzebuję zresztą tej biżuterii głównie po to, żeby w razie potrzeby ją sprzedać, a nie żeby ją nosić.

- Sprzedać? - zawołała z przerażeniem Antho. - Ilian, w takim razie nie mogę ci dać naszyjnika z bursztynów, a także srebrnych kolczyków z turkusami. Myślałam, że chcesz to tylko pożyczyć.

Nie pozostało ani śladu wesołości, kiedy Antho poczuła nagle na przedramieniu dłoń kuzynki. Mocny uścisk sprawił jej ból, także skóra Ilian okazała się szorstka. Zdezorientowana popatrzyła na swoją rękę i stwierdziła, że Ilian ma wszystkie paznokcie popękane, a brud, którego nie dałoby się usunąć przez jedną tylko kąpiel, wżarł się w każdy rowek skóry.

- Owszem - odrzekła chłodno Ilian, która podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem - jest

brudna. Czy wiesz, Antho, co robiłam w ciągu ostatnich miesięcy? Pracowałam jak niewolnica. Wiele mnie to nauczyło, ale uważam, że pora, bym została za to wynagrodzona.

Nie tak Antho wyobrażała sobie ich potajemne spotkanie. Ilian miała jej opowiadać podniecające historie o swym latyńskim kochanku i powinna być wdzięczna za to, że Antho nie ogląda się na reguły dotyczące banitów, a nie oskarżycielskim tonem stawiać niestosowne żądania.

- To przecież nie moja wina, że zламаłaś swoje śluby - odparła rozdrażniona. - Sama narobiłaś sobie kłopotu. A wciąganie w to na dodatek bogów tylko znacznie pogorszyło sprawę. Powinnaś się cieszyć, że mój ojciec wymógł na twoim barbarzyńcy, żeby ożenił się z tobą. A poza tym dał ci posag.

Ilian położyła drugą rękę na ramieniu Antho i ścisnęła je tak samo twardo i boleśnie. Nagle Antho uzmysłowiła sobie, że Ilian jest od niej wyższa i silniejsza. Ale na pewno też, mówiła sobie, Ilian nigdy nie zada jej bólu - prawdziwego bólu - tak jak dotychczas nie zrobiła jej nigdy nic gorszego niż pociągnięcie za włosy. Na pewno. Poczwała w gardle suchość i przełknęła ślinę.

- Posłuchaj, Talitho - powiedziała Ilian bardzo cicho, lecz wydawało się, że wzbudziło to większy lęk, niż sprawiłby krzyk.

Bynajmniej nie uspokoiło jej, że zwróciła się do niej pieszczotliwie, używając tej samej formy co czasami jej ojciec, król.

- Wszystko, co twój ojciec opowiadał o mojej ciąży, było kłamstwem. Wszystko, co Fasti opowiadała o tym tobie i całemu światu, było kłamstwem. I obydwój o tym wiedzieli. Nie zламаłam ślubów, żeby wziąć sobie kochanka, uczyniłam to dla bogów, żeby przynajmniej spróbować przywrócić równowagę w tym mieście. Ale wiesz, wydaje mi się, że mój czas jako narzędzia losu się skończył. Jestem już niezwiązana z losem i to daje mi prawo do szukania swego nowego losu. A ty, mała, mi w tym pomożesz. Wierz mi, tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

- A jeśli nie zechcę? - spytała Antho zadziornie, a zarazem wbrew woli zdjeta strachem. Kiedy Ilian stała tak blisko niej, dało się wyczuć rozsiewany przez nią zapach potu, starego dymu i stajni, a to sprawiało, że kuzynka wydawała jej się jeszcze bardziej obca.

- To ci powiem, który bóg spółkował ze mną.

Dziwna to była groźba; dlaczego, pomyślała Antho, miałabym się bać takiego wyznania? Z drugiej strony Ilian powiedziała to na pewno nie bez powodu. Zdradzenie Antho informacji, które zataiła przed każdym innym, nie przyniosłoby jej żadnej korzyści. Dlaczego uważała, że takie wynurzenie winno zastraszyć skuteczniej niż groźba użycia przemocy?

- Nie rozumiem cię - odparła zmieszana. - Dlaczego postępujesz wobec mnie tak podle? Przecież chcę ci pomóc, a mówię to tylko dlatego, że tak prędko nie dostanę nowej biżuterii, jeśli ona nie wróci już do mnie. Na co chcesz ją zamienić? Mogę ci przecież dać wszystko, co zechcesz.

Uścisk Ilian zelżał nieco, ale nie ruszyła się z miejsca. Jej wzrok wędrował bacznie po twarzy Antho. Dziewczyna zagryzła wargi. Ostatnim człowiekiem, który lustrował ją tak badawczo, jakby chciał jej zdrzeć skórę z ciała, był jej ojciec, kiedy Fasti wyznała mu, że szlachetnie urodzona Antho nie nadaje się na kapłankę.

- Chciałabym, żebyś mogła - odrzekła Ilian i westchnęła, a jej głos zabrzmiał znowu życzliwiej - naprawdę bym tego chciała. Ale nie możesz. Daj mi to, o co prosiłam, Antho, a będę cię błogosławić po kres swoich dni.

Niesforne dziecko w skórze Antho o mały włos nie kazało jej odpowiedzieć, że woli poznać imię prawdziwego ojca dziecka Ilian. Inna osoba w niej pojęła jednak, że każde słowo wypowiedziane tego dnia przez Ilian, czy to groźne, czy to życzliwe, należy brać serio. Udzielona jej pomoc nie będzie już tylko dziecięcym figlem. Ale czyż Antho nie pragnęła zawsze być traktowana jak kobieta?

Jeszcze raz przełknęła ślinę i w końcu ustąpiła.

- Dobrze. Dam ci biżuterię i szaty. Ale - nie potrafiła sobie odmówić, dodając - musisz mi przysiąc, że podarujesz mi za to coś równie pięknego, kiedy znowu będzie ci się wiodło dobrze. Kapłańskie błogosławieństwo nie wystarczy!

Ilian zdjęła lewą rękę z ramienia Antho i przysięgła. Dopiero gdy kuzynka obładowana okazałym tłumoczkim zniknęła, przyszło Antho na myśl, że przysięga bezimiennej wobec bogów nie może się liczyć. Znowu poczuła się trochę nieswojo, lecz odpędziła to uczucie z serca. Odpędziła je tak samo jak lekki niepokój, który ją dręczył, ilekroć zastanawiała się, dlaczego Ilian sądziła, że może jej grozić wyznaniem imienia ojca dziecka.

Miasta portowe Etrusków, pomyślał Grek Arion, podobne są do ich kobiet. Zawinąwszy do Fregenae, podziwiał eleganckie, schludne urządzenia portowe. Ciężkie fenickie galery stały spokojnie na kotwicy obok mniejszych, zwrotnych greckich statków, dało się przy tym zauważyć, że w miarę możliwości starano się trzymać daleko od siebie zwaśnione strony. Z tej przyczyny Arion, który pochodził z Koryntu, potrzebował dłuższej chwili, zanim odkrył, że w porcie jest także jeden z przeklętych kupców z Chalkedonu na Eubei. Nie żeby zamierzał wszczynać tutaj spór z tymi ludźmi. Był zdany na życzliwość tutejszych mieszkańców i ta konieczność piekła go teraz do żywego.

O tak, Fregenae w pierwszej chwili zrobiło na nim duże wrażenie, począwszy od murów portowych, które podobnie jak mury miejskie zbudowane były z solidnych, ogromnych bloków piaskowca, aż po świątynię Nethunsa, jak nazywano tutaj Posejdona, gdzie złożył ofiarę dziękczynną za wyjście cało z ciężkich sztormów po drodze i ku jego radości znaleźli się cieśle i tkacze, gotowi naprawić uszkodzenia jego *Kasjopei*.

Dopiero potem odkrył prawdę zarówno o miastach, jak i o kobietach Rasenny. Z początku nie posiadał się wprost z radości; opowieści o swobodnych obyczajach tutejszych kobiet wydawały się prawdziwe. Chodziły gromadnie po ulicach, jak w jego ojczyźnie jedynie dziwki i hetery, patrzyły obcym mężczyznom w oczy, miast spuszczać wzrok, a ich szybkie, rezolutne ruchy odsłaniały najponętniejsze widoki. Potem przyszło otrzeźwienie, nie tylko dla niego, ale także dla jego załogi, z której tylko jeden, stary Lajos, znał w ogóle ten lud. Niewiele z owych kobiet okazało się dziwkami i wymierzały policzki jeszcze szczerzej, niż pokazywały swoje wdzięki. Co gorsza, miały oburzonych ojców, braci i mężów, którzy przyszli później się poskarżyć, ale na szczęście na tym tylko się skończyło. Sam Arion z tego powodu uwikłał się już w bójkę, a w dwóch innych z udziałem ludzi z jego załogi musiał interweniować.

Tak samo było z pięknym miastem. Sprawiało wrażenie serdecznie witającego przybyszów, lecz za uroczą fasadą kryli się kupcy, którzy pragnęli tylko oszukać człowieka i w jednej chwili zapominali greckiego słownictwa, gdy chodziło o ich ekwiwalent. Kupcy, którzy po prostu zrywali zawarte umowy, kiedy im pasowało. W swojej ojczyźnie Arion mógłby wnieść na nich skargę w radzie miejskiej albo w ich cechu, ale tutaj po prostu nie wiedział, do kogo się zwrócić, a na Lajosa nie mógł liczyć. Starzec od początku wyraził się jasno, że uważa całe przedsięwzięcie za idiotyzm. W skrytości ducha Arion przyłapywał się na tym, że zaczyna przyznawać mu rację.

Arion był młodszym synem, tym, od którego oczekiwano, że po śmierci ojca będzie silnym prawym ramieniem starszego brata, a poza tym zaufa jego mądrości. On jednak zażądał swojej części spadku i wyposażył za te środki statek, aby działać na własny koszt i pożytek, co przyniosło mu tylko dezaprobatę w starszym pokoleniu, i to nie tylko dlatego, że jego postępowanie oznaczało krok wstecz dla rodziny. Odkąd dziadek zrobił karierę, jego ród należał do arystokracji korynckiej; taki ród sam nie zajmował się handlem, pozwalał to robić innym, a gdy zdarzały się chude lata, zbierano się na wyprawę łupieżczą przeciwko Eubei. „Dlaczego - pytał rozgniewany starszy brat Ariona - nie wywalczysz sobie mieczem tego, co ci potrzebne? To nie przynosiłoby ujmy naszemu rodowi”.

Zarzut ten zmierzał właściwie do tego, że Arion jako najemnik lub wasal jeszcze

potężniejszego arystokratycznego rodu nie narażałby rodziny na koszty, a w wypadku śmierci nawet przeciwnie, przyniósłby jej zaszczyt. Ale choć Arion był z natury człowiekiem przedsiębiorczym, odziedziczył też po dziadku zdrowy rozsądek, który zawiódł starca tak wysoko. Wprawdzie potrafił posługiwać się mieczem, ale nie na tyle dobrze, żeby utrzymać z tego własną rodzinę. I na tym polegał problem. Oprócz żony miał już dwoje małych dzieci. Wyprawa łupieżcza mogła się opłacić albo i nie, lecz perspektywa skończenia jako jeniec lub martwy i skazania własnych dzieci i ich matki na los lepszych służących w domu skąpego brata gbura była dostatecznie odstrasżająca, żeby zastanowić się nad innymi możliwościami. Handel na własną rękę i prowadzenie interesów w pojedynkę mogło też oznaczać upadek, lecz dla niego brzmiało to o wiele bardziej obiecująco, niż umrzeć szybko i zaszczytnie jako członek arystokratycznego rodu. Poza tym handel miał we krwi i jak to się mówi, kraina po drugiej stronie Morza Tyrreńskiego przypominała bogaty ogród, który tylko czeka na to, żeby zebrać z niego plony. Do tej perspektywy zapalił także kilku przyjaciół, którzy jak on woleli stać na własnych nogach, niż tkwić w swoich rodzinach na podrzędnych stanowiskach. Bez trudu zwerbował też resztę załogi, odebrawszy najpierw od brata swoją część spadku.

Doliczenie do tego spadku Lajosa, którego ich dziadek nabył i przyuczył jako młodzieńckiego chłopca, Arion uznał za sprytne i przewidujące posunięcie. Jak mógł się domyślić, że Lajos zachowa się w ten sposób i nie będzie z niego pożytku? Jak najdalszy od wdzięczności za tę okazję Lajos, który miał nadzieję, że dane mu będzie spędzić szczęśliwie osiągniętą jesień żywota w słonecznym Koryncie, miał Arionowi wszystko za złe i wzbraniał się robić cokolwiek więcej niż naprawdę konieczne. Gdyby był młodym mężczyzną, Arion już dawno kazałby go wychłostać, lecz Lajos bądź co bądź pomagał go wychowywać, toteż Arion nie zdobył się na to, by podnieść na niego rękę.

Na razie nie pozostało mu zatem nic innego jak topić zawiedzione nadzieje w szynkach portowych Fregenae. Na początku towarzyszył mu jeszcze jeden z przyjaciół i obaj lamentowali nad fałszywością Etrusków, złośliwością losu i zbyt mocno rozwodnionym winem, które im podawano. Potem towarzysz Ariona znalazł jednak chętną dziewczynę i Arion został sam ze swoim dzbanem i rozgoryczeniem. Ma się rozumieć, sam też rozglądał się za niewiastą. Gdzie można było lepiej zapomnieć o swoich troskach niż w objęciach kobiety? Ale jedyna istota płci żeńskiej w szynku, nie uwieszona jeszcze u ramienia mężczyzny i wyglądająca ciągle w miarę do rzeczy, sprawiała wrażenie tak wyczerpanej, jakby miała już za klientów całą załogę.

Siedziała na zydlu oparta o ścianę i jak większość etruskich kobiet wydawała się kłębkim sprzeczności. Arion znał się na suknie; farbowana urzędem szata, którą miała na

sobie, z pewnością nie była tania, a spinki przytrzymujące ją na ramionach nie wyglądały na drewniane. Brakowało jej jednak biżuterii, która należałaby do tego stroju, a poza tym skórę miała opaloną jak chłopka. Do tego z kolei nie pasował trud, jaki zadała sobie, robiąc fryzurę. Inne kobiety w porcie nosiły włosy rozpuszczone, a ta tutaj starannie je upięła i zostawiła tylko po jednym brązowym loku za uszami. To była fryzura arystokratki, ale dlaczego szlachetnie urodzona etruska kobieta miałaby przychodzić do szynku, a w dodatku spoglądać przed siebie takim znużonym wzrokiem, jakby miała za sobą dzień pełen udręk, tego nie potrafił sobie wyobrazić. A może i nie chciał. Fałszywe wnioski przyniosły mu już zbyt wiele kłopotów. Ostatnią rzeczą, jakiej brakowało Arionowi, był kolejny z oburzonych Etrusków, który chciałby się poskarżyć, że jego żonę lub córkę potraktowano jak dziwkę. Postanowił zatem ignorować dziewczynę. Z drugiej strony nie był aż tak zdesperowany, żeby wziąć starą flandrę, która chodziła od stolika do stolika i wpychała każdemu w twarz swoje zwiędłe piersi. Mogłaby być jego matką. Jak się wydawało, na razie za rozrywkę musiało mu wystarczyć nędzne wino, wino i śpiew chłopca, który starał się zdobyć posłuch wśród ryków gości.

Już wcześniej zauważył, że Etruskowie to lud kochający muzykę. Niemal za każdym rogiem ulicy człowiek natykał się na flecistę. Popularność podwójnej szalamai wyjaśniała, dlaczego nie słuchano już śpiewaków. W przypiływie nostalgii pomyślał o bardach występujących przed jego ojcem, o głosach na tyle potężnych, że wypełniały cały dom. Ich pieśni wzbudzały w nim tęsknotę za dalekimi krajami, kiedy był w wieku tego chłopca szarpiącego struny za dużej dla niego harfy i wyśpiewującego coś w tym okropnym narzeczu używanym przez tubylców. O ile dało się dosłyszeć w panującym hałasie, nawet nie fałszował; wysokie, czyste dźwięki, które z pewnością wkrótce utraci, kiedy wyrośnie mu pierwsza broda.

Żeby nie musieć myśleć o swej niefortunnej wyprawie handlowej, Arion zastanawiał się leniwie, co dzieje się z pieśniarzami, których męskie głosy nie mogą się mierzyć z ich umiejętnościami w wieku dziecięcym. Opanowanie wszystkich wielkich pieśni nic by im już nie dało. Naturalnie mogli jeszcze zapewniać rozrywkę grając na instrumentach. Albo zaciągali się jako najemnicy, jak młodszy synowie, którzy...

Ktoś obok niego odchrząknął. Wdzięczny za każdą możliwość oderwania myśli, Arion podniósł wzrok i omal się nie zakrztusił. Przed nim stała wyczerpana dziewczyna i z bliska wcale nie wyglądała na odurzoną, choć pod oczami miała cienie, których bynajmniej nie zrobiła sobie węglem. Jej postawa niekoniecznie była zapraszająca, gdyż ręce miała skrzyżowane na piersi, czym przypominała trochę jego żonę, pytającą go przed wyjazdem, jak długo go nie będzie.

- Wybacz - zaczęła, choć ton jej głosu wcale nie brzmiał przy tym przeproszająco - ale wcześniej słyszałam, jak rozmawiałeś z przyjacielem. - Mówiła po grecku z silnym akcentem, ale zupełnie zrozumiale i poprawnie formułując zdania, czyli potrafiła więcej, niż można było powiedzieć o większości Etrusków, z którymi miał dotąd do czynienia. - Sądzę, że możemy sobie nawzajem pomóc.

- Usiądź - rzekł zapraszająco i pomyślał przy tym, że kto wie, może jego szczęście znowu się obróciło. A więc jednak była dziwką. Wyglądała na względnie czystą. Figurę miała wręcz znakomitą. Jeśli nie zażąda za wiele, nie powinien dbać o to, kogo wcześniej uszczęśliwiła.

Usiadła naprzeciwko niego, lecz jej poważna mina nie zmieniła się, co trochę go zdziwiło. W tym momencie zazwyczaj kobiety zaczynały się uwodzicielsko uśmiechać.

- Ty potrzebujesz kogoś, kto rozumie tutejszy język, zna się na miejscowych zwyczajach i będzie dbał o to, żeby cię nie oszukano - ciągnęła rzeczowo. - Ja chcę się dostać do Hellady.

W pierwszej chwili Arion pomyślał, że się przesłyszał, a następnie roześmiał się gromko. Dziewczyna ściągnęła brwi, na jej czole pojawiła się mała zmarszczka. Nie poruszyła się jednak i nie powiedziała nic więcej. Gdy Arion się wysapał, odparł z takim rozbawieniem, że nie przejmował się wcale tym, że znowu źle odgadł:

- Jesteś szalona, moje dziecko. Kobiety nie podróżują statkami, chyba że jako część towaru. A ja obecnie nie handluję niewolnikami.

- Jeśli dobrze zrozumiałam - zauważyła uszczypliwie - to obecnie nie handlujesz niczym i będziesz mógł mówić o szczęściu, jeśli nie wrócisz do Hellady jako żebrak.

Jego wesołość ulotniła się w jednej chwili.

- To przestało być zabawne. Wynoś się.

- Człowiek, który posiada własny statek - nie ustępowała - musi też przecież posiadać dość rozumu, żeby skorzystać z nadarzającej się okazji. Mogę dla ciebie tłumaczyć. A poza tym - zniżyła nieco głos, skutkiem czego musiał się wychylić do przodu, żeby ją lepiej zrozumieć i zaraz potem przekląć siebie za to ustępstwo - poza tym mogę zadbać o to, żeby żaden kupiec nie odważył się cię oszukać.

- W jaki sposób? - spytał Arion szczerze zaciekawiony, choć nie wierzył, żeby ona lub ktokolwiek inny znał metodę rzeczywiście skuteczną.

- Żaden kupiec - odparła przeciągle - nie ściągnie na swoją głowę przekleństwa dla nieco większego zysku.

Wino rozwiązało Arionowi język, ale nie zmąciło jeszcze rozumu. Wiedział, że

Etruskom przypisywano pewne siły, ale nigdy dotąd nie był w sytuacji pozwalającej się przekonać, czy chodzi o coś więcej niż zwyczajowe opowieści żeglarskie. Po kolejnym łyku rozcieńzonego wina, nie spuszczać oczu z dziewczyny, zapytał:

- Czy zamierzasz twierdzić, że jesteś jedną z owych czyniących cuda kapłanek? I władasz magią?

W brązowych oczach, które spoglądały na niego tak niestosownie bezpośrednio, zamigotała złość.

- Tak - odrzekła krótko. Nie powiedziała nic więcej i właśnie to, że zrezygnowała z dalszych zapewnień, wzbudziło u Ariona pierwsze wątpliwości. A może jednak nie jest szalona? Może rzeczywiście prawdą jest to, co mówi. Mimo to cała sprawa wydawała mu się zbyt dziwna, żeby była prawdziwa. W sumie jednak taka rozrywka była lepsza niż upijanie się w pojedynkę, postanowił więc kontynuować zabawę jeszcze przez jakiś czas.

- Załóżmy, że faktycznie pomożesz mi opuścić z zyskiem ten gościnny port, a ja wezmę cię na pokład... - zaczął przeciągle - co wówczas przeszkodzi mi jeszcze odrobinę powiększyć zysk i w najbliższym porcie wymienić cię na trochę kości słoniowej? Zważywszy na opinię, jaką mają etruskie kobiety, na pewno cię komuś sprzedam.

Jej wargi rozwarły się i ułożyły w uśmiech, który nie dotarł jednak do oczu.

- Greccy żeglarze również mają opinię zbyt rozsądnych, żeby dla odrobinę większego zysku ryzykować ściągnięcie przekleństwa na swoją głowę, zwłaszcza gdy wiedzą, że nie będą już żyć dostatecznie długo, by z tego zysku skorzystać.

- Czyżby? Nie znasz nawet mojego imienia, dziewczyno, a ja mam tylko twoje słowo na potwierdzenie tego, że jesteś kimś, kogo bogowie są skłonni wysłuchać.

Tym razem ona wychyliła się nad stolikiem w jego stronę.

- Znam twoje imię, Arionie z Koryntu - odpowiedziała, a on spróbował pokazać, że nie zrobiło to na nim wrażenia. Na pewno zapamiętała jego imię i miasto, z którego pochodzi, z jego rozmowy z przyjacielem. W końcu przyznała się, że podsłuchiwała.

Zupełnie niespodziewanie wyciągnęła dłoń i czubkami palców dotknęła jego czoła. Poczuł je tylko przelotnie, lecz dotknięcie jej palców było zimne. Takie lodowato chłodne dłonie mieli tylko zmarli. A może to dlatego, że on był już rozpalony od wina i parnego nocnego powietrza?

- Znam twoje imię - powtórzyła, wymawiając te słowa powoli i obco - i znają je też bogowie. Jeśli mnie zdradzisz, Nethuns wzburzy przeciwko tobie morze, a dwunastu zadba o to, żeby ich pioruny zniszczyły nie tylko ciebie, ale i wszystko, co posiadasz.

Jak na rozrywkę przyjemniejszą czas to spotkanie było dlań zdecydowanie zbyt

niesamowite. Ze wszystkich sił, jakie przypisywano etruskim magom, władza nad piorunami była tą, której żeglarze obawiali się najbardziej. Arion uczeplił się myśli, że do zastraszenia wolnego męża z Koryntu potrzeba czegoś więcej niż szalona dziewczyna, i odparł ochryple:

- Rzucać słowa potrafi każdy. Ty udowodnij mi, że naprawdę znasz się na magii.

Odchyliła się z powrotem na drugą stronę stołu, nie spuszczać z niego oczu.

- Udowodnię ci to - powiedziała - jeśli potem dobijemy targu. Obiecay to. Pomogę ci w twoim handlu, a ty przewieziesz mnie swoim statkiem do Hellady, jeśli ci dowiodę, kim jestem.

Arion wprawdzie nie bardzo wiedział, jak doszedł do tego punktu, począwszy od gromkiego śmiechu przez jej szaloną propozycję, lecz od pewnego czasu uważał, że wszystko jest możliwe. Poza tym był zmyślnym człowiekiem. Z każdej sytuacji zawsze było wyjście. Nie dało się całkowicie wykluczyć, że ta siedząca naprzeciw niego osobliwa istota może być dlań wyjściem z impasu, w jakim się znalazł. Niezbadane są ścieżki bogów.

- A więc dobrze - ustąpił. - Jeśli potrafisz mi udowodnić, że znasz się na magii, porozumiemy się.

Zamknęła na chwilę oczy i wróciło wrażenie wyczerpania, jakie wzbudzała w pierwszej chwili. Na jej czole pulsowała żyłka, Arion zastanawiał się, czy teraz mu nie wyjawi, że chodziło tylko o błazeński żart, do którego poduszczyli ją jego kamraci.

- Jeszcze dziś w nocy nad miastem rozpęta się burza - mruknęła, na co Arion wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przykro mi, skarbie, to nie wystarczy. Żeby coś takiego wiedzieć, nie trzeba nawet być żeglarzem i znać się na pogodzie, a tym bardziej na magii. Wystarczy rzucić okiem na niebo i powietrze dziś wieczór.

- Niewątpliwie - odparła, nie otwierając oczu - ale czy rzut oka w niebo może ci także zdradzić, żeglarzu, w co uderzą pioruny?

W pierwszej chwili go zamurowało. Nawet kapłani w jego ojczyźnie twierdzili, że nie wiedzą, dokąd Zeus skieruje swoje pioruny. Opróżnił kubek, dolał sobie wina i w końcu zapytał:

- Gdzie?

- Będziesz mógł to sprawdzić tylko na jednym, gdyż inne pioruny nie będą z gatunku tych zapalających. Udaj się z rana na wzgórze Urste za świątynią Nethunsa. Tam piorun zapalający uderzy jeszcze dzisiaj. Jeśli pójdziesz tam o wschodzie słońca, będziesz świadkiem, jak kapłani Nethunsa oczyszczają to miejsce z win i oglądają ślady pioruna przed wykopaniem grobu.

- Grobu? - zapytał Arion, bardziej po to, żeby cokolwiek powiedzieć i dowiedzieć, że nie oniemiał z wrażenia.

- Grobu pioruna - wyjaśniła z lekkim zniecierpliwieniem. - Miejsce, w które uderza piorun zapalający, musi zostać oczyszczone z win, a następuje to przez zakopanie wszystkich trafionych przez piorun przedmiotów i przez ofiarę z owcy. Czyżby u was w Koryncie pozostawiano miejsca uderzeń piorunów nieoczyszczone?

W Koryncie uważano pioruny za feralne znaki, nad którymi należało się jak najmniej zastanawiać, chyba że spowodowały pożar, ale to nie powinno jej obchodzić. Arion w dalszym ciągu nie był pewien, czy ma do czynienia z wariatką, sprytną oszustką czy niesamowitą wieszczką, postanowił więc obrać drogę pośrednią między uprzejmością a drwiną.

- Dlaczego miałbym ci zdradzać nasze zwyczaje, skoro bogowie równie dobrze mogą to zrobić sami? - odparł, pozostawiając jej interpretację, czy uważa tę odpowiedź za wiarygodną czy niewiarygodną. Trochę bez związku dodał: - Nie znam nawet jeszcze twojego imienia.

Wreszcie otworzyła znowu oczy, żeby popatrzeć na niego. Uniosła brew i rzekła:

- To prawda, nie znasz go.

Czekał, dopóki nie uświadomił sobie, że ona ani myśli powiedzieć cokolwiek więcej. Obojętne, czy wieszczka, wariatka czy oszustka, ktoś powinien przełożyć ją jak dziecko przez kolano. Była zdecydowanie zbyt pewna swego i miała za wysokie mniemanie o sobie. Ale ku swemu przerażeniu Arion odkrył, że zaczyna ją lubić. Nawet jeśli nie posiadała magicznych mocy, jednoznacznie nie brakowało jej odwagi do pertraktacji. Natchnęło go to większą nadzieją i przywróciło prawie już utracone widoki na zyski. Jednakże już w tej chwili wyobrażał sobie, co powiedzą jego ludzie na kobietę na pokładzie. Może uda mu się jej pozbyć, wynagradzając ją w inny sposób.

- Dlaczego właściwie chcesz się koniecznie dostać do Hellady? - spytał z zaciekawieniem.

- Muszę odwiedzić wyrocznię w Delfach.

Zdziwił się, usłyszawszy tak przekonującą odpowiedź. Wyrocznia w Delfach była najbardziej poważaną wyrocznią w świecie, odkąd Egipt trafił w ręce Nubijczyków i wyrocznia Amona przemawiała bardzo rzadko. Jeśli nie kłamała w kwestii swego stanu, to wyrocznia w Delfach była dla kogoś takiego jak ona zrozumiałym celem podróży. Nie pojmował jednak, dlaczego w takim razie potrzebuje jego i jego statku. Wyrocznia w Delfach przyjmowała poselstwa z całego świata, on sam spotykał już takich podróżnych. Podróżowali

zawsze w grupach, zwłaszcza gdy należeli do stanu kapłańskiego.

W ciszy, jaka zapadła między nim a dziewczyną, znów słyszał śpiew chłopca grającego na harfie. Hałas w szynku pewnie trochę przycichł, gdyż teraz Arion wyławiał znacznie wyraźniej poszczególne wyrazy. Nie żeby z tego powodu od razu lepiej rozumiał narzecza Etrusków.

- O czym on właściwie śpiewa? - rzekł bardziej do siebie niż do dziewczyny. Mimo to odpowiedziała mu, odwracając się do chłopca, żeby go obserwować.

- To pieśń pożegnalna. - Półgłosem zaczęła tłumaczyć.

- *Daleko jestem od kraju, kraju, gdzie córki Turan śmiały się do mnie; nie mam już swojej ojczyzny; daleko jestem od przyjaciół, przyjaciół, którzy chronili moje życie; nie mam już swoich przyjaciół. Daleko jestem od dziecka, które w moich ramionach śmiało się do mnie; nie mam już swego...*

Jej głos wydawał się zduszony, a w końcu umilkł. Arion ujrzał, że jej ramiona dygoczą, i przesunął się nieco na swej ławie, żeby móc popatrzeć na jej twarz z ukosa. Faktycznie płakała. Postanowił nie wysnuwać już pochopnych wniosków, gdy chodzi o opinię o tej kobiecie. Ilekroć ją sobie wyrobił, dziewczyna czyniła coś, żeby zachwiać jego ocenę. Na przykład był już na poły gotów zaakceptować ją jako władającą niezupełnie ludzkimi mocami, gdy zaczynała beczeć jak dziecko lub raczej właśnie jak baba. Nie żeby mu się to nie podobało. Kobiece łzy onieśmiały Ariona tylko wtedy, gdy odnosiły się do niego, lecz te tutaj ewidentnie nie miały z nim nic wspólnego. Dziwna dziewczyna po prostu tylko siedziała i popłakiwała, wzruszona do łez smutną pieśnią, wiele takich lub podobnych śpiewano wszędzie. Wstrzymał się od tej uwagi i stwierdził jedynie w głębi ducha, że świat znowu jest w porządku. Kobiety płakały. To było normalne. Choć tak bardzo nie pasowało do jej poprzedniej pewności siebie. Pociągnęła nosem i wykonała gest znany Arionowi z własnego dzieciństwa: grzbietem dłoni przetarła oczy, próbując zmasać z twarzy jasne ślady łez. Nagle zadał sobie pytanie, ile dziewczyna może mieć lat. W dalszym ciągu nie wiedział, jak ją traktować, gdy znowu się odwróci, poczuł więc ulgę, kiedy zaczęła chwilę, nim zaserwowała mu kolejne wydarzenie, z którym się nie liczył.

Jeden z fenickich żeglarzy, który miał więcej szczęścia od Ariona i zdobył wspaniały okaz o pełnym biuście, siedział najbliżej harfisty. Ryknął coś i uderzył chłopca w twarz, ale nie otwartą dłonią, tylko pięścią. Kiedy dziecko upadło na ziemię, tajemnicza nieznajoma siedząca z Arionem zerwała się na nogi i najkrótszą drogą podeszła do Fenicjanina. Dopiero gdy znalazła się przy nim, Arion stwierdził ze zdumieniem, że i on się podniósł, powiedział sobie, że dba tylko o możliwość osiągnięcia korzyści i uratowanie swej kupieckiej

przyszłości. Dziwna dziewczyna powiedziała coś Fenicjaninowi, na co temu opadła szczęka, po czym zwróciła się do chłopca, otoczyła go ramieniem i pomogła mu wstać.

Kiedy chłopiec stanął z powrotem na nogach, okazało się, że musi jednak być starszy, niż Arion uznał na podstawie czystego dziecięcego głosu. Był takiego samego wzrostu jak jego samozwańcza wybawczyni, choć znacznie szczuplejszy. Chiton, który nosił, wisiał na nim jak włożony przez głowę worek, dla Ariona było więc zagadką, skąd w ogóle bierze siłę w tych chudych ramionach, żeby szarpać struny harfy. Nie zdążył się nad tym zastanowić, gdyż Fenicjanin, który najwidoczniej ochłonął ze zdumienia, w jakie wprawiała go ingerencja dziewczyny, przymierzał się właśnie do zadania jeszcze jednego ciosu, i tym razem nie chciał trafić chłopca.

Swoich interesów trzeba bronić. Poza tym wiadomo to, czy dziewczyna nie jest w stanie skierować pioruna prosto w ten szynk? Należało nie tylko oszczędzić tego losu Fenicjaninowi, ale możliwych konsekwencji także sobie. Arion westchnął, po czym rzucił się w coś, czego akurat tego, wieczora pragnął uniknąć.

- O Posejdonie - jęknął Arion i opadł na matę, która służyła mu na morzu za posłanie - zdradź mi: dlaczego dałem się stłuc na kwaśne jabłko dla dwojga zupełnie obcych Etrusków, a potem w dodatku zabrałem ich na pokład swego statku i umieram jako zadowolony człowiek?

Dwaj mężczyźni postawieni na warcie posłali mu zdziwione spojrzenia, kiedy zjawił się na statku, podpierając się z obu stron na towarzyszących mu osobach, ale nic nie powiedzieli. Wyobrażał sobie jednak, co myśleli, kiedy teraz przycupnęli na rufie statku, gdzie rombowa kraty osłaniały niewyladowane jeszcze towary przed wiatrem, burzą oraz ewentualnymi złodziejami. Dziewczynie, która była winna temu wszystkiemu, oberwało się znacznie mniej niż jemu, ale suknię miała rozerwaną, skutkiem czego chodziła potem z na wpół obnażoną piersią. Chłopiec jakimś cudem wykręcił się bez szwanku z bijatyki, lecz bądź co bądź to on podniósł Ariona z ziemi i podpierał go, podczas gdy dziewczyna pertraktowała jeszcze z szynkarzem, który ich w końcu tak upokarzająco wyrzucił, wspierany przez swoich ludzi i Fenicjanina pospołu z własnymi towarzyszami.

- Ponieważ jesteś przyzwoitym człowiekiem, który chroni bezbronnych - odparła właśnie w związanych słowach dziewczyna - i nie chcesz, żebym cię przeklęła.

Arion chciał zapytać, dlaczego nie poprosiła o opiekę bogów, ale miał pękniętą dolną wargę i postanowił wypowiadać każde następne słowo tylko wtedy, kiedy to naprawdę będzie konieczne. W każdym razie wyglądało na to, że chłopiec dobrze wie, co się godzi; przyklęknął przed Arionem i greką, której musiał nauczyć się w porcie i która przypominała

okropny miszmasz wszelkich dialektów, powiedział:

- Wdzięczny jam być do końca życia. Ulsna wam winien.

Arion tylko coś mruknął. Dziewczyna znalazła chyba wiadro z wodą, gdyż zmoczoną szmatką delikatnie ocierała mu twarz. Wilgotny chłód i widok, jakim mógł przy tym cieszyć oczy, udobruchały go nieco. Westchnął z ulgą. Wtem dziewczyna przerwała obmywanie i zanim zdążył się zdecydować, czy wezwanie jej do dalszej pielęgnacji nie wzmoże bólu pękniętej wargi, również on to zobaczył. Oślepiający błysk pioruna, a następnie, gdy w myśli policzył do trzech, usłyszał potężny grzmot.

Zaczęła się burza.

Z powodu nocnych chmur zakrywających księżyc i gwiazdy nie mógł już widzieć dokładnie miny dziewczyny. Po chwili poczuł znowu jej dłoń z wilgotną szmatką najpierw na twarzy, potem na rozciętym lewym ramieniu. Powiedziała coś do Ulsny i chłopiec rozwiązał mu na nogach sandały. Odkąd opuścił dom swojej rodziny, nikt nie zajmował się nim tak troskliwie. Wiązało się to z przyjemnym wspomnieniem dzieciństwa i pierwszych dni małżeństwa, kiedy żył jeszcze jego ojciec i żona traktowała go wtedy jak boga.

Ulsna i dziewczyna poszeptali trochę w swym wspólnym języku, po czym ona zakomunikowała mu, że Ulsna był uczniem barda, który zmarł poprzedniej zimy, i od tej pory sam musi zarabiać na swoje utrzymanie, dlatego też nie mógł stanąć do walki z Fenicjaninem - nie wolno mu przecież narażać dłoni na szwank.

- Jutro - oświadczyła na koniec - przyniesiemy z szynku mój węzełek i harfę Ulsny. Nie wiem, jak długo moje groźby powstrzymają szynkarza od sprzedania jednego i drugiego, ale mam nadzieję, że parę godzin to potrwa, a tutaj te rzeczy będą już bezpieczne.

Arion podniósł się, próbując protestować, z takim jednak tylko rezultatem, że dziewczyna i Ulsna przycisnęli go z powrotem do maty.

- W miarę możliwości nie wykonuj żadnych ruchów - rzekła dziewczyna. - Jutro podczas odwiedzania handlarzy będziesz potrzebował siły. Powinieneś wyglądać tak, żeby zrobić na nich jak największe wrażenie.

Arion otworzył już usta, ale zamknął je z powrotem, gdy ponowny grzmot podkreślił wymowę jej słów. Przecież tak naprawdę nawet się jeszcze nie zgodził zabrać jej ze sobą, a ona na dodatek chce tu zakwaterować bezużytecznego, jedynie z grubsza wykształconego barda?

Ale tylko na jedną noc, pocieszył się. Tak, następnego ranka będzie potrzebował sił. Żeby przywrócić porządek. Do tego czasu nie warto przypominać tym dwojgu Etruskom, którzy tak wzorowo troszczą się o niego, że wkrótce i tak ich wyrzuci. Wartownicy zresztą

podejrzewali, że wziął ich na pokład tylko po to, żeby się z nimi zabawiać, a ich przypuszczenie, że przez całą noc nie pozwoli im spocząć, na pewno schlebiało jego próżności bardziej niż przyznanie się, że dostał cięgi od jakiegoś Fenicjanina.

Pierwsze ciężkie krople przypomniały mu, że pora razem z wartownikami poszukać osłony pod opuszczonym żaglem; troska o własną reputację była sprawą drugorzędną. *Kasjopeja* była małym, zwyczajnym greckim statkiem handlowym, odkrytym, bez pokładu, jaki posiadały już masywne okręty asyryjskie i fenickie. Deszcz na morzu dało się wytrzymać, lecz Arion miał nadzieję, że podczas pobytu na łądzie w taką nie pogodę będzie siedział w dobrze uszczelnionym szynku. Posłał towarzyszom wzbierające gniewem spojrzenie, które w ciemności odbiło się od nich, nie odnosząc żadnego skutku, a następnie wydał wartownikom niezbędne rozkazy.

Gdy wkrótce potem wszyscy kucali pod ciężkim płótnem, Arion wysłał w myśli ponowną modlitwę do Posejdona. Jeśli dziewczyna rzeczywiście dotrzyma tego, co obiecała, zabierze ją do Hellady. A jeśli zadba o to, żeby w drodze powrotnej były im oszczędzone sztormy, jakie spotkały ich, gdy udawali się w tę stronę, to na dodatek załatwi jej przewodnika do Delf. Ale jeśli w którymkolwiek punkcie okaże się oszustką, to się przekona, ile za nią zapłacą na targu w Koryncie.

Łupiący ból głowy był pierwszą rzeczą, jaką uzmysłowił sobie Arion po przebudzeniu. Poprzedniego wieczora musiał wypić za dużo tej lury, którą tutejsi barbarzyńcy mylili z prawdziwym winem. Następnie zauważył, że ktoś grzeje mu plecy, a jego ramiona również oplatają czyjeś ciało. To uczucie w zasadzie wcale mu nie przeszkadzało, ale na tego rodzaju przyjemności pozwalał sobie zazwyczaj tylko na łądzie, tymczasem łagodne kołysanie pod nim podpowiadało mu, że znajduje się na pokładzie *Kasjopei*. Otworzył oczy, bardzo ostrożnie, gdyż gorzkie doświadczenie nauczyło go, jak boleśnie kłuje najmniejszy promień słońca po spędzonej na pijaństwie nocy.

Przed nim leżała istota o brązowych lokach, koniec końców płci żeńskiej, jeśli mógł się zdać na zmysł dotyku swoich rąk. Próba obrócenia głowy uprzytomniła mu, że na domiar złego musiał się nabawić skurczu szyi, ale wreszcie mu się udało. Spoglądał prosto w szeroko otwarte oczy gołowąsa, poza tym wydawało mu się, że czuje kilka spiczastych kości. Pierwszą jego myślą było, że to na pewno pomyłka; tak w wypadku mężczyzn, jak i kobiet przywiązywał zwykle wagę do tego, żeby mieli na żebrach trochę ciała. Zarówno jego *erastes*, który gdy Arion miał szesnaście lat, jak się godzi, wprowadził go w świat miłości, jak i jego uwodzicielska kuzynka, która skłoniła go do ożenku na długo przed zwyczajowym

wiekem, bo w obrębie rodziny nie można było tak po prostu się łajdaczyć, zaprawdę nie byli pod tym względem zaniedbani przez bogów, i to trwale ukształtowało jego gust.

Potem z łupiących bólów głowy wyodrębniły się znowu obrazy poprzedniego wieczora i przypomniał sobie, o kogo chodzi w wypadku dwojga nieznanymych. Kolejny powód, żeby trzymać się swego pierwotnego przypuszczenia, że naprawdę musiał być pijany. Zmrużonymi oczyma, które rozchylił tylko odrobinę, rozejrzał się za wartownikami i stwierdził, że obaj mężczyźni również leżą trochę dalej i chrapią, zamiast dopełniać o świcie swych obowiązków.

- Na jaja Trytona - zaklął i skrzywił twarz w grymasie udręczenia na dźwięk własnego głosu, który choć używany z umiarem, odezwał się echem w jego głowie.

W chłopcu natychmiast pojawiło się życie. Położył palec na ustach, a drugą ręką wskazał dziewczynę.

- Na wszystkich bogów - rozgniewał się Arion - to mój statek i...

- Ilian nie spać porządnie od tygodni - wyszeptał śpiesznie chłopiec.

- Zdradziła ci to? - spytał Arion, przyłapując się na tym, że odruchowo zniżył głos. Natychmiast go więc podniósł. Należy natychmiast położyć kres takim podstępny sugestiom. Trochę głośniejszym głosem dodał: - A więc ma na imię Ilian, tak?

Zapomniał, że w dalszym ciągu obejmuje ją ramieniem. Wzdrygnięcie jej ciała zdradziło mu, że się obudziła. Ona w przeciwieństwie do niego nie miała chyba żadnych kłopotów z pamięcią. Przeciągnęła się jak mały kotek, po czym usiadła i jakby obudzenie się obok niego było najoczywistszą rzeczą pod słońcem, powiedziała:

- Co za szczęście, że już nie śpisz, Arionie. Dzięki temu możesz być jeszcze świadkiem ceremonii prześlągalnej na wzgórzu Urste. Ulsna i ja przyniesiemy w tym czasie swoje rzeczy. A potem handlarze z Fregenae nauczą się, że nie mogą cię już oszukiwać jako niedoświadczonego cudzoziemca.

Ona i Ulsna mogli stawać na głowie; sprawdzenie, czy piorun uderzył faktycznie zgodnie z jej przepowiednią, nie oznaczało jeszcze zgody ze strony Ariona, tylko upewnienie się. W zasadzie nie mógł na tym nic stracić. Tylko dlatego, że chłopiec wyglądał na zagłodzonego, co działało mu już z wolna na nerwy, dał mu na drogę parę daktyli i skrzywił usta w szerokim uśmiechu, gdy w towarzystwie swoich gości, którzy sami się wprosilili, opuścił statek, żeby strażnicy dalej snuli słuszne podejrzenia. Potem ich drogi się rozeszły.

Kiedy w zasięgu wzroku pojawiła się świątynia Nethunsa, przyszło mu do głowy, że w wypadku tych dwojga może chodzić o parę złodziei, którzy okradają żeglarzy, i zamierzał już zawrócić, żeby sprawdzić, czy nie brakuje niczego z jego dobytku. Wtedy przypomniał sobie,

że gdy odchodzili, nie trzymali w rękach nic oprócz daktyli, a na grzbiecie nie mieli aż tyle przyodziewku, żeby wiele w nim ukryć. Mimo to jego zachowanie było nieodpowiedzialne i lekkomyślne. Za coś takiego ukarałby każdego ze swoich ludzi.

Przez całą drogę pod górę Arion handryczył się ze sobą, a potem znowu mówił sobie, że w wypadku tych wszystkich dziwnych wydarzeń chodzi jednoznacznie o znaki bogów, których lekceważenie byłoby przypuszczalnie jeszcze większą głupotą. Gdy trochę zdyszany dotarł na szczyt wzniesienia, zatrzymał się, żeby odetchnąć. Pierwszą rzeczą, jaką usłyszał, było żalosne beczenie owcy. Zmrużył oczy i w porannej szarówce dostrzegł czterech mężczyzn. Dwóch przytrzymało owcę, jeden wymachiwał gałęziami i kamiennym klinem, a czwarty, odziany w czerwoną szatę, dzierżył w ręku nóż. Nie upłynęło dużo czasu, a poderznął owcy gardło, podczas gdy pozostali intonowali jakieś niezrozumiałe pieśni. Żaden z nich nie pofatygował się odwrócić do Ariona. Albo faktycznie go nie zauważyli, albo byli wystarczająco zdyscyplinowani, że nie przeszkadzała im jego obecność.

Arion nie był głupi i wiedział, co się wydarzyło. Bez wątpienia chodziło o ceremonię przebłągalną za piorun, o której mówiła Ilian, ta dziewczyna. Przyjrzał się jeszcze, jak kapłan wytycza nożem duży krąg wokół martwej owcy, a pozostali zaczynają usuwać z wnętrza tego koła ziemię, po czym odwrócił się i ruszył w drogę powrotną do miasta.

Oglądanie Ilian podczas pertraktacji to była przyjemność. Z jednej strony Arion wciąż uprzedzamniał sobie, że kobieta nie powinna obchodzić się z mężczyznami w tak władczy sposób, lecz z drugiej strony napawał oczy widowiskiem, ponieważ już nieraz rwał włosy z głowy z powodu udawanego niezrozumienia tutejszych handlarzy. Wyjaśniwszy jej raz, ile i jakich ma towarów oraz jaki wyobraża sobie za nie ekwiwalent, nie musiał już robić wiele więcej, niż założyć ręce i sprawiać wyniosłe wrażenie, a czynił to udając, że rozumie każde dumne słowo, jakie kierowała do handlarzy.

Musiał przyznać, że również Ulsna okazał się pożyteczny. Ilian włożyła inną suknię, wyszczotkowała na nowo i upięła włosy, a w oczach innych jej pozycję podkreślał jeszcze Ulsna w charakterze sługi, podążający za nią z liściem palmowym, który miał uchodzić za wachlarz, i nawiewający jej świeże powietrze. Mimo to Arion skorzystał z nadarzającej się okazji, gdy Ulsna oddalił się za potrzebą, by porozmawiać z Ilian poważnie o roli chłopca.

- Posłuchaj - rzekł - nasza umowa stoi. Wydaje mi się nawet, że wymyśliłem, jak zadbać o to, żeby moi ludzie nie uważali cię za dziwkę okrętową. Ale o chłopcu nie było mowy.

Oparła się o ścianę pomalowanego na zielono domu w kształcie kostki, w którego

cieniu czekali na Ulsnę.

- Opowiadał mi, że i on chce się dostać do Hellady. Gotów jest też pracować na statku tytułem opłaty za przewóz.

- Owszem - prychnął Arion - ale nie tknie niczego, przy czym mógłby pokaleczyć dłonie. A gdy tylko jeden czy drugi z moich ludzi poczuje się zbyt samotny, będziemy mieć na *Kasjopei* walkę kogutów o niego zamiast o ciebie. Nie, dziękuję.

Znowu udało jej się wytrącić go z równowagi, tym razem w ten sposób, że najpierw spojrzała nań osłupiałym wzrokiem, po czym oblała się pąsem. Nie zrozumiał tego. Nawet się nie wzdrygnęła, gdy użył w związku z nią słowa „dziwka”. Co więc teraz wprawiło ją w takie zakłopotanie?

- Chcesz powiedzieć - wyjąkała, nagle przypominając dziecko - że naprawdę są mężczyźni, którzy... to nie tylko plotka o was, Grekach?

Arion zadawał sobie pytanie, gdzie ona dotąd żyła. To niemożliwe, żeby Etruskowie byli aż tak zacofani, a sądząc po tym, co widział, nie osłaniali też swoich kobiet przed faktami życia.

- Każdy chłopiec, którego rodzina choć w pewnej mierze się szanuje, jest wprowadzany w świat mężczyzn przez starszego, zacnego mężczyznę z kręgu znajomych, wybranego na *erastes*, ale nie o tym mówiłem. Podczas podróży ludzie osładzają sobie samotność, jak się da, i taki chłopiec jak Ulsna, otwarcie mówiąc, to świeże mięso. Moi ludzie jakoś to pewnie przełkną, jeśli im oświadczę, że zabieram cię jako kapłankę, która włada magią i zapewni nam opiekę, ale twoja magia cię opuści, kiedy dotknie cię inny mężczyzna niż kapitan ochraniającego przez ciebie statku. Ale na wszystkich bogów nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego miałby powściągnąć swoje żądze w wypadku Ulsny.

Otworzyła już usta, wzbudzając wrażenie, że zamierza mu odpowiedzieć w porywczym słowach, toteż Arion dodał:

- A i mnie nie jest znany żaden powód, dla którego miałbym go w ogóle zabierać na pokład.

Pąs ustąpił powoli z jej policzków.

- Ja za niego zapłacę - odparła - a swoim ludziom możesz oznajmić, że jest moim pomocnikiem.

- A w jakiej postaci ma być uregulowana ta zapłata? - spytał Arion, który starał się nie zdradzać miną, jak bardzo ciekaw jest odpowiedzi.

- Dam ci srebrną bransoletę.

Zanim zdążył ją zapytać, dlaczego nie zaproponowała zapłaty za siebie, skoro nie brak jej środków, wrócił Ulsna. Wzięła chłopca za rękę i rozpoczęła rozmowę w ich własnym języku, z której Arion demonstracyjnie został wykluczony. Ten zastanawiał się, dlaczego tak jej zależy na tym, żeby pomóc chłopcu. Wykluczał możliwość, że zakochała się w nim. Co prawda chłopiec był pewnie jej wzrostu, ale sądząc po twarzy, głosie i budowie ciała, nie miał więcej niż najwyżej dwanaście, trzynaście lat. Czyli nie wchodził w rachubę jako partner dla kobiety lub dziewczyny. Kobiety chciały mężczyzn, nie chłopców.

Kiedy dzień chylił się ku zachodowi, na *Kasjopei* miast greckich dzbanów i gemm leżało kilka beli płótna konopnego z Tarchuny, z którego w ojczyźnie Ariona robiono żagle, tudzież mnóstwo grotów z cieszącego się wielkim popytem brązu, przeznaczonych do strzał i oszczepów. Arion był w zbyt dobrym nastroju, żeby mogła mu zepsuć humor otwarcie okazywana przez Lajosa dezaprobata.

- Igrasz z ogniem - szepnął starzec, kiedy Ilian w towarzystwie wszechobecnego Ulsny zabrała się do rozmieszczania swoich rzeczy w wiklinowych koszach, które zawierały własność kapitana. - Twój dziadek nigdy by nie popełnił takiego błędu. Kobiety przynoszą tylko nieszczęście.

- Ta okazała się bardziej przydatna niż ty podczas tej podróży - odrzekł chłodno Arion. - I jeszcze się nam przyda. To kapłanka, która włada magią, mam na to dowody. Bogowie mówią do niej.

Spodziewał się, że Lajos nazwie go łatwowiernym i spyta o rodzaj owych dowodów. Zamiast tego starzec splunął za reling, o który się opierał, powstrzymał się jednak od wszelkich komentarzy na temat Ilian.

- A ta druga? - zapytał w końcu z szyderstwem w głosie. - Może będzie usypiać swoim śpiewem morskie potwory?

- Jaka druga... ach, Ulsna. To chłopiec, ale zanim coś powiesz: wiem, że chłopcy też oznaczają kłopoty...

- Bzdura - przerwał mu szorstko Lajos. - To stworzenie z harfą to kolejna dziewczucha, a gdyby twoi przyjaciele i ty nie bylibyście jeszcze sami żółtodziobami, zauważyłbyś to już dawno.

Arion podarował sobie odpowiedź. Odwrócił się na pięcie i pomaszerował do obojga, nie troszcząc się o resztę załogi. Jeśli Lajos ma rację, jeśli oboje próbują w ten sposób wystrychnąć go na dudka, to on własnoręcznie wyrzuci Ulsnę z *Kasjopei* do wody basenu portowego, żeby zapobiec kolejnym uszczerbkom na swej godności, bez względu na zapłatę czy prośby.

Ilian klęczała jeszcze przed koszami. Nie zwracając na nią uwagi, Arion złapał Ulsnę za gardło.

- Kim ty jesteś? - warknął.

Po pełnym strachu spojrzeniu zorientował się, że Ulsna natychmiast pojał, o co chodzi, i poczuł skurcz żołądka. A więc to prawda. W nadzwyczaj upokarzający sposób zrobiono z niego durnia. Wściekły chciał już zaciągnąć Ulsnę do relingu, gdy jedno wycharczane słowo kazało mu się zatrzymać.

- Chłopcem - wydusił Ulsna, co było nie lada wyczynem, zważywszy na potężną łapę Ariona zaciśniętą na jego czy jej gardle. - Chłopcem. Mogę to udowodnić.

Arion puścił go i przyglądał się, jak Ulsna drżącymi rękami unosi dolny brzeg chitonu, dostatecznie wysoko, żeby dało się dostrzec coś, co było niewątpliwie małym, ale bezsprzecznie męskim narządem płciowym.

- Za mały dla ciebie, Arionie - zawołał jeden z członków załogi, inni roześmiali się, lecz do odwrócenia się skłoniło Ariona coś innego: zduszony dźwięk pochodzący z ust kobiety. Za nim stała Ilian, przyciskając dłoń do ust, jakby nigdy nie widziała fallusa. Również sam Arion poczuł, jak ogarnia go zakłopotanie. Nie powinien był tak łatwo dać się zapędzić Lajosowi w kozi róg. To, że wystraszył przy tym Ulsnę, było zrozumiałe. Chłopiec opuścił na powrót chiton i potarł szyję.

- Przykro mi - wybąkał Arion, zły zarówno na Lajosa, jak i na samego siebie, gdy uzmysłowił sobie, że gardło jest dla Ulsny chyba jeszcze ważniejsze niż dłonie. Ale zaraz potem uznał, że nie ma powodu do przeproszenia. Ulsna będzie mógł mówić o szczęściu, jeśli podczas tej podróży nie przytrafi mu się nic gorszego, a szorstki uchwyt to była drobnostka w porównaniu z bójką z Fenicjaninem. Mimo to nie wiedział, jak teraz z obydwojgiem rozmawiać, mruknął więc coś o ładunku, którego zamierza jeszcze doglądnąć, i odszedł od nich najszybciej, jak pozwalała na to jego godność.

Kątem oka zauważył, że zdumiona mina Ilian nie uległa zmianie. Dziewczyna rzeczywiście wybrała właściwy moment, żeby okazać delikatność.

Ulsna masował szyję i starał się unikać wzroku Ilian, dopóki nie uświadomił sobie, że w najlepszym wypadku może tylko odwlec decydującą rozmowę. Wszystko wokół siebie postrzegał z wyrazistością, która wyostrzała jego zmysły zawsze wtedy, gdy zagrażało jakieś nieszczęście: mlaskanie drobnych fal objijających się o drewniany statek, dębowe drewno pokładu pod stopami i rozbawione spojrzenia marynarzy, którzy przyglądali się krótkiemu występowi Ariona, po czym wrócili do swych zajęć.

- Teraz wiesz - rzekł w końcu bardzo cicho i spuścił powieki, żeby nie musieć patrzeć na pogardę, która była mu aż za dobrze znana. To cud, że w ogóle ostał się do tej pory przy życiu. Dzieci obojnacze zazwyczaj porzucano zaraz po urodzeniu, jeśli ich natychmiast nie zabijano. Tylko bogowie mieli prawo łączyć w sobie płeć męską i żeńską. Wśród ludzi była to uzurpacja i rzecz w najwyższej mierze nienaturalna, zapowiedź czegoś złego. Jego zmarły mistrz ciągle mu opowiadał, że znalezienie niemowlęcia tak szybko po utracie własnego syna uważał za dar bogów, ale stary bard świadom był również tego, jakie niebezpieczeństwo grozi dziecku takiemu jak Ulsna, i bez końca wbijał to do głowy swemu przybranemu synowi z taką samą niewzruszonością, z jaką co roku wbijano gwóźdź w ścianę świątyni i węgar za węgarem pokrywał się lśniąca zbroją.

Może w Helladzie będzie inaczej. Ilian wyciągnęła fałszywe wnioski, kiedy się poznali, lecz Ulsna nie żałował, że przyłączył się do niej. Byłoby jedynie kwestią czasu, żeby ktoś go zobaczył nie półnago, jak przypadkiem Ilian, lecz całkiem nago i poczuł się w obowiązku donieść na niego. Nie bał się, że zrobi to Ilian, choć *Kasjopeja* nadal znajdowała się w porcie Fregenae, a Ilian naprawdę była kapłanką. Ulsna wiedział o niej kilka rzeczy, które powinny go uchronić przed takim losem, ale nie chciał być zmuszony odwoływać się do tej wiedzy. Od śmierci jego mistrza Ilian była pierwszym człowiekiem, który wyciągnął do niego rękę i zaoferował mu przyjaźń.

Kiedy milczenie między nimi się przeciągało, nie potrafił się opanować i zapytał:

- Spełnisz swój obowiązek i zadbasz o to, żeby wysłano mnie do Vanth, do podziemnego świata?

Usłyszał, jak bierze oddech, i w końcu jednak otworzył oczy. Jej zdumienie ustąpiło miejsca nieprzeniknionej masce, której nie był w stanie odczytać.

- Jak mogłabym to zrobić - odparła - skoro musiałabym zostać, żeby złożyć świadectwo zdarzeń aż do twojej śmierci, miast opuścić ten kraj.

Nie było to raczej uspokajające zapewnienie, na jakie liczył Ulsna, a rozczarowanie z tego powodu wyostrzyło jego język.

- Owszem, a inny kapitan miałby pewnie większe doświadczenie w naszych zwyczajach i wiedziałby, że po burzy zawsze oczyszcza się z win najwyższy punkt miasta, jeśli nie zostało znalezione miejsce uderzenia pioruna.

Ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się.

- Pewnie by tak było. Ale nie oszukałam naszego przyjaciela kapitana. Ja j e s t e m kapłanką, a to przecież nie moja wina, że Grecy myślą kapłanów z magami.

W odpowiedzi Ulsna ostrożnie wyszczerzył zęby.

- Ma się rozumieć, że nie.

Nie zawiodło go więc jednak uczucie koleżeństwa, jakie zadzierzgnęło się między nimi. Rad był, że nie musiał użyć drugiej części swojej wiedzy. U boku mistrza objechał wszystkie dwanaście miast należących do Związku. Bardowie byli jak psy, łapczywie chwytające ochłapy, strzępy plotek i pogłosek, z których dawało się wysnuwać opowieści. Owszem, była kapłanką. Kapłanką, która złamała śluby i została obwołana bezimienną. Gdyby zgłosiła pretensje do swojego dawnego urzędu w świątyni, zostałaby ukamienowana.

- Chodź - powiedziała nagle - przyjrzyjmy się jeszcze raz miastu. Kto wie, kiedy znowu zobaczymy to wybrzeże.

Chciał odpowiedzieć, że wcale nie będzie mu brakować tego miasta, lecz podarował sobie te słowa, gdy przystając na jej propozycję, przeszedł na drugą stronę statku. W ciepłych promieniach zachodzącego słońca zielone, żółte i niebieskie domy miasta błyszcząły niczym rozrzucone bursztyny i opale, a jako zwieńczenie ceglastoczerwony rubin, świątynia Nethunsa. Zamiast pułapki, która miała zaciskać się wokół niego, przypominało nagle skarb, który tu pozostawiał.

- Jeśli bogowie rzeczywiście mówią do ciebie - zaczął niepewnie - to powiedzieli ci, czy przeżyjemy tę podróż.

- Oddałam bogom to, co mam najcenniejszego - odparła, a on swym wyćwiczonym uchem muzyka wyłowił w jej głosie, który miał być harmonijny, tłumione z trudem ukłucia gniewu, żalu oraz, co znał najlepiej, nienawiści do siebie. - Pora, żeby oni zrobili coś dla mnie.

Przekleństw słuchał w porcie dzień w dzień, ale nigdy takiego jawnego bluźnierstwa. Nic dziwnego, że ją wypędzono. Ulsna podniósł rękę, żeby uczynić znak przeciwko złemu spojrzeniu, lecz zaraz ją opuścił. Zgodnie z wolą bogów on także był wykluczony, był wykluczony od momentu swoich narodzin. Sam był zaskoczony, że zamiast tego uchwycił dłoń Ilian. Po krótkim wahaniu odwzajemniła uścisk.

- Zaśpiewaj jeszcze raz tę pieśń o pożegnaniu - mruknęła. - Potrzebuję usprawiedliwienia, aby sobie popłakać.

Kasjopeja przecinała fale zygzakiem, bo taki kurs był nieodzowny, jak wyjaśnił Ulsnie zniecierpliwiony Arion, gdy chłopiec o to zapytał, żeby chwytać w żagiel wiatr, dopóki ten wieje od czoła.

Na pokładzie były tylko dwa wiosła, których używano także do sterowania, ponieważ większa ich liczba, jak na statkach Fenicjan lub na okrętach wojennych, powodowałaby

marnotrawstwo cennej przestrzeni życiowej i ładunkowej. Najważniejszym źródłem ruchu był więc żagiel. Licząc od śmiało zadartego dziobu z namalowanymi oczami po wygiętą trójkątną rufę, statek miał pewnie długość siedmiu lub ośmiu mężczyzn, gdyby położyli się jeden za drugim; na szerokość wystarczyłoby ich tylko trzech. Obciążone skórą różgi, którymi burty były wyłożone od zewnątrz, powstrzymywały najsilniejsze uderzenia fal, lecz Ulsna, który nigdy nie uważał się za wydelikaczonego, już po kilku dniach stwierdził, że ma na całym ciele siniaki. Z Ilian było jeszcze gorzej.

Nie żeby kiedykolwiek się skarżyła; bardzo dobrze wiedziała, iż jej poważanie w dziedzinie magii, od którego koniec końców zależało bezpieczeństwo jej i Ulsny, tak czy owak stoi na glinianych nogach. Rano, w południe i wieczorem odprawiała więc przy użyciu wielkich gestów swoje ceremonie, których oprócz Ulsny nikt nie rozumiał. Tak naprawdę były to modlitwy, lecz Ulsna czuł się przeważnie zbyt podle, ażeby zwracać uwagę na dokładne brzmienie słów. W ciągu pierwszych kilku dni jemu i Ilian co najmniej raz robiło się tak niedobrze, że wymiotowali przez reling, a towarzyszył im przy tym śmiech marynarzy. Arion też się śmiał, lecz zaraz potem kazał Ulsnie śpiewać, przez co nie tylko umilkły śmiechy, ale również uspokoił się żołądek chłopca. Skupienie się na znajomych melodiach podziałało cudownie na jego samopoczucie i zaskarbiło mu na pokładzie przyjaciół, których pilnie potrzebował.

Ciągle stykanie się na tak ciasnej przestrzeni z gromadą obcych, ciągle wystawienie na niebezpieczeństwo żywołów było trudniejsze, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał. Pod pretekstem magicznych narad Ilian i on trzymali się prawie przez cały czas razem i jedno nie robiło kroku bez drugiego. Okazało się to dla niego trudne do wytrzymania z innego powodu. Kiedy wiatr podwiewał Ilian podarowany przez Ariona himation, czyli grecką pelerynę, i przyciskał do ciała chiton, nic więcej nie musiało być pozostawione wyobraźni, poza tym spali ciasno przytuleni do siebie. Ona była tak jednoznacznie kobieca, jak on nigdy nie będzie. A jak kobieca była Ilian, tak męski był Arion.

Zdrowy rozsądek nakazywał, żeby spali obok kapitana, i z początku okoliczność ta nie przyprawiała Ulsny o ból głowy. Nie upłynęło jednak dużo czasu, a musiał wysilać wyobraźnię także w odniesieniu do niego. Koryntczyk był przystojnym mężczyzną, szerokim w barach i wąskim w biodrach, jak postacie, które Grecy malowali na swoich wszędzie tak pożądanym dzbanach. Brodę nosił przystrzyżoną krócej, niż było to w zwyczaju u Etrusków, podobnie jak samą fryzurę, ale twarzy o długim nosie, gęstych brwiach i wysokim czole nie miałby nic do zarzucenia najwytworniejszy arystokrata z tego ludu. Ulsna z bólem uświadomił sobie, że nigdy nie będzie tak wyglądał, a zarazem nie wiedział, czy lepiej byłoby

stać na miejscu Ariona czy Ilian.

Nie ułatwiła mu rozstrzygnięcia rozmowa między Ilian a Arionem. Doszło do niej, gdy Ilian wykorzystując ciszę morską, próbowała rozczesać włosy. Zgodnie z oczekiwaniami były zupełnie sfilcowane, Ulsna pomagał jej w usuwaniu przynajmniej najgrubszych kołtunów; musieli przy tym odłożyć na bok jej grzebień z brązu i posługiwać się najpierw samymi palcami. Dopiero kiedy padł na nich cień, Ulsna zorientował się, że podszedł do nich Arion. Ilian nie przerwała czesania.

- Posłuchaj - rzekł stanowczym tonem Arion - na twoim miejscu zaniechałbym tego. Nic innego nie podnieca tak moich ludzi, chyba że się od razu rozbierzesz.

- Podnieca ich, kiedy czeszę włosy? - zdumiała się szczerze, także Ulsna nie krył zdziwienia. Spojrzał w górę na Ariona i stwierdził, że kapitan również sprawia wrażenie lekko zaskoczonego.

- Naprawdę tacy z was barbarzyńcy? - spytał Arion raczej bezradnie niż z wrogością w głosie. - Żadna grecka kobieta nie pozwoliłaby, żeby jej się przyglądać, gdy poprawia włosy. Nawet hetera. To zbyt... zbyt...

Wykonał bezradny ruch ręką, jakby wyczerpał zapas słów. Ilian odrzuciła sfilcowane włosy na plecy, usiadła na piętach i podniosła się powoli.

- Wydaje mi się, że wy, Grecy, macie dziwne wyobrażenie o tym, co wypada - odparła chłodno - skoro włosy kobiety wydają wam się nieprzyzwoitsze od współżycia dwóch mężczyzn.

- A co jedno ma z drugim wspólnego? - odrzekł Arion.

Tymczasem Ulsna starał się stłumić zdradziecki rumieniec, który wypełził na jego twarz. Z racji swojej natury pogodził się z tym, że jest skazany na życie pełne wyrzeczeń, jeśli w ogóle dane mu będzie przeżyć. Jaka kobieta, jaki mężczyzna zechce się zadawać z hermafrodytą? Ale gdy u Greków dwie osoby tej samej płci naprawdę sypiały ze sobą, to może były... Czym prędzej urwał myśl, która go naszła, i skupił uwagę z powrotem na rozmowie.

- Mężczyźni mają pewne potrzeby - ciągnął tymczasem Arion - których kobieta po prostu nie potrafi spełnić. Kobiety są bezradne wobec swoich popędów i nie potrafią panować nad sobą, a tym bardziej rozwijać rozumu lub głębszych uczuć.

Kąciki ust Ilian zadrzały, czy to ze złości, czy z tłumionego rozbawienia, tego Ulsna nie potrafił rozstrzygnąć. Przyjrzała się lekceważąco Arionowi, po czym podzieliła się z Ulsną uwagą w ich własnym języku:

- On naprawdę mówi to poważnie.

Po grecku zaś powiedziała do Ariona:

- W takim razie wygląda na to, że na twoim statku są same wyjątki, gdyż do tej pory wyraziłeś jedynie troskę o opanowanie swoich ludzi, a nie o moje, istoty kierującej się popędami, którą jestem. Nie martw się, nie będę dłużej kusić rozumnych mężczyzn z Hellady, czesząc włosy i ufając, że będę wkrótce wyglądać jak Vanth, co niewątpliwie pomoże im przypomnieć sobie o swoim rozumie i głębszych uczuciach.

Na czole kapitana pojawiły się dwie zmarszczki i Ulsna, który obawiał się wybuchu gniewu, wstrzymał oddech. Arion go jednak zaskoczył.

- Vanth nie znam - odpowiedział przeciągle i przechylił głowę nieco w bok - lecz nie da się zaprzeczyć, że wykazujesz pewne podobieństwo do Gorgony. Czy to nie była kapłanka, która nie potrafiła się opanować i dlatego Atena wyposażyla ją w węże na głowie? - Wyprostował rękę i niedbale pociągnął Ilian za lok, jakby była małą dziewczynką. - Wcześniej jednak była z niej podobno wielka piękność.

- Wiesz - rzekła Ilian później, wieczorem, kiedy siedzieli skuleni z zimna pod rozgwieżdżonym niebem - zazdroszczę ci jednak, Ulsno.

Nic nie mogło go bardziej zaskoczyć. Używali własnego języka, mimo to ściszyła głos, mówiąc dalej:

- Ktoś w twojej... sytuacji nigdy nie będzie musiał wysłuchiwać takich uwag jak ta z ust kapitana.

Bolało ją to tym mocniej, że wcześniej najwidoczniej nie była tego świadoma. Ulsna wchłaniał ów ból jak słone morskie powietrze, nieunikniony smród na pokładzie i nieustanne przypomnienie faktu, że nigdy nie będzie mógł być pełnym człowiekiem, próbował zatem ustalić, dlaczego Ilian wyraziła się w ten sposób.

- Czyżbyś niechętnie była kobietą? - zapytał w końcu, gdy uznał, że rozszyfrował sens jej słów.

Roześmiała się, ale bez śladu wesołości, a dla jego muzycznego sluchu był to poważny dysonans.

- Nauczyłam się - odparła - że wszyscy jesteśmy tylko narzędziami losu, zarówno mężczyźni, jak kobiety, ale sposób w jaki można być narzędziem, różni się jak dzień i noc. Tak jest w naszej ojczyźnie, ale ja się od tego wyzwoliłam. Wydaje się jednak, że w Helladzie jest jeszcze gorzej. Ale może tam tylko ludzie są po prostu bardziej szczerzy. Przyznają, że zamykają swoje żony i cenią niewiele wyżej niż bydło. U nas tak robiono, kiedy...

Urwała, Ulsna poczuł, jak odrobinę odsunęła się od niego. Zastanawiał się nad tym, co

powiedziała. Przez całe życie uważał się za więźnia swojej natury, ale nigdy nie przyszło mu na myśl, że tak samo patrzą na siebie inni, jednoznacznie stworzeni przez bogów.

- Ale ty - przemówił w końcu - ty potrafisz dawać życie.

Zaraz potem poczuł jednak falę gorąca, przypomniawszy sobie, że jeśli wierzyć temu, co o niej opowiadano, Ilian musi mieć dziecko, które pewnie gdzieś zostawiła. Może nie żyło, może je porzuciła, jak on kiedyś został porzucony. Nie odpowiadała i milczenie między nimi stało się męczące, obciążone pytaniami, które pragnął jej zadać. Poczul ulgę, kiedy przyłączył się do nich Arion i zapytał wesoło, czy obserwują gwiazdziste niebo.

- Żadnego sztormu do tej pory. Wygląda na to, że będę coś winien Posejdonowi, kiedy dotrzemy do Koryntu.

- Nie należy nigdy wątpić w bogów - odparła Ilian, a Ulsna zadał sobie w duchu pytanie, czy Arion usłyszał odcień szyderstwa w jej głosie. Przypuszczałnie nie, gdyż tylko pokiwał głową i powiedział do niego, że już czas, aby zaprezentował jedną ze swoich pieśni. Ulsna spełnił jego życzenie. Znał kilka greckich pieśni; choć nie rozumiał wszystkich słów, nauczył się ich na pamięć ze słuchu. Będąc w smutnym nastroju pod wpływem tego, co mówiła Ilian, chciał zrazu wybrać jakąś skargę, ale w porę uprzytomnił sobie, że zbyt wiele smutnych pieśni nie pomoże mu pozyskać załogi. Zamiast tego postanowił zatem wykonać zwykłą pieśń biesiadną, która o ile ją rozumiał, sławiła attyckie wino, i dającego je Bachusa.

- Ach - rzekł Arion do Ilian i mlasnął językiem, kiedy kilku marynarzy przyłączyło się do śpiewu - to jest to, na co sobie najpierw pozwolę, gdy znajdę się znowu w Koryncie. Zjem dobry posiłek i popiję porządnym winem. Nie, to jako drugie. Jako pierwsze wezmę gruntowną kąpiel.

- Zdradź mi jednak, Arionie z Koryntu - odpowiedziała, nie patrząc przy tym jednak ani na niego, ani na Ulsnę, tylko nadal obserwując rozgwieżdżone niebo - czy w Koryncie ja też będę mogła wziąć kąpiel i zmniejszyć podobieństwo do Gorgony bez wywoływania rozruchów?

- Hm. Bez względu na to czy władasz magią, nie mogę cię zabrać do swojego domu, gdyż moja niewiasta uzna, że jesteś moją kochanką, a chciałbym, żeby mnie przyjęła radośnie, nie z kwaśną miną. Gospody u nas nie są urządzone z myślą o kobietach jako gościach, chyba że... Możliwe, że będę cię mógł umieścić u pewnej znajomej - zakończył swój wywód i uśmiechnął się pod nosem. Wierzył już bez zastrzeżeń w zdolności Ilian, uważał jednak, że za jego chwalebna powściągliwość podczas podróży należy mu się jeszcze od niej nagroda.

- Ty masz żonę? - zapytała.

Arion potwierdził skinieniem. Ponieważ był w nastroju do zwierzeń, opowiedział jej również, że ma dwoje dzieci, główny powód jego przedsięwzięć handlowych, i dodał, że wobec płodności jego małżonki na pewno można się wkrótce spodziewać trzeciego.

- Jeśli zamienię z zyskiem płótno konopne i brąz - rzekł na koniec - dowiodę, że można mi ufać, i mnóstwo kupców z Koryntu będzie chciało uczestniczyć w mojej następnej wyprawie. Kto wie, może pewnego dnia będę mógł sobie pozwolić na większy statek. Jeden z takich, jakie budują Fenicjanie, z górnym pokładem i obitych żelazem dla ochrony przed piratami.

- Żelazem? - powtórzyła, a on zdziwił się, że Ilian nie zna akurat tego słowa. Sami Etruskowie, jak słyszał, posiadali je w ilościach dających się określić jako niemałe, choć wytwarzali z niego raczej ozdoby niż broń.

- *Adamas* - powtórzył. - Nie tak niezawodne jak brąz, przyznaję, ale twardsze, kiedy się je okiełzna. Podobno Asyryjczycy odbierają z jego pomocą Egipt Nubijczykom.

Tymczasem Ulsna zakończył pieśń biesiadną i Arion dał mu znak, aby śpiewał dalej. Jego śpiew wprawiał załogę w dobry nastrój, umilkło nawet sarkanie Lajosa.

- *Adamas* - powtórzyła za nim, w jej głosie pojawił się jednak niepokój, gdy dodała słowo we własnym języku, będące przypuszczalnie odpowiednikiem słowa „żelazo”. - Teraz wiem, co masz na myśli. To mógłby być kolejny znak przemawiający za początkiem i końcem. Co się u was robi, kiedy zaczyna się nowe... *saeculum*, Arionie?

Tym razem on nie zrozumiał wyrazu, lecz nie miał ochoty przyznawać się do tego, wzruszył więc ramionami.

- Zapytaj kapłanów, kiedy przybędziesz do Delf.

- Tak uczynię. J e ś l i dotrę do Delf. A dotrę do Delf? - odpowiedziała pytaniem, które wybrzmiało jak echo wersu użytego przez Ulsnę na zakończenie kolejnej zwrotki. Zanim zdążył ją zapytać, co ma na myśli, dodała: - Niektóre wiatry niosą z sobą złośliwe plotki i być może podszeptną pewnemu człowiekowi, gdy już bezpiecznie powróci z podróży, że nie musi się obawiać moich przekleństw, a swój zysk może jeszcze pomnożyć przez następną sprzedaż.

Arion nie wiedział, czy uznać, że został obrażony, czy że przejrano jego plany. Od czasu do czasu przychodziły mu do głowy właśnie takie myśli, lecz na poważnie nic nie planował. Od pewnego czasu uważał, że Ilian przynosi mu szczęście; ostatecznie los się odwrócił, kiedy wkroczyła w jego życie. A przysłanej przez bogów osoby, która przynosi szczęście, nie przehandlowuje się; oznaczałoby to ściągnięcie nieszczęścia na własną głowę. Postanowił więc odpowiedzieć jako człowiek honoru, na którym niesłusznie ciąży

podejrzanie - przekomarzając się trochę, odkrył bowiem, że Ilian jest podatna na żarty.

- Czuję się głęboko dotknięty tym, że podejrzewasz mnie o takie rzeczy.

- Nic nie musi cię dotyczyć - odparła oschle. - Nie znam mężczyzny, którego n i e podejrzewałabym o takie rzeczy, jeśli cena się zgadza... No, może jednego.

Małeńki, dręczący robak poruszył się we wnętrznościach Ariona, który nie chciał nazwać tego odczucia zazdrością. Ostatecznie było mu wszystko jedno, jakie ma poważanie u kobiety, z którą nawet nie spał i której po zakończeniu tej podróży pewnie już nigdy nie zobaczy. Milcząco obserwował ją, jak słucha śpiewu Ulsny. Jej profil przypominał mu gemmy, które przywiózł z Koryntu, bo Etruskowie rzekomo tak bardzo ich pożąдали. Po chwili westchnął i oparł się jeszcze wygodniej. Zwrócił spojrzenie ku chłopcu. Ten niewątpliwie gdy śpiewał, gubił gdzieś swoją nieporadność i niepewność niczym liniejący wąż starą skórę. Nadal był jednak zbyt chudy, zbyt niepozorny, a przede wszystkim zbyt dziecięcy, żeby wzbudzać inne uczucia niż rodzicielskie. Choć zachowywała się wobec niego poufale, po prostu nie o niego mogło chodzić Ilian przed chwilą.

- A kto jest tym bohaterem? - spytał w końcu Arion, nie potrafiąc powściągnąć dłużej ciekawości.

- Mój mąż - odpowiedziała, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem, i tylko króciutka przerwa, jaką zrobiła, chcąc jakby sprawdzić działanie swoich słów przed dalszą częścią odpowiedzi, pozwalała się domyślać, że świadoma jest niezwykłości swego wyznania.

- Mimo że nasze małżeństwo też było transakcją.

Od początku znajomości Arion podejrzewał ją o wszelkie możliwe rzeczy, ale nie o to, że jest mężatką. Powtórzył więc tylko, w pewnej mierze wstrząśnięty:

- Twój mąż? - lecz zaraz wziął się na powrót w garść i dodał mimochodem: - Nie wiedziałem, że u Etrusków kapłanki mogą wychodzić za mąż.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których o nas nie wiesz.

Kłębowisko uczuć, jakie w nim wzbudziła, zagęszczało się stopniowo w autentyczną złość.

- Na to wygląda. Nic nie słyszałem o tym, że wysyłają swoje niewiasty same przez morze i pozwalają im rozmawiać z obcymi mężczyznami swobodnie niczym hetery.

Także w głosie Ilian wyczuł złość, która wyostrzyła szyderstwo w spiczasty cień.

- Przypuszczalnie są w tym podobne do kobiet Greków, które czynią ze swoimi mężczyznami to samo.

Były to słowa tak niemądre, że nic nie odpowiedział. Nie rozumiał, do czego Ilian zmierza. Kobieta - p o r z ą d n a kobieta - powinna dbać o to, żeby mąż utrzymywał ją i

dzieci i nie sprowadzał do domu swych pozostałych przyjemności. A co mąż robi poza domem, nie powinno jej obchodzić. Nie sądził, żeby jego żona zastanawiała się zbyt długo nad tym, czym mąż zajmuje się poza handlem. Tego jednak absolutnie nie dało się porównać z barbarzyńcą takim jak nieznany mąż Ilian, który pozwalał na to, żeby jego żona zaczęła zupełnie obcych mężczyzn w szynkach, gdzie kręci się wszelka hołota, i podczas podróży przez morze narażała na niebezpieczeństwo życie i wolność. Dlaczego jej nie towarzyszył lub, jeszcze lepiej, dlaczego nie wybrał się w tę podróż zamiast niej i nie przedstawił wyroczni w Delfach wszelkich jej pytań?

Rozdrażniony odwrócił się od Ilian i przez resztę nocy nie skierował już do niej ani słowa.

Kasjopeja dwa razy przerwała rejs, żeby wziąć na pokład zapasy żywności i świeżą wodę. Za pierwszym razem, gdy statek zawinął do korynckiej *apoikia* - wyrażenie, które Ilian przetłumaczyła jako „osada filialna” - o nazwie Syrakuzy, Ulsna nawet nie próbował prosić o pozwolenie na zejście na ląd. Prawdopodobieństwo tego, że w Syrakuzach znajdzie się wystarczająco wielu członków jego ludu, żeby ukamienować dziwoląga, było według niego zbyt duże, tak samo zresztą jak możliwość, że kapitan go tam po prostu zostawi. Nie zdziwiło go, że również Ilian prawie nie rusza się z miejsca. W momencie gdy pojawiła się wyspa Itaka, niektóre rzeczy uległy jednak zmianie. Mimo grubiańskich żartów i w przeciwieństwie do początkowych przepowiedni Ariona żaden z członków załogi nie próbował skrzywdzić jego ani Ilian. Ulsna był nawet pewien, że zyskał paru przyjaciół. Zmniejszyło to jego obawy, że w wypadku zejścia na ląd po powrocie z miasta nie zastanie już statku w porcie. A nawet w wypadku gdyby statek wypłynął bez niego, Itaka była przecież miejscem, dla którego opuszcza się ojczyznę: nowym światem, w którym mógł zacząć na nowo.

Był zdumiony, że Ilian nie podziela jego zdania.

- Nie chciałabym jeszcze raz zaczynać od początku, od przekonywania jakiegoś kapitana - oznajmiła, kiedy oboje wpatrywali się w szarzielony ząbkowany kontur na horyzoncie.

- Arion na pewno by cię nie zostawił. Mnie może, ale nie ciebie.

- Może czuje się już dostatecznie pewnie, by zaryzykować ewentualność, że w ciągu pozostałej części rejsu mogą ściągnąć na niego gniew bogów. On ma naturę gracza, bo inaczej nigdy by się nie wdał w całe to przedsięwzięcie.

O tym Ulsna nie pomyślał, ale uznał, że Ilian nie dostrzega pewnej rzeczy.

- On cię lubi.

Ilian zmarszczyła nos.

- Naprawdę - upierał się Ulsna.

- Sądzi, że przynoszę mu szczęście, i chciałby, żebym dzieliła z nim coś więcej, a nie tylko posłanie. To nie to samo. I to nie wystarcza do zapewnienia mi bezpieczeństwa.

Jak na kogoś, kto większą część życia musiał spędzić w świątyniach i pałacach, Ilian miała znacznie gorszą opinię o ludziach niż Ulsna, choć chłopiec uważał, że on doświadczył o wiele więcej krzywd. Jego potajemnie żywionym marzeniem było zostać pewnego dnia śpiewakiem władcy i samemu żyć pośród bogactw gwarantujących niekończącą się bez troskę. Jeśli nawet Ilian straciła to wszystko, to krótki okres życia w biedzie i na wygnaniu nie mógł zrównoważyć wszystkich wcześniejszych lat. Jakkolwiek było, w wypadku Ariona nie miała racji.

- Mylisz się - upierał się Ulsna. - Pomyśl tylko, jak on na ciebie patrzy, nawet gdy wścieka się na ciebie.

Pokręciła głową.

- Zapomniałeś, co powiedział? Dla Greków nie istnieją głębsze uczucia między mężczyzną a kobietą. A nawet gdyby istniały, to nie jest to coś, na co mogłabym się zdać. Każdy człowiek, do którego powzięłam sympatię, mnie wykorzystał, a ja wykorzystywałam każdego, kto okazał sympatię mnie. I będę robić jeszcze gorsze rzeczy. Nie, Ulsno, wierz mi, można ufać tylko sobie, nikomu więcej.

- Skoro tak - odparł chłopiec, starając się nie dać po sobie poznać, że go obraziła - to nie rozumiem, dlaczego mi pomogłaś. A ty nie zrozumiesz, dlaczego zostanę na pokładzie, gdyż nie może chodzić o to, że nie chcę zostawiać cię sam na sam z wartownikami.

Nic nie odpowiedziała, lecz po chwili poczuł niepewny uścisk jej dłoni.

Wkrótce po tym, jak zostawili za sobą Itakę, pojawiły się brzegi lądu stałego, wzdłuż których potem żeglowali. Widok ten poprawił nastrój Ariona, który znów zaczął swobodnie rozmawiać z Ilian, jakby nie padły między nimi żadne ostrzejsze słowa. Postanowił, że nie będzie się przejmował dziwnymi obyczajami Etrusków łącznie z małżonkiem Ilian, któremu ta ufała i przypuszczalnie była obojętna. Nie zamierzał przecież zadawać się z nią dłużej. Przynosiła mu szczęście i stanowiła interesujące towarzystwo, niczym rozbłyskująca gwiazda, która szybko blednie, a potem nie sposób jej wypatrzeć na niebie. Trzeba przyznać, że z żalem myślał o tym, iż nie zobaczy już nigdy dziewczyny, kiedy ta wyruszy do Delf, lecz mimo najlepszej chęci nie było dla niej miejsca w jego życiu.

Dopóki jednak była na wyciągnięcie ręki, mógł korzystać z tego czasu. Poleciał jej i

Ulsnie, aby nauczyli go trochę języka Etrusków, wyrażań, jakich będzie mógł używać w handlu, i żałował tylko, że wcześniej nie wpadł na ten pomysł. On sam poprawiał ich grekę, gdy było trzeba, a w końcu przyłapał się na tym, że zaproponował Ulsnie, aby zaśpiewał u niego w domu.

- Kiedy będziemy świętować moją udaną wyprawę - oświadczył jowialnie. - Przybędą pierwsze rodziny korynckie, mniejsza o to, z jaką dezaprobatą traktowali moje plany, gdy jeszcze myśleli, że utonę i nikt tego nie zauważy. Możliwe, że znajdziesz wśród nich protektora.

Ulsna zarumienił się z radości, ale zaraz zagryzł wargi.

- Z radością będę śpiewać dla ciebie, Arionie - zaczął, jękając się - ale najpierw muszę Ilian towarzyszyć do Delf. Dopiero potem będę mógł osiedlić się w Koryncie.

Nie ochłonąwszy jeszcze ze zdumienia, Arion stwierdził, że Ilian wygląda na podobnie zaskoczoną jak wtedy, gdy niepoważne oskarżenie Lajosa omal nie podkuśiło go do wyrzucenia biednego chłopca za burtę.

- Nie musisz, Ulsno - zaprotestowała. - Spróbuj szczęścia w Koryncie.

- Później może - odparł niewzruszenie Ulsna, krzyżując ręce na piersi. - Ktoś powiedział mi, że nic nie dzieje się za darmo. Tyś mi pomogła i zapłaciłaś za mnie, więc dla twojego bezpieczeństwa będę ci towarzyszył do Delf. Wtedy wszelkie długi zostaną spłacone.

Arion miał na końcu języka wtrącenie, że biorąc porządnego przewodnika i przyłączając się do grupy podróżnych, jak zamierzał to jej zaproponować, Ilian musi się obawiać jedynie rozbójników, a warty chłopiec jak Ulsna w wypadku napadu nie będzie dla niej pomocą, ale podarował sobie te uwagi. Aż za dobrze pamiętał, jak drażliwa bywa męska duma w tym wieku, a chłopiec nie dał powodu, żeby sprawiać mu przykrość. Poza tym było rzeczą zrozumiałą, że chce wyrównać swój dług wobec Ilian, i choć nigdy by się do tego nie przyznał, przyniosło to Arionowi ulgę. Cokolwiek łączyło Ilian z Ulsną, była to tylko wspólnota powiązana celem.

Ponieważ Ilian przypuszczalnie nie wiedziała, co chłopcu odpowiedzieć, Arion zauważył niezobowiązująco, że gdyby na rzeczony uczynek udało się Ulsnie zrobić dostatecznie duże wrażenie na głowie któregoś z pierwszych rodów, to taki protektor mógłby też poczekać dwa, trzy miesiące.

- Czy król też przybędzie? - spytał chłopiec, wdzięczny za zmianę tematu.

- W Koryncie nie mamy już królów. Miastem rządzą pierwsze rodziny.

Oboje Etruskowie wyglądali na podobnie przerażonych.

- Żadnych królów? Ale... - zaczęła Ilian, to co mówiła, wydało się Arionowi

nieposkładane jak nigdy - to kto jest łącznikiem między miastem a bogami? Kto jest przywódcą w czasach wojny? Kto składa najwyższą ofiarę, kiedy zachodzi potrzeba? I kto dokonuje...

Nagle urwała i Ulsna, czując, żeomal nie zapytała o coś, czego nie chciała wypowiedzieć, pośpieszył jej na pomoc z zapytaniem, które miało dla niego jeszcze większą wagę. Arystokraci i protektorzy byli bez wątpienia znakomici, ale jeśli nie było nikogo, kto przewyższał innych powagą, nie wiedzano, do którego rodu należy równać.

- Czy tak jest w całej Helladzie?

- Nie. Większość miast ma jeszcze swojego *basileosa*. Na Zeusa, Spartanie mają nawet dwóch. Ale Ateńczycy wybierają swojego *archona* także z pierwszych rodzin jak my.

Rzeczywiście, pomyślał Arion, a jego twarz spochmurniała na chwilę, w ostatnich latach nie nastąpiła ani jedna zmiana w obrębie rodzin. Jego rodzina może i nie była tak stara jak Bakchiadzi, lecz po wszystkim, czego dokonali ojciec i dziadek, po wszystkim, czego dokona także jego pokolenie, powinno się przynajmniej zasięgać ich rady w tak ważnych sprawach jak wybór głowy rządu Koryntu. Ponieważ jednak nie zamierzał ubierać w słowa takich rozważań przed Ilian i Ulsną, szybko ciągnął dalej:

- A co się tyczy najwyższej ofiary, to minęło już wiele pokoleń od czasu, gdy jakiś król w Helladzie umarł za swój lud. Wygląda na to, że bogowie przestali się tego domagać. Jeśli pytacie mnie o zdanie, to jest to stary zwyczaj, który lepiej, żeby został zapomniany. Dlaczego zabijać człowieka, który trzyma ster w rękę?

- Bo zdarzają się czasy, w których w przeciwnym razie umrze dużo więcej ludzi - odparła Ilian. Miała już opaleniznę jak chłopka, kiedy spotkał ją po raz pierwszy, w ciągu tego tygodnia na morzu jej skóra jeszcze pociemniała. Mimo to w tym momencie wydawała mu się blada jak wypłowiałe drewno starego statku. - Bo nie ośmieli się rządzić ktoś, kto nie jest gotów ponieść tej najwyższej ofiary.

- To sprawy dla kapłanów - rzekł Arion, krzywiąc twarz w uśmiechu, i chciał zakończyć żartem w tym sensie, że prawie zapomniał o jej urzędzie kapłańskim, gdy zauważył, że Ilian drży. Zaniepokojony położył jej dłoń na czole. Zanim się cofnęła, stwierdził, że jej czoło płonie.

- Jesteś chora - powiedział oskarżycielsko. To był zły omen dla statku, nawet jeśli wkrótce powinni być w Koryncie. Niektórych podróżnych dopadało to w odległości zaledwie jednego dnia od macierzystego portu.

- To tylko słońce - odparła i wyszukała sobie jakieś zacienione miejsce na rufie statku.

W następnych dniach nadciągało coraz więcej chmur, a Ilian wyglądała coraz mniej zdrowo. Miała gorączkę, Arion czuł to, gdy leżał w nocy obok niej. Kiedy odmawiała swoje modły i zaklęcia, robiła to w dalszym ciągu tak głośno i pewnie jak dawniej, statek był jednak za mały, żeby mogła długo ukrywać swój stan, zwłaszcza że prawie nie jadła podczas wspólnych posiłków, co wcześniej nigdy się nie zdarzało, nawet na początku podróży, kiedy tak często oboje z Ulsną odczuwali nudności. Gdy Arion przyłapał Ulsnę na tym, jak owija jej nogi mokrymi chustami, mimo że wieje świeża bryza, zaniepokoił się poważnie.

- Nie martw się - oświadczyła Ilian trochę ochrypłym głosem, jakby czytała w jego myślach. - Sztorm nadejdzie dopiero wtedy, gdy będziemy w Koryncie. Bogowie obiecali mi to.

- Dlaczego więc zesłali na ciebie gorączkę?

Jej duże ciemne oczy spoczywały na nim bez przerwy, kiedy pochyliła się ku niemu i pocałowała go. Przez krótką chwilę czuł jej wargi, które miały smak morskiej soli i czy to z powodu podróży, czy gorączki wydawały się bardziej szorstkie niż zazwyczaj u kobiety, po czym osunęła się z powrotem na belę materiału, o którą się opierała.

- Żeby cię sprawdzić, Arionie z Koryntu. Żeby cię sprawdzić.

Posiadanie przez obcą osobę dwupiętrowego domu w Koryncie było znakiem niesłychanej zamożności. Kiedy hetera Prokne z Aten przed dwoma laty otrzymała możliwość jego nabycia, był to dla niej najlepszy, niezaprzeczalny dowód jej sukcesu, a dla części mieszkańców znak upadku obyczajów. A przecież Prokne nie robiła niczego niezgodnego z prawem. Jej kuzyn, obywatel miasta od urodzenia, zbudował ten dom i zarządzał nim w jej imieniu. Nikt nie mógł oficjalnie twierdzić, że kobieta, w dodatku cudzoziemka, posiada nieruchomość. Każdy jednak wiedział, za co zostały kupione dom i grunt i do kogo tak naprawdę należy budynek w kolorze cynobru.

Przed Prokne były już w Koryncie hetery, lecz w jej ocenie chodziło jedynie o dziwki, które przybierały dobrze brzmiące imiona, żeby wytargować wyższą cenę. Ona sama nauczyła się swego zawodu w Atenach, gdzie takie kobiety ledwo by się nadawały na służące heter. Nie żeby jej to przeszkadzało. Ostatecznie przybyła do bogatego Koryntu, żeby się dorobić, a im mniej autentycznej rywalizacji, tym lepiej dla niej.

Prokne zakończyła właśnie długi i intratny związek z Demetriosem z rodu Bakchiadów, który nawet na pożegnanie zawiesił jej na szyi łańcuch z egipskiego elektronu. Nie wiedziała jeszcze, kogo wysłucha w następnej kolejności, ale wybór był spory. Pograżona w przyjemnych rozmyślaniach o możliwych następcach Demetriosia w pierwszej chwili ledwo

dostyszała, że jej służąca szczebiocze coś o nieoczekiwanych gościach, którzy wszczęli sprzeczkę ze strażnikiem przy bramie.

W końcu słowa dziewczyny dotarły do jej świadomości. Wyglądało na to, że jeden z przybyszów to Arion. Westchnęła. Właściwie go lubiła, a ponieważ był kiedyś *eromenesem* jej ojca, winna mu była przynajmniej grzeczność, nie słyszała jednak jeszcze o jego powrocie, co znaczyło, że musiał być od niedawna w Koryncie. Przybywając do niej zaraz po powrocie, szukał pewnie zapomnienia, co znaczyło, że jego wyprawa skończyła się niepowodzeniem.

Ze współczującym uśmiechem na ustach poleciła służącej wprowadzić Ariona i towarzyszące mu osoby, a potem zmieszać wino, które im poda, w taki sposób, żeby goście zaraz sobie poszli. Następnie sprawdziła, jak wygląda, w małym lusterku ręcznym z kutego brązu, który pochodził z kraju odwiedzonego najwidoczniej bez sukcesów przez Ariona, i oczekiwała wejścia tego ostatniego.

Wystarczyło jej jedno spojrzenie na gości, żeby się zorientować, co tak zaniepokoiło strażnika. Zamiast tych samych co zwykle towarzyszy Arion miał przy sobie dziewczynę, która wyglądała na zupełną dzikuskę i sprawiała wrażenie, jakby ledwo trzymała się na nogach. Przed południem zaczęło padać i wszyscy troje byli tak przemoczeni, że woda kapłała na sitowie, którym Prokne kazała wyłożyć posadzkę. Chłopiec, o którego opierała się dziewczyna, nie wyglądał wiele lepiej. Co się tyczy samego Ariona, to nigdy nie pokazał się u niej tak zaniedbany. Prokne musiała trochę powściągnąć swoje reakcje, żeby zachować uśmiech na twarzy, w duchu zadając sobie pytanie, czy Arion koniec końców nie rozbił jednak statku.

Ten niedługo trzymał ją w niepewności. Jednakże to co usłyszała, nie przyniosło jej ulgi, choć nieźle ją rozbawiło.

- Drogi przyjacielu - rzekła, kiedy Arion zakończył swe wyjaśnienia prośbą - cieszę się, że ci się powiodło, ale jeśli ta dziewczyna rzeczywiście jest kapłanką, czemu nie zaprowadziłeś jej do najbliższej świątyni?

- Ponieważ nie jest w stanie tego dowieść, a mnie raczej nikt by nie uwierzył. Z tego samego powodu nie mogę jej zabrać do siebie do domu. Tylko na parę dni, Prokne, póki nie wyzdrowieje. - Spróbował, czy podzielała na nią jego niewinne chłopięce spojrzenie, dodając zaklinającym tonem: - Proszę, Prokne, poza tobą nie mam nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić.

Było to kłamstwo i obydwójce o tym wiedzieli. O tę samą przysługę mógł też na przykład poprosić jej kuzyna. Co oznaczało, że ma jeszcze inne motywy umieszczenia dziewczyny tutaj.

- Mogę zapłacić za waszą gościnność - wtrąciła dziewczyna, odzywając się po raz pierwszy, wprawdzie z wyraźnym akcentem, ale czysto po grecku. Zanim Prokne zdążyła odpowiedzieć, nieznajoma zostawiła swego towarzysza, zrobiła krok do przodu, po czym osunęła się na świeże sitowie.

- Ilian! - zawołał przerażony chłopiec i uklęknął przy niej.

Arion wykonał ruch, jakby chciał uczynić to samo, powstrzymał się jednak i odchrząknął zmieszany, zanim powiedział:

- Naprawdę, Prokne, nie będziesz robić tego za darmo.

- Skoro ty tak mówisz - odparła Prokne przeciągle. Tymczasem zaciekawiła się i postanowiła na jakiś czas włączyć się do tej gry. Zmierzyła wzrokiem kupkę nieszczęścia na posadzce. - A t y wierzysz, że mówią do niej bogowie?

- Mhm. Zna się trochę na tym, kiedy zaczynają się burze. Z nią na pokładzie mieliśmy nadzwyczaj pomyślną podróż powrotną, a poza tym potrafi się targować. Jeśli to wszystko nie ma nic wspólnego z bogami, to potrafi przyciągnąć szczęście na swoją stronę. W obu wypadkach byłoby głupotą pozwolić jej odejść w niezgodzie. Obiecałem Posejdonowi, że wysłę ją bezpiecznie w drogę do Delf. Wtedy mój układ z nią będzie wypełniony.

- No cóż - rzekła Prokne, wzruszając ramionami. - Kto wie, może coś z tej łaskawości bogów skapnie i na mnie.

- Prokne - odpowiedział Arion, uśmiechając się z ulgą - ty już teraz jesteś dzieckiem szczęścia.

W krótkim czasie Korynt zrobił na Ulsnie podobne wrażenie jak Prokne: przyciągał go swym urokiem, ale i wzbudzał strach. Nie ufał za grosz kobiecie, w której ręce Arion w mniejszym lub większym stopniu wydał jego i Ilian. Nie wydawała się dostatecznie związana z Arionem, żeby pomagać mu przez przyjaźń, a zatem musiała mieć inne powody. W dodatku jej włosy błyszczały nienaturalną czerwienią, a oczy miały kolor nieba, błękit bez odrobiny ciepła. Mimo woli tak sobie wyobrażał demony świata podziemnego. Nie było tu jednak nikogo, do kogo mógłby się zwrócić, a poza tym martwił się o Ilian.

Pod koniec podróży Ilian rozchorowała się naprawdę. Skórę miała rozpaloną od gorączki, a widząc obwódki wokół jej ciemnych oczu, Ulsna przypominał sobie z niepokojem ostatnie tygodnie życia swego starego mistrza. Pierwszą rzeczą, jaką uczyniła Prokne, było wydanie służącej polecenia, żeby dokładnie Ilian umyła. Kiedy Ulsna zobaczył ją potem, odkrył z przerażeniem, że razem z brudem i potem zniknęły także jej włosy. Bez długich kasztanowych loków, z cerą, która mimo opalenizny wyglądała już na niezdrowo bladą,

śpiąca Ilian sprawiała nagle wrażenie chłopca, co wprawiło go w zakłopotanie. Po raz pierwszy świadomie skierował spojrzenie na jej piersi, na bezsprzecznie kobiece biodra.

- Kazałam jej ściąć włosy - oświadczyła niewzruszenie Prokne. - W poprzednim stanie nie miałyby z nich żadnego pożytku. A skoro już jesteśmy przy tym, powinieneś zrobić to samo ze swoimi. Po solidnym ich umyciu. Arion twierdził, że jesteś bardem. Jeśli masz zabawiać mnie i moich gości, to nie możesz tak wyglądać.

Nowe dla niego było to, że miałby w ogóle ją zabawiać. Właściwie powinien się z tego cieszyć, ale miał nadzieję, że w Koryncie najpierw będzie śpiewał dla Ariona. Jakkolwiek było, oświadczenie Prokne miało w sobie także coś uspokajającego. W ten sposób zasłużył sobie na utrzymanie i nie będzie musiał się już zastanawiać, dlaczego zapewnia mu dach nad głową.

Niestety, wcale nie uspokajało go to w odniesieniu do Ilian. Może to ona zaraziła go swoją nieufnością, lecz nagle zadał sobie pytanie, czy Arion aby nie oczekuje, że Prokne zaprezentuje mu ozdrowiałą Ilian w sytuacji, w której będzie mógł sobie wziąć, cokolwiek od niej zechce. Może Arion nie obawiał się już przekleństw, teraz kiedy miał podróż za sobą. Ulsna postanowił wpleść w swoje pierwsze wystąpienie u Prokne parę ostrzegawczych wersów o biegłych w rzucaniu przekleństw, potężnych kapłankach.

Gdy postawił swoją harfę i węzełek z paroma drobiazgami w pomieszczeniu, które Prokne przydzieliła Ilian oraz jemu, odkrył, że Ilian schowała wśród jego rzeczy dwa kolczyki i opał. Siedząc czuł, jak metalowe oprawy wrzynają mu się w dłonie, i po raz kolejny próbował ją zrozumieć. Czy to miał być spadek, bo bała się o swoje życie? Czy po prostu liczyła na to, że jego rzeczy nie będzie się przeszukiwać? Czy w ten sposób chciała mu pokazać, że mu ufa, czy było to tylko jedyne zabezpieczenie, jakie przyszło jej do głowy?

Umycie się, jak rozkazała Prokne, okazało się trudne, bo w dalszym ciągu wstydził się pokazywać nago; najpierw należało ustalić, czy także tutaj by go ukamienowano. W końcu przemknął się do morza, znalazł ustronne miejsce i popływał. Potem jego podarty chiton był wprawdzie sztywny od słonej wody, ale Prokne nie będzie już miała powodu mu zarzucać, że śmierdzi.

Kiedy wrócił, zastał ją podczas pojenia Ilian jakąś aromatyczną mieszanką ziołową. Zaskoczyło go to. Wyobrażał sobie, że pielęgnację Ilian powierzy jemu i swoim służącym.

- Kiedy? - zapytała właśnie, a Ilian odpowiedziała cicho, lecz zrozumiale:

- Na początku wiosny.

- W takim razie to cud, że w ogóle dotarłaś tak daleko - stwierdziła Prokne, kręcąc głową. Ulsna musiał spowodować jakiś odgłos, gdyż nagle spojrziała w jego stronę i rzekła

surowo:

- Czyj to właściwie był pomysł: wysłać w podróż twoją panią w tak krótkim czasie po urodzeniu dziecka?

Mógłby powiedzieć na ten temat to i owo, począwszy od tego, że Ilian nie jest jego panią. Okazało się to niepotrzebne.

- Mój - odparła Ilian i rozkaszała się; dopiero po dłuższej chwili odzyskała oddech. - A Ulsna nie jest moim sługą. Ani moim niewolnikiem. Jest wolnym Etruskim.

Prokne przechyliła w bok głowę ze starannie ułożonymi rudymi lokami.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jest wolnym mężczyzną... czy wolną kobietą?

Ulsna nie potrafił stłumić sapnięcia jako wyrazu zmieszania. Prokne roześmiała się.

- Tak sobie myślałam. Poznałam kilku takich jak ty. W Atenach mógłbyś zrobić majątek, lecz tu w Koryncie rzeczywiście lepiej będzie zdecydować się na jedną płęć. Ale - kto by tam chciał z własnej woli być kobietą?

Ulsna, który miał wprawę w wyławianiu subtelnych tonów, jakie niosła każda sylaba, był zdumiony odcieniem goryczy. Nie trzeba było być szczególnie bystrym obserwatorem, żeby zauważyć, że Prokne doszła do bogactwa dzięki swej kobiecości. Wprawdzie jej oczy i kolor włosów wydawały mu się dziwaczne, lecz gotów był przyznać, że ma za to piękne ciało. Kreteński strój, który miała na sobie, czyli wąska, lekko rozszerzana suknia i obcisła górna część, obejmująca i podnosząca piersi niczym morze swoje wyspy, sprawiał, że nie można było nie zwrócić na nią uwagi. Nie rozumiał, jaki Prokne może mieć powód do niezadowolenia. Jeszcze się zastanawiał nad odpowiedzią, gdy Ilian, pociągnawszy kolejny łyk z kubka, który podała jej pani domu, zagadnęła:

- Czy dlatego zostałam heterą?

Prokne wzruszyła ramionami.

- To przyjemne życie.

Nie była to ostatnia rozmowa tego rodzaju. Podczas gdy Ulsna w następnych dniach czekał na to, że Arion zgodnie z obietnicą przyśle po niego, żeby zagrał w jego domu na uczcie, Prokne podfruwiała jak motyl w nieregularnych odstępach do łóżka chorej, odgrywała przez pewien czas pielęgniarkę, po czym znikwała znowu. Czasem przychodziła i rozkazywała Ulsnie, żeby grał dla niej. Usłyszawszy po raz pierwszy tego rodzaju rozkaz, z mieszaniną obawy i zainteresowania uznał, że zobaczy przy tym Prokne, jak zarabia z jednym z gości na swoje bogactwo, lecz w tym punkcie była ona przypuszczalnie bardziej drażliwa niż dziewczyny w ojczystych oberżach. W wypadku dwóch spośród trzech mężczyzn, których widział, nic więcej się nie działo, a przy trzecim wyprosiła go za drzwi.

- Władza ciała - rzekła Prokne podczas jednej z rozmów z Ilian - jest największa ze wszystkich. Nawet bogowie uginają się przed nią. Należy też jednak wiedzieć, jak jej właściwie używać. Żony i dziewczki uliczne ją marnują. Ale kobieta, która wie, jak wzbudzić pragnienie, nie gasząc go natychmiast ani nie pozostawiając w ustach mdłego smaku, kobieta, która rozpala gorączkę, co nie płonie wysokim płomieniem, lecz trawi powoli, taka kobieta osiągnie to, co chce osiągnąć.

- Władza ciała - powtórzyła Ilian, podnosząc się na posłaniu. - Czy nie jest to władza, która pożera samą siebie? Ciało jest zdrajcą. Codziennie trochę umiera, każdego dnia trochę bardziej. Gdzie się podziewa ta władza na starość?

- Teraz wierzę naprawdę, że jesteś kapłanką. Tylko kapłani z takim zawzięciem dopatrują się we wszystkim jedynie złego. Gdy będę stara, moje bogactwo zapewni mi w dalszym ciągu przyjemne życie.

- A kto wtedy cię obroni, żeby nie odebrano ci twojego bogactwa? Nie ma tu króla, któremu mogłabyś się poskarżyć, a nawet gdyby był, to z tego co słyszałam, kobietom u was nie przysługują żadne prawa.

- A gdzieś jest inaczej? - odparła z zacietrzewieniem Prokne. - Czy byłaś wolna we własnym kraju? Na wszystkich bogów, mam do roboty coś lepszego niż wysłuchiwanie tych bredni.

To rzekłszy, z szelestem sukni opuściła pomieszczenie. Ilian patrzyła za nią w milczeniu, dopóki Ulsna nie zauważył:

- Rozzłościłaś ją.

- Nie powiedziała niczego, czego by sama nie wiedziała. Ona się tego boi i dlatego, jak sądzę, zadaje się ze mną. Ale ma też rację. Ja nie byłam wolna.

- Podobno Amazonki zażywały wolności - mruknął w zamyśleniu Ulsna. - Ale ostatnia z ich królowych zginęła pod Troją i potem słuch po nich zaginął. Jest na ten temat długa pieśń. Ilian, chciałabyś żyć jak Amazonka?

Był zaskoczony, gdy pokręciła głową.

- W ten sposób, mieczem i łukiem, nie potrafię walczyć.

Znowu słuch muzyczny pozwolił mu zwrócić uwagę na to, co nie zostało wypowiedziane.

- A w jaki sposób?

- Jeszcze szukam tego swojego sposobu - oświadczyła. - Niektóre rzeczy noszę już w sobie, ale to jeszcze nie wystarczy. Bardzo możliwe, że Prokne nauczy mnie tego, czego mi brakuje.

Ta ostatnia deklaracja padła tak niespodziewanie, że Ulsna nie mógł się oprzeć wrażeniu, iż pewnie znowu uległa przypominającym sen majaczeniom, w które wpędzała ją czasami gorączka. Wygramolił się ze swojego kąta, ukląkł obok niej i położył jej dłoń na czole. To co poczuł, zaskoczyło go jeszcze bardziej.

- Ilian! - zawołał. - Twoja gorączka zniknęła!

- Wiem - odparła, bębniąc niespokojnie palcami po gładko polerowanym drewnie leżanki.

Prokne siedziała przed lustrem i sortowała małe flakoniki z gliny, srebra i brązu, które pomagały jej przygotowywać nienaganną twarz, jaką zwykle pokazywała światu. Właściwie nałożyła już wszystko, co dało się uzasadnić o tej porze dnia. Henna podkreślała czerwień warg, nie wzbudzając nachalnego wrażenia, i poprawiała wygięcie górnej wargi, która zawsze wydawała jej się trochę za wąska. Biel ołowiana i puder sprawiały, że na jej skórze nie było widać najmniejszej nierówności, nikt nie byłby też w stanie dostrzec śladów węgla, którym pociągnęła brwi. Była artystką znającą się na swoim fachu.

Stawianie i przestawianie buteleczek uspokajało ją. Od ostatniej rozmowy z niespodziewanym gościem mieszkającym w jej domu minęły już dwa dni, toteż nie rozumiała, dlaczego nadal się nad tym zastanawia. Rozmowy z dziewczyną powinny właściwie służyć jej zabawie, niczemu więcej. Odkrycie rozstępów pociągowych u tej małej wzbudziło w niej pewne współczucie, zmieszane z żalem i zazdrością. Ona sama nie mogła mieć dzieci. Postarała się o to. Hetera nie była dziewczką uliczną, która musiała w każdej chwili być do dyspozycji klientów, ale wielomiesięczna wstrzeźliwość i z dużym prawdopodobieństwem popsuta figura to nie było coś, z czym mógłby się tak po prostu pogodzić możny protektor.

„Ciało jest zdrajcą” - szepnęło w niej coś. Przeklęła Ariona, bo przyprowadził jej do domu tę dziewczynę, i swego kuzyna, bo miała wobec niego zobowiązania. A oprócz tego przeklinała też samą siebie. Ostatecznie zawsze wiedziała, że się zestarzeje, nie musiała się zjawić obdarta cudzoziemka, żeby zwrócić jej na to uwagę. W ogóle głupotą było poświęcać tej dziewczynie więcej uwagi, niż to naprawdę konieczne. Ale ona miała coś w sobie. Niekoniecznie coś dobrego, lecz kiedy przebywało się z nią w jednym pomieszczeniu, po prostu się ją postrzegało i miało wrażenie, że trzeba jej poświęcać uwagę. Niekoniecznie jak matka dziecka, raczej jak przyszłemu protektorowi, który może okazać brutalne lub wspaniałomyślne oblicze, a może takie i takie.

Siedziała plecami do wejścia, a gdy w głębi lustra z elektronu, jakże poszukiwanego

egipskiego stopu miedzi i srebra, którym ostatni protektor chciał jej sprawić przyjemność, pojawiła się postać, w pierwszej chwili pomyślała mimo woli, że tak bardzo boli ją głowa, iż przywidziało jej się, że to Ilian, póki ta nie odchrząknęła.

- Jak widzę, czujesz się lepiej - rzekła Prokne, nie odwracając się.

- Owszem.

Kiedy Ilian nie powiedziała nic więcej, Prokne poczuła lekki niepokój, a zarazem iskrę rozbawienia.

- Chętnie zagrałabym z tobą w „Kto mówi najpierw” - odparła - ale jestem bardzo zajęta kobietą. Czego chcesz?

Ilian zawahała się wystarczająco długo, żeby Prokne się zniecierpliwiła.

- Rady - odpowiedziała w końcu dziewczyna i Prokne odwróciła się do niej.

W duchu stwierdziła, że służąca najwidoczniej spełniła jej polecenie i spaliła łachmany, w których Ilian przybyła. Mniej podobało jej się, że zamiast tego dano dziewczynie jedną z jej szat, a nie, jak zarządziła, suknię służącej. Dobrze przynajmniej, że nie kreteńską. Strój ateński dało się przeboleć. Była to biała szata, a na jej widok, w powiązaniu z krótkimi włosami Ilian, Prokne pomyślała nagle z drzeniem o pogrzebie. O śmierci swojego ojca, o matce, która sobie i wszystkim dzieciom obcięła włosy i złożyła w ofierze do grobu, bo tak się godziło.

- Powinnaś nosić perukę, dopóki ci włosy nie odrosną - rzekła zniecka, na co Ilian zrobiła szczerze zdumioną minę.

- Co to jest peruka?

O bogowie, pomyślała Prokne, nic dziwnego, że Etruskowie tak prą do handlu z nami, skoro żyją w takim zacofaniu. Udzieliła krótkiego wyjaśnienia na temat egipskiej ozdoby głowy.

- Naturalnie Egipcjanie i tak golili głowy, czego my nie uważamy za konieczne - dokończyła. - W niczym nie zmienia to korzystnego działania peruki. Potrafi ona wydobywać na jaw nowe strony twarzy. W twoim wypadku nie pozwoliłaby cię uważać... - szukała pasującego wyrażenia - za zły omen - dopowiedziała wreszcie, niezadowolona z siebie, a mimo to nie będąc w stanie wyrazić tej myśli o darach grobowych. Mająca skłonność do złowróznych interpretacji dziewczyna wpałaby na to tak czy owak i od razu wygłosiła kolejne kazanie na temat śmiertelności.

- Skoro Egipcjanie noszą peruki, to skąd wiesz, że golą głowy? - spytała Ilian, na co Prokne, która zawiodła się w swoich oczekiwaniach, zmieszana odparła, że każdy to wie.

- Byłaś już kiedyś w Egipcie?

- Oczywiście, że nie. Odkąd Nubijczycy tam rządzą, wrze w kraju, który teraz przypuszczalnie wpadł w oko również Asyryjczykom. Mężczyźni, którzy następnego dnia mogą być zabici w powstaniu lub na wojnie - dokończyła Prokne, pozwalając sobie na nieznaczną grymas, który wyćwiczyła, bo nie wyglądał szpecząco - nie nadają się na protektorów.

Ilian uniosła brew.

- Skoro tak mówisz - mruknęła.

Odcień szyderstwa w jej głosie przypomniawszy Prokne znowu, dlaczego jest zła na dziewczynę.

- Czego dokładnie chcesz?

- Chciałabym ci podziękować i zapytać cię o coś. Ulsna jest rozczarowany, że Arion nie kazał go wezwać, gdyż Arion obiecał mu, że będzie śpiewał na uczcie przed pierwszymi rodzinami Koryntu. Teraz Ulsna wybiera się bez wezwania do domu Ariona. Jak sądzisz, czy bardziej by to zaszkodziło, czy przyniosło pożytek?

Prokne przyglądała się jej w zamyśleniu, sądziła bowiem, że zrozumiała, do czego właściwie zmierza Ilian.

- Arion łatwo coś mówi, a potem szybko o tym zapomina - odpowiedziała - ale jest wspaniałomyślny i na pewno by pomógł twojemu hermafrodycie. Ale jeśli chcesz mu przekazać w ten sposób wiadomość o swoim ozdrowieniu - oszczędź sobie trudu. Mój kuzyn chętnie mu to powie.

W głos Ilian wkradł się odcień zniecierpliwienia.

- Ulsna nie jest moim hermafrodytą ani moim służącym, ani moim czymkolwiek. Jeśli Arion może mu pomóc w osiągnięciu sukcesu - tym lepiej, bo wtedy nie będzie się już czuł w obowiązku towarzyszenia mi w podróży. Jeśli natomiast Arion mu nie pomoże, wtedy ja spróbuję przeszkodzić w tym, żeby Ulsna w ogóle poszedł do niego. On... - Urwała i nagle wyglądała na zakłopotaną.

Prokne przypomniała sobie, co słyszała o zwyczajach Etrusków, i roześmiała się.

- ...zakochał się w Arionie? - dokończyła zdanie zaczęte przez Ilian. - Owszem, mnie też rzuciło się to w oczy, ale nie tylko w Arionie. Do ciebie, biedactwo, też wzdycha. Niestety w wypadku Ariona nigdy nie dojdzie do celu; Arion lubi, kiedy jego kobiety są kobiece, a mężczyźni męscy, nie toleruje mieszanki obydwójga. W twoim wypadku jednak byłyby jak najlepsze widoki - zakończyła, pozostawiając otwartą kwestię, czy jej słowa odnoszą się do Ariona czy do Ulsny.

Z zadowoleniem stwierdziła, że wreszcie udało jej się porządnie wstrząsnąć Ilian.

Dziewczyna zarumieniła się i zacisnąwszy zęby oświadczyła, że nie przywiązuje wagi do kochanków jakiegokolwiek rodzaju.

- Dlaczego więc pytasz mnie o radę? - spytała Prokne, stwierdzając w duchu, że już od dawna tak dobrze się nie bawiła, przerzucając się słowami. - Nie opowiadaj mi, że naprawdę chodzi ci tylko o biednego Ulsnę.

- No więc dobrze - rzekła chłodno Ilian, przeobrażając się z onieśmiałej młodej dziewczyny w zagadkową osobę, która przejmowała Prokne zgrozą. - Zastanawiałam się nad twoimi słowami. Choć w dalszym ciągu uważam, że władza ciała jest bardzo złudna i nie należy nigdy zdawać się na nią, to nie mogę zaprzeczyć, że istnieje. Mam przed oczami konkretny cel i możliwe, że pewnego dnia będę musiała użyć również tej władzy. Dlatego chciałabym cię prosić o nauczanie mnie wszystkiego, zanim wybiorę się w dalszą podróż do Delf.

Wyznanie to nie zdziwiło Prokne bardziej, niż gdyby ziemia rozstąpiła się pod nią. Wpatrywała się w Ilian, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy być przerażona, i zadawała sobie pytanie, która Ilian jest właściwie prawdziwa: czy dziewczyna przeżywająca burzę uczuć, ponura filozofka czy kobieta przekazująca gorzkie doświadczenia życiowe.

- Moje dziecko - odparła w końcu - tak się nie da. Trzeba lat, żeby zostać heterą o takiej pozycji jak ja.

- Ja nie chcę zostać heterą. Chcę tylko wiedzieć, jak właściwie używać swego ciała, jeśli nie pozostanie mi nic innego.

- Czegoś takiego nie można nauczyć się przez noc, w przeciwnym razie każda dziewczyna uliczna mogłaby żądać tyle co ja. Nie wystarczy też mieć niezłe ciało; takich kobiet jest więcej niż kamyków na plaży. Tajemnica polega na uzyskaniu dostatecznej wiedzy i władzy nad wyobraźnią mężczyzny, żeby twoje ciało wydało się jedyne w swoim rodzaju, ale żeby się tego nauczyć, potrzeba czegoś więcej niż parę dobrych rad. A jak to zamierzenie ma się właściwie pogodzić z twoimi... hm, kapłańskimi ideałami?

Twarz Ilian stała się nieprzenikniona.

- To moja sprawa - odpowiedziała.

- No cóż, jeśli mam cię tego nauczyć, to jest ona także moja.

Zdanie to stało między nimi i dopiero po chwili Prokne pojęła, że można je także rozumieć pośrednio jako wyrażenie zgody, co bynajmniej nie było jej zamiarem. Wystarczyło jej jednak ciekawości, żeby poczekać na odpowiedź Ilian, zanim sama spróbuje to wyjaśnić.

- Bogowie - oświadczyła w końcu dziewczyna - posłali mnie na świat w konkretnym celu. Myślałam, że spełnię swoje przeznaczenie, ale kiedy zostałam poddana próbie, moja

wiara nie wystarczyła. Za to zostałam ukarana, dopóki nie pojęłam. Nie wystarczy to znosić. Żeby spełnić swoje przeznaczenie, muszę użyć broni, wszelkiej broni, jaką dali mi bogowie.

- Przypuszczam, że nie możesz mi zdradzić, jaki to szczytny cel.

- Nie.

Albo jest szalona, pomyślała Prokne, albo faktycznie dotknięta ręką bogów. W każdym razie na pewno coś nie było z nią w porządku. Z drugiej strony to co mówiła, jak najbardziej układało się w sensowną całość. Kobieta, której nie ochraniała rodzina lub mąż, musiała wykorzystywać to, co dali jej bogowie, żeby przeżyć na tym świecie. Do tego nie trzeba było mieć szczytnego celu.

Zmierzyła Ilian krytycznym spojrzeniem. Podstawy nie były złe, lecz dziewczyna mogła wydobyć z siebie trochę więcej. Począwszy od zwyczaju krzyżowania rąk na piersi. Coś takiego działało odpychająco.

- Naturalnie wiem, że nie jesteś już dziewicą, ale czy oprócz tego masz w ogóle jakieś doświadczenie? Potrafiłaś dawać rozkosz?

Zafascynowana przyglądała się, jak zimna maska topnieje i ponownie pojawia się niepewna Ilian, która zarumieniła się już przedtem.

- Ja... nie wiem - wybąkała. - Sądzę, że tak.

- To nie kwestia sądenia, coś takiego się wie - stwierdziła, kręcąc głową, Prokne.

- A po czym to poznać? - wydusiła ze złością Ilian.

- Kiedy chcą więcej bez względu na to, jak jesteś zmęczona, lub kiedy pozwalają się w ten sposób okłamywać, to jest to dobry znak?

- Jak najlepszy - odpowiedziała Prokne, dla której w tej chwili stało się jasne to i owo.
- Byłaś mężatką.

Ilian odwróciła się.

- Przepraszam, że cię zapytałam - rzekła zduszonym głosem. - Zapomnijmy o naszej rozmowie.

- Ależ przeciwnie - zaprotestowała Prokne. - Teraz wiem, że muszę ci pomóc.

Dla Ulsny nieufność do Prokne zmieniła się w nieprzejednaną niechęć, gdy Ilian zaczęła spędzać z nią coraz więcej czasu, a jego towarzystwo było przy tym niepożądane. Może wzięło się to tylko stąd, że odzwyczał się już od samotności. Włączył się po obcym Koryncie z domami w kształcie kostek do gry, ale wszystkie wydawały mu się odpychające i wrogie, w gimnazjone przyglądał się ćwiczeniom cielesnym mężczyzn, dopóki jego samego nie wezwano do przyłączenia się, a wtedy uciekł, przysłuchiwał się plotkom na placach

targowych, szukając dobrych historii, aby przynajmniej rozszerzyć swój repertuar. Nie musiał długo szukać. Na największym placu, agorze, stały pozłocane drewniane posągi o czerwonych twarzach, a kiedy zapytał o nie, odpowiedziano mu, że stoją tutaj na rozkaz wyroczni delfickiej jako pokuta dla Pentheusa, króla z dawnych czasów, którego złożono w ofierze bez jego zgody. W niewielkiej odległości od placu, obok jednej z licznych korynckich fontann, stał posąg kobiety o wykrzywionych rysach twarzy, opowiedziano mu, że to kolejna pokuta z rozkazu wyroczni, pod postacią Deimy, strachu, a mianowicie za śmierć dzieci czarodziejki Medei, ukamienowanych przez Koryntczyków. Zapytawszy, dlaczego na wszechobecnych sosnach wiszą wstążki, usłyszał, że to na pamiątkę rozbójnika Sinisa, który naginał dwa drzewa do ziemi, przywiązywał swe ofiary do wierzchołków, a następnie puszczał, by pnie się wyprostowały. W krótkim czasie cały Korynt wydał się Ulsnie nawiedzony przez strachy.

Kiedy Arion zaprosił go w końcu, żeby śpiewał dla niego, był przeschęśliwy i poczuł wielką ulgę. I choć wstyd mu było z tego powodu, w skrytości ducha cieszył się nawet, że nie zaproszono Ilian. Niedużo czasu jednak potrzebował, by pojąć, dlaczego tak się stało. Na uczcie nie było nigdzie widać kobiet, brakowało nawet małżonki Ariona. Gdy zapytał o nią jednego z lutnistów, ten z oburzeniem poinformował go, że szanujące się kobiety nigdy nie biorą udziału w publicznych biesiadach. Zaczynał rozumieć, co miała na myśli Prokne, gdy mówiła, że dobrowolnie nikt nie będzie chciał być tutaj kobietą. Na ulicach oprócz przypadkowych dziwek spotykał tylko chłopki i niewolnice, które obyczajnie wbijały wzrok w ziemię. Najwidoczniej korynckie kobiety spędzały większą część życia w domu. Przypominał mu ptaki uwięzione w klatce i postanowił bezwzględnie nadal uchodzić za mężczyznę.

Nie zawsze przychodziło mu to łatwo. W miarę upływu wieczora coraz więcej gości wykazywało skłonność do tego, by wyrażać zachwyt jego występem w dość samowolny sposób: skinieniem przywołując go do siebie, całując w usta lub szczypiąc w tyłek. Najbardziej niebezpiecznie było, kiedy zbliżali ręce do jego piersi, które nie były wprawdzie bardzo duże, ale trochę wydatniej ukształtowane, niż da się to wyjaśnić w wypadku chłopca, zwłaszcza tak chudego jak on.

Te pieszczoty wzbudziły w nim mieszaninę wstępu i podniecenia. Czasami miał ochotę otrzeć usta, to znowu kusiło go, żeby samemu coś uczynić, dopóki ponownie nie uświadomił sobie, że nie ma to sensu. Nikt nie będzie chciał kogoś takiego jak on.

Arion należał do tych, którzy w ogóle go nie dotykali, nie licząc poklepywania od czasu do czasu po plecach. Ulsna dziwnie się czuł, obserwując go w tym otoczeniu, a nie na statku czy w szynku, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Wtedy Arion był nieszczęśliwy i

pijany, dziś natomiast w najlepszym humorze, a jego upojenie wyrażało się w tym, że przyłączał się do śpiewania pieśni i opowiadał przyjaciółom niewiarygodne historie o swej podróży. Ulsna ugryzł się w język, kiedy Arion mówił o morskich potworach, które Ilian uspokoiła za pomocą zaklęć z wyjątkiem jednego, którego on sam ukatrupił. Niektórzy goście żeglowali z Arionem, lecz nie protestowali, co więcej, próbowali go jeszcze przewyższyć kolejną zmyśloną opowieścią. Ech, marynarze, pomyślał Ulsna i poczuł, jak jego niepokój się roztopia i zmienia w mieszaninę wzruszenia i wesołości. Oni przecież we wszystkich krajach są tacy sami.

W pewnym momencie Arion odciągnął go na bok i Ulsnie zabiło mocniej serce, lecz gospodarz zakomunikował mu tylko, że władarze miasta zamierzają wysłać poselstwo do wyroczni delfickiej w związku z planami założenia kolejnej kolonii i Ilian mogłaby się do niego przyłączyć.

- Jak słyszałem, czuje się już lepiej.

Ulsna skinął głową.

- A ty, mały bardzie - ciągnął jowialnie Arion - nadal chcesz jej towarzyszyć?

Ulsna zawahał się na jedno uderzenie serca, po czym przytaknął znowu. Ostatecznie, pomyślał, nic mnie tu nie trzyma.

Kiedy wrócił do domu Prokne, zdążył jeszcze być świadkiem, jak Ilian opuszcza akurat pokój gospodyni. Obserwując ją, mógł po raz pierwszy nazwać zmiany, jakie ostatnimi czasy dotarły do jego świadomości. Jej chód był dawniej zawsze śpiesznym stawianiem kroków; teraz poruszała się w taki sam sposób jak Prokne, co obejmowało także zaznaczone kołysanie biodrami podczas chodzenia. Dawniej podczas siedzenia miała skłonność do krzyżowania ramion lub nawet podciągania w górę kolan i oplatania ich rękami, aczkolwiek mogło się to wiązać z tygodniami spędzonymi na ciasnym statku. Teraz, siadając, odchyłała się co najwyżej odrobinę do tyłu, a ramiona spoczywały po bokach ciała, jeśli nie miała zajęcia dla rąk, jak nawijanie wokół nich przędzy lub malowanie cennego egipskiego papirusu którąś z farb używanych przez Prokne do ozdoby twarzy; na prośbę Ilian nabył go dla niej w porcie, wymieniając na jeden z jej kolczyków.

Teraz sięgnęła po grzebień, a Ulsna, kierując się nagłym impulsem, powiedział:

- Pozwól mi.

Sam nie wiedział, dlaczego chce jej dotykać, chyba po to, aby się upewnić, że ona jeszcze tu jest, jego towarzyszka podróży, dziewczyna, która pod rozgwieżdżonym niebem leżała z Arionem obok niego.

Obrzuciła go baczny spojrzeniem, po czym uklękła obok niego i podała mu grzebień.

Włosy w dalszym ciągu miała krótkie, ale nie wyglądały już tak, jakby je obcięto przemocą. W dotyku były jedwabiste i zadbane, niepolepione przez sól i wiatr. Przepuszczał je między palcami i wciągał w nozdrza ciężki zapach używany przez Prokne.

- Czuć od ciebie nią.

- Uczę się - odparła po prostu i odchyliła głowę odrobinę bardziej do tyłu. - To zaskakujące, ale nie sądzę, że bym mogła tak spędzić życie. Jak się miewa Arion?

Ulsna przycisnęła zęby grzebienia trochę mocniej do jej czaszki.

- Miewa się dobrze. Pytał o ciebie. Znalazł dla nas grupę podróżnych.

- Wiesz, że nie musisz jechać ze mną.

Niespodziewanie nie potrafił powstrzymać dłużej uczuć, które toczyły walkę w jego wnętrzu. Upuścił grzebień. Łzy stanęły mu w oczach i wszystko przed nim się rozplątało, gdy słyszał, jak Ilian głośno wciąga powietrze. Potem poczuł jej dłonie na swojej twarzy.

- Ulsno - rzekła zaklinającym tonem. - Ulsno, przykro mi. To nie jest tak, że nie chcę cię mieć przy sobie. Jesteśmy przyjaciółmi, jesteś jedynym, który nigdy mnie nie wykorzystał. Nie jestem do tego przyzwyczajona i dlatego boję się, że pewnego dnia ja cię wykorzystam. Myślałam, że mógłbyś być szczęśliwy tu, w Koryncie, jako bard wielkich rodzin.

- Byłbym sam - odparł. - A sądzę, Ilian, że nie umiałbym już znieść samotności.

Westchnęła; poczuł, jak jej palce ocierają łzy wiszące u jego rżęs.

- W takim razie ruszajmy wspólnie dalej.

Poselstwo, do którego Arion przyprowadził Ilian, składało się z pięciu sztywnych ucieleśnień męskiej dezaprobaty. Przysiągł im, że chodzi o kapłankę, wiedział jednak, że przynajmniej będą mocno wątpić w jego słowa. Dlatego z ulgą stwierdził, że Prokne wyposażyła Ilian w najmniej rzucającą się w oczy, najdłuższą suknię oraz w pelerynę. Zastanawiał się tylko, jakiej przysługi zażąda od niego za to pewnego dnia. Rzeczywiście Prokne okazywała gościnność jego kapłance dłużej, niż mógł się tego spodziewać; pewnie jednak miała w sobie więcej ze wspaniałomyślności swego kuzyna, niż dało się zauważyć na pierwszy rzut oka.

Spełnienie obietnicy danej Posejdonowi i bezpieczne wysłanie Ilian w drogę do Delf wywołało w nim mieszane uczucia. Musiał przyznać, że wyobrażał sobie, iż przedtem przynajmniej raz skosztuje tego, czym prowokowała go przez cały rejs. Ale gdy wszystko było załatwione i wieczerał u Prokne w towarzystwie Ilian i chłopca, Ilian tak wychwalała przed gospodynią jego uczciwość i szlachetność, a ta kwitowała to wszystko wyrazem nieskrywanego niedowierzania w oczach, że otwarte domaganie się rewanżu za pomoc

wydałoby mu się prymitywne. W każdym razie nie odmówił sobie jednak po raz ostatni przyjemności oglądania Ilian przy jedzeniu. Nigdy jej tego nie powiedział, ale kobieta, z którą nie było się spokrewnionym, jadła w obecności mężczyzny właściwie tylko na zasadzie wstępnej gry miłosnej.

Mimo woli stwierdził, że Prokne nie zmarnowała czasu i wywarła na nią dobry wpływ. Na pokładzie jego statku Ilian przeżuwała wszystko, co było do jedzenia, z apatyczną miną, tymczasem sposób, w jaki wysysała teraz oliwkę, był naprawdę godny uwagi.

Koniec końców, mówił sobie, powinna też być kobieta, której człowiek nie miał, żeby móc zachować wyobrażenia o jej zdolnościach. Kiedy Ilian opuści Korynt, prawdopodobnie nie zobaczy jej już nigdy, a z biegiem czasu coraz bardziej będzie mu się wydawać istotą z jakiejś historii, wysłanniczką bogów, która przyniosła mu szczęście, po czym znikła, wracając na Olimp. Myśl ta przemawiała do niego jako do marzyciela, którym był w skrytości ducha. Jeśli zakończy z nią znajomość w ten sposób, że się z nią prześpi, będzie dla niego tylko kolejną kobietą i straci swój magiczny urok.

Poza tym, choć niechętnie się do tego przyznawał, w dalszym ciągu dręczyły go jej słowa o zaufaniu, jakie ma do niego. Kiedy już będzie w drodze do Delf, przekona się, że go nie doceniała, i będzie wspominać go z żalem, życząc mu jak najlepiej. Była to na pewno przyjemniejsza perspektywa niż przekleństwo, gdyż w dalszym ciągu żywił pewien respekt dla jej nadzwyczajnych mocy.

Nie wiedział, czy uznać to za wzruszające, czy tylko za niemądre, że mały bard podczas uczyty u niego nie skorzystał ze sposobności i nie poszukał sobie bogatego protektora, tylko uparł się, że będzie towarzyszył Ilian. Chłopiec miał naprawdę ładny głos, a jego greka poprawiła się znacznie, ale wędrowni bardowie żyli z dnia na dzień. Gdyby coś przytrafiło się Ilian, wątpił, żeby Ulsna ostał się wtedy przy życiu.

- Żegnaj, Arionie z Koryntu - powiedziała Ilian, kiedy posadził ją na osła, o którym nadal nie wiedział, skąd się wziął. Zwierzę nie pochodziło z jego stajni, Ilian trudno było posądzać o jakąkolwiek własność, na którą mogła go wymienić, a chłopca to już wcale, nawet gdyby udało się zbudzić drzemiącą w Prokne żyłkę wspaniałomyślności, to owa tak daleko na pewno nie sięgała. - Szczęście, długie życie i błogosławieństwo wszelkich bogów dla ciebie.

- To życzenie czy przepowiednia? - zaczął się przekomarzać, lecz w tym momencie chrząknął już niecierpliwie stojący za nią jeden z wysłanników miasta.

- Jedno i drugie - odparła i stateczna mina, którą przybrała zapewne z uwagi na swego nowego towarzysza, ustąpiła miejsca beztroskiemu uśmiechowi, jakiego prawie u niej nie znał.

- Pod warunkiem że nadal będziesz śpieszył na ratunek obcym w dalekich portach.

Jeśli dobrze pamiętał, nie śpieszył, tylko był w mniejszym lub większym stopniu ściągany, ale nie zaoponował. Uświadomił sobie, że wkrótce słońce będzie stać wysoko na niebie i jest do załatwienia mnóstwo spraw. Przychodzili już do niego ludzie, pytając, kiedy wyruszy na następną wyprawę i czy będą mogli wziąć w niej udział.

- Bywaj, Ilian z krainy Etrusków - odparł od niechcienia. - Nie zapomnij o marynarzach, kiedy będziesz prosić o błogosławieństwo bogów.

- Z pewnością nie zapomnę.

Już miał się odwrócić, gdy rzuciło mu się w oczy, że chłopiec ma minę, jakby napił się kwaśnego wina. Arion pomyślał znowu, że nie ocenia zbyt wysoko szans Ulsny na przeżycie; z żalem poklepał barda po plecach.

- Uważaj na siebie, mały - powiedział, po czym skinął wysłannikowi i zostawił za sobą dwoje młodych ludzi, którzy tak niespodziewanie wkroczyli w jego życie.

W swojej ojczyźnie Ulsna słyszał o skalistych górach na północy, nigdy jednak nie dotarł tak daleko. O niektórych górach na południu mówiono nawet, że niekiedy plują ogniem, lecz również tej historii nie mógł nigdy sprawdzić, zwłaszcza że został na pokładzie, gdy *Kasjopeja* stała na kotwicy w Syrakuzach, a i góra, na którą specjalnie zwrócili mu uwagę marynarze podczas przeprawy przez cieśninę, zachowywała się spokojnie. Dlatego krajobrazy Attyki i Beocji, które mijali, otwierały się przed nim jako coś zupełnie nowego. Od czasu do czasu przechodzili między ciemnymi skałami, które sterczały niczym ułamane zęby grzebienia, a wtedy wśród upału i kurzu przenikał go zimny dreszcz. Był w zasadzie miejskim dzieckiem, lecz dzięki podróżom ze swoim mistrzem przyzwyczał się do traktów i dróg, a także pagórków. Tutaj jednak pagórkom brakowało gęstych lasów, a góry stały się tak wysokie, jak żadna góra nie miała prawa być. Nic dziwnego, pomyślał Ulsna, że bogowie mieszkają na jednej ze swych gór.

- Czy Grecy mają tych samych bogów co my? - spytał Ilian już pierwszego dnia podróży nie tylko z ciekawości, lecz także aby nie myśleć o tym, że Arion przy pożegnaniu omal go nie przeoczył. Kroczył obok jej osła, który oprócz Ilian niósł również tłumoczek z dobytkiem ich dwojga oraz jego harfę. Reszta grupy starała się przez cały czas zachowywać pomiędzy sobą a nimi pewien odstęp, nawet jeśli niekiedy posyłano im spojrzenie, szli więc wyraźnie z tyłu za innymi. Ulsna nie próbował nawiązać rozmowy z którymś z Koryntczyków.

- Muszą uwierzyć, że odbywamy pielgrzymkę - przykazała mu surowo Ilian. -

Pamiętaj o tym, czegośmy się tu nauczyli. Przystępność kobiety jest rozumiana jako zabiegi dziwki o klienta, a ponieważ podróżujemy razem, będą sądzić, że ty mówisz w moim imieniu.

Kiedy zapytał ją o bogów, zmarszczyła czoło, a w końcu odpowiedziała:

- Tak i nie. O ile potrafię to stwierdzić, niektórzy z ich bogów są też naszymi. Nethunsa nazywają Posejdonem, a Tina Zeusem. Ale inne bóstwa, które czczą, są mi nieznane i wydają się należeć tylko do nich, podobnie jak oni nie mają imion dla niektórych naszych bóstw. Zapytam o to w Delfach.

W Delfach, jak Ulsna pamiętał ze swoich pieśni, panował grecki bóg Apollo. Musiał to być jeden z owych bogów należących jedynie do Greków, gdyż nie potrafił porównać Apollina z żadnym spośród czczonych w Związku Dwunastu. Podczas uczty u Ariona inni muzykanci wzywali Apollina jako swego patrona; to samo czyniła służąca Prokne, gdy mieszała dla Ilian okropnie śmierdzącą mieszanekę ziół na wywar. Ale w pieśniach opiewających wojnę trojańską rozgniewany Apollo zesłał śmiertelną zarazę.

- Skoro Apollo nie jest naszym bogiem - zapytał po namyśle - to dlaczego miałby odpowiadać na twoje pytania?

- Przed Apollinem przemawiała w Delfach Wielka Macierz, a ona jest jedną z twarzy pokazywanych przez Turan, której służyłam. Ale to nie jedyny powód. Zaczekaj. Nawiasem mówiąc - skinęła w jego stronę - nie ma sensu spoglądać takim tęsknym wzrokiem na mojego osła. Nie możemy się zamienić.

Ulsna przyzwyczaił się już do jej nagłych zmian tematu, przede wszystkim gdy nie chciała o czymś mówić, dlatego westchnął tylko głęboko w nadziei, że wzbudzi u niej wyrzuty sumienia, i odparł ze smutkiem:

- Wiem, że dopiero co wyszłaś z choroby. Ponieważ długo czuwałem przy twoim łóżu, wiem, jak bardzo cię osłabiła.

- To nie ma z tym nic wspólnego. Czuję się dobrze. Powiedziałam ci już: to istotne, żeby ci ludzie traktowali mnie poważnie jako kapłankę, a nie będzie tak, gdy mężczyzna, którego uważają za mego służącego, będzie jechał, a ja będę szła.

- Nie jestem... - zaczął nieco obrażony Ulsna.

- Wiem o tym - wpadła mu w słowo, żeby go uspokoić.

- Kiedy już będziemy w Delfach i wszystko ułoży się tak, jak na to liczę, dam ci zwierzę pod wierzch, żebyś i ty mógł wziąć udział w tej grze zwodzącej. Ale nie to.

Ulsna przyjrzał się kudłatemu stworzeniu o szarej sierści, które jego zdaniem zezowało, i stwierdził, że wcale nie chce go mieć. Mimo to nie zdołał się powstrzymać i z jego ust wysnęło się pytanie:

- A czemu nie to?

Choć rozmawiali we własnym języku, Ilian zniżyła głos, zanim odpowiedziała:

- Bo jest kradziony.

- Ukradłaś osła? Kiedy? Komu?

- Ja wierzę - oświadczyła Ilian z niedocieczoną miną - że go wyzwoliłam. W każdym razie nie robił wrażenia, że chce zostać w stajni, w której go znalazłam.

Przez kilka chwil Ulsna nie wiedział, czy to co czuje, to przerażenie. Zaraz jednak wezbrał w nim i znalazł upust perlisty śmiech przypominający bąbelki. Wyraz twarzy Ilian nie uległ zmianie, co tylko wzmogło jego wesołość.

- A gdzie ty się nauczyłaś tak obchodzić ze zwierzętami? - zapytał, kiedy na powrót się uspokoił i wyobraził sobie, że pewnie wcale nie było łatwo powstrzymać obcego osła od ryczenia przy uprowadzaniu go właścicielowi.

- W innym życiu, Ulsno - odparła Ilian i popatrzyła ponad jego głową na jeden z łańców zboża, które ciągnęły się u stóp pagórków. - W innym świecie.

Po tygodniu, podczas którego Ulsna zamienił z Koryntczykami najwyżej kilka najniezbędniejszych słów, a Ilian, nie licząc jego, odgradziła się od świata murem milczenia, pojawiły się pierwsze owoce ich zachowania. Zaczęto ją zapraszać wieczorem do ogniska, a jeden z podróżnych nawet sam zagadnął Ulsnę. Jak się okazało, był przede wszystkim ciekaw, jakim kursem dokładnie płynął statek Ariona, lecz przy tej okazji również Ulsna coś odkrył.

Kiedy Ilian odprawiała wieczorne modły - w pewnej odległości, ale w miejscu dobrze widocznym dla grupy podróżnych - Ulsna przyłączył się do niej i jął z oburzeniem opowiadać:

- Zamiast iść tą długą drogą lądową, mogliśmy odbyć dużą część podróży statkiem i byłibyśmy w Delfach o wiele szybciej! Jak sądzisz, dlaczego Arion zataił to przed nami?

- Może dlatego, że nie chciał, żebym udzieliła magicznej pomocy innemu kapitanowi z jego rodzinnego miasta - odrzekła Ilian, wzruszając ramionami. - Albo całkiem po prostu dlatego, że nie mógł znaleźć statku, który byłby skłonny zabrać nas na pokład. Nie wiadomo. A dlaczego ta grupa idzie drogą lądową, skoro podróżuje z polecenia miasta i droga morska ma być szybsza?

- Złożyli śluby. Nie jesteś zła z powodu straty czasu?

- Strata czasu - powtórzyła, w zamyśleniu obracając oba słowa na języku, dopóki się nie rozpląnęły. Pokręciła głową.

- Nie. Dla mnie to bardziej jakby podarowany czas. Kiedy dotrzemy do Delf i poznam odpowiedzi na moje pytania, wtedy znów będę w czasie i zacznę liczyć i rachować. Do tego momentu jestem wolna.

- Nie tęskno ci za swoim dzieckiem? - zapytał ostrożnie, bo od dawna chciał poruszyć ten temat i wydawało mu się, że teraz, gdy była tak przystępna, nadszedł najwłaściwszy moment.

Przecież wypędzono ją i odebrano jej imię z powodu dziecka. Co się stało z tym dzieckiem?

- To dzieci - odparła Ilian, a jej głos nabrał twardości. - Mam dwoje dzieci. To bliźniaki. I opuściłam ich, zanim nauczyłam się tęsknić za nimi.

Po raz pierwszy od kiedy przybyła do domu Prokne, podciągnęła w górę kolana, objęła je ramionami i oparła czoło o rzepki kolanowe, jakby chciała utworzyć z ciała piłkę, której nikt nie zdołałby uchwycić.

Delfy, wielkie, potężne Delfy, siedziba najsłynniejszej wyroczni świata, wydały się Ulsnie na pierwszy rzut oka wielkim rozczarowaniem. Gdyby tyle o nich nie słyszał, oceniłby miejscowość jako pustą górską wioskę. Widział w swojej ojczyźnie większe i piękniejsze miasta, a małe ciemne domy wisiały niedostępne jak opuszczone ptasie gniazda na stromych zboczach. Nawet świątynia nie była specjalnie duża. Po Koryncie niezwykle był dla niego także widok świątyni nie zbudowanej z czerwonych cegieł. W odczuciu Ulsny świątynie miały być czerwone, nie odpychająco jasne i chłodne, a piaskowiec nadawał budynkowi wrażenie przygniatającej ciężkości, zupełnie obce ojczystym świątyniom.

Na początek Ilian i on mogli zobaczyć świątynię tylko od zewnątrz, gdyż członkowie poselstwa z Koryntu natychmiast po przybyciu rozstali się z nimi. Nie byli już tak wrogo nastawieni jak na początku i życzyli im szczęścia, lecz jasno dali do zrozumienia, że nie życzą sobie, by kojarzono ich w Delfach z osobą Ilian.

- Na pewno są tu jakieś możliwości noclegu dla odwiedzających wyrocznię - rzekła Ilian - ale właściwie nie mam już nic, co mogłabym zaproponować w zamian. Zresztą ufam, że tutejsi kapłani pomogą nam też w tym względzie. Jeśli nie, będziemy musieli po prostu wymienić osła.

Po uwiązaniu zwierzęcia za budynkiem, który wyglądał na opuszczony, Ilian wyciągnęła z tłumoczek jeden ze swoich zwojów papirusowych i poprosiła Ulsnę, żeby szedł dwa kroki za nią.

- To ważne, bo tutaj trzeba zachować twarz - wyjaśniła przepraszającym tonem - i

dlatego, obawiam się, muszę cię przedstawiać jako mego przybocznego strażnika. Aha, i nie dawaj po sobie poznać, że mówisz po grecku. Może nam się to kiedyś przydać.

Najbardziej przeszkadzało Ulsnie, że nie może w tej roli wziąć z sobą swojej harfy, którą musiał ukryć w pobliżu osła. Pozostała mu jedynie nadzieja, że w pobliżu nie krąży jakiś muzyczny złodziej. Dopiero z opóźnieniem dotarło do jego świadomości, co właściwie oznaczają słowa Ilian.

- Twój przyboczny strażnik? Czyżbyś się spodziewała, że ktoś ci zagraża? - zapytał osłupiały. - Nie potrafię walczyć, wiesz o tym przecież.

- W takim razie miejmy nadzieję, że nie dojdzie do walki - odparła Ilian, wyprostowała się i zdecydowanym krokiem, jak w czasach przed Prokne, ruszyła w drogę ku widocznemu z daleka sercu Delf.

Przed właściwą świątynią stało kilka pomniejszych budynków, w których przechowywano, jak Ilian wyjaśniła Ulsnie później, dary ofiarne wdzięcznych miast dla wyroczni. Poza tym kłębił się tam spory tłum petentów i Ulsnie dusza uciekła w pięty, wątpił bowiem, czy akurat osamotniona nieznajoma prędzej dostąpi posłuchania niż cała grupa. Starał się jak najlepiej odgrywać swoją rolę przybocznego strażnika, miotając groźne spojrzenia na lewo i prawo, ale nie sądził, żeby robiły wrażenie na kimkolwiek. Dlaczego miałyby to zrobić? Wprawdzie w Koryncie mógł chodzić z pełnym żołądkiem, lecz w dalszym ciągu bardziej przypominał chudego królika niż cokolwiek innego i aż nadto był tego świadom. Droga do portyku świątyni, do którego mogli wejść jeszcze wszyscy, przywodziła na myśl wąż do spuszczenia wina, napełniony miast wina kilkudziesięcioma małymi rybkami, które płynęły w tym samym kierunku.

Ilian udało się w końcu precyzyjnie do furty wewnątrz świątyni i wręczyć swój zwój papirusu lekko rozdrażnionemu z wyglądu kapłanowi wraz z prośbą o przekazanie go kapitule kolegium.

- Pytia rozpatrzy wszystkie pytania w stosownej kolej... - zaczął kapłan, zająknął się jednak, urwał i zmrużył oczy.

- Kapitule kolegium? Nie Pytii?

- Pytia to usta Apollina - odparła spokojnie Ilian - a na barkach kolegium spoczywa ciężar wykładania słów boga, nieprawdaż?

- Hm - mruknął kapłan, jeszcze przez moment lustrował ją wzrokiem, po czym odwrócił się do następnego w kolejce.

Czekanie w niepewności było jednym z najgorszych sposobów spędzania czasu. Z początku Ulsna próbował zająć się obserwowaniem innych pątników w portyku. Panowała

podobna różnorodność jak w miastach portowych, ale także kłuły w oczy różnice. Przede wszystkim Ilian była jedyną kobietą, którą zdołał wypatrzeć. Po wtóre co drugi w porcie próbował namówić co trzeciego na jakiś interes, zaproponować mu swoje usługi albo usługi kogoś innego. Ludzie tutaj sprawiali wrażenie zajętych jedynie sobą. Dotarłszy do furty wiodącej do wnętrza świątyni i oddawszy swoje pytania, stali w małych grupkach we własnym gronie, nie próbując nawet rozmawiać z kimś z innej grupy. Ulsna rozglądał się za Koryntczykami, lecz żadnego nie dostrzegł. Rzuciło mu się natomiast w oczy trzech mężczyzn, którzy mieli w sobie coś swojskiego, jednak nie potrafił tego bliżej określić.

Włosy nosili dłuższe niż Grecy, z lokami opadającymi na ramiona. Także brody mieli trochę dłuższe, niż widywał to na *Kasjopei*, w Koryncie lub w drodze tutaj. Bezwiednie przejechał ręką po własnych skróconych włosach i pomyślał, że kiedyś w swojej ojczyźnie musiał je nosić dokładnie tak jak ci mężczyźni tutaj, żeby uchodzić za mężczyznę. Jedynie barbarzyńscy Latynowie nie nosili bród i przypominali jeże. Ulsna, który dotychczas nie doczekał się nawet cienia zarostu, wątpił jednak, czy kiedykolwiek wyrośnie mu broda, miałby więc na koniec okazać się Laty...

Gdy jeden z mężczyzn, który do tej pory stał bokiem do niego, zmienił odrobinę pozycję, Ulsna aż się wzdrygnął. Na lewym ramieniu nieznajomy nosił kulę z brązu. Czegoś takiego Ulsna nie widział nigdy dotąd u Greków, za to bardzo często obserwował w swojej ojczyźnie. Naturalnie. Ci mężczyźni nie tylko przypominali Etrusków, oni byli Etruskami.

Dziwnie wzruszony popatrzył na Ilian i po cichu zwrócił jej uwagę na tę grupę. Nie poruszyła się, lecz widział, jak kolory uciekają jej z twarzy.

- Nie martw się - rzekł uspokajająco. - Musiałby to być niewiarygodny zbieg okoliczności, gdyby przybyli akurat z Alby, a nawet gdyby tak było, to są tutaj obcy tak samo jak my i nie mają tu nad tobą żadnej władzy.

Wytrzeszczyła na niego oczy - Ulsna z miejsca stracił rezon, uzmysławiając sobie, że właśnie się zdradził. Nie zamierzał dać jej do zrozumienia, że zna jej historię, dopóki ona sama mu jej nie powierzy.

- To... dobrze, że są tutaj, kimkolwiek są - odparła w końcu. - Znaczący to, że słusznie przypuszczałam, i to mi pomoże. Przypuszczenia... mogą być bardzo pomocne.

- Ilian...

- Już dobrze. Później o tym porozmawiamy. I nie zapominaj o tym, że nie mówisz po grecku. Ufam w twoją zdolność ukrywania, że rozumiesz więcej, niż powinienes.

Przez świadomość przebywania w pobliżu paru rodaków bez możliwości porozmawiania z nimi czekanie dłużyło się jeszcze bardziej. Ulsna deklamował w myśli

najdłuższy epos, jaki znał, wplatając w miejsca, których nie pamiętał, własne wersy. Pomagało to, dopóki nie zauważył, że niewzruszone panowanie nad sobą, które Ilian okazywała, odkąd opuścili Korynt, zaczyna się kruszyć. Gdy liczba czekających powoli zaczęła się zmniejszać, bo kilku szczęśliwców poproszono do środka, a inni woleli przełożyć swój interes z bogiem na dzień następny, jęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem po pustoszejącym coraz bardziej portyku. Skutek był taki, że dostrzegli ją nawet ci, którzy nie zauważyli dotąd jedynej kobiety w pomieszczeniu, i Ulsna nie mógł zrozumieć, dlaczego popełniła tak oczywisty błąd. Na szczęście trzech Etruskowie skwitowali to jedynie wzruszeniem ramion.

Ilian zainteresowała się malowidłami na ścianach świątyni, jednakże nie tylko im się przyglądała, niekiedy przejeżdżała palcami po niekończących się wzorach wstęgowych, obwodziła kontury rdzawobrunatnych postaci, ale i to wydawało się tak nieostrożne, że zaniepokoiło mocno Ulsnę, który spodziewał się, że w następnej chwili ktoś przywoła ją do porządku. Zastanawiał się, czy to aby nie całkiem zwyczajny głód popycha ją do tak nierozważnych czynów. Żadne z nich od rana nie miało nic w ustach, w żołądku czuł palącą pustkę, ilekroć pomyślał o soczystych daktylach, słonych oliwkach czy słodkich figach, które jadali w Koryncie.

Deliberował, czy Ilian żałuje, że opuścili Korynt, gdzie mimo wszystko wiodło im się dobrze, a to wszystko jedynie dla odległego celu, który mógł się okazać urojeniem, i w końcu postanowił lepiej o to nie pytać. Zamiast tego wprawiał się w pokazywaniu groźnych min tym pątnikom, którzy posyłali krążącej po pomieszczeniu Ilian zaciekawione lub wrogie spojrzenia. Kiedy zbliżył się do niej mężczyzna w białej szacie, zmieszany Ulsna zadał sobie pytanie, czy aby nie pora, żeby zaprezentował coś więcej, a może wręcz użył siły fizycznej. Był przywiązany do Ilian, ale jego dłonie były ważne dla życia, przede wszystkim gdy dziewczyna nie będzie miała szczęścia w Delfach i znów będzie musiał zarabiać na chleb grą i śpiewaniem.

Mimo gasnącej nadziei, że nadal wystarczy stwarzanie pozorów, powrócił do boku Ilian; dotarł do niej tuż po osobniku w białej szacie, w samą porę, zdążył bowiem usłyszeć jego wezwanie, by podążyła za nim. Ulsna nazywał się w duchu głupcem, bo chodziło naturalnie o kapłana. Ilian skinęła mu głową, a on omal się nie uśmiechnął, lecz w porę przypomniał sobie, jaką rolę odgrywa.

- O nim nie było mowy - rzekł oschle kapłan.
- To mój strażnik przyboczny - odparła Ilian swoim najwynioślejszym tonem.
- Do samego wnętrza świątyni nie wolno wchodzić nieczystym.

- On jest maksymalnie czysty jak na niewtajemniczonego. Powstrzymał się od niewiasty, a od wschodu słońca nie przyjmuje żadnych pokarmów. Jest jeszcze jeden powód, dla którego powinien mi towarzyszyć.

- A mianowicie?

- Żeby mnie nie denerwować - odparła Ilian, a Ulsna modlił się w duchu, żeby nie przeciągnęła struny.

Z najwyższym trudem przezwyciężył impuls, żeby zwilżyć wargi, zamiast tego czynił co w jego mocy, aby w dalszym ciągu patrzeć przed siebie bez wyrazu i zrozumienia.

- No dobrze - zgodził się w końcu kapłan.

Ilian skłoniła głowę, pozwoliła sobie na nieznaczny uśmiech i spoglądając na Ulsnę, wykonała władczy gest podbródkiem. Po raz pierwszy odkąd przybyli do Delf, chłopiec miał wrażenie, że bogowie rzeczywiście są po jej stronie.

- Opowiadasz nam tutaj - rzekł mężczyzna, do którego zaprowadzono Ilian, i zabębnił palcem wskazującym prawej ręki w rozwinięty zwój papirusu, leżący przed nim na drewnianym stole - dość fascynującą historię.

Jak Ulsna zdołał dostrzec, cały papirus pokryty był znakami pisarskimi. Jego dawny mistrz żywił wielką pogardę dla słowa pisanego, które nazywał „grecką modą dla słabeuszy” niepewnych już swojej pamięci. Najwidoczniej pismo stwarzało jeszcze inne możliwości, niż służyć bardom za podporę pamięci.

- Ale dlaczego mielibyśmy się martwić o równowagę sił u Etrusków? Albo o to, że nie czci się tam boga? Czczą go wszędzie, gdzie mówi się po grecku. Do bełkotu barbarzyńców - zakończył mężczyzna, który w przeciwieństwie do innych kapłanów odziany był w czerwień i dostatecznie stary, aby z wyjątkiem cienkiego wianuszka na głowie stracić wszystkie włosy, użył przy tym gry słownej nawiązującej do pierwotnego znaczenia wyrazu „barbarzyńca” - bóg pieśni nie przywiązuje żadnej wagi.

Nie mógł powiedzieć rzeczy bardziej dla Ulsny obraźliwej. Panuj nad sobą, napomniął się bard. Nie rozumiesz ani jednego z tych głupich, złośliwych słów. Panuj nad sobą.

- Naprawdę chcecie pozbawić boga całego ludu czcicieli? - spytała Ilian, a w jej głosie bynajmniej nie było słyhać urazy, lecz tylko zdziwienie. - A tę świątynię darów dziękczynnych? W obecnym stanie rzeczy prawie nikt u nas nie zna Apollina. Tylko kapłani i paru arystokratów ma o nim pojęcie. Nieliczni Etruskowie, którzy fatygują się tutaj, mają w głowie tylko własne sprawy, a z pewnością nie powód, żeby zanieść kult tego boga do domu. Ale gdy ten bóg otrzyma imię w naszym języku, gdy jakiś władca zacznie go czcić jawnie,

gdy nasi bogowie przez swoich kapłanów powitają go w swoim gronie, wtedy liczba jego czcicieli wśród Etrusków w ciągu pokolenia nie tylko się podwoi, nie tylko się potroi, nie, ona urośnie tak szalenie szybko, że trzeba będzie zbudować nowy dom na nasze dary dziękczynne.

Ulsna zmusił się do wpatrywania w trójnog stojący w kącie małego pomieszczenia, w którym się znajdowali, pomimo upału napełniony dymiącym węglem drzewnym. Puls miał przyspieszony, sądził bowiem, że wreszcie zrozumiał, do czego zmierza Ilian. Ale myśl o kupczeniu wiarą w bogów wydawała mu się tak bluźniercza, że zadawał sobie pytanie, czy za chwilę ten odziany w czerwoną szatę kapłan nie wyrzuci Ilian.

- Hm. Istotnie, coś takiego spodobałoby się bogu. Ale teraz, kiedy już wypowiedziałś tę myśl, do czego jeszcze byłabyś mu potrzebna? Któryś z jego kapłanów, wysłany z tą misją, na pewno zdołałby bez trudu zyskać posłuch u jednego z królów. Ostatecznie, jeśli dobrze pamiętam, jest ich nawet dwunastu do wyboru.

Jej głos pozostał opanowany.

- Ja jestem wybrana.

- Ale nie przez Apollina, chyba że zamierzasz twierdzić, że to on - zaszelecił papirus i Ulsna domyślił się, że mężczyzna stojący naprzeciwko Ilian po raz kolejny dotknął palcami tekstu posłania - jest ojcem twego dziecka?

- Nie. Nie Apollo. I właśnie dlatego, że to nie był Apollo, nikt nie będzie mógł twierdzić, że moimi krokami kieruje coś innego niż czysta cześć, gdy dam mu ojczyznę w kraju moich przodków. Tak samo - szybko zaczerpnęła tchu, pierwsza oznaka niepokoju, który Ulsna zaobserwował u niej już przedtem - jak nikt nie może twierdzić, że wyrocznia boga kieruje się niskimi pobudkami, obwieszczając moją niewinność. Oczywiście któryś z waszych kapłanów mógłby ewentualnie zyskać przychylność jednego z królów. Ale żadnego z tych królów nie spotkało to co mnie, coś, o czym w dwunastu miastach mówi się już tyle, że nawet dzieci o tym słyszały.

Ulsna, który nadal wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w żarzący się popiół wewnątrz trójnogu, zachłysnął się mimo woli, lecz zdołał powstrzymać kasłanie. Odchrząknął za to kapłan w czerwonej szacie, do którego inni zwracali się wcześniej „szlachetny Jolaosie”.

- Wyjaśnij mi to trochę dokładniej. Nie zdecydowałem się jeszcze, czy jesteś szalona, czy obdarzona łaską. Nawiasem mówiąc, ani jedno, ani drugie nie jest pewną podstawą, na której bóg może się oprzeć w przyszłości.

- Pozwól, że teraz ja zadam ci pytanie. Miasto prześladowają nieszczęścia. Miejscowi kapłani pytają bogów i obwieszczają, że trzeba złożyć tradycyjną ofiarę, ofiarę królewską.

Król ma umrzeć za miasto. Ale król się wzbrania. Przemocą zostaje zdetronizowany, ale nie zabity, bo w dalszym ciągu nie jest gotów złożyć ofiary, a do tego nie można go zmusić. Człowiek, który go spycha z tronu, to jego brat. On nie może umrzeć za miasto, gdyż powierzono mu zadanie obrócenia jego losów z powrotem na dobre. Ale on też nie jest prawowitym władcą, gdyż wystąpił przeciwko swojej krwi i przywłaszczył sobie tron siłą. Tym sposobem nad miastem nadal wiszą nieszczęście i przekleństwo. A teraz powiedz mi, ramię wielkiego Apollina: jak w takiej sytuacji przebłagać bogów i nadać prawomocność roszczeniom nowego króla tak, żeby miasto się rozwijało i nie trzeba było przelać krwi starego króla?

- Nowy król musi wziąć ślub z miastem - mruknął Jolaos po krótkim milczeniu. - Tak jak dawniej. Święte zaślubiny. Bóg z boginią, nowa krew ze starą. Ale od wczesnej młodości nie słyszałem, żeby ktoś dokonał świętych zaślubin.

Ilian nie odpowiedziała. Tym razem milczenie trwało bardzo długo, Ulsna słyszał, jak bije mu serce. Wreszcie był w stanie poskładać w całość różne fragmenty historii. Wreszcie wszelkie przypadkowe wypowiedzi Ilian nabrały sensu. Ale dlaczego czekała do tej chwili, a teraz zawierzyła się obcemu? Uderzenie serca później pojawiły się u niego brzydkie wątpliwości. A może nie mówiła prawdy, może i to było z jej strony tylko podstępem, żeby osiągnąć jakąś korzyść. Może Ilian była po prostu dziewczyną, która popełniła zgubny błąd i od tej pory opowiada historyjkę, wierząc, że ta przyniesie jej największy pożytek, za każdym razem dostosowując się do publiczności, czyli postępując jak on, gdy układał właściwe pieśni dla ludzi, którzy akurat użyczały mu ucha.

- Ale jeśli on wyprze się dziecka ze świętego związku i go nie przyjmie, ręka bogów nie będzie już spoczywać na nim - rzekł przeciągle arcykapłan, cedząc słowa niczym krople wody pośród suchej, przygniatającej ciszy, która ścisnęła Ulsnę za gardło.

- Rozumiem.

- Król musi umrzeć.

- Tak.

- I nowy król - syn zrodzony ze świętego związku. Spłodzony i wybrany przez bogów.

- Potwierdzony i prowadzony przez Apollina - dodała Ilian takim samym spokojnym głosem - za pośrednictwem jego wyroczni w Delfach?

- Muszę się nad tym zastanowić - oświadczył zniechęcony Jolaos. - Tymczasem zechciej korzystać z gościnności boga. I jego wyroczni.

Pomieszczenie, do którego ich zaprowadzono, należało pewnie do najstarszych części budynku; przypominało nieregularne jajo: już nie koło, jeszcze nie prostokąt, bez dających się stwierdzić kątów - wszystko to kojarzyło się Ulsni z wnętrzem ostrygi. Na ścianach nie było żadnych ozdób, widać więc było, że tylna część prowadzi w głąb skały. W każdym razie powietrze nie było duszne i ciężkie, jak można by się spodziewać w jaskini, Ulsna nie miał jednak nastroju, żeby to docenić. Zaczekał, aż zostaną sami, po czym zapytał wzburzony:

- Nigdy wcześniej nie opowiadałaś tego nikomu, prawda?

Ilian pokręciła głową. Uklękła obok dzbana z wodą, który jej przyniesiono, rozpięła klamry spinające chlamidę na ramionach, i bez słowa zaczęła się wycierać zanurzoną w wodzie szmatką.

- Czy to prawda?

Nie przerywając obmywania ani nie patrząc w jego stronę, odparła:

- Jeśli musisz pytać, to odpowiedź jest dla ciebie bez znaczenia. Albo wierzysz, albo nie wierzysz. Sama musiałam do tego dojść.

Obserwując ją, postawił sobie nagle pytanie, jak wygląda Ilian, kiedy zadaje się jej ból. Widywał ją obrażoną, wściekłą i rzadko, ledwie kilka razy, smutną, ale marzyło mu się, żeby to był ból pospolitszego rodzaju, ból fizyczny. Przyszła mu na myśl bójka w szynku, kiedy broniła go do spółki z Arionem. Wtedy widział, jak skuliła się po ciosie w żebra. Co by jednak robiła, gdyby ktoś ją bił, nie pięścią, tylko giętką różgą, taką, jakiej używał jego mistrz, żeby karać go za brak koncentracji lub fałszywe dźwięki? Wyobraził sobie pręgi na elastycznych plecach Ilian, które mu teraz nadstawiała, czerwone, bolesne pręgi, takie, które puchną i potem jeszcze przez wiele dni nie można się oprzeć o ścianę lub położyć na plecach. Jedna pręga po lewej, jedna po prawej stronie, tak żeby powstał z nich krzyż, za każdą wyniosłą odpowiedź.

- A twoja zemsta ma wyglądać w ten sposób, że osadzisz swego syna na tronie Alby, kiedy ten zdetronizuje obecnego króla przy poparciu wyroczni delfickiej? - zapytał, teraz zmieszany z powodu własnych myśli.

- Tak właśnie sądzi szlachetny Jolaos - odparła Ilian i tym razem usłyszał w jej głosie lekkie rozbawienie. - I nie powiem, żeby nie miał racji. Ale wtedy - mocno ściszyła głos - byłabym w dalszym ciągu tylko narzędziem, a to mam za sobą. Mnie już to nie wystarcza.

Miał na końcu języka pytanie, czego jeszcze może chcieć, ale wiedział, że mu nie odpowie. Przyszło mu do głowy coś innego.

- Jeden syn, jeden król - powiedział i nagle powietrze w pomieszczeniu wydało mu się jednak duszne. - A co będzie z jego bratem bliźniakiem?

Lewa ręka Ilian, którą sięgała właśnie do tyłu przez prawe ramię, znieruchomiła, a jej plecy zeszywniały. Zaraz jednak rozluźniła się i kontynuowała ablucje, lecz w jej ruchach pozostało coś kanciastego.

- To, co postanowili bogowie. - Po chwili, kiedy Ulsna nie spuszczał jej z oczu, ale i sam się nie ruszał, dodała: - Nawiasem mówiąc, potrzeba będzie czegoś więcej niż poparcie wyroczni, o ile je uzyskam.

- Och, ona na pewno ci pomoże - odparł Ulsna, a dziwna gorycz, która go wypełniała, miała w jego ustach gryzący smak. - Czyż do tej pory wszystko ci się nie udawało? Kto ci nie pomógł, kiedy naprawdę tego chciałeś?

Tym razem Ilian opuściła szmatkę i odwróciła się do niego. Stwierdził, że jej twarz jest wilgotna, nie pamiętał jednak, czy już ją ocierała, jasne ślady wody były zresztą zbyt nieregularne, by od niej pochodziły.

- Żałujesz, że nie zostałeś w Koryncie? - spytała z powagą. - Dla ciebie nie jest jeszcze za późno.

Zastanowił się chwilę.

- Jeśli pożałuję - odrzekł w końcu - nie będziesz mnie dłużej oglądać u swego boku. Do tego czasu będą tylko rzeczy, których czasami życzyłem sobie, aby potoczyły się inaczej.

Pokiwała głową i wskazała dzban z wodą. Nastąpiła jedna z jej nagłych zmian nastroju i w kąci ust wkradł się uśmiech.

- Jeśli dręczy cię wrażenie, że jestem uprzywilejowana przez los, jest na to sposób, możesz coś zrobić. Wystarczy, że zaczekasz, aż będę gotowa. Umyj się zaraz, a następnym razem nie bój się być szybszy ode mnie.

Poczuł na skórze mokre plaśnięcie, zanim zauważył, że rzuciła w niego ścierką.

- Ostatnich rozszarpują wilki - powiedziała, ale nie zdążył już rozstrzygnąć, czy mówiła to żartem, czy serio.

Szlachetny Jolaos, przewodniczący kolegium kapłanów Apollina w Delfach, potrzebował dwóch dni do namysłu, zanim ponownie poprosił Ilian do siebie. W tym czasie raz zaprowadzono ją do Pytii, która wdychała opary ze świętej szczeliny i przemawiała językiem boga; w spotkaniu tym nie mógł uczestniczyć Ulsna, choć płonął z ciekawości. Potem Ilian powiedziała mu tylko, że Pytia nie miała dla niej żadnej wiadomości, która nie byłaby jej wcześniej znana, a poza tym przez cały czas stało w pobliżu dwóch członków kolegium, żeby wyklądać jej słowa.

- Muszę przyznać, że wolę nasz sposób wypytywania bogów - zakończyła relację. -

Piorun i lot ptaków nie potrzebują nadzoru ani tłumaczenia. Ale możliwe, że ta metoda jest korzystniejsza - dla wyroczni.

Ponieważ Apollo był dla Greków również bogiem śpiewu, Ulsna miał nadzieję, że spotka w jego świątyni paru bardów, nadzieja ta okazała się jednak płonna. Kiedy zaś, udając nieznajomość greki, zapytał przez Ilian o innych muzyków, przyniesiono mu w zamian kilka zwojów, na których ku jego przerażeniu znajdowały się z a p i s y pieśni, jak zakomunikowała mu Ilian, rzuciwszy okiem na papirusy.

- Coś takiego tutaj! - oburzył się.

- A co złego widzisz w zapisie pieśni?

- Tylko nieudacznicy próbują czegoś takiego - powtórzył Ulsna słowa swego mistrza. - Poza tym to nie ma sensu. Żadna pieśń nie jest dwa razy taka sama. Trzeba ją dostosować do nastroju publiczności. Gdy śpiewa się przed władcą, zaleca się wpleść parę komplementów na temat jego mądrych rządów i ostrzeżeń przed fałszywymi doradcami; podczas uroczystości z okazji zwycięstwa należy przypisać bohaterowi czyny, które przypominają dokonania najważniejszego wśród słuchaczy, i tak dalej. Wyzwanie polega właśnie na tym, aby dopasować pieśń do okazji, a zarazem zachować miarę wierszową i znaleźć obrazy wkomponowujące się idealnie w resztę. Tylko partacz śpiewa zawsze to samo.

- Z pewnością masz rację, mimo to może jednak warto przejrzeć ten zwój. Może zawiera greckie pieśni, których jeszcze nie znasz. Wówczas będziesz mógł pokazać swoje mistrzostwo, zmieniając je we własnym stylu.

- Ilian - zauważył nieufnie - to nie są żarty.

- Ja też mówię to poważnie.

- Nie umiem czytać - przyznał po chwili i zagryzł wargi. - I nie chcę się nauczyć! To krok na ścieżce słabości, a... poza tym zbecześciłbym w ten sposób pamięć swojego mistrza.

- A co byś powiedział, gdybym ci czytała na głos? - zaproponowała. - W ten sposób ty zachowasz swój honor jako bard i oboje będziemy coś z tego mieli.

Jak na kogoś, kto nie był wykształcony w tym fachu, radziła sobie całkiem nieźle; Ulsna przypuszczał jednak, że recytowanie modłów może uchodzić w jej wypadku za swego rodzaju wykształcenie. Od czasu do czasu potykała się o słowo, którego nie знаła, albo deklamowała w niewłaściwym rytmie, lecz słuchanie jej okazało się przyjemną rozrywką podczas czekania na decyzję wyroczni. Dzięki temu zapoznał się lepiej z tutejszą modłą przypisywania danym bogom określonych obrazów; musiał przyznać, że „Eos różanopalca” jako bogini zorzy porannej może się absolutnie mierzyć z „delikatnie rozkwitającą Thesan”. Oprócz tego odkrył, że niektóre pieśni, które uważał dotąd za czysto greckie, zostały

przypuszczalnie bardzo zmienione, zanim poznał je w swojej ojczyźnie. Nie przejmował się tym zbyt, gdyż na zmianach polega sztuka, jednakowoż porównanie to było często pouczające. Niektóre miejsca tak mu się podobały, że prosił Ilian o powtórzenie, w tym czasie próbował na harfie znaleźć odpowiedni akompaniament, a następnie odpowiednią tonację głosu, aby je samemu wykonywać. Ilian okazała się wdzięczną publicznością, a ponieważ już nieraz go słuchała i nie miała powodu przed nim udawać, uszczęśliwiała go to. Poprosiła go nawet, żeby nauczył ją grać na harfie, okazała się jednak tak beznadziejnie nieporadna, że po kilku próbach zrezygnowała i oświadczyła, iż woli cieszyć uszy bardów oklaskami niż dręczyć bogów własnym nieudacznictwem.

Kiedy Jolaos wezwał ją wreszcie do siebie, ponownie poprosiła Ulsnę, żeby jej towarzyszył.

- Chętnie, jeśli zdradzisz mi prawdziwą przyczynę - odrzekł. - Tymczasem ktoś na pewno słyszał, jak ćwiczę, stąd wiadomo, że po grecku potrafię przynajmniej śpiewać, a w to, że jestem przybocznym strażnikiem, i tak pewnie nikt nigdy nie uwierzył. Czy robisz to tylko po to, żeby utrwalić swoją pozycję wobec wyroczni?

Ilian zawahała się chwilę, przekładając zwój, który trzymała właśnie w ręku, z jednej dłoni do drugiej. W końcu oświadczyła otwarcie:

- Możliwe, że umrę przed osiągnięciem swego celu. Och, niekoniecznie tutaj. Jakiś rozbójnik może mnie zabić na gościńcu, może następnej choroby nie zdołam już zwyciężyć. Może... chciałabym po prostu, żeby był ktoś, kto zna prawdę.

- Ze względu na twoje dzieci? - spytał Ulsna wzruszony. Gdy nie potwierdziła od razu, odezwała się w nim ponownie nieufność, która dopiero za jej sprawą odcisnęła się tak mocno w jego charakterze i trzymała go odtąd w swych szponach niczym bluszcz oplatający drzewo.

- Czy po to, żebym napisał pieśń o niesłusznie wygnanej córce królewskiej i kapłance? Z czasem dotarłaby ona dostatecznie daleko, aby zaszkodzić twojemu stryjowi.

Ilian uniosła brew.

- Tak bardzo ufam w twoje zdolności jako barda, że jestem pewna, że pieśń dotrze w s z ę d z i e.

Szlachetny Jolaos również tym razem nie zamierzał się podnieść, gdy Ilian weszła do pomieszczenia, choć spoczywał na leżance. Ilian natomiast ani drgnęła, kiedy dał jej znak, żeby spoczęła na drugiej leżance w pomieszczeniu. W pierwszej chwili Ulsna się zdziwił, po namyśle jednak stwierdził, że ten pozornie tak uprzejmy gest stanowi w tym kraju raczej coś w rodzaju obrazy lub przynajmniej próby, gdyż tylko hetery korzystały z leżanek, kiedy mężczyźni przebywali w tym samym pokoju.

- Bóg - obwieścił Jolaos, a jego starczy, oschły głos brzmiał jak szelest jesiennych liści - skłonny jest przychylić się do twoich zamysłów. My, jego skromni śmiertelni słudzy, zapytujemy jednak, jak dalece można ci zaufać, i to nie tylko w kwestii, czy dotrzymasz danego słowa. To co planujesz, zajmie lata i będzie wymagać czegoś więcej niż pragnienie zemsty i trochę siły przekonywania. Dlatego wysłuchaj, jakiej próbie bóg pragnie cię poddać.

Ze złożonymi dłońmi i pochyloną głową Ilian stanowiła wzór uważnego słuchania, nawet Ulsna, który sądził, że zna już każde, nawet najmniejsze drgnienie jej ciała, nie posądzały jej o ukrytą drwinę.

- Zanim ludzie zaczęli przybywać do Delf, aby szukać rady u bogów, największym poważaniem cieszyła się wyrocznia boga Amona w Egipcie. Bogowie Egipcjan nie są naszymi bogami, a czasy wielkości Egiptu minęły, pozostała jednak wyrocznia. Mają tam wiedzę sięgającą początków świata i nieznane nam sposoby poznawania woli bogów. Udaj się do Egiptu i się ucz. Gdy wrócisz do Delf ze skarbem, który można tylko tam uzyskać i który cenny jest dla nas wszystkich, wtedy wyrocznia poprze twoje zamierzenie.

- Niczego nie uczyniłabym chętniej - odpowiedziała Ilian - zwłaszcza że od dawna pragnę odwiedzić ów kraj. Wybacz mi jednak, że uznam te warunki za nieco osobliwe. Jeśli bóg tak pragnie posiąść wiedzę Egipcjan, dlaczego już dawno nie posłał tam któregoś ze swych sług?

Jolaos skrzywił usta w nieznacznym uśmiechu i z ubolewaniem obrócił dłonie ku górze.

- Bóg obawia się o życie swych wiernych sług, gdyż stracił już dwóch, którzy daremnie próbowali uzyskać dla niego ową wiedzę. Wyrocznia Amona znajduje się w Tebach, a tam panuje nubijski faraon. Żeby się tam dostać, trzeba jednak przemierzyć część kraju, gdzie zagnieździł się Asyryjczycy. Chcą oni, jak słyszę, uczynić własnego wasala władcą obu krajów, a ten, nie chcąc uchodzić za sługę Asyryjczyków, werbuje także greckich najemników. Dlatego w Tebach żywią złość do wszystkich ludzi mówiących po grecku, niemądrą złość, ma się rozumieć, gdyż jestem pewien, że w tego rodzaju przedsięwzięcia wdają się tylko Spartanie i Grecy z wysp, których w żadnym wypadku nie można porównywać z nami. Ale jak egipscy kapłani są ponoć bardzo mądrzy, tak nierozsądny jest lud na ulicach. Ponoć potrafi rozszarpać osobników, którzy mu się nie podobają.

- Teraz rozumiem, dlaczego bóg chce wystawić mnie na tę próbę - odparła przyjaźnie Ilian. - No cóż, założywszy, że ją przejdę i okażę się godna - jak dokładnie miałyby wyglądać poparcie udzielone mi potem przez wyrocznię?

Klasnąwszy w dłonie, Jolaos wezwał do środka jednego z odzianych na biało

kapłanów i kazał sobie nalać kubek wina. Nie zaproponował wina Ilian, co jak znowu uprzytomnił sobie Ulsna, było w tym kraju dowodem szacunku, gdyż w ten sposób nie imputował jej już niestosownego zachowania.

- W takim wypadku wyrocznia byłaby zobowiązana zwracać uwagę każdemu gościowi z kraju Etrusków, jak również każdemu, kto ma z nimi cokolwiek wspólnego, na ową potworność, która obraziła bogów. Król Alby wstąpił bezprawnie na tron. Gdy jego bratanica, córka prawdziwego króla, poczęła dziecko z samego boga, żeby odtworzyć właściwą sukcesję, nie tylko nie przyjął tego daru bogów, lecz wypędził brzemienną kapłankę na pustkowie, ku zgubie matki i dziecięcia. Bogowie będą na powrót zadowoleni dopiero wtedy, gdy stanie się zadość sprawiedliwości, gdy przyjdzie prawdziwy król upomnieć się o swoje dziedzictwo. - Jolaos umoczył usta w winie i rozciągnął usta w nieco szerszym uśmiechu. - To stara historia, a przecież zawsze nowa. Ludzie usłyszą ją i będą w nią wierzyć, bo ją rozpoznają. Z głębszymi prawdami zawsze tak jest.

Tymczasem Ulsna, który znał aż za dobrze tę historię w ogólnych zarysach, zadał sobie pytanie, czy wszyscy kapłani tak samowolnie wykładają wolę bogów i kupczą wiarą ludzi. Odpychało go to, a równocześnie fascynowało, jak na uczcie u Ariona, gdy goście składali mu jednoznaczne propozycje.

Ilian pochyliła głowę jeszcze odrobinę niżej.

- Masz rację. Nie szanowałabym jednak potęgi boga i jego wyroczni, gdybym uznała, że poprzestają na tym.

Nieznacznym ruchem ręki Jolaos wylał odrobinę wina na ziemię, jako ofiarę z trunku na cześć boga.

- Twój szacunek przynosi ci honor - rzekł chłodno. - Zanim jednak omówię z tobą dalsze możliwości wyroczni, chętnie bym się dowiedział, który bóg zawarł wtedy święty związek z boginią. Kogo wymieniać będzie historia?

- Szlachetny Jolaosie, z pewnością wystawiasz mnie znowu na próbę, gdyż bez wątpienia zdradziła ci to już twoja mądrość. Boginią była Turan, w swej właściwości jako patronka miasta, jako matka i kochanka, jako strażniczka płodności i pokoju. Miasto zostało zdobyte. Dlatego musiał to być bóg zdobywania. Laran, którego w tym kraju nazywają Aresem. Bóg wojny.

Dreszcz przebiegł Ulsnie po skórze. On sam nigdy nie przeżył wojny, ale widział wojowników zebranych na ulicach, z posiekanymi kończynami i bliznami, przeklinających wszystkich, którzy byli jeszcze zdrowi. Wymieniając boga wojny jako prawdziwego ojca swoich dzieci, Ilian skazała tych chłopców - i prawdopodobnie wielu innych - na los, który

mógł oznaczać szczytną sławę lub koniec w ryszotoku. Przypomnił sobie, jak Grecy nazywali boga wojny w swoich pieśniach, które razem z Ilian studiowali w ostatnich dniach: *okrutny Ares, przekleństwo ludzkości, nasiąknięty krwią zdobywca miast*. Czy tego chciała dla swoich synów?

Jolaos z uznaniem pokiwał głową.

- W istocie powinienem był się tego domyślić. To był mądry wybór, lecz Ares często bywa niestały i wiarołomny, nie dziwi mnie zatem, że jego śmiertelny przedstawiciel też nie dotrzymywał słowa. Zaprawdę jego potomkowi dobrze doradzono, aby udał się pod opiekę Apollina. Jego boskiego pochodzenia nikt jednak nie może zakwestionować, a mężczyźni chętnie podążą do walki za synem boga wojny. Nawet mężczyźni mówiący po grecku, jeśli będzie trzeba, zwłaszcza gdy tak poradzi im wyrocznia.

Ulsna spodziewał się, że Ilian powie teraz, iż ma dwóch synów, a nie jednego, nic takiego jednak nie uczyniła. Miast tego uklękła i uniosła powoli obie ręce. Nigdy dotąd postawa wyrażająca modlitwę i prośbę nie wydawała się Ulsnie tak uspokajająca jak teraz, kiedy Ilian wolno, akcentując każde słowo, powiedziała:

- Sława i chwała niech będzie Apollinowi, którego Etruskowie czcić będą w jego blasku, gdy wszelka nieprawość zostanie zmazana i w Albie znów panować będzie prawo!

- I tak będzie - zauważył Jolaos, ale gdy mówił dalej, w jego głosie nie pobrzmiwała już nuta aprobaty i życzliwości. Po czym bardzo wyraźnie i bardzo chłodno dodał: - Jeśli ty dotrzymasz swych obietnic, moje dziecko. Każdej z osobna. Nikt nie wybaczy ci kolejnego złamanego ślubu.

Ilian podniosła się z kolan, ale tym razem nawet nie zasugerowała pochylenia głowy na znak skromności.

- Wybaczenie to coś dla winnych - odparła twardo. - Ja nigdy nie dopuściłam się przewinienia wobec bogów i nigdy tego nie uczynię.

- W takim razie rozumiemy się - powiedział Jolaos i to on odrobinę skłonił głowę.

Słońce stało już od dawna na niebie, gdy pani Nesmut postanowiła w końcu rozpocząć dzień. Był taki okres, kiedy podnosiła się pierwsza, czasem nawet jeszcze przed niewolnikami. Lubiła wtedy patrzeć z tarasu swego pałacu w Sais, mieście swego małżonka, jak wschód słońca rodzi je codziennie na nowo. Wtedy Sais wydawało jej się obiecującą zapowiedzią, niczym nieoszlifowany kamień szlachetny, niczym miękkie, niepozorne jajo kobry, z którego wkrótce wykluje się królewski wąż, aby w dostojnym niebieskim przepychu owinać się wokół głowy małżonka i jej własnej.

Nie przeszkadzało jej, że nowemu, głośnemu, różnorodnemu Sais brakuje czcigodnej dostojności jej rodzinnych Teb lub chłodnej elegancji Memfis, miast, z których prawie zawsze władano Egiptem. Z jedenastu królestw, na jakie rozpadł się kraj, zanim przyszli Nubijczycy, żadne nie mogło się mierzyć potęgą i bogactwem z Sais w zachodniej delcie Nilu. Statki handlowe przybywające z wszelkich krajów żeglowały zazwyczaj tylko kawałek w górę Nilu do Sais, ponieważ do tego miejsca prawie nie sposób było odróżnić potężnej wielkiej rzeki od długiej wąskiej zatoki i nie groziły im płycizny. Sais było ustami Egiptu, które wsysały towary obcych i wydychały dary kraju. Z tego powodu każdy z czterech Nubijczyków, którzy rościli sobie pretensje do tytułu władcy obu krajów, był więc zdany na pomoc księcia Sais.

Nesmut wywodziła się od bogów. Oczywiście jej bezpośredni przodkowie nigdy nie zasiadali na tronie, ale jej ojciec mógł dowieść pokrewieństwa z Jedynym, który rządził Egiptem przed dwustu laty. Jej rodzina miała prawo do grobu w Dolinie Królów. Nie, pomyślała z pogardą, żeby to miało jakieś znaczenie dla Nubijczyków, którzy ośmielali się budować piramidy dla swoich królów, prostacko naśladowując dostojnych; p r a w d z i w y m Egipcjanom coś takiego nigdy nie przysłoby do głowy.

Kiedy wydano ją za Necho, księcia Sais, ten natychmiast dał poznać, że do jej boku przyciągnął go nie tylko posag i jej uroda, ale szukał w niej także krwi bogów. Ona i Necho rozumieli się od samego początku.

Dlaczego zawsze być tym niezawodnym stopniem, na którym obcy faraon stawia stopę, skoro mogłaby sama zdobyć podwójną koronę? A mogłaby. Gdy Asyryjczycy zajmowali kraj za krajem blisko granicy egipskiej, kiedy Fenicja, Izrael, Juda oraz Filistia pochyliły karki, nawet ślepiec mógł przewidzieć, dokąd ambicja zaprowadzi ich w następnym kroku.

Nesmut pojęła znak od bogów i naciskała na małżonka, żeby posłał zaproszenie Aszarhadonowi, królowi Asyryjczyków. Niech przyjdą, a kiedy Asyryjczycy i Nubijczycy rozszarpiają się już nawzajem, wtedy nastanie czas prawdziwego zwycięzcy, a kto inny powinien nim być, jeśli nie książę Sais, który od pokoleń nosi tytuł „Pana Zachodu”?

To był dobry plan, nawet jeszcze teraz, gdy czuła, jak bezlitosne promienie południowego słońca ujawniają każdą zmarszczkę na jej twarzy, i szybko uciekła z powrotem do chłodzącego cienia swoich pomieszczeń. Nesmut przypominała sobie triumf, jaki ją przepełniał, kiedy Asyryjczycy zdobyli Memfis i wzięli do niewoli, po czym zabrali ze sobą do Nimwy wyniosłą nubijską królową. Gdy potem w dodatku Aszarhadon mianował Necho pierwszym z wasali, którzy w jego imieniu mieli rządzić krajem, po czym wrócił do Aszuru,

była już pewna swego i widziała podwójną koronę na głowie małżonka.

Ale Taharka, Nubijczyk, który nie zrezygnował z tytułu Jedyne, dowiódł, że potrafi coś więcej niż budowanie pomników w Memfis i Tebach i utrzymywanie dobrych stosunków z najwyższą wyrocznią. Zaczekał, aż Aszarhadon odejdzie, wrócił ze swoim wojskiem i w ciągu dwóch lat siedział znowu w Tebach, jako władca obu krajów.

Wspomnienie tych wydarzeń do tej pory wzbudzało w niej gniew. Asyryjczycy nie okazali pomocy. Podobno astrologzy odradzili Aszarhadonowi powtórny wyprawę wojenną. A kiedy wreszcie uznali, że układ gwiazd ponownie jest korzystny, Aszarhadon zmarł, a zanim jego następcą Aszurbanipal pojawił się w Egipcie, upłynęły kolejne dwa lata. Lata, podczas których marzenie Nesmut umierało kawałek po kawałku, razem z jej ojcem i jej braćmi, a w końcu Necho ponownie musiał zgnać kark przed Nubijczykiem Taharką.

Teraz Asyryjczycy znowu zjawili się z armią. Odpłacili Necho za „niewierność”, jakby pozostało mu coś innego. Nie traktowali go już jak sprzymierzeńca, lecz jak nieposłusznego poddanego i zabronili mu dalszego werbowania greckich najemników. Twierdzili, że jeśli chce odzyskać ich przychylność, musi im oddawać wszystkie dochody z Sais. W porównaniu z nimi Taharka był jeszcze życzliwy. Nesmut uznała, że nie ma już sensu uspokajać Asyryjczyków. Także Aszurbanipal opuścił Egipt, a Taharka, który teraz się cofa, ponownie uderzy na północ. Ale wtedy Necho nie będzie już miał armii ani dóbr, żeby w jakikolwiek sposób wykorzystać sytuację.

Nesmut czuła się zmęczona i zużyta. Małżonek przestał jej słuchać; w trudnych chwilach wręcz ją obwiniał, obarczał odpowiedzialnością za całą klęskę, bo zaraziła go swoją ambicją, i groził, że zmieni testament, w którym ją adoptował, żeby zapewnić jej więcej niż przysługującą żonie trzecią część dziedzictwa. Gorsze dla niej było jednak własne rozgoryczenie. Nie wierzyła już, że Necho ma dane po temu, aby zostać Jedynym, niekiedy dawała to jasno do zrozumienia, z każdym dniem dręczyło ją coraz bardziej pytanie, dlaczego właściwie jest jeszcze przy nim. Miała możliwość zażądania listu rozwodowego; ustawodawstwo dawało jej do tego prawo, i sama też mogła administrować swoją własnością. Wojna zniszczyła jednak wiele należących do niej dóbr ziemskich, a poza tym nadzieja nie zgasła w niej całkiem, tylko uczepiła się niczym uparta ostryga skały. Mógł jeszcze zdarzyć się cud i napełnić Necho nową siłą. Albo ich syn, Psametyk, udowodni swoim nauczycielom, którzy określali go jako mrukliwego i leniwego, że nie mają racji i nada jednak swemu imieniu wymiar nieśmiertelności.

Uskrzydłona tymi myślami, postanowiła złożyć wizytę synowi, miast czekać na to, że on przyjdzie wieczorem okazać jej rewerencję. Tym razem nie cofnęła się przed słońcem, gdy

opuściła swe pomieszczenia, wdychała suche, gorące powietrze pustynne, które przynosił tego dnia zimowy wiatr. Takie dni zdarzały się jednak zbyt rzadko; panująca zazwyczaj wilgotna duchota należała do rzeczy, które przeszkadzały jej w Sais nawet w najszcześniejsze dni.

Niedaleko zaszła. Marszałek dworu wypatrył ją już, kiedy przemierzała pierwszy wewnętrzny dziedziniec, i zawołał na nią. Niełaskawie zwróciwszy się do niego, usłyszała, że zgłosiło się dwoje cudzoziemców, którzy pragną wstąpić na służbę u niej.

- Rozstrzyganie takich kwestii domowych należy do twoich obowiązków - odparła z gniewem Nesmut. - Po to ostatecznie cię zatrudniam.

- Wybacz, pani, ale sądzę, że powinnaś ich zobaczyć - odrzekł marszałek dworu, nauczony wieloletnim doświadczeniem, jak daleko może się wobec niej posunąć, właściwie mieszając czołobitność i naleganie. - To cudzoziemcy, ale nie Grecy, Asyryjczycy czy Nubijczycy - dodał znacząco.

Ponieważ werbowanie greckich najemników było pierwotnie jej pomysłem, żeby uzyskać trochę niezależności od Asyryjczyków i przez to czuć się w mniejszym stopniu ich wasalem, Nesmut żywiła mieszane uczucia wobec wszystkiego, co przybywało zza morza. W dalszym ciągu wierzyła, że to był dobry pomysł, lecz do tej pory nie przyniósł im szczęścia, a podczas ostatniej kłótni Necho wyliczył również to wśród rzeczy, które ma jej za złe. Zawahała się chwilę, po czym zdecydowała, że tego dnia nie będzie zważać na uczucia Necho, i zakomunikowała marszałkowi dworu, żeby wprowadził obcych. Jeśli już nic innego, to niezwykle widok oderwie ją od codziennych trosk i rozczarowań, a nic innego wierny sługa nie miał pewnie na myśli.

Pałac, przez który ich prowadzono, wydawał się nie mieć końca. Ulsna nie mógł wyjść z pełnego czci podziwu. Ani w swojej ojczyźnie, ani u Greków, gdzie on i Ilian mieszkali w sumie prawie przez rok, nigdy nie widział takiego budynku, w porównaniu z nim nawet grecka świątynia wydawała się mała. Nie tylko ściany były pomalowane, także sufity miały gwiazdziste sklepienia, bardzo chętnie zostałby trochę dłużej w każdym pomieszczeniu, aby poprzyglądać się bliżej. Postacie z głowami zwierząt musiały być egipskimi bogami. Zastanawiał się, który z nich to Sfinks. Historia Sfinksa, który przybył z Egiptu i pustoszył greckie kraje, dopóki nie zabił go Edyp, należała do tych czytanych mu przez Ilian w Delfach, ale jak wygląda Sfinks, tego nie potrafił sobie wyobrazić. Podobno część jego ciała przypomina lwa, ale lwa Ulsna też nigdy nie widział, toteż nie pomogło mu to wcale w zrozumieniu. Jakkolwiek było, będzie dość czasu, żeby zbadać takie rzeczy. Więcej niż dość.

Po zawarciu porozumienia z Jolaosem Ilian została jeszcze kilka tygodni w Delfach, nadal studiowała zwoje papirusu, prowadziła rozmowy z kapłanami, a poza tym daremnie starała się znaleźć kogoś, kto mógłby ją nauczyć języka Egipcjan. Następnie wrócili do Koryntu, tym razem nie jako niechętnie tolerowani członkowie poselstwa, ale jako podróżni znajdujący się pod opieką wyroczni i wyposażeni w eskortę.

W Koryncie nocowali więc w tamtejszej świątyni Apollina, gdzie Ulsna ku swemu zaskoczeniu musiał stwierdzić, że woli jednak od tej kwatery swobodniejsze otoczenie domu Prokne. Zaczęły go męczyć ciągle rytuały, lecz Ilian czuła się pewnie zobowiązana do uczestnictwa w nich. Arion niestety znajdował się znowu na morzu, ale przynajmniej niektórzy z jego przyjaciół byli gotowi zatrudnić Ulsnę na swoich ucztach, dzięki czemu mógł częściej uciekać od kapłańskiego otoczenia.

Gdy Ilian z jego pomocą znalazła w końcu kogoś, kto gotów był uczyć ją egipskiego, okazało się, że wspaniałomyślność boga Apollina ma granice. Tolerowanie marynarzy na terenie świątyni, jak dano Ilian do zrozumienia, znacznie poza te granice wykraczało. Ponieważ jednak nie mogła się spotykać z Egipcjaninem także w miejscach publicznych, żeby nie narażać na szwank swego odzyskanego z trudem statusu kapłanki, skończyło się na tym, że razem z Ulsną zaczęli składać Prokne regularne wizyty. Pewnego razu Ulsna zapytał Ilian, jak przekonała gospodynię, żeby oddała jej do dyspozycji pomieszczenie na lekcje, i w odpowiedzi usłyszał, że ona w zamian obiecała Prokne, iż nauczy ją pisania tudzież obchodzenia się z liczbami.

- A ja myślałem, że jeśli Prokne coś dobrze potrafi, to liczyć.

- Właśnie się wprawia w tej sztuce także na piśmie. Hetery nie mają nic przeciwko podporom pamięci, w odróżnieniu od was, bardów.

Naturalnie Egipcjanin nie pozostał w Koryncie na tyle długo, aby nauczyć ich czegoś więcej niż kaleczenia nowego języka. Upłynął jakiś czas, zanim w porcie pojawił się znowu egipski statek handlowy, a gdy Ilian w końcu uznała, że nauczyli się wszystkiego, co dało się pochwycić od marynarzy, okazało się, że niełatwo będzie o przeprawę do Egiptu. Tymczasem powrócił Arion, oświadczył jednak z żalem, że do Egiptu się na razie nie wybiera.

W zasadzie Ulsna wciąż nie wierzył własnym oczom, kiedy fenicki statek z nimi na pokładzie stanął na kotwicy w Sais. Ponieważ marynarze opowiadali, że Sais nie leży bezpośrednio na wybrzeżu, Ulsna nadal czekał na to, że szerokie masy wody zwężą się w końcu w rzekę, rzekę w znanym mu dotąd kształcie, gdy okazało się, jak usłyszał w odpowiedzi na swoje pytanie, że już od dawna znajdują się na Nilu. Dla Ulsny Nil nie był rzeką, tylko cieśniną morską, w której woda z niepojętych przyczyn nie była słona, co

sprawiało, że cała ich podróż wydawała mu się tym bardziej nierzeczywista.

Wiedział, że znowu zdani są tylko na siebie. Jolaos dał wyraźnie do zrozumienia, że w Egipcie Ilian będzie musiała sama sobie radzić, i choć wyrocznia podczas pobytu w Delfach i Koryncie dbała o to, żeby nie brakowało jej żywności czy odzienia, to nie dostała na drogę żadnych dóbr, które pozwoliłyby jej zdobyć przyjaciół. O siebie Ulsna specjalnie się nie martwił. Wszystkie historie, jak mówiło greckie przysłowie, które mu często cytowano, pochodzą w zasadzie z Egiptu, był więc przekonany, że powinni tam doceniać bardów. Gdy jednak zapytał Ilian, jak wyobraża sobie całą resztę, ta po raz kolejny wprawiła go w najwyższe zdenerwowanie, odpowiadając:

- Ty nie musisz tego robić - oświadczyła, kiedy zaprotestował. - Ale ja długo zastanawiałam się nad tym i wydaje mi się, że to jedyny rozsądny sposób. W dalszym ciągu daleko mi do rzeczywistego opanowania tego języka. Poza tym muszę znaleźć kogoś, kto nauczy mnie w nim czytać i pisać. Jak inaczej mam gromadzić wiedzę i w ogóle najpierw dotrzeć do Teb? Nie znam kraju. Nawet w Delfach nie mają jeszcze jego opisu, a to co malowali mi na papirusach nasi n a u c z y c i e l e, przypuszczalnie nie zgadza się ani na jotę. Jeśli spróbuję teraz przebijać się do Teb, moje szanse będą mniejsze niż ryby wyjętej z wody.

- A jeśli nie pozwolą ci już odejść?

- Ulsno, uwolniłam osła, nie sądzisz, że potrafię też uwolnić siebie?

Współzycie z Ilian przypominało czasem jazdę na koniu bez cugli. Nie żeby kiedykolwiek jeździł konno. Ale parę razy w Koryncie obserwował przy tym Ariona i jego przyjaciół i rozumiał, dlaczego Grecy twierdzą, że bóg mórz stworzył konia z fali. Jednakże jeden z przyjaciół Ariona spadł z konia i skrzył kark podczas takiego wyścigu. Bardzo możliwe, że Ilian pewnego dnia pociągnie go ze sobą w objęcia śmierci, ale myśl o opuszczeniu jej wydawała się Ulsnie coraz bardziej nieznośna. Oznaczałoby to powrót do samotności, a Ulsna był prawie przekonany, że nikt inny nie będzie się nim zajmował mimo jego nienaturalności tak dobrze jak Ilian.

Oczywiście nie mówił jej takich rzeczy, kiedy go w końcu zapytała, czy uda się z nią także w tę podróż. Zamiast odpowiedzieć wprost, odparł, że jako bard, który postanowił napisać epos o jej dziejach, musi jej pewnie towarzyszyć. Uśmiechnęła się i pocałowała go, złożyła na jego policzku jeden z owych lekkich, siostrzanych pocałunków, po których zawsze był trochę wściekły na nią i na siebie. Nie była jego siostrą, ale nie wiedział, czy potrafiłby ją zaakceptować jako kogoś innego.

Na spotkanie z władczynią Sais włożyła jedyną szatę, która przetrwała podróż bez

większego szwanku, zwyczajną, barwioną urzędem, bez żadnych haftów, spiętą jedynie dwiema fibulami z brązu. Nie mogła stanowić większego przeciwieństwa kobiecie, do której ich właśnie przyprowadzono. Nawet Prokne w porównaniu z nią wyglądała skromnie.

Ulsna przyklęknął, jak mu nakazał jednoznacznym gestem marszałek dworu, nie mógł jednak oderwać oczu od Egipcjanki. Miała na głowie misterną fryzurę ułożoną z przetykanych złotymi nićmi kruczoczarnych włosów. Również twarz miała posypaną złotym pudrem, lecz pod spodem musiała być nałożona biel ołowiana. Wokół powiek połyskiwała jakaś zielonkawa substancja, a brwi były przedłużone węglem aż do skroni. Gdy klasnęła, co sądząc po zachowaniu marszałka dworu, oznaczało pewnie, iż wolno się już podnieść, Ulsna dostrzegł, że jej dłonie ufarbowane są henną na czerwono. Na paznokciach miała małe srebrne płytki. Kostki u nóg podobnie jak przeguby rąk były ozdobione łańcuszkami, które także połyskiwały srebrno. Najbardziej zadziwiła jednak jej szata: nigdy dotąd nie widział takiej głębokiej, ciemnej czerwieni i zastanawiał się, czy zawiera ona ową legendarną substancję, która była tak cenna, że twierdzono, iż jest darem bogów tylko dla królów, a zwie się „purpura”.

Marszałek dworu powiedział do niej coś czołobitnym tonem. Ulsna tylko z grubsza zrozumiał sens zdania. Odkąd przybyli do Sais, stwierdził, że Ilian ma rację pod jednym względem: to co opanowali do tej pory, mogło być tylko namiastką języka egipskiego.

Kiedy kobieta z aprobatą skinęła głową, Ilian wystąpiła krok do przodu i rozpoczęła przemowę, którą ułożyła na statku i wciąż udoskonalała w nadziei, że zdoła wyrazić wszystko tak dobrze, jak to aktualnie było możliwe. Ulsna miał tylko nadzieję, że żaden z Egipcjan i Fenicjan nie nauczył ich dla żartu jakichś fałszywych zwrotów.

Ilian nie doszła zbyt daleko, gdy kobieta machnęła ręką i z silnym akcentem, ale wyraźnie i zrozumiale zapytała po grecku:

- Powiedziano mi, że nie jesteście Grekami, ale chyba mogę przypuszczać, że opanowaliście ten język lepiej?

- Tak właśnie jest - odparła Ilian i tylko delikatny rumieniec na jej twarzy zdradził Ulsnie, że irytuje ją protekcyjność Egipcjanki. W jej głosie natomiast nadal przebijała czysta pokora. - Proszę o wybaczenie, pani, ale dopiero zaczęłam uczyć się twojego języka, tymczasem z mową Greków jestem obeznana od wielu lat. W mojej ojczyźnie osiedla się ich coraz więcej, toteż nietrudno ją opanować.

- Grecy są wszędzie - skomentowała pani domu. - Mnożą się jak żaby wokół stawu. Mimo wszystko są jednak pożyteczni, jako handlarze i jako wojownicy. A jaki pożytek ty możesz mi przynieść, skoro nachodzisz mnie tak wczesnym rankiem?

W ocenie Ulsny słońce osiągnęło już najwyższy punkt swojej wędrówki po niebie, nie sądził jednak, by ktokolwiek tutaj chciał, żeby mu o tym przypominać.

- Ofiarowuję ci swoje służby, jak również służby mojego towarzysza, który jest bardem.

Jedna z przedłużonych, czarnych od węgla brwi wspięła się w górę.

- A na czym polegają twoje służby?

- Pani, ja nie tylko mówię po grecku, umiem także pisać i czytać w tym języku. Potrafię zarządzać majątkiem lub - zrobiła krótką przerwę, żeby zaczerpnąć tchu - świątynią. Odebrałam stosowne wykształcenie. W swojej ojczyźnie byłam przeznaczona do służby jako arcykapłanka patronki naszego miasta, gdy nadejdzie czas po temu. Wcześniej jednak bogowie wysłali mnie tutaj, abym służyła im i tobie, ucząc się przy tym.

- Nie obchodzą nas obcy bogowie - oświadczyła szorstko władczyni. - Ich władza nie rozciąga się nad Egiptem.

- Jesteś pewna? - spytała Ilian z trochę mniejszą czołobitnością. - Dlaczego więc od trzech pokoleń w Egipcie panują tylko cudzoziemcy?

Oczy władczyni zwężyły się. Lekko przechyliwszy głowę w bok, zaczęła powoli okrążyć Ilian, która nie ruszała się przy tym z miejsca.

- Mogłabym kazać cię wychłostać - rzekła przeciągle Egipcjanka.

- Mogłabyś - zgodziła się z nią Ilian, a Ulsna poczuł, jak wilgotnieją mu dłonie. - I będziesz miała jeszcze nieraz po temu okazję, nie ofiaruję bowiem swoich służb jak greccy najemnicy, którzy zastrzegają sobie prawo do odejścia wtedy, kiedy zechcą. Ja chciałabym się tobie sprzedać na dwa lata, na mocy umowy, jak to jest tutaj przyjęte.

Kiedy marynarze opowiadali o tym specyficznym egipskim zwyczaju, Ulsna odniósł się do tego z niedowierzaniem. Jeśli ktoś był w tak rozpaczliwym położeniu i ubóstwie, że sprzedawał się w niewolę dobrowolnie, to co przeszkadzało nowemu panu w zatrzymaniu nieszczęśnika w dozgonnej niewoli? Jakaś „umowa”? Znaki na papirusie lub glinianej tabliczce? Śmieszne. Egipcjanie zapewniali jednak, że nie ma w tym nic niezwykłego i takie umowy są dotrzymywane.

- Dwa lata, tak? - upewniła się Egipcjanka, a w jej głosie pobrzmiwało szczere rozbawienie. - Nie powiedziano ci, że takie umowy zawiera się z reguły na dziewięćdziesiąt dziewięć lat, a tym samym obowiązują one jeszcze potomstwu, bo prawie żaden niewolnik nie dożywa takiego wieku?

Również Ilian pozwoliła sobie na delikatny uśmiech.

- Bardzo możliwe, ale ja nie jestem regułą, tylko wyjątkiem. Moi bogowie posłali

mnie, abym się tu uczyła, służyła i pomagała tobie, pani. Z pewnością nie są oni tak potężni jak twoi bogowie. Możliwe jednak, że jak najbardziej mogą mierzyć się z bogami innych cudzoziemców. Poza tym - dodała na zakończenie, znów pełna czołobitości - dobry skryba zawsze się przyda, nawet piszący w innym języku.

Także to nie trafiło Ulsnie do przekonania, kiedy wyjaśniała mu swój plan. Jeśli żona księcia potrzebowała skrybów, to z pewnością tylko takich, którzy w miejscowym języku potrafią sporządzać dla niej dokumenty.

„Jolaos mówił, że księżę zatrudnia greckich najemników - zaproponowała Ilian. - Poza tym rządzi miastem portowym, które żyje także z handlu z Grekami. Zatrudnienie kogoś, kto mówi i pisze po grecku, ale nie należąc do Greków, dochowuje wierności wyłącznie jemu, może mu tylko przynieść korzyść”.

Niespodziankę, ale miłą, przeżyli, gdy marszałek dworu na samym początku oświadczył im, że z takimi sprawami powinni zwracać się do pani, nie do pana. Już na ulicach zauważyli, że w odróżnieniu od miast greckich nie brak tam kobiet, ale nikt nie ogląda się za nimi po raz drugi.

„Możliwe, że sprzedam się w niewolę - szepnęła doń Ilian - ale przynajmniej nie będę musiała chodzić tutaj ciągle ze spuszczonej oczyma. A gdy w domu decydujący głos ma kobieta, to nie ma też niebezpieczeństwa, że będzie mi zarzucać niewieście zachowanie”.

„Niewieściego zachowania może i nie - pomyślał teraz Ulsna, zaciskając pięści i nakazując sobie spokój, i mając nadzieję, że w wypadku wyrzucenia nie zostaną mimo wszystko najpierw wychłostani. - Ale sądząc po tym, jak na ciebie patrzy, każe ci jeszcze odpokutować za twoją arogancję, a ty z własnej woli koniecznie chcesz zrezygnować z wszelkich praw”. Nie wiedział, czy życzyć Ilian sukcesu czy nie.

- Dobry skryba - oświadczyła oschle Egipcjanka - musiałby przede wszystkim umieć dobrze pisać w moim języku, a ty nie jesteś nawet w stanie poprawnie w nim mówić.

- Uczę się szybko, pani. Poza tym w zamian za moje dwa lata tutaj nie chcę niczego więcej niż to: nauczyć się pisać w waszym języku.

- No cóż, cena ta ma bądź co bądź tę zaletę, że jest nowa. Mówiłaś, że skąd pochodzisz?

Ilian, która nie wspomniała jeszcze w ogóle o niczym takim, podarowała sobie sprostowanie i odparła, że z kraju Etrusków po drugiej stronie Morza Tyrreńskiego.

- Nie znam tego kraju - zauważyła władczyni. - A komu musi płacić trybut: Aszurowi czy Nubii?

- Żadnemu z nich. Jesteśmy wolnym krajem.

- Jeśli jesteście jeszcze wolni, to przypuszczalnie tylko dlatego, że żaden z tych dwóch was nie chce, a to znaczy, że musi to być biedny kraj i zupełnie bez znaczenia.

- Z pewnością - odparła Ilian, przyciskając do siebie dłonie w geście okazywania szacunku - nie da się go porównać ze wspaniałym Egiptem. Dlatego prawie nie zdarzają się tam wojny, tylko od czasu do czasu obawiamy się piratów, ale nie obcych armii. Dzięki temu mamy czas na studiowanie kłopotów innych krajów, abyśmy mogli ich uniknąć, gdyby bogom przyszło kiedyś na myśl sprzyjać nam bardziej i uczynić nas znaczącym krajem.

Marszałek dworu, który przez cały czas stał obok z kamienną twarzą, nie pozwalając Ulsnie odgadnąć, czy i on włada greką, wzdrygnął się lekko po raz pierwszy, gdy jego władczyni odchyliła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

- Twoja matka sparzyła się ze skorpionem - rzekła po chwili, a w jej chłodnym, spokojnym głosie nie dało się już odkryć najmniejszej wesołości. - Ty jednak rzeczywiście możesz być pożyteczna. Zobaczmy. - Wskazała podbródkiem Ulsnę.

- A on? Też chce mi się sprzedać na dwa lata czy spodziewa się, że będę mu płacić za jego służby?

Ilian zawahała się, a Egipcjanka dodała ostrym tonem:

- Zakładam, że nie opanował naszego języka lepiej od ciebie. Ani myślę płacić za greckie pieśni. Jeśli nie chce jak ty zawrzeć umowy, niech się natychmiast wynosi.

- Zostaję - usłyszał samego siebie Ulsna, świadom, że jego słowa zabrzmiały nieco ochryple. Już wcześniej powziął decyzję, rozmawiali o tym z Ilian, a mimo to poczuł w głębi ducha leciutkie zaskoczenie, jakby jakaś jego część oczekiwała, że na sam koniec zmieni zdanie.

- Dobrze - oświadczyła Egipcjanka, nie zaszczyciwszy go już drugim spojrzeniem. - Nie znoszę połowiczności. - Założyła ręce na piersi i dodała na koniec: - Oboje będziecie mieć jeszcze d u ż o czasu, żeby się o tym przekonać.

Żeby sprzedać siebie jako niewolnika, jak ustalił Ulsna, przechodziło się do kolejnego dużego budynku, nazywanego Domem Życia, i zawierało umowę, której Ilian nie umiała przeczytać, bo nie była spisana greckimi znakami. To znaczy, on i Ilian s z l i, natomiast pani Nesmut była n i e s i o n a w lekcycie przez czterech czarnych niewolników. Dopiero kiedy spędził już w Egipcie trochę czasu, zorientował się, że posiadanie nubijskich niewolników za panowania Nubijczyka jako faraona było prowokującym gestem ze strony pani Nesmut. W to południe, gdy razem z Ilian z niezbyt jasnych dla niego powodów sprzedali swoją wolność, próbował jedynie stłumić nieskrywane zdziwienie, nigdy dotąd nie widział bowiem czarnego

człowieka. Zresztą także tutejsi Egipcjanie mieli niezwykle ciemny kolor skóry, jakiego nie znał ani z Grecji, ani z własnej ojczyzny, ale ta błyszcząca jak heban czerń była dla niego czymś nowym.

W gwarze głosów, jaki ich otaczał, kiedy próbowali dotrzymać kroku lektyce, rozumiał tylko strzępy wyrazów i pojął, że marynarze, od których uczył się z Ilian egipskiego, musieli mówić bardzo wolno. Rytm tego języka był zupełnie inny niż w znanych mu językach i czuł się jak wtedy, gdy czynił pierwsze próby uderzania niewprawnymi, sztywnymi palcami w struny harfy i wydobywał z niej tylko fałszywe tony. Ulżyło mu, kiedy dotarli w końcu do Domu Życia i znów otoczyło ich milczenie.

Pisarz, którego kazała sprowadzić Nesmut w celu spisania umów, zmarszczył nos, gdy Ilian, próbując starannie wysławiać się po egipsku, zapytała go, czy może sporządzić także grecką kopię dokumentu, i pogardliwym tonem odpowiedział coś, z czego Ulsna wychwycił jedynie słowa „wysoka sztuka”, „bazgranina” i „lekceważący”. Cokolwiek powiedział, wyglądało to na odmowę. Zdaniem Ulsny było aż nazbyt prawdopodobne, że pędzelek, który pisarz zanurzał w rozmaitych garnuszkach i którym wodził po papirusie, skazywał ich na dziewięćdziesiąt dziewięć lat, a nie na dwa, lecz w zasadzie wychodziło przecież na to samo. Jeśli człowiek pragnął się wyzwolić, było bez znaczenia, co znajduje się w jakimś dokumencie; większą rolę odgrywało, jacy strażnicy stoją u wejścia.

Strażnicy przed pałacem pani Nesmut i jej małżonka Necho, którego Ulsna miał zobaczyć dopiero kilka tygodni później, podobnie jak wielu ludzi na ulicach nosili tylko przepaskę biodrową, ale za to zdobiły ich łańcuszki, bransolety i naszyjniki z muszelek, miedzi, a czasami również z zielonych i niebieskich kamieni. Obwieszanie się maksymalnie wieloma takimi rzeczami musiało leżeć w charakterze Egipcjan. Nie wiedział, czy uważać to za nachalne czy piękne.

Nie umieszczono ich w jednej kwaterze, co wzbudziło jego najwyższy niepokój. Nie tylko dlatego, że mieszkał w jednym pomieszczeniu z pięcioma innymi cudzoziemcami, których język z trudem rozumiał, lecz dlatego, że w takiej ciasnocie było jedynie kwestią czasu, kiedy jeden z nich odkryje jego tajemnicę. Postanowił więc rozegrać rzecz brawurowo i samemu wyjawić wszystko od razu, miast doprowadzać się do szaleństwa trwożnym czekaniem. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu pozostali niewolnicy wcale nie odsunęli się od niego, tylko wyglądali na zafascynowanych, a po wymianie kilku zdań zrozumiał, że hermafrodytyzm w tym kraju uważany jest za szczególny dar bogów. Gdy pani Nesmut wezwała go do siebie po raz pierwszy, żeby zagrał dla niej, zagadnęła go o to.

- Jesteś więc dzieckiem lotosu - zaczęła bez owijania w bawełnę. - Udzieliłeś już

błogosławieństwa?

Używając wyrazów jak najbardziej uprzejmych, wyznał, że nie rozumie jej pytania. Sapnęła zniecierpliwiona, mruknęła coś o nierozumnych cudzoziemcach, po czym wyjaśniła mu, że bóg Re narodził się z chaosu Nun, w kielichu kwiatu lotosu, jako mężczyzna i kobieta w jednej postaci, i pobłogosławił kraj, na który wylał swe nasienie i w ten sposób stworzył z siebie bogów Szu i Tefnut.

- Dlatego pierwsze nasienie dziecka lotosu naznaczonego przez Re - zakończyła - przynosi obdarowanemu i jego domowi szczęście i liczne potomstwo. A jak tam twoje nasienie?

Nigdy w życiu nie czuł takiego zażenowania. Z płonącymi licami, cały purpurowy wydusił w końcu, że jeszcze nie „wylał nasienia”.

- To dobrze - oświadczyła z zadowoleniem Nesmut.

- Wrócimy do tego. Dbaj, żeby tak zostało. A teraz zagraj; chciałabym posłuchać i przekonać się, co kupiłam.

Kiedy później zastanawiał się nad tym, zakłopotanie zniknęło, stopniowo ustępując miejsca irytacji. Chodziło nie tyle o bezpośredniość władczyni; na statku Ariona i w miastach portowych ciskano mu w twarz grubsze obelgi. Jednakże ona mówiła o jego ciele tak, jakby należało do niej, jakby było jedynie instrumentem, talizmanem, przedmiotem użytkowym. Kiedy odnalazł Ilian, żeby z nią o tym porozmawiać, jego towarzyszka w pierwszej chwili wzruszyła tylko ramionami.

- Witaj w świecie kobiet - dodała jednak zaraz, krzywiąc się nieznacznie, gdy spojrzał na nią z oburzeniem. - Gdybyś wychowywał się jako dziewczyna, przeżyłbyś coś takiego już nieraz. Ciało mojej matki należało do mojego ojca i służyło mu do płodzenia potomstwa, lecz kiedy ona rodziła, brzydził się jej widokiem. Mojego ciała użyli najprzód bogowie, a potem oddano je obcemu, który mógł z nim robić wszystko, na co miał ochotę. Okazał się dobrym człowiekiem, ale nigdy nie przyszło mu na myśl, że może być w tym coś złego. Prokne wynajmuje swoje ciało i kupuje sobie dzięki temu w miarę niezależne życie, ale tym sposobem jej ciało też do niej nie należy. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu - stwierdziła na zakończenie - że niewolnictwo to nic nowego, kiedy jest się kobietą. Bo my jesteśmy niewolnicami.

Delikatnym gestem, stojącym w sprzeczności do jej gwałtownych słów, odgarnęła Ulsnie z czoła kosmyk włosów, który zasłonił mu prawe oko.

- Oczywiście wiesz to wszystko. Wiedziałaś, co to będzie oznaczać, gdy postanowiłeś mi tutaj towarzyszyć.

- Nie we wszystkich szczegółach - odparł krnąbrnie. - I gotów jestem się założyć, że ty też jeszcze nie pojęłaś tego w całej pełni. Jeśli ona mówi, że kiedyś może wykorzystać mnie jako błogosławieństwo, to jak sądzisz, co zechce uczynić z tobą?

Ilian ponownie wzruszyła ramionami.

- Cokolwiek zechce. Nie może zrobić niczego, co nie byłoby już zrobione. Opowiedz mi jeszcze raz, co mówiła o lotosie. Muszę lepiej poznać tutejszych bogów.

Ulsna niezbyt się troszczył o egipskich bogów, mimo że był wdzięczny temu z nich, który oszczędził mu ukamienowania. Pominąwszy konieczność „udzielenia kiedyś błogosławieństwa”, w Egipcie o wiele bardziej absorbowало go poznawanie życia codziennego, przez co rozumiał nie tylko język. Wystarczyło przyjrzeć się choćby zwierzętom, które wydawały się pochodzić wszystkie z baśni i pieśni. Nawet Ilian ku jego zadowoleniu oniemiała z podziwu, kiedy podniecony pokazał jej ogromne, zwaliste zwierzę, większą część swego szarobrazowego cielska ukrywające w rzece, nad którą leżał pałac. Potem odkryli w rzece więcej szarobrazowych garbów i wyciągnęli wniosek, że musi być wiele takich zwierząt. Na jednym siedziała nawet czapla i długim, spiczastym dziobem wydłubywała mu coś z grzbietu, lecz to przypuszczalnie wcale nie przeszkadzało potworowi. Grube olbrzymy tylko od czasu do czasu wydawały bulgoczące odgłosy i prychnięcia. Żaden z Egipcjan nie okazywał lęku, przeciwnie, po paru szczegółowych pytaniach Ulsna dowiedział się, że to zwierzęta przynoszące szczęście, święte dla bogów.

Prócz tego były ptaki, które co rano w prezencie znosiły jajo. Były większe od kaczek i nie mieszkaly jak owe w rzece, tylko trzymano je na suchym lądzie; ptaki te śmierdziały i wydawały nieprzyjemne dla ucha dźwięki, gdy ktoś zbliżył się do nich bez ziaren. Ale znoszone przez nie jaja były większe i lepsze w smaku od jaj kaczyc. Także mięso tych ptaków, kiedy Ulsna skosztował go po raz pierwszy, okazało się nie do pogardzenia. Nie zalegało tak długo w żołądku jak mięso kaczki i miało pikantniejszy smak.

- Znam kogoś, kto byłby bardzo wdzięczny za takie ptaki - zauważyła w zamyśleniu Ilian. - Kiedy będziemy opuszczać ten kraj, koniecznie musimy zabrać ze sobą kilka sztuk.

Na swojej potajemnej liście dóbr godnych zabrania Ulsna umieścił również pewien napój, popularny zarówno wśród niewolników, jak i gości, których przyjmowała czasem Nesmut. Napój ten pienił się podczas nalewania i szczypał trochę w język, lecz nie uderzał tak do głowy jak wino. Egipcjanie nazywali go piwem. W odróżnieniu od ptaków, które znosiły jaja w prezencie i jak słyszał, pochodziły z Babilonii, piwo określano jako coś czysto egipskiego, czego nie ma nigdzie indziej. Ulsna popełnił ten błąd, że za pierwszym razem wypił go za dużo, bo inaczej niż w wypadku wina nie plątało języka. Tego wieczora stał na

murze ogrodu i śpiewał, dopóki Ilian, sprowadzona przez innego niewolnika, nie poprosiła go, żeby zszedł.

- Lepiej ty wejdź na górę! - zawołał Ulsna. - Jest we mnie moc bogów, Ilian! Wreszcie rozumiem, jak ty się czujesz! Mógłbym wziąć w objęcia cały świat!

Ku jego zaskoczeniu rzeczywiście wspięła się do niego na mur. Szerokim gestem wskazał gwiazdy, które mimo nocnej duchoty świeciły tutaj według niego jaśniej i czystiej niż gwiazdy zapamiętane z ojczyzny.

- Wyraź jakieś życzenie - rzekł do Ilian i otoczył ją ramieniem. - Którą z nich chciałybyś mieć? Jeśli ci ją podaruję, to co wtedy zrobisz dla mnie?

- Sprowadzę cię z muru, zanim spadniesz - odpowiedziała energicznie. W następnej chwili poczuł, jak jej ciało zaczyna się trząść, kiedy i ona, która również wypila trochę piwa, zaczęła chichotać. - A czy mogę mieć wszystkie? - spytała odrobinę zdyszana. - Wszystkie gwiazdy? Proszę!

- Ależ oczy... oczy... oczywiście.

- Teraz jednak powinniśmy naprawdę zejść z tego muru, zanim coś sobie złamiesz.

- Powi... powinnaś wypić więcej piwa, Ilian. Dziś wieczór jesteś już prawie człowiekiem, lecz jeszcze niezupełnie. Chciałbym cię kiedyś zobaczyć pijaną.

- Nie chciałbyś tego - odrzekła, otrzeźwiawszy w jednej chwili i nie tolerując już żadnej zwłoki. - Z całą pewnością byś nie chciał.

W sumie życie niewolnicze było dziwne, ale nie takie znowu złe. Dopóki nie powrócił pan Necho, a razem z nim jego syn.

Kupując dwoje cudzoziemców, Nesmut uległa bardziej chwilowemu kaprysowi niż prawdziwej nadziei na to, że transakcja jej się odpowiednio opłaci. Tymczasem musiała przyznać, że oboje okazali się zręczni i pożyteczni. Bard grał całkiem nieźle, choć jego melodiom brakowało jeszcze egipskiej słodyczy, a korzystnym znakiem była szczęśliwa okoliczność, że okazał się dzieckiem lotosu. Kobieta była dla niej zagadką, coraz częściej więc zadawała sobie pytanie, dlaczego tak naprawdę sprzedała się w niewolę. Dla Nesmut była kamieniem szlifierskim, na którym można było ostrzyć intelekt, przypominający stępioną wielokrotnymi walkami i od dawna niewyciąganą z pochwy klingę. Odkąd Necho odwrócił się od niej, ona pozwalała się ściągać w dół jego nieudacznictwu jak niepodejrzewający niczego pływak podwodnym pnączom.

- Kraina Kusz leżała kiedyś u naszych stóp. Nubijczycy byli wdzięczni, mogąc nam służyć. Asyryjczycy byli biednymi pasterzami z brudem między palcami u nóg. Jak bogowie

mogli odwrócić się od nas i sprzyjać właśnie im?

- My wierzymy - odparła po namyśle jej nowa służąca - że każdy lud ma przydzielony swój czas.

Nesmut pogardliwie machnęła ręką.

- Bzdura. Możliwe, że dotyczy to innych narodów, ale nie nas. Nasze dzieje sięgają dalej niż dzieje wszystkich innych krajów, aż do początku wszelkiego czasu. I aż po kres wszelkiego czasu będziemy istnieć. Przyznaję, że niekiedy nawiedzają nas momenty słabości. Hyksosi przybyli z pustyni, żeby tutaj rządzić, lecz ostatecznie zostali przepędzeni. Czas prób, który ostatecznie minął. - Po czym dodała z goryczą: - Dlaczego więc na dodatek nie ta próba?

Snucie takich rozważań w obecności niewolnicy Ilian nie wiązało się z żadnym ryzykiem, ponieważ ta była własnością Nesmut. Niewolnica nie istniała i nigdy nie będzie dostrzegana przez Asyryjczyków, a tym bardziej przez Taharkę, który znowu zamknął się w warownych Tebach, jej dalekiej, utraconej ojczyźnie. A gdy będzie miała dość swojej słuchaczki, w każdej chwili będzie mogła kazać ją zabić i nakarmić jej ciałem krokodyla. Przeszła więc do sedna swego wywodu, od czego naprawdę burzyła się w niej żółć.

- Czemu wysiłki mojego małżonka były skazane na niepowodzenie? Pragnął on przywrócić w Egipcie *ma'at*, stan boskiej sprawiedliwości, który zburzyli obcy. Bogowie powinni byli go ochraniać.

Ilian odchrząknęła.

- Słyszała... słyszałam... i wybac mi, pani, jeśli to nieprawda... obcy faraon, on mówi, że również przestrzega *ma'at*. Czyż nie czci nawet najwyższej wyroczni w Tebach?

- Och, on jest przebiegły! Już jego ojciec był podstępny jak wąż, przeklęty Pinachi, który uczynił swoją siostrę boską małżonką Amona w Karnaku. Już wtedy kapłani Amona przeszli na stronę Nubijczyków. Twierdzili, że taka była wola boga, ale dobrze jeszcze pamiętam, jak mój ojciec ich przeklinał, bo dali się kupić. Pinachi, Szabaka, Szebitku i Taharka, każdy z tych aroganckich Nubijczyków z osobna utrzymywał dobre stosunki z kapłanami, budował nowe świątynie i dbał o to, aby boska małżonka Amona zawsze była jedną z nich. Boska małżonka Amona! To urząd przysługujący jedynie siostrze lub córce panującego w obu krajach, a zanim przyszli Nubijczycy, żaden z władców tego kraju nie śmiał rościć sobie takiego prawa. Moja rodzina należała do najpotężniejszych w tym kraju, a mimo to nigdy byśmy nie...

- W takim razie można powiedzieć, że Nubijczycy zjednoczyli kraj? - przerwała jej Ilian.

Nesmut przez moment zastanawiała się, czy nie wyrzucić jej za to nieposłuszeństwo. Zrezygnowała jednak z tego zamiaru, wyobraziwszy sobie owe liczne godziny, kiedy dręczyły ją te same myśli, tyle że bez żadnego oddźwięku, i bez żadnej odskoczni pograżała się we własnym tłącym się rozczarowaniu niczym krokodyl w wodach Nilu. Lepsza już była sensowna odpowiedź nawet w łamanym języku egipskim, dopóki śmiałość cudzoziemki nie posuwała się zbyt daleko.

- Dla siebie, dla własnego pożytku. Tylko dla siebie.

- Ma się rozumieć - odrzekła Ilian, lecz zaraz zagryzła wargi i niespodziewanie przeszła na grecki. - Ale tu, pani, mogłaby leżeć odpowiedź na twoje pytanie. Sądząc po tym, co powiedziałaś, przez dłuższy czas nie było władcy obu krajów, a zatem także boskiej małżonki dla Amona. Może wasi bogowie wezwali Nubijczyków, żeby ci przywrócili krajowi jedność i żeby ukarać niegodnych książąt, którzy pozostawili go w rozbiciu. Może oczekują, że teraz, kiedy Nubijczycy odbudowali zewnętrzną jedność, powstanie także jedność wewnętrzna, że książęta Egiptu się połączą, aby przepędzić Nubijczyków i osadzić na tronie prawdziwego Jedyne.

- Ja też tak kiedyś myślałam - odparła ponuro Nesmut. - Zanim bogowie pozwolili, aby mój małżonek został pokonany przez Taharkę i upokorzony przez Asyryjczyków.

Nie zamierzała jednak dla wygody niewolnicy sięgać po język Greków. Po egipsku dodała więc:

- Wyjaśnij mi to, jeśli potrafisz, dziewczyno.

Zacinając się, lecz nie dając się zbić z tropu, Ilian odpowiedziała jej:

- Mówią mi - u Greków - tu także - że jest bóg - nie Amon - był panem Egiptu. Został zdradzony i zabity przez brata. Miał boginię, swoją małżonkę, syna, który go pomścił. Wielki wśród bogów. Ale porażka, zdrada i śmierć najpierw. Dlaczego?

Zaskoczona Nesmut opadła na posłanie wyłożone lamparcimi skórami. Zdumiał ją, i to przyjemnie, nie tyle fakt, że Ilian zna dzieje Ozyrysa, Izydy i Horusa, ile to, że jej niewolnica faktycznie potrafiła je odnieść do teraźniejszości w sposób tak adekwatny i sensowny.

- To pewnie prawda - rzekła w zamyśleniu. - Horus zwyciężył Seta. Set rządzi zachodem, chaosem i zniszczeniem.

- Obce wojska? - podsunęła Ilian.

Nesmut skinęła głową, coraz bardziej oczarowana tym obrazem także dlatego, że sama zajmowała w nim miejsce Izydy. Zawsze czuła bliskie powinowactwo z boginią.

- Jedyne był zawsze uosobieniem Horusa na ziemi.

Była to naprawdę pocieszająca myśl, lecz dosięgła ją też z powrotem rzeczywistość.

- Jeśli mój syn nosi w sobie Horusa, to jeszcze się to nie objawiło - oświadczyła szorstko. - Mój małżonek nie wierzy już w możliwość pokonania Taharki. Możliwe, że wojska asyryjskie słuchają wprawdzie swoich astrologów, ale nie naszych bogów. Przychodzą wtedy, kiedy nie są potrzebne, a nie ma ich, kiedy by się przydały. A pozostali książęta, którzy zawsze byli zazdrośni o Sais, są jak szakale na tropie umierającego na pustyni. Rozwiąż mi tę zagadkę, dziewczyno, a uwierzę, że bogowie cię posłali.

W każdym razie kazała przyprowadzić do siebie syna, gdy Necho wraz z Psametykiem wrócili do Sais po upokarzającej wizycie w obozie polowym Aszurbanipala i złożeniu mu trybutu.

Chłopiec był podobny do ojca: krępy, muskularny, z wysuniętym podbródkiem, który u Necho sprawiał wrażenie zdecydowania, natomiast u szesnastoletniego Psametyka uzupełniał ogólny, mrukliwie przekorny wyraz twarzy. Po niej syn odziedziczył wysokie czoło, a poza tym nie był głupi. Kiedy zapytała go, jakie wrażenie zrobili na nim Asyryjczycy, odpowiedział:

- Nie możemy ich zwyciężyć. Ale brak im cierpliwości. Nie sądzę, żeby długo zostali.

- Miło tego słuchać - odparła Nesmut. - Kto chce rządzić Egiptem, ten potrzebuje cierpliwości.

Niestety, Psametyk nie podchwycił tej wyraźnej zachęty. Miał kontynuować rozmowę, szurnął nogami i zapytał, czy może już odejść.

- A dokąd? - spytała Nesmut, ponownie rozczarowana. - Nie śmiej twierdzić, że zamierzasz podjąć na powrót swoje studia. Twoi nauczyciele ciągle mi się skarżą na ciebie.

- Odwiedzę Ahmozisa - odrzekł syn i zmarszczył czoło, przez co zdradził jeszcze gorszy humor niż poprzednio. - I byłbym ci wdzięczny, matko, gdybyś nie wymyślała mi znowu od zdrajców. Nubijczycy mają po prostu najlepsze konie, a Ahmozis ma to szczęście, że jego ojciec z nimi handluje.

Niewiele brakowało, żeby zaczęła mu głośno złorzeczyć. Tu chodziło o przyszłość kraju, a jedyną rzeczą, jaka interesowała jej syna, tego młodego prostaka, było parę nubijskich koni do jazdy!

Po chwili Nesmut uspokoiła się. Przecież jest młody. Może się jeszcze zmienić. Tyle że ona nie zamierzała czekać cierpliwie na tę ewentualną zmianę. Przyszła jej na myśl oczywista metoda, która powinna pomóc w realizacji jej wyobrażeń.

- Mój małżonek i ja - powiedziała mimochodem do Ilian, gdy zarządziła małą wyprawę łodzią wiosłową w górę rzeki w celu inspekcji jednego ze swych majątków - postanowiliśmy ożenić naszego syna.

Nowa niewolnica nie zawiodła jej; skinęła głową i zauważyła, że takie małżeństwo umożliwi z pewnością zawarcie dobrego przymierza, a poza tym będzie bardzo przydatne jako symbol odnowienia związku między bogami i krajem.

- Bez wątplenia - odparła Nesmut, która nie zamierzała jednak powierzać takiej kutej na cztery łapy niewolnicy krytyki swojego syna, a tym bardziej swej nadziei na to, że ów dzięki małżeństwu wreszcie wydorosłeje i wykaże jakieś ambicje.

- Zadajemy sobie tylko oczywiście pytanie, jaki wybór spodobałby się bogom najbardziej i w ten sposób odwrócił nasze losy. Przymierze z innym władcą byłoby niezłe, lecz tym samym bylibyśmy zobowiązani do stawania w sporach po stronie ojca wybranki i koniec końców taki posag mógłby bardziej zaszkodzić niż przynieść pożytek. Jeśli ożenimy Psametyka z którąś z jego dwóch sióstr, podtrzymamy tradycję władcy obu krajów i damy ważny znak, podobnie jak uczynili zuchwali Nubijczycy. Ale nie wówczas nie zyskamy, nie zdobędziemy nowych sojuszników.

Poza tym Neferu, dodała już w myśli, starsza z ich dwu córek, miała właśnie za sobą pierwsze krwawienie i pewnie nie byłaby traktowana poważnie przez Psametyka, który lubił ją pociągać za dziewczęcy loczek, tym bardziej więc niewielkie były szanse na to, że wzbudzi w jego krwi niepokój zdobywcy. Z małą Makare wiązała oczywiście jeszcze mniejsze nadzieje. Nie było tak, że Nesmut nie podobały się własne córki; nie widziała tylko powodu do zajmowania się nimi, dopóki były zbyt młode, żeby przynieść rodzinie jakiś pożytek. Od tego były piastunki i wychowawcy.

Nesmut zauważyła, że Ilian milczy wyjątkowo długo, zamiast jak oczekiwała, wyciągnąć najbliższy logiczny wniosek, aby ona sama nie musiała go wypowiadać. Przyjrzała się bacznie młodej kobiecie i stwierdziła, że ta ma minę niepewną, a nawet mocno zmieszaną. Niejasno przypomniała sobie, co kiedyś powiedział jej małżonkowi dowódca greckich najemników, coś na temat sprzeczności z naturą małżeństw między rodzeństwem. Ci cudzoziemcy mieli dziwne wyobrażenia. Kilkusetletnie panowanie Egiptu nad Kuszem sprawiło jednak, że Nubijczycy stanowili wyjątek. Ponieważ zdobywcy także tutaj naśladowali egipskie zwyczaje, żeby wkraść się w łaski kasty kapłańskiej, Nesmut niekoniecznie myślała o tym z wdzięcznością.

- My, którzy nosimy w sobie krew bogów - oświadczyła dostojnie - dokładamy wszelkich starań, aby zachować ją w stanie czystym i podążać za ich przykładem. Ale czasy

są trudne i wymagają innych środków.

- Z pewnością tak jest, pani - zgodziła się prędko Ilian, najwidoczniej wracając myślami do tematu. - A czy zastanawiałaś się nad tym, żeby ożenić swego syna z Asyryjką? Zmniejszyłoby to ciężar na twoich barkach i uspiło podejrzenia Asyryjczyków wobec twego męża.

Nesmut pstryknęła palcami, dając znak niewolnikowi z wachlarzem, aby machał szybciej; była zadowolona, że Ilian mówi już dostatecznie płynnie po egipsku, by nie wymagać od jej uszu wysłuchiwanie tego rodzaju refleksji w urywanej postaci.

- Spoufalać się w ten sposób z Asyryjczykami i pokazywać się jako ich pieski pokojowe? Nigdy - odparła, absolutnie skłonna dać się w pewnym momencie przekonać. Jeśli małżeństwo nie będzie przebiegać zgodnie z jej wyobrażeniem, może złożyć winę na tę niewolnicę, twierdząc, że Ilian rzuciła na nie urok z pomocą swoich bogów. Necho będzie miał ofiarę do wyładowania swego niezadowolenia, a i ona sama oszczędzi sobie nieprzyjemności.

- Czasy przełomu wymagają ofiar, pani. Na jakiś czas mogłoby to zabezpieczyć tyły twojemu synowi, dopóki władza twego rodu na powrót się nie umocni.

Nesmut odczekała jeszcze chwilę, nim złagodziła swoją postawę. A wtedy Ilian zaskoczyła ją, prosząc o jedną z kur.

- Ale dlaczego? Nie zamierzasz chyba twierdzić, że nie jesteś karmiona do syta.

- Nie. Potrzebuję kury po to, żeby odczytać przyszłość z jej wnętrzości.

- Mam własnych magów - odparła, kręcąc głową, Nesmut.

- I nie przyszłoby im do głowy szukać przyszłości w trzewiach zwierząt. W tym celu zasięga się rady gwiazd albo zwraca bezpośrednio do bogów.

- Ponieważ nie chciałabym się porównywać do jednego z twoich magów, z pewnością nie powinno zaszkodzić, gdy spróbuję tego dociec na swój własny sposób.

Nesmut nie potrafiła powiedzieć, czy odcień szyderstwa, pobrzmiwający czasem w słowach jej niewolnicy, uznać za objaw wdzięku czy dowód bezczelności. W każdym razie dzięki niemu ich rozmowy nie były nudne. Władczyni nie zapomniała i nie przebaczała jednak niczego, choć pozwoliła Ilian wziąć kurę. W dzieciństwie spędzonym w Tebach zetknęła się z paroma Hebrajczykami, którzy rokrocznie wypędzali kozła na pustynię jako symbol swoich uchybień. Jeśli zdarzenia nie zmienią się wreszcie na lepsze, Nesmut wiedziała już dokładnie, kto wkrótce zajmie miejsce kozła.

Ulsna wpatrywał się w krwawe wnętrzności wykładane przez Ilian kolejno na płachtę, którą rozłożyła na północnym murze pałacu. Włosy, które zdążyły jej odrosnąć, zaczesła do tyłu i związała, po czym zakryła chustką, wskutek czego jej twarz przypominała z wyglądu maskę. Obmyła ręce z krwi w przygotowanej misce z wodą, ale nie rozumiał, po co Ilian się tak trudzi, skoro zebrała krew z gardła ptaka do innej miski, przypuszczalnie by użyć jej do czegoś. Smród był przejmujący.

- Myślałem, że chcesz mieć te ptaki żywe.

- Dopiero gdy opuścimy Egipt, a do tego czasu upłynie jeszcze spora chwila. Ale ponieważ nie ma tu prawie burz, a muszę o coś zapytać bogów, nie mogę dłużej czekać. Poza tym w ten sposób się dowiem, jak bogowie ukształtowali te ptaki. Coś takiego powinno się wiedzieć o hodowanych zwierzętach.

Musiał się opanować, żeby powstrzymać odruch wymiotny. Ale zafascynowane dziecko w nim, które zawsze chciało wiedzieć, jak kapłani odbywają swe tajemnicze ceremonie, nie ruszało się z miejsca.

- Ważna jest wątroba - oznajmiła Ilian, biorąc do lewej ręki ciemny woreczek z dwoma wgłębieniami - i żółć.

Szarzielony pęcherzyk, który trzymała w prawej ręce, cuchnął równie okropnie. Przez chwilę oglądała na przemian jedno i drugie, po czym odłożyła woreczek żółciowy i nożem, którym zabiła i wypatroszyła ptaka, wykonała podłużne cięcie, a zaraz potem pod spodem cięcia w poprzek.

- Terazniejszość - mruknęła przy tym. - Droga.

Ulsna nie widział nic oprócz śmierdzących wnętrzności, wokół których teraz w dodatku zaczęły krążyć muchy, i był wdzięczny, że bogowie przemawiają do niego za pośrednictwem muzyki.

Trzeba przyznać, że ze zwierzęcych ścięgien robiono dobre struny, lecz on sam nigdy nie musiał rozbierać w tym celu ubitych zwierząt.

Między brwiami Ilian pojawiła się głęboka zmarszczka, lecz ona w dalszym ciągu ignorowała muchy i fetor. Nie zdradziła mu jednak, do jakich wniosków doszła. Zamiast tego opowiedziała mu później o snutyh w tym domu planach matrymonialnych.

- Dziwny to kraj. Myślałam, że może tutaj zdołam się nauczyć, jak powstrzymać los mego ludu i pomnożyć liczbę jego *saecula*, lecz teraz zaczynam wątpić, czy ta nauka bardziej mi nie zaszkodzi niż przyniesie korzyści. Oni tutaj rzeczywiście czynią swych królów bogami.

Ulsna zachłysnął się śliną i rozkaszał, dopóki Ilian nie poklepała go po plecach.

- Wybacz - rzekł potem - lecz gdy pomyślę o tym, co omawiałś z Jolaosem...

- To coś innego. - Pewnie przybrał powątpiewającą minę, gdyż westchnęła i mówiła dalej: - A więc dobrze, spróbuję ci to wyjaśnić. Bywają czasy, kiedy tylko święte zaślubiny mogą odwrócić od miasta nieszczęście. Król i kapłanka zajmują wtedy miejsce boga i bogini. Ale odnosi się to jedynie do tej ceremonii. Tutaj natomiast... jeśli właściwie to pojmuję, królowie są bogami. Przez cały czas. A ich potomkowie również uważają się za boskich potomków nie dlatego, że umierają za lud albo przynoszą krajowi płodność, lecz jedynie dlatego, że jeden z ich przodków zasiadał na tronie. Nie obowiązują ich te same prawa co innych ludzi, nie robią jednak nic, żeby to uzasadnić, a to co robią, wydaje mi się niewłaściwe. - Po czym dodała w zamyśleniu: - Nesmut byłaby gotowa pożenić ze sobą swoje dzieci, gdyby inne małżeństwo nie przyniosło jej większej korzyści. Gdyby u nas ktoś uczynił coś podobnego, zostałby ukamienowany. Może ich bogowie odwrócili się od tego kraju z tej przyczyny.

Ulsna znał aż za dobrze prawa zabraniające w jego ojczyźnie dzielenia łoża przez bliskich krewnych, wszak twierdzono, że jedną z kar za przekroczenie tego zakazu były wybryki natury takie jak on. No cóż, przynajmniej to było pewnie nieprawdą, w przeciwnym razie w arystokratycznych rodzinach egipskich rodziliby się sami hermafrodyty. Co się tyczy obu córek księcia, które o mały włos ominęło małżeństwo z bratem, to Ulsna właściwie jeszcze ich nie widział, nie zazdrościł jednak dziewczynie, która będzie musiała wyjść za syna rodu. Młody człowiek zatrwał go swoją ponurą miną, która podczas wielomiesięcznych przygotowań do zaślubin stała się jeszcze bardziej ponura. Jego ojciec przynajmniej żartował i śmiał się od czasu do czasu, a pani Nesmut może i wyróżniała się wyniosłością, ale gdy chciała, potrafiła też być przystępna. Kiedy zaprezentował jej pierwsze egipskie melodie, jakich się nauczył, pochwaliła go, zamiast uznać to za oczywiste, poza tym nieraz wzywała go, by dać mu poczucie, że ceni go jako muzyka. Psametyk natomiast, gdy człapał przez pałac, nie patrzył na lewo ani na prawo, nigdy nie zauważał niewolników, którzy mu usługiwali, a jego czaszka, ogolona do skóry jak u wielu tutejszych mężczyzn, jeszcze podkreślała kamienny wyraz twarzy, bo nie ożywiał jej uśmiech.

O pertraktacjach toczonych w sprawie przyszłej żony Psametyka dowiadywano się w domu jedynie od przybywających czasami posłańców. Ulsna coraz łatwiej porozumiewał się także z pozostałymi niewolnikami, podejrzewał jednak, że plotkowanie o sprawach pana i pani z cudzoziemcem jak on w dalszym ciągu uważają za niestosowne; o tym, kto wchodzi w rachubę jako oblubienica, dowiadywał się mało. Nie żeby go to martwiło; zresztą wołał słuchać tego, co starsi służący opowiadali o posiadłościach położonych dalej na południe,

nienależących już do rodziny, o tamtejszych starych miastach z ogromnymi świątyniami, które ponoć usuwały w cień wszelkie budynki w Sais jak małe korzonki w porównaniu z rozrośniętymi kwiatami, a przede wszystkim o grobowcach bogów Chefrena, Cheopsa i Snofru, które mogły się mierzyć z wielkim sfinksem na tle horyzontu.

Małe sfinksy Ulsna widział już wielokrotnie, kiedy mu je opisano. Po raz pierwszy rzuciły mu się w oczy przed Domem Życia, gdzie zostały zawarte umowy Ilian i jego. Poruszał go widok ich ludzkich twarzy wyrastających ze zwierzęcych ciał, w wypadku wizerunków bogów w ludzkich ciałach i zwierzęcych twarzach było inaczej. Wydawały mu się uwięzione w swym kamiennym bezruchu, czy to w czerwonym granicie, czy w czarnym bazalcie, i jak on niezdolne do ucieczki od swego obojnackiego bytu.

Był trochę rozczarowany, kiedy opowiedziano mu, że to wszystko wizerunki ubóstwionych królów. Powiedział sobie wtedy, że jako bard zrobi z tej historii coś lepszego, i postanowił nie opuścić Egiptu, dopóki nie ułoży pieśni o spętanym sfinksie.

Właśnie pracował nad nią, gdy wezwała go pani Nesmut. Ponieważ było jeszcze wczesnie, uznał, że życzy sobie, aby zabawiał tylko ją, dlatego zabrał jedynie swoją lutnię, a nie harfę, jak uczyniłby dla gości. Okazało się jednak, że pani Nesmut ma inne zamiary.

- Wygląda na to, że znaleziono wreszcie narzeczoną godną mojego syna - zakomunikowała mu.

Dzięki okazjonalnym uwagom Ilian Ulsna przetłumaczył to sobie jako: „Jest asyryjski arystokrata z córką, który nie uważa mojego męża za zdrajcę”. Oczywiście Ulsna nie dał po sobie poznać takich myśli. Z całą czołobitnością wyraził swoje powinszowania z tej okazji. Nesmut znudzonym gestem machnęła ręką.

- Będziesz miał jeszcze okazję obrócić w czyn swoje najlepsze życzenia - obwieściła. - Aby skierować na łóżko mojego syna błogosławieństwo bogów i upewnić się, że ten związek będzie płodny, oddasz mu swoje nasienie.

Kiedy Arion swego czasu chwycił go za gardło i omal nie wyrzucił za burtę, strach objawił się jako fala gorąca i kazał Ulsnie podjąć natychmiastowe działania. Teraz uczucie dławiącej głuchoty podchodziło w górę, czarne i gęste niczym muł nilowy, które widywał wszędzie na polach. Odkąd Nesmut spytała go, czy zachował dziewictwo, żył w ciągłej obawie, że pewnego dnia zażąda od niego czegoś w tym rodzaju, ale jeśli miał być szczery, musiał przyznać, że wierzył, a może nawet miał nadzieję, że to ona wezwie go na swoje posłanie. Nie przepadał za panią Nesmut, lecz mimo zauważalnego wieku była nadal piękną kobietą, poza tym żywił mgliste przekonanie, że kobiety nie mogą być brutalne. Przerazała go perspektywa, że ma być oddany w ręce tego ponurego młodzieńca.

Nie wiedział, jak zdołał wyjść z komnaty pani Nesmut, nie wzbudzając jej gniewu swym jawnym przerażeniem. Dopiero gdy znalazł się znowu na osobności, zwymiotował w cieniu starej palmy, przytrzymując się spękanego pnia, żeby nie upaść. Następnie wyruszył na poszukiwanie Ilian.

- Ucieknę - obwieścił jej, kiedy wycofali się do jednego z niezliczonych pomieszczeń pałacowych, i zrelacjonował, co mu właśnie zapowiedziała Nesmut. - Za mną na pewno nie wyśle pościgu, a nawet gdyby to uczyniła, i tak znajdę statek, który zabierze mnie daleko stąd.

Ciemne oczy Ilian przypominały nieruchome sfinksy, które jeszcze niedawno zamierzał opiewać. Dało się z nich wyczytać wszystko i nic.

- Jeśli uciekniesz teraz - odparła powoli - na pewno wyśle za tobą pościg. Wiele włożyła w to małżeństwo i twoja ucieczka oznaczałaby dla niej utratę twarzy, na co w tej chwili nie może sobie pozwolić. Gdyby sytuacja wyglądała inaczej i pani Nesmut czuła się pewnie, twoja ucieczka byłaby jej obojętna. Ale nie teraz.

- Niewiele będzie mogła zrobić - odparł Ulsna - kiedy ukryję się na odpływającym statku. Przeze mnie nikt nie zawróci.

Ilian niecierpliwie pokręciła głową.

- Ulsno, to przecież nie ma sensu. Do tej pory mieliśmy bardzo, bardzo dużo szczęścia podczas morskich podróży. Gdyby udało ci się wymknąć na pokładzie jakiegoś statku, nie będzie Ariona, który cię potem ochroni, a i wyrocznia delficka nie będzie już trzymać ręki nad tobą. Jeśli sądzisz, że jeden mężczyzna to coś złego, wyobraź sobie lepiej od razu tuzin.

Wpatrywał się w swoje dłonie, dłonie o długich, szczupłych palcach, które wraz z głosem były tym, co w nim najlepsze, i do tej pory wyszły bez większego szwanku z wszelkich przeciwności.

Na grzbiecie lewej dłoni widniała blizna o ząbkowanych brzegach, pozostawiona przez grubą strunę, która odbiła się i przecięła skórę, kiedy nie zdołał jej napiąć jak trzeba.

- Dlaczego po prostu nie powiesz prawdy? - zapytał z goryczą. - Gdybym ją rozgniewał, pomieszałoby to twoje plany. Może nawet wylałaby złość na twoją głowę. Lękasz się o własną skórę, która o dziwo, pozostała do tej pory nietknięta, mimo całej twej gadaniny o mężczyznach, którzy cię wykorzystywali.

Nic nie odpowiedziała i milczenie, które nagle załęgło się między nimi, przypomniało mu dziwnym trafem ciszę zapadającą po szczególnie dobrze wykonanej pieśni. Wiedząc, że dotknął ją do żywego, poczuł takie samo zadowolenie i triumf, a mimo to w tym momencie uświadomił sobie, że nie uciekłyby, gdyby oznaczało to, że ona musiałaby za to zapłacić.

Kiedy podniósł głowę, Ilian już zniknęła.

Nesmut rozkazała namaścić sobie zmęczone członki olejkami zmieszany z wonnościami, który marszałek dworu kupił dla niej właśnie tego dnia od handlarza z Babilonii. Odkąd ślub przeszedł z etapu nieokreślonych planów w fazę konkretnych uzgodnień, codziennie było więcej do roboty i miała wrażenie, że stała cały dzień na nogach. Co to była za ulga, móc się znowu wyciągnąć i pozwalać rozpieszczać, choć jej niespokojny duch nie dopuszczał do całkowitego odprężenia. Zbyt wiele myśli krążyło jej po głowie, niczym komary i błotniszki, które były plagą krainy w delcie Nilu wiosną i latem i budziły w niej wciąż na nowo tęsknotę za ojczyzną.

Kiedy zjawiała się Ilian i poprosiła ją o rozmowę, Nesmut nie zadała sobie trudu, aby przerwać masaż i się podnieść. Skinęła jedynie głową na znak zgody i zastanowiła się chwilę, czy kazać nauczyć także sztuki masażu swą jakże pożyteczną cudzoziemską niewolnicę.

- Szlachetna pani - zaczęła Ilian - przyszła mi do głowy odpowiedź na twoje pytanie.
- Moje pytanie?
- Jak pozbyć się plagi szakali na pustyni.

Nesmut zdziwiła się, po czym przypomniała sobie, co mówiła o innych egipskich księżętach.

- Nie teraz - odparła, nie miała ochoty rezygnować z silnych palców, które ugniatały jej ciało, co musiałaby uczynić, żeby omówić z Ilian ten szczególny temat. Kiedy obrzuciła ją badawczym spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek, stwierdziła, że młoda kobieta nie szykuje się do wyjścia.

- Jest jeszcze coś? - spytała Nesmut z tajoną złością.
- Prośba.

Nesmut najchętniej wysłałaby ją na pustynię, miała już to na końcu języka. Ale zmieniła zamiar. Bez względu na to czego chciała ta dziewczyna, mogło się to okazać przydatne; do tej pory Ilian nie powiedziała nic głupiego czy zbędnego.

- Czego chcesz? - ustąpiła więc i wzdychając, dała znak drugiej niewolnicy, żeby się oddaliła.

Ilian odczekała, aż zostaną same, po czym rzekła:

- Mój przyjaciel bard opowiedział mi, że ma dzielić łożę z twoim synem.
- Dostąpi tego zaszczytu, żeby błogosławieństwo Re spłynęło na Psametyka. Po tym związku spodziewam się przynajmniej jednego: wnuków.
- Wybacz, pani, ale on nie przywykł zajmować miejsca boga. A otwarcie mówiąc, nie

przywykł w ogóle dzielić łoża z kimkolwiek. Obawia się, że nie ucieszy twojego syna, a tym sposobem może paść cień na ślubne posłanie.

- Co za naiwność - zauważyła Nesmut, marszcząc nos - przecież tu nie chodzi o przyjemność, gdyby o nią chodziło, zamówiłabym Psametykowi kurtyzanę lub chłopca. Mimo wszystko mam nadzieję, że to patykowate stworzenie nie zwykło dzielić z nikim łoża; dałam mu bardzo wyraźnie do zrozumienia, że ma być powściągliwy. Nikt nie oczekuje, że okaże biegłość; jedyna rzecz, jakiej od niego potrzebujemy, to nasienie dziecka lotosu.

- W takim razie... - odparła z wahaniem Ilian - mógłby je przecież wylać, nie dzieląc łoża z twoim synem...

- Na wszystkich bogów! - przerwała jej rozdrażniona Nesmut, która pojęła wreszcie, ku czemu zmierza ta rozmowa.

- Oboje wydajecie się zapominać, kim jesteście. Nie zwykłam debatować z niewolnikami o swoich rozkazach. On jest od tego, żeby słuchać, i ty podobnie.

Ilian pokornie spuściła oczy.

- Oczywiście - wybąkała. - W takim razie nie zechcesz na pewno posłuchać, co mam do powiedzenia o szakalach na pustyni. Wybacz, że zmarnowałam twój czas - rzekła na zakończenie, zbierając się do wyjścia.

Nesmut zmrużyła oczy.

- Nie kazałam ci jeszcze odejść.

Ilian zatrzymała się.

- No, mów.

- Ulsna - powiedziała cicho Ilian po grecku, wracając i przykucając obok posłania Nesmut - naprawdę chce dobrze, ale się boi. Jestem pewna, że bogowie byliby jeszcze bardziej przychylni tobie i twoim bliskim, gdybyś nie wymuszała tego błogosławieństwa.

- A co z innymi księżętami? - wydusiła Nesmut, na wpół rozgniewana kolejnym aktem bezczelności, na wpół rozbawiona. Odkąd Necho odsunął się od niej i omawiał z nią jedynie najniezbędniejsze sprawy, brakowało jej tego rodzaju wymiany poglądów. Naturalnie na końcu ukarze dziewczynę za tę postawę, ale do tego czasu przyjemnie było dać się zabawiać w taki sposób. W istocie musiała przyznać, że wołałaby, gdyby Psametyk sprzeciwiał jej się w taki sprytny sposób, miast pograżać się coraz bardziej w swym chmurnym młodzieńczym niezadowoleniu. Nasunęła jej się pewna myśl, która skłoniła ją do uśmiechu.

- Moje serce o wiele spokojniej mogłoby mówić o szakalach, gdyby nie ścisnął go strach przed ceremonią płodności boga Re.

- Powiedz swojemu sercu - oświadczyła oschle Nesmut - że je pocieszę, podobnie jak

serce barda. A potem opowiedz mi, jak mamy się pozbyć szakali. Ale ostrzegam cię, jeśli twoje rozwiązanie mi się nie spodoba...

Na końcu zdania zawiesiła głos, jako że zawsze była przekonana, że niejasne pogroźki w wypadku poddanych są skuteczniejsze od konkretnych gróźb, na które można się przygotować.

- Zawsze wiedziałam, pani, że jesteś uosobieniem wspaniałomyślności - odparła Ilian, po czym wyjaśniła Nesmut plan, który w swej śmiałości równocześnie zachwycał ją i przerażał. Gdyby go podjęła, nie byłoby już odwrotu, a także, o czym była przekonana, nie wystarczyłoby obarczyć niewolnicę odpowiedzialnością za ewentualne niepowodzenie. Nie, jeśli plan by się nie powiódł, nie byłoby już rodziny książęcej w Sais. W wypadku sukcesu wężowa korona egipskich królów byłaby wreszcie w jej zasięgu. Jako boska małżonka Amona byłaby czczona w Tebach, zamiast tej obcej z Kuszu, i oba kraje chyliłyby głowy przed nią, jej małżonkiem i jej synem.

Wszystko trzeba było przemyśleć, i to nie raz, nie dwa, ale wiele razy. Poza tym należało wreszcie pokazać Ilian, gdzie jest jej miejsce.

- Dziękuję ci za twoje słowa - odparła w końcu Nesmut - będę je nosić w swoim sercu. Żeby okazać wdzięczność tobie i zdjąć lęk z twego przyjaciela barda, postanowiłam uhonorować również ciebie. Oboje będzie dzielić łożę z moim synem, aby skierować na jego małżeństwo błogosławieństwo bogów: Re za pośrednictwem barda, a twoich bogów, którzy jak twierdzisz, zaczną mieć wkrótce znaczenie również w naszym kraju, przez ciebie.

Do obowiązków Ulsny należało przynoszenie co wieczór miski ze starannie oczyszczoną z ości rybą kotu, który przynależał do domu. Nie wiedział, dlaczego on musi to robić, ale choć nie miało to najmniejszego związku z jego wykształceniem jako barda, nie było mu to niemiłe. Przed przybyciem do Egiptu nigdy nie widział kota, który tu z miejsca go zafascynował. W odróżnieniu od kur odgłos wydawany czasami przez to zwierzę, kiedy się najadło lub lizało sobie sierść małym różowym języczkiem, był przyjemny. Kot miał mądre żółte oczy o źrenicach, które będąc wąskimi szparkami, potrafiły się przemienić w czarne kule, oraz jasnobrazową sierść, codziennie szczotkowaną przez jedną z niewolnic. Jak słyszał, chodziło o święte zwierzę bogów, co wydawało się Ulsnie zrozumiałe, wszak kot przypominał trochę kamienne sfinksy. Tyle że on rzadko pozostawał w jednym miejscu; jedynie w porach kiedy go karmiono, stawał się prawie zawsze na małej emporze, zbudowanej przez kogoś przed posągami kolejnego egipskiego bóstwa z głową zwierzęcia.

Gdy tego wieczora spełnił swój obowiązek, przyłapał się na tym, że zazdrości kotu.

Kot przychodził i odchodził, kiedy miał ochotę, i choć dawano mu tutaj jeść, nie poczuwał się do żadnych obowiązków wobec kogoś z pałacu. Poza tym każdy odnosił się do niego z respektem; kiedyś widział, jak jeden ze służących przez nieuwagę potknął się o kota i jął go przeproszać, podczas gdy zwierzę poprychawszy chwilę, uniosło ogon i po prostu zniknęło.

- On to ma dobre życie - zauważyła stojąca za nim Ilian.

Odpowiadało to dokładnie temu, co myślał, lecz Ulsna nie odwrócił się, tylko skinął głową.

- Ucieszysz się, słysząc - ciągnęła chłodnym tonem - że skóra nas obojga będzie narażona na to samo niebezpieczeństwo. Pani Nesmut postanowiła, że potrzebuje także błogosławieństwa obcych bogów dla swojego syna.

Przez moment Ulsna nie rozumiał, do czego Ilian zmierza, w końcu pojął.

- Och.

Nie potrafił powiedzieć, jakie uczucia wyzwoliło w nim to wyznanie. Zadowolenie z tego, że wreszcie zobaczy, jak Ilian za coś zapłaci, możliwość sprawdzenia, czy rzeczywiście jest odporna na to, czego domagała się od niego? Ulga, bo przynajmniej nie będzie sam? Może żal. Mimo tych sprzecznych odczuć bolało go wyobrażenie, że Ilian może się znaleźć w rękach tego ponurego Egipcjanina. Ilian i Arion, no cóż, to byłoby coś innego. Ale jak nie bardzo wyobrażał sobie siebie z Psametykiem, tak nie widział też tamtego obrazu.

- Moglibyśmy uciec razem - powiedział nagle.

- Jesteś jeszcze dzieckiem. Jeśli mnie na mojej drodze nie przytrafi się nic gorszego, zaprawdę będę mogła mówić o szczęściu - odparła Ilian pogardliwie, lecz mimo nieprzystępności w głosie poczuł na chwilę uścisk jej dłoni na ramieniu. Paznokcie miała jeszcze krótkie, tak samo jak on, zupełnie inne niż paznokcie pani Nesmut z małymi płytkami ze srebra i złota. Pamiętał ciepło ciała Ilian podczas nocy na statku i zadawał sobie pytanie, czy wszystkie marzenia spełniają się w tak gorzki sposób.

Pani Nesmut postanowiła urządzić ceremonię płodności na dwa dni przed zaślubinami. Narzeczona, córka królewskiego brata przyrodniego z Niniwy, była już wtedy na miejscu i wraz z ojcem, jego eskortą i posagiem czekała na dalsze wydarzenia w dawnym pałacu letnim księcia Sais. Ulsna skutecznie schodził z drogi narzeczonemu, dopóki nie kazano mu wraz z Ilian stawić się w przygotowanej dla nich komnacie.

W pierwszej chwili poczuł ulgę, bo zamiast Psametyka zastał śpiewających i skrapiających łożę mirrą kilku kapłanów, którzy jego zdaniem okropnie fałszowali. Potem na myśl o tym, że mogą zostać na całą noc, ogarnęło go przerażenie. Cała ceremonia była

wystarczająco upokarzająca, a teraz w dodatku miał być pozbawiony ostatniej resztki szacunku dla siebie w obecności świadków!

Prawdziwą ulgę poczuł, gdy po zakończeniu swoich śpiewów się wynieśli, nie omieszkawszy popatrzeć na Ilian ze znacznie większą niż na niego dezaprobatą, co było pewnie wynikiem tego, że ona ze swymi bogami wydawała im się potencjalną rywalką. Psametyk jeszcze się nie pojawił. Dopiero teraz Ulsna ośmielił się rozejrzeć i zauważyć coś więcej niż zniknięcie kapłanów i posadzkę pod nogami.

Na ziemi przed łóżem stało naczynie z ciastem miodowym, również coś, co poznał dopiero w Egipcie, oraz dzban. Kiedy ostrożnie zwilżył palec, stwierdził, że to nie piwo, tylko wino, i poczuł żal, absurdalny w tej sytuacji. Samo łóże było szersze niż leżanki, jakie widywał do tej pory w pałacach, i wyłożone skórami nieznanym mu zwierząt. Jedna była nawet w paski.

Ilian stanęła obok niego i przejechała palcami po skórze.

- Miękka - powiedziała.

- Co zrobimy teraz? - spytał Ulsna, czując suchość w gardle.

- No cóż, masz wybór. Możesz spróbować upić się tak szybko, żebyś wiele nie czuł, kiedy on się zjawi. Albo postaramy się wykorzystać tę sytuację jak najlepiej. Warto spróbować znaleźć tu sprzymierzeńca. Jeśli chłopiec ma dane po temu, naprawdę mógłby zostać potężnym władcą tego kraju. I - dodała z nieznacznym uśmiechem - umożliwić mi podróż do Teb, jak również popędzić trochę pisarza, żeby ten z większym zapałem uczył mnie pisma egipskiego.

Była to tylko kolejna z jej licznych dygresji, lecz rozładowała napięcie, w jakim trwał Ulsna, i pobudziła go do śmiechu.

- Może winniśmy poprosić Psametyka, żeby podarował nam pisarza - zaproponował. - Jeśli jego narzeczona rzeczywiście zaraz zajdzie w ciążę. W zamian za wyświadczone służby.

Zawtórowała mu śmiechem, mimo że początkowo próbowała zasłonić usta grzbietem dłoni. Ulsna uświadomił sobie, o ile młodsza wydaje się teraz. Uczepił się tej wesołości, choć była cienka i krucha jak flakony z alabastru, w jakich przechowywano tutaj maści i wonności, dopóki ich nie rozbijano przed samym użyciem.

- Nie tylko pisarza - powiedziała, odzyskawszy oddech. - Oprócz tego przynajmniej jedną z tych ogromnych lektyk.

- I tragarzy, którzy będą ją nosić - dodał szybko.

- I dwa konie!

- Tuzin kur!

- I kota!

- Naszą wolność! - zawołał Ulsna, ale w następnej chwili ugryzł się w język. Żłudna otoczka niepoważnej wesołości się rozbiła i poczuł, jak znów ogarnia go od dołu zimna rzeczywistość.

- W tym celu - rzekła Ilian z powagą - musimy zrobić coś więcej, a nie tylko zamknąć oczy i liczyć na pomyślny rozwój wypadków.

Opadła na posłanie, które kapłani pokropili uprzednio mirrą i obsypali kwiatami lotosu, i poklepała dłonią miejsce obok siebie.

- Nie wiem, co poza tym mógłbym zrobić - odparł szczerze Ulsna i usiadł obok niej. Pod wpływem impulsu ujął jej włosy, które osiągnęły już poprzednią długość, i zaczął przepuszczać przez palce. Umyła je tego dnia, ale kapłani obstawali przy tym, żeby polać je olejkami, tak samo jak jego włosy, toteż niełatwo je było rozdzielić. Przypominały sfilcowaną masę jak wtedy na statku, pamiętał, że Arion ją za to zganił.

- To ty wiesz o władzy swojego ciała. Ja wiem tylko, że nie chciał mnie nikt z tych, których ja chciałem, i że boję się tego mężczyzny.

Ujęła go lewą dłonią pod brodę.

- Prokne - odpowiedziała Ilian - twierdziła, że należę do ludzi, których chciałeś.

- Dlaczego to mówisz? - wydusił, daremnie starając się opanować drzenie, które go ogarnęło, lub odtrącić jej dłoń. Nie zdołał się poruszyć. - On wszystko zepsuje. Oboje wiemy przecież, że mnie nie kochasz.

Ilian położyła mu palec na ustach.

- O miłości nie było mowy - wyszeptwała. - Masz jednak rację, on wszystko by zepsuł... Ale nie dziś w nocy i tylko dziś w nocy nie. Jeśli powiesz sobie, że jesteś tutaj nie dla niego, tylko ze względu na mnie... a ja jestem tu nie dla niego, tylko ze względu na ciebie... wtedy może to być coś lepszego niż niewolnictwo. Tylko dziś w nocy.

W jego członki powróciła wreszcie zdolność poruszania się, a jego dłonie, wplątane jeszcze w jej włosy, objęły ją za szyję. Sam nie wiedział, czy chce jej sprawić ból, czy przyciągnąć do siebie. Jej dobrze znane mu palce tak ciepłe na jego skórze, na jego ustach. Nigdy nie miała zimnych rąk, tylko raz, co dziwne, podczas gorączki. Dlaczego nigdy nie miała zimnych rąk? Esencje, którymi oboje skropiono, ciężka woń, nieznaną, nawet Prokne nie używała czegoś takiego. Jej czoło oparte o jego czoło, w tym momencie poczuł lekkie drzenie także u niej i pojął, że część jej osoby mimo słów, które znamionowały pewność siebie, również się boi. A najdziwniejsze było dotknięcie jej ust. Krótkie przyciśnięcie warg do siebie. Nie było w tym nic znanego.

- Co za uroczy widok - odezwał się drwiąco obcy głos w obcym języku. Ulsna potrzebował chwili, żeby zrozumieć te słowa i wrócić do rzeczywistości. Przed łóżem stał, podpierając się pod boki, Psametyk, przynajmniej raz nie marszcząc czoła, za to z szyderczą miną. - Nie sądzę, żeby wolno wam było zaczynać beze mnie - ciągnął. - W istocie jestem nawet pewien, że musicie, moje gołąbki, na mnie poczekać. Ostatecznie chodzi tutaj o moją płodność, prawda?

Nie zważając na niego, Ilian położyła drugą rękę na ramieniu Ulsny, pociągnęła go do siebie w dół i szepnęła przy tym w ich języku, języku Etrusków.

- Zaufaj mi. To gra, którą możemy wygrać. Władza ciała.

Ulsna musiał zebrać całą swoją odwagę, żeby nie zeszywnieć, uciec lub posłusznie się odwrócić, ale zaufała jej, jedynemu człowiekowi, który kiedykolwiek chciał go mieć za przyjaciela, i odgrodził się tym zaufaniem od strachu. Przyłożył usta do jej szyi i poczuł, jak Ilian ją odgina. Jej pełne, jędrne piersi przy jego małych, choć dostatecznie dużych, żeby go zdradzić. Omal nie ogarnęło go znowu uczucie niepełności, gdy jej dłoń ześlizgnęła się z jego ramienia na plecy, badając, wymacując, ale nie zatrzymała się zrażona. A potem poczuł drugą rękę, większą, cięższą, bardziej szorstką.

- Powiedziałem - powtórzył młodzieniec, ale tym razem Ulsna wyczuł w jego głosie pewne podniecenie - że macie poczekać.

- Ach, ale czy o to ci chodzi, szlachetny panie? - spytała Ilian, a jej spokojny, chłodny głos pozostawał w sprzeczności z ciałem, które cisnęło się do Ulsny, i rękami, które uwolniły go z chitonu. - Nie sądzę.

Jego tutaj nie ma, pomyślał Ulsna, to nie jego ciężar kładzie się teraz obok nas. Jesteśmy na statku, a to jest Arion. Potem w ogóle przestał myśleć i powierzył się fali nagromadzonej tęsknoty i gniewu, która zaniósła go do Ilian, wymazując strach i wstyd w jego głowie.

Dziwnie było słyszeć blisko obce oddechy, a jeszcze dziwniej stwierdzić, że mimo wczesnych godzin rannych z ust Psametyka płynie niepowstrzymany potok słów, z Ulsny tymczasem, który czuł na ramieniu głowę Ilian, spływało zmęczenie.

- Naturalnie nikomu nie powiecie, że płakałem.

- Nie - mruknęła sennym głosem Ilian - czemu zresztą mielibyśmy to robić? Łzy są częścią rytuału płodności. Mają błogosławić pola. To nie dotyczy zresztą nikogo innego.

- Owszem - potwierdził z wdzięcznością Psametyk - tak właśnie jest. To część rytuału. Nigdy dotąd nie robiłem tego, wiecie - mam na myśli ten rytuał. Cała reszta oczywiście jest

mi już zwyczajna.

Ulsna, który sam czuł słone łzy na policzkach, niczego nie pragnął bardziej niż milczenia i w coraz mniejszym stopniu potrafił się skupiać na obcym języku, zdobył się mimo wszystko na odrobinę współczucia, choć najbardziej życzył sobie, żeby Psametyk wreszcie wyszedł. Kiedy się nad tym zastanawiał, stwierdzał, że Psametyk nie może być starszy od niego. Możliwe nawet, że to Egipcjanin jest młodszy. Po minionej nocy nie wydawało mu się nieprawdopodobne, żeby ponura mina miała służyć jedynie do ukrywania młodzieńczej niepewności. Miał jednak dostatecznie wiele bolesnych miejsc, by współczucie dla Psametyka nie urosło ponad miarę.

- Bogowie będą z ciebie zadowoleni, panie - rzekł pojednawczo Ulsna w nadziei, że wystarczy to Psametykowi i skłoni go do snu lub do wyjścia. Jego nadzieja okazała się płonna, najwidoczniej tym bardziej zachęciło to młodzieńca do dalszych zwierzeń.

- Bogowie może - burknął - ale moja matka dopiero wtedy, kiedy podaruję jej wnuka i zasiądę na tronie całego Egiptu. Ona jest jak żarłoczny krokodyl, który nigdy nie ma dosyć. Mój ojciec mógłby dobrze rządzić w Sais, ale nie, ona chce go widzieć w podwójnej koronie, a teraz pewnie na mnie kolej. Nie sposób z nią wytrzymać!

- Kiedy się ożenisz, panie - wyjaśniła mu pragmatycznie Ilian - będziesz mógł zamieszkać, gdzie ci się podoba, i nie będziesz już musiał spotykać matki tak często. Ale ostrzegam cię, zapewne stwierdzisz, że nie jest ona jedyną osobą, która chce cię widzieć na tronie.

Psametyk zaskoczył Ulsnę, który coraz mocniej pragnął, żeby bogowie, czy to egipcjscy, czy grecki Apollo, czy bogowie Etrusków, spuścili wreszcie zasłonę milczenia - a sprawiła to nadzwyczaj rozsądnie brzmiąca odpowiedź:

- Och, nie jest tak, żebym z gruntu wzdragał się przed tą myślą. Ale moja matka chce zawsze wszystkiego od razu, a tak się nie da. Widziałem Asyryjczyków i Nubijczyków pod bronią. W porównaniu z nimi wszystko, co mamy, to broń przestarzała, chyba że greccy najemnicy przywiozą własną ze sobą. Nam, Egipcjanom, nie pomoże również, że wystawimy dziesięć razy więcej wojowników, założywszy, że będziemy zjednoczeni.

- W mojej ojczyźnie jest cyna, miedź i żelazo - rzekła Ilian i kiedy Ulsna obawiał się już, że jego przyjaciółka zaraz tutaj rozpocznie debatę na temat egipskiej przyszłości i ewentualnych dostaw, ta dokończyła z odcieniem wesołości w głosie - a my także widzieliśmy cię pod bronią, panie.

Z drugiej strony łoża Ulsna usłyszał rozbawione prychnięcie.

- Dziękuję - odparł Psametyk, któremu pochlebił ten komplement.

Ku wielkiej uldze chłopca okazało się, że to jego ostatnie słowo tej nocy. Po chwili przyszedł potentat Egiptu zaczął łagodnie pochrapywać. Ulsna wstał i wspiał się na szeroki gzyms okienny, żeby popatrzeć na gwiazdy. Czuł się zarazem szczęśliwy i śmiertelnie smutny. W ciepłym nocnym powietrzu słyszał hipopotamy i zastanawiał się, od kiedy potrafi nazwać po imieniu pojedyncze odgłosy w tym obcym kraju.

Nie był zaskoczony, gdy Ilian przysła za nim. Światło księżycy odebrało jej postaci opaleniznę i przemieniło ją w srebrzysty cień, który podciągnąwszy kolana, usiadł z drugiej strony gzymsu.

- To się już nie powtórzy, prawda? - spytał Ulsna.

- Nie.

- Zdradź mi tylko jedno. Czy w pewnym sensie nie zaplanowałaś tego wszystkiego, żeby uzyskać wpływ na Psametyka?

- Ach, Ulsno - westchnęła - przeceniasz moją sztukę planowania. Nie jestem pajakiem, który wszędzie i o każdej porze potrafi zacząć tkąć sieć, wiesz? Po prostu chciałam, żebyś nie był sam dzisiejszej nocy. Niedobrze być samemu w takie noce - dodała ze smutkiem.

- Nie jesteś pajakiem, Ilian - odpowiedział w zamyśleniu i zadał sobie pytanie, jak to możliwe, że nosi w sercu tę mieszaninę smutku i zadowolenia. - Nie wiem, kim jesteś. Może jednym z tych sfinksów. Po części bogini, po części dziecko, po części zwierzę, i nie ma w tobie niczego z człowieka. Ale rad jestem, że nie zostawiłaś mnie dziś w nocy samego. Sądzę, że w przeciwnym razie bym tego nie przeżył.

Nagle uświadomił sobie, że jest nagi i po raz pierwszy w życiu nie zastanawia się, czy ktoś może go wtedy widzieć, i nie wstydzi się swojej nienaturalności. Zniknął strach, który tak długo był jego nieodłącznym towarzyszem.

- Ona będzie ci robić trudności - mówił dalej - mam na myśli panią Nesmut. Nawet jeśli chłopiec i tak nie zapomni o wszystkim i nie zaszczyci cię już spojrzeniem. Poza tym jest jeszcze jego przysła żona. - Wciągnął w płuca nocne powietrze, przyjemny chłód rozszerzał ich ścianki i muskał jego skórę. W końcu uśmiechnął się. - Ale jestem przekonany, że sobie poradzisz.

- Nie sama - odparła. Światło księżycy jakby zanurzało się w jej ciemnych oczach, nie zostawiając śladu. - Sądzę, Ulsno, że ja też sama bym tej nocy nie przeżyła. Jeśli naprawdę chcesz, postaram się już teraz umożliwić ci odzyskanie wolności w taki czy inny sposób, nie chciałabym jednak tego. Powiedz, że mnie nie opuścisz. Powiedz to teraz.

Zeskoczył z gzymsu, wykonał krok, jaki go od niej dzielił, ujął jej zwisającą nieruchomo prawą rękę i dotknął jej lekko wargami.

- Nigdy cię nie opuszczę, moja bogini. Aż do dnia, kiedy ty mnie opuścisz.

III

CENA

Kto widział Romulusa i Remusa po raz pierwszy, nigdy by nie powiedział, że to bliźniacy, choć istniało między nimi dość podobieństw, by pozwalać wnioskować pokrewieństwo. Obaj mieli takie same delikatne brwi, takie same zadarte nosy i takie same brązowe kędziory. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Dla Romulusa bodźcem, który mu towarzyszył, odkąd potrafił myśleć, było zdziwienie, pojawiające się w oczach obcych, gdy ojciec lub Remus wypowiadali słowo „bliźniak”. Remus rósł szybciej, Remus był silniejszy i Remus podchodził do ludzi z otwartym uśmiechem, dzięki czemu każdy go lubił. Poza tym Remus jakoś to robił, że nigdy nie chorował. Romulus natomiast był niższy, szczuplejszy i nie było zimy, żeby nie przechodził ciężkiego przeziębienia. Pewnego razu, gdy oprócz zwyczajnego już kaszlu i kataru męczyła go także wysoka gorączka, usłyszał, jak Pompilia, pomagająca ojcu w pielęgnacji chorego, oświadczyła rzeczowo, że zdziwiłaby się, gdyby „ten mały” osiągnął w ogóle odpowiedni wiek, żeby pomagać w pracach polowych. Kiedy wyzdrowiał, złapał parę żab i włożył je Pompilii do kosza z bielizną, upraną właśnie w rzece.

Pompilia, żona najważniejszego mężczyzny w wiosce, nie była jedyną kobietą, która niewiele się spodziewała po Romulusie. Podczas bójek z innymi dziećmi nie przegrywał tylko wtedy, gdy Remus był obok niego. Remus nie lubił patrzeć, jak biją jego „braciszka”, i tłukł się z każdym, kto próbował to zrobić. Trudno było okazywać mu za to wdzięczność, gdy później natrzęsano się z niego, nazywając go słabeuszem. Dlatego Romulus zawzięcie pracował nad nabraniem tężyzny. Uparł się, że sam będzie nosił ciężkie wiadra z mlekiem, i biegał codziennie do starej zagrody.

Należała ona do ojca bliźniaków, a wcześniej, jak wiedzieli, mieszkali w niej wszyscy. Czasami nadal się tam bawili, kiedy ojciec nie potrzebował ich do pomocy. Ponieważ podwórze otaczały ruiny, ludzie z wioski twierdzili, że tam straszy. Pewnego razu Romulus wpadł na pomysł, żeby ułożyć szczególnie makabryczną historię o zjawach w ruinach, a potem wystawić resztę dzieci na próbę odwagi, żądając od nich udania się tam w nocy. Jaką satysfakcję czuł potem, słuchając od każdego wymówek, że nie da rady wymknąć się rodzicom!

- Ale tam tak naprawdę nie straszy - zauważył później Remus, który wcześniej nie

oponował Romulusowi. - To był żart, prawda? W każdym razie ja nie widziałem jeszcze ducha.

- Ty nigdy nic nie widzisz - odparł Romulus i zrobił unik, żeby brat nie postukał kostkami palców w jego głowę.

Nie żeby Remus był zły na niego. Remus szybko wpadał w gniew, ale nie potrafił dłużej gniewać się na kogoś. Z chłopcami, których zbił, włóczył się po okolicy następnego dnia po bójce. Kłótnia z Romulusem o to, kto pójdzie z ojcem na polowanie, a kto zostanie przy stadach, nie przeszkodziła mu następnego dnia wspiąć się na drzewo, aby zerwać dla brata pierwsze dojrzałe jabłko. Podczas takiego przedsięwzięcia raz omal nie skreślił karku; na szczęście obeszło się bez poważniejszych konsekwencji, skończyło na skręceniu kostki i wywichnięciu ramienia, gdy gałąź, na której stał, złamała się i runął na ziemię. Ojciec nastawił mu rękę, ale Remus musiał ją nosić na temblaku jeszcze przez kilka tygodni, a utykając, nie mógł oczywiście działać tyle co zwykle.

Dla Romulusa był to piękny okres. Ojciec potrzebował go pilniej niż kiedykolwiek, a ponieważ przyjaciele Remusa prędko stracili cierpliwość i woleli włóczyć się po okolicy bez niego, ale za to swobodnie, także Remus potrzebował go bardziej niż każdego innego. Takie zaabsorbowanie było w przyjemny sposób męczące. Kiedy obrządzał z ojcem zwierzęta, wymyślał wciąż nowe historie dla Remusa, nie o duchach, tylko piękne, po czym opowiadał je znużonemu przez wymuszone nieróbstwo bratu bez względu na to, jak wyczerpujący dzień miał za sobą. Remus był wdzięcznym słuchaczem. Najbardziej podobała mu się historia, w której uwalniali matkę ze szponów trzymającego ją w niewoli podziemnego demona.

Bliźniacy musieli ciągle znosić docinki z powodu matki. Niektóre dzieci twierdziły, że w ogóle nie mają matki, że Faustulus znalazł ich w lesie, u wilczycy, i że tylko w połowie są ludźmi. Gdy Remus określił tę historię jako podłe kłamstwo, zapytano go, dlaczego nikt w wiosce nigdy nie widział matki, a na to żaden z bliźniaków nie miał nic do powiedzenia. Pomógł im dopiero Numa, syn bogatego Pompiliusza, który był dużo starszy i prawie się już z nimi nie bawił. Usłyszawszy opowieść o wilczycy, roześmiał się i oświadczył, że swego czasu on sam widział niewiastę Faustulusa, a było to wtedy, gdy jeszcze nosiła w brzuchu swoje dzieci.

- Jak wyglądała? - naciskał Romulus, ojciec bowiem nigdy nie mówił o matce.

Numa wzruszył ramionami.

- Po prostu jak ciężarna kobieta. Należała do Etrusków, pewnie dlatego niewiele mówiła. Ale - dodał z uśmiechem - przepowiedziała mi, że zostanę wielkim człowiekiem. A

więc zachowujcie się!

Czasami zjawiali się w wiosce Etruskowie, żeby ściągnąć trybut dla króla Alby, ale bliźniacy nigdy ich nie widzieli, bo ojciec surowo im zabronił opuszczania domu przy takich okazjach i zawsze albo sam był z nimi, albo zapraszał kogoś, chcąc zadbać o to, żeby trzymali się jego zakazu. Kiedy Remus odważył się zapytać go o przyczynę, burknął tylko, że był u Etrusków w niewoli przez wiele lat i nie chce, żeby ich spotkało to samo. Etruskom nie można ufać, a każdy z nich to łotr.

Remus zadowolił się tą odpowiedzią, ale Romulus przeżuwał zdanie jak krowa trawę, a w końcu oznajmił:

- Ale skoro Etruskowie są tacy źli, to dlaczego ożenił się z jedną z nich?

- Może Numa też się myli - podsunął z nadzieją Remus - i nasza matka wcale nie była z ludu Etrusków.

Nie potrafili się zdobyć na odwagę i zapytać ojca. Nikt nie mówił o ich matce w jego obecności. Raz Pompiliusz zaczął: „Faustulusie, powinienes wziąć sobie nową niewiastę, do zagrody, łoża i dzieci”, a wtedy ojciec obrócił się na pięcie i ciężko stąpając, oddalił się bez słowa. Czasem wieczorami trzymał w rękach podwójny flet tudzież stare niebieskie sukno i wpatrywał się w ogień.

Poza tym bliźniacy słyszeli w wiosce o Etruskach takie rzeczy, że wilczyca wydawała im się niemal lepszą możliwością jako ta, która dała im życie. Etruskowie mieszkali w swoich miastach jako lud bogaty i potężny i przez cały dzień trwonili dobra wypracowane w pocie czoła przez biednych Latynów. Wielu z nich znało się na czarach i dlatego przed laty zdołali złupić kraj; pierwotnie wszystko należało do Latynów. Etruskowie uważali się za coś lepszego i patrzyli na Latynów z góry; przy tym byli bezbożni i okrutni nawet wobec własnych pobratymców.

- Wyobraźcie sobie - opowiadał Numa, który w odróżnieniu od młodszych dzieci był już osobiście w Albie - że tamtejszy król stracił z tronu własnego brata, okaleczył go i zesłał na wygnanie. A potem swoją bratanicę, która została wybrana przez samego boga wojny i spodziewała się z nim dziecka, nawet ją wysłał w dzicz, żeby umarła. W Albie wierzą, że z tego powodu ciąży na nim przekleństwo, ale nikt nie podniesie ręki na niego. Tacy są Etruskowie. Tolerują nawet królów zbrodniarzy, dopóki ci napełniają im brzuchy.

- A co się stało z tą kochanką boga wojny? - zapytała siostrzyczka Numy, Pompilia Młodsza, potwierdzając w ten sposób po raz kolejny przekonanie bliźniaków, że dziewczęta zawsze rzucają się na najnudniejsze miejsce w historii. Remus zamierzał właśnie zapytać, na czym polegało okaleczenie.

- Tego nikt nie wie, ale jeden z Sabinów, który opowiadał mi tę historię, uważa, że istnieje przepowiednia, że syn boga wojny kiedyś pomści ją i jej ojca i wstąpi na tron Alby.

Z każdym dniem coraz mocniej Fasti czuła wiek w kościach i nie widziała już powodu chodzenia do pewnych ludzi, skoro równie dobrze mogła ich zaprosić lub wezwać do siebie. Kiedy zobaczyła przed sobą króla Alby, a nie odwiedziła go w jego pałacu, odpowiadało to jej oczekiwaniom; nie zaskoczyło jej nawet, że znowu przyprowadził córkę, licząc, że skruszy jej opór. Już od ośmiu lat Arnth próbował przekonać ją, aby uczyniła Antho swoją następczynią. Wiedział, że nic przez to nie straci; w ostateczności zawsze mógł wydać Antho za męża, gdyż kobiecie, która miała w posagu prawo do korony Alby, nigdy nie będzie brakować zalotników. Tymczasem próbował w dalszym ciągu spłodzić syna i miał nadzieję, że Fasti ustąpi, zanim śmierć ją osiągnie.

Daremne jego czekanie. Fasti nie zamierzała ustąpić. Antho jako kapłanka oznaczałaby ciągle niebezpieczeństwo złamania ślubów; Antho jako arcykapłanka oznaczałaby katastrofę. Może i dziewczyna nie była głupia jak but, lecz brakowało jej zdolności skupiania się przez dłuższy czas na jakimś celu, brakowało jej w ogóle dalekowzroczności i poczucia dostojności urzędu. Zamiast tego ulegała własnym drobnym pragnieniom i żądom i brała sobie wszystko, czego chciała, czy to była purpura z Syrii, czy nowy kochanek. Po czym równie szybko traciła zainteresowanie jednym i drugim. Coś takiego uchodziło na sucho pozbawionej znaczenia córce królewskiej, ale nie głosowi bogini Turan.

- Rada jestem, panie, że pokazujesz ludowi swój zmysł rodzinny - zauważyła uszczypliwie Fasti, powitawszy Arntha i skinąwszy nieznacznie Antho. - Sądząc po tym, co się ostatnio mówi, lud stopniowo zaczyna w to wątpić, dlatego oglądanie ciebie jako kochającego ojca może być tylko budujące.

- O tym chciałbym z tobą porozmawiać. Czy świątynia, Fasti, czuje się oszukana z jakiegoś powodu? Bo w przeciwnym razie nie potrafię sobie wyjaśnić, dlaczego nagle wygrzebuje się pewną starą historię, zniekształca ją do niepoznaki i rozpowiada, wciąż odsyłając do przepowiedni i życzeń bogów. Byłaby to jednak bardzo niemądra metoda renegotjacji dla uzyskania jakichś przywilejów. Bądź co bądź wystarczająco wielu ludzi jeszcze pamięta, kto przeprowadził wtedy ceremonię wypędzenia Ilian.

Pominąwszy wyobrażenia dotyczące własnej córki, Arnth był zawsze mądrym człowiekiem. Fasti pociągnęła łyk wywaru z ziół, który kazała sobie przynieść dla złagodzenia bólów w stawach, i uśmiechnęła się na widok zgaszonego spojrzenia Antho.

- W istocie byłoby to niemądre, mój królu - zgodziła się z nim. - Dlatego cieszę się, że mogę cię zapewnić, iż te złośliwe plotki nie wychodzą ze świątyni bogini Turan. Myślałeś już o tym, żeby zapytać kapłanów Catha? Zawsze ich martwiło, że Turan jest najwyższym bóstwem opiekuńczym naszego miasta; oni potrzebują nowych dowodów przychylności o wiele pilniej.

Król pogłaskał się po brodzie, w której pojawiły się pierwsze siwe pasemka.

- Od przyjęcia tego wniosku jedno mnie powstrzymuje - rzekł powoli - to, że nie Cath wymieniany jest jako ojciec. A choć każdy wojownik przed bitwą modli się do Larana, Laran nie ma w mieście swojej świątyni. Istotnie, to wzmianka o Laranie, Fasti, kojarzy mi się z tobą.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Czy Ilian nie...

- O bogowie - wybuchnęła śmiechem Antho, która nie mogła się dłużej powstrzymać - to dlatego robiła takie ceregiele? Z powodu jakiegoś drugorzędnego boga, do którego modlą się tylko wojownicy? A ja myślałam, że ojcem jest ktoś, kogo znam, sądząc po tym, co opowiadała.

Po raz pierwszy w życiu jednocześnie skupiała na sobie niepodzielną uwagę króla Alby i arcykapłanki Fasti; oboje wpatrywali się w nią, jakby wyrosła jej druga głowa.

- Nie rozmawiałaś z nią - rzekł ochryple Arnth. - To n i e m o ż l i w e, żebyś z nią rozmawiała; nie opuszczała świątyni, dopóki nie przekazałem jej Latynowi.

Antho zarumieniła się.

- To nie było przed jej wypędzeniem - wyznała zmieszana - tylko rok później. Była tu jeszcze raz, wiesz? Żal mi się jej zrobiło, zachowywała się tak dziwnie, tak kapryśnie, więc dałam jej parę szat i trochę biżuterii, żeby nie wyglądała tak ubogo. Ubranie miała bowiem naprawdę okropne, a poza tym śmierdziało od niej. Ale to było wiele lat temu - dodała śpiesznie na widok kamiennych twarzy ojca i arcykapłanki - i od tego czasu nie było jej tutaj. Wiem, że nie wolno mi było z nią rozmawiać, ale tak mi się jej żal zrobiło, i...

- Rozmowa z nią była głupotą - przerwała jej z rozdrażnieniem Fasti. - Gorzej, to było bluźnierstwo. - Otuliła się odrobinę mocniej szalem, który leżał na jej ramionach, mimo to marzła nadal. - A więc była tutaj - mruknęła.

- Ale może nie ma to nic wspólnego z tym, że ludzie gadają teraz o moim ojcu - odparła Antho, próbując wydobyć głowę z pętli, którą sama założyła sobie na szyję. - Dlaczego ludzie mieliby nagle jej uwierzyć, po tylu latach, skoro nawet ty tego nie uczyniłaś, szlachetna Fasti? A jeśli ktoś zna wolę bogów, to przecież ty, nieprawdaż? Jeśli teraz jakiś

bóg objawi się jako ojciec, to będzie twój błąd.

- Antho, zamknij się - upomniał ją ojciec znużonym głosem.

Fasti pokręciła głową.

- Ze słów dzieci i głupców przemawia czasem mądrość. Nie ma powodu, żeby ludzie... po tylu latach dawali wiarę bezimiennej, jeśli to ona jest osobą, od której wychodzą owe plotki. K t o ś jednak je rozpowszechnia i musi być jakieś źródło, które jest ponad - jeśli nie wszystkie - to ponad wiele wątpliwości. Mogę cię tylko jeszcze raz zapewnić, panie, że nie jest nim ta świątynia. Musisz szukać dalej.

Arnth pokiwał głową.

- Prawdopodobnie nie ma sensu szukanie tego Latyna, któremu dałem wtedy Ilian. Miał ścisły rozkaz trzymania się daleko od Alby, a jeśli ona była tutaj po urodzeniu dziecka, to na pewno go opuściła.

- Nie szukaj bezimiennej - poradziła Fasti, a Antho uznała za niedorzeczność, że arcykapłanka w dalszym ciągu obstaje przy swoim i nie nazywa Ilian po imieniu, mimo że czynią tak wszyscy inni w pomieszczeniu. - Szukaj ludzi, którzy za nią stoją.

Pilnowanie świń było jednym z zajęć, które wcześniej przydzielano dzieciom z wioski. Dla bliźniaków należało do codziennych obowiązków i stopniowo się znudziło. Remus lubił świnie; chętnie drapał je patykiem za uszami i ukrywał się w lesie, kiedy nadchodził czas uboju, żeby nie słyszeć ich wrzasków, choć nie wiedział o tym nikt poza ojcem i bratem. Romulus z kolei nie przepadał za świniami, lecz rozumiał, że są ważne, i miał je na oku. Obaj jednak woleliby robić coś innego, kiedy nadeszła wiosna i Numa postanowił opuścić wioskę, żeby nająć się u Etrusków jako wojownik.

- Nie w Albie - oświadczył Numa, gdy poprosił Faustulusa o wstawienie się u ojca. - Za tego króla nigdy nie chciałbym walczyć. Pójdę do Tarchuny.

- Alba czy Tarchuna, nie to martwi twojego ojca - odparł Faustulus, kręcąc głową. - Etruskowie to Etruskowie.

- Ależ Faustulusie, ty przecież też służyłeś u nich i wróciłeś bogaty i z niewiastą.

- Nie wiesz, chłopcze, o czym mówisz - burknął Faustulus, zgodził się jednak porozmawiać z Pompiliuszem.

W końcu Numa wyruszył w drogę z błogosławieństwem ojca, obiecawszy wcześniej, że nie zapomni o rodzinie.

- Kiedy dorosnę - oświadczył Remus, wymachując witką wierzbową, gdy bliźniacy wypędzali świnie z chlewika - też będę wojownikiem. Zostanę bohaterem. Zdobędę miasto ze

złota i będę miał tron z kamieni szlachetnych.

- Przecież nawet nie wiesz, jak wygląda złoto - skontrował Romulus.

- Ty też nie wiesz.

- Nie wiem, ale się dowiem, jeśli Etruskowie rzeczywiście mają świątynie ze złota. Teraz kiedy nie ma Numy, stary Pompiliusz będzie potrzebował kogoś innego do pomocy przy sprzedawaniu towarów w mieście. Już go o to pytałem i powiedział, że mnie zabierze, jeśli ojciec pozwoli. - Trochę protekcjonalnie Romulus dodał: - I ciebie też.

Nie wspomniał, że Pompiliusz zapytał najpierw o Remusa, zauważając przy tym: „Nie gniewaj się, mały, ale twój brat jest silniejszy, a ja potrzebuję kogoś, kto naprawdę ma trochę krzepy”. Dopiero gdy Romulus oświadczył, że Remus bez niego nie byłby skłonny pomagać, Pompiliusz rozszerzył swoje zaproszenie na obydwu braci. O tym jednak Remus nie musiał się dowiedzieć.

- Powiedziałem mu, że albo obaj, albo żaden - opowiadał Romulus, obserwując, jak twarz brata rozjaśnia uśmiech - i że bez ciebie nie pójdę. Zapyta ojca, a ojciec teraz nie bardzo będzie mógł powiedzieć „nie”, kiedy wstawił się za Numą.

Remus gwizdnął przez zęby i oświadczył, że Romulus jest dobrym kompanem. Kiedy zaczęli snuć plany na dzień swego pobytu w wielkim mieście, Romulus stwierdził, że nie ma wyrzutów sumienia z powodu popełnionego kłamstwa, w każdym razie nie tak jak wtedy, gdy nie powiedział ojcu, że spadł mu dzban z oliwą. Nie wszystko przecież było zmyślane i zapewne czyniło to Remusa szczęśliwszym, niż gdyby poznał pełną prawdę.

Gdy wieczorem pędzili świnie z powrotem, zobaczyli już z daleka, że coś się nie zgadza. Wszystkie dzieci i kobiety z wioski, a także spora część mężczyzn wydawała się krążyć wokół chaty ich ojca niczym pszczoły, którym zabrano właśnie plaster miodu. Obok chaty stał duży wózek, do którego był zaprzężony nie wół i nie osioł, tylko koń. Skoro tylko świnie znalazły się w chlewiku, bracia podbiegli do zwierzęcia i zaczęli mu się przyglądać z ciekawością jak inni mieszkańcy wioski. Etruskowie mieli konie, lecz wśród Latynów tylko najbogatsi. Konie były cenną rzadkością, nie stały po prostu zaprzężone do dużych wózków obok chaty rolnika i pasterza Faustulusa. Z wózka dobiegło kilka dziwnych odgłosów; wtedy Romulus oderwał oczy od brązowego cudu ze wspaniałym łbem i długą grzywą, żeby zajrzeć pod plandekę wozu. W półmroku dostrzegł parę plecionych z wikliny koszy, a w nich gdaczące ptaki.

- Do kogo należy to wszystko? - zapytał, na co któryś z gapiów odparł, żeby weszli do środka i się dowiedzieli. Znaczyło to, że na razie koń miał zostać koniem, lecz bliźniacy, popychani coraz większą ciekawością, posłuchali rady.

Wewnątrz pachniało nieznanymi Romulusowi przyprawami korzennymi, na to w pierwszej kolejności zwrócił uwagę. Ojciec siedział przed paleniskiem, jak często wieczorem, ale tym razem odwrócony od ognia plecami, i popatrzył na nich, gdy przekroczyli próg chaty. Na jego wygarbowanym słońcem i deszczem obliczu pojawiła się w ostatnich latach sieć zmarszczek, lecz dwie pionowe bruzdy nad nosem były nowe.

- Wchodźcie - rozkazał ochryłym głosem.

Romulus miał na końcu języka pytanie o obecność zwierząt przed chatą i właśnie zamierzał otworzyć usta, żeby je zadać, gdy usłyszał pełne czci mruknięcie Remusa:

- Och.

Było to coś, czego Romulus nigdy nie wybaczył sobie ani Remusowi, ani jej. Że Remus zobaczył ją pierwszy.

Nie potrzebował dużo czasu, aby odkryć, że jej nienawidzi. Teraz, kiedy pojawiła się znowu, nagle zrozumiał, dlaczego ojciec nigdy nie chciał o niej mówić: nie dlatego, że zmarła nędzną śmiercią albo, jak on z Remusem sądzili do tej pory, została porwana przez potwory; nie, musiała być złą kobietą, zbiegłą kobietą jak kuzynka Numy Flawia, która wbiła sobie do głowy jednego z królewskich poborców trybutu i ojciec złożył jej skórę, zanim faktycznie podążyła potem za tym mężczyzną do Alby.

Ona, ta obca, którą ojciec takim samym ochryłym głosem przedstawił jako ich matkę Larencję, nie była podobna do żadnej kobiety w wiosce. Jej szata bez rękawów nie miała plam i była z cienkiej tkaniny haftowanej w spiralne wzory. Larencja nie była już dziewczyną, lecz jej postać nie miała w sobie nic z ciężkości, która charakteryzowała matki innych dzieci z wioski; ona sama poruszała się ze zwinnością sarny. Włosy miała upięte w kok, ale nie zauważył siwych kosmyków jak u innych matek albo u ojca. Nie pachniała potem ani mlekiem, ani jedzeniem; to od niej rozchodziła się owa dziwna woń przypraw korzennych. I mówiła w obcym języku, języku Etrusków, choć zaraz przeszła na latyński, kiedy zorientowała się, że bliźniacy nie rozumieją ani słowa. A to co właśnie powiedziała, zacinając się, zabrzmiało śmiesznie:

- Tak długo czekałam na tę chwilę, gdy znowu was zobaczę.

- Dlaczego więc odeszłaś? - odparł szorstko Romulus.

Jej spojrzenie, które jeszcze przed chwilą wędrowało tam i z powrotem między nim a jego bratem, spoczęło w końcu wyłącznie na nim, co równocześnie uradowało go i wzbudziło jego niepokój. Miała brązowe oczy, lecz był to inny brąz niż ten, który widział u Remusa. W momencie kiedy mówiła i stała w blasku zachodzącego słońca, które wpadało przez wejście,

porównałby go do barwy orzecha laskowego. Teraz, gdy zwróciła głowę w jego stronę i przez to na poły znalazła się w cieniu, wydał mu się ciemniejszy, jak nóż z krzemienia, który zrobił sobie w poprzednim roku.

- Miałam swoje powody - odrzekła powoli, na co on z miejsca stwierdził, że nie lubi jej głosu, nie podobał mu się akcent ani to, że potrafiła nadać słowu brzmienie w taki sposób, że osadzało się w człowieku i nie można było się go pozbyć, nie zastanawiając się nad nim. Po-wo-dy. Ha!

Remus zrobił ostrożnie krok w jej kierunku, pociągnął ją delikatnie za szatę, a ona uklękła, żeby go objąć. Zdrajca. Remusa dało się łatwo owinąć wokół małego palca. Wybaczał też przecież każdemu, z kim się bił. Romulus nie. Romulus nosił w sobie urazę, żeby ropiała, a gdy w końcu pękła jak wrzód, jego niezaleczona złość mogła się rozlać. Bolało to bardziej, ale i wyostrzało widzenie. Teraz na przykład było dla niego jasne, że to przyklęknięcie to tylko naiwny gest. Obaj mieli już po dziewięć lat, a Remus był wysoki jak na swój wiek. Dorośli mogli go obejmować także na stojąco.

Nie przestawała patrzeć na niego ponad ramieniem jego brata i Romulus odwzajemnił jej spojrzenie, nie mając zamiaru dać się onieśmielić. Czekał tylko na moment, kiedy zacznie płakać, ale nie zrobiła tego.

- Chodź do mnie - powiedziała.

- Nie chcę.

- Romulusie - wtrącił się, upominając go, ojciec - przywitaj się ze swoją matką.

- Ona nie jest moją matką - wydusił Romulus. - Prędzej już uwierzę w to, że wykarmiła nas wilczyca, jak wszyscy twierdzą.

To mówiąc, odwrócił się i wybiegł z chaty, precyzyjnie się przez tłum ciekawskich i dotarł aż do skraju lasu, mimo że niebawem miało się ściemnić, a wiosenne noce owego roku były jeszcze bardzo zimne. Odczekał dwie godziny, na poły mając nadzieję, że ona tymczasem zniknie, na poły oczekując, że wspólnie z ojcem będzie go szukać. W końcu jednak tylko Remus znalazł go obok dębu, gdzie ich świnie nażarły się tego dnia żołądki.

- Wszystko ci ucieknie - rzekł do niego brat, lekko zdyszany. - Przywiozła nam wszystkim prezenty i opowiada cudowne historie. Pewnie była we wszystkich krajach świata.

- Ja też opowiadam cudowne historie - odparł lodowatym tonem Romulus - a nigdzie nie byłem. Jak chcesz, to daj się zamienić na prezenty i historie jak worek zboża na targu. Nienawidzę jej!

Mimo całej swej szczerości Remus czasami objawiał godne uwagi wyczucie tego, kiedy lepiej milczeć. Nie zaprotestował, tylko położył Romulusowi rękę na plecach. Po chwili

Romulus wzruszył ramionami i podążył za bratem z powrotem do domu.

Faustulus nie był pewny, czy jest w objęciach snu czy koszmaru sennego, dopóki Larencja nie pomogła mu znaleźć w oborze miejsca dla ptaków - „kur” - które przywiozła.

- One nie odlecą - wyjaśniła - ale powinieneś zbudować im ogrodzenie, coś w rodzaju chlewika dla świń.

Odkąd zniknęła, często wyobrażał sobie, co powie lub co zrobi, gdy kiedyś dotrzyma obietnicy, jaką złożyła w postaci znaków kreślonych popiołem. Kiedy miesiące przeszły w lata, nadzieja zniknęła coraz bardziej, ale zniknął też gniew, który wywołał w nim wtedy jej uczynek. Czasami miał wrażenie, że mu się tylko śniło, że król Alby oddał mu za żonę swoją bratanicę, że kiedyś obudził się obok na wpół szalonej dziewczyny, która potrafiła zaklinać pioruny i dręczyły ją złe sny. Wtedy jednak jej synowie mówili lub robili coś, co przypominało mu o rzeczywistości, i przeklinał ją na nowo za to, że należała do niego i go opuściła.

- Larencjo - powiedział, przerywając jej wyjaśnienia dotyczące hodowli kur - co ty tutaj robisz?

Jej uśmiech rozplynął się nieco, ale sądząc po głosie, nadal była w dobrym humorze, gdy odpowiedziała:

- Pomagam ci przy bydle, Faustulusie. Tak jak przed laty mnie nauczyłeś. Gdy pierwszy raz zobaczyłam kury, wiedziałam, że to coś w sam raz dla ciebie.

- Nie znam wszystkich praw Etrusków, ale nasze pozwalają mężczyźnie zabić żonę, jeśli od niego uciekła.

Otrzeпаła kurz z kolan.

- No cóż, jeśli chcesz mnie zabić, Faustulusie, zalecałabym ci nie czynić tego dziś wieczór. Poczekał z tym lepiej jeszcze parę tygodni do przybycia mego przyjaciela Ulsny. On wymieni ci parę osób, które również chciałyby mnie widzieć martwą i obsypałyby cię za ten czyn bogactwem i zaszczytami, potem zaś będzie mógł poświadczyć, że ty tego dokonałeś. Jeśli tak czy owak zamierzasz to zrobić, powinieneś też osiągnąć z tego korzyść.

Wbił palce w jeden z pustych koszy, w których Ilian przywiozła kury, i poczuł, jak splecione gałązki uginają się pod naciskiem.

- Nie szydź ze mnie, Larencjo - powiedział twardo.

Kiedy podeszła bliżej i położyła mu rękę na policzku, jej delikatna skóra obudziła w nim wspomnienie dziewczyny, która z początku prawie z nim nie rozmawiała, dopóki słońce, wiatr, deszcz i ciężka praca nie upodobniły jej do niego.

- Nie mam takiego zamiaru - odparła cicho. - Jesteś dobrym człowiekiem. To nie twoja wina, że nie jestem ci przeznaczona na żonę. Ale wiesz, Faustulusie, mogłabym być twoją przyjaciółką.

Pokręcił głową.

- Mężczyźni i kobiety nie są przyjaciółmi, Larencjo. Etruskowie i Latynowie nie są przyjaciółmi. Wy posiadacie, my będziemy posiadać. Jeśli w ciągu tych lat nauczyłem się czegoś, to właśnie tego.

Jej ręka opadła, a wtedy po raz kolejny uświadomił sobie, jak głęboko Ilian go naznaczyła, gdyż już zaczęło mu brakować jej dotyku.

- Ale cię nie zabiję - mówił dalej. - Nie życzę ci, byś cierpiała. Tylko nie wspominaj mi, Larencjo, o przyjaźni. Zostań tu jako moja niewiasta lub odejdź jako obca.

Westchnęła, a jej rysy stężały, zamieniając się jakby w sztywną maskę, którą dobrze pamiętał.

- Dobrze - odpowiedziała. - Zostanę. Jako twoja małżonka - i obca.

Czasami w ciemności odkrywało się więcej niż w świetle. Zdawała się Faustulusowi tak nieskazitelna i nie do zranienia jak kamień, z którego rzeka wypłukała wszystko, co kruche i nierówne, lecz gdy przejechał dłonią po jej nagich plecach, odkrył wiele drobnych blizn.

- Kto to zrobił? - zapytał Faustulus i w samą porę pomyślał o tym, żeby zniżyć głos, nie chciał bowiem, żeby dzieci się obudziły. Ktokolwiek to był, zasłużył sobie, by nawiedzały go najgorsze demony podziemnego świata. Nikt oprócz niego nie miał prawa zranić Larencji.

- Kobieta imieniem Nesmut - odparła równie cicho.

- Uczyniła to w przeddzień zwrócenia mi wolności przez jej syna. To pamiątka z czasów, gdy byłam niewolnicą.

Obwodził palcami długie linie, życząc sobie, żeby mógł je zabrać z jej skóry razem ze wszystkim, co się stało, odkąd szaleństwo popchnęło ją do tego, aby go opuścić. Pragnął powrotu tamtych lat, żeby ukształtować ją na nowo, jako żonę i matkę swoich dzieci, żeby oczyścić ją z wszelkiego zła, które wciąż jeszcze tliło się w niej. Nie był głupi ani ślepy. Nie zapomniał również, co wtedy mruczała, pochylając się nad dziećmi i zaklinając swoich bogów, a od tamtej pory miał dość czasu, żeby zrozumieć znaczenie tych słów.

Laucme c zusle. Król i ofiara.

Wróciła z powodu dzieci, wiedział o tym, i przysiągł sobie, że nie dopuści do tego, co planuje z nimi zrobić, cokolwiek by to było. Mimo to wierzył także, że jego bogowie podarowali mu nowy początek. Tym razem wszystko zrobi jak trzeba. Tym razem uwolni ją

od szaleństwa, które naznaczyło ją jak blizny, wymacywane teraz na jej plecach, a ona będzie mu za to wdzięczna.

- Życzę jej śmierci - powiedział, kiedy przypomniał sobie znowu, że obca kobieta ośmieliła się zrobić coś takiego Larencji. Jej rzeczowa odpowiedź, zabarwiona tylko lekkim znużeniem i wolna od nienawiści, która właściwie powinna ją zabarwiać, wzbudziła w nim zimny dreszcz.

- Och, ona nie żyje. Umarła, zanim opuściłam Egipt.

- W takim razie naprawdę byłaś w Egipcie? - spytał, żeby nie myśleć o możliwym znaczeniu jej słów.

- Tak. I dostałam to, po co się tam wybrałam. - Poczł, jak mięśnie ramion Ilian poruszyły się pod skórą, zorientował się, że wystawiła ręce poza brzeg posłania. - Po prostu za wszystko musimy płacić pewną cenę.

Owszem, musimy, pomyślał. Ale czasami rzecz jest jej warta.

Romulusa napawało obrzydzeniem, jak szybko Remus zaczął się zwracać do obcej kobiety per „matko” i jakie ceregiele robił z powodu jej prezentów. Obaj mieli za wiele lat jak na zabawki i już dawno odłożyli na bok bąka, którego wystrugał im ojciec, ale Remus faktycznie ciągnął za sobą pomalowane na zielono zwierzę na kółkach, które wyglądało jak jaszczurka i kłapało pyskiem.

- Nazywa się krokodyl - opowiadał z przejęciem - i ona mówi, że jest groźniejszy od wilka i potrafi połykać owce.

- Dla mnie wygląda jak jaszczurka, którą można rozdeptać - upierał się Romulus.

Nie uszło jednak jego uwagi, że zabawka zrobiła duże wrażenie na innych dzieciach. Nie żeby stali się z Remusem bardziej lubiani w miejscowości. Larencja, która zjawiła się nagle i jednoznacznie przybyła z innego świata, większości mieszkańców wioski musiała się wydawać niesamowita. Gdy po raz pierwszy prała w rzece, co zresztą potrafiła robić bardzo dobrze, żadna z kobiet nie odezwała się do niej, a to bardzo spodobało się Romulusowi, który ukrył się w pobliżu, żeby ją obserwować. I tak miała tutaj za łatwo dzięki przyjęciu, jakie zgotowali jej ojciec i Remus.

- Słyszałam - szepnęła do niego uszczypliwie Pompilia Młodsza - że twoja matka wcale nie jest człowiekiem. Podobno podczas pełni księżyca zmienia się w wilczycę, a twój ojciec wtedy przyprowadził ją z lasu, ale mu w końcu uciekła.

Romulus wykrzywił usta w uśmiechu.

- To prawda, w rzeczywistości jest wilczycą, a podczas następnej pełni księżyca pożre

ciebie.

Księżyc zaokrąglił się półtora tygodnia po powrocie Larencji i Romulus zwrócił uwagę, że tego dnia wszyscy omijają ich dom z daleka. Wieczorem słyszał, jak ludzie z sąsiedztwa barykadują drzwi, i chcąc nie chcąc uśmiechnął się, co natychmiast rzuciło się w oczy, bo zazwyczaj w obecności matki miał pochmurną minę.

- Co cię tak śmieszy? - spytał dobrodusznie ojciec.

- Oni myślą, że jesteś wilczycą - odparł Romulus, po raz pierwszy zwracając się bezpośrednio do Larencji, gdyby bowiem odpowiedział ojcu, nie mógłby uniknąć użycia słowa „matka”.

- A skąd wiesz, że nie jestem? - odpowiedziała pytaniem.

Romulus zmarszczył nos.

- Czegoś takiego przecież nie ma, nie ma wilków, które zmieniają się w ludzi. To tylko bajka.

Uniosła jedną z wygiętych brwi, które prawie nie różniły się od jego własnych, zanurzyła łyżkę w drewnianej misce, do której wbiła trzy ze swoich, trzeba przyznać, naprawdę dobrych kurzych jaj, i zaczęła mocno mieszać, mówiąc przy tym:

- Skoro tak, to na pewno nie będziesz się bał przejść ze mną dziś w nocy przez las.

- Nie - wtrącił się ku jego zaskoczeniu ojciec, a sądząc po głosie, wydawał się nieprzyjemnie poruszony. Romulus nastawił uszu. Po raz pierwszy od przybycia Larencji ojciec okazał niezadowolenie i w ogóle po raz pierwszy zachował się jak mężczyzna i zabronił jej czegoś. - Nie chciałbym tego.

Larencja przestała na chwilę mieszać, mięśnie jej pleców napięły się w ledwo zauważalny sposób. Po chwili odprężyła się i zaśmiała.

- Czyżbyś ty też wierzył w moją zdolność przeobrażania się, Faustulusie?

- Widziałem, jak się przeobraziłaś - odparł ojciec z wielką powagą i Larencja zamilkła.

Romulus pozostał z rozdziawionymi ustami. Popatrzył na Remusa; przy takich okazjach dobrze było mieć brata bliźniaka. Wymienili bezradne i mocno zaniepokojone spojrzenia. Czyżby w tych wszystkich przekomarzeniach się innych dzieci tkwiło jednak ziarno prawdy?

- Dobrze - oświadczyła Larencja po chwili, podczas której osiadło na rodzinie dławiące milczenie - w takim razie spróbuję szczęścia, nie ruszając się stąd, a wy wszyscy będziecie mogli mi towarzyszyć, żeby stwierdzić, że już się nie przeobrażę.

Ojciec odchrząknął.

- Spróbujesz szczęścia?

- W Egipcie nauczyłam się, Faustulusie, mierzyć bieg księżyca i gwiazd - odparła. - Ze wzgórza uczynić to łatwiej, dlatego chciałam przejść przez las do twojej starej zagrody. To wszystko.

Wyglądało na to, że odetchnął z ulgą, nie powiedział jej jednak, że teraz może pójść do lasu. W końcu wszyscy odprowadzili Larencję nad brzeg rzeki. Romulus przyłączył się do nich tylko dlatego, że nie wierzył jej, iż można coś mierzyć względem księżyca i gwiazd.

- Czy księżyc nie jest boginią?

- To jedna z jej twarzy. I to bogowie podarowali nam mistrzostwo w tej sztuce - wyjaśniła, wyciągając jakiś metalowy przedmiot, który składał się tylko z dwóch prętów i półkola. Poszukawszy chwilę, postawiła go na wytartym kamieniu, na którym kobiety podczas prania rozkładały największe płótna, i uklękła przed nim. W jasnym świetle księżyca w pełni żółta szata, którą miała na sobie, wydawała się biała, a czarne jej brązowe włosy, w ten wieczór rozpuszczone jak u młodej dziewczyny i opadające na plecy jak kawałek nocnego nieba. - Egipcjanie są w niej tak biegli, że kiedy budują świątynię, potrafią wyliczyć, w który dzień roku słońce lub księżyc będą stać w danym miejscu.

- Ty też to potrafisz? - spytał z czią Remus.

- Nie, tak dużo mnie tam nie nauczono. Ale wystarczająco dużo - popatrzyła prosto w oczy Romulusowi - żeby wyrzeć wrażenie na paru ludziach.

Nigdy wcześniej nie słyszał tego wyrażenia, zrozumiał jednak, co chciała przez to powiedzieć. „Wyrzeć wrażenie”. Naśladując jej staranną wymowę, odpowiedział:

- Nie wywarłaś na mnie wrażenia.

- Kłamca - rzekła spokojnie, po czym z węzła, do którego włożyła instrument, wyciągnęła teraz, a następnie rozłożyła jakiś zwój. Materiału, z którego był zwój, Romulus nigdy dotąd nie widział, jeśli to w ogóle był materiał. Okazał się bowiem bardzo cienki i szeleścił, gdy wygładziła go dłonią, a następnie narysowała na nim węglem kilka znaków. Co jakiś czas spoglądała na metalowy instrument, po czym znów w niebo. Mimo woli Romulus przypomniał sobie, że Numa, opowiadając o niej, przypisywał jej znajomość magii.

- Czy za pomocą tego instrumentu można przepowiadać przyszłość? - zapytał niechętnie.

- Częściowo. Za dwa dni księżyc się zaćmi. - Skinęła głową Romulusowi. - Bogini na krótko odwróci twarz od świata, bo ja ją o to poproszę, żeby wyrzeć na moich synach wrażenie, a ona uczyni to w momencie, gdy będę się do niej modlić, nie wcześniej i nie później.

N i e w i e r z ę c i, chciał odpowiedzieć Romulus, lecz w ostatniej chwili się

powstrzymał. Jeśli faktycznie jej się uda, wyjdzie na głupka jak siostrzyczka Numy, którą inne dzieci wysłały na poszukiwanie niewidzialnych kaczek.

- I tego się nauczyłaś w Egi... Egipcie? - zdziwił się Remus. - Rozmawiać z bogami i przepowiadać przyszłość?

- Hm, w pewnym sensie. Egipcjanie i Asyryjczycy uważają ten sposób za pewniejszy niż wróżenie z wątroby ptaków. Naturalnie - dodała z odcieniem drwiny w głosie - nawet Egipcjanie mają swoje słabostki. Nie wiedzą nic o sztuce wróżenia z piorunów.

Tego przynajmniej nie musiała wyjaśniać. Każdy wiedział, że Etruskowie posiadają moc odczytywania piorunów, a niektórzy z nich potrafią kierować je w określone miejsce.

- Wiedza na temat piorunów nie zawsze jest dobra, Larencjo - rzekł zdławionym głosem ojciec.

- Tylko wtedy, kiedy się jej nadużywa - odparła niewzruszenie. - Tylko wtedy, kiedy się jej nadużywa.

Gdy dwie noce później księżyc faktycznie kawałek po kawałku zniknął, Romulus robił co w jego mocy, żeby sprawiać wrażenie obojętnego, i drwił z jawnie okazywanej czci, z jaką śledzili zdarzenie Remus i tak samo jak on zaciekawiona przez jego przechwałki wspólnota wiejska. Wykorzystał jednak pierwszy moment, gdy został w domu sam, żeby poszukać osobliwych przedmiotów w węzélku Larencji. Znalazłszy je, ukrył instrumenty w dole pod swym ulubionym drzewem na skraju lasu, a następnej nocy wymknął się z domu, żeby samemu ich użyć. Starał się trzymać je w rękach jak Larencja, lecz ani księżyc, ani gwiazdy nie przemówiły do niego. Mimo to zostawił je w schowku i postanowił wyprzeć się wszystkiego, gdyby Larencja oskarżyła go przed ojcem o kradzież. Czekał i czekał na to, ale ona nie wspomniała słowem o tym, choć dawno musiała zauważyć stratę.

W końcu i Remus zaczął okazywać wobec Larencji rozsądny gniew, kiedy ojciec nie chciał się zgodzić na wyjazd chłopców z Pompiliuszem do Alby.

- Nie pojedziecie tam - oświadczył krótko - zwłaszcza teraz, gdy wróciła wasza matka.

- No, to masz teraz - rzekł Romulus, kiedy próbowali wyrzucić z siebie rozczarowanie, puszczając „kaczki” po spokojnej, leniwej powierzchni rzeki. - Może i wydaje się miła, ale wszystko nam psuje.

- To niesprawiedliwe - zgodził się z nim Remus i tego dnia nie rozmawiał z Larencją.

Romulus próbował zorientować się, czy robi to na niej jakiegokolwiek wrażenie, lecz nie dała się wyprowadzić z równowagi. To pokazuje, jak niewiele ją obchodzimy, pomyślał. Jest

jej wszystko jedno, czy ją lubimy.

Zastawszy ją samą, pochyloną nad swoimi zwojami i kreślącą następne znaki - Remus i ojciec obrządzali w tym czasie zwierzęta - stanął przed nią i rzekł oskarżycielsko:

- To twoja wina, że nie możemy iść do Alby.

- Pewnie tak - potwierdziła, nie podnosząc wzroku.

Tak wyraźne lekceważenie przypomniało mu sposób, w jaki ignorowały go zawsze inne dzieci, kiedy wybierano przywódcę drużyny w zawodach. Nie potrafił się dłużej opanować.

- Nienawidzę cię!

To wreszcie skłoniło ją do opuszczenia trzymanego w ręku krótkiego patyka zakończonego cienkim pękiem włosów i popatrzenia na niego. Zrobiło mu się jednocześnie gorąco i zimno. Nikt dotąd nie patrzył na niego jak Larencja; wcale nie tak jak dorosła na dziecko ani z łagodną przychylnością jak ojciec, tylko jakby ściągała z niego skórę warstwa po warstwie i odsłaniała wnętrze. Jakby znała każdą brzydką tajemnicę, jaką nosił w sobie, i wszystkie jego życzenia, żeby być lepszym, większym, silniejszym i bardziej pożądanym, niż był.

- W takim razie zrób coś z tego - odparła z naciskiem. - Moja nienawiść mnie wzmocniła. Pozwoliła mi poznać tajemnice moich wrogów, żeby ich zniszczyć. Pozwoliła mi wytrzymać i robić rzeczy, które wam wszystkim tutaj kazałyby uciekać z krzykiem do lasu, gdybym o nich opowiedziała. A ty, ty zadowalasz się strojeniem grymasów, kradzieżą moich instrumentów i skarżeniem się na mnie przed bratem? To jest nic. Ty jesteś niczym. Chcesz być czymś?

W tym momencie był święcie przekonany, że wszystkie plotki o niej są prawdziwe, że jako obca i zła istota przekracza wszelką ludzką miarę, i wcale by go nie zdziwiło, gdyby tu przed nim zamieniła się w demona. Równocześnie to co powiedziała, rozbrzmiewało w jego sercu niczym echo w wąwozie, a coś w nim odpowiadało jej. Coś w nim uznało ją po raz pierwszy, odkąd wróciła, bynajmniej nie za obcą, tylko pokrewną, i było to zarazem przerażające i upajające uczucie. W głębi serca zawsze wiedział, że nie jest dobrym chłopcem, zważywszy na wszystkie brzydkie myśli, jakie żywił wobec innych dzieci i mieszkańców wioski jak Pompilia, którzy drwili z niego, a czasem nawet wobec Remusa i ojca. Teraz zrozumiał wreszcie przyczynę. Ona była tą przyczyną. Ona była zła, i przed nią nie musiał ukrywać, że on też jest zły, gdyż odziedziczył to po niej.

Słyszał, jak bije mu serce, chciał wybiec na zewnątrz, ale nie ruszał się z miejsca, gdy Larencja powoli wyciągnęła do niego rękę. Dopiero w tym momencie zauważył, że ma takie

same szczupłe palce jak on, zupełnie inne niż szeroka, krótka dłoń ojca.

- Tak - wyszeptał, bo gardło miał zbyt wysuszone, żeby mówić głośno, i uchwycił wyciągniętą dłoń. - Naucz mnie tego.

Włożył rękę w jej dłoń, jednocześnie przysięgając sobie, że pewnego dnia ona też będzie stać przed nim: przerażona i prawie nie będąc w stanie wydusić słowa, a on jej wtedy pokaże, że jest niczym. Kiedy nauczy się od niej wszystkiego co trzeba, żeby naprawdę nienawidzić.

Według Faustulusa szczęście przypominało długi, ciepły wiosenny wieczór, godzinę tuż przed zachodem słońca, która spowija wszystko delikatną siną mgiełką, podczas gdy on siedzi na ławce przed domem po zakończeniu dziennych prac, jego synowie u jego stóp i jego niewiasta u boku jego. Szczęściem było przeżywać, jak stają się prawdziwą rodziną, jak nawet krnąbrny Romulus szuka teraz obecności Larencji, i przyglądać się jej znowu, jak rysuje swoje znaki w kurzu, żeby dzieci mogły odtwarzać ich kształty. Szczęściem było wymienić za pośrednictwem Pompiliusza na wino kilka jaj, których nie potrzebowali, i wydać ucztę, w której wzięli udział jego przyjaciele, grzebiąc przy okazji - taką miał nadzieję - nieufność wobec Larencji.

Także nieszczęście miało dla niego barwę i kształt. Nieszczęściem były czarne chmury burzowe i oślepiająco jasne, przecinające niebo błyskawice. Nieszczęściem była jego własna nieufność, której nie potrafił już przewyciężyć, kiedy Larencja prawie jak dziesięć lat temu wybiegała na deszcz, a dzieci szeroko otwartymi oczami obserwowały, jak wyciąga ręce do nieba i odrzuca głowę do tyłu, jakby wchłaniała wybuch żywiołów. Nieszczęściem była chuda sylwetka obcego mężczyzny, który jak Larencja przyjechał do wioski wraz z koniem. Zwierzę nie ciągnęło wózka, ale było obładowane instrumentami muzycznymi, które Faustulus niejasno pamiętał z czasów spędzonych w Albie jako harfę i lutnię. Natychmiast wiedział, że musi to być bard, o którym mówiła, człowiek, który miał być świadkiem jej śmierci.

Wędrowni bardowie zaglądali rzadko, ale to bardzo rzadko do wioski nad rzeką; ostatni z nich odnalazł drogę tutaj przed pięciu laty i nie był to żaden z Etrusków, tylko z Sabinów, Faustulusa nie zdziwiło więc, że tego natychmiast otoczył wianuszek ludzi.

- Dobrzy ludzie - usłyszał wśród gwaru mile brzmiący, ciepły głos barda mówiącego w języku Etrusków - z pewnością będę śpiewał dla was, lecz proszę, zdradźcie mi, gdzie znajdę rodzinę Faustulusa! - Następnie powtórzył pytanie, nie brzmiące już tak protekcyjnie, w języku Latynów.

Tego dnia Faustulus powinien być właściwie na swoim polu z pszenicą. Po wiośnie nastąpi lato, wkrótce trzeba będzie zwozić pierwsze plony. Miał jednak jeszcze do załatwienia sprawy z Pompiliuszem, posłał więc Remusa, by sprawdził, czy pszenica jest już sucha, a tymczasem Romulus pilnował świń. W tym momencie nawet się ucieszył, że przypadek tak zrządził. W przeciwnym razie Larencja byłaby w domu sama.

Nie czekał, aż inni wskażą go bardowi, tylko pośpieszył chyżo z powrotem do domu. Larencja wracała właśnie z obory, gdzie doiła krowy, gdy on, a zaraz po nim przybysz weszli do domu, który mimo dostatku, jakiego Faustulus zażywał już od pewnego czasu, nadal był tylko chatą z jednym pomieszczeniem. Dzięki temu mógł zaznać wątpliwej radości z oglądania na twarzy Larencji promienniejszego uśmiechu niż ten, który po powrocie podarowała jemu.

- Ulsna! - zawołała i precysnąwszy się obok Faustulusa, rzuciła się w ramiona przybysza, który zamknął ją w objęciach.

- Gdzie podziewałeś się tak długo? Martwiłam się już o ciebie.

- Gdybym wiedział, zostałbym jeszcze dłużej - odparł bard i ku oburzeniu Faustulusa pociągnął ją za jeden z kosmyków, który wymknął się z upiętych w węzeł włosów. - Tak trudno wyprowadzić cię z równowagi, Ilian, że zawsze warto czekać na ten widok.

Klepnęła go lekko w plecy, po czym uwolniła się z jego objęć i zwróciła do Faustulusa.

- Bard Ulsna, mój p r z y j a c i e l - powiedziała, akcentując ostatnie słowo nieco mocniej, ale nie po to, żeby wzbudzić wrogość, lecz raczej tonem przekomarzania. - Ulsno, to jest Faustulus, jedyny mężczyzna, który chciałby mnie mieć za żonę.

Ulsna położył dłoń na piersi.

- Bądź pozdrowiony, Faustulusie - powiedział z powagą. - Jesteś odważnym człowiekiem.

- Jestem człowiekiem, który dba o spójność swojej rodziny - odparł z naciskiem Faustulus.

- W takim razie zazdroszczę ci tym bardziej. Ja nigdy nie miałem rodziny i nigdy jej mieć nie będę. Ani kobiety - dodał na koniec bard i uśmiechnął się słabo.

Nieco udobruchany Faustulus stwierdził:

- W takim razie witaj w moim domu.

Ale postanowił mieć się nadal na baczności.

Choć Ulsna poznał już Ilian w wielu rolach, z wcale nie mniejszym zdziwieniem oglądał ją jako żonę i matkę. Domek z polepą z ubitej gliny, cała szarobrazowa maleńka wioska ze swymi mieszkańcami, mężczyzna, który pozwalał jej się obsługiwać, lecz zarazem traktował ją jak rzadki skarb, i niezbyt do siebie podobni bliźniacy, którzy wieczorem wpadali z hałasem do domu, wszystko to wydawało mu się najosobliwszym kokonem, którym się owinęła, przepoczwarzając się ponownie, jeszcze dziwniejszym niż jej egzystencja w charakterze uległej niewolnicy pani Nesmut. Zadawał sobie pytanie, czy jej mąż Faustulus świadom jest tego, w jakim niebezpieczeństwie się znalazł, i postanowił zawczasu dać mu to do zrozumienia.

Dzieci były do niej podobne tylko w cząstkach, jakie ktoś wziął i połączył w nowy obraz; wykrojem oczu, kształtem twarzy jeden, drugi zaś ustami, dłońmi i trochę uśmiechem. Rzuciło mu się w oczy, że obaj mierzą go wzrokiem tak samo nieufnie jak mężczyzna.

- Jak widać, osiągnęłaś swój cel - powiedział po grecku do Ilian - i zdobyłaś ich sympatię. Już są zazdrośni.

Pokręciła głową i odparła w języku Nilu, co znaczyło pewnie, że jest tutaj ktoś, kto rozumie trochę po grecku.

- Nie w tym rzecz. Zapomniałam, jak bardzo Latynowie nie ufają nam, Rasenna. Nie odnoś tego do siebie, to powszechne uprzedzenie.

W czasie gdy przygotowywała wieczorny posiłek, Ulsna czynił, co w jego mocy, by pozyskać publiczność jako bard. Odkąd postawił znowu stopę na rodzinnej ziemi i zgodnie z umową z Ilian zaczął objeżdżać dwanaście miast i okoliczne wioski Latynów i Sabinów, musiał podszlifować swoją dawną znajomość języka łatyńskich chłopów, i za to był teraz wdzięczny. Zresztą ostatnimi czasy na terenie dwunastu miast pojawiło się zaskakująco wielu Latynów, podobno wypędzonych przez głód z rodzinnych okolic. Wspólne im wszystkim było to, że jeszcze bardziej doceniali pieśni Etrusków, jak również greckie i egipskie melodie, których nauczył się w ostatnich latach, kiedy wyjaśniał im wcześniej treść w ich własnym języku. Tutejsi nie byli inni. Nie wyobrażał sobie synów Ilian jako małych Latynów, lecz jako Etrusków, co było *post factum* rzecz jasna nielogiczne, jeśli uwzględnić, gdzie się wychowywali.

- W tej pieśni chodzi o długą wojnę i wielkie zwycięstwo - zaczął, na co roślejszy z chłopców, który z niejakim znużeniem szurał nogami, czekając na swoją kolację, usiadł prosto.

- Musicie wiedzieć, że o Egipt walczyli dwaj obcy królowie, król Kuszu i król Aszuru, i obaj zajmowali część kraju. Poza tym byli książęta, którzy również chętnie włożyliby na

głowę koronę, a jednym z nich był książę Sais.

Odczekał chwilę, czy ze strony Ilian nie pojawiają się jakieś protesty, lecz ta nadal kroila warzywa.

- Przez wiele lat starał się na próżno, zdarzyło się, że bogowie przysłali mu kogoś z pomocą.

- Wielkiego wojownika? - spytał jeden z bliźniaków, szeroko otwierając oczy.

Ulsna zakasłał cicho.

- Nie. Kobietę obdarzoną mądrością i nieśmiertelnością jak bogini. Ponieważ okazało się, że książę nie mógł walczyć równocześnie ze swoimi rywalami i oboma obcymi królami, udzieliła mu następującej rady: Zawrzyj przymierze z innymi książętami przeciwko królowi Aszuru, sądzą bowiem, że jest on daleko i mniej groźny, i zadbaj o to, żeby znów zaproponowali koronę królowi Kuszu, gdyż jego znają i sądzą, że mogą nim kierować. Potem, kiedy król Kuszu skorzysta z zaproszenia i wszyscy książęta zobowiążą się do lojalności wobec niego, powiadom o tym króla Aszuru. Prawdą jest bowiem, że nikt nie zwykł mścić zdrady z większą zawziętością i okrucieństwem niż Asyryjczycy.

- Ale to... to nieuczciwe! - zaprotestował roślejszy chłopiec. - Niehonorowe i nikczemne!

- I udało się? - zapytał mniejszy z braci, patrząc przy tym nie na Ulsnę, tylko bezpośrednio na matkę, która odwrócona do niego plecami, wrzucała do powieszonego nad ogniem garnka pokrojone warzywa.

Na naszą panią Turan, pomyślał Ulsna. On pojął, o kim mówię. Wiadomość była przeznaczona właściwie dla Faustulusa, w mniejszym stopniu dla chłopców, którzy mieli jedynie wysłuchać ciekawej historii. Przypuszczalnie malec odziedziczył po Ilian zdolność szybkiego rozumowania.

- Owszem - potwierdził Ulsna. - Aszurbanipal nadciągnął w gniewie i potędze, i było to coś strasznego. Zmiażdżył armię króla Kuszu, wiedział bowiem dokładnie, gdzie ją znajdzie. Stracił każdego z książąt, którzy sprzysięgli się przeciw niemu, i zażądał, żeby nie balsamować ich zwłok.

- Co to znaczy „balsamować”? - zapytał znowu chłopiec i oberwał kuksańca między żebra od roślejszego brata, który przypuszczalnie chciał, żeby bard opowiadał dalej, nie wdając się w takie drobiazgi jak nieznane wyrazy. Zanim Ulsna zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Ilian, nie podnosząc wzroku znad garnka, wyjaśniła:

- Za pomocą soli wyciąga się ze zwłok wszelkie płyny, które zastępuje się żywicą i smołą. Poza tym zawija się takie zwłoki w płótno od stóp do głów.

W tym momencie obaj bracia zrobili taką minę, jakby było im trochę niedobrze. Ulsna odchrząknął. Nie sposób było wyjaśnić dzieciom, jakie znaczenie miało to dla Egipcjan. Zarówno Etruskowie, jak Latynowie palili swoich zmarłych. Tymczasem dla Egipcjan, zachowujących swoich zmarłych na całą wieczność za pomocą skomplikowanych procedur, które znacznie wykraczały poza krótki opis Ilian, takie potraktowanie zwłok przez Asyryjczyków oznaczało gorszy wyrok niż sama śmierć. Wierzyli bowiem, że dusze zabitych będą przez to dla bogów nie do odnalezienia przez całą wieczność.

Ulsna wziął głęboki oddech i kontynuował:

- Potem nikt już nie śmiał zawiązać spisku przeciwko Aszurbanipalowi. A Aszurbanipal ustanowił księcia Sais i jego syna wicekrólami, w nagrodę za ich wierność i ostrzeżenie w porę, ażeby rządząli zamiast niego.

Zapadła cisza. Ulsna stroił swoją harfę i rozmyślał o zwłokach, które widzieli jeszcze w drodze do Teb, mimo że od rzezi dokonanej przez Asyryjczyków minęło już wiele miesięcy; w tym czasie Ilian dochodziła do siebie po karze chłosty, zarządzonej przez panią Nesmut w przeddzień jej wyzwolenia z niewoli. Nie zależało mu jednak na tym, żeby podzielić się tymi wspomnieniami ze słuchaczami. Zamiast tego zaczął śpiewać pieśń o triumfie rodu z Sais, napisaną dla Psametyka, w podziękę za jego własne wyzwolenie, pieśń, która została ułożona, zanim pokazano mu następstwa tego triumfu. W samym Sais, jeśli chodzi o wojnę, członkowie dworu królewskiego mogli żyć bezpiecznie, a na dystans łatwo było podziwiać skuteczność planu Ilian. W końcu on nie znał żadnego ze straconych książąt.

Kiedy jego głos podczas śpiewu narastał, Ulsna pomyślał, że bardowie na swój sposób kłamią, a zarazem opowiadają prawdę. Tymczasem również Faustulus, jak się wydawało, zrozumiał; zagryzał wargi i obserwował przy tym Ilian, która postawiła właśnie przed każdym drewnianą miskę z ugotowaną zupą. Mniejszy chłopiec także ją obserwował, większy natomiast z zapalem sięgnął po swoją miskę, lecz poza tym słuchał pieśni z chwalebnym zainteresowaniem. Sama Ilian, gdy skończyła nalewać zupę, uklękła obok drewnianego zydła, na którym siedział Faustulus, tak, jak nauczono ich w Egipcie. Jej twarz pozostała bez wyrazu. Od tamtej pory Ulsna jeszcze jej nie pytał, czy żałuje swojego sukcesu; po pierwsze dlatego, że pomagając w pielęgnacji, drżał o życie Ilian, całkowicie pochłonięty głębokimi ranami na jej plecach, a wyrzuty sumienia z tego powodu omal go nie zabiły. W każdym razie za panią Nesmut nie uronił nawet łzy.

- Posłuchaj, bardzie - odezwał się nagle Faustulus, gdy Ulsna skończył śpiewać - wyjdźmy na zewnątrz pogadać trochę.

Tymczasem na zewnątrz się ściemniło i parę razy potknęli się na nierównej,

niebrukowanej drodze. Ktoś powinien pokazać Latynom, jak buduje się drogi, pomyślał z roztargnieniem Ulsna. Zastanawiał się, czy Faustulus planuje go zaatakować. Nie żeby się tego obawiał. Te czasy minęły. W minionych latach nauczył się kilku sposobów walki, jakkolwiek nadal wolał nie narażać dłoni na niebezpieczeństwo.

- A więc byłeś z nią w Egipcie - zapytał Faustulus bez dalszych wstępów.

- Tak jest.

- Skoro tam związała się z jakimś księciem - wyduśił Latyn - to dlaczego tutaj wróciła?

Ulsna nie wiedział, czy to pytanie powinno go wzruszyć, czy rozbawić. Najwidoczniej z ostrzeżenia, które zawierała przedstawiona historia, Faustulus zrozumiał tylko tyle, że Ilian spędzała czas z innym mężczyzną, znacznie przewyższającym go rangą i bogactwem. Rolnik go jednak zaskoczył, gdyż nagle stwierdził:

- To jednak jeszcze siedzi w niej, to pragnienie władzy, a skoro miała ją w Egipcie, to dlaczego wróciła?

- Niezupełnie tak to wszystko wyglądało - odparł ostrożnie Ulsna. - Na skutek pewnych intryg została zaufaną młodemu księciu, ale nigdy nie mogłaby być jego żoną i nigdy nie przeniesiono by na nią rzeczywistej władzy. Wiedziała o tym, a żeby nie naszły jej czasem wątpliwości, zawczasu wyprowadzono ją z błędu w dobitny sposób.

Wspomnienie chłosty Ilian nie utraciło jeszcze siły, z jaką oddziaływało na niego, poczuł, jak jego paznokcie wbijają się w zaciśnięte dłonie. Faustulus wydawał się wiedzieć, o jakie zdarzenie mu chodzi, gdyż burknął, że ma nadzieję, iż kobieta, za której przyczyną Larencja ma owe blizny, umarła w męczarniach.

- Tak było, umarła dwa lata później - potwierdził Ulsna. A ponieważ chciał się przekonać, jak bardzo Faustulus potrafi panować nad sobą, dodał: - Możesz jednak powetować to sobie na tym, który trzymał bicz w ręku. Ja nim byłem.

- Co? - ryknął Faustulus, ale nikt z okolicznych chat nie odkrzyknął, żeby się uspokoił.

- W owym czasie pani Nesmut nienawidziła Ilian bardziej niż kogokolwiek na świecie, a była mistrzynią w nienawidzeniu. Mogła rozkazać wychłostanie Ilian każdemu ze swych sług, mogła też uczynić to osobiście. Zamiast tego kazała wezwać mnie i zagroziła, że poleci Ilian natychmiast stracić, jeśli niezwłocznie, w jej obecności, nie będę jej chłostał tak długo, jak będzie sobie życzyć. Dziś nie mam wątpliwości co do tego, że w wypadku mojej odmowy spełniłaby swoją groźbę. Miała do tego prawo, życie niewolnika w Egipcie nie jest nic warte, a jedyne go człowieka, który mógł jej w tym przeszkodzić, jej syna, tego dnia nie było jeszcze w mieście; wrócił dopiero następnego dnia.

Zalane słońcem pomieszczenie z jasnymi flizami, Nesmut i jej dwaj słudzy przytrzymujący Ilian oraz skórzany bicz w jego ręku, przesiąknięty już potem, zanim Ulsna uderzył po raz pierwszy. Świadome winy przerażenie, kiedy Nesmut z rozkoszą wyjaśniała mu, czego chce, bo natychmiast przypomniał sobie Delfy i to, czego sobie tam życzył. Odpędził te obrazy, jak się dało, i czekał, kiedy Faustulus nazwie go tchórzem i tym razem on go uderzy. Pewnie Latyn na jego miejscu odmówiłby z oburzeniem i próbując ratować Ilian, zginąłby bohaterską śmiercią zaraz po wykonaniu w jego obecności jej egzekucji.

- A mimo to Ilian nazywa cię swoim przyjacielem - mruknął zdumiony Faustulus.

- Nie ma rzeczy - rzekł z naciskiem Ulsna - której nie zrobiłbym dla niej. Ona wie o tym. Gdyby ktoś na przykład trzymał ją przy sobie wbrew jej woli, wtedy zgotowałbym mu gorszy los niż jej los wtedy. Nie sądzę jednak, żeby to było konieczne. Ona sama bardzo dobrze potrafi się mścić.

- Ona jest chora - odparł chłodno Faustulus. - Ale ja ją wyleczę. Przekonasz się.

Po dwóch dniach stało się jasne, że Faustulus nie da Ulsnie okazji do bycia z Ilian sam na sam. Ciągle deptał im po piętach któryś z bliźniaków, jeśli Faustulus nie czynił tego osobiście. W końcu Ulsna postanowił zignorować dziecko i podzielił się z Ilian po egipsku tym, czego dowiedział się od czasu ich rozstania. W miastach jak Xaire czy Velx, które miały najczęstsze kontakty handlowe z Grekami, przyjmowano w najlepszej wierze jego pieśni o bezbożnym królu Alby i niesprawiedliwie wypędzonej Ilian, wybranej przez samego boga wojny. W Tarchunie, mieście, w którym szukał swego czasu schronienia jej ojciec Numitor, słuchacze sami opowiadali mu, że nawet wyrocznia delficka potwierdziła niewinność szlachetnej Ilian i boskie pochodzenie jej dziecka.

- Wygląda zatem na to, że Jolaos wypełnia swoją część umowy - rzekł na zakończenie relacji - i przygotowuje ci grunt. Słyszałem też jednak inne rzeczy. Twój ojciec żyje, wiesz? Jest stary i na wpół głuchy, skutkiem czego nie kazano mi grać przed nim, ale żyje. A jego brat, król Alby, posłał mu na starość paru służących z ojczyzny, którzy jak się podejrzewa, mają go szpiegować. Podobno król Arnth gorączkowo szuka ludzi rozsiewających wszystkie te plotki. Możliwe, że grunt w Tarchunie jest żyzny, ale mnie bardzo szybko zaczął się palić pod nogami.

Stopniowo zaczęło mu przeszkadzać, że mały Romulus przysłuchuje się tak cicho i z uwagą, choć nie mógł rozumieć ani słowa i na pewno się nudził. Takie zachowanie w wypadku dziecka było nienaturalne.

- Nie uczysz go egipskiego, prawda? - zapytał nagle.

Ilian pokręciła głową.

- Nie. Tylko naszego języka i trochę greki. Potrafi być cierpliwy tylko wtedy, kiedy chce, i nie ufa żadnemu z nas ani na jotę.

- To co mówisz, brzmi tak, jakby...

- O tak, nienawidzi mnie. - Uśmiechnęła się słabo, lecz Ulsna dostrzegł smutek w jej oczach. - Oto moja kara za dziewięć lat nieobecności, stary przyjacielu. Jeden z moich synów otworzył przede mną serce, ale nie sądzę, żeby dał radę pokonać Arntha, a drugi tak jest do mnie podobny, że może mnie tylko nienawidzić.

- Twój mąż cię kocha - stwierdził Ulsna po krótkiej chwili milczenia. - Koniecznie chciałby wierzyć, że wróciłaś do niego na zawsze. Ilian, jak długo jeszcze ma tak być?

Zaczęła nawijać wełnianą nić na łódeczkę krosien, które niedawno zrobił dla niej Faustulus.

- Dopóki będzie to konieczne. - Ponownie popatrzyła na chłopca. - Musisz jeszcze dowiedzieć się czegoś dla mnie, Ulsno. Udaj się do Alby.

- Ależ, Ilian - zaprotestował - jeśli zostanę rozpoznany jako bard, który uszczęśliwił dwanaście miast buntowniczymi pieśniami przeciwko królowi Arnthowi, to...

- Przy całym podziwieniu dla twojej sztuki, Ulsno, nie ma obawy, że do tego dojdzie. Nikt nie zwraca uwagi na twarze muzyków, nawet u nas. Poza tym nie musisz tam długo przebywać i oczywiście nie oczekuję od ciebie, że będziesz w Albie śpiewał pieśni o mnie. Wywiedz się tylko, o czym mówi lud, a potem mi opowiesz, co mówi się o Arnthu. To zdolny władca. Możliwe, że żadna wyrocznia na świecie nie może mu zaszkodzić tam, gdzie dba o dostatek i bezpieczeństwo. Zapytaj też - dodała - czy żyje jeszcze arcykapłanka Fasti. - Z jej twarzy zniknęły wszelkie ślady miękkości i żalu. - Mam nadzieję, że tak. Bardzo na to liczę.

Bliźniacy zgodnie przyjęli z ulgą zniknięcie barda Ulsny. Co prawda przemawiały za nim jego historie i pieśni, musieliby jednak być ślepi i głusi, aby nie zauważyć, że ojciec go nie lubi. Poza tym dopóki mieszkał u nich, musieli z nim dzielić posłanie, a po jego wyjeździe Remus wyznał bratu, że obawiał się już, iż odbierze im znowu Larencję.

- Mnie by to nie zmartwiło - oświadczył Romulus - ale ludzie z wioski śmialiby się potem z ojca.

Remus dał mu kuksańca między zębra.

- Na pewno by cię zmartwiło - rzekł z uśmiechem. - Nie sądzę, że nie widzę, jak ciągle za nią chodzisz.

Wywiązała się z tego mała bójka, z której Remus jak zwykle wyszedł zwycięsko;

bardziej niż kolejna porażka w walce z bratem rozgniewało Romulusa uświadomienie sobie, że Remus nawet nie był w błędzie. Bo rzeczywiście chodził za nią. Załatwiał swoje obowiązki możliwie jak najspieszniej, aby jej pomagać i nauczyć się od niej czegoś więcej: czy to nowych obcych wyrazów, odczytywania przyszłości z lotu ptaków, rytuału zakopywania w ziemi piorunów lub sztuki wyczuwania ich, zanim się pojawią. Słuchał jej uwag o kierowaniu ludźmi i rozumiał coraz lepiej, do czego zmierza; było tak samo jak wtedy, kiedy ojciec wrzucił do rzeki jego i Remusa, żeby nauczyć ich pływać. Z początku woda zamknęła się nad jego głową i robił wszystko, żeby nie pójść na dno, ale potem nagle zaczął wykonywać ruchy pozwalające mu kierować się tam, dokąd chciał.

- I-li-an - powiedział, idąc z matką przez wioskę, żeby napelnić znowu parę dzbanów, absolutna konieczność po kilku dniach, kiedy wypił im wszystko gość ciągle domagający się wody do zwilżania gardła. Od czasu do czasu spotykali inne kobiety, które udawały, że ich nie widzą, po czym zbliżały do siebie głowy i wymieniały szeptem uwagi. - Czy to imię etruskie?

- Owszem.

- Nie lubię go - oznajmił i posłał jej szybkie spojrzenie. Tak rzadko udawało mu się wywoływać u niej wzdrygnięcie lub gwałtowny ruch. Także tym razem zachowała spokój, dołożył więc kolejną obelgę. - Tego Ulsny też nie lubię.

- Nie dziwi mnie to - odpowiedziała z typowym dla siebie nieprzeniknionym chłodem, jaki mu zazwyczaj okazywała - bo on jest moim przyjacielem, a ty mnie nienawidzisz.

Nienawidził jej jeszcze bardziej, kiedy wypowiedziała słowo „przyjaciół”. Nie miała prawa do przyjaciół, a z całą pewnością do takich, którzy zjawiali się tutaj, dawali wyraźnie do zrozumienia, że dzielą z nią jakieś tajemnice, i unieszczęśliwiali ojca. Powinna się cieszyć i być wdzięczna za to, że ojciec w ogóle przyjął ją z powrotem.

- Czy ja też mam etruskie imię?

- Nie. A chcesz mieć?

- Nie - odparł szybko i poczuł ulgę, gdy nie podjęła już tego tematu, zamiast tego zauważyła jednak, że nie wolno nie doceniać mocy tkwiącej w imieniu.

- Egipcjanie wierzą, że napisane imię jest jednym z elementów zapewniających im nieśmiertelność. Innym jest balsamowanie zwłok w nakazany sposób i bardzo długi rytuał pogrzebowy. Ale imię jest ważniejsze. Wierzy się u nich, że dopóki są gdzieś zapisane imię i czyny człowieka, dopóty bogowie mogą go znaleźć. Są pisarze, których się hojnie obdarowuje, żeby wypełniali zwoje papiirusu czynkami ludzi i wciąż powtarzali ich imiona.

Pomyślał nad tym przez chwilę. Poznanie ich liter sprawiło mu radość, przede

wszystkim dlatego, że był pojętniejszy od Remusa, lecz do tej pory właściwie nie widział możliwości zastosowania tej wiedzy.

- Dlaczego nie zapisują własnych imion? Wtedy byliby pewni, że znajdują ich bogowie.

- Bo pisanie jest tam rzadką sztuką, którą opanowali tylko nieliczni. To trudniejsze niż pismo greckie, którego my używamy. Potrzebowałam dużo czasu, żeby się nauczyć, i za to musiałam służyć dwa lata jako niewolnica.

Wyobrażenie, że istnieją różne rodzaje pisma, tak jak różne języki, sprawiło, że świat wydał się jeszcze bardziej oszalamiający. Fakt, że Ilian wie to wszystko, zwiększył jego podziw dla niej, a jednocześnie wzmógł jego złość.

- Ale na co mi to wszystko? - zapytał nagle. - Powiedziałaś, że nauczysz mnie rzeczy, dzięki którym będę mógł pokonać swoich wrogów!

Ponieważ tymczasem dotarli prawie do miejsca nad rzeką, skąd większość kobiet czerpała wodę, zniżyła głos, kiedy odpowiedziała:

- Dzięki tej wiedzy pokonałam jednego z moich wrogów.

- Jak?

Spojrzała wymownie na inne kobiety, które wprawdzie nie odwzajemniły jej pozdrowienia, lecz mogły ją słyszeć.

- Jak? - powtórzył Romulus w języku Etrusków, zły na siebie, że od razu na to nie wpadł. Był to jeden z jej najłatwiejszych do odgadnięcia podstępów. Gdyby nie było tych kobiet, znalazłaby inny powód, żeby mówić w jej języku. Nie było dnia, żeby nie zrobiła czegoś w tym rodzaju. W pewnym sensie zabawne było wypowiadanie wyrazów, których prawie nikt nie rozumiał, ale jego głównym motywem, popychającym go do udziału w tej zabawie, była chęć pokazania pewnego dnia ojcu, że to on jest najlepszy, aby pertraktować z Etruskami.

Mówiła powoli, ułatwiając mu zrozumienie; mimo że wciąż pojawiały się nowe dla niego pojedyncze słowa, rozumiał sens jej wypowiedzi.

- To była kobieta potężniejsza niż większość kobiet w jej kraju. Rzuciłam na nią klątwę, a ona odnajdywała wszędzie znaki, że tak było. Od tego się rozchorowała. Bardzo się rozchorowała. Potem musiała słuchać, że wszędzie gdzie stał zwój z jej imieniem - imieniem w postaci obrazków - znikał jeden znak po drugim. A kiedy leżała już na łożu śmierci, powiedziałam jej, że jej imię zostało wymazane n a z a w s z e .

Zrobiła krótką przerwę i popatrzyła na niego ponad brzegiem swego dzbana. Delikatny uśmiech igrał na jej wargach, ale oczy były twarde i zimne jak kamienie głęboko pod powierzchnią wody, do których nie docierają promienie słońca.

- Umarła, krzyząc.

Romulus nigdy nie rozmyślał za wiele nad śmiercią. Kiedy razem z Remusem zastanawiali się, czy ich matka nie żyje, wyobrażali sobie Larencję w podziemnym świecie, o którym czasem opowiadały starsze dzieci, miejscu z pewnością niesamowitym, ale takim jak świat tutaj. Myśl o tym, że można komuś odmówić dalszego życia i skazać go na zupełny niebyt, budziła najgłębsze obawy. W opowieściach bohaterowie zabijali wrogów, lecz nie wymazywali ich spod opieki bogów. Przeszył go dreszcz. Zaczynał pojmować, co miała na myśli, mówiąc o sile swej nienawiści.

Za nic w świecie nie chciał dać poznać po sobie, że udało jej się go przestraszyć, wyprostował się więc i spytał:

- Czy ja też mogę sprawić, że będziesz umierać, krzyząc?

- Nie w ten sposób. Mnie już raz odebrano imię, ale to przeżyłam. Moją sprawą jest wiedzieć, jak mógłbyś to sprawić - odparła - a twoją dojść do tego.

Alba, „Biała”, wstrząsana niesprawiedliwością i rozkwitła z powrotem w nowym blasku Alba, leżała niczym perła w ostrydze przytulona do osłoniętej od wiatru części wysokiego wzgórza, skąd rozciągał się widok na okolicę daleko poza jezioro. Dawniej, kiedy jeszcze wędrował ze swoim mistrzem, miasto zrobiłoby na Ulsnie przemożne wrażenie. Tymczasem stał razem z Ilian w świątyni Amona w Karnaku, gdzie człowiek ledwo przewyższał podstawę kolumny, gdzie wydawało się niepojęte, że te filary sterczące ku wieczności wzniesli inni ludzie, a nie bogowie. Świątynia Turan, patronki Alby, zmieściłaby się w jednym z jej przedsionków; pałac, który położony był trochę niżej i rozciągał się nieco szerzej w postaci trzech budynków, mógł się co najwyżej równać z przybudówką, wzniesioną na rozkaz nubijskiego faraona Taharki. Mimo to Ulsna spędził dużo czasu przed tymi budynkami. Wiedział, jaką rolę odegrały w życiu Ilian.

Dziwne, pomyślał. Przemierzyła lądy i morza, widzi znaki i cuda, i gotowa jest nawet targować się z bogami - a to wszystko po to, żeby pewnego dnia móc wrócić tutaj. Do tego miasta, z którego ją wypędzono, do świątyni i do pałacu.

On sam trzymał się od jednego i drugiego z daleka, a prezentując swą sztukę w szynkach i domach arystokratów, rezygnował też przezornie z wszelkich pieśni o wypędzonej córce królewskiej i jej półboskim synu. Za to przysłuchiwał się bardzo uważnie. Bynajmniej nie było to z jego strony ofiarą; po tych wszystkich latach na obczyźnie z rozkoszą otaczał się dywanem dźwiękowym utkany wyłącznie z głosek własnego języka. Im więcej podróżował, tym bardziej dochodził do przekonania, że każdy lud ma własną postać, którą można

usłyszeć, wyczuć węchem i smakiem nawet będąc ślepcem. Dla Greków były to krótkie, zwarte zdania, używane w handlu, jasne i dźwięczne jak szczęk kopyt na skalistym podłożu, i długie, toczony wersy ich pieśni, z którymi wiązał się dla niego szum morza i słony smak jego wód. U Egipcjan była to wilgotna duchota delty, w której zdania niczym bąbelki powietrza z nozdrzy hipopotamów lub krokodyli wydobywały się na powierzchnię i nagle rozpierzchały, i gorący, suchy wiatr pustynny, który gwizdząc, pędził przed sobą piasek, syk głosów jak uderzenie biczem, smak miodu i krwi.

Na nowo odkrywał teraz lud Rasenna, i to bez lęku, który dręczył go przez całe dzieciństwo. Słyszał matki uczące dzieci nie tylko gry na flecie, instrumencie, który musiał opanować każdy, ale również tańca i śpiewu. „Tylko ludzie śpiewają, tylko ludzie tańczą, tylko ludzie się śmieją” - brzmiało przysłowie. Słyszał skargi ojców, którzy we wszystkich miastach narzekali, że ich król żąda od nich zbyt wysokiego trybutu. Słyszał westchnienia kochanków w uliczkach i słyszał złość wojowników skarżących się na brak szacunku ze strony młodzieży. Ale tego, czego oczekiwała Ilian, nie słyszał.

Chociaż nie, czasami mówiono o królu:

- Jeśli mnie pytacie - oświadczył swoim gościom jeden z arystokratów - to król nie ma syna z tego powodu, że żyje jeszcze jego brat. Stary Numitor nie chciał wtedy złożyć ofiary, a zabicie go wbrew jego woli byłoby zbyt wielkim występkiem, ale tym sposobem mamy dwóch królów, którzy zawarli związek z miastem, a to jest niezgodne z naturą. Zobaczycie, kiedy tylko Numitor umrze, równowaga zostanie przywrócona i Arnthowi urodzi się syn.

- Może i tak, a może nie, w każdym razie powinien wreszcie wydać dziewczynę za mąż.

- Czyżby ktoś osobiście chciał się wspiąć na tron, Mastarno? - spytał gospodarz, na co zebrani wybuchnęli śmiechem, brzmiącym jednak raczej dobrodusznie niż szyderczo.

Innym razem faktycznie był świadkiem, jak ktoś opowiadał historię tak, jak rozpowszechniała ją wyrocznia delficka, i twierdził, że słyszał ją od jednego z Greków osiadłych trochę dalej na południu. Część obecnych pokiwała głowami, absolutnie gotowa uwierzyć, że szlachetna Ilian została wtedy niewinnie wypędzona.

- Arnth to stary lis - oświadczył ktoś - po którym można się wszystkiego spodziewać. W wypadku jej braci też się nie patyczkował. Nikt później o nich nie słyszał.

W tego rodzaju wypowiedziach brakowało jednak Ulsnie niechęci wykraczającej poza sarkanie na Arntha z powodu zbyt wysokich trybutów. Było dość ludzi, którzy nie kochali króla, ale nie było nikogo, kto okazywałby prawdziwą nienawiść.

Co się tyczy arcykapłanki Fasti, to mówiono, że właściwie pora już, aby wybrała

swoją następczynię, lecz przypuszczalnie nadal sprawuje swój urząd ku zadowoleniu bogini. Na jednej z uczt obecni byli kapłani Catha, którzy mieli o niej niewiele przyjemnych rzeczy do powiedzenia; Ulsna nie potrzebował dużo czasu, żeby się zorientować, iż Cath, a po nim Nethuns to bogowie, którzy mogliby zostać najwyższymi patronami miasta, gdyby kapłanki Turan utraciły kiedyś wpływy. Nikt jednak nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, że Fasti będzie sprawować swój urząd, dopóki bogowie nie przestaną z nią rozmawiać.

Ulsna przymierzał się już do wyjazdu z Alby, gdy zjawił się sługa z pałacu z zaproszeniem, żeby zaśpiewał przed królem.

Oznaczało to igranie z ogniem, wiedział o tym, ale nie był w stanie opanować ciekawości. Przyjął zaproszenie.

Arnth czekał na niego stojąc, był sam, co tylko wzmogło wewnętrzny niepokój Ulsny. Gdyby go zaproszono na ucztę, czułby się pewniej, także dlatego że mógłby go przy tym obserwować. Nie dało się ukryć pewnego podobieństwa do Ilian i bliźniaków wynikającego z więzów rodzinnych, ale nic więcej. Brązowe włosy króla i jego broda przetykane były siwymi nitkami, ale mięśnie ramion i nóg wydawały się twarde jak u młodego mężczyzny. Opierając się o jedną z czworokątnych, solidnych kolumn z czerwonej cegły, które tak dobitnie odróżniały tutejsze budowle od pałaców greckich i egipskich, powitał Ulsnę w życzliwych słowach.

- Wielu moich szlachetnych panów chwaliło twoje umiejętności, bardziej - zauważył. - Dziwię się więc, że nigdy nie zgłosiłeś się do mnie, aby zaofiarować swoje służby.

Miał głęboki, niski głos, którym ku uldze Ulsny w ogóle nie przypominał Ilian.

- Nie chciałem być arogancki - odparł pokornie Ulsna.

- Mnie powinieneś zostawić ocenę, czy byłaby to arogancja. Jak słyszę, wiele jeździłeś po świecie i znasz pieśni innych ludów?

- Nie inaczej, mój królu.

- No cóż, zacznij w takim razie od czegoś greckiego.

Ulsna spełnił polecenie i zagrał prostą grecką pieśń o lecie, w której proszono bogów o niezawodne zbiory, nic trudnego, w sam raz, by dać głosowi okazję do rozgrzewki przed dłuższymi utworami. Gdy Arnth z uznaniem pokiwał głową, zaprezentował jako następną pieśń marynarską, bo ta zawsze przynosiła mu szczęście, a na koniec przeszedł do skargi greckiej bogini Demeter po stracie córki, porwanej przez boga podziemnego świata, utwór, który naprawdę był dlań wyzwaniem i wycisnął mu na czoło krople potu, lecz także pozostawił satysfakcjonujące uczucie, że dał z siebie wszystko.

- Wyśmienicie - stwierdził Arnth i zaklaskał w dłonie. Przechodząc płynnie na grecki,

mówił dalej: - Szczególnie ten ostatni utwór przemawia do mojej duszy. Ja też przed laty straciłem kogoś, córkę mojego brata, która była mi droga jak własne dziecko. Myślałem, że zostanie na zawsze w podziemnym świecie łatyńskich barbarzyńców, lecz ostatnimi czasy jeden za drugim mnożą się znaki, które zdradzają mi, że może wrócić.

Dawniej Ulsna wzdrygnąłby się lub starał się zachować kamienną twarz, co w zasadzie byłoby równie fałszywą reakcją. Lata w służbie pani Nesmut i jej syna opłaciły się jednak. Wyczarował na swym obliczu minę będącą połączeniem bezradnego zdumienia i zdecydowanego respektu, jaką okazałby każdy, kto nie wiedział, czego dotyczą słowa króla.

- To jeszcze nie wszystko - podjął Arnth ostrym tonem. - Po jakimś czasie stwierdzam, że wszystkie te cudowne nowiny mają coś wspólnego. Jeśli je prześledzić, wcześniej czy później łąduje się u źródła, którym jest jeden z naszych greckich przyjaciół lub ktoś, kto objechał greckie osady. Zdradź mi teraz, bywały w świecie bardzie, czy coś z tego wszystkiego nie brzmi swojsko w twoich uszach!

- Nie, mój królu. Muszę przyznać, że słyszałem o twojej bratanicy, ale nie u Greków, tylko tutaj, w tym mieście. W ostatniej greckiej osadzie, którą odwiedziłem, mówiono tylko o piratach, obwiniając o te napady nas, Rasenna. Nie zostałem tam długo.

Udzielając tej odpowiedzi, właściwie nie musiał kłamać, co zawsze było najlepszym sposobem wprowadzenia w błąd. Piraci byli w każdym narodzie, lecz ponieważ Etruskowie ostatnimi laty wysyłali na morze uzbrojone okręty dla ochrony własnej floty handlowej, a statki z Graviscae nie dalej niż w minionym roku zatopiły kilka jednostek z Syrakuz, gdy stanęły na kotwicy w syrakuzzańskim porcie, w powietrzu wręcz unosiła się wrogość.

Arnth mierzył go bez słowa spojrzeniem, a wtedy Ulsna sięgnął po środek sprawdzony w takich momentach: zaczął powtarzać w myśli najdłuższy epos, jaki pamiętał.

- O tak, niesprawiedliwe oskarżenia to coś paskudnego - stwierdził w końcu król. - Wiem, o czym mówię. Czasami człek zachowuje cierpliwość przez całe lata, a potem znowu nagle owa cierpliwość się kończy i może to mieć poważne następstwa. Śmiertelne następstwa. Czy wyrażam się jasno, bardzie?

- Panie, możesz mówić, co ci się podoba, ja jestem tylko twym posłusznym sługą.

Spojrzenie króla pozostało na nim jeszcze chwilę, w końcu Arnth pokręcił głową i westchnął.

- Miejmy więc nadzieję, że się mylę - mruknął. - Graj dalej, bardzie.

Dla Remusa jedną z najlepszych rzeczy związanych z powrotem matki był koń. Nie trzeba było go prosić o obrządzanie wierzchowca, robił to dobrowolnie; szczotkował go, karmił, poił

i sam uczył się na nim jeździć, co rekompensowało aż nadto zakaz towarzyszenia Pompiliuszowi do Alby. Oczywiście ojciec używał konia do codziennych zajęć, jak ciągnięcie wózków obładowanych zbożem, do czego zdaniem Remusa powinny być używane tylko woły. Koń był szlachetnym zwierzęciem. Herosi i bogowie posiadali konie. Kiedy Larencja pozwoliła mu nazwać konia, był przeszcześnie, gdyż koniec końców oznaczało to, że w zasadzie należy on do niego. Długo się zastanawiał; kiedy odwiedził ich bard, zapytał go, czy jest koń opiewany w pieśniach, a wtedy ów opowiedział mu o Ksantosie, nieśmiertelnym rumaku Achillea.

Na widok Ksantosa inni chłopcy bledli z zazdrości, lecz Remus był naprawdę dobroduszny i od czasu do czasu pozwalał go dosiadać jednemu z kolegów, ale nie wtedy, gdy stroili sobie żarty o wilczycach. Uważał, że to coś pięknego: mieć wreszcie matkę jak inne dzieci, chociaż czasami zachowującą się dziwnie.

- Sądysz, że wkrótce urodzi dziecko, teraz, kiedy znowu jest tutaj? - zapytał pewnego razu brata, gdy obaj wałkonili się w starej zagrodzie, żeby uniknąć oglądania na własne oczy uboju świń. Ojciec, Pompiliusz i paru innych mężczyzn, do których należały świny, zdecydowali, że pora to znowu zrobić, i choć oznaczało to dobre mięso na następne dni, chłopcy wyobrażali sobie ze zgrozą, jak to się odbywa. Znali te świny, nawet nadawali im imiona. Poza tym piskliwy wrzask zarzynanej świni tuż przed śmiercią był tak przeraźliwy, że przeszywał człowieka do szpiku kości. Słyszeli go raz, przed dwoma laty, i to im wystarczyło.

- Inne matki przecież ciągle mają grube brzuchy.

Romulus na myśl o większej liczbie rodzeństwa zrobił minę wyrażającą wszystko, tylko nie zachwyty.

- Nie - odparł gwałtownie. - Ona już nie będzie rodzić dzieci.

Także Romulus zachowywał się dziwnie, ale to nie był jeden z tych momentów. Czasem tak łatwo było go przejrzeć.

- Nie sądzę, żeby lubiła nowe dziecko bardziej niż ciebie - pocieszył go Remus. - I ojciec także.

Romulus aż podskoczył ze złości.

- Może mnie lubić albo nie, mnie jest to obojętne. Nienawidzę jej! Poza tym - dodał z goryczą - obaj wiemy, że ojciec lubi cię bardziej ode mnie.

Tego rodzaju wyznanie sprawiłoby, że w następnych dniach Romulus prawie by się do niego nie odzywał, toteż Remus energicznie pokręcił głową.

- Wcale nie.

- Właśnie, że tak - upierał się Romulus, a jego głos zabrzmiał nagle raczej smutno niż

gniewnie.

Najgorsze, pomyślał Romulus, patrząc w szczerze oczy brata, że Remus naprawdę tak uważa. Od czasu do czasu Remus jak inne dzieci uczestniczył w drobnych krętowniach, ale w tak ważnej sprawie by nie kłamał. Romulus miał już na końcu języka pytanie: „A niby dlaczego?”.

Nie zadał go. Bardzo dobrze potrafił sobie wyobrazić, jak Remus by się wykręcał, żeby znaleźć wiarygodne powody do takiego twierdzenia, a Romulus wiedział, że ich nie ma. On rzecz jasna miał lepszą pamięć niż inne dzieci, ale jakie to miało znaczenie wobec faktu, że Remus po prostu był lepszy w każdej innej dziedzinie? Wobec ciemności w jego sercu, zła, które odziedziczył po niej i które czasami popychało go do drwin z Remusa za pomocą niezrozumiałych dla niego wyrazów, aby dać w ten sposób odczuć bratu, że jest głupi.

Któż może lubić kogoś takiego jak ja?

- Założymy się, że schowam się tak, że mnie nie znajdziesz? - spytał niespodziewanie, a Remus ku jego uldze przystał na tę zabawę. Czasami dobrze było mieć brata.

Remus nie był jedyną osobą, która zadawała sobie pytanie, czy Larencja jest w ciąży. Po zniknięciu barda Faustulus często rozmyślał o dziecku. Maleństwu niczego by nie brakowało, bo powodziło im się teraz naprawdę dobrze. Spłodzone z nim dziecko byłoby dla Larencji na pewno tym, co mogło ostatecznie wypędzić z niej przeszłość. Jego dziecko. Kochał bliźniaków, lecz coraz bardziej pociągało go wyobrażenie posiadania kolejnego dziecka, nieobciążonego złymi snami.

Był zawiedziony, widząc, że czas mija, a brzuch Larencji nadal jest płaski, a nawet stwardniał na powrót jak jej dłonie, teraz, kiedy codziennie pracowała fizycznie. W końcu zagadnął ją o to.

- Nie mogę już rodzić dzieci, Faustulusie - odparła.

- Przecież jesteś jeszcze młoda - zaprotestował - i zdrowa. Skąd wiesz?

- Bo przestałam krwawić. Odkąd urodziłam bliźnięta.

To był ciężki cios. Przypomniał sobie, co myślał, kiedy król Alby wiele lat temu zaofiarował mu swoją brzemienną bratanicę. *Płodna niewiasta to niewiasta godna pożądania.* Nie przeczuwał jednak, że Larencja nosi w łonie śmierć dla wszystkich następnych dzieci. Zabronił sobie zgorzknienia. Miał bliźniaków, dwóch dobrych synów, którzy będą dbać o niego na starość. I Larencja wróciła do niego. Starał się zapomnieć o słowach barda. Człowiek ten był godnym pogardy słabeuszem. Poza tym Larencja nie odeszła z bardem; została z nim, Faustulusem.

W czasie gdy tydzień następował po tygodniu, stawała się coraz bardziej niespokojna, Faustulus dobrze to wyczuwał. Źle sypiała i często wpatrywała się w dal, jakby na coś czekała. Chciał, żeby znalazła sobie w wiosce przyjaciółki. Nie było to łatwe, wiedział o tym, ale wówczas miałyby kogoś, z kim mogłaby pogadać o kobiecych sprawach. Bard miał w sobie coś babskiego, zwłaszcza gdy brało się pod uwagę powszechny wśród Etrusków zwyczaj noszenia bród i patrzyło na jego nieskażone zarostem policzki. Ulsna nigdy nie poprosił go o nóż i pumeks, żeby się ogolić.

Jej bracia, o ile dobrze pamiętał plotki krążące wśród wojowników, zostali swego czasu pozbawieni męskości. Tym samym Faustulus uznał, że znalazł rozwiązanie zagadki: Ulsna był jednym z braci Larencji, który nie mógł ujawnić, kim jest, i stąd łączące ich związki. Po chwili jednak przypomniał sobie, że bracia powinni być od niej znacznie starsi, i po jego uldze nie zostało śladu, gdyż Ulsna w najlepszym razie wyglądał na jej rówieśnika.

Próbował wybić sobie z głowy rozmyślania nad bardem i postarać się raczej mocniej włączyć Larencję w życie wioski. Kiedy został sam z dwoma niemowlakami, Pompilia pomagała mu wielokrotnie, tak więc odwiedził ją i teraz z prośbą, żeby uchyliła milczące potępienie, jakim obłożyły Larencję kobiety z wioski.

- Nie ma mowy! - odparła Pompilia, podparłszy się pod boki, a on przyjmował bezradnie potok słów, który rozpętał.

- Może wy, mężczyźni, nie potraficie poznać się na złej kobiecie, ale ja to potrafię! Faustulusie, kobieta, która ucieka z domu, która zostawia swoje dzieci, a potem po prostu się zjawia, jakby nic się nie stało, a w dodatku nakłania ciebie, żebyś ją przyjął znowu, to łajdaczka nienadająca się do niczego. Poza tym wydaje jej się, że jest czymś lepszym od nas. Zadziera nosa, jakby świat należał do niej. Uczy twoich biednych chłopczków wszelkich możliwych etruskich bzdur i ma złe spojrzenie. Jeśli mnie pytasz o zdanie: piorun, który ją trafi, nie uderzy za wcześnie!

To rzekłszy, opuściła z impetem chatę, a Pompiliusz, który był świadkiem całej rozmowy, poklepał współczująco Faustulusa po plecach. Potem Faustulus nie próbował już znaleźć w wiosce przyjaciółek dla Larencji.

Pocieszał się, mówiąc sobie, że dzięki temu może poświęcać czas dzieciom. Romulus trajlował już całkiem żwawo, kiedy chciał, w języku Etrusków, a Faustulus sięgał po własną znajomość tegoż języka, żeby pokazać chłopcu, jak bardzo go to raduje. Naturalnie w dalszym ciągu także się niepokoił; chodziło mu o to, aby trzymać chłopców jak najdalej od świata Etrusków, a tym bardziej nie wodzić na pokuszenie Larencji, która mogła przecież popaść z powrotem w obłąd. Uspokajała go jednak myśl, że wszystko co wiąże ją mocniej z

dziećmi, musi być dobre, i uśmiechał się życzliwie, gdy Remus go pytał, czy Etruskowie naprawdę uprawiają zabawy jeździeckie.

Jego niespokojne, niepewne szczęście trwało, dopóki bard nie pojawił się z powrotem.

Ulsna wrócił drogą okrężną przez trzy kolejne miasta, zanim się upewnił, że nikt go nie śledzi, na wypadek gdyby król Arnth faktycznie wysłał za nim szpiegów. Wiedział, że zdolny jest do tego, miał jednak nadzieję, że Arnth udzielił mu ostrzeżenia, kierując się jedynie mglistym przypuszczeniem, a nie na podstawie autentycznych podejrzeń. Kiedy skierował w końcu swoje kroki ku terenom granicznym między Albą a krajem Latynów, na karku siedział mu nowy strach. A co, jeśli Arnth mimo przypuszczenia, że Ilian nie mieszka już wśród Latynów, kazał jej jednak tam szukać?

Kamień spadł mu z serca, gdy zastał małe nędzne skupisko chat w takim samym stanie, w jakim je opuścił, bez śladów, które byłyby jednoznacznym następstwem surowego przeszukania przez wojowników. Jego ulga przybrała konkretną postać, gdy przy wjeździe do wioski przebiegli mu przez drogę synowie Ilian i mniejszy z nich, zmierzyszy go niechętnie wzrokiem, zawołał:

- Och, to znowu ty!

Ku oburzeniu bachora dobrodusznie przejechał mu dłonią po włosach i rzekł:

- Chłopcze, nie wiesz nawet, jak bardzo jestem rad, widząc ciebie i twojego brata.

To mówiąc, oddał większemu z braci wodze swego konia i uskrzydłym krokiem pobiegł do czegoś pośredniego między chatą a domem, w czym rezydował tak zwany małżonek Ilian wraz z rodziną. Tym razem zastał ją samą. Rzuciła mu się w ramiona, ale po pierwszym mocnym uścisku wyzwoliła się z jego objęć i odstała o krok.

- Na bogów, gdzie byłeś tak długo? - zapytała.

Jeśli ktoś żyjąc z Ilian, nauczył się tłumaczyć sobie jej słowa, znaczyło to, że bardzo się martwiła o Ulsnę. Ten uspokajająco pochwycił jej dłoń.

- Nic mi się nie stało. Ale widziałem go, Ilian.

Prędko opisał spotkanie z Arnthem, obserwując, jak napięcie powraca na jej twarz.

- Może to tylko czece pogroźki, a on wcale tak nie uważa.

- Jeśli nauczyłam się czegoś w ostatnich latach, to tego: groźenie śmiercią należy brać poważnie. Och, niech będzie przeklęty. Po prostu jest jeszcze za wcześnie, żeby podjąć z nim otwartą walkę. To są jeszcze dzieci.

Zostawiła go i zaczęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem, gdy przez drzwi wcisnął się jeden z bliźniaków, mniejszy, który w dalszym ciągu miał wypisaną na twarzy

nieufność.

- Niech zgadnę - rzekła Ilian, po raz pierwszy, o ile Ulsna mógł to ocenić, wyraźnie rozdrażniona obecnością syna. - Wysłałeś brata, żeby ściągnął Faustulusa.

Chłopiec skinął głową i odrzekł hardo:

- Ojciec też tego tutaj nie lubi. Nie godzi się, żebyś zostawała z nim sam na sam.

Ilian roześmiała się krótko wysokim, perlistym śmiechem, który stłumiła grzbietem dłoni, a Ulsna mógł już całkiem zapomnieć o swojej uldze. Stracić panowanie nad sobą w takiej jak ta niewinnej sytuacji - to wcale nie było podobne do Ilian. Zwłaszcza wobec dzieci. Jakim sposobem chłopiec zdołał jej nagle tak dopiec, okazując tylko codzienną krnąbrność?

Ulsna nie przeczuwał nawet, że chłopiec zadaje sobie to samo pytanie. Od chwili gdy Romulus przekroczył próg domu, czuł, że tego dnia coś jest inaczej. Ona była inna. Bez względu na to, jak wielką wrogość chłopiec jej dotychczas okazywał, nic nie było w stanie wyprowadzić jej z równowagi, jednakże teraz, teraz widział, jak jej opanowanie staje się coraz cieńsze niczym zwoje papirusu, z których jak mu pokazała, mogą zniknąć wszelkie zapisane znaki.

- Twoja troska jest trochę spóźniona, mój synu - odparła, ale drwinie w jej słowach brakowało zwyczajowego chłodu. - Zaprawdę moglibyście wszyscy mówić o szczęściu, gdybym nie robiła nic bardziej niestosownego niż przebywanie sam na sam z Ulsną.

- Odpraw go - upierał się Romulus. W końcu okazała słabość, była zdenerwowana, a jej zdenerwowanie przeniosło się na niego. To było to, ów moment, kiedy mógł ją dotknąć. Na poły, żeby ją sprowokować, na poły dlatego, że naprawdę tak uważał, mówił dalej: - Nie potrzebujesz go.

Masz nas, pragnął dodać, lecz tylko połknął te słowa, nie wypowiadając ich na głos.

- Żebym została sama w tym więzieniu? - odpowiedziała.

- Ilian... - wtrącił się bard, ale podniosła rękę.

- Nie. Mam dosyć. Ciągnie się to już od miesięcy. Pora, żeby otworzyć tu komuś oczy.

Położyła Romulusowi dłonie na ramionach, ale w jej twarzy, kiedy popatrzyła na niego, nie było śladu czułości.

- Z twojego powodu żyłam w niewoli - powiedziała bardzo cicho, a każde słowo paliło go niczym jedna z blizn, jakie widział na jej plecach, kiedy myła włosy. - Przed twoim narodzeniem, po twoim narodzeniu, a teraz znowu. Uważasz, że masz prawo mnie nienawidzić, ponieważ wybrałam sobie ten rodzaj zniewolenia, a nie zostałam z wami. Dobrze. W takim razie zostawiam ci teraz wybór. Ja w żadnym razie nie dam się tu dłużej zamknąć. Możesz odejść ze mną, a wtedy już cię nie opuszczę, albo zostaniesz tutaj i spędzisz

życie na pilnowaniu świń, jako oczko w głowie swego ojca.

- Ilian - wpadł jej w słowo przerażony Ulsna - nie możesz tego zrobić.

Nie rozumiał, co w nią wstąpiło. W ten sposób nie rozmawiało się z dzieckiem. Była milsza dla ludzi, do których żywiła pogardę, niż wobec syna, o którym twierdziła, że jest do niej tak bardzo podobny, i o którym wiedziała, że go potrzebuje.

Romulus nie musiał od razu odpowiadać, gdyż do domu wszedł akurat Faustulus, a za nim podniecony Remus. Próbując ratować, co się da, Ulsna zaczął:

- Bądź pozdrowiony, Faustulusie. Szczęście i zdrowie.

- Ona mówi, że tutaj jest więzienie! - przerwał mu Romulus. Z jego drobnej twarzy zniknęły wszystkie kolory. - Chce odejść! - dodał, nie odwracając wzroku od matki, stanął u boku ojca i uchwycił go za rękę.

Ilian zacisnęła wargi, podczas gdy Faustulus jak piorunem rażony wydusił tylko:

- Co?

Mimo woli przypomniało to Ulsnie pewne zdarzenie z Egiptu, gdy widział wózek zjeżdżający po schodach z wielkiego targowiska. Jego właściciel wykrzykiwał jeszcze ostrzeżenia, nie mógł jednak zapobiec temu, że wózek potracił kilka osób, które nie zdążyły uskoczyć w porę. Niejeden widział nadchodzące nieszczęście, a mimo to nie był w stanie go powstrzymać.

- Arnth mnie szuka - odrzekła szorstko Ilian, zwracając się do Faustulusa, co było swobodną interpretacją wieści przekazanych jej przez Ulsnę, nie był to jednak właściwy moment na tego rodzaju uwagi. - Ulsna z nim rozmawiał. Jeśli mnie znajdzie, zabije mnie, mnie i moje dzieci. Przykro mi, Faustulusie.

- Ale... nie możesz...

- Nie mam prawa udzielać ci rad - dodała nieco bardziej pojednawczym tonem - ale może ty też powinienes opuścić to miejsce. Możliwe, że Arnth powetuje to sobie na tobie, choć w to nie wierzę. Jeśli chcesz - urwała i przełknęła ślinę - możesz mi towarzyszyć w wyprawie za morze.

Była to najgłupsza rzecz, jaką Ulsna kiedykolwiek usłyszała z jej ust. Wyrocznia delficka nie będzie tolerować żadnego mężczyzny w pobliżu kobiety, której czystość jako kapłanki została przez nią potwierdzona. Psametyka dałoby się pewnie przekonać do przyznania Faustulusowi kawałka ziemi, ale i on nie będzie chciał go widzieć w jej pobliżu, a poza tym Ulsna nie wyobrażała sobie, żeby nieznający miejscowego języka ani tamtejszego środowiska Faustulus potrafił zapuścić korzenie wśród Greków lub Egipcjan. Fakt, że Ilian złożyła mu jednak tę propozycję, świadczył o jej przywiązaniu do Latyna bardziej niż

cokolwiek innego, co dotąd zrobiła, lecz Ulsna wątpił, czy Faustulus to zauważył. Ponieważ już wiedział, do czego wszystko zmierza, stłumił westchnienie i przygotował się.

- Tutaj jest moja ojczyzna - oświadczył pobladły na twarzy Faustulus - tutaj są moi ludzie i tutaj zostanę. Jeśli ktoś spróbuje zrobić ci krzywdę, będę cię bronił, Larencjo, ale jeśli odejdziesz teraz, nie waż się nigdy tutaj wracać.

Dla Romulusa wszystko to było mieszaniną snu i koszmaru sennego. Ona nie mogła odejść. Nie pojmował, dlaczego ojciec po prostu nie zabroni jej tego i nie wyrzuci barda. Nie rozumiał, co miała na myśli, gdy twierdziła, że ten „Arnth” chce ją zabić. To musiało być przecież kłamstwo. Chciał, żeby ojciec ją zbił, odpłacając jej za to, co mówiła o niewolnictwie i więzieniu, i pragnął jeszcze raz przeżyć ten moment, kiedy wiedział, że sprawił jej ból, ten moment, kiedy włożył dłoń w rękę ojca.

Pokręciła głową, ale gdy znów zaczęła mówić, z jej głosu zniknęło całe podniecenie i emocjonalność, teraz brzmiał on jedynie bardzo chłodno i bardzo rzeczowo.

- Nie możesz mnie obronić - odparła, niezauważalnie obracając podbródek w jedną stronę. Dopiero w tym momencie Romulus spostrzegł, że bard musiał w tym czasie przysuwać się coraz bliżej ojca; nagle znalazł się za nimi i przystawiał ojcu nóż do szyi. Romulus usłyszał, jak Remus z oburzeniem wciąga głośno powietrze. Jemu samemu zrobiło się bardzo, bardzo zimno, a dłoń ojca wydawała się jedynym źródłem ciepła na świecie.

- Nie potrafisz jeszcze obronić nawet samego siebie - ciągnęła matka, jego wróg - i wybac mi, jeśli nie będę już liczyć na to, że potrafisz obronić moje dzieci. Niemniej kochasz je, nie będę więc bardziej okrutna, niż to konieczne. Zabiorę tylko jednego z nich.

Było to uczucie przyprawiające o zawrót głowy, nienawiść i szczęście zarazem. Nadal chciała go zabrać. Chciała go. Gotowa opuścić ojca i Remusa, ale nie jego, bo chciała go bardziej niż wszystkich innych.

- Nie zabierzesz żadnego z moich synów! - zawołał ojciec, a piekący, gniewny, gorzki ból w jego głosie był czymś niemiłym i jednocześnie miłym. Także ojciec go chciał, nie tylko Remusa.

- Faustulusie - odparła jasno i wyraźnie w języku Etrusków - oni nie są twoimi synami.

W duszącym, dławiącym milczeniu, jakie zapadło, Romulus słyszał oddechy wszystkich obecnych, słyszał z zewnątrz ćwierkanie świerszczy, porykiwanie krów z obory i zadawał sobie pytanie, w jaki sposób życie może toczyć się dalej.

Remus, który nie poznał języka Etrusków w takim stopniu jak on, ale jednak opanował go wystarczająco dobrze, szepnął:

- Czemu tak kłamiesz? Ojciec, dlaczego ona to robi?

Miał szczęście, że mógł jeszcze mówić. Romulus uczeplił się słowa „kłamstwo”, lecz z każdym przemijającym i gasnącym w jeszcze większej ciszy uderzeniem serca coś w nim umierało.

- Dlaczego? - powtórzył Remus, a Ilian odpowiedziała mu:

- To nie kłamstwo. Faustulus jest waszym ojcem w miłości, ale nie z krwi. Gdy dano mnie za żonę Faustulusowi, a uczynił to człowiek, który nie miał do tego prawa, nosiłam was już w swoim łonie, i tylko dlatego w ogóle Faustulus mnie poślubił. Dlatego - powtórzyła na zakończenie - oraz dla dziesięciu świń i dwóch krów.

Jeden strzęp wspomnień łączył się w głowie Romulusa z następnym i choć chłopiec jeszcze przed chwilą był pewny, że już nigdy nie zdoła otworzyć ust, usłyszał siebie mówiącego:

- Arnth to etruskie imię króla Amuliusza. A ty jesteś bratanicą, którą posłał w dzicz. Wybraną przez boga wojny.

Ilian skinęła głową, a on zaczął się szykować do zemsty za ojca na niej. Jeszcze raz powie jej, że nie odejdzie z nią, choćby po tysiącokroć zawdzięczał jej boską krew.

- Odejdź - rzekł Faustulus, a w jego głosie nagle nie było śladu gniewu, tylko wielkie, ogromne zmęczenie. - Odbierz swoją zapłatę i odejdź.

To musiał być znowu koszmar senny. Ojciec nigdy by z niego nie zrezygnował. Romulus obrócił się nieco w jego stronę i wtedy to się stało: wtedy zadała mu jeszcze gorszy cios. Podeszła do Romulusa, uniosła palcami jego brodę i po raz pierwszy, odkąd wróciła, pocałowała go w usta. Po czym, nie odwracając od niego ciemnobrązowych oczu, które płonęły tego dnia jak małe węgle w palenisku, wyciągnęła rękę i powiedziała:

- Remusie...

Dopiero późną nocą, kiedy syn Ilian, który od opuszczenia rodzinnej wioski nie powiedział słowa, przynajmniej udawał, że śpi, Ulsna uznał, iż nadszedł odpowiedni moment, aby zapytać Ilian o motywy jej postępowania. Ta grzebała patykiem w stopniowo dogasającym ognisku, które rozpalili, i patrzyła na chłopca leżącego plecami do niej. Gdzieś dalej Ulsna usłyszał parsknięcie jednego z dwóch koni, pomyślał, że obrządzenie koni było jedyną czynnością, którą chłopiec zgodził się wykonać bez prośzenia, i pokręcił głową.

- Ilian - powiedział cicho po egipsku - dlaczego? Na pewno był jeszcze inny sposób. Teraz nienawidzą cię obaj.

W migotliwym blasku ogniska widział tylko jej nieruchomy profil. Nie odpowiedziała.

- Poza tym... wydawało mi się, że twoim zdaniem mniejszy nadaje się lepiej.

- Teraz byłabym gotowa opróżnić cały bukłak wina - odezwała się nagle bez związku - niemieszanego, i wreszcie mógłbyś zobaczyć mnie pijaną. Ale to niemożliwe, nawet gdybyśmy mieli tutaj wino. Będę musiała z tym poczekać, aż Remus znajdzie się w Grecji i nie będzie mógł już uciec.

Wstała i przyniosła jeszcze trochę chrustu, którego nazbierali, dopóki było jasno. Teraz dorzuciła go do ognia i mówiła dalej, nie zważając na trzaski:

- Myślałam, że mogę to zrobić. Ostatecznie opuściłam ich też z tego powodu. Jako dziecko prawie nie widywałam ojca, nawet przed pójściem na służbę do świątyni. On mnie nie kochał i ja go nie kochałam. Dlaczego mieliby być dla mnie czymś więcej niż instrumentami losu, jak ja byłam kiedyś? Ale potem okazało się, jakie celne żarty potrafi płać nam życie. Dwoje dzieci.

I nagle chciałam czegoś więcej niż środek do celu. To był błąd, wiesz? Chciałam - zaśmiała się gorzko bez cienia wesołości w głosie - chciałam, żeby mnie kochali.

Szybkim ruchem dłoni przejechała po policzkach i dopiero wtedy Ulsna zauważył, że płacze. Nie poruszył się, wiedział bowiem, że pocieszające objęcie ramieniem skłoniłoby ją tylko do zamilknięcia.

- Kiedy tylko uświadomiłam to sobie, oczywiście wiedziałam, jakie to głupie i niebezpieczne z mojej strony. Gdy kocha się dziecko, pragnie się je chronić od wszelkiego zła i z całą pewnością nie chce się czynić z niego narzędzia. Kiedy dziecko kogoś kocha, to mu ufa, a zaufanie wiedzie niechybnie ku klęsce i śmierci, jeśli się walczy o tron. A najgorsze było to, że ta przeklęta potrzeba kochania własnych dzieci i bycia przez nie kochaną wzbudzała czasem we mnie chęć zostania na zawsze. Dokończenia żywota jako żona rolnika, spokojnie i niewinnie jak jedna z krów Faustulusa. A do tego - urwała i wreszcie zwróciła ku niemu twarz, ponownie zastygła i nieruchomą pomimo śladów łez - w żadnym razie nie mogłam dopuścić.

Wczuwanie się w tok myśli Ilian było sztuką porównywalną z grą na jego harfie. Długo trwało, zanim ją opanował; teraz zazwyczaj potrafił to robić, nie zabiegając o to świadomie, lecz czasem zdarzało się coś, co wytrącało go z rytmu i czyniło zeń początkującego dyletanta.

- Czy chcesz przez to powiedzieć...

- Nienawiść jest lepsza. Na nienawiści można bardziej polegać. Z nienawiścią potrafię się obchodzić, bo ją znam. W wypadku Romulusa było to o wiele łatwiejsze niż zabieganie o miłość. A mimo to na końcu stanęłam nad przepaścią. Niewiele brakowało, żeby się przyznał, że po prostu lubi ze mną przebywać. I mnie sprawiało radość przebywanie z nim, bez

względu na to o czym rozmawialiśmy. Twoje nowiny mnie obudziły. Z biegiem lat Arnth nie stał się głupszy ani łagodniejszy.

Ulsna pokręcił głową.

- Dzięki temu, że nienawidzi cię z całego serca, Romulus miałby być zdolny do pokonania Arntha? To przecież...

- Bzdura? Przekonamy się, Ulsno. Przekonamy się.

- Dlaczego w takim razie Remus? Dlaczego nie zostawiłaś go tam, gdzie był, jeśli nie masz względem niego żadnych planów?

- Nic nie jest pewne - odparła twardo. - Nawet to, że obaj przeżyją wiek dziecięcy. Romulus mógłby w ciągu tygodnia umrzeć na malarię. Arnth mógłby go odnaleźć, zanim osiągnie dorosłość. Remus nie jest głupi, ma dar zdobywania przyjaciół i lubi walczyć. Kiedy wrócimy do Egiptu, będzie mógł uczyć się od wojowników wszelkich ludów. Poza tym...

Zawahala się, jej zawzięcie nieruchome rysy straciły trochę na ostrości. Możliwe, że sprawiły to zmieniające się cienie rzucane przez ognisko, lecz Ulsnie wydała się nagle starsza.

- Poza tym co?

- Przecież słyszałaś, co powiedziałam. Romulusowi da to wreszcie okazję zostania oczkiem w głowie ojca. Bo sądzi, że Faustulus bardziej kocha Remusa.

To rzekłszy, owinęła plecy peleryną, którą jej przywiózł, i pogrążyła się na powrót w milczeniu. Ulsna zastanawiał się nad ostatnimi jej słowami, nie potrafiąc się zdecydować, czy Ilian rzeczywiście życzy Romulusowi wyłącznej miłości ojca, którego teraz musiał uznać za przybranego rodziciela, czy też przemawia przez nią tłumiona zazdrość, ponieważ chłopiec, kiedy jeszcze miał wybór, wybrał Faustulusa.

Na nienawiści można bardziej polegać.

Kiedy sen nadal nie chciał do niego przyjść i wsłuchiwał się w ciche oddechy Ilian i jej syna, pojął, że nie mówiła tylko o uczuciach swoich dzieci, ale także o własnych. Najwidoczniej nie potrafiła wybaczyć Romulusowi, że zbudził w niej miłość.

Ulsna zastanawiał się, czy wybaczyłaby to Remusowi.

Fregenae prawie się nie zmieniło w ostatnich latach, lecz od momentu wkroczenia do tego miasta portowego Ulsna czuł się coraz bardziej jak na obczyźnie. Chłopiec w dalszym ciągu prawie nie otwierał ust, a gdy już coś mówił, zwracał się zawsze do Ulsny. Bądź co bądź pozwolił, żeby Ilian kupiła mu buty z cholewkami, i okazał odrobinę zainteresowania tym obuwem, którego dotąd nie znał.

- Opląca się podczas dłuższych podróży - wyjaśnił Ulsna, podczas gdy Ilian

demonstrowała sznurowanie tasiemek buta. - Uważaj jednak, gdy wpadnie ci do środka żwirek lub ziarenka piasku, natychmiast je wtedy wyciągnij i wytrzep porządnie. W przeciwnym razie nabawisz się pęcherzy i otarć.

- Tylko małe dzieci mają pęcherze - zaprotestował Remus, lecz przypuszczalnie uświadomił sobie, że wdaje się w normalną rozmowę, spojrzał z rozgoryczeniem na matkę i znowu pograżył się w milczeniu.

Po rozmowie przy ognisku Ilian wzięła się na powrót w garść; promieniowała wyłącznie spokojem i życzliwością i nie próbowała przymuszać chłopca do rozmów, choć od czasu do czasu zwracała mu uwagę na coś ciekawego, jak otwarte kuźnie, z których dobiegały czyste dźwięki młotów uderzających w kowadło, albo na wielki targ rybny we Fregenae. Ulsna starał się znowu patrzeć oczyma dziecka i podejrzewał, że długie cielska węgorzy i drętów, szerokie tuńczyki, kosze pełne skorupiaków i ostryg, a także przenikliwy słony zapach, jaki rozsiewały, wszystko to na pewno musiało dostarczać godnych uwagi nowych wrażeń. Na dodatek w ostatnich dniach wszyscy troje prawie nic nie jedli.

- Wybierzemy sobie coś na dzisiejszą wieczerzę i sami to przygotowujemy. W zależności od tego kiedy wypłyniemy, może potrwać chwilę, zanim znów napełnimy żołądki czymś porządnym - rzekła Ilian, po czym zwracając się do Ulsny, dodała: - Kto wie, może w porcie stoi jeden ze statków Ariona. Tak było uzgodnione, ale ostatecznie nie podaliśmy mu nawet jeszcze konkretnego tygodnia.

- Ale ja nie wiem, co to za ryby - zaprotestował Remus, również zwracając się do Ulsny, który zaczął się już zastanawiać, czy do końca podróży będzie tubą przekazującą komunikaty między matką a synem.

- To je poznasz.

Ulsna zauważył, że chłopiec, choć - o ile dobrze pamiętał - nie władał tak biegle językiem Etrusków jak jego brat, całkiem dobrze rozumiał przebieg targów między Ilian a handlarzami ryb. Kiedy skarżyła się, że sardele zostały złowione przypuszczalnie wcześniej niż wczoraj i przeleżały cały dzień na słońcu, cofnął się z miną wyrażającą obrzydzenie, na co oburzony handlarz, klnąc się na swój honor, zapewnił, że on oferuje tylko świeży towar. Poza tym przyglądał się ze wszystkich stron zwłaszcza muszłom, a w końcu zapytał Ulsnę półgłosem, co to za stworzenia. Kiedy zobaczył na koniec, że Ilian wymienia miedzianą sztabkę na wybrane ryby, wywołało to kolejne pytanie.

- Dlaczego nie wymienia wełny, zboża lub czegoś innego? Czemu on bierze coś takiego?

Do tego zwyczaju musiał się jeszcze przyzwyczaić sam Ulsna; w Grecji były już też

srebrne sztabki, na których odciskano znak wyroczni delfickiej albo wyroczni Zeusa w Dodonie - ludzie tacy jak Ilian, pozostający w kontaktach z wyrocznią, mogli ich używać w handlu wymiennym. W Egipcie stosowano nawet cieńsze płytki z miedzi, brązu i srebra, pamiętał jednak, że u Rasenna nie wprowadzono jeszcze czegoś takiego, kiedy opuszczał kraj.

- Bo może to zamienić na inne rzeczy, których potrzebuje. Poza tym dla twojej... dla Ilian to ułatwienie podróżować z czymś takim zamiast wielkiego bagażu.

- Przybyła do nas z pełnym wózkiem - odparł Remus, a w jego głosie przebijał smutek, zdziwienie i zarazem złość.

Ulsna uznał, że lepiej zmienić temat.

Gdy przyszła kolej na zakup ziół do planowanego posiłku, Ilian wprost poprosiła Remusa o pomoc.

- Na pewno znasz ich więcej niż ja.

Popatrzył na nią i pokręcił głową.

- Romulus miał rację - odpowiedział powoli. - Jesteś zła. Nie pomogę ci.

Ulsna zagryzł wargi, Ilian natomiast odrzekła:

- To twoja decyzja. Ale czy nie sądzisz, że pomożesz przede wszystkim sobie, jeśli zadbasz o to, żeby tylko właściwe zioła powędrowały do twojego żołądka?

- Nie - odparł krótko chłopiec i odwrócił się od niej; prowadził za wodze konia, do którego w ostatnich dniach bardzo się przywiązał.

Nowo zbudowana świątynia Apollina we Fregenae rzeczywiście nadawała się na nocleg lepiej niż oberża. Z pewnością nie wytrzymała porównania ze świątynią patrona Fregenae, Nethunsa, lecz przynajmniej pozwolono Grekom, których liczba wciąż rosła, wznieść ją niedaleko portu. Kapłanów było tylko siedmiu; wiedzieli o przybyciu Ilian i po wymianie paru formułek i zwojów pisma przyjęli ją wraz z osobami towarzyszącymi, nie omieszkawszy zajrzeć z zaciekawieniem do kosza z rybami i przyprawami.

- Jestem wam wdzięczna za gościnność, przyjaciele - oświadczyła czołobitnie Ilian - ale wiem, że początki zawsze są trudne i podobnie służba Apollinowi w obcym kraju. Nie chcę więc ponad miarę wykorzystywać waszej wspaniałomyślności i dlatego proszę, pozwólcie mi dzisiaj ugościć was wieczną.

Nie dało się ukryć, że chyba żaden z rzeczywiście wyglądających na chudzielców kapłanów Apollina nie zaprotestował. Ulsna nie pozostał długo w świątyni, miał za zadanie rozejrzeć się w porcie, czy nie stoi na kotwicy któryś ze statków, jakich dorobił się tymczasem Arion, bardzo uprzywilejowany przez los.

- Mam zabrać chłopca ze sobą? - zwrócił się do Ilian.

Pokręciła głową.

- Jesteś pewna? Nie wydaje mi się... - z wahaniem szukał właściwych słów - żeby znowu był ci życzliwy.

- I nie jest. Ale nie ucieknie.

Musiała to wiedzieć; spędziła wszak z dzieckiem wiele miesięcy. Ulsna zaczął jeszcze, aż rozsiodłają, nakarmią i napoją jego wierzchowca, po czym wyruszył w kierunku portu, nie omieszkawszy obejrzeć się z niepokojem za siebie.

Tymczasem w oczach Remusa rzeczywistość przypominała gąszcz pełen cierni podobny do tego, który on, ojciec i Remus założyli zimą wokół chlewika i stajni, żeby wilki nie podchodziły za blisko. Nie można się było w nim poruszyć, nie podrapawszy się do krwi.

Ojcu i matce było się winnym posłuszeństwo i szacunek; poza tym tak się cieszył, kiedy matka wróciła i stali się wreszcie rodziną jak wszystkie inne. Mimo pewnych swoistych cech charakteru matki darzenie jej miłością przychodziło mu bez trudu i nie rozumiał, dlaczego Romulus tak się z tym certował, dopóki ona wszystkiego nie popsuła. Przecież mógłby ucześcić się wersji, że matka kłamie, tyle że ojciec nie nazwał jej kłamczynią. Co to, to nie.

A zatem ojciec nie był ojcem i sama ta prawda miała smak bardziej gorzki niż zółć. Pragnął porozmawiać o tym z Romulusem, lecz jego brat znajdował się już równie daleko jak szczęśliwe dni dzieciństwa, zanim ona pojawiła się w życiu ich wszystkich.

Niewiele lepsza była nowina, że jego prawdziwym ojcem jest bóg wojny. Bynajmniej nie uważał się za istotę boską, czuł się podle, gdy pomyślał o poranej zmarszczkami twarzy ojca w momencie, kiedy matka wypowiedziała swe okrutne słowa. Skoro był półbogiem jak wielu herosów z opowieści, to czemu nie mógł sprawić, żeby ostatni tydzień poszedł w zapomnienie? Lub jeszcze lepiej: wszystko, co się wydarzyło od jej przybycia? Pragnął, żeby nigdy jej nie poznał, bo teraz kiedy ją znał, nie było już wyjścia z płataniny, w którą co rusz wpadały jego myśli.

Jego matka. Nie wilczyca, jak szydziły inne dzieci, gdy chciały dokuczyć wrażliwemu Romulusowi, tylko królewska córka Etrusków, kapłanka, która poczęła dzieci z bogiem i opuściła je tylko po to, aby wrócić obładowana prezentami, fałszywym przywiązaniem i bolesnymi prawdami, i porwać jedno z dzieci. W jego rozczarowaniu pojawił się odcień trudnej do określenia czci.

Myśl o tym, żeby uciec i wrócić do ojca i Romulusa, przychodziła mu do głowy już nieraz. Powody, dla których tego nie uczynił, leżały mu ciężko na żołądku jak wszystko inne i

tworzyły splot, którego sam nie chciał rozplątać. W środku tegoż znajdowała się zimna, czarna bryła, której nazwy nigdy by nikomu nie zdradził: strach. Nigdy nie bał się bójk, ale bał się tego, co ona by zrobiła, gdyby uciekł. Nie potrafił powiedzieć, czego dokładnie się boi, czy tego, że wyjdzie na jaw jeszcze więcej bolesnych prawd, czy jej władzy nad piorunami i gwiazdami, w którą już wierzył. Ale bał się jej.

Ponadto było jeszcze smutne stwierdzenie, że ojciec nie walczył o to, żeby zatrzymać go przy sobie, co wzbudziło w nim wszelkiego rodzaju wątpliwości. Może w gruncie rzeczy ojciec był rad, że nie musi już troszczyć się o syna, który w rzeczywistości nie jest jego synem. Kiedy Remus snuł takie rozmyślania, zaraz potem nazywał siebie głupcem. Ojciec go kochał, kochał ich obu. Był dumny z Remusa i jeszcze całkiem niedawno przechwalał się przed Pompiliuszem, że za parę lat jego chłopiec będzie wygrywał każde zawody w wiosce. Naturalnie, że ojciec go kochał.

Ale nie walczył o niego i to dręczyło Remusa za każdym razem, ilekroć dopuszczał do siebie taką myśl.

Ona natomiast, jego matka, chciała go przypuszczalnie mieć przy sobie. Wolałby sobie odgryźć język, niż zapytać ją o przyczynę. Wielokrotnie jednak bliski był zagadnięcia barda. Bard nie był wcale taki zły. Pewnego dnia trzeba go będzie ukarać za to, że przystawił ojcu nóż do szyi, ale dobrze traktował jego konia, trzeba mu to było przyznać. I stanowił jedyny bufor między Remusem a matką.

Dlatego kiedy bard opuścił znowu wielki dom, do którego przyszli, Remus poczuł, że owa obca klucha strachu ponownie w nim rośnie. Budynek tutaj były większe niż w wiosce, prawie wszystkie z kamienia, nawet na dachach leżały kamienie uformowane z gliny. To coś, w czym się teraz znajdował sam na sam z nią i kilkoma odzianymi na biało mężczyznami, którzy mieli tak jasną skórę, że na pewno nie spędzali dni na polach jak inni, pomieściłoby w sobie wielokrotnie dom ojca. Rad był, że ma na nogach nowe buty, gdyż wszędzie w środku, dokąd nie docierały promienie słońca, kamienna posadzka była wyjątkowo zimna w dotyku. Jasne kamienie, jasne jak ci obcy mężczyźni.

- To marmur - powiedziała matka, przyłapawszy go, jak dotyka dłonią jednego z okrągłych filarów. - My budujemy swoje świątynie z czerwonej cegły, Grecy natomiast od jakiegoś czasu preferują marmur. Wierzą, że nawet pałace ich bogów na Olimpie zbudowane są z marmuru, i nie uważają już za wystarczająco dobry piaskowca, którego używali dawniej.

W nagłym przyływie pewności Remus wiedział, że Romulus zapytałby teraz, czy nie mogłaby tego potwierdzić lub temu zaprzeczyć, skoro ma kontakt z bogami. Na takie zaczepki pozwalał sobie Romulus obdarzony ciętym językiem. Tego rodzaju uwagi

wyjątkowo rzadko przychodziły zaś do głowy Remusowi, przeważnie dopiero wtedy, gdy okazja już minęła. Zazwyczaj wyrażał niezadowolenie i złość w inny sposób. Podniesienie ręki na matkę nie wchodziło jednak w rachubę, a wypowiedzieć słów, które miał na końcu języka, nie był w stanie. Nie leżało to w jego naturze. Nie chciał być taki.

- Jest zimny - odparł więc szorstko.

Wzruszyła ramionami.

- No cóż, na palenisko użyli na szczęście wypalanej cegły. Chodź, musimy powoli zabrać się za patroszenie ryb.

Właściwie nadal nie chciał jej pomagać, lecz dzięki temu miał coś do roboty i nie musiał myśleć. Potrafił patroszyć ryby, to było coś znanego, nawet jeśli patroszone przezeń dawniej ryby nie pochodziły z morza. Na drugiej desce rozłożyła cebule, lubczyk, pokrzywy i mąkę, które również kupiła. Jediną rzeczą, jaką podzielili się z nimi ubrani na biało kapłani, były dwa malowane, zapieczętowane smołą dzbany, tudzież jeden otwarty z wodą w środku. Nie domyślał się, dlaczego na dzbanach namalowane są różne czarne figury, ale kiedy kroił ryby, przyłapał się na tym, że próbuje odgadnąć ich znaczenie. Niektóre postacie były mężczyznami zbrojnymi w miecze, tyle rozpoznał od razu, ale inne przypominały konie z ludzkimi głowami, a o czymś takim nigdy dotąd nie słyszał.

- Te obrazy opowiadają pewną historię - odezwała się matka, a on wystraszony zaczął się zastanawiać, czy potrafi czytać w jego myślach, czy przez cały czas go obserwowała - o walce Lapitów i centaurów. Największy heros grecki, Herakles, był zaproszony na wesele, gdzie oblubieńcem był centaur, a oblubienicą Lapitka. Miało ono pojednać oba ludy, lecz zamiast tego wybuchł ogromny spór.

- Co to jest centaur?

- Stworzenie będące w połowie człowiekiem, w połowie koniem.

Remus popatrzył znowu na czarne postacie na czerwonym tle, zastanawiając się w duchu, czy żyją one tam, dokąd matka zamierza z nim pojechać. Naprawdę chętnie zobaczyłby kiedyś takie stworzenie. Czy na centaurze można by jeździć jak na prawdziwym koniu? Otworzył usta, żeby zapytać o to matkę, lecz w samą porę przypomniał sobie, że zdradziłby ojca, gdyby okazał zadowolenie z czegoś, co wiązało się z nią.

Na targu kupiła też stare, wysuszone winogrona, czego nie rozumiał, dopóki nie wsadziła mu do ust jednego z nich. Bardzo go zaskoczyła tą czynnością, której nie był w stanie przewidzieć i dlatego uniknął, między podejściem do ognia, żeby postawić na nim potężny garnek, a szukaniem drugiego noża do pokrojenia cebul. Po prostu wyciągnęła rękę, a on poczuł krótki ucisk jej palców na swoich wargach i suszone winogrono w ustach, zanim

zdażył się cofnąć. Owoc miał słodki smak, ale pozbawiony ostrości świeżych winogron.

Kiedy w końcu złamała pieczęcie na obu dzbanach, okazało się, że jeden z nich zawiera wino, a drugi oliwę. Zmieszała w garnku posiekane cebule, pokrzywy, lubczyk i stare winogrona, wraz z odrobiną soli i oliwy, a tymczasem ryby gotowały się powoli w drugim garnku z wodą. Przypomniało mu to, jak przyjemnie zaskoczony był ojciec w pierwszych dniach po jej przybyciu, kiedy przekonał się, ile różnych potraw potrafi przyrządzać, jakby dawniej nigdy się to nie zdarzało. On sam natomiast zauważył wprawdzie różnicę w porównaniu z dawną codzienną monotonią, nie dostrzegał w tym jednak nic szczególnego. Matki po prostu znały się na przygotowywaniu potraw. Takie to było proste.

Jemu zawsze smakowało wszystko, co gotowała.

Wściekły zmrużył oczy, wyciskając łzy, które mu do nich napłynęły. Dlaczego, dlaczego musiała wszystko zepsuć?

- Mam nadzieję, że będzie smakować naszym gospodarzom - rzekła, dosypując palcami jeszcze odrobinę soli do dużego garnka - bo nie wiem, jak długo będziemy musieli tutaj zostać.

- Myślałem, że zamierzasz przepłynąć przez morze, bo król Arnth cię ściga - odparł Remus możliwie gburowato, żeby nie miała przypadkiem wrażenia, iż przemawia przez niego strach. - Czy nie mogłabyś wsiąść na najbliższy statek?

Uśmiechnęła się i ponownie podsunęła mu suszone winogrono, które zignorował. Jej uśmiech zbladł, lecz głos nie zmienił barwy, gdy odpowiedziała:

- Jasne, że mogłabym, i w porcie jest na pewno wystarczająco wiele statków, żeby dokonać wyboru, ale wierz mi, niełatwo znaleźć kapitana, który by nas zabrał. Dlatego umówiłam się z przyjacielem, do którego należy wiele statków, że jeden z nich zabierze nas na pokład.

Tego dnia Remus widział morze tylko z daleka, podobnie jak statki. W głębi ducha musiał przyznać, że ciekaw jest jednego i drugiego. Była to jednak zabroniona ciekawość, zabroniona radość, ponieważ nie mógł jej dzielić z ojcem i z Romulusem, nie dopytywał się więc już dalej i zamiast tego wciągał w nozdrza zapach ryby i duszonych warzyw, który wywoływał burczenie jego głodnego żołądka.

Ulsna wrócił z dobrą i złą wiadomością, postanowił jednak zatrzymać na razie złą dla siebie. Wyglądało na to, że chłopiec zawarł z Ilian zawieszenie broni, a Ulsna nie chciał nikomu psuć apetytu, sobie samemu także. Poinformował więc Ilian tylko o tym, że w porcie rzeczywiście stoi na kotwicy jeden ze statków Ariona, *Andromeda* pod rozkazami Kalliasa. Odkąd Ilian

załatwiła Arionowi pośrednictwo w handlu pszenicą wymienianą na pilnie potrzebny węgiel drzewny, brąz i żelazo do uzbrojenia, które sprzedawał Psametykowi, zniknął problem przekonywania marynarzy do transportu kobiet. Pojutrze będą mogli wyruszyć.

Kapłani Apollina, z wyjątkiem przełożonego wszyscy jeszcze dość młodzi, odnosili się do Ilian z onieśmieleniem zmieszonym z ostrożnością. Oczywiście zjedli przygotowane przez nią potrawy, ale nie w jej obecności; Ilian, Ulsna i chłopiec pozostali w kuchni, podczas gdy kapłan, który zazwyczaj zajmował się gotowaniem, włożył ryby i warzywa do dużej glinianej miski. Podziękował Ilian dosyć sztywno, lecz absolutnie szczerze, i zniknął wraz z naczyniem.

- Myślałem, że to nasi gospodarze - zauważył zaskoczony Remus.

- To Grecy, którzy w odniesieniu do kobiet mają obyczaje jeszcze surowsze od Latynów - wyjaśnił uspokajająco Ulsna.

Chłopiec zmarszczył czoło.

- A niby co w naszych obyczajach ma być surowe?

Ponieważ dziecko rozmawiało już z matką, Ulsna wykonał tylko nieokreślony drobny gest i skierował rozmowę na statek, podczas gdy Remus łapczywie pochłaniał jedzenie.

- *Andromeda* - powiedział, zwracając się jednocześnie do matki i do syna - to piękny nowy statek. Dwanaście wiosel po każdej stronie. O wiele większy - dodał z lekkim uśmiechem - niż wtedy *Kasjopeja*. Będziesz miał gdzie pobiegać, chłopcze.

- Ksantos też?

- Kto to jest Ksantos?

- Jego koń - odparła Ilian z pewnym zaniepokojeniem.

- Remusie, tyle miejsca nie ma na żadnym statku. Nie można zabrać konia za morze.

Wbił łyżkę w jedzenie w misce, z której jadł.

- Nie możesz mi odebrać na dodatek Ksantosa!

- Remusie - wtrącił szybko Ulsna, ponieważ obawiał się, że Ilian nie zareaguje na krnąbrne dziecko lepiej niż ostatnim razem - twoja matka nie jest biedną kobietą po drugiej stronie morza. Będziesz miał nowego konia, kto wie, może nawet nubijskiego, a z Nubii pochodzą najlepsze konie na świecie.

- Nie chcę nowego konia. Chcę Ksantosa!

Kiedy sąsiedzi rozmawiali z Faustulusem o jego synach, chwalili nie tylko siłę Remusa, lecz także jego niezmiennie dobry humor i zrównoważenie. W tym momencie Remus nie czuł nic z tego w swoim wnętrzu. Osiągnął punkt krytyczny i łyzy, które powstrzymał siłą po tamtej straszliwej kłótni, kiedy został pozbawiony domu, brata i ojca,

utorowały sobie wreszcie drogę. Zerwał się na nogi, sięgnął po wiadro, do którego matka wrzucała odpadki, i cisnął nim z całej siły o ścianę, jednocześnie krzycząc:

- Nienawidzę cię!

Ulsna poczuł niedorzeczne uspokojenie, widząc, że Ilian po tym wyznaniu wcale nie osłupiała, tylko patrzyła całkiem bezradnie na swoje szlochające i krzyczące dziecko. Cokolwiek zrobi w następnej chwili, nie będzie to spowodowane darem ranienia innych. Nie żeby on sam miał coś zaproponować. Tak samo jak Ilian nie miał pojęcia, co się robi z dziećmi, które dostały ataku szału. Najwidoczniej ona także miała po raz pierwszy do czynienia z takim zachowaniem chłopca i nie wiedziała, jak zareagować. Ulsne, gdyby pozwolił sobie na tego rodzaju wyskok, mistrz stłukłby na kwaśne jabłko, lecz takie rozwiązanie nie wydawało się tu raczej wskazane. Co się tyczy dzieciństwa Ilian spędzonego na poły w pałacu, na poły w świątyni, to gotów był iść o zakład, że jej również nie pozwalano na ataki dziecięcej złości. Podczas wspólnych podróży nauczyli się różnych rzeczy, ale nie opieki nad dziećmi. Niemniej jednak Ilian uprawiała się w tej sztuce już od paru miesięcy. Odpowiedział na jej bezradne spojrzenie skrzywieniem twarzy, które mówiło, że chyba sama powinna lepiej wiedzieć, co robić.

W końcu Ilian wstała, podeszła do Remusa i z wahaniem położyła mu ręce na plecach. Ten chciał się od nich natychmiast uwolnić, lecz wtedy objęła go mocniej. Ulsna odsunął swoje krzesło na bok i również się podniósł. Remus był jeszcze dzieckiem, ale wyjątkowo dużym i silnym, które według niego absolutnie było w stanie zranić Ilian, gdyby leżało to w jego zamiarach.

- Puść mnie - wydyszał Remus.

Była wyższa od niego, co by mu jednak nie przeszkadzało, wszak nigdy nie unikał walk z większymi chłopcami. Ale ramiona, które przesunęły się teraz z jego pleców na szyję, nie były ramionami chłopca lub mężczyzny, tylko kobiety, jego matki. Kiedy po raz ostatni mocno uderzył dziewczynkę, miał cztery lata. A podniesienie ręki na kogoś z rodziców było niewyobrażalne. Zniknęła jego niezachwiana pewność i uczeplił się tego, co z niej zostało. Rodzicom należał się szacunek, tak uczył go ojciec, ale ojciec nie był ojcem i z każdym dniem oddalał się coraz bardziej, Romulus podobnie, tak samo jak wszystkie ich zwierzęta, przyjaciele, ludzie, którzy mówili językiem trochę różniącym się od etruskiego lub jakąś inną niezrozumiałą mieszaniną języków. Ksantos był jedyną dobrą rzeczą, jaka mu pozostała; teraz wypłakiwał swą rozpacz na piersi osoby, która mu wszystko odebrała - ponieważ była przy nim, ponieważ go nie puszczała i ponieważ nie wiedział, co poza tym mu pozostało.

Po długiej, naprawdę długiej chwili poczuł palce matki zanurzające się w jego włosach i jej oddech na karku. Nic nie powiedziała. Co zresztą miałyby powiedzieć? Dawała i brała, ale nie tłumaczyła się, podobnie jak rzeka, która porwała mu pierwszego drewnianego bączka, kiedy był jeszcze mały i nie umiał pływać. W jej ciągłym dotykaniu było jednak coś, co stopniowo zamieniało jego gniew w ból, płynący jak łzy, które zostawiały wilgotne plamy na jej skórze i materiale jej sukni, bo powietrze w kuchni, mimo że gorące, za bardzo było przesycone oparami, żeby wysuszyć wilgoć. Nie wiedział, kiedy przestał się bronić, i miast tego zaczął się w nią wczepiać. Wiedział jednak, że nie wypuści go z objęć, i to było lepsze niż zimna samotność, w którą wpadł po utracie domu.

- *Andromeda* popłynie z powrotem tylko do Koryntu, nie do Sais - powiedział Ulsna, kiedy Ilian odprowadziła chłopca do przygotowanego dlań posłania i wróciła posprzątać kuchnię.

Nigdy nie było właściwego momentu na złe wiadomości, ale jeśli Ilian miała się nad czymś zastanowić, to lepiej, żeby to były sprawy niemające nic wspólnego z jej uczuciami wobec bliźniaków.

- Odkąd wróciliśmy tutaj, zmarło kilka ważnych osób w kraju Kusz i Egipcie. Taharka nie żyje, a jego następcą nie ma do roboty nic pilniejszego, niż utworzyć nową armię, żeby odbić Egipt dla Nubijczyków. Necho i Psametyk stanęli do bitwy z nim; mówiono, że Necho upierał się, żeby nie czekać na pomoc Asyryjczyków i udowodnić w ten sposób, że nie jest asyryjską marionetką.

Ilian, odkrywając właśnie kolejne odpadki, które przedtem uszły jej uwagi, opuściła rękę z łupiną cebuli. Ulsna ze złością pokiwał głową.

- Tak, i zostali pokonani. Necho nie żyje, a czy Psametyk ocalał, tego nikt jeszcze nie wiedział w momencie, gdy Kallias opuszczał Korynt. Krążyły plotki, że on również został zabity, ale według innych udało mu się przebiec do Asyryjczyków. Jakkolwiek było, wygląda na to, że Egipt ma znowu nubijskiego faraona. Nie sądzę, żeby przywiązywał dużą wagę do handlu z Grekami i Rasenna, którzy popierali jego wroga.

Zaskoczyło go ubolewanie, jakie odczuł na myśl o martwym Psametyku. Bądź co bądź nie mogło być mowy o przyjaźni między nimi. Młody książę w minionych latach osłaniał Ilian, bo ta udzielała mu dobrych rad i bardzo wcześnie pozwoliła mu odczuć, że nie jest już chłopcem i że może być ceniony także za przymioty ducha - i dlatego, że złościło to jego matkę, dopóki żyła; osłaniał także Ulsnę, ponieważ uważał go za swego rodzaju amulet, zwłaszcza że jego asyryjska księżniczka zaraz po weselu rzeczywiście zaszła w ciążę. Do tego dochodziła jego swoista samotność, lecz człowiekowi, od pewnego czasu nazywanemu

przez własnych zwolenników, kiedy Asyryjczycy nie słuchali, Horusem w Gnieździe, nigdy nie przysłoby do głowy określać ich mianem przyjaciół. Byli dlań wyzwoleńcami, niegdysiejszymi niewolnikami z obcego kraju, a on, jeśli jego nadzieje się spełnią, zostanie żywym bogiem, Jedynym, nie tylko regentem, lecz panem Egiptu, nosicielem podwójnej korony i wcieleniem Amona na ziemi.

To pewnie dlatego - taki wniosek wysnuł Ulsna - że bez Psametyka nie było na razie możliwości powrotu do Egiptu, ani do Sais, ani do Teb, gdzie nie tylko Ilian nauczyła się cudownych rzeczy. Brak mi trzciny - pomyślał smętnie - cudownej trzciny nilowej, z której można wycinać flety, lepszej od najszlachetniejszego drewna orzechowego w ojczyźnie. To bębenki, instrumenty, o których nie słyszał mój stary mistrz, rozbrzmiewające tam w oberżach i pałacach. Wszystkie struny mojej harfy, wzywające mnie do powrotu nad Nil, pochodzą już z jelit egipskich zwierząt i tęsknią za echem owych ogromnych masywów skalnych, na które się wspinałem, podczas gdy Ilian łamała sobie głowę nad pośliskimi zwojami. Zerknął na swoją przyjaciółkę, która zaczęła na powrót zbierać odpadki. Tylko jej kanciaste ruchy, którym brakowało zwyczajowej płynnej elegancji, zdradzały, że czuje się dotknięta.

- Nie sędzę, żeby Psametyk tak łatwo się poddał, jeśli ciągle żyje - odezwała się w końcu - a Asyryjczycy na razie jeszcze nie zrezygnują z Egiptu. Przejdą do przeciwnatarcia. Wszystko zależy od tego nowego Nubijczyka. O którego z bratanków Taharki chodzi?

- Kallias mruknął tylko coś, że nosi imię, którego nie da się wypowiedzieć - odparł Ulsna, wzruszając ramionami i dodał z westchnieniem: - Ci Grecy...

W dalszym ciągu nie wiedział, czy bardziej go bawi czy złości, że Hellenowie mimo różnych dialektów w jednym byli zgodni: jeśli ktoś nie opanował żadnego z tych dialektów, nazywali go „jąkałą” i odrzucali zarówno jego mowę, jak i imiona. Zamykanie uszu na muzykę innych języków uważał za absurdalne.

- No cóż, jedno nie ulega wątpliwości - stwierdziła Ilian i zaczęła chodzić po kuchni tam i z powrotem - będziemy musieli poczekać chwilę u Greków.

- W takim razie nie wybierasz się do Niniwy? - zapytał z ulgą Ulsna, który niekoniecznie spodziewał się tego rodzaju postanowienia, jednakowoż obawiał się go trochę.
- Oczywiście jeśli Psametyk żyje i tam przebywa.

Przechodząc obok ściereczek, na które kilka godzin temu wysypała świeżo umyte warzywa, sięgnęła po jedną z nich i wytarła ręce.

- Do Asyryjczyków? Na pewno nie - odparła, ścisząc głos, choć oprócz nich w pomieszczeniu nie było nikogo. - Ja też, Ulsno, nie zapomniałam o trupach.

Zwłoki, śmierdzące, zamienione przez bezlitosne egipskie słońce, muchy plujki i sępy w niewiele więcej niż szkielety z gnijącymi resztkami ciała, czaszki na murach każdego z miast ksiąząt delty, którzy uczestniczyli w spisku. Wspomnienie tego widoku nawet teraz wywołało w Ulsnie odruch wymiotny, który prędko stłumił. Dopóki nie zobaczył tego na własne oczy, nie wiedział, jak człowiek wygląda od środka i czym może się stać po śmierci, jeśli się go nie spali lub jak u Egipcjan nie zabalsamuje podczas tajemniczych ceremonii. Wolałby tego nie wiedzieć.

Teraz miał już odpowiedź na pytanie, które dręczyło go czasami - czy Ilian pamięta również o tym rezultacie swoich planów. Cieszyło go to, a zarazem smuciło.

- Nie mów, że istnieje widok, którego nie potrafi znieść nawet sfinks - zauważył więc, podszedł do niej i położył jej rękę na plecach, gdzie jak wiedział, znajdują się najgłębsze rany, jakie jej zadał. Zbyt długo i skutecznie już się goiły, żeby dały się jeszcze wyczuć przez wełniany chiton, ale on potrafiłby je odnaleźć po omacku. - Sprawić, żeby i n n i ludzie osłupieli, to twoje zadanie.

- Och, mogłabym znieść widok góry trupów - odparła.

- Ale chłopiec jeszcze nie.

Odwróciła się, pochwyciła dłoń, którą jej dotykał, i odgięła odrobinę jego palce, w sam raz, żeby zabolalo, jak zawsze kiedy je kładł na jej blizny.

- Ja decyduję o tym, kiedy ktoś, kto należy do mnie, ma spotkać śmierć.

Remus odkrył, że korzystnie jest znać inne języki. Do tej pory było mu bardziej lub mniej obojętne, że Romulus przyswoił sobie znacznie więcej słówek i zwrotów języka etruskiego matki; był to tylko dodatkowy powód, żeby drażnić się z bratem, deklarującym głośno niechęć wobec rodzicielki. Ale szukanie dobrego schronienia dla Ksantosa, gdy ludzie nie za bardzo go rozumieli, przychodziło mu z trudem i napawało go upokarzającym uczuciem, że wychodzi na głupka.

Kiedy matka obiecała mu, że będzie mógł wyznaczyć dla Ksantosa nowego pana, zaleczyło to po części ranę spowodowaną stratą wierzchowca. Natychmiast zadecydował, że jego koń na pewno nie trafi do ludzi w białych szatach z tej świątyni. Po pierwsze, nie wyglądali na takich, którzy znają się choć trochę na zwierzętach, a po wtóre, ich biała cera zdradzała, że prawie nie wychodzą na słońce, a on nie chciał, żeby Ksantos przez cały czas stał zamknięty w stajni. Poza tym wydawali mu się nieco niesamowici z racji swego zupełnie niezrozumiałego języka.

Jak się okazało, znalazło się wystarczająco wielu Etrusków, którzy chcieli wziąć jego

konia; trudność polegała na tym, że nie wszyscy mieszkali we Fregenae, a nawet ci, którzy w mieście mieszkali, rzadko byli gotowi zaprosić go do domu, by mógł się naocznie przekonać, jak traktują zwierzęta. W wiosce, gdzie każdy znał każdego, wiedziałby na pewno, kto dostanie Ksantosa, skoro on nie może go zatrzymać. Ale tutaj było tylu ludzi. Powiedział do barda coś w tym sensie, lecz jego odpowiedź bynajmniej go nie uspokoiła.

- Poczekaj, aż zobaczysz Korynt. Albo Ateny. A są to wioski w porównaniu z Sais. Sais z kolei błędnie wobec Teb. Teby to miasto, które mogli zbudować tylko bogowie i olbrzymi - dokończył w zamyśleniu Ulsna.

Dawniej perspektywa zobaczenia miasta zbudowanego przez bogów i olbrzymów byłaby jedynie podniecającą przygodą. Od jakiegoś czasu smakowała mu niczym nieznana potrawa, która może także okazać się trująca. Postanowił w żadnym wypadku nie dać po sobie poznać, jak bardzo peszą go już te tłumy ludzi we Fregenae.

Ponieważ rozumiał ledwo co trzecie słowo, było dla niego poważnym ułatwieniem, kiedy miał przy sobie matkę, która tłumaczyła to, czego nie rozumiał. Nie żeby jej już na powrót ufał lub żeby myśli o zapadniętej twarzy ojca i przerażonym spojrzeniu Romulusa sprawiały mniejszy ból. Remus nie potrafił jednak długo się gniewać, jeśli ktoś go nadal do tego nie zachęcał, i w dotychczasowym życiu nigdy nie był samotny. Matka źle postąpiła, lecz teraz była dla niego i rozumiała, że Ksantosa nie można tak po prostu opchnąć na targu, jak stało się to z koniem barda. Nie pojmował, dlaczego Ulsna potraktował to jako coś oczywistego, wcześniej wierzył przecież, że kontakt barda z jego koniem zdradza rozumienie zwierząt.

W końcu znaleźli młodego mężczyznę, który jak Numa wybierał się do Tarchuny, żeby zaoferować tam swoje służby jako wojownik, i w przeciwieństwie do innych nie tylko zbadał pęciny i pysk konia, lecz także podsunął Ksantosowi do zjedzenia jabłko. Poza tym mówił trochę w języku Remusa, bo jego matka, jak opowiadał, była Sabinką. Remus poczuł w nim z miejsca pokrewną duszę i chętnie by go zapytał, jak to było w jego wypadku wychowywać się wśród tych wszystkich obcych ludzi, lecz w samą porę przyszło mu do głowy, że tamten uważa się pewnie za jednego z Etrusków, a nie Sabinów. Kiedy młody człowiek, który przedstawił się jako Lars, zaproponował w zamian belę lnu, Remus posłał matce prośące spojrzenie. Nie wyobrażał sobie, że belę lnu może być warta tyle co koń; ileż znaczył materiał wobec takiego zwierzęcia? Ale Lars sprawiał wrażenie kogoś, komu może powierzyć Ksantosa, a do tej pory nikt inny nie wzbudził w nim zaufania.

Matka mierzyła go wzrokiem wystarczająco długo, żeby uwierzył, że ona odrzuciłaby len, zanim skinęła głową i dobiła targu z Larsem. Dopiero wtedy Remus uświadomił sobie, że

wstrzymał oddech. W zasadzie było to głupie z jego strony, bo gdyby szukali jeszcze jakąś chwilę, mógłby także odwlec trochę pożegnania z Ksantosem. Przycisnął twarz do szyi zwierzęcia, ale tym razem przynajmniej nie uległ wzruszeniu i nie wybuchnął płaczem. Wydawało się, że wszystkie łzy zostały przelane poprzedniego wieczora.

- Będzie mu dobrze u mnie - zapewnił Lars w języku, którym mówili do spółki Sabinowie i Latynowie, a wtedy Remus postanowił powierzyć mu coś jeszcze.

- Kiedy spotkasz w Tarchunie wojownika imieniem Numa Pompiliusz - rzekł śpiesznie, zastanawiając się przy każdym słowie, czy matka mu nie przerwie - poproś go, żeby odwiedził swoją wioskę i udał się do Faustulusa. Niech powie mu i mojemu bratu Romulusowi, że wiedzie mi się dobrze.

Romulus pewnie martwi się o niego, choć nigdy się do tego nie przyzna. Co się tyczy ojca, Remus obawiał się, że uczyni tak samo jak wcześniej w wypadku matki i już nigdy nie wypowie jego imienia.

- Zrobi się, chłopcze - obiecał dobrodusznie Lars.

Gdy w końcu z dumą odjechał na swym nowym koniu, Remus patrzył za nim, czując ściskanie w gardle, i prawie nie zauważył, że matka włożyła mu w ręce belę lnu; w końcu usłyszał jej głos:

- Nie za ciężko?

Zdumiało go tego rodzaju pytanie i na próżno starał się znaleźć jakąś odpowiedź, póki nie dorzuciła:

- Mam na myśli len.

- O, nie. W domu dźwigałem o wiele cięższe rzeczy.

Powiedział tak, mimo że materiał nie okazał się taką drobnostką, jakiej się spodziewał. Przez chwilę człapał w milczeniu obok niej. Bard zniknął, odkąd sprzedali jego konia, żeby załatwić jakieś sprawy mające związek ze statkiem, byli więc sami.

- Mógłbyś napisać do swojego brata, wiesz? - zagadnęła go, nie zatrzymując się.

Remus podniósł na nią wzrok. Odkąd przybyli do miasta, pod gołym niebem nosiła włosy ukryte pod chustką, tak jak czyniły to kobiety w domu, kiedy nie było dość mężczyzn do pracy na polach i musiały pomagać. Nie poczuł jednak z tego powodu przyjemnej swojskości, bo nie pasowało to do niej. Postarzało ją i czyniło jeszcze bardziej obcą.

- To też jest sposób wykorzystywania znaków pisarskich, których was nauczyłam. Za pomocą nich przekazuje się wieści.

Nigdy dotąd nie pomyślał o tym, żeby uważać znaki pisarskie za coś innego od trudnej zabawy. Jego nastrój poprawił się tylko po to, żeby zaraz z powrotem sposepnieć, kiedy

uświadomił sobie, że nie wie, jak to zrobić.

- Ale jak mam mu przesłać wieść? Nie znam przecież nikogo tam, gdzie wybierasz się ze mną, a z całą pewnością nikt nie zna drogi.

- No cóż, Larsa też do dzisiaj nie znałeś - odparła rzeczowo matka. - Zawsze znajdzie się sposób, jeśli naprawdę czegoś chcesz. Poza tym - dodała z uśmiechem - znam się na magii, zapomniałeś o tym? Mogę sprawić niemal wszystko.

Remus postanowił potraktować to jako obietnicę, a nie jako groźbę, i kolejny kawałek strupa goryczy, który go gnębił, ale i ochraniał, spadł mu z serca.

Zdaniem Remusa statek przypominał trochę przywiezioną mu przez matkę zabawkę na kółkach, tyle że był pomalowany na czerwono, nie na zielono jak krokodyl, w którym Romulus uparcie dopatrywał się tylko jaszczurki. Statek posiadał też spiczasty pysk z namalowanymi oczami i zębami.

- Dawniej tylko okręty wojenne miały tarany - wyjaśniła matka, która podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem - ale ostatnimi czasy spotyka się coraz częściej rozbójników morskich, dlatego nowe statki handlowe też są wyposażone w takie dzioby.

Było mnóstwo nowych wyrażen, których trzeba było się nauczyć. Drzewo pośrodku nazywano masztem. Wisiało na nim ogromne prostokątne, również czerwone płótno, po spuszczeniu z długiej poprzecznej żerdzi na czubku przywiązywane do obu boków statku i do podstawy masztu grubymi sznurami, na które Ulsna mówił „liny”. Lekki letni wiatr, wiejący od lądu i przynoszący zapachy targu rybnego, wydał ową płachtę, co mężczyźni na statku przyjęli do wiadomości z okrzykiem ulgi.

- Nie muszą wiosłować, kiedy wiatr wieje w pożądanym kierunku - rzekł Ulsna.

Razem z matką mieli ciągle Remusa na oku, surowo mu nakazawszy, żeby nie wdawał się w kłótnie z marynarzami, tylko wołał pomocy, gdyby ktoś go zaczepiał. W skrytości ducha był obrażony na ten brak zaufania w jego umiejętność walki wręcz i postanowił zignorować ten nakaz. Poza tym jego zdaniem załoga statku niewiele różniła się od pasterzy i rolników ze stron rodzinnych, marynarze też byli, ma się rozumieć, małowówni i opryskliwi, ale i tak prawie nie rozumiał, o czym rozmawiają, i bardziej orientował się według gestów. W każdym razie zamierzał wspiąć się na to drzewo - maszt - gdy tylko nadarzy się sposobność.

Ulsna zaczął śpiewać jakąś pieśń, której również nie znał, ale mężczyźni na pokładzie zaraz się przyłączyli. Melodia była łatwa do zapamiętania i po chwili Remus nucił wraz z innymi, dopóki nie przypomniał sobie, że wraz z konturami portu Etrusków, które malały w oczach, oddala się też coraz szybciej całe jego dotychczasowe życie. Czuł się zdrajcą.

Romulus na pewno nazwałby go zdrajcą. Nagle umilkł, ale nie zdążył dosnuć tej myśli do końca. Jeden z marynarzy zawołał coś do niego, a matka przetłumaczyła:

- On mówi: „Popatrz, chłopcze - delfiny!”.

Sama była, sądząc po głosie, podniecona, chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę relingu.

- Tak blisko portu nigdy dotąd ich nie widziałam. To dobry znak!

W czasie gdy jak urzeczony obserwował wielkie ryby, które skakały w powietrzu i miały małe, mądre okrągłe jak ptaki oczy, miasto Fregenae zniknęło za horyzontem, a wraz z nim część jego życia.

Jednym ze zwyczajów, z którego Prokne czasem chętnie by zrezygnowała, lecz nie mogła sobie na to pozwolić, było usuwanie włosów z ciała. Smarowanie olejkami, a potem zeskrobywanie owłosienia nie było właściwie niczym niemiłym pod warunkiem, że wykonująca te czynności niewolnica знаła się na rzeczy, ale wyskubywanie najbardziej niesfornych korzonków włosów należało do mało przyjemnych aspektów pielęgnacji ciała.

Nie żeby kiedykolwiek zrezygnowała z tego. Odpuszczenie sobie choćby w najmniejszych drobiazgach oznaczałoby początek kapitulacji przed starością. Nawet na najweselszych ucztach, jakie wydawała, Prokne nie piła nigdy więcej niż dwa kubki i zwracała przy tym uwagę, żeby w pięciu siódmych napełnione były wodą. Liczyła każdy kęs, który brała do ust, i nigdy nie wystawiała skóry zbyt długo na słońce. Na wynik tych zabiegów dawało się patrzeć. Nie była już młoda, lecz wobec doskonałej figury i delikatnej, bladej cery nikt nie odgadłby jej prawdziwego wieku. Jej oczy patrzyły bystro na świat, nie były napuchnięte i nie miały worków pod spodem, i nikt nie przypuszczał, że za pomocą odrobiny farby Prokne ukrywa siwe kosmyki we włosach. Tylko skóra szyi ją martwiła; wyglądało na to, że wszystkie maści świata nie mogą przeszkodzić jej stopniowemu marszczeniu się i ukazywaniu śladów lat. Jeszcze potrafiła to ukrywać za pomocą szala lub okazalej kolii, czuła jednak, jak czas przecieka jej przez palce.

No cóż, do bycia heterą trzeba było mieć coś więcej, nie tylko piękne ciało, w przeciwnym razie tuzin młodych, głupich gęsi stałby na jej miejscu jako właścicielki domu, winnicy i jeszcze innych cennych rzeczy. Jej aktualny protektor mógłby sobie bez trudu pozwolić na dziesięć młodziutkich ślicznych niewolnic - za prezenty, jakie jej robił, aby cieszyć się jej towarzystwem. Ona potrafiła doprowadzić go do śmiechu, wysłuchiwała jego trosk, a on nigdy nie wychodził, nie zapytawszy, kiedy może przyjść znowu. Właściwie nie miała powodu do zmartwień.

Jednakowoż nie protestował tak gwałtownie jak inni mężczyźni dawniej, kiedy podczas jego ostatniej wizyty skorzystała ze swego przywileju hetery i dała mu do zrozumienia, że tego wieczora nie jest w nastroju, żeby dzielić z nim łożo. Tego rodzaju rzeczy należało robić od czasu do czasu, żeby przypominać mężczyznom, iż hetera nie jest niewolnicą ani dziwką, a jej względy nigdy nie są oczywiste, bez względu na to czy dostaje prezenty. Chodziło jedynie o to, w jaki sposób się to mówiło, a Prokne uważała się za mistrzynię w trudnej sztuce odmawiania tak, żeby nie obrazić. Tylko tym razem wydało jej się, że jej gość nazbyt szybko pogodził się z odmową.

Leżało jej to na wątrobie i powodowało ucisk w skroniach, choć starannie zwracała uwagę na to, żeby nie marszczyć czoła. Prawdopodobnie myliła się, prawdopodobnie coś wydało jej się ważniejsze i poważniejsze, niż było w istocie. Mimo to postanowiła, że podczas następnej wizyty będzie dla niego wyjątkowo miła.

Kiedy zmuszona procedura, składająca się ze skrobania i wyskubywania, dobiegła wreszcie końca, Prokne kazała się oblać zimną wodą, po czym oblekła ciało w jedną ze swych ulubionych szat sprowadzonych z Krety. Wkładanie kreteńskich szat poprawiało jej zawsze nastrój, dowodziło bowiem, że jej ciało prawie się nie zmieniło od czasów dziewczęcych. Potem kazała przywołać kucharza, żeby omówić z nim szczegóły następnej uczy. Fakt, że sama jadła jak ptaszek, nie oznaczał, że nie musiała zaoferować gościom bogatego wyboru potraw i win. Afrodyta i Demeter działały wspólnie ku rozkoszy ciała, wiedziało o tym każde dziecko.

Kiedy przekazała instrukcje kucharzowi, jej ulubiona służąca zapowiedziała posłańca, którym okazał się nieznanemu jej chłopiec. Sądząc po niezgrabnym ukłonie i zdziwieniu, z jakim rozglądał się po jej pokoju, był w czyjejs służbie dopiero od niedawna.

- Pani Ilian - zaczął - przesyła pani Prokne pozdrowienia i wyraża nadzieję, że znajduje ją w dobrym zdrowiu. Pani Ilian wróciła z podróży i zapytuje, kiedy pani Prokne odpowiadałoby przyjąć ją i jej towarzyszy.

Teraz stało się dla niej jasne, dlaczego chłopiec ma taką zmieszana minę. Pewnie był nowicjuszem ze świątyni Apollina. Słyszając znowu o Ilian, Prokne poczuła jak zwykle radosne ukłucie. Za każdym razem stwierdzała ze zdumieniem, jak wiele osiągnęła ta kupka nieszczęścia, którą Arion przywłókł kiedyś do jej domu. Najpierw zniknęła na kilka lat, w Egipcie, jak się potem okazało, a następnie pojawiała się w nieregularnych odstępach w Koryncie, tym razem jako honorowy gość boga Apollina, uszczęśliwiała Ariona i jego przyjaciół zleceniami egipskiego księcia i odwiedzała Prokne, jakby były - no właśnie? Kim? Przyjaciółkami?

Naturalnie cieszyło ją, że ta mała do czegoś doszła. Od początku było widać, że Ilian posiada potrzebnego ducha i wolę, a kiedy wyszła z choroby, także ciało, będące ich uzupełnieniem, nie miała wszak wątpliwości, że dla kobiety brzydkiej i niepozornej jest na tym świecie tylko jedno miejsce: jako służącej. Prokne przeszkadzało tylko, że nie potrafi zaklasyfikować tego, w co przekształciła się Ilian. Ilian poruszała się między tak różnymi światami jak świątynie, handel i dwór tego egipskiego księcia. Dawniej egzystencja hetery wydawała się Prokne najlepszym losem, jaki może spotkać kobietę. Hetera nie żyła w zamknięciu jak żona ani nie była towarem jak nierządnicą. Więcej wolności niż hetera nie mogła mieć żadna kobieta. Tak Prokne uważała do czasu, gdy Ilian, która tymczasem zniknęła, nie zaczęła się znowu pojawiać w Koryncie, przyfruwając i odfruwając niczym ptak wędrowny, i mimo całej powściągliwości opowiadała o rzeczach, jakich ona, Prokne, nigdy nie zobaczy. Nie żeby tęskniła za zmianą w swoim życiu. Była z niego zadowolona. Ale nie wtedy, kiedy odwiedzała ją Ilian.

Z drugiej strony Prokne nie potrafiła też nigdy odmówić, nie przyjmując jej wizyty. Porównywała to do słodzonych fig, na które pozwalała sobie raz na parę miesięcy. Spożywane w takich ilościach nie szkodziły, wiedziała jednak, że to niepotrzebny nałóg, pozostawiający tylko tęsknotę za czymś więcej; mimo to nie była gotowa zrezygnować z tego nałogu.

Poleciała więc przekazać przez posłańca, żeby Ilian odwiedziła ją następnego popołudnia, jako że tego wieczora przyjmuje gości. Dopiero później przypomniała sobie, że nowicjusz mówił o towarzyszach w liczbie mnogiej, i była zła na siebie, że nie zapytała o to. A więc Ilian przyprowadzi nie tylko swego chudego barda, lecz jeszcze kogoś. Ale kogo? Arion, o ile jej wiadomo, znajdował się aktualnie na morzu, a gotowa była iść o zakład, że nikt z kapłanów ze świątyni Apollina nie przekroczy progu jej domu; już fakt, że pozwolono na to nowicjuszowi, graniczył z cudem. Prawdopodobnie Ilian, posyłając go, nawet o to nie zapytała.

Następnego dnia jak zwykle przygotowywała się tylko do wizyty szczególnego protektora. Wiedziała, jak Ilian wygląda po podróży morskiej, i nie potrafiła oprzeć się pokusie, żeby przeciwstawić jej własny blask. Ułożenie włosów w skomplikowaną wysoką fryzurę, jaką mniej więcej wyobrażała sobie Prokne, przeplatana złotym drutem tudzież purpurowymi wstążkami, zajęło służącej ponad dwie godziny. Na przegubach rąk i przy uszach umocowała maleńkie, napełnione pachnidłami flakoniki z wosku, wyglądały tam niczym biżuteria, a ów zwyczaj wprowadziła w mieście ona sama. Jej szata składała się ze swego rodzaju delikatnych woali, które po wygnieceniu trudno było z powrotem wygładzić,

dlatego nosiła ją rzadko, a już wcale w te wieczory, kiedy pragnęła zaoferować gościom więcej niż swój błyskotliwy dowcip.

Kiedy Ilian z chłopcem u boku pojawiła się w polu widzenia Prokne, ta ostatnia poczuła bolesne ukłucie. Nie żeby się pomyliła w odniesieniu do Ilian - po podróży Ilian była jak zawsze opalona słońcem i morskim powietrzem niczym chłopka, choć tym razem bądź co bądź uratowała włosy przed sfilcowaniem, a chiton, który miała na sobie, był wprawdzie twarzowy, ale nie ozdobił go najmniejszy haft. Nie, to przez dziecko. Musiał to być syn Ilian, o którym Prokne pomyślała w pierwszej chwili, że nie żyje, wtedy gdy ujrziała Ilian z rozstępami skórnymi po niezbyt dawnym porodzie. Niemożliwe, żeby upłynęło już tyle czasu, Ilian nie mogła mieć prawa do tego dużego chłopca, zwłaszcza że sama wyglądała w dalszym ciągu jak dziewczyna, z włosami splecionymi w warkocz, z którego wymknęło się kilka niesfornych loków.

Nie dała po sobie poznać, o czym właśnie pomyślała. Zamiast tego wyczarowała na wargi uśmiech, podniosła się z leżanki, otworzyła ramiona i przywitała się z Ilian. W pewnym sensie czuła nawet satysfakcję, że Ilian posłuchała jednej z jej wcześniejszych rad i zaczęła używać pachnideł. Kiedy przycisnęła policzek do policzka Ilian, poczuła woń fiołków i uznała, że jest odpowiednia.

- Prokne - rzekła Ilian, wyzwoliwszy się z jej objęć - to jest mój syn Remus.

Chłopiec, który wystąpił naprzód, wydawał się jeszcze bardziej speszony niż nowicjusz ze świątyni. Widać było pewne podobieństwo do Ilian, ale teraz, kiedy Prokne przyjrzała mu się bliżej, bardziej zwróciła uwagę na różnice, począwszy od oczu, które pomimo zakłopotania wyrażały niewinność i otwartość, nie widywane nigdy u Ilian. Czoło i kości jarzmowe były szersze, tak samo podbródek, skutkiem czego twarz miała nie tyle kształt serca, jak u Ilian, ile owalny z pewną skłonnością do okrągłości. Postura chłopca była zdumiewająca; ostatecznie nie mógł mieć więcej niż - szybko policzyła - dziesięć lat. Jeśli dalej będzie się rozwijał w tym tempie, wyrośnie z niego imponujący mężczyzna.

- Bądź pozdrowiona - powiedział z o wiele okropniejszym akcentem niż Ilian i bard podczas pierwszej wizyty u niej, lecz Prokne potrafiła świetnie panować nad sobą i nawet nie drgnęła.

- Bądź pozdrowiony, Remusie - odparła uprzejmie.

Gdy Ilian odchrząknęła, Prokne uzmysłowiła sobie, że przypuszczalnie gdzieś stoi także bard. Wypatrzyła go na progu swej komnaty i skinęła mu tylko protekcyjnie głową. Nie rozumiała, dlaczego Ilian nadal z nim podróżuje. Na pewno dobrze grał i miał piękny głos, ale takich można było znaleźć wszędzie. Nie wyobrażała sobie, że mógłby cokolwiek

działać jako przyboczny strażnik, a co się tyczy wyglądu, to ze swą niepozorną posturą nieszczęśnik znajdował się na ziemi niczyjej - teraz, gdy zagubiła się miękkość chłopięstwa, jeśli w wypadku Ulsny w ogóle można było mówić o chłopięctwie.

Po kilku następnych słowach okazało się, że chłopiec nauczył się tych podstaw greki dopiero na statku podczas rejsu i dlatego dysponuje bardzo ograniczonym słownictwem.

- Opowiadałam Remusowi o twoich kotach - rzekła Ilian. - Chętnie by je zobaczył, bo jeszcze nie zna kotów. Czy Ulsna w jego towarzystwie może ich poszukać? W końcu on się tu orientuje.

Prokne zgodziła się i zadała sobie pytanie, czy wzmianka o kotach miała być przypomnieniem faktu, że zawdzięcza te zwierzęta Ilian. Dawniej wywożenie kotów z Egiptu było po prostu zabronione; odkąd Nubijczycy wkroczyli do kraju, zakaz uchylono, lecz w dalszym ciągu prawie się nie zdarzało, żeby jakiś Egipcjanin gotów był dać kota cudzoziemcowi. Ilian przywiozła jej z ostatniej podróży dwa kocięta, sprawiając, że Prokne zazdrozczono w Koryncie jeszcze bardziej niż dotychczas. Poza tym hetera szczerze polubiła te zwierzęta, kiedy stwierdziła, że nie tylko mają śliczny wygląd, ale także są pożyteczne i tępią myszy. Do tej pory jak każdy musiała w tym celu trzymać węże. Znacznie sympatyczniejsze od nich były rzadkie egipskie zwierzęta, które ładnie wyglądały, mruczały i emanowały wewnętrznym spokojem.

- Nie chcesz mi chyba odebrać kotów? - zapytała podejrzliwie, kiedy Ulsna i chłopiec zniknęli.

- Ależ nie. Remus przepada za wszelkimi gatunkami zwierząt, a ja chciałam porozmawiać z tobą o nim.

- Moja droga, dobrze wiesz, że raczej nie jestem odpowiednim źródłem w kwestiach wychowania dzieci - odparła Prokne z odcieniem żalu w głosie. Nigdy nie mogła sobie pozwolić na dzieci i z pewnością nie zamieniłaby swego życia na żywot ciężarnej na okrągło żony, ale czasami, kiedy dni jej się dłużyły, oddawała się rozmyśleniom o pewnych rzeczach niemożliwych.

- Na razie nie będę mogła udać się do Egiptu - ciągnęła niewzruszenie Ilian, jakby nie przyjęła tego protestu do wiadomości - a chłopiec potrzebuje innych nauczycieli niż tylko ja lub Ulsna i towarzystwo innych dzieci. O ile mi wiadomo, Arion ma ich już czworo albo pięcioro. Nie dałoby się sprawić, żeby mój syn wychowywał się razem z nimi, nie obrażając w ten sposób jego żony i jej rodziny? A jeśli nie tam, może któryś z twoich przyjaciół ma synów w wieku Remusa?

Prokne roześmiała się.

- Na twoim miejscu nie martwiłabym się o żonę Ariona. Ona tak czy owak sądzi, że z nim sypiasz, ale odkąd wyrocznia delficka cię osłania, nikt nie odważyłby się powiedzieć tego głośno. A ponieważ zadbałaś o to, żeby handel Ariona ciągle się rozrastał i przynosił zyski, ów przypuszczalnie zabroni jej rozmawiania o czymś takim nawet w ich własnej sypialni.

- Nic by to nie dało, gdyby podżegała swoje dzieci do utrudniania życia mojemu synowi. Poza tym Arion stracił właśnie w handlu odbiorcę, choć mam nadzieję, że nie na zawsze, i dlatego nie sądzę, żeby wszczynął z żoną kłótnie z mojego powodu. A co by było, gdybym teraz przysięgła, że nie utrzymuję nieczystych związków z jej mężem?

- Wtedy obraziłabyś jego męskość, bo wszystkim swoim przyjaciółom dał do zrozumienia, że właśnie to robisz. Poza tym przypuszczalnie i tak by ci nie uwierzyła. Pomyśl o tym, czego cię nauczyłam o potędze wyobraźni. Jeśli jest tylko najmniejszy choćby powód, nikt nie rezygnuje z wyobrażenia sobie zwierzęcia z dwoma grzbietami.

- Dobrze, a jak wygląda sprawa z twoimi przyjaciółmi? - dopytywała się wytrwale Ilian.

Prokne spojrzała na nią z zaciekawieniem. Nie była pewna, czy wyręczać ją w roli zatroskanej matki. Na temat Ilian przychodziło jej do głowy wiele określeń, ale słowo „macierzyński” do nich nie należało. Niektórzy z jej wcześniejszych protektorów, z którymi nadal utrzymywała przyjacielskie stosunki, istotnie mieli dzieci w odpowiednim wieku, wątpiła jednak, czy byliby zachwyceni propozycją, żeby wychowywał się razem z nimi mały barbarzyńca, i chcąc nie chcąc musiała wyrazić ten pogląd.

- Mój syn - odrzekła chłodno Ilian - nosi w sobie krew królów i bogów. Jest co najmniej wystarczająco dobry jako towarzystwo dla latorośli greckich kramarzy.

Zawsze podniecało Prokne drażnienie arogancji, która drzemała w młodej kobiecie. Bardziej ją to rozbawiło niż obraziło, przechyliła się więc jeszcze dalej do przodu, żeby baczniej przyjrzeć się Ilian, która spoczęła na leżance naprzeciwko niej.

- Czyżbyśmy byli znowu przy historii o córce królewskiej i bogu wojny? - zaczęła się natrzasać. - Naprawdę, Ilian, nie wiem, jak przekonałaś wyrocznię delficką, żeby potwierdziła to po twojej myśli, ale mnie nie musisz tego opowiadać. Byłam świadkiem twoich nazbyt ludzkich zachowań, żeby uważać cię za boginię.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem boginią. Ale jestem córką króla i bogowie przemawiają do mnie - odparła Ilian z niewzruszoną miną. - Dają mi moc i pozwalają poznawać rzeczy. Widzę, Prokne, że się starzejesz, wiesz o tym? Widzę cię dokładniej, niż ogląda cię twoje lustro, widzę bowiem przeszłość, terażniejszość i przyszłość równocześnie. Ale siła twojego wzroku niezupełnie jest już taka jak dawniej, prawda? Czy zdajesz sobie

sprawę, że przed chwilą nieco zmrużyłaś oczy, żeby mi się lepiej przyjrzeć?

Podniosła się posuwistym, płynnym ruchem, jakiego nauczyła ją Prokne, i zanim ta zdążyła zaczerpnąć tchu i dać wyraz oburzeniu, Ilian klęczała już obok niej.

- Tak jest lepiej - powiedziała cicho. - Tak nie musisz układać skóry w fałdy, które mogą zostać tylko dlatego, że twoje oczy, Prokne, nie widzą już tak wyraźnie jak dawniej. A moje widzą.

Przyłożyła jej palec do szyi i przeciągnęła do łopatki.

- Niezupełnie taka gładka jak dawniej - mruknęła. - A co będzie następne, Prokne? Będziesz musiała podnosić biust za pomocą pasa, który ściąga go od góry, albo zakrywać jeszcze większą liczbą łańcuchów, żeby nikt nie zauważył, jak ci wiotczeją piersi? A jeśli już nic nie pomoże, to co wtedy?

Prawa ręka Prokne śmignęła w górę i pochwyciła nadgarstek Ilian.

- Ty mała, podła niewdzięcznico - syknęła. - Nie zamierzasz mi chyba opowiedzieć, że znasz środek przeciwko starzeniu się, bo z całą pewnością ci nie uwierzę.

Nie ruszając się z miejsca, Ilian odparła:

- Nie mam nic przeciwko starzeniu się. Ale jeśli mi wyświadcysz przysługę, o którą cię proszę, nie będziesz musiała się tego obawiać. Ani przez chwilę nie będzie ci grozić, że umrzesz samotna i opuszczona, choćby Koryntczycy zwrócili się przeciwko tobie i próbowali odebrać ci twoje mienie, gdy nie będziesz już mogła oczarowywać swoich protektorów. - Długi warkocz opadł jej na ramię i musnął przy tym policzek Prokne, kiedy wychyliła się jeszcze kawałek do przodu i rzekła na zakończenie: - Uczyń, co ci mówię, a dopełnisz swoich dni w pałacu, jeśli tego zechcesz.

Przez te wszystkie lata Prokne jako hetera była świadoma faktu, że jedną z najważniejszych rzeczy, jakich potrzebuje osoba jej stanu, jest siła woli; siła woli, którą musiała przewyższać wszystkich „przyjaciół”. Nie zawsze to było łatwe; choć w Koryncie nie było już królów, dosyć często spotykała mężczyzn uważających się za władców. Ale choć była wystarczająco dobra w mamieniu ich wizją, że są silniejsi, nigdy nie trafiła na takiego, którego przynajmniej w duchu nie uważałaby za równego sobie. Nie zdarzyło się jej, żeby w rzeczywistości nagięła się do silniejszej woli kogoś innego - aż do tego momentu, gdy spjrzała w ciemne oczy tej kobiety, która w najprawdziwszym sensie tego wyrażenia osunęła się przed nią na ziemię.

Nie wydobyła już z siebie słowa, gdy wreszcie skinęła głową i równocześnie czuła na wargach smak klęski, jak pewności.

Romulus ze świniami znajdował się na skraju lasu i obserwował, jak ryją w ziemi w poszukiwaniu trufli, kiedy jedno z młodszych dzieci w wiosce przybiegło do niego i zdyszane wydusiło z siebie, że wojownicy króla Alby Amuliusza właśnie zabrali jego ojca.

- Pompiliusz powiedział, żebyś pozostał, gdzie jesteś, dopóki nie będzie pewności, że żaden z wojowników nie wróci - dodał na koniec malec.

Pierwszą jego myślą powinno być pośpieszyć ojcu z pomocą, lecz ze wstydem musiał się przyznać przed sobą, że kształtuje się w nim coś innego - z mrocznej, jadowitej mieszaniny, która w nim kipi, odkąd on a zniknęła wraz z jego bratem i bardem.

Miała rację. Nie potrafił jeszcze obronić nawet siebie. Nie potrafiłby też obronić jej - albo mnie i Remusa.

Bynajmniej nie złagodziło to jego nienawiści do niej. Ostatecznie od początku dawała mu jasno do zrozumienia, że klucz do jego skutecznej nienawiści polega na zrozumieniu jej, a on z każdym dniem rozumiał ją trochę lepiej. Zabranie Remusa było również nauką. Ojciec pozwolił mu odejść, mimo że z nich dwóch zawsze wołał Remusa. Ojciec nie potrafił walczyć o to, czego pragnął. Był słaby. Nie z obawy o własne życie; Romulus widział kiedyś, jak ojciec wyniósł z płonącej chaty starą matkę Aulusa. Nie, ojciec był słaby, bo ją kochał i dzięki temu obdarzał siłą, pozwalającą jej go zniszczyć. Ponieważ kochał Remusa i możliwe, że trochę także jego, a nie chciał, żeby usłyszeli z jej ust więcej raniących słów.

Miłość czyni słabym. Nienawiść czyni silnym.

On sam też był jeszcze słaby. Wypędzając świnie jeszcze dalej w głąb lasu, wyobrażał sobie ojca w niewoli, i bolało go to wyobrażenie. Nie pomagało wtedy mówienie sobie, że Faustulus wcale nie jest jego prawdziwym ojcem; wyobrażał go sobie przed obliczem nieznanego króla Etrusków, wyobrażał sobie niektóre rzeczy opowiedane przez nią i przez barda na temat zwyczajów Asyryjczyków, i ciarki go przechodziły. Marzył o tym, żeby pojechać do Alby i uwolnić ojca, ale nie miał już konia, a poza tym był aż nazbyt świadom własnej niedoskonałości jako wojownik.

Kiedy już będę mężczyzną, myślał, wszystko się zmieni. Wtedy nikt nie będzie mógł zabrać mi niczego, co należy do mnie.

Począł do późnej nocy, zanim zagnał świnie z powrotem, choć jeszcze dwa razy pojawiali się ludzie z wioski, żeby mu powiedzieć, że nie ma już Etrusków. Kiedy świnie znalazły się z powrotem w swoim chlewie, a krowy i kury zostały obrządzone, poszedł do Pompiliusza, żeby przenocować u niego; wyobrażenia podsuwała mu obrazy nocnego napadu ze strony wojowników Amuliusza, którzy mieliby wrócić, gdy ojciec opowie im wszystko o pozostałym na miejscu synu Larencji-Ilian. Zabrał ze sobą tylko zwoje papirusu, które

stanowiły jej spuściznę. Jeden spalił w dniu jej odejścia, chcąc przynajmniej zniszczyć coś należącego do niej. Inne czytał wciąż na nowo. Były to zapiski z okresu, jaki spędziła z nimi: chaotyczne obserwacje konstelacji gwiazd i lotu ptaków, fragmenty historii i doświadczeń innych ludów tudzież ich misji i przemijalności, zagadki i wiele innych rzeczy, które dzięki jej naukom rozpoznawał jako zaklęcia i przekleństwa. Rozumiał tylko trochę z tego, ale kiedyś będzie rozumiał wszystko. Był to, tak to pojmował, jej prezent pożegnalny dla niego, szydery kamień węgielny pod gmach jego zemsty na niej, ponieważ uważała, że nigdy nie będzie w stanie jej dorównać. Myliła się. Nauczy się ją rozumieć wystarczająco dobrze, by zgłębić bardziej niż wszystko inne jej rzeczywiste zamiary. A gdy będzie wiedział, złoży tę wiedzę u jej stóp tylko po to, żeby odebrać jej w ostatnim momencie, gdy schyli się już, żeby ją podnieść. Odebrać jej i wtrącić ją w nicość, wzgardzoną i samotną, samotną jak palec.

Odkąd odeszła, ten moment śnił mu się każdej nocy. Nawet tej nocy, kiedy troska o ojca zabranego przez wojowników króla nie pozwoliła mu prawie zmrużyć oka, śnił o matce w krótkich chwilach, kiedy zapadał w płytką drzemkę. Śniło mu się, że jest wysoki i postawny, a ona bezsilna, wciąż śniły mu się nowe rodzaje śmierci dla niej i budził się zły potem, by mimo woli szukać ręki brata bliźniaka, który powinien go obronić, ale jego nie było.

W ciągu następnego dnia spakował wściekły jeszcze parę rzeczy i zapytał Pompiliusza, ile by mu dał za zwierzęta, stajnię i dom. Pompiliusz wyśmiał go.

- Tylko spokojnie, chłopcze - starał się go udobruchać, kiedy Romulus się zaperzył. - Wojownicy powiedzieli, że król chce tylko porozmawiać z twoim ojcem, nic poza tym. Zresztą chyba nie jesteś uprawniony do sprzedawania na łapu-capu waszego majątku.

Nie, pomyślał szydery Romulus, bo pewnie zamierzasz wziąć sobie go tak po prostu, jeśli ojciec nie wróci. Kto by ci w tym przeszkodził?

Własność, przeczytał na jednym ze zwojów matki. Prawo własności: u Latynów, jak i u Greków, wyłączone prawo mężczyzny. Jeśli on umrze, najbliższy jego krewny w linii męskiej zarządza nią w imieniu wdowy, siostry czy córki. Nawet w imieniu syna, dopóki ten uznawany jest jeszcze za dziecko. Nie ma możliwości zaskarżenia tego prawa. Natomiast u Egipcjan: kobieta może posiadać własność we własnym imieniu. Może stawać przed sądem. W wypadku śmierci męża przypada jej jedna trzecia, a dzieciom dwie trzecie własności, chyba że mąż ją adoptował, skutkiem czego w świetle prawa uchodzi ona tym samym za żonę i córkę jednocześnie. Własność u Etrusków: dzieci dziedziczą grunty i prawa. Skarga przed królem jest możliwa. Nie ma rozwodu jak u Egipcjan.

Egipcjanie mieli w trakcie dziejów królowe.

To ostatnie zdanie nie korespondowało z resztą notatki, ale i poza tym niektóre pojęcia były mu obce - rozwód, zaskarżenie prawa, zarządzanie - lecz z tego wszystkiego zdawał się wypływać taki wniosek: Bez ojca nie było nikogo, kto dbałby o to, żeby Pompiliusz lub ktoś inny nie mógł po prostu zabrać ich majątku, nikogo, kto by wystąpił przeciwko takim zakusom. Jego „najbliższym krewnym w linii męskiej” był przypuszczalnie stryj jego matki, który wziął ojca do niewoli, lub ojciec Larencji, który siedział podobno w Tarchunie jako człowiek półgłuchy i słaby, tolerowany przez gospodarzy. Nagle przeszła go myśl jak jedna z jej błyskawic i nie chciała go już opuścić: Jeśli powiedziała prawdę, to jego najbliższym krewnym w linii męskiej jest sam bóg wojny.

Do tej pory Romulus w miarę możliwości starał się unikać rozmyślań na ten temat. Zawsze chciał być tylko synem Faustulusa. Musiał jednak przyznać, że zawsze czuł w sobie coś innego. A może inne dzieci traktowały go z taką wyższością nie dlatego, że nie był tak silny lub dzielny jak jego brat, lecz dlatego, że były zbyt głupie, aby zrozumieć półboga.

Było to kuszące wyobrażenie, które chodziło za nim krok w krok, kiedy wykonywał codzienne obowiązki i obrządzał zwierzęta. Znowu popędził świnie do lasu, tym razem zaopatrzone w starannie spakowany węzełek. Rozsiadł się wygodnie pod lipą i wyciągnął papirusowe zwoje matki, pragnąc je przestudiować w poszukiwaniu zaklęć bogów. Matka nauczyła go codziennych modłów, lecz uważał, że chcąc wywołać samego boga wojny, trzeba znać silniejsze zaklęcie.

W końcu znalazł to, czego szukał. Trwało chwilę, zanim zebrał dość suchych gałęzi i liści, znacznie więcej czasu zajęło mu schwytanie ofiary: w końcu natrafił na tłustego drozda, którego ustrzelił z procy na kamienie.

Dziwnie się czuł, podcinając gardło zwierzęciu, którego nie zamierzał zabić w celu spożycia, mimo że trafione kamieniem w głowę było już przypuszczalnie martwe. Kiedy krew prysnęła mu na palce, wzdrygnął się mimo woli. Potem zajęło mu całą wieczność rozpalenie ognia za pomocą dwóch patyków, choć robił to już wiele razy - przypuszczalnie dlatego, że palce miał śliskie od krwi ptaka. Gdy przyciął sobie palec, odruchowo wsadził skaleczone miejsce do ust. Krew miała obrzydliwy smak.

Gdy ogień w końcu zapłonął, wciągnął głęboko powietrze i jękając się, lecz zarazem ożywiony rozpaczliwą nadzieją, jął recytować:

- Larianie, ty należysz do dwunastu, którzy rządzą. Jam jest jednym z tych, co błagają. Wysłuchaj mnie, gdyż przychodzę w wierze. Wysłuchaj mnie, gdyż przychodzę w pokorze. Wysłuchaj mnie, gdyż przychodzę w gniewie. Nie dopuść, by moi wrogowie zniszczyli moich bliskich. Zniszcz moich wrogów.

Urwał, albowiem uświadomił sobie, że Laran to etruskie imię boga wojny i w wypadku zaklęcia skierowanego przeciw Etruskom bardziej może zaszkodzić, niż przynieść korzyści. Był jednak bóg pól, który oprócz pługów błogosławił także broń obrońców wioski, Romulus postanowił więc wybrać jego imię, żeby zwrócić się do boga wojny.

- Marsie - zawołał - Marsie, mój ojcie, wysłuchaj mnie!

Słowo „ojciec” rozbrzmiewało w jego sercu i jak echo towarzyszyło słowu „zdrajca”. Remus nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Dla niego ojcem byłby zawsze Faustulus, nigdy nie zwróciłby się w ten sposób do kogoś innego. Nic dziwnego, że Remus był ulubionym synem. Remus był wierny, Remus był silny, nie dał się schwytać w sieć obcej magii, teraz już dawno byłby w Albie i ofiarował się w charakterze zakładnika, a nie jak tchórz chował się w lesie i powtarzał zaklęcia, które pozostawiła mu zła czarownica.

- Romulusie! - zawołał ktoś.

Chłopiec, nie potrafiąc wyzwolić się z samooskarżeń, potrzebował chwili, zanim rozpoznał głos, po czym odwrócił się, oniemiały w równej mierze z radości i z wątpienia. Później mówił sobie, że to co najważniejsze, wyzwolenie, musiało się rozegrać na długo przed wypowiedzeniem zaklęcia, lecz w tym momencie stał się dla niego cud. Wzywał go bowiem głos Faustulusa. Bóg wojny wysłuchał jego modlitwy i oddał mu Faustulusa, bo o n a powiedziała kiedyś prawdę, bo Romulus był jego synem, bo Romulus przyznał się, że jest jego synem.

- Ojcie - zawołał w odpowiedzi, a gdy ujrzał, że zbliża się doń zmęczony i zakurzony Faustulus, poczuł, jak serce mu pęka, bo zdawał sobie sprawę, że w tym krótkim dwusylabowym wyrazie tkwi całe kłamstwo.

- Nie musisz się martwić - rzekł Faustulus, kiedy jedli wspólnie ser i chleb na zakurzonym stole w swojej chacie - coś takiego już się nie powtórzy. Przysiągłem królowi, że moja niewiasta odeszła, zniknęła razem z moim synem. A inni ludzie w wiosce też nie opowiadali wojownikom nic innego. Król nie wie, że jest dwoje dzieci - bo skąd miałby wiedzieć? Trochę mnie zbeształ za to, że pozwoliłem jej odejść, bo obiecałem mu kiedyś, że będę na nią uważał, ale potem się uspokoił i mnie odprawił.

- To się już nie powtórzy - oświadczył zdecydowanym tonem Romulus - bo odejdziemy stąd, zanim zmieni zdanie.

- Odejść stąd? Z mojego kraju? Chłopcze, czyś ty zgłupiał do reszty? To nasza ojczyzna. Nie opuścimy jej.

Słowa te przypomniały mu, co Faustulus powiedział do n i e j tamtego dnia, i

obudziły na powrót do życia słowa, które cisnęła mu w twarz. *W i ę z i e n i e*. Twierdziła, że tutaj jest więzienie. Po raz pierwszy zaczął rozumieć, o co mogło jej chodzić oprócz chęci zadania mu bólu. Jeśli Faustulus obiecał królowi, że zatrzyma ją przy sobie, to był jej mężem czy strażnikiem? Romulus niechętnie pokręcił głową. Nie czas teraz na takie rozmyślenia.

- Ojczy - zaczął cierpliwie - jeśli król znalazł cię tutaj, po tylu latach i mimo że, jak twierdzi Pompiliusz, w ogóle nie wychodzisz z wioski, to kazał cię szukać naprawdę gruntownie, a teraz gdy wie, gdzie mieszkasz, będzie cię już miał na oku. A co będzie, gdy następnym razem wyśle wojowników i będziemy akurat razem? Musimy stąd odejść.

- Nie opowiadaj bzdur - burknął Faustulus, ale brzmiało to raczej tak, jakby chciał przekonać samego siebie. Odłożył kawałek sera, który właśnie nadgryzł, i zaczął się wpatrywać w swoje dłonie. W końcu westchnął i powiedział: - Przekłęci Etruskowie. Oni byliby do tego zdolni. Arnth to nieustępliwy stary lis. Ale dokąd mielibyśmy odejść? Wszyscy moi ludzie zniknęli lub nie żyją. A jeśli zostawimy za sobą tereny przygraniczne, żeby oddalić się od Etrusków, i podążymy w górę rzeki, natrafimy na bagna. Byłem tam kiedyś, gdy miałem niewiele więcej lat niż ty, i wierz mi, tej krainy nikt nie chce nawet w prezencie.

To było upajające uczucie - stwierdzić, że Faustulus nagle nie rozmawia z nim już jak z dzieckiem, że Faustulus chce poznać jego zdanie i go potrzebuje, lecz Romulus jakoś się opanował i nie podskoczył z radości. Zwlekał jedynie z odpowiedzią, żeby trochę dłużej napawać się tą chwilą, po czym oświadczył niespodziewanie:

- Nie pójdziemy w górę rzeki. Pójdziemy do Tarchuny.

Zmarszczki na twarzy ojca pogłębiły się jeszcze.

- Nie pójdziemy do jej... do Numitora! - wydusił.

- Nie - potwierdził szybko Romulus uspokajającym tonem - nie o to mi zresztą chodzi. Ale jeśli tamtejszy król przyjął Numitora, to wojownicy Amuliusza nie będą raczej mile widziani w jego mieście, prawda? Przynajmniej w Tarchunie nie będą mieć takiej władzy, żeby po prostu zabierać ludzi. Tam będziemy bezpieczni.

Dopóki nie zostanę mężczyzną, dodał w duchu. Wtedy stworzę sobie własne bezpieczeństwo, a Etruskowie czuć będą głęboki respekt przed synem boga Marsa.

Jolaos z Delf do Ilian z Alby, pozdrowienia. Doszło do moich uszu, że Twój syn jest wychowywany z synami szlachetnego Teofrastesia, co mnie raduje; nie zapominaj jednak, że najwyższym celem jego wychowania ma być respekt przed bogiem.

Poza tym smuci mnie, gdy słyszę, że w dalszym ciągu przestajesz z kobietą o złej reputacji, a nawet poniżasz nowicjuszy do przekazywania jej wiadomości. Takie zachowanie nie przystoi wybrance bogów.

Z Egiptu docierają coraz gorsze wieści. Podobno Psametyk żyje i mając na karku asyryjską armię, wyruszył na wyprawę, aby pomścić ojca i ostatecznie wypędzić Nubijczyków. Nie zrozum mnie źle, ale w zupełności to popieram, bo Psametyk skłonny jest też dawać chętne ucho naszym bogom. Asyryjczycy zagrozili jednak, że zniszczą Teby za karę za tę ponowną rebelię. Nie muszę Ci mówić, co by to znaczyło. Wyrocznia jest Ci wdzięczna za to, co przekazałaś do tej pory, lecz radzi Ci teraz wracać do Egiptu i wyjaśnić owemu królowi, że za wszelką cenę nie może dopuścić do zniszczenia Teb. Jeśli okaże się to niemożliwe, uratuj, ile się tylko da dokumentów przechowywanych w świątyniach w Kamaku.

Zdrowia i długiego życia. Jolaos.

Ilian z Alby do Jolaosa z Delf, pozdrowienia. Mój syn czci tego boga jak wszystkich bogów. Na pewno będzie go czcił bardziej niż wszystkich innych, jeśli ów sprawi cud i przygotuje mu grunt w jego ojczyźnie. W tym kontekście godzi się podziękować za dzieło wykonane już przez sługi boga. Ale choć ważne są inne miasta Związku, król Alby, jak przekonał się mój ojciec, nie może rządzić wbrew woli większości w jego własnym mieście. A ludność Alby okazuje jeszcze zadowolenie z Arntha. Czy w tym kontekście mogę Ci zwrócić uwagę na to, że handel morski Alby przechodzi głównie przez wyspę Rorkyrę? Moja ufność w potęgę boga nie zna granic i obejmuje również tę wyspę.

Co się tyczy mego towarzystwa, to nie jest ono bardziej uwłaczające niż szlachetnego Teofrastesa, którego jedynie przez wspólny jego i moją znajomą zdołałam namówić do przyjęcia na wychowanie mego syna jako towarzysza jego synów. W swojej mądrości nie powinieneś też zapominać, że bogowie przemawiają do wszystkich ludzi.

Co się tyczy wiadomości z Egiptu, to uznałeś chyba, że Psametyk zdoła pobić nowego nubijskiego króla, co mogłoby być pewnie podstawą jakichkolwiek dalszych planów. Ciesz się, iż pokładasz w nim taką ufność. Również ja pokładam w nim ufność, lecz ponieważ mnie bogowie nie objawiają się tak wyraźnie jak wysoko poważanej wyroczni, u mnie towarzyszy jej domieszka niepewności. Możliwe, że będziemy musieli się nastawić na jeszcze parę lat nubijskich rządów w Egipcie.

Jeśli tak nie będzie i Psametykowi uda się pokonać i ostatecznie wypędzić Nubijczyka, mam nadzieję, że będzie dostatecznie silny, aby powstrzymać swych asyryjskich sprzymierzeńców od spalania Teb. Tobie i mnie może zależeć na wiedzy zgromadzonej w

świętyni, lecz dla Egipcjan Teby są święte jako całość; miasto nie zostało zniszczone ani razu w dotychczasowych dziejach, trwających dziesięciokroć sto lat, nawet przez Hyksosów. To po prostu niewyobrażalne.

Zdrowia i długiego życia. Ilian.

Remus do Romulusa, pozdrowienia. Drogi Bracie. Mnie wiedzie się dobrze. Jak wiedzie się Tobie i Ojcu? Nigdy dotąd nie pisałem wiadomości, ale w ten sposób mogę Ci opowiedzieć więcej, niż gdybym przekazał posłańcowi, co ma przekazać Tobie. Możesz dać posłańcowi odpowiedź dla mnie.

Korynt to ogromne miasto, ma na pewno dziesięć razy dziesięć razy dziesięć więcej domów niż nasza wioska i stare zagrody razem wzięte. Mieszkam w świątyni, ale przeważnie przebywam z Arkasem i Lichasem i uczę się, jak porządnie jeździć konno i władać mieczem tudzież oszczepem. Uczę się też jeszcze paru innych rzeczy. Greką posługuję się już na pewno nie gorzej od Ciebie. Chciałbym, żebyś był tutaj. Brak mi Ciebie i Ojca. Jeśli Lucjusz znowu spróbuje Cię bić, to przyłóż mu z lewej, z tej strony gorzej widzi.

Remus.

Ilian do Romulusa, pozdrowienia. Jeśli nie podrzesz od razu tej wiadomości, będę wiedzieć, że zbliżyłeś się trochę do swojego celu. Co z nią zrobisz? Mógłbyś ją pokazać królowi Alby, jako dowód, i w ten sposób naprowadzić go na mój ślad. Jestem pewna, że znalazłby kogoś, żeby uwolnić się ode mnie, gdyby wiedział, gdzie przebywam, chociaż dzieli nas morze.

Mógłbyś ją przedłożyć jednemu z jego rywali, jako dowód Twojego pochodzenia; nie wszystkie miasta są przychylne Albie, a Ty dalbyś dobry pretekst do wojny. Powinno jednak być dla Ciebie jasne, że wtedy na koniec nie Ty będziesz rządził, nawet jeśli nie będziesz już dzieckiem.

A jesteś jeszcze dzieckiem? Czasem mi się śnisz, mój synu. W snach jestem tego pewna.

Spotkałam kiedyś pewnego starca, który twierdził, że tajemnica przeżycia polega na tym, żeby nie pozwolić drugiemu na ten triumf. Pomyślę o tym, jeśli interes, w który jestem tutaj uwikłana, nie pozostawi mi wyboru i znów będę musiała zaryzykować własne życie. Również Ty o tym pomyśl.

Zdrowia i długiego życia. Ilian.

Jolaos z Delf do Ilian z Alby, pozdrowienia. Twoja ufność w potęgę boga to dla mnie honor. W Korkyrze, kiedy bez dalszej zwłoki pośpieszysz w jego imieniu do Egiptu, doczeka się nagrody. Gdybyś martwiła się o swego syna, zapewniam Cię, że w wypadku Twojej śmierci służy boga zatroszczą się o niego i będą nim kierować na dalszej ścieżce życia.

Czy to wyobrażalne czy nie, nie podoba mi się sojusz żadnego zemsty młodego raptusa z asyryjskimi barbarzyńcami. Udaj się do Egiptu. Udaj się do Teb.

Zdrowia i długiego życia. Jolaos.

Siedzieć w ogrodzie Ariona i obserwować zachód słońca to przyjemny sposób spędzania czasu, pomyślał w rozmarzeniu Ulsna. Bywał tutaj wielokrotnie jako bard, lecz tym razem Ilian i jego zaliczono do gości. Jak się wydaje, sukces polegający na tym, że jej synowi pozwolono hasać z synami członka jednej z pierwszych rodzin, sprawił coś, co nie udało się nawet wyroczni delfickiej: zaproszenie Ilian do domu Ariona. Do tej pory Arion, kiedy chciał od niej czegoś, odwiedzał ją zawsze w świątyni lub u Prokne, albo ona przychodziła do portu, albo Ulsna służył za posłańca.

Wkrótce po przybyciu oboje ujrzeli po raz pierwszy żonę Ariona, która uprzejmie przyniosła im napoje orzeźwiające i zniknęła. Jak dalece Ulsna mógł to ocenić na podstawie tego krótkiego spotkania, chodziło o niewysoką korpulentną istotę o energicznym podbródku. Możliwe jednak też, że korpulentność była wynikiem kolejnej ciąży; pewnie Arion uczcił swój powrót z rejsu w zwyczajowy sposób. Nie żeby sam Ulsna żywił jeszcze jakieś nadzieje, co się tyczy Ariona; jego dawne chaotyczne młodzieńcze uczucia zbladły, zmieniając się w życzliwe ubolewanie, mimo że upływ czasu nie zaszkodził jak dotąd Arionowi. Ciepłe, czerwone promienie zachodzącego słońca sprawiały, że gdy oparł się o kolumnę i przyglądał siedzącej na ławce Ilian, można było odnieść wrażenie, że jest akurat malowany na glinie zamaszystymi pociągnięciami pędzla.

- Przynajmniej Sais jest na powrót pod panowaniem Psametykosa - stwierdził Arion. - Muszę przyznać, że przyjąłem to z niezmierną ulgą. Nie żeby z Nubijczykiem nie dało się handlować, ale z pewnością nie ma on powodu faworyzować kogoś, kto prowadził interesy z jego wrogami, a poza tym jest pod dostatkiem innych.

Grecki zwyczaj przekształcania imion z obcych języków we własne, choćby przez dodawanie greckich końcówek, miał w sobie coś zarozumiałego - lub sympatycznego; Ulsna nie był pewien, która z tych możliwości jest prawdziwa. W wypadku nowego władcy nubijskiego, o imieniu Tanwetamani, jednak się poddali; Ilian nie było łatwo je wymyślić. Teraz uśmiechnęła się słabo i odparła:

- Jestem pewna, że uda ci się go przekonać, gdy będzie trzeba. Czy rozmawiałeś z samym Psametykiem?

- A gdzie tam! Młody władca obu krajów miał do roboty coś lepszego niż przyjmowanie handlarzy; był całkowicie pochłonięty ofensywą na południe na czele wojsk asyryjskich. W Sais można było zastać tylko jego marszałka dworu. - Arion skinął głową w kierunku Ulsny. - I paru śpiewaków, którzy nadal układali żałobne pieśni na cześć zmarłego Necho. Wygląda na to, że Psametyk jest teraz Horusem, który pragnie pomścić śmierć swego ojca Ozyrysa, cokolwiek to może znaczyć.

- Czy mówiono też coś o Tebach? Moje źródła twierdzą uparcie, że Psametyk albo Asyryjczycy, albo i on, i oni przysięgli, iż splądrują miasto pod groźbą spalenia za jego wierność wobec Nubijczyków.

- Doszło do moich uszu coś w rodzaju: „oczyścić z obcych i plamy zdrady”, ale żadnych szczegółów. Ostatecznie sam jestem cudzoziemcem, który prawie nie mówi tym dziwnym językiem.

Pomimo zmarszczki, jaka utworzyła się na jej czole, Ilian stwierdziła z wyraźnym rozbawieniem w głosie:

- Naprawdę, Arionie, powinieneś bardziej się przykładać do nauki obcych języków.

Ten wzruszył ramionami.

- Po co? Mój język ojczysty jest najbardziej melodyjny w świecie i od pewnego czasu używany na wszystkich wybrzeżach. Nawiasem mówiąc - dodał poważniejąc - nie wiem, dlaczego Teby mają być takie ważne. Oczywiście to dawna stolica i rezydowali tam Nubijczycy, ale tymczasem cały handel przechodzi przecież przez miasta w delcie, właśnie Sais. Cokolwiek stanie się z Tebami, nie może to być aż tak ważne.

- Teby to serce Egiptu i jego pamięć - odparła Ilian, wystawiając twarz na zachodzące słońce, jednocześnie przymknęła lekko powieki i złożyła dłonie. - Czy któryś z twoich statków, Arionie, popłynie wkrótce do Sais?

- Z pewnością. Bądź co bądź czekają na wysłanie niedostarczone ładunki z kilku miesięcy.

- Ilian - wtrącił zaniepokojony Ulsna - myślałem, że jeszcze nie chcesz chłopca...

- Nie chcę, i nic z tego nie zobaczy. Poza tym dopiero co znalazł tutaj przyjaciół. Nie będzie mi towarzyszył. - Otworzyła oczy i zwróciła się do Ariona. - Ty - powiedziała w łagodny sposób, w którym Ulsna zawsze odkrywał odcień ironii, zazwyczaj niewyczuwalny dla jej rozmówcy - byłbyś dla mnie najlepszym wyborem, gdy chodzi o przyjaciela, który mógłby być jak ojciec dla mojego syna, ale nie chciałam zakłócać spokoju twojego

domowego ogniska, a mówiono mi, że może to zostać opacznie zrozumiane.

- W rzeczy samej - potwierdził Arion z lekkim grymasem oraz mieszaniną ulgi i ubolewania, która zniknęła z jego twarzy, gdy Ilian mówiła dalej.

- Ponieważ teraz jestem gościem w twoim domu, to niebezpieczeństwo chyba już nie istnieje.

- Co masz na myśli? - spytał podejrzliwie Arion; Ulsna ukrył uśmiech, domyślił się bowiem, do czego zmierza Ilian.

- Szlachetny Teofrastes okazał się bardzo życzliwy, podobnie kapłani Apollina, ale podczas mojej nieobecności może dojść do nieporozumień innego rodzaju. Ktoś może uznać, że coś mi się stało, i kazać zawieźć Remusa do Delf. Nie sądzę, żeby szlachetny Teofrastes w takim wypadku odmówił wydania mojego syna. Ale ty, stary przyjacielu - dodała, podniosła się i uchwyciła dłoń Ariona - znasz mnie zbyt dobrze, żeby nie podawać w wątpliwość tego, że przeżyję. Jeśli zostawię Remusa u ciebie, będę pewna, że po powrocie zastanę go także tutaj.

Aha, pomyślał Ulsna. A więc to było w liście. Jolaos był pewnie niemądry, sugerując, że Ilian nie jest już niezbędnie potrzebna, kiedy jest chłopiec. Zastanawiał się, czy uważano tak serio, czy chodziło tylko o środek nacisku, aby Ilian pozostawała wprzęgnięta w służbę wyroczni. Jakkolwiek było, wątpił, czy Arion pojął złożoność sytuacji. Arion nie był głupi, lecz o kontaktach Ilian z wyrocznią delficką wiedział tylko to, co absolutnie konieczne. Teraz sprawiał wrażenie kogoś, komu to pochlebia, a jednocześnie czuje się nieprzyjemnie dotknięty, nie zamierzał jednak zabrać rąk z dłoni Ilian.

- No cóż, ja...

- Bogowie ci to odpłacą - rzekła rozpromieniona i pocałowała go delikatnie w policzek. - Nie musisz kazać go wychowywać razem z twoimi synami; lekcje będzie otrzymywał nadal z synami Teofrastesa. Zapewnij mu tylko dach nad głową i dbaj o jego bezpieczeństwo, jak długo mnie nie będzie.

Arion popatrzył na nią jeszcze chwilę, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

- Na Posejdona, w dalszym ciągu nie mogę się zdecydować, czy nazwać cię podopieczną bogów czy najbardziej szcwaną łajdaczką, jaka kiedykolwiek stanęła na mojej drodze. Już dobrze, będę uważał na brzdąca. Zdradź mi jednak - dodał jeszcze, dowodząc, że ma dobrą pamięć, jak i że potrafi być pamiętliwy - dlaczego nie zostawiłaś go u swojego małżonka, he? Jedyne go mężczyzny, któremu ufasz?

W odróżnieniu od jednego z jej synów Arionowi nie było dane nią wstrząsnąć. Ilian nadal panowała nad sobą, nie skrzywiła się nawet ani nie cofnęła. Z taką samą promienną

twarzą i tylko odrobinę chłodniejszym tonem odpowiedziała:

- Bo tymczasem nauczyłam się ufać także innym ludziom, Arionie.

Po czym wyjęła dłonie z jego rąk, na tyle spokojnie, żeby nie wypadło to raptownie lub obraźliwie, i usiadła z powrotem na ławce. To Arion nagle wyglądał na speszzonego.

Nie przejmuj się, pomyślał Ulsna. Nie o ciebie jej chodziło. A gdybyś kiedykolwiek chciał znaleźć się na miejscu tego biedaka, ciesz się, że ci się nie udało.

Żeby wypełnić ciszę, która niespodziewanie zapadła, powiedział beztrząsco:

- Nie mam wprawdzie przy sobie żadnego instrumentu, lecz bogowie podsunęli mi właśnie pewną pieśń. Żeby uczcić pożegnanie i ponowne spotkanie starych przyjaciół.

- Boskich podszeptów należy słuchać - rzekła Ilian.

- A ich prezenty doceniać.

- W rzeczy samej - westchnął Arion. - Zaśpiewaj swoją pieśń, Ulsno. I dodaj wers dla marynarzy, którzy poddali się losowi.

Remus orientował się już dobrze w Koryncie. Arkas i Lichas po kilku bójkach z nim i przegranych zawodach przestali się naśmiewać z jego akcentu i ograniczonego słownictwa, a z biegiem czasu także po lekcjach wiele rzeczy robili razem przed jego powrotem do świątyni Apollina. W skrytości ducha miał nadzieję, że jego matka zbuduje sobie kiedyś taki dom jak jej przyjaciółka Prokne; w dalszym ciągu nie przepadał bowiem za świątyniami i kapłanami i bez większego nabożeństwa odmawiał modły, które jak wyjaśniła mu matka, miały być podziękowaniem dla ich gospodarzy i ich bóstwa opiekuńczego.

Konie były tutaj naprawdę wspaniałe, lecz przez wierność wobec swego utraconego Ksantosa nie wybierał sobie określonego wierzchowca, kiedy ścigał się z synami Teofrastes, tylko za każdym razem brał innego. Również to przyczyniało mu poważania wśród młodych Koryntczyków. Nie było zwierzęcia, z którym by się nie rozumiał. Arkas zapytał go nawet wprost, czy ma to jakiś związek z etruskimi czarami, na co Remus oświadczył obrażony:

- Z całą pewnością nie! Ja w ogóle nie jestem Etruskim, jestem Latynem.

- No, ale skoro twoja matka jest etruską kapłanką znajdującą się na magii - odparł Arkas - to ty musisz być przynajmniej pół-Etruskim. A co to jest Latyn?

Człowiek wracał na grunt rzeczywistości, kiedy żył pośród ludzi, którzy w odróżnieniu od Etrusków nigdy dotąd nie słyszeli o jego ludzie. Uwaga Arkasa jeszcze przez jakiś czas chodziła za Remusem. Jasne, że matka wywodziła się z ludu Etrusków. A jeśli ojciec nie był ojcem, to on nie miał w sobie nawet kropli latyńskiej krwi. Trudno jednak było czuć się Etruskim, skoro nawet nie mówił jak trzeba w ich języku i zaczynał już zapominać to, czego

się nauczył, na rzecz używanej codziennie greki, skoro Ulsna i matka też przestali w nim mówić. Poza tym wcale nie chciał być Etruskim. Etruskowie ściągali trybut z biednych, uczciwych Latynów, a niektórzy z nich byli niesamowitymi czarownikami.

Grecy też mieli osobliwe zwyczaje, ale przynajmniej nie byli niesamowici; i nie musiał czuć się winnym lub zdrajcą, bo ich lubił. W sumie chętnie tu przebywał. Dlatego wcale go nie uradowało, gdy pewnego wieczora powróciwszy do kwatery, jaką oddano im do dyspozycji w kompleksie świątynnym, zastał matkę w trakcie pakowania.

- Masz teraz własny dom? - zapytał z nadzieją w głosie, gdy przyszło mu do głowy, że pakowanie może oznaczać także coś pozytywnego.

Pokręciła głową i Remus z miejsca sposepniał.

- Musimy stąd odejść?

- I tak, i nie - odparła, zatrzasnęła wieko skrzyni, z której wyciągnęła wcześniej parę rzeczy, usiadła na niej i poklepała dłonią miejsce obok siebie, sugerując, żeby się przysiadł. - Ty możesz zostać tu w Koryncie, ale ja muszę na jakiś czas wyjechać do Egiptu, żeby...

- Nie! - wybuchnął. - Nie możesz wyjechać! Nie możesz mnie znowu zostawić samego!

Zważywszy na fakt, że jakiś czas temu żałował, że w ogóle się pojawiła, bo zniszczyła jego dom, jego słowa nie miały sensu, wiedział o tym. Ale perspektywa pozostania zupełnie samemu w obcym kraju przerażała go bardziej niż wszelkie dotychczasowe próby odwagi, jakim się poddawał. Dopiero dziś wspiał się bez strachu na dach domu Teofrastesesa. Sam nie rozumiał, dlaczego tutaj wszystko odczuwał inaczej.

Matka przyjrzała mu się w zamyśleniu.

- Nie sądziłam, że już może ci mnie brakować - mruknęła.

- A kogo mam poza tobą? - zapytał, nim zdołał się powstrzymać.

Ilian zagryzła wargi.

- Wyjeżdżam tylko na parę miesięcy. A ty znalazłeś tutaj przyjaciół, prawda?

- Tak, przyjaciół - powtórzył i pomyślał, że dawniej miał rodzinę.

- Gdybym cię wzięła ze sobą - rzekła - musiałbyś ich zostawić i znów uczyć się obcego języka. A za parę miesięcy i tak bylibyśmy z powrotem tutaj.

- Dlaczego nie możesz od razu zostać tutaj? - dopytywał się uparcie.

- Jeśli ci to wyjaśnię - odparła bardzo poważnie - musisz mi obiecać, że nikomu tego nie zdradzisz. Nikomu, rozumiesz?

Nie wiedział czemu, ale pomogło mu to. Matka powierzy mu coś, będzie z nim coś dzielić, jakąś tajemnicę. Nagle nie czuł się już opuszczony i bezwartościowy, tylko kimś

ważnym, współpiskowcem.

- Obiecuję!

- Są dwa powody. Po pierwsze, istnieje niebezpieczeństwo, że w Egipcie zostanie zniszczony skarb, skarb o niesamowitej wartości. Muszę spróbować nie dopuścić do tego, a jeśli mi się nie uda, uratować przynajmniej część skarbu.

- Jeśli tego dokonasz, skarb będzie należał do nas? - spytał z błyszczącymi oczyma i zastanawiał się już, czy dla takiego celu nie opłacałoby się jednak nauczyć nowego języka.

- Nie. I to jest właśnie drugi powód. - Zawahała się. - Remusie - ciągnęła - nigdyśmy nie mówili o tym, co zostało wypowiedziane tamtego dnia, gdy... gdy odeszliśmy z wioski.

Chciałaś chyba powiedzieć, gdy zabrałaś mnie stamtąd, pomyślał Remus, gdy wyrwałaś nam wszystkim serce z piersi. Nie powiedział jednak tego na głos. Nie chciał wracać myślą do tamtego dnia. Ilekroć to robił, burzyły się w nim smutek, gorycz i nienawiść, a na dłuższą metę nie potrafił żyć z tymi uczuciami. Nie chciał nienawidzić matki, zwłaszcza gdy nie pozostało mu nic innego do kochania. Poza tym nienawiść nie była dobra. Wprawiała człowieka w stan choroby. Nie myślał już ciągle o Romulusie i ojcu, a przebywanie na obczyźnie zaczęło mu sprawiać przyjemność, co wywoływało w nim wprawdzie poczucie winy, kiedy to sobie uświadamiał, lecz było prostsze niż ciągle dźwiganie na barkach, jak na początku, beznadziejnego ciężaru nienawiści. Lepiej było ucześć się nadziei, że na końcu wszystko będzie dobrze. Tamtego dnia zaproponowała zresztą ojcu, żeby odszedł wraz z nią. Może ojciec któregoś dnia jeszcze zmieni zdanie, a wtedy wszyscy będą znowu razem.

- Jestem nie tylko kapłanką - rzekła matka. - Jestem też córką króla, pamiętasz? - W milczeniu skinął głową. - Króla - dodała - pozbawionego tronu przez swojego brata. Ale tutaj znalazłam sprzymierzeńców, Remusie, i na końcu to mój stryj zostanie zdetronizowany, z ich pomocą. Tyle że oni teraz domagają się zapłaty.

W jednej chwili zobaczył ją w nowym, a jednak starym świetle. Znów była postacią z baśni, którą osnuli ją on i Romulus, kiedy nie wiedzieli jeszcze o niej nic ponad to, co opowiadali mieszkańcy wioski, i że odeszła.

- Dlatego opuściłaś nas za pierwszym razem - rzekł z rozdrażnieniem. - Bo chciałaś znaleźć sprzymierzeńców, żeby obalić złego króla i pomóc swojemu ojcu odzyskać należną pozycję.

Jego matka nie była złą czarodziejką, była samotną bojowniczką, która musiała pokonywać różne niebezpieczeństwa w świecie pełnym wrogów, aby prawo mogło zwyciężyć. Jeśli tak na to spojrzeć, ojciec postąpił niesłusznie, nie chcąc jej towarzyszyć. Właściwie mogłby być teraz tutaj i jej pomagać.

- Mój ojciec jest już stary - odparła z nieprzeniknioną miną. - Możliwe, że umrze, zanim dopnę swego. Czy jest dla ciebie jasne, kto wtedy będzie prawowitym następcą tronu?

- My dwaj - rzekł z zachwytem Remus. - Romulus i ja.

Matka zamknęła na chwilę oczy. Kiedy znów popatrzyła na niego, dostrzegł w jej ciemnych oczach jedynie dumę i ciepło.

- A miałyby być jeszcze ktoś? - zapytała.

Sais, bogate, potężne Sais, perła delty, stwierdził Ulsna, przypominało mrowisko, któremu złośliwe dziecko dało kopniaka. Inaczej niż w poprzednich latach także tutaj widać było teraz rany, jakie pozostawiła w Egipcie wieloletnia wojna. Ludzkie kłębowisko powiększyło się jednak, nie zmniejszyło. Prawie go to nie dziwiło. Po tym co zrobili tu Asyryjczycy podczas ostatniej ekspedycji karnej, Sais musiało się wydać mieszkańcom jedynym pewnym schronieniem w Egipcie. Na każdym kroku człowiek natykał się na namioty lub naprędce zbudowane chaty z trzciny.

Marszałek dworu w pałacu oświadczył im, że Psametyk nie zostawił specjalnych rozporządzeń na wypadek ich powrotu, ale pani Ilian ma, rzecz jasna, do dyspozycji swe dawne komnaty. Mówiąc do Ilian, nie patrzył na nią. Od śmierci pani Nesmut żywił wobec niej bardzo wyraźną obawę.

Z tego co słyszeli, małżonka i syn Psametyka przebywali jeszcze w Niniwie, dokąd ten wysłał ich po śmierci Necho w bitwie i swym ocaleniu. Dziwnie się czuli w pałacu, w którym nie było żadnego członka rodziny książęcej. Nie żeby zamierzali pozostać długo. Kapitan statku, który ich przywiózł z Koryntu, otrzymał od Ariona polecenie, żeby po wyładowaniu towarów przewieźć ich w górę Nilu do Teb. Mimo to Ulsna zastanawiał się poważnie, czy nie lepiej spędzić całą noc na pokładzie; pałac w Sais oddychał według niego wspomnieniami, które ścisnęły go za gardło.

Ale skoro Ilian zdołała tam zasnąć absolutnie bez konieczności, wtedy i dla niego powinno to być możliwe, a nie chciał zostawiać jej samej. Wilgotny upał delty tak im dokuczał, że z wdzięcznością przyjęli możliwość odświeżenia się w zasilanym przez rzekę basenie, potem zaś czekały na nich świeże, a nie sztywne od morskiej soli szaty. Tylko w Egipcie mógł chodzić nago, nie dbając o uporczywe spojrzenia, tylko w Egipcie oprócz zwyczajowej opaski na biodra mógł nosić jedną z owych miękkich prześwitujących wierzchnich szat z bisioru, które tak przyjemnie muskały skórę.

Tylko w Egipcie mógł oglądać Ilian w takich samych narzutkach, a nie w gęsto tkanych chitonach, które zazwyczaj nosiła, żeby ukryć blizny na plecach.

Umyła włosy, a on, jak czynił to już nieraz, usiadł za nią, żeby je czesać, co należało do rytuałów, które od lat odciskały piętno na ich wspólnym życiu i dawało im coś stabilnego w zmieniającym się ciągle świecie.

- Co zrobisz, jeśli okaże się, że jest już po wszystkim? - zapytał, przepuszczając przez palce brązowe loki, które rozciągnęły się wskutek wilgoci. - Jeśli w Tebach nie będzie już nic do uratowania?

- Zawsze coś się znajdzie. Skoro nawet Jolaos w Delfach słyszał, że istnieje niebezpieczeństwo splądrowania, to tam wiedzą o nim tym bardziej. Na pewno ukryli w bezpiecznym miejscu najważniejsze dokumenty i instrumenty. Trzeba będzie tylko je odnaleźć.

- A jeśli nie? - upierał się. - Jeśli okaże się, że wszystko zniszczone, albo jeśli nic nie znajdziesz... sądzisz, że Jolaos zadowolony będzie tym, co dostarczyłaś do tej pory, czy porzuci cię i spróbuje sam osadzić syna boga wojny na tronie Alby?

- Jest taka możliwość - przyznała. - Ale nie sądzę, żeby tak się stało. Jolaos nienawidzi marnotrawstwa, a rezygnacja z tak cennego instrumentu jak ja, zanim uzyska pewność, że ma coś równie wartościowego, byłaby marnotrawstwem.

- Remusa wolałaś jednak zostawić pod opieką Ariona - przekomarzał się i rozczesawszy wcześniej grubsze sploty, sięgnął po grzebień o najcieńszych zębach.

- Nie chcę wodzić na pokuszenie wielce szanownych kapłanów Apollina. Poza tym Remus z całą pewnością czuje się lepiej u Ariona. - Umilkła na jakiś czas, po czym zapytała nagle:

- Sądzisz, że te wiadomości kiedykolwiek dotrą?

Zaskoczyło go, że Ilian w ogóle bierze taką możliwość pod uwagę. Ulsna przypuszczał, że zainicjowała to wszystko tylko po to, żeby pomóc Remusowi przebrnąć przez pierwszy okres po rozstaniu i stworzyć chłopcu iluzję, że jeszcze nie całkiem stracił dawne życie.

- Ten Methos, któremu je przekazałaś, mówi wprawdzie naszym językiem i wydaje się obeznany z naszymi dwunastoma miastami - odparł z powątpiewaniem - ale czy to wystarczy, by znalazł właściwą wioskę... nie wiem. Szczerze mówiąc, nie zrobił na mnie wrażenia człowieka godnego zaufania - zakończył, mając na myśli wyróżniającego się długim nosem cudzoziemca, którego Ilian poznała przez Prokne i który nie chciał nawet się przyznać, z jakiego ludu właściwie pochodzi.

- Ty ją znalazłeś.

- Ale mnie do niej nie posłałaś - zaprotestował Ulsna tonem ostrzejszym, niż właściwie

zamierzał.

Ilian odwróciła się w jego stronę.

- Nie posiałam cię z tego samego powodu, dla którego umieściłam Remusa u Ariona, zamiast oddać go pod twoją opiekę - rzekła cicho. - Bo obiecałeś, że mnie nie opuścisz.

Słuchanie z ust Ilian potwierdzeń, że go potrzebuje, nie było z pewnością najrozsądniejsze, pomyślał, ale bywały czasy, gdy nie potrafił się tego wyrzec, a na pewno należały do nich noce akurat w tym miejscu. Poza tym wydarzenia minionego roku przypomniały mu, że Ilian potrafi się przeobrażać. Pamiętał, jak zdumiała go jako żona naiwnego łatyńskiego chłopca. Jeszcze głębsze wrażenie zrobił jej widok jako matki, a nie jedynie wiedza, że gdzieś zostawiła dzieci; wzbudzało to w nim mieszaninę niepokoju, współczucia i zazdrości, z którą nie zawsze tak łatwo było się uporać. Poza tym okres spędzony w Koryncie przypominał mu znowu, dlaczego nie lubi Prokne. Musiał przyznać, że po wyjeździe z Koryntu wielką satysfakcją sprawia mu fakt, że Ilian znów jest tylko dla niego, bez chłopca, kapłanów czy Prokne. Przypomniawszy sobie, jak Faustulus, który czasami nie dawał mu nic do zrozumienia, a czasami zbyt wiele, usłyszawszy historię wychłostania Ilian, zmierzył go spojrzeniem z widoczną odrazą i powiedział: „Ona jest chora”.

No cóż, on, Ulsna, też był chory. Przypuszczalnie od zawsze, i to na tak długo połączyło ich losy. Było już jednak za późno, żeby zbudować inne życie, własne życie oddzielone od jej życia, jak kiedyś planował. Nie potrafił już sobie tego wyobrazić. Bez słowa oplótł jej długie mokre włosy wokół szyi, nie odrywając od niej oczu, i w końcu rzekł, wzruszając ramionami:

- No cóż, na pewno przyjemniej zaśpiewać coś marynarzom podczas rejsu w górę Nilu, niż biegać za dzieckiem albo na końcu dostać zamiast kogoś innego łanie od wściekłych Latynów, pragnących pomścić biednego Faustulusa. Miejmy nadzieję, że tego rodzaju rzeczy nie przytrafią się twojemu posłańcowi o długim nosie.

Ściągnęła nieznacznie kąciki ust i ponownie odchyliła się do tyłu, żeby nadal mógł ją czesać.

- Och, nie tylko nos ma długi. - Zrobiła przerwę, którą on, będąc bardem, natychmiast rozpoznał jako zabieg mający pobudzić wyobraźnię słuchaczy, po czym mówiła dalej: - Ma też długie nogi i w ogóle sprawiał wrażenie kogoś, kto potrafi na nich szybko uciekać, gdyby zaszła taka potrzeba.

Ulsna uśmiechnął się i moment napięcia się ulotnił. Rozmawiali jeszcze chwilę o błahostkach, a gdy na koniec podsunął sobie pod kark hebanową podpórkę, żeby zasnąć, stwierdził, że tego wieczora duch pani Nesmut został skutecznie zatrzymany z dala od niego.

Większość załogi ich statku nigdy nie żeglowała dalej niż do Sais, toteż ludzie obserwowali z czcią krajobrazy Egiptu, jakie ukazywały się ich oczom. Ulsna natomiast, choć znał już kraj, także tym razem nie potrafił się oprzeć jego czarowi. Oprócz tego odczuwał również niepokój. Muł nilowy pokrywał bujne pola po obu stronach rzeki, ale niektóre z nich leżały odłogiem: akurat teraz, w najkorzystniejszej porze, nie były uprawiane, a to oznaczało, że zarówno ich właściciele, jak i chłopcy musieli nie żyć. Ogromne świątynie, które w dalszym ciągu zapierały dech w piersiach, wznosiły się na horyzoncie, widoczne już z daleka, lecz mały oddział wojowników, który ich eskortował, obstawał przy tym, żeby nie schodzić na ląd, choć Ulsna z doświadczenia wiedział, że Egipcjanie nie przepuszczają żadnej okazji okazania czci swoim bogom. Podobnie twierdził egipski przewodnik, który znał rzeczne płycizny i dlatego został im przydzielony przez marszałka dworu Psametyka. Tak więc również Grekom nie pozostało nic innego, jak podziwiać tylko z daleka nawet trzy najwyższe piramidy w królestwie, jak obraz, którego nie wolno dotykać.

Wojownicy należeli do oddziału pozostawionego przez Psametyka do pilnowania jego pałacu. Ilian poprosiła ich dowódcę, żeby oddał jej kilku z nich jako eskortę, a ponieważ i on znał ją jako cudzoziemską kapłankę, którą jego pan szanował i z której lepiej było nie robić sobie wroga, przychylił się do jej prośby.

Nie żeby pięciu wojowników i greccy marynarze mogli coś wskórać, gdyby wojna rzeczywiście przebiegała nie tak, jak tymczasem powszechnie się spodziewano: gdyby Tanwetamaniemu po raz kolejny udało się pokonać Psametyka. Obecność straży pałacowej zasygnalizowałaby jednak Asyryjczykom, że nie są po niewłaściwej stronie, i przypuszczalnie warto było posłuchać jej rady, toteż nikt nie zszedł na ląd.

Kiedy zbliżali się do Teb, Ulsna upadł trochę na duchu, poczuł już bowiem woń miasta, zanim dostrzegł na horyzoncie mury i dostojne świątynie Kamaku. Poczul dym, zimny, gryzący dym zniszczenia. Rozejrzał się za Ilian i odkrył ją przy relingu, zaciskała na nim dłonie tak mocno, że pod opaloną skórą rysowały się pobielające kostki.

- Naprawdę to zrobił - powiedziała bezdźwięcznym głosem.

Ulsna nie wiedział, dlaczego miałby bronić Psametyka, a mimo to odpowiedział, sam wstrząśnięty:

- Pewnie nie miał wyboru. Asyryjczycy...

Pokręciła głową i wpatrywała się w horyzont, gdzie z wolna wyłaniał się ciemny kłosz dymu, wiszący ciężko nad Tebami niczym kołpak.

- Kraj nigdy mu tego nie wybaczy.

Nawet Grecy, nieznanający Teb, cichli coraz bardziej w miarę, jak ukazywały się zarysy

ruin, które ukrywał dym. Egipcjanie nie odzywali się w ogóle. Ulsna wpatrywał się w zburzone mury i zadawał sobie pytanie, dlaczego było to dla niego tak samo bolesne jak widok nieopogrzebanych zwłok przed kilkoma laty. Tym razem przynajmniej nie walały się trupy. Ludzie powinni być ważniejsi niż budowle, czyż nie? Choć nieobecność zwłok przypuszczalnie oznaczała tylko tyle, że żywym pozwolono je porządnie pochować. Ale Teby, zbudowane rękami bogów i olbrzymów... Wydał głębokie westchnienie ulgi, gdy spostrzegł zarysy świątyni Amona. Naturalnie, że jej nie zniszczono. Była zbyt potężna. A mimo to słupy dymu unosiły się także nad nią...

Ilian przyłączyła się do powszechnego milczenia, dopóki statek nie przybił do brzegu. Płynęli pod flagą księcia Sais, lecz czekała już gotowa ich przyjąć grupa wojowników. W końcu zaprowadzono ich do Dużego Domu, starej czcigodnej siedziby władców obu krajów, niesamowite milczenie towarzyszyło im jednak wszędzie, podobnie jak pustka na twarzach nielicznych ludzi, których widzieli na ulicach.

Także w Dużym Domu szalał wcześniej pożar i widać było, że dopiero co zaczęto uprzątać ślady zniszczeń. Z mebli znajdujących się w środku żadne nie ocalały, wszystkie były strzaskane lub zwęglone; krzesło i stół w pomieszczeniu, do którego ich zaprowadzono, nadawały się teraz jednoznacznie do namiotu wojowników.

Od ostatniego spotkania z Psametykiem minęły już prawie dwa lata; mimo to Ulsna był zaskoczony, jak szybko młody człowiek się postarzał. Ostatnie ślady młodzieńczego wyglądu ustąpiły miejsca chłodnemu zdecydowaniu, a twarz pod niebieskim czepcem, zasłaniającym całą czaszkę, była nieruchoma jak maska, kiedy wojownicy padli przed nim plackiem na ziemię. Ulsna poczuł, jak Ilian pociąga go za nadgarstek, i przypomniał sobie w porę, że podczas oficjalnego przyjęcia każdy, a tym bardziej wyzwoleni niewolnicy mają padać na ziemię przed Jedynym. Osunął się razem z Ilian na kolana i położył na posadzce z dłońmi wyciągniętymi w stronę Psametyka, dopóki ten nie przemówił.

- Ciesz się Moją Wysokość, że znów widzi u nas swoje wierne sługi.

Klasnął w dłonie i obecni w pomieszczeniu się podnieśli. Powiedział kilka słów do dowódcy i wojownicy zniknęli. Zostali z nim sami.

- Przybywacie dzielić ze mną godzinę mego zwycięstwa? - zapytał Psametyk dość prowokująco i z pewną goryczą w głosie. - Przybylibyście też do Niniwy, a może spróbowałabyś, Ilian, zaproponować swoją radę Tanwetamaniemu, gdyby jeszcze siedział tutaj?

- Jesteśmy t w o i m i wiernymi sługami, Wasza Wysokość - odparła spokojnie Ilian; nie uszło uwagi Ulsny, że użyła tytułu, którego Psametyk jako regent właściwie nie

miął prawa nosić, był on zarezerwowany wyłącznie dla faraona, tyle że on właśnie rościł sobie pretensje do niego. - I dlatego przybyliśmy nie po to, żeby dzielić twoje zwycięstwo, ale twój smutek. Żeby opłakiwać Teby, klejnot Egiptu, którego blask został teraz zniszczony.

Psametyk skrzyżował ręce na piersi, lecz jego nieprzystępność złagodniała nieco, gdy odpowiedział:

- Musiałem to uczynić. Nubijczycy zawsze mogli liczyć na to, że nigdy nie zaatakujemy Teb bezpośrednio, a jeśli nawet, to nigdy z taką samą bezwzględnością jak inne miasta. I podobnie tych, którzy byli im wierni. Nawet... niepogrzebane zwłoki nie wystarczyły. Ale teraz, teraz wiedzą, że nie ma rzeczy straszniejszej niż mój gniew. Nie będzie już dalszych sojuszy z władcami nubijskimi ani nubijskich głów pod podwójną koroną.

- Przykro mi z powodu twojego ojca, Wasza Wysokość - rzekła miękko Ilian.

Psametyk z oburzeniem wciągnął powietrze.

- Nie sądzisz chyba, że uczyniłem to z tego powodu?

- Nie - odparła, kręcąc głową. - Sądzę, że uczyniłeś to, żeby nie ponieść jak on klęski. Niemniej był twoim ojcem i ciężar obu krajów spoczywa teraz jedynie na twoich barkach.

- To jest ciężar - przyznał Psametyk, wyprostował się i dodał dumnie: - Ale będę go dźwigał, Ilian. I zostawię Egiptowi w spadku potomka. Asyryjczycy nie przyślą już swoich wojsk. W Niniwie zanosi się na poważniejsze waśnie, obserwowałem to. Będę cierpliwy i będę płacił im trybut, aż pokłócą się tak bardzo, że nie zdołają wyrzeć poza swoje granice. Do tego czasu Egipt na powrót będzie silny i potężny. Mój Egipt, Ilian. Oba kraje będą zjednoczone, a na tronie nie będzie, żadnych Nubijczyków ani żadnych Asyryjczyków, tylko potomkowie bogów.

- A czy bogowie zrozumieją - zapytała - jaką cenę musiałeś zapłacić?

Przywołał ją skinieniem do siebie i zniżył głos.

- To właśnie dręczy mnie po nocach. Wyrocznia Amona nie chce ze mną rozmawiać. Dobrze, że tutaj jesteś, Ilian. Udaj się do nich. Raz cię przyjęli. Może uczynią to znowu. A jeśli to uczynią, oznajmij im, że taka jest wola Mojej Wysokości: pojednanie ze sługami bogów. Jeśli natomiast nadal będą mnie odprawiać, powiedz im to: Są jeszcze inni bogowie, którzy dowiedli swej potęgi w obu krajach. I inni służą tych bogów.

Stał się bardziej niż dorosły, pomyślał Ulsna. Nauczył się od niej targować z bogami. Ale jeśli Ilian powie coś takiego, kapłani na pewno zaczną ją podejrzewać, że chce zająć ich miejsce, i będą wylewać na nią swoją złość. Zastanawiam się, czy on zdaje sobie z tego sprawę.

Kolejne spojrzenie na Psametyka, który w swej nieskazitelnej szacie wydawał się dziwnie nie na miejscu wśród poczerniałych od dymu pomieszczeń, i Ulsna nie miał wątpliwości, że książę doskonale zdaje sobie sprawę, jakie konsekwencje jego czynu mogą grozić Ilian. On mógł tylko wygrać, bez względu na to czy uda jej się na powrót pojednać go z kapłanami, czy w ich oczach pozostanie rywalką i właściwą inicjatorką występkę popełnionego przez króla. Nie żeby ją to zaskoczyło. Ilian nigdy nie wierzyła, że sympatia i wykorzystanie przyjaźni wykluczają się wzajem.

- Jak Wasza Wysokość sobie życzy, tak się stanie - rzekła tonem pełnym szacunku i ukłoniła się po raz kolejny.

Ulsna zrobił to samo i szykował się właśnie do opuszczenia komnaty razem z nią, kiedy zatrzymał go głos Psametyka.

- Ulsno - powiedział władca Egiptu - w tych dniach ciężaru i smutku Moja Wysokość życzy sobie rozrywki. Zostań, bardziej, i śpiewaj dla mnie, dopóki Ilian nie wróci. Każę ci przynieść twoje instrumenty.

Naprawdę tego chce, zastanawiał się Ulsna, czy jest to tylko swego rodzaju gwarancja właściwego zachowania Ilian, żeby być pewnym, że uczyni ona rzeczywiście wszystko, co tylko możliwe? Ależ nie, takie rzeczy były niepotrzebne; Psametyk musiał wiedzieć, że Ilian i tak da z siebie wszystko. Popatrzył na Ilian, a następnie na Psametyka i zapragnął powrócić w czasy niewinności, kiedy po prostu wyszedłby z założenia, że Psametyk nie ma na myśli nic innego jak to, co mówi: że w trudnym czasie potrzebuje rozrywki, i to dostarczonej mu przez kogoś, kto miał z nim styczność także jako z człowiekiem, nie tylko jako z władcą.

- Jak sobie życzysz, panie - wybąkał.

Ilian prędko uścisnęła go za rękę i wyszła. Słyszac stukot jej sandałów o kamienną posadzkę, miał nadzieję, że wróci cała i zdrowa.

Neter-Noc, strażnik wyroczni, stał przed posągami w przybytku świątyni. Tego dnia, jak co dzień, posąg miał zostać umyty i odziany. Strażnik wątpił jednak, czy nawet drogocenny mirt, który palił i który był Amonowi droższy od innych woni, jest w stanie utrzymać zimny dym pogorzeliśk z dala od nosa bóstwa.

Świątynię w Kamaku wojska splądrowały o wiele powściągliwiej niż pałace, budynki administracyjne i domy w samych Tebach. Nie można jednak powiedzieć, że oszczędzono ją całkowicie. Wkraczając przed kilkoma laty do Teb po raz pierwszy, Necho i Psametyk okazali wspólną miłość i nie obstawali przy natychmiastowym zastąpieniu małżonki boga Amona, siostry zmarłego Taharki. Świeceni kapłańskich nie dało się tak po prostu unieważnić.

Ustalono zatem, że po śmierci obecnej nosicielki tego tytułu jej miejsce zajmie jedna z sióstr młodego Psametyka.

W istniejących okolicznościach zrozumiałe było, że te względy niekoniecznie napępniały wielką wdzięcznością siostrę Taharki. Gdy tylko dotarła do niej wiadomość o zwycięstwie jej bratanka Tanwetamaniego, zażądała, aby świątynia niezwłocznie udzieliła mu pełnego poparcia i otworzyła przed nim bramy Teb. Owoce tej decyzji, myślał Neter-Noc, będą rozlewać swój jad jeszcze wtedy, gdy Tanwetamani dawno będzie przebywał wśród przodków. Podczas ponownego wkroczenia Psametyk wysłał oddział składający się z samych asyryjskich wojowników, żeby odnaleźli i zabili kobietę. Asyryjczycy zachowywali się jak na nich niezbyt brutalnie, lecz świątynia jeszcze długo będzie nosić ślady ich wtargnięcia, a bluźnierstwo przeciw bóstwu, czyli gwałtowna śmierć świętej małżonki Amona, zhańbiła świątynię bardziej niż dawno już starta krew kobiety.

Kiedy zameldowano mu, że właśnie wróciła cudzoziemka, którą przyjął onegdaj jako adeptkę do świątyni, Neter-Noc westchnął. Spodziewał się tego. Przyprawiona przed jego oblicze, Ilian zwyczajowo uklękła, lecz on zrezygnował z jakiegokolwiek formalnego pozdrowienia.

- Przybywasz w samą porę, żeby odebrać nową lekcję, moje dziecko. Posłuchaj, jak serce obu krajów przestaje bić.

- Stało się tutaj coś strasznego - zgodziła się z nim - ale czy nie uczyłeś mnie, panie, że Egipt to kraj ciągłego odnawiania się?

Dotknęła onyksowego skarabeusza, którego podarował jej na pożegnanie jako znak swego poważania; nosiła go teraz na szyi. Przypomniała sobie, jak wyjaśniał jej znaczenie skarabeusza, żuka, który ukrywał swoje jajeczka w kulach z błota i dzięki temu służył jako symbol słońca, Amon-Re, co rano odradzającego się na nowo z ciemności. Wyobrażenie to z miejsca ją zafascynowało, przede wszystkim dlatego, że jej własne przekonania przewidywały początek i koniec, bez możliwości ponownych narodzin.

- Och, my na pewno się odnowimy - odparł z goryczą Neter-Noc. - Ale już nie jako kraj błogosławiony przez bogów ponad wszystkie inne. Znaki mówiły mi to już od jakiegoś czasu, ale nie chciałem przyjąć tego do wiadomości. Teraz nie ma innej możliwości. Nigdy dotąd Teby nie zostały zhańbione i podobnie ta świątynia, nawet przez przekłętą króla odszczepieńca, którego imię zostało potępione i skazane na zapomnienie. A ten, który dopuścił się bluźnierstwa, nosi teraz podwójną koronę. Nikt już nie jest w stanie mu jej odebrać. Jak więc kraj miałby się jeszcze pojednać z bogami? Oni odwrócili się od nas, powiadam.

Nie wstając z klęczek, Ilian odpowiedziała mu:

- Każdy występki, panie, można odpokutować.

Dał jej znak, żeby wstała, przeszedł wraz z nią do pomieszczenia, w którym została zamordowana małżonka boga, i wskazał na ziemię, choć po gorliwym szorowaniu posadzki nie było już prawie widać śladów krwi.

- Jedyną ofiarą, jaką można by zaakceptować jako pokutę, byłaby śmierć króla. Ale w tym kraju król nie umarł za swój lud już od tak dawna, że wiedzą o tym jedynie nasze zapiski. A ja nie jestem głupcem. Gdyby król umarł, zaraz zbiegłby się tuzin żądnych podwójnej korony małych szakali, ale po tym co uczynili Asyryjczycy, oni nie mieliby już w sobie nawet kropli krwi boskiej. Nie, byłiby to pewnie sami wodzowie. Za długo już oba kraje niszczą się nawzajem. Więcej przelanej krwi nie wytrzyma nawet królestwo, od którego odwrócili się bogowie.

- Wybacz, panie, ale sądząc po tym, co mówisz, musisz być głęboko przekonany, że nie będzie już króla z Kuszu, który obejmie władzę.

Neter-Noc wiedział, że musiała tu przyjść za pozwoleniem i prawdopodobnie z polecenia Psametyka, mimo to nie odebrał jej pytania jako próby wybadania jego stanowiska. Tym, co skłoniło go kiedyś do przyjęcia jej na naukę, był fakt, że rozpoznawał pokrewnego ducha, jeśli go spotkał. Była ambitna, lecz poza tym posiadała zmysł rozumienia głębszych rzeczy; potrafiła ogarniać związki daleko wykraczające poza władzę jednego króla lub zysk drugiego księcia. Tylko nieliczni spośród jego kapłanów wyróżniali się dostatecznym głodem wiedzy, żeby zajmować się historią sięgającą poza pokolenie ich własnych dziadków i próbować rozpoznawać wzorce i struktury, które dałoby się zastosować w przyszłości. Dlatego odpowiedział jej:

- Tak, jestem głęboko przekonany. Tanwetamani to tylko płomyk, który rozblił się i zaraz zgaśnie, nie jest wytrzymały. Czasy Nubijczyków w Egipcie minęły. Co się tyczy Asyryjczyków - im również brak cierpliwości. Przychodzą i odchodzą. Błyskawicznie uderzają, to potrafią, lecz budowanie i administrowanie jest im obojętne, pozostawiają to innym.

- Psametyk dopuścił się występkę - rzekła z wahaniem - lecz jeśli poświęci życie odnowie Egiptu, to czy w ten sposób nie złoży go w ofierze, żeby odpokutować swoją winę?

Neter-Noc z dezaprobatą stuknął w ziemię laską, na której się wspierał.

- Psametyk - odparł twardo - ma w głowie własną sławę. Także życie może być ofiarą, owszem, ale tylko w wypadku ludzi bezinteresownych. Jedyne sposob, w jaki on mógłby siebie złożyć w ofierze, jest dawny, krwawy, a tego zabrania rozsądek. - Nieco łagodniej

dodał: - I tutaj widać, jak wszyscy jesteśmy niedoskonalni. Nasi przodkowie mieli pewność w sprawach wiary i bogowie przemawiali do nich bezpośrednio. My szukamy sensu i nie potrafimy zrezygnować z rozumu, kiedy coś rozważamy. Ale czy fałszywe, czy prawdziwe, oddala nas to od bogów.

- Przyjrzał się jej bacznie w zamyśleniu. - To pytanie zadaję sobie za każdym razem, kiedy cię widzę, dziecię Zachodu. Ty nosisz w sobie jedno i drugie, ale czemu ufasz bardziej: swojej wierze czy swojemu rozumowi?

Po raz pierwszy odkąd ją znał, uciekła przed jego spojrzeniem w sposób, który nie miał nic wspólnego ze skromnością.

- Kiedyś wystawiono mnie na próbę - odrzekła w końcu. - Gdyby moja wiara wtedy wystarczyła, dzisiaj pewnie nie byłoby mnie tutaj. Od tego czasu jednak wiele się wydarzyło. Często miałam tylko swoją wiarę, która dodawała mi sił do tego, aby iść dalej swoją drogą, i czułam w sobie moc bogów. Ale bez swojego rozumu nie potrafiłabym jej użyć. Jedno i drugie, panie, splotło się we mnie, nie potrafię już tego rozdzielić.

Przyszła mu do głowy pewna myśl.

- W takim razie mogłabyś pewnie być drogą i odczytywać znaki tego nowego czasu - rzekł. - Potraktuj to jako nową próbę. Czy byłabyś gotowa pójść tą drogą?

Nagle znów podniosła wzrok na niego. Nauczył ją sztuki astrologii, a sam kazał sobie objaśniać tajemnice, jakie jej lud wysnuwa z lotu błyskawic - nie żeby często zdarzały się burze pozwalające zastosować tę wiedzę. Jak się okazało, sztuka odczytywania układu wnętrzości zwierząt bardzo była podobna u obu ludów. Wspólne przyglądanie się historii, opowiedanej tutaj na każdej ścianie, na każdej kolumnie, na każdym obelisku, przynosiło czasami nadzwyczaj interesujące wnioski dzięki nietypowemu kątowi widzenia. Było jednak coś, czego nigdy z nią nie dzielił: obrządek, któremu poddawali się zazwyczaj tylko arcykapłan, małżonka boga i Jedyny przed koronacją; również on zapewniał wgląd w przyszłość.

- Panie - odparła przeciągle - do tej pory w swojej mądrości ukrywałeś przede mną ową drogę, dlatego byłam zdana na plotki z ust ludzi wiedzących mniej, ale powiedz mi, czy to nieprawda, że napój, który się przy tym pije, zostawia wielu nieszczęśników na zawsze w stanie pomieszania zamiast bogatych w wiedzę?

- Często trudno odróżnić jedno od drugiego - westchnął Neter-Noc i zaczął cierpliwie, kiedy Ilian znowu zacznie mówić.

- Jestem gotowa pójść tą drogą i odczytać dla ciebie znaki nowych czasów, ale wybac mi jako nieokrzesanej cudzoziemce, którą jestem, że postawię warunki.

- Nowe czasy niosą także to - odparł Neter-Noc, lustrując wzrokiem sufit, na którym kiedyś znajdował się kunsztowny wizerunek bogini Nut trzymającej sklepienie niebieskie z gwiazdami. Teraz dzięki Asyryjczykom czyste oblicze bogini było zamazane. - Nikt nie robi nic więcej, kierując się wiarą, nawet służy bogów.

- Wszystko to, czego mnie uczyłeś, jest jak skarb, który noszę w sercu, i wiem, że to zaledwie cząstka twojej mądrości i wiedzy znajdującej się w tej świątyni. Gdyby sytuacja obu krajów w nowych czasach rzeczywiście była niedobra, możliwe, że świat straciłby tę wiedzę, a to byłoby straszne. Czas Greków natomiast nastał dopiero teraz, a ci czczą mądrość tego kraju. Jeśli pójdę tą drogą, panie, obiecaj mi, że każesz sporządzić odpisy wszystkich dokumentów świątynnych, a ja przysięgam ci, że znajdą godne miejsce.

- Wszystkich dokumentów? - spytał powoli. - Ależ to trwałoby całe lata.

- Nie wszystkie muszą od razu trafić na miejsce przeznaczenia. Będę cię odwiedzać raz do roku i część zawsze zabierać ze sobą.

- A jeśli droga, choć mam nadzieję, że tak nie będzie, sprawi, że znajdziesz się w stanie, który nie pozwoli ci na nic takiego?

- Wtedy, panie, zaufam twojemu słowu i będę wiedzieć, że także życzysz sobie, aby mądrość Egiptu została zachowana dla świata. Przez mego przyjaciela Ulsnę będziesz mógł przekazać kopie na miejsce przeznaczenia.

Obserwował jej poważną, nieustraszoną twarz i żałował, że nie urodziła się jako córka obydwu krajów.

- Grecy, hm? Nie twój własny lud?

- Także dla mojego ludu nadchodzą ciężkie czasy. Grecy mają już miejsce, tak pewne, jak to tylko możliwe na tym świecie, i mają pismo, którego nauczyliśmy się od nich.

- A Psametykowi nie stawiasz warunków? - zapytał badawczo.

Przechyliła głowę w bok.

- Nie.

- W takim razie przygotuj się do drogi - rzekł zdecydowanie Neter-Noc - a ja sprawdzę, czy w naszym magazynie mimo niepożądanych gości zostały jeszcze konieczne składniki. Udaj się do komory przed przybytkiem i oczyść swoje serce. Będziemy pytać bogów przez drogę i cokolwiek się wydarzy, obiecuję ci, że każę sporządzić kopie pism dla ciebie.

Oprócz niej nie znał cudzoziemców, którzy zadaliby sobie trud nauczania się dawnego pisma; nie będą mogli niczego odszyfrować, chyba że okażą podobny zapał w nauce jak Ilian, a wtedy zasłużą na nagrodę. Poza tym naprawdę się martwił, że bluźnierstwo, do jakiego

doszło w ostatnich dniach, było tylko przygrywką i może przyjść dzień, kiedy nawet w salach Karnaku nic już nie będzie pewne. Były rzeczy, które nie powinny zniknąć z powierzchni ziemi.

Ilian skinęła głową, zanim jednak zniknęła mu z oczu, odwróciła się jeszcze raz.

- Panie, dlaczego nazywasz mnie dzieckiem Zachodu? Wybacz, jeśli zabrzmiało to zarozumiale w moich ustach, ale czy patrząc stąd, moja ojczyzna nie leży raczej na Północy?

- Wiesz, co leży na Zachodzie - odparł Neter-Noc nie obrażony, ale z pewną surowością w głosie. - Zachód to królestwo Seta. Chaos i zniszczenie, jak wszystko obce, przychodzi z Zachodu.

Jeśli Psametyk w minionych latach nauczył się czegoś na temat muzyki, to tego, że bardowie, którzy deklamowali i opowiadali, odczuwają z czasem potrzebę picia i jedzenia. Na Ulsnie zrobiło wrażenie, kiedy stwierdził, że przygotowano dlań nawet piwo, co dowodziło, że Psametyk pamiętał o jego upodobaniu do tego trunku; nie spodziewałby się tego nawet w czasach pokojowych, a w aktualnej sytuacji graniczyło to z cudem.

Zbadanie własnej pamięci, co się tyczy królewskiego gustu w kwestii muzyki i opowieści, nie nastęczyło mu trudności; ostatecznie życzliwość okazywana bardowi zależała od tego rodzaju obserwacji. Właśnie odtwarzał dramatyczną walkę między Hektorem a Achillesem, przetłumaczoną na miejscowy język dość dawno temu, gdy wszedł jeden z przybocznych strażników króla i z ledwie ukrywanym zdenerwowaniem zakomunikował Psametykowi, iż wyrocznia Amona prosi Jedynego o przysłanie im barda Ulsny.

Psametyk zaczął ssać w zamyśleniu dolną wargę, gest ten, sprawiający u chłopca wrażenie krnąbrności, podkreślał u mężczyzny nieporuszoną minę. W skrytości ducha Ulsna gotów był iść o zakład, że od upadku Teb była to pierwsza okazja, kiedy wyrocznia posłała Psametykowi wiadomość, a nie odwrotnie, na dodatek w pełnej respektu formie, z użyciem jego tytułu. Wyglądało to na dobry omen, lecz nawet Ulsna nie wyobrażał sobie innego powodu tego życzenia niż ten, że Ilian chciała, aby znalazł się poza bezpośrednim zasięgiem Psametyka. Co było śmieszne. Psametyk miał pod swoją władzą całe miasto i bez jego zgody nikt nie mógł się zeń wydostać.

Najwidoczniej myśli Psametyka podążały takim samym torem, gdyż w końcu skinął głową i dał mu znak, iż może się oddalić w towarzystwie posłańca ze świątyni.

Przeprawa na drugi brzeg Nilu, gdzie znajdowały się obiekty świątynne, znowu uprzytomniła Ulsnie przytłaczającą rzeczywistość. Z doświadczenia wiedział, że przewoźnicy przy takich okazjach nigdy nie omieszkali przeklinać i skarżyć się na swój los; tylko tym

razem nie czynili tego. Wiosłowali w milczeniu, w takim samym lodowatym milczeniu, jakie kładło się na wszystkich mieszkańcach Teb. Może jedynym powodem, dla którego Psametyk chciał go na początku zatrzymać przy sobie, było życzenie, aby przełamał ten dławiący mur milczenia.

W świątyni, która jednak wyglądała na znacznie mniej zniszczoną niż Duży Dom, Ulsnie pozostało niewiele czasu, aby ponownie docenić jej cudowną postać. Kiedy zdjął sandały, poprowadzono go szybko w głąb budowli, dalej, niż wpuszczono go kiedykolwiek. Wreszcie na końcu korytarza dojrzał wejście do jakiegoś pomieszczenia. W środku siedział na podłodze stary mężczyzna, w którym po krótkim zastanowieniu rozpoznał Netera-Noc, kapłana pozyskanego przez Ilian w charakterze nauczyciela. Jak zawsze na widok egipskiego kapłana dreszcz przebiegł mu po plecach. Wielu Egipcjan goliło głowy, a znani mu przedstawiciele wyższych kast usuwali owłosienie także pod pachami i na piersi, co sprawiało, że również jego wygląd wydawał się tu normalny. Kapłani mogli jednak wchodzić do swych świątyń tylko zupełnie wygoleni, łącznie z brwiami, skutkiem czego starcza, pomarszczona twarz Netera-Nocy przypominała wysuszoną śliwkę. Wrażenie to potęgował fakt, że kapłan często marszczył czoło.

- Wreszcie jesteś - rzekł rozdrażniony i wskazał kątem pomieszczenia. - Przetłumacz mi, co ona mówi.

Ulsna podążył wzrokiem w kierunku wskazywanym przez jego wyciągnięty palec i nie potrafił stłumić okrzyku przerażenia. Siedziała tam, skulona jak małe dziecko i drżąca na całym ciele, Ilian. W takim stanie widział ją tylko wtedy, gdy mieszkali w domu Prokne i miała gorączkę.

- Coś ty... co jej się stało? - poprawił się w samą porę, podbiegając szybko do Ilian i klękając przy niej. Odciągnął dłonie, które przyciskała do twarzy. Mimo słabego światła, rozsiewanego w tym pomieszczeniu bez okien jedynie przez lampę oliwną, próbując pochwycić jej spojrzenie, dostrzegł, że źrenice Ilian nie są rozszerzone, tylko maleńkie jak szpilki. Wydawała się go nie widzieć. Jej wargi poruszały się bez przerwy.

- Ona idzie drogą - odparł zwięźle Neter-Noc. - Bogowie przemawiają przez nią, ale nasz język utraciła. Teraz tłumacz!

Ulsna stwierdził, że mimo upału jej dłonie są zimne jak lód. Neter-Noc musiał jej coś zrobić. Ulsna widział już Ilian we wszelkich możliwych sytuacjach i nigdy nie zachowywała się w ten sposób. Albo więc kapłan nałożył na nią klątwę, albo podał jej jakiś środek. Cokolwiek spowodowało ten stan, Neter-Noc był przypuszczalnie jedyną osobą, która mogła jej pomóc w odzyskaniu przytomności umysłu i dlatego wskazane było spełnianie jego

polecień. Ulsna skoncentrował się i po chwili faktycznie zaczął wyłapywać pojedyncze słowa. Ilian nie przemawiała w języku Rasenna, w każdym razie nie tylko w nim. Była to mieszanina jej języka ojczystego, wyrażen greckich i egipskich, a nawet zwrotów łatyńskich.

- Drzewo uschnie - przetłumaczył z powątpiewaniem Ulsna, kiedy posłuchał jej przez chwilę. - Nieliczne pędy i drzewo uschnie. Posadzone na krwi, nie może żyć długo.

- Wiedziałem - rzekł z rezygnacją Neter-Noc, dla którego to wszystko najwidoczniej miało jakiś sens. - A potem? Potem? - powtórzył jeszcze raz, głośniej. - Co potem spadnie na Egipt?

- Trzy fale - oznajmiła Ilian nagle czysto i wyraźnie, i w języku egipskim. - Trzy fale, zanim świat się skończy i narodzi na nowo.

Następnie popatrzyła na swoje dłonie, które Ulsna wciąż trzymał w uścisku, i wyrwała się tak gwałtownie, że paznokciem przecięła mu skórę. Gdy mimo woli głośno wciągnął powietrze, zaczęła bić się po brzuchu, dopóki z powrotem nie schwycił jej za nadgarstki.

- Tak wszystko się zaczęło - powiedziała, znów używając swojej mieszaniny języków - teraz jest za późno, a ja nie mogę już tego powstrzymać! - Wybuchnęła płaczem.

- Co ona mówi? - zażądał tłumaczenia Neter-Noc, a Ulsna powtórzył tylko: - Jest za późno, a ja nie mogę już tego powstrzymać.

- Ach! - zawołał Neter-Noc, a w jego głosie słychać było zarazem przerażenie i zadowolenie.

Ulsna życzył mu, by znalazł się w żołądku hipopotama. Parę razy był świadkiem, jak Ilian płacze, ale taki jak ten głośny, rozpaczliwy szloch słyszał tylko raz i podobnie jak w noc po wychłostaniu wziął ją w objęcia, uwolniwszy ostrożnie jej nadgarstki, i próbował jej dać jakiś punkt oparcia, żeby wróciła do rzeczywistości.

- Ilian - powiedział zaklinającym tonem w ich własnym języku i nie zaprzatając już sobie głowy arcykapłanem - cokolwiek to jest, możesz wszystko zmienić. Możesz zrobić wszystko, co zechcesz, wiesz o tym.

- Dopuszczałabyś do tego, Fasti? - wydusiła z siebie. - Trzy rodzaje, a trzeci zmienia i niszczy człowieka i wspólnotę. Nie! Nie!

- Co ona mó... - zaczął Neter-Noc, lecz Ulsna zignorował jego pytanie.

- Dlaczego mi to robisz? - krzyknęła Ilian i ponownie wybuchnęła niepowstrzymanym, rozpaczliwym szlochem. Czuł jej pięści na plecach, ale jej nie wypuszczał.

- Nie mogę już - jęknęła - to moja wina, ale nie mogę już zrezygnować, w przeciwnym razie wszystko okaże się bezsensowne, a na końcu musi to mieć przecież jakiś sens!

- I ma. Wracaj do mnie - rzekł stanowczo i przez chwilę miał wrażenie, że Ilian

rzeczywiście go widzi nienaturalnie jasno błyszczącymi oczami. Potem Neter-Noc złapał go od tyłu za ramię. Jak na starca arcykapłan miał zdumiewająco silny chwyt.

- Kiedy nie tłumaczysz, chłopcze, jesteś bezużyteczny - burknął i odwrócił się w stronę Ilian,

- Czy bogowie będą nas wspomagać podczas trzech fal?

- Zjednoczenie - powiedziała po egipsku, a następnie powtórzyła po grecku. - Izyda jest Afrodytą, jest Turan. Matka, kochanka, najokrutniejsza z bogiń losu. Amon-Re jest Apollinem, jest Aplu. Słońce, ale nie ojciec. Straż, ale nie rządzi.

- Kto jest ojcem? - spytał zafascynowany Neter-Noc, gdy Ulsna niechętnie przetłumaczył. - Kiedy nasi bogowie stopią się z bogami obcych, kto wówczas będzie władał jako ojciec, jeśli nie Amon-Re?

Zdaniem Ulsny Neter-Noc nie zrozumiał, o czym w ogóle jest mowa. To nie miało nic wspólnego z Egiptem ani z egipskimi bogami. Ale to, co on sam wywnioskował z jej słów, nie powinno arcykapłana w ogóle obchodzić. Poza tym Ulsna obawiał się, że Neter-Noc jest w stanie zrobić Ilian coś gorszego, jeśli zauważy, że środek, który jej podał, nie zmusza jego bogów do mówienia przez nią. O tyle więc dobrze było, że Neter-Noc słyszał jedynie to, co przypuszczalnie chciał usłyszeć.

- Horus jest synem - mamrotała Ilian - ale syn ma swój los, nie może zostać, musi się przeobrazić. Laran, Ares, wojna. Wojna to ojciec. Set. Chaos i zniszczenie, słuszne to, ale wypędzony przez boginię. Bóg i bogini, narodziny i zniszczenie, miłość i śmierć.

Neter-Noc usiadł z powrotem na piętach.

- Dostojna para, naturalnie - wyszeptał. - Ale nie Set. Z pewnością nie Set. Ozyrys! Nie Set.

Ilian raptownym ruchem obróciła głowę w jego stronę. Jej błędny wzrok, mokra od łez, spuchnięta twarz i rozpuszczone włosy sprawiły, że Ulsna po raz pierwszy faktycznie dostrzegł w niej obłąkaną, za jaką uważali ją czasami inni ludzie, i bezsilny gniew ogarnął go na myśl, że Neter-Noc wpędził ją w ów stan tylko po to, żeby wypytać bogów, którzy najwidoczniej nie chcieli go już słuchać.

- Ozyrys nie żyje - rzekła ostrym tonem. - Król i ofiara. Równocześnie. Jeszcze raz, aby znieść odmowę, a wtedy cykl będzie przerwany.

Teraz Neter-Noc zakrył oczy.

- Tak ma się stać - wyszeptał ochryple i podniósł się z wysiłkiem.

- Stój! Zaczekaj, panie! - powiedział Ulsna, z trudem panując nad sobą. - Teraz, kiedy dostałeś odpowiedzi na swoje pytania, przywrócisz ją chyba do normalnego stanu.

Neter-Noc posłał Ilian jeszcze jedno krótkie spojrzenie.

- Jeśli bogowie zechcą, wróci do siebie - odrzekł znużonym głosem. - Jeśli nie, bądź pewien, że dotrzymam obietnicy, jaką jej dałem. Kopie zostaną sporządzone.

To mówiąc, zniknął. Ulsna został sam z Ilian w półmroku, życząc w duchu wszystkim kapłanom, egipskim i greckim, żeby znaleźli się na pustyni podczas burzy piaskowej. Tego samego życzył kapłanom Rasenna, gdy pomyślał o tym, co robili z takimi jak on i że wypędzając Ilian, wysłali ją w drogę, a ta doprowadziła ją tutaj, gdzie narażała się na różne złe czary, które mogły ją zniszczyć, tylko po to, aby otrzymać kolejne pisemne gwarancje.

Znów zaczęła płakać.

- Przebacz mi - wyszeptała tylko, po czym umilkła, a w tym czasie nieopanowane drzenie wstrząsało całym jej, ciałem. W przeciwieństwie do Netera-Nocy dla niego było jasne, że nie mówi do niego, ale nie potrafił się powstrzymać, musiał jej odpowiedzieć.

- Ty mi przebaczyłaś.

Omijając go wzrokiem, wpatrywała się w posąg barana, emblemat Amona, przed którym stał trójnóg, i trwała w bezruchu. Dopiero po dłuższej chwili, dużo, dużo później, położyła się na plecach i zaczęła patrzeć w sufit. Ponieważ nie zamierzał zostawiać jej samej, a tym bardziej wobec jej stanu próbować przeprowadzić się z nią na drugi brzeg rzeki, uczynił to samo.

Zostaniemy tutaj, pomyślał, w Egipcie. Psametyk może być taki czy inny, ale na pewno nie jest skąpy; nie będzie dla niego kłopotem zakwaterować ją do końca życia w jednym z tych ogromnych pałaców. A ja zadbam o to, żeby odesłano jakoś chłopca do Faustulusa. On i jego brat spędzą życie jako pasterze i będą szczęśliwi. A kiedy umrze Arnth zasiadający na tronie Alby, to co z tego? Powinienem był wiedzieć, że taki jest jej los, gdy pierwszy raz ujrzałem sfinksa. Zjawić się tutaj, skamienieć i pozostać niewyjaśnioną zagadką. Tak, będziemy tutaj szczęśliwi, wolni od przeszłości i przyszłości.

Mimo to chciało mu się płakać. Tak było lepiej, mówił sobie, ale duch Ilian, ów nadzwyczaj obrotny, giętki umysł, który potrafił być także złośliwy, lecz przede wszystkim pełen inwencji, a przeważnie i taki, i taki, jej dzielność, którą zachowywała we wszelkich z pozoru beznadziejnych sytuacjach, tudzież sympatia okazywana mu od czasu, gdy oboje byli tylko dwojgiem obcych ludzi w trakcie ucieczki, wszystko to wyróżniało się żywym pięknem, jakiego nigdy nie mógł mieć zamarty w swym oblędzie posąg. W końcu uległ impulsowi i poczuł, jak łzy odrywają się od jego oczu, mącąc i tak już zmaczone spojrzenie, jako że wypalona lampa pograżyła pomieszczenie w ciemności. Jak spływają mu po skroniach. Jak czubki jej palców obrysowują ich ślady.

Otrząsnął się wystraszony.

- Ulsno - zapytała Ilian - ty płaczesz?

Jej głos miał jeszcze nieco chropawe brzmienie, lecz zarazem stanowcze i zdecydowane, jakby płacz i szloch, i krzyki stopniały niczym śnieg na wiosnę, śnieg, którego tu w Egipcie nie było, zimny, nieskazitelny kryształ, rzadkie dobro Etrusków, którego nie potrafili tu nikomu opisać, bo nikt tego nie rozumiał.

- Tak - odpowiedział i zadał sobie pytanie, czy umiałby się kiedykolwiek zdecydować między wiecznością posagu a przemijalnym czarem płatka śniegu, który nauczył się cenić dopiero tutaj, gdzie nie mogło go być. - Tak, sądzę, że płaczę.

- Już dobrze - rzekła, a on nie wiedział, czy miała na myśli jego łzy, czy chciała mu dać do zrozumienia, że poczuła się znowu lepiej. - Ale chodźmy stąd - dodała, a okoliczność, że jej głos stał się trochę piskliwy, mogła oznaczać niepewność lub wesołość, nie potrafił tego ocenić - zanim Neter-Noc wykorzysta mnie jeszcze raz do wypytywania bogów.

Odzyskał ją, ale w dalszym ciągu nie wiedział, czy to dla niej ratunek czy przekleństwo.

Jolaos z Delf do Ilian z Alby, pozdrowienia. Muszę stwierdzić, że gdybyś wyjechała wcześniej do Egiptu, przybyłabyś tam przed zniszczeniem Teb. Jakkolwiek było, bóg jest Ci wdzięczny za ugodę zawartą z wyrocznią Amona i z radością odebrał pierwszą przesyłkę dokumentów. Ja sam byłbym Ci jeszcze bardziej wdzięczny, gdybyś przysłała listę z objaśnieniami poszczególnych egipskich znaków.

Uradowiesz się, słysząc, że szlachetni z wyspy Korkyra otrzymali wiadomość, iż bóg z niechęcią patrzy na ich handel z władcą panującym wbrew prawu, jak król Alby.

Zdrowia i długiego życia. Jolaos.

Ilian z Alby do Jolaosa z Delf, pozdrowienia. Szlachetny Jolaosie, pochlebia mi zaufanie, jakie pokładasz w moich zdolnościach wpływania na królów zależnych od swych asyryjskich panów. Skromnie oceniając własne możliwości, obawiam się, że los Teb tak czy owak był przypieczętowany. Pozwól mi jednak odwzajemnić Twoje pochlebstwo: jestem pewna, że szlachetni z wyspy Korkyra usłyszą jeszcze mocniejsze słowa boga, a nie tylko „niechęć”.

Załączam listę egipskich znaków, obawiam się jednak, że na niewiele Ci się przyda bez znajomości języka egipskiego. Gdy swego czasu przekazywałam Ci dokumenty, chodziło o moje własne, powstałe w trakcie wieloletniej pracy tłumaczenia, czcigodny Neter-Noc nie

widzi zaś powodu, żeby kazać sporządzać kopie w innym języku niż jego własny. Oczywiście byłabym gotowa nadal tłumaczyć, lecz obawiam się, że już zbyt długo korzystam z gościny sług boga w Koryncie. Obciążona tego rodzaju poczuciem winy, ledwo mogę pracować. Własny dom natomiast, z własną służbą, stworzyłby odpowiednie otoczenie, pozwalające dodać greckie tłumaczenia do wszelkich dokumentów przybywających tu z Egiptu.

I co rozumie się samo przez się, wychowywać mego syna w największej wdzięczności dla boga.

Zdrowia i długiego życia. Ilian.

Romulus do Remusa, pozdrowienia. Mój Drogi Bracie, Twoja wiadomość potrzebowała przeszło roku, żeby do mnie dotrzeć. Ponieważ posłaniec nie zastał nas już w naszej wiosce, zostawił ją u Pompiliusza, który z kolei przekazał ją swemu synowi Numie, kiedy ów go odwiedził. Widuję Numę dosyć często; następne wieści przesyłaj do niego do Tarchuny.

Och, wiedzie mi się dobrze, podobnie jak naszemu Ojcu. Pasiemy świnie dla króla Tarchuny, w wiosce niedaleko miasta.

Nie nadaję już świniom imion.

Romulus.

Romulus do Ilian, pozdrowienia. Niełatwo będzie znaleźć w Tarchunie Greka, który wybiera się do Koryntu, przede wszystkim dlatego, że Faustulus prawie nie puszcza mnie do miasta. Sprawiałaś, że Twoje więzienie stało się moim. Może piszę te słowa tylko po to, aby wprawiać się w jednej ze sztuk, których mnie uczyłaś. Powiem Ci więc, że dobrze mnie uczyłaś, i będę Ci wdzięczny za każdą następną lekcję. Nie sądzę, żebym pokazał komuś Twoje zwoje, także list i to, co zostawiłaś mi oprócz tego, ale nigdy przecież nie wiadomo, co przyniesie przyszłość, prawda?

Tymczasem zbieram historie o Tobie, kochance Marsa. Powiedz mi, czy bolało, kiedy cię wypędzono jako wiarołomną dziwkę na oczach wszystkich?

Śniesz mi się też. Nie martw się, przeżyję. Nie jestem już dzieckiem.

Romulus.

Remus do Romulusa, pozdrowienia. Drogi Bracie, tak jestem rad, że wreszcie się odezwałeś. Tyle się wydarzyło, odkąd wysłałem ostatnią wiadomość. Mieszkamy teraz we własnym domu, ale w dalszym ciągu raz dziennie muszę chodzić z Matką się modlić do

świętyni Apollina. Wyjaśniła mi dlaczego, ale powiem Ci to, kiedy się spotkamy. To tajemnica. Na pewno się zobaczymy. Kiedy tylko osiągnę odpowiedni wiek, wrócimy. Jest wiele do zrobienia.

Mam nadzieję, że znalazłeś przyjaciół w nowej wiosce. Przynajmniej znasz już Numę! Tutaj w Koryncie zdążyłem poznać prawie każdego dzielnego chłopca i mam wśród nich dobrych kamratów. Ale oni nie znają się w ogóle na świniach i krowach. Matka wybiera się wkrótce do Korkyry. Będzie to krótka podróż, nie tak długa jak ta do Egiptu, i dlatego tym razem zabierze mnie ze sobą. Mówi, że w Korkyrze jest paru Etrusków, tam na pewno znajdziemy kogoś, komu będę mógł oddać tę wiadomość dla Ciebie. Dlatego mam nadzieję, że tym razem nie zajmie to tyle czasu, nim dotrze ona do Ciebie. Odpowiedź wyślij jednak znowu do Koryntu, tam mieszkamy.

Bądź jeszcze raz pozdrowiony przez swego brata Remusa.

Ilian do Romulusa, pozdrowienia. W załączeniu znajdziesz kolejny zwój, z którym możesz zrobić, co zechcesz. To krótka historia o królach Myken. Tak, zamieniłam Twoją wolność na swoją, ale jest wiele rodzajów wolności - i więzień.

Mars? Czy to jego określenie używane przez Latynów?

Cokolwiek mogłam odczuwać tamtego dnia, mam to za sobą. Nie była to zła próba z Twojej strony, ale musisz znaleźć coś innego, żeby mnie zranić, coś z terażniejszości albo z przyszłości, nie z przeszłości. Ponieważ aktualnie dzielisz terażniejszość, jak słyszę od Remusa, nadał ze świniami, i to niestety nawet nie ze swoimi, pewnie Ci będzie niełatwo, lecz wierzę w Twoje zdolności, mój synu.

Ostatecznie dzielimy przynajmniej sny? A może nie wiedziałeś o tym?

Ilian.

IV

KRÓL I OFIARA

Paszteciki moszczowe należały do potraw, które Prokne mogła spożywać bez szczególnych wyrzutów sumienia. Paszteciki moszczowe z mąki pszennej, nasączone owczym serem i młodym winem, zaprawione anyżkiem i kminkiem i z włożonym liściem laurowym, który dodawał akurat właściwy posmak goryczy. Czubkami palców wzięła jeden z nich z płaskiej patery, w której wniosła je służąca, i ugryzła - tylko maleńki kawałek, gdyż zbyt obszerne ruchy przeżuwanie wyglądały brzydko, a Prokne miała gościa.

Z zamyśloną miną odchyliła się do tyłu na swojej leżance i przyglądała chłopcu. Miał pewnie teraz czternaście lub piętnaście lat, a napięcie, jakie wzbudzała jej obecność, nie przeszkadzało mu zajadać ze zdrowym apetytem. Patera z pasztecikami stała między nimi, on trzymał już w rękach trzeci, podczas gdy ona pogryzała jeszcze pierwszy. Prokne stłumiła westchnienie. Oczywiście Ilian zadbała o to, żeby otrzymał szlachetne greckie wychowanie i zabierała go ze sobą w niektóre podróże, dzięki czemu, jak należało przypuszczać, nauczył się jeszcze więcej. Mimo to jadł nadal jak wiejski prostak.

Przyszło jej na myśl, że chłopiec może mieć w tej chwili mniej więcej tyle lat co Ilian, kiedy Prokne spotkała ją po raz pierwszy. Zrazu zamierzała tę myśl niechętnie odsunąć, potem jednak postanowiła stawić jej czoła. Ilian nie była już dziewczyną, ale niezupełnie jeszcze była kobietą; jej syn zaś, mimo że wyrosnięty, był jeszcze jednoznacznie dzieckiem. Nie żeby jego postać nie robiła wrażenia: szerokie plecy, wąskie biodra i umięśnione ramiona, które zdradzały, że opłacała się częsta rywalizacja z innymi chłopcami. Do tego dochodziła nadzwyczaj ujmująca twarz: otwarte, czyste czoło, jasne i życzliwe spojrzenie oraz wiele obiecujące usta. Nie, jej zadanie nie będzie wymagało poświęceń. Chłopcu brakowało jednak intensywności jego matki. Wrażenie, jakie wzbudzał, nie było niezapomniane, lecz tylko miłe.

- Jak ci się podobał Egipt, Remusie? - spytała Prokne najbardziej ujmującym tonem.

- Bardziej niż Korkyra czy Delfy - odparł otwarcie, gdy przełknął znowu wszystko, co miał w ustach. - Myślałem już, że matka nigdy mnie tam nie zabierze. Było wspaniale. Król ma najlepsze konie, jakich kiedykolwiek mogłem używać do jazdy. Dopóki człowiek nie zaprzęgnie tych koni, nie ma pojęcia, co to znaczy kierować rydwanem. Albo polować konno

na gازه. A polowanie na kaczki na Nilu też było niewiarygodne. Właściwe posługiwanie się bumerangiem, dokładne wyliczenie wiatru i kąta rzutu...

Mimo że nudziły ją te opisy, Prokne słuchała z taką uwagą, jakby zdradzał jej tajemnice życia. Była to jedna z pierwszych cnót, jakich musiała się nauczyć hetera pragnąca odnosić sukcesy: umieć słuchać i wzbudzać w mówiącym wrażenie, że każde słowo z jego ust jest drogocennym skarbem. Nigdy jednak nie sądziła, że będzie musiała użyć tej sztuki w wypadku syna Ilian.

Kiedy Ilian po raz pierwszy wspomniała o tym, Prokne wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Chyba nie mówisz tego poważnie!

- To poważna sprawa, odkąd szlachetny Diogenes zapytał Ulsnę, czy mamy już na oku *erastes*a dla mojego syna.

- No cóż, taki jest bieg rzeczy. Naturalnie twój syn wchodzi teraz w wiek, kiedy zaczyna być uwzględniany jako *eromenos*. Mam nadzieję, że nie jesteś już przywiązana do swoich barbarzyńskich przesądów.

Ilian niecierpliwie potrząsnęła głową.

- To nie ma z tym nic wspólnego. Nie znasz mojej ojczyzny, ale wierz mi, miłośnicy mężczyzn nie mają tam poważania. A my wkrótce wracamy.

Prokne miała wątpliwości, czy Ilian była podobnie otwarta wobec chłopca, co więcej, podejrzewała, że Remus nie wiedział nawet, dlaczego właściwie znalazł się tutaj. Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy chłopiec zakończył swoją relację słowami:

- Mówiąc całkiem szczerze, pani, dziwię się, że pytasz o tę podróż akurat mnie. Ulsna znacznie lepiej ode mnie potrafi opowiadać historie, moja matka także. Nie żeby ta wizyta u ciebie była dla mnie niemiła - dodał śpiesznie.

- Twoja matka zbyt wiele już widziała, żeby dostrzegać jeszcze szczegóły - odparła z uśmiechem. - Zapomina, że dla nas, biednych istot zakorzenionych na stałe w jednym miejscu, nowy może być każdy drobiazg. Ty natomiast patrzysz na świat czystym, nieuprzedzonym okiem młodości. Co się tyczy Ulsny - lekceważąco machnęła ręką - to wszyscy wiemy, że bardowie mówią tylko to, czego publiczność chce słuchać. - Zmierzyła go spojrzeniem spod półprzymkniętych powiek. - Nie sądzę jednak, Remusie, żebyś mnie kiedykolwiek okłamał.

- Oczywiście, że nie. To byłoby niehonorowo - odparł Remus i stwierdził, że robi mu się gorąco. Nie był już dzieckiem. Miał za sobą mutację, a na brodzie pojawiły się włoski, które domagały się zeskrobywania. Wiedział już wystarczająco dobrze, z czego żyje pani

Prokne, także dlatego, że przyjaciele zazdrościli mu gorąco znajomości z najstłynniejszą heterą w Koryncie. Do tej pory jednak prawie go nie dostrzegą, a jeśli już, to traktowała jak dziecko. Tego dnia odwiedził ją po raz pierwszy bez matki.

I to ona go zaprosiła.

Musiał przyznać, że na samym początku pobytu w Koryncie był trochę zazdrosny o czas, jaki matka spędzała tutaj; później zadawał sobie pytanie, skąd właściwie obie się znają. Ale zawsze gotów był przyznać, że Prokne jest najpiękniejszą znaną mu kobietą. Nie znał wielu kobiet. Właściwie nie znał żadnej, przynajmniej tutaj. Także po latach, kiedy regularnie bywał w domach Teofrastesa i Ariona, nigdy nie przedstawiono mu sióstr jego towarzyszy zabaw. W Egipcie dziwił się, widząc nagle na ulicach kobiety i dziewczęta, które często więcej pokazywały niż zakrywały, ten szczegół nikł jednak w powodzi wszelkich innych przytłaczających wrażeń.

Tutaj, w bezpośredniej bliskości słynnej hetery, nie było niczego, co mogłoby odwracać jego uwagę. Prokne pachniała olejkiem sandałowym i kwiatowym zapachem, którego nie potrafił określić, a pas owinięty trzykrotnie wokół chitonu podkreślał jej wdzięczne kształty. Kiedy ponownie sięgnął po moszczowy pasztecik, uczyniła to samo i ich czubki palców dotknęły się. Miał wrażenie, że przeskoczyła na niego iskra.

W ciągu następnej godziny wielokrotnie przyłapywał się na tym, że opowiada jej rzeczy, które wcześniej uważał za zbyt oczywiste lub błahe, żeby mogły obchodzić kogokolwiek. O tym, jak to jest siedzieć na końskim grzbiecie o wschodzie słońca, kiedy jeszcze chłodne powietrze perli się na ramionach; o tym, że żelazny miecz inaczej waży w ręku niż miecz z brązu; o lęku, jaki go czasem nachodził, kiedy przywoływał w pamięci twarze ojca i brata i stwierdzał, że zbladły i zamarły w nieruchome obrazy jak reliefy, które widział na ścianach egipskich pałaców, zamiast być żywą rzeczywistością.

- Romulus pisze do mnie - rzekł z zatroskaniem - ale czasem jakaś wiadomość ginie, a czasem trochę trwa, zanim jemu lub mnie uda się znaleźć posłańca. W ciągu czterech lat wymieniliśmy chyba tylko osiem wiadomości! A ojciec nie napisał ani razu, nie podyktował też pisma Romulusowi. Co będzie, jeśli o mnie zapomną?

- Dla tych, których kochamy, w żadnym wypadku nie możemy być obcymi - odparła Prokne, ujmując jego prawdziwą obawę w słowa, których on sam nie znalazł. Nie rozumiał, jak mógł ją kiedykolwiek uważać za osobę chłodną i nieprzystępną.

- Prokne to najcudowniejsza kobieta na świecie - rzekł do Ulsny, kiedy późną nocą wrócił do domu z obiecującym pocałunkiem na wargach i radosnym uczuciem w sercu, a to serce

mówiło mu, że Prokne, do której wzdychał każdy mężczyzna w Koryncie i która mogła wybierać wśród najlepszych z nich, pragnęła leżeć w jego ramionach. Możliwe, że się mylił, ale słuchała go przez wiele godzin, sama opowiadała mu historie i doprowadzała go do śmiechu, a w końcu go pocałowała. Niewiarygodne było to uczucie, gdy jej miękkie wargi spoczęły na jego ustach, a jej piersi przywarły do jego torsu. Koniecznie musiał o tym komuś opowiedzieć. Matka nie była raczej właściwą osobą, niewolników nie powinno to obchodzić, a z jego przyjaciół nie było tu żadnego.

- Hm - mruknął Ulsna, który akurat stroił struny swojej harfy.

- Ona jest boginią! Jest Afrodytą, która zstąpiła na ziemię do nas, śmiertelnych. Koniecznie musisz mi napisać pieśń na jej cześć.

- Choć bardzo mnie raduje, że słyszę wreszcie z twoich ust poetyckie porównania - posuwasz się za daleko.

- Ale dlaczego? Myślałem, że bard powinien umieć napisać pieśń na każdą okazję.

- Do pieśni miłosnej - odparł oschle Ulsna - musi mieć inspirację. A ja nie jestem w stanie dać się zainspirować kobiecie, której nie znoszę.

Remus nie rozumiał, jak ktoś może żywić niechęć do Prokne, i wyraził to natychmiast w bardzo dobitnej formie.

- Każdemu to, co lubi. Moim zdaniem ryby są bardziej ciepłokrwiste.

Rozgniewany na tę obelgę pod adresem swej nowej wybranki serca, Remus rzekł ze złością:

- Jesteś jedynie zazdrosny, bo ciebie by nie pocałowała. Czy jest w ogóle ktoś, kto chciałby to zrobić?

Ledwo to wypowiedział, najchętniej ugryzłby się w język. Szczerze lubił poczciwego starego Ulsnę, którego wiek musiał oscylować w górnych regionach powyżej trzydziestki, i nie zwykł świadomie obrazać przyjaciół w taki sposób. Ale także ze strony Ulsny takie okazywanie zazdrości i brzydkie słowa na temat Prokne nie były dowodem koleżeństwa. Poza tym choćby przykładać najsurowsze kryteria, należało przyznać, że Ulsna żył wstrzemięźliwie. Jeden z synów Teofrasteses spytał kiedyś Remusa, czy Ulsna nie jest eunuchem, a gdy Remus stwierdził, że nie może odpowiedzieć na to pytanie z całkowitą pewnością, dopiero wtedy rzuciła mu się w oczy nietypowość życia Ulsny. Ulsna nie chodził do dziwki, nie był też niczym *erastesem* czy *eromenosem*. Może rzeczywiście był eunuchem. W takim wypadku jego uwaga była podwójnie obraźliwa i Remus postanowił czym prędzej naprawić swój błąd.

- Przykro mi - powiedział ze skruchą - nie to miałem na myśli.

- Przeciwnie, właśnie to - odparł chłodno Ulsna. - Ale nie sądzę, żeby odpowiedź na to pytanie obchodziła kogoś oprócz mnie, a już na pewno nie powinna obchodzić chłopca, który w tym momencie na pewno nie myśli głową.

Obrażony Remus wyniósł się z pokoju Ulsny i postanowił, że swoją radość ze wspianiałości Prokne będzie odtąd dzielił tylko z rówieśnikami.

Niewiele lat było dla Ariona tak trudnych jak rok miniony. Ostatnie dziecko, jakie mu się urodziło, żona przypłaciła życiem a biedny robaczek podążył jej śladem kilka dni później. Choć zawsze ją lubił, zaskoczyła go samotność i pustka, jakie wypełniały go od tej pory. W końcu regularnie część roku spędzał na morzu, a w Koryncie dzielił czas na pewno bardziej z przyjaciółmi niż ze swą niewiastą. Ale teraz, kiedy nie było jej już tutaj, żeby powitać go po długim rejsie, porozmawiać z nim o przyszłości dzieci lub poprzekomarzać się z nim, wypominając mu pierwsze siwe włosy, stwierdzał, że brakuje mu na posłaniu czegoś więcej niż tylko ciepłego ciała.

Z nikim o tym nie rozmawiał. Dla jego przyjaciół żona była nieznaną, a zresztą Arion już wiedział, co by mu poradzili: niezwłocznie wziąć sobie nową niewiastę. Nie żeby sam nie brał pod uwagę takiej możliwości, ale przede wszystkim nie chciał podejmować tego rodzaju decyzji pochopnie. Wyrósł już z wieku, kiedy pozwalało się, żeby fallus rządził głową. A po drugie uważał, iż winien jest pamięci zmarłej pewien okres żałoby, wiedział też, że jego dzieci nie przyjęłyby dobrze macochy tak szybko po śmierci matki.

Kiedy przyплыł z Krety i dowiedział się, że Ilian wróciła wreszcie z Egiptu, poczuł szczerą ulgę i radość. Nadal uważał, że Ilian przynosi mu szczęście jako symbol tego, że sprawy w jego życiu mogą obrócić się na lepsze. Jej towarzystwo zawsze mu było rozrywką. Poza tym co prawda nie znała jego żony lepiej niż jego przyjaciele, ale zważywszy na jej niegreckie poglądy, nie będzie myśleć o nim gorzej, gdy opowie jej o nawiedzającym go poczuciu straty. Najszybciej jak to możliwe złożył jej więc wizytę.

Dom, w którym mieszkała dzięki okoliczności, określonej przez nią z nieprzeniknioną miną jako „wspaniałomyślny gest wyroczni delfickiej”, nie był wprawdzie dwupiętrowy jak domy Prokne i Ariona, miał jednak na wewnętrznym dziedzińcu mały ogródek, a w cieniu drzewa laurowego siedziało się bardzo przyjemnie.

- Przykro mi z powodu twojej żony - przemówiła Ilian, kiedy tam usiedli. - Gdy mój syn mieszkał u was, była wobec niego sprawiedliwa i wspaniałomyślna, a muszę przyznać, że spodziewałam się czegoś przeciwnego.

- Nigdy bym nie sądził, że umrze przede mną - stwierdził w zamyśleniu. - Była dla

mnie czymś oczywistym, a teraz odeszła.

- Kochałeś ją?

W takich momentach mimo wszystkich minionych lat widać było wyraźnie, że Ilian pod wieloma względami pozostała obcą pośród Greków. Żaden Grek nie użyłby słowa, które właśnie wybrała *agape*, w kontekście kobiety. *Eros* z pewnością, lecz *agape* mówiło o głębokiej łączności ducha i serca, którą zawiązywało się z kobietą równie rzadko jak z koniem, choć potrzebowało się go i ceniło. Pomimo smutku Arion nie mógłby twierdzić, że uważał inaczej.

- Moje serce było jej oddane - odparł otwarcie - pewnie bardziej, niż sądziłem, ale miłością to nie było.

Ilian pokręciła głową.

- W takim razie tym bardziej mi jej żal. - Posłała mu szybkie spojrzenie i uśmiechnęła się słabo. - Niech odgadnę: właśnie pomyślałeś, że to ciebie należałoby żałować.

W jej przypuszczeniu tkwiło ziarenko prawdy i to go zirytowało. Powinien był sobie przypomnieć, że każda rozmowa z Ilian prowadziła w pewnym momencie do utarczki słownej, czegoś, co w niej cenił, ale niekoniecznie wtedy, gdy potrzebował tylko wyrozumiałej słuchaczki. Równocześnie jednak przeszły mu przez głowę także inne myśli, które go zaskoczyły.

- Miała dobre życie.

- Ptak w klatce też ma dobre życie, zwłaszcza gdy nie zna nic innego. Skoro miała dobre życie, Arionie, czemu się z tego nie cieszysz i nie mówisz sobie tego, żeby złagodzić stratę? Gdybyś umarł przed nią, jak się spodziewałeś, wtedy nie miałaby już dobrego życia. Jej klatka istniałaby w dalszym ciągu, lecz zabrakłoby właściciela, który sprawiał, że była znośna.

Dziwny sposób pocieszania ludzi, pomyślał Arion, jakby ocet wylewać na ranę. Paliło, lecz równocześnie okazywało się zbawienne. Mimo licznych kolców słowa Ilian kryły w sobie także trochę balsamu. To prawda, wdowieństwo byłoby czymś okropnym dla jego żony. Mimo to nie zamierzał przyjmować wypowiedzi Ilian tak po prostu; zasłużyła na to, żeby posmakować trochę własnego lekarstwa.

- Ty nie jesteś ptaszkiem w klatce - odpowiedział - ale powiedz mi, Ilian, naprawdę możesz twierdzić, że zaznałaś więcej *agape* niż moja żona? Wydaje mi się, że tobie nieznany jest chyba nawet *eros*.

- Arionie - odparła Ilian odrobinę szybciej, niż odpowiadałoby to jej obojętnemu głosowi - sama okoliczność, że mam syna, powinna ci jednak dowodzić, że już nie jestem

dziewicą. I jestem pewna, że Prokne kiedyś plotkowała z tobą na mój temat.

Tym razem on uśmiechnął się do niej, pewien, że ją dotknął.

- Można być dziewicą w różny sposób, moje dziecko. Czy wołałaś kiedyś na wiatr imię ukochanego? Czy leżałaś kiedyś w nocy na posłaniu pożerana tęsknotą za drugim człowiekiem? Czy siedziałaś kiedykolwiek naprzeciw kogoś i traciłaś własny język wraz z opanowaniem, podczas gdy zimne i gorące dreszcze goniły się nawzajem w twoim ciele?

Nic nie odpowiedziała. Powiew wiatru wprawił drzewo laurowe w drzenie, a gdy jeden ze spadających liści zaplątał się w jej włosach, Arion wyciągnął rękę i usunął go z jej starannie upiętych loków.

- Oczywiście, że nie - ciągnął po chwili, nie mógłby powiedzieć, czy bierze w nim górę szyderstwo czy sympatia. - Dopóki tego nie zaznasz, Ilian, dopóty nie będziesz wiedzieć nic o miłości, bez względu na to z kim dzieliłaś łóżko. Moja żona natomiast, zamknięta czy nie, wiedziała o niej.

W następnych tygodniach Remus przeżywał wszystkie stadia błęgiego zachwyty i dręczącej ekstazy, jakie trzymała dlań w pogotowiu jego pierwsza miłość. Był święcie przekonany, że zdobywa Prokne krok za krokiem, i odparłby z oburzeniem każdą aluzję, iż jest uwodzony. Fakt, że kocha heterę, przyprawiał go na przemian o katusze zazdrości i uczucie najwyższego triumfu. Był protektor, dla którego musiała mieć czas, lecz jemu, Remusowi, poświęcała się bez żadnego zysku, dla niego odsyłała nawet czasami tamtego. Dla niego była heterą w dosłownym sensie: towarzyszką, przyjaciółką, a nie kimś, komu się płaci za jego towarzystwo.

Naturalnie ofiarowywał jej prezenty. Zrywał dla niej kwiaty, znalazł innych niż Ulsna bardów, którzy na jego zamówienie układali hymny na jej cześć. Gdy po raz pierwszy spędziła z nim noc, nie spoczął, dopóki nie znalazł kowala, który przerobił dlań bransoletę, dar od egipskiego władcy, na damski naszyjnik. Nigdy jednak nie miał poczucia, że w ten sposób kupuje sobie jej względy; pragnął jej tylko pokazać, że czyni go szczęśliwym.

- Nie wiem, czy to był dobry pomysł - zauważył z powątpiewaniem Ulsna.

Ilian nie rozmawiała z nim o tym, ale znał ją, nie sądził zaś, żeby Prokne z własnej woli spojrziała kiedykolwiek po raz drugi na takiego chłopca jak Remus. Ilian tłumaczyła właśnie kolejny zwój i zanim odpowiedziała, włożyła pędzelek, którym pisała, do małego naczynka.

- To dla niego dobry sposób, żeby wydorósł. Ty i ja poznaliśmy gorsze.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Mimo to coś nie dawało mu spokoju.

- Ilian - rzekł stłumionym głosem - on wierzy, że naprawdę ją kocha.

- W takim razie zazdroścę mu - odparła zaskakująco.

- Tego, że jest zakochany w Prokne? - spytał z niedowierzaniem.

Pokręciła głową.

- Nie. Tego, że jest zakochany. - Włożyła podbródek w połączone dłonie i oparła łokcie o zasłany papirusami stół, równocześnie wyglądając przez okno. - Ja nigdy tego nie przeżyłam, wiesz?

- Ale...

- Chodzi mi - wyjaśniła - o zakochanie się w kimś. O takie zauroczenie kimś, że zapomina się o całym świecie. Powiadają, że miłość jest jak gorączka, która rozpala krew, lecz ja takiej nie przeżyłam. Przypuszczalnie to szczęście, ale czasami zadaję sobie pytanie, jak by to było.

- Zawsze jeszcze może się to zdarzyć - odparł Ulsna, którym miały najróżniejsze uczucia. - Możliwe, że Prokne jest dobra w uciekaniu przed starością, ale ty naprawdę jesteś jeszcze młoda.

- Ach - westchnęła - ale to byłoby oszustwo, prawda? Kiedy człowiek próbuje kształtować losy, musi się trzymać pewnych zasad. Albo jedno, albo drugie.

Poruszył się na zydlu, na którym siedział.

- Ale twój syn, który pewnego dnia ma przecież rządzić, poznaje miłość, nie tylko ciało, a gdy odkryje, że jego uczucia nie są tak naprawdę odwzajemniane, nie będziesz mieć przyszłego wodza, tylko chorego z miłości młodzieńca ze złamanym sercem w dłoni.

- On to przeżyje - oświadczyła Ilian, wyprostowała się i wzięła z powrotem pędelek do ręki.

Przyjaciele gorąco zazdrościli Remusowi, choć Arkas zauważył złośliwie, że kobieta nigdy nie może uczyć mężczyzny wyższych uczuć, jak czyni to *erastes*, a już na pewno nie hetera. Jego szyderstwu brakowało jednak siły przekonywania, jako że niewiele wcześniej nalegał na Remusa, żeby zdradził szczegóły miłosnych sztuk Prokne. Mimo to Remus nie zaprosił go na ucztę wydawaną przez Prokne na jego cześć; pragnął z góry wykluczyć sytuację, że ktoś mógłby ją obrazić. To był wspaniały wieczór. Prokne okazała się uroczą gospodynią, w jakiś sposób potrafiła być równocześnie życzliwa i nieprzystępna - dla wszystkich z wyjątkiem Remusa.

- Ależ szczęściarz z ciebie - rzekł Lichas do Remusa, wychodząc z domu Prokne.

Później, gdy Remus spoczywał obok niej na posłaniu, przyjemnie zmęczony,

uskrzydłony winem, miłością i śmiechami, powiedział sennym głosem:

- Kiedy już zostanę królem, ożenię się z tobą, a ty będziesz gwiazdą u mego boku. - W następnej chwili uświadomił sobie, że Prokne może go podejrzewać, iż się przechwala, nigdy dotąd nie wspomniał jej bowiem o tym specjalnym planie na przyszłość. Ma się rozumieć, właściwie była to tajemnica, ale tajemnice można dzielić z ukochaną. Dodał zatem: - Nie mówię tego ot, tak sobie, najdroższa. Może tego nie wiesz, ale moja matka jest córką prawowitego króla Alby.

Prokne, masująca mu kark, stłumiła uśmiech.

- Nie wątpię, że teraz tak mówisz - odpowiedziała - ale już za rok będziesz to szeptał na ucho innej. Miłość jest jak motyl, Remusie.

- Zawsze będę cię kochał! - przysiągł ognisćcie.

Stwierdziła, że naprawdę jest wzruszona. Dawno, dawno temu była czyjąś pierwszą żoną; jej przyjaciółmi byli zazwyczaj doświadczeni mężczyźni. Szczere oddanie równoważyło prawie młodzieńczą niezręczność. Mimo to jej wzruszenie nie było aż tak głębokie, żeby przegapiła nadarzącą się okazję. Nie chodziło o naiwną propozycję małżeństwa; gdyby wierzyła, że Ilian pozwoli synowi ożenić się z nią teraz, musiałaby się obawiać, że zaczyna się już starcze zdziecinnienie, a później - wiedziała o tym - także ten chłopiec postawi rozum ponad więzy ciała. Pod tym względem znacznie bardziej ufała radzie jego matki, żeby nie wychodzić za bogatego mężczyznę, tylko dać mu się adoptować, kiedy trzeba będzie przejść w stan spoczynku. Była to jednak dobra sposobność dowiedzenia się o planach Ilian więcej, niż wyjawiała ona sama, i ocenienia, czy postawiła na właściwego konia.

- Nie wątpię w twoją odwagę, mój książę - szepnęła - ani w to, że jesteś dziedzicem tronu, skoro tak mówisz. Ale jak zamierzasz go zdobyć? Czy są sprzymierzeńcy gotowi oddać do dyspozycji swoje wojsko?

- Żadnych obcych wojsk. Matka mówi, że w Egipcie możemy się przekonać, że kraj nie wybacza władcy czegoś takiego, i sądzę, że ma rację. Tamtejszy król jest potężny, lecz ludzie go nienawidzą. Ja nie chciałbym być nienawidzony. Tymczasem mieszkańcy Alby i wszystkich innych miast etruskich wiedzą, jakim złym władcą jest Arnth. Czekają tylko na kogoś, kto ich poprowadzi, aby powstać przeciwko niemu.

Brzmiało to bardziej obiecująco niż realistycznie. Należało jednak przyjąć, że Ilian nie opowiedziała chłopcu wszystkiego.

- Będzie mi ciebie brakować, kiedy odejdziemy - ciągnął Remus - ale sprowadzę cię natychmiast, gdy uzurpator zostanie obalony! Wtedy poznasz też mego ojca i mojego brata.

Nie potrafiła sobie odmówić, żeby poprzekomarzać się z nim trochę.

- Myślałam, że twoim ojcem jest sam bóg wojny?

Remus leżał na brzuchu z twarzą wtuloną w prześcieradło, dlatego nie mogła widzieć jego miny, ale poczuwszy, jak wzdrygnął się pod jej palcami, zorientowała się, że trafiła w czuły punkt. Nagle obudziło się w niej pragnienie, żeby utrudnić trochę Ilian życie. Tylko trochę, tylko poczuć jeszcze raz, jak traci panowanie nad sobą.

- Już dobrze - mruknęła. - Przyznaję, że nam, zwykłym śmiertelnikom, nie zawsze łatwo jest należycie docenić coś takiego. Naturalnie wiem, że tylko życzliwość bogów pomaga twojej matce iść przez życie, lecz niektórzy twierdzą, że twojego ojca należałoby raczej szukać wśród mężczyzn, których przeciągnęła na swoją stronę, czy to arcykapłani, czy królowie. Czy po prostu bardowie.

Oburzony Remus przetoczył się na plecy i usiadł.

- Kto śmie ją tak obrażać? - wydusił z gniewem. - Moja matka jest... ona nigdy by...

Daremnie szukał właściwych słów, a Prokne stwierdziła z rozbawieniem, że jego policzki oblał płomienny rumieniec. Zachęciło ją to do posunięcia się kawałek dalej.

- Jesteś wzorowym synem, ale pamiętaj, że zupełnie obcym brak twojej dziecięcej czci. Oni widzą samotną kobietę, która ma potrzeby kobiety.

- Moja matka żyje tylko dla zwycięstwa naszej sprawy. Nie ma żadnych... chciałem powiedzieć, że nie jest...

- Skoro ty tak mówisz, to na pewno tak jest, najdroższy - zakończyła pojednawczo Prokne i na powrót skierowała uwagę na jego ciało zamiast na jego ducha. Niedługo potem i on poświęcił jej całą swą uwagę, jednakże Prokne z odrobiną złośliwej satysfakcji zastanawiała się już, ile czasu upłynie, zanim chłopiec zada Ilian parę nieprzyjemnych pytań.

Również Arion z synami był zaproszony na ucztę u Prokne, lecz dziękując, odmówił i wołał sam odegrać rolę gospodarza. Nie był pewien, czy Ilian skorzysta z jego zaproszenia; nie rozstali się wprawdzie w niezgodzie, lecz od swojej wizyty nie miał żadnych wieści od niej, co nie zdarzało się im zazwyczaj w okresach, gdy oboje przebywali w Koryncie.

Dlatego było miłą niespodzianką, że przyjęła jego zaproszenie. Naturalnie nie będzie więcej gości; odkąd kapłani Apollina roztaczali opiekę nad Ilian, byłoby ciężką obrazą nie tylko dla jej osoby, ale i Apollina implikować, że można ją stawiać na równi z heterą. Zrezygnował także z zamówienia muzyków na ten wieczór, a jego niewolnicy po wniesieniu potraw mieli natychmiast wyjść i już się nie pokazywać.

Ilian zjawiała się, jak przystoi kapłance, z twarzą ukrytą za woalką i w skromnej

brązowej pelerynie. Gdy jednak zdjęła jedno i drugie wewnątrz domu, Arion musiał ukryć uśmiech. Na ten wieczór włożyła egipski strój, jedną z owych przezroczystych szat z bisioru, cienkiego materiału, który tak trudno było przetransportować bez szwanku. Jedynie ciasno pleciona sieć z niebieskich i czerwonych glinianych koralików, którą nosiła na niej, zostawiała pewną przestrzeń wyobraźni. Było to jawne wyzwanie.

- W tej szacie nie będziesz mogła się położyć - zauważył.

- Nie mam zamiaru się kłaść - odparła spokojnie.

- Mam na myśli leżankę do siedzenia, podczas posiłku.

- Ja też miałam to na myśli. Wierz mi, nauczyłam się jeść we wszelkich pozycjach. Na stojąco nie powinno być zbyt trudno.

Arion pokręcił głową i przyglądał się jej badawczo, gdy przechodzili do pomieszczenia, w którym jego słudzy podali potrawy do stołu.

- Na wszystko na świecie, kto w Egipcie wymyślił tego rodzaju szaty? Handlarz koralikami z gliny?

Ilian wzruszyła ramionami, a koraliki zabrzęczały cicho.

- Przyznaję, nie jest to zbyt wygodne - odparła - i dlatego nie nosiłam tego nigdy dotąd. To był prezent. Byłbyś zaskoczony, wiedząc, czego to ludzie w Egipcie nie robią, żeby wyglądać pięknie. To tylko wskazówka dla ciebie - dodała mimochodem na zakończenie.

Roześmiał się, odstąpił krok na bok i rozłożył ramiona, jak czynią handlarze, gdy zachwalają towar.

- Zaprawdę, moja pani z dalekich krajów, jaśniejesz dzisiaj w blasku tysiąca gwiazd. Nie sądziłem jednak, że przywiązujesz wagę do opinii skromnego greckiego marynarza.

- No cóż, ty porównałeś mnie kiedyś do Gorgony, Arionie z Koryntu - odparła Ilian, a w jej oczach igrał szelmowski uśmiech. - Od tej pory przywiązuję wagę do tego, żeby zatrzeć tanto wrażenie.

Chwilę trwało, zanim sobie przypomniał. Użył tego porównania, kiedy chodziło o jej włosy. Kiedy zabronił jej czesać się na oczach swoich ludzi. Wspomnienie cierpiącej na chorobę morską, przekornej dziewczyny pogłębiło jego uśmiech. Wtedy nie sądził, że zobaczy ją jeszcze kiedykolwiek po tej wspólnej podróży morskiej. Tymczasem zadawał sobie pytanie, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie pojawiała się w nim w nieregularnych odstępach.

- Twój syn twierdzi, że wkrótce znowu wybieracie się w podróż.

- To prawda - potwierdziła i popatrzyła na patere z pokrojonymi starannie w kostkę melonami, stojącą na posadzce pomiędzy leżankami wśród innych dań. - Mógłbyś podać coś

do jedzenia swojemu gościowi, Arionie - ciągnęła, przekomarzając się z nim. - W tym stroju nie mogę się schylać. A jestem naprawdę głodna.

Dwoje może grać w tę grę, pomyślał Arion. Podniósł z podłogi naczynie, podszedł do niej i wziął do ręki jeden z kawałków melona, nie przymierzał się jednak do podania go Ilian.

- Dokąd tym razem się wybierasz?

- Do mojej ojczyzny. Muszę jednak powiedzieć, Arionie, że to bardzo niegościnnie zachowanie: dawać pożywienie tylko za informacje.

- Po prostu jestem Grekiem - odrzekł. - A my, Grecy, handel mamy we krwi.

Ignorując wyciągniętą rękę Ilian, podsunął jej kawałek melona do samych ust. Naturalnie w każdej chwili mogła go uchwycić drugą ręką lub zrezygnować, lecz Arion był dość pewny tego, w jakim nastroju Ilian jest tego wieczora. Był graczem i okazało się, że właściwie ocenił swoją stawkę. Odgryzła kęs melona, a zanim cofnęła głowę, poczuł jej język tuż przed palcami. Nie spuszczając jej z oczu, zjadł resztę.

- Zdradz mi, Ilian, czego właściwie jeszcze szukasz wśród Etrusków?

- Sprawiedliwości - odparła, a jej oczy pociemniały.

- Sprawiedliwość nie syci, a także nie grzeje w nocy. Wydaje mi się, że masz tutaj dobre życie. Naprawdę jesteś pewna, że może się z tym mierzyć wszystko, co czeka cię w twojej ojczyźnie? O ile pamiętam, zawsze ci było bardzo śpieszno wyjechać stamtąd.

- Mam tutaj dobre życie - przyznała rzeczowo - bo jestem przydatna wielu ludziom. Najważniejsi z nich to kapłani Apollina, a oni obiecują sobie jeszcze więcej korzyści na przyszłość w mojej ojczyźnie. Gdybym miała zostać tutaj na zawsze, bardzo możliwe, że pewnego dnia by mnie porzucili.

Arion wziął do ręki drugi kawałek melona.

- Zjedz jeszcze coś - rzekł cicho. - Sama przydatność też nie czyni sytym.

- Owszem - odparła przeciągle - nie czyni sytym. - Tym razem jednak sama wzięła kawałek melona z naczynia, które Arion trzymał w drugiej ręce, i podsunęła mu nadgryziony kawałek. Korciło go, żeby nazwać ją znowu szczwaną łajdaczką, lecz zrezygnował. Zamiast tego wziął do ust zimny miąższ melona i zlizął jego słodki sok z płaców Ilian.

- Gdybym cię wtedy nie wziął do Koryntu - zaczął - tylko sprzedał na targu niewolników w Syrakuzach, czy natychmiast byś mnie przeklęła? Wiesz, czasami zastanawiam się, czy byłoby warto kiedyś zobaczyć cię wytraconą z równowagi. Znamy się już tak długo, Ilian, a ty nie straciłaś nawet panowania nad sobą. Jaka szkoda. Sądzę, że byłoby ci z tym do twarzy.

- Ja tak nie sądzę - odpowiedziała, a z jej głosu zniknęły wszelkie ślady

przekomarzania się. - Parę razy mi się to przytrafiło i z całą pewnością nie sprawiało przyjemności ludziom, którzy byli tego świadkami.

Arion odłożył nietknięty jeszcze kawałek melona do naczynia i postawił je szybkim ruchem na posadzce.

- Może byli to po prostu niewłaściwi ludzie. Są ludzie, którzy widzą morze tylko w dwóch stanach: gładkie i spokojne albo podczas sztormu, wzburzone w postaci tak wysokich fal, że pochłaniają one ludzi. Ale między jednym stanem a drugim, Ilian, jest nieskończenie wiele odcieni. Są dni, kiedy wieje lekki wiatr, wystarczająco silny, żeby powodować fale. Ludzie powierzają się im. Pozwalają się im unosić.

Dwa dni później Remus z nieszczęśliwą miną i bukłakiem wina, który przyniósł jako prezent pojednawczy, zjawił się u Ulsny. Ponieważ nie umiał udawać, zapytał prosto z mostu:

- Ulsno, czy rzeczywiście krążą plotki na temat mojej matki? Mam na myśli złośliwe plotki...

Ulsna otworzył bukłak, powąchał wino i klasnął w dłonie, żeby przyniesiono mu kubek i wodę do zmieszania. Kiedy niewolnica z powrotem zniknęła, tak odpowiedział:

- Plotki krążą o każdym człowieku, który wyrasta ponad tłum. A twoja matka nie jest zwyczajną kobietą.

- Wiem - rzekł Remus i zaczął niespokojnie chodzić tam i z powrotem po pomieszczeniu - jest bohaterką. Ale to przecież wszystko kłamstwa, prawda? Chodzi mi o to, że nigdy nie dzieliła łoża z nikim innym - przygryzł wargi - tylko z moim ojcem...

Dla Remusa było to chwalebnie dwuznaczne sformułowanie, pomyślał Ulsna, nie dało się bowiem określić, czy mówił o Faustulusie, czy o swym rzeczywistym ojcu. Domyślał się już, skąd wieje wiatr, i nie zamierzał uczestniczyć w grze Prokne. Nie miał też jednak ochoty okłamywać bez osłonek tego chłopca, który tu przed nim siedział. Rozmowa, jaką odbył niedawno z Ilian, podsunęła mu właściwe sformułowania.

- Twoja matka nie wpuściła do swojego serca żadnego, chyba że jako przyjaciela, kogoś takiego jak ja - odparł, obserwując, jak czoło Remusa najpierw się rozpogadza, a potem znów pochmurnieje.

Chłopiec zerknął na niego szybko i wbił wzrok w ziemię. Ulsnę ogarnęło niedobre przecucie. Świnia, przemknęło mu przez głowę, ale nie miał na myśli Remusa.

- Ty i ona... Wy chyba nigdy...

- Jak sobie przypominam - przerwał mu Ulsna, czując, że traci cierpliwość - kilka tygodni temu wyraziłeś wątpliwości co do tego, czy ktoś w ogóle mógłby chcieć mnie

pocałować, a co dopiero robić ze mną coś innego. Gdybyś chciał usłyszeć więcej zapewnień o prowadzeniu się moim lub twojej matki, to proszę, śmiało, dostarczę ci ich. Byle nie o prowadzeniu się szlachetnej Prokne, a w szczególności nie w związku z twoją matką.

- Co? - zawołał chłopiec i pobladł jak marmur, którego kapłani Apollina tak chętnie używali w swoich świątyniach. Ulsna zdecydował się na mniejsze zło. W dalszym ciągu był zły na Remusa, ale jeszcze bardziej na Prokne, a chłopiec i tak kiedyś się dowie.

- A jak sądzisz, dzieciuchu, kto płaci jej za czas, który spędza z tobą?

Ujrzał, że Remus bierze zamach, lecz zapomniał, iż chłopiec uważa się za mężczyznę, a mężczyźni biją pięściami, nie otwartą dłonią. Uderzenie było dostatecznie mocne, że pękła od niego dolna warga i część jamy ustnej. Remus potarł mimo woli knykię drugą ręką i popatrzył na niego. Po raz pierwszy w jego oczach pojawił się chłód, jaki Ulsna widywał dotąd tylko w spojrzeniach jego matki i jej stryja.

- Chciałem to zrobić, odkąd przystawiłeś mojemu ojcu nóż do szyi, w jego własnym domu - rzekł z powagą Remus, odwrócił się i wyszedł.

Przybycie rozgniewanego młodzieńca, które wyrwało Prokne z rozmowy z aktualnym protektorem, nie należało do przyjemności, lecz nie było także dla niej czymś zupełnie nowym. Potrafiła świetnie sobie radzić w takich sytuacjach. Odźwierny zaprowadził Remusa zgodnie z jej instrukcją do sypialni, a gość nie wiedział, że nastąpiło jakiegokolwiek zakłócenie. Nie potrzebowała dużo czasu, żeby go odprawić z uśmiechem na ustach i obietnicą pięknego wieczoru nazajutrz.

Zdziwiło ją trochę, że zjawił się Remus, a nie Ilian, lecz jeszcze bardziej była zdumiona, gdy chłopiec, ledwo go poprosiła do siebie, zapytał lodowatym tonem:

- Czy moja matka płaci ci za to, że sypiasz ze mną?

Prokne nie liczyła się z tym, że Ilian tak szybko wyjawii mu prawdę. Właściwie przyjmowała jako pewnik, że Remus będzie dla niej rozrywką aż do dnia wyjazdu. Jakkolwiek było, nie widziała powodu, żeby okłamywać go w tym punkcie.

- No cóż, podarowała mi parę naprawdę pięknych egipskich klejnotów i udział w ostatnim ładunku *Andromedy*. Ale zapewniam cię, gdybyś nie był tak uroczym chłopcem, wszystkie prezenty świata nie wystarczyłyby i nie skłoniły mnie, żebym przyjmowała cię jako przyjaciela. Ostatecznie jestem heterą, nie dziwką. To my wybieramy sobie tych, którzy nam się podobają - dokończyła pojednawczo.

- Więc wszystko było tylko udawane? A ja myślałem... ja myślałem, że mnie kochasz!

- Naprawdę bardzo cię lubię.

- Lubię! - powtórzył z goryczą.

Nieoczekiwanie zrobiło jej się go żal.

- Jak ktoś mógłby cię nie lubić, duży dzieciaku? - powiedziała, kręcąc głową i pogłaskała go po ramieniu.

Odepchnął jej rękę.

- Nie mów tak, jakbyś była moją matką! - odrzekł głosem zdławionym przez łzy.

Po raz kolejny Prokne poczuła ciężar lat, ujrzała coraz szerszą przepaść otwierającą się między nią a mężczyznami i przeklęła z tego powodu Ilian, chłopca i siebie. Powiedziała więc coś, o czym sądziła, że nigdy nie wypowie tego na głos.

- Remusie, twoja matka mogłaby być moją córką. Czy ty kiedykolwiek zadałeś sobie pytanie, ile mam lat? Nie? Kiedy następnym razem będziesz mówił o miłości, mój mały, zadaj sobie pytanie, czy napełnia ona komuś talerze, i bądź wdzięczny za to, co ci oferuje dzień, zanim nastanie wieczór, zamiast uskarżać się, że nie wytrzymuje próby czasu.

Na jego zmieszanej, wściekłej twarzy nie było śladu zrozumienia. Oczywiście, że nie. Ale ma jeszcze czas i na pewno się nauczy, pomyślała Prokne, choć nie wiedziała, czy ta perspektywa powinna napełniać ją radością czy żalem. Jednego uczucia była jednak pewna: głębokiej ulgi, że Ilian wraz ze swoim synem i swoją wzbudzającą gniew, niepokojącą i fascynującą obecnością zniknie wkrótce na powrót z jej życia.

Wieczór, który Arion wybrał na zadanie decydującego pytania, nie zaczął się dla niego dobrze. Zamiast pogodnej Ilian zastał zmartwioną kobietę, zajętą kurowaniem Ulsny. Ulsna bardzo tego potrzebował; biedak wyglądał tak, jakby trafił w środek bójki. Ale akurat tego wieczora Arion chciałby, żeby był gdzie indziej.

- A cóż to się stało? - zapytał.

Ilian delikatnie ocierała pękniętą wargę Ulsny wilgotną szmatką i w odpowiedzi tylko skinęła głową, nie poświęcając mu więcej uwagi.

Ulsna lekceważąco machnął ręką.

- To już nieważne - wydusił, lecz Ilian zgaśniła go natychmiast, każąc mu milczeć, bo w przeciwnym razie dolna warga pęknie na nowo.

- Może powinienem później... - zaczął Arion.

Ulsna łypnął na niego i zmarszczył czoło. Następnie wstał, wziął z ręki Ilian chusteczkę i wyszedł spieszenie z pomieszczenia. Ilian skrzywiła się i westchnęła.

- Ach, mężczyźni - powiedziała. - Zdradź mi, Arionie, jak to się stało, że zyskaliście opinię mniej wrażliwych niż kobiety i kierujących się rozumem?

- No cóż, wprawdzie wśród bogów za mądrość odpowiada kobieta, ale do tej pory wybierała sobie wyłącznie męskich podopiecznych. Na pewno dzieje się tak nie bez przyczyny.

- Skąd wiesz, że wybierała tylko męskich podopiecznych? - spytała. - Jeśli kierujesz się tym, co wiadomo, no cóż, wtedy tylko mężczyźni by się tym przechwalali. Kobiety zachowują takie rzeczy dla siebie. Dlatego bardowie nigdy się o tym nie dowiedzą.

Z ulgą, że znowu panuje między nimi dawny żartobliwy ton, Arion postanowił przejść od razu do rzeczy, zanim wróci Ulsna i ponownie skieruje jej uwagę na siebie.

- Ja jestem co najmniej mocno przekonany o tym, że jesteś podopieczną bogów - odparł z uśmiechem. - Wszystkich bogów. Dlatego oświecili mnie oni i przekazali mi, żebym nie dopuścił do tego, abyś zmarnowała te dary w kraju Etrusków.

Z twarzy Ilian zniknął zarówno wyraz troski, jak i wesołości. Otworzyła usta, żeby mówić, ale Arion uniósł rękę.

- Pozwól, że dokończę. Ilian, nie potrzebujesz już swoich kapłanów. Ani tutaj, ani w Egipcie, ani w kraju Etrusków. Nie musisz już nawet martwić się o przyszłość własną czy twojego syna. Zostań moją żoną, wtedy on będzie miał ojca, a ty męża. Znasz mnie i ja znam ciebie. Sądzę, że moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi.

Kiedy się odwróciła, zauważył, jak jej dłonie zaciskają się w pięści, a następnie z powrotem otwierają.

- Nie mówisz tego poważnie - rzekła, w dalszym ciągu stojąc plecami do niego.

- Oczywiście, że mówię to poważnie - odparł Arion nieco obrażonym tonem. - Wierz mi, rozważyłem wszelkie argumenty za i przeciw. Jesteś cudzoziemką, lecz w Koryncie już cię znają, i masz dobrą opinię. Nie masz posagu, ale w handlu pomogłaś mi bardziej, niż mogłoby kiedykolwiek sprawić zwykłe wiano. A twój syn jest przyjacielem moich synów. Nie będą mi mieli za złe, że trzeba się będzie podzielić z nim dziedzictwem.

- Arionie, jesteś uosobieniem roztropności - odrzekła chłodno - ale czy nie przyszło ci do głowy, że mogę już być związana?

Był przygotowany na taki argument.

- Ten człowiek cię odepchnął. On już cię nie chce.

O tym fakcie dowiedział się od Prokne, która wyciągnęła to od Remusa, choć chłopiec wyraził to odrobinę inaczej. W napięciu czekał, czy Ilian się wyprze lub uniesie gniewem, lecz ona nie zrobiła nic takiego. Zamiast tego odwróciła się do niego z powrotem i smutek wypisany na jej twarzy sprawił, że zrobiło mu się ciężko na sercu.

- Nie mówię o Faustulusie - powiedziała spokojnie. - Związałam się z losem, którego

zażądałam od bogów. Teraz, Arionie, domagają się oni zapłaty za swoją przychylność, a ta zapłata nie pozwala mi uciec w ostatniej chwili. Poza tym Faustulus powinien być dla ciebie ostrzeżeniem. Zaoferował mi to samo co ty, tyle że jego klatka była z drewna, a nie ze złota. W końcu znienawidził mnie za to, że mnie to nie wystarczało.

- Znowu dotarliśmy do klutek? Zamkniesz się w takiej samej, Ilian, jeśli będziesz przedkładać proroctwa i formuły kapłańskie nad rzeczywistość z krwi i kości. Jesteś kobietą, nie posągiem w świątyni. - Arion położył jej dłoń na ramieniu. - Powinnaś żyć jak kobieta.

- Ale nie jak grecka kobieta - oświadczyła stanowczo. - I z pewnością nie jak grecka żona. Powiedz mi, że nie spodziewasz się po mnie, że od następnego dnia po naszym ślubie przestanę wychodzić z domu i nie będę opuszczać swoich pomieszczeń w czasie, gdy ty będziesz uprawiał handel albo odwiedzał przyjaciół, i że zrezygnuję z wszelkich celów, jakie sobie kiedykolwiek wyznaczyłam, a ja powiem ci, że kłamiesz.

- Dlaczego więc zaczęłaś tę grę ze mną? - zapytał z goryczą, a ciężar rozczarowania przygiął go do ziemi. - Dlaczego po prostu nie zrezygnowałaś z chęci zobaczenia mnie jeszcze kiedykolwiek?

Ku swemu zaskoczeniu poczuł jej wargi na swoich. Nie był to namiętny ani podniecający pocałunek, tylko krótkie, delikatne muśnięcie, zanim odsunęła się z powrotem.

- Bo przez te wszystkie lata byłeś przyjacielem - odparła - i możliwe, że już nigdy cię nie spotkam. - Tak cicho, że nie miał pewności, czy to ostatnie zdanie mu się nie przyśniło, dodała: - Bo żal mi tego, co mogło być.

Poranek już świtał, kiedy Remus wszedł do budynku, który w ostatnich trzech latach stał się jego domem. Był zbyt wyczerpany, żeby zaskoczyło go, iż wpuszcza go nie służący, tylko matka.

- Czekałam na ciebie - powiedziała.

Było to pewnie zgodne z prawdą, bo kiedy w słabym świetle zmrużył oczy napuchnięte od wina, stwierdził, że Ilian w dalszym ciągu ma na sobie tę samą szatę co poprzedniego dnia.

- Dlaczego? - zapytał z goryczą.

Przynajmniej nie udawała, że nie rozumie pytania.

- Jest wiele sposobów zostania mężczyzną - odparła. - Ten wydawał mi się lepszy od pozostałych.

„Ale to było kłamstwo - chciał zaprotestować. - Kazałaś mi wierzyć w kłamstwo”. Język miał jednak nadal ciężki od upojenia alkoholowego, w które wprowadził się razem z

Arkasem i Lichasem, a poza tym nie był jeszcze nawet pewny, czy to prawda. W końcu Prokne nigdy nie ukrywała, kim jest. Jeśli ktokolwiek go oszukał, to tylko on sam siebie.

Bez słowa przecisnął się obok niej, przewracając przy tym dzban, który stał przygotowany na to, żeby odźwierny mógł go napęlić wodą za godzinę czy dwie. Dzwonienie w jego głowie rozchodziło się echem niczym wycie nieboszczyków w świecie podziemi. Mimo woli jęknął i chwycił się za skronie.

- Jeśli mnie pytasz o zdanie - rzekła bez współczucia jego matka - to dobrze ci tak, dobrze, że przez cały dzień chodziłeś z bólem głowy. Choć może lepiej powinieneś spytać Ulsnę. On wygląda znacznie gorzej niż ty.

Przypominał sobie niejasno, że uderzył Ulsnę i że odczuwał przy tym satysfakcję. Ale właściwie dlaczego? Poczciwy stary Ulsna. Ulsna był przyjacielem. Ulsna od początku mówił szczerą prawdę, w przeciwieństwie do przeklętych bab w jego życiu. Ulsna... Mimo woli wciągnął głośno powietrze, kiedy przypomniał sobie resztę. Jeszcze odurzony winem i czując świdrujący ból głowy, utracił hamulce, które w przeciwnym razie mogłyby go powstrzymać.

- Sypiasz z Ulsną? - zapytał, odwracając się ponownie ku matce.

- Nie - odpowiedziała z nieporuszoną twarzą.

- To dobrze - wydusił i rzucił się jej na szyję. Ponieważ ostatnio przerósł ją trochę, było to niełatwe, ale udało mu się.

- Romulus obawiał się, że to robisz, na samym początku, wiesz? - szepnął do jej karku.

- Kiedy pojawił się u nas. Ale ja zawsze wiedziałem, że nie jesteś złą kobietą.

Poczuł we włosach jej dobrze znajome, długie palce.

- Śpij teraz - powiedziała. - Masz jeszcze parę godzin, zanim będziesz mógł przeprosić Ulsnę.

Niewyraźnie rozbłysła w jego mózgu myśl, że właściwie to on oczekiwał od niej przeprosin, i natychmiast zgasła. Ilian miała rację, czyż nie? Poczciwy Ulsna zasługiwał na przeprosiny. Zawsze miała rację, bo na końcu wszystko powracało do niej, jak do bogów, źródła wszelkiego życia.

Coś, na co się długo czekało, może człowieka udusić, kiedy wreszcie nadchodzi, pomyślał Romulus, powróciwszy z jednej z intratniejszych wypraw rabunkowych. Tarchuna znajdowała się daleko w głębi kraju Etrusków, nie w strefie przygranicznej jak Alba, ale i tutaj było dostatecznie wielu Latynów, którzy skuszeni bogactwem etruskich miast, osiedlali się w pobliżu, jak zresztą uczynili także Romulus i Faustulus, choć z innych pobudek. Przede wszystkim nie brakowało niezadowolonych, którzy nie mogli pogodzić się z tym, że tylko

pilną bydła Etrusków. W ostatnich latach Romulus stwierdził, że nawet nie mając wsparcia w bracie, spokojnie potrafi zjednywać sobie przyjaciół. No, może nie przyjaciół, ale zwolenników. Chłopców jak on, którzy słuchali, kiedy mówił, że nie należy zadowalać się jałmużną z rąk Etrusków.

Pilnowanie bydła dla króla Tarchuny to była fraszka. Ale zdarzali się również szlachetnie urodzeni Etruskowie, którzy nazywali swoimi stada poza miastem. Walki o wodopoje to też była fraszka. Lepiej było podkraść sobie najlepsze zwierzęta, jeśli nie dało się potem tego udowodnić, to był pierwszy krok. Ponieważ wśród szlachetnie urodzonych nie brakowało zazdrośników, można było być pewnym, że własny patron z satysfakcją będzie krył kradzież, o ile ta okaże się skuteczna. Nikt przecież nie mówił, że w s z y s t k i e zwierzęta mają być zawsze przy stadzie patrona, zwłaszcza wtedy gdy ten nie mógł się przyznać, że posiada ich więcej, niż było to zgodne ze stanem faktycznym w świetle prawa. Niektóre dawały się odłączyć. Potem dawały się zamieniać na takie pożyteczne rzeczy jak miecze z brązu, zamawiane u płatnerzy dla królewskich wojowników przez Numę, któremu służba u Etrusków też była nie w smak.

- Powinieneś pójść w moje ślady - powtarzał często Numa, kiedy dawał Romulusowi lekcje walki na miecze lub uczył go ciskać oszczepem. - Pilnowanie bydła nie jest dla ciebie. Po co gromadzić broń, skoro i tak zostaniesz przy świniami?

- Poczekaj, Numo - odpowiadał wtedy Romulus. - Na końcu ty pójdziesz w moje ślady.

Nie był jeszcze gotów opowiedzieć o wszystkim Numie - lub komuś innemu, o nie. Numa i tak wiedział więcej niż inni. Numa nie był głupi i był pożyteczny, nie tylko przekazując zwoje z dalekich krajów. Romulusa nie zdziwiło więc, że kiedy w towarzystwie dwóch przyjaciół i czterech obcych prosiąt wrócił do królewskiego stada, którego w dalszym ciągu pilnował jak inni Latynowie bez ziemi, zastał zadowolonego Numę siedzącego na pniaku, obejmującego ramieniem jakiegoś mężczyznę i wołającego już z daleka:

- Romulusie, Romulusie, nie uwierzysz, kto tutaj jest!

Uwierzył. Wiedział, że niebawem to nastąpi, a mimo to nie potrafił dokładnie opisać uczucia, które ścisnęło go za gardło. Młody człowiek siedzący obok Numy, w chitonie tkany tak gęsto jak u mieszkańców miast, i w butach, jakich nikt tutaj nie nosił, wstał - wysoki, barczysty i dobrze znany jak dzień wczorajszy, który go nadal nawiedzał. Wszędzie poznałby Remusa, pomimo minionych lat, jak znał blizny na własnym ciele.

Remus patrzył na niego z niepewnym uśmiechem, który szybko zmienił się w szeroki i promienny, gdy Romulus chwycił go za przedramiona, jak czynili zawsze mężczyźni w

wiosce, a chłopcy ćwiczyli.

- Romulusie - zawołał - Romulusie, tak dobrze widzieć cię znowu, bracie! O bogowie, ależ urosłeś.

Romulus oczywiście zdawał sobie sprawę, że mimo iż tak urósł, nadal jest niższy od Remusa, wątpił jednak, czy Remus to zauważył. Jego brat wydawał się w dalszym ciągu wypowiadać wszystko, co miał na końcu języka, bez żadnych ukrytych myśli.

- Dobrze widzieć cię znowu, bracie - powtórzył Romulus, bo oczekiwano tego od niego, a tego, co czuł, i tak nie potrafił ubrać w słowa. Poza tym, pomyślał, wypadło grać echo brata. Ostatecznie byli bliźniakami.

Przedstawił Remusowi swoich dwóch przyjaciół, Lucjusza i Scaurusa, i obserwował, jak brat dopytuje się o ich wioskę rodzinną i rodziny, i znajduje kilka życzliwych słów dla każdego, w widoczny sposób zjednując sobie ich sympatię.

- Taki powrót trzeba uczcić! - rzekł Scaurus. - Z takiej okazji warto by wręcz zaszlachtować od razu któregoś z kwikaczy. Jak sądzisz, Romulusie?

- Jasne. Nie wiem tylko, czy jeden wystarczy. Może zjawi się jeszcze jeden gość honorowy. Nieprawdaż, Remusie?

- Co masz na myśli? - spytał szczerze zdumiony Remus.

- Chciałbym wiedzieć, czy ona tu jest. Źródło naszego istnienia, drogi bracie: nasza matka.

Wyglądało na to, że w ciągu minionych lat Remus zrobił się ostrożniejszy. Obrzucił spojrzeniem Numę, Scaurusa i Lucjusza, po czym rzekł powoli:

- No cóż, można powiedzieć, że jest w pobliżu, tyle że uważała, że przychodzenie od razu tutaj to nie jest dobry pomysł. No wiesz, z powodu ojca. Poza tym miała coś do omówienia z paroma tutejszymi kapłanami.

- W ogóle nie wiedziałem, że twoja matka jeszcze żyje - zauważył Lucjusz, co po raz kolejny dowiodło Romulusowi, że Numa, zawsze najlepiej poinformowany dzięki ojcu, potrafi, gdy trzeba, trzymać język za zębami. Także teraz milczał i w zamyśleniu spoglądał to na jednego, to na drugiego z braci, mimo że musiał już mieć ma końcu języka całkiem konkretną uwagę.

- Och, ona żyje - odpowiedział Romulus Lucjuszowi. - Nasza matka nie jest zwyczajną istotą. Ona przeżyje wszystko.

- Z wątpym uśmiechem zwrócił się ponownie do Remusa.

- W przeciwieństwie do biednego Faustulusa, bracie. Zmarł zeszłej zimy. Nie omieszkawszy zażyczyć sobie, co zrozumiałe, żebyś był przy nim.

Poczucie winy, które natychmiast odbiło się w wyrazistych rysach Remusa, było ogromnie satysfakcjonujące. Choć nie rekompensowało faktu, że to Romulus musiał słuchać świszczącego oddechu przybranego ojca do samego końca, podczas gdy Remus cieszył się życiem w Koryncie, Egipcie czy gdzie indziej. Ale to był początek.

- Zmarł? - powtórzył ochryple. - Myślałem... dlaczegoś mi nie... o Apollinie, tak wielką miałem nadzieję...

Wzywa nawet bez zastanowienia obcych bogów, pomyślał Romulus, a jego uśmiech bez śladu radości się pogłębił. Potem jednak zlitował się nad bratem, objął go ramieniem i powiedział:

- Niczego nie mogłeś zrobić. Nikt nie mógł nic zrobić. Nadeszła po prostu pora na niego.

Stał się zbyt słaby, żeby żyć nadal, dodał w myśli, ale nie wypowiedział tych słów. Jedynej osoby, wobec której mógłby się zdobyć na tego rodzaju wyznanie, tutaj nie było.

- Gdzie ona jest? - spytał Remusa.

Wciąż jeszcze wstrząśnięty brat odpowiedział:

- Pół dnia drogi konno stąd. Mam cię zaprowadzić do niej, jeśli zechcesz ją zobaczyć.

Romulus roześmiał się, wszyscy obecni popatrzyli niepewnie na niego.

- Chciałbym ją zobaczyć - rzekł, uspokoiwszy się z powrotem. - Ale to ona ma do mnie przyjść.

Resztę dnia spędził na przygotowaniach, pozostawił zwierzęta Lucjuszowi i jego młodszemu bratu, który stał na straży podczas ich wyprawy rabunkowej. W głowie miał zupełny mętlik, jakby brzęczał w niej rój pszczół. Naprawdę nie był do końca pewien, czy matka przyjdzie. Bardzo możliwe, że podejrzewa go o zastawienie jakiejś pułapki. Nie mijałaby się z prawdą, ale nie byłaby to taka pułapka, jakiej by się spodziewała. Teraz chodziło o to, czy wieloletnie rozmyślenia nie okażą się daremne.

W każdym razie w postawie Remusa nic go nie zaskoczyło. Remus jak dawniej był przewidywalny, co w uspokajający sposób cieszyło Romulusa. Remus zobaczył świat, lecz świat nie zdołał go zmienić. Najwidoczniej wszystkie doświadczenia spływały po nim jak woda, łącznie z dniem, który zniszczył ich dawny świat. Z szyderstwem, które nie było skierowane tylko przeciw Remusowi, lecz również przeciw niemu samemu, przywołał na pamięć niegdysiejszą próbę pocieszenia, gdy mówił: „Lubię cię bardziej niż kogokolwiek innego”.

Już wtedy wiedział, że musi to być kłamstwo w dobrej wierze, a teraz, gdy Remusowi,

jak widać, tak posmakowało życie bez niego, znowu był pewien swego. Gotów był iść o każdy zakład, że Remus w życiu za morzem tylko czasami myślał o nim, w sam raz, żeby czuć słabe echo wyrzutów sumienia, z którymi bądź co bądź dało się coś zrobić. On sam nie znał już tego uczucia. Ostatnie wyrzuty sumienia umarły wraz z biednym Faustulusem, namacalnym dowodem na to, dlaczego niedobrze jest kogoś kochać. Razem z Faustulusem spalił sympatię dziecka, którym był kiedyś. Urna z prochami stała jeszcze w jego chacie, jako nieustające wspomnienie tego, o czym Remus pewnie zapomniiał bez żadnych trudności. A z popiołu, jak w jednej z jej historii, które mu przysyłała, narodziło się nowe stworzenie, aby wznieść się ponad wszystkie inne.

- Dziwię się, że nie porozmawiałeś dłużej z bratem - stwierdził Scaurus, kiedy czekali.

- Tak długo go nie było.

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu na gadanie.

Jakby los chciał jej spłatać złośliwego figła, Ilian zobaczyła najpierw kogoś innego, tym razem Scaurusa, a on trącił w bok Romulusa.

- Nigdy dotąd nie widziałem kobiety na koniu - zauważył. - Popatrz na to, stary.

- Moja matka nie jest kobietą - odparł Romulus, wypatrując nadjeżdżającej. - Ona jest boginią.

Istotnie jechała konno, podobnie jak Remus, ale w odróżnieniu od Remusa, który natychmiast zeskoczył z wierzchowca i ponownie uściskał Romulusa, pozostała w siodle i popatrzyła na niego z góry. Nic się nie zmieniła; każdy rys, każdy gest łącznie z odgarnięciem z czoła kilku loków, które opadły jej na twarz, były nadal takie, jakie odcisnęły się w jego pamięci.

Remus uwolnił się z jego objęć i nieco zbyt pośpiesznie, co zdradzało, że przynajmniej nie jest zupełnie ślepy i dostrzega drażliwość sytuacji, powiedział:

- Pomogę tylko szybko matce zsiąść z konia.

- Nie trzeba - odparł Romulus, nie spuszczać jej z oczu, podszedł do konia i wyciągnął do niej rękę. - Witaj - powiedział - witaj... Larencjo.

Pochyliła głowę, jakby z uznaniem dla celnego strzału, przerzuciła nogę nad grzywą zwierzęcia, chwyciła rękę syna i ześlizgnęła się z grzbietu wierzchowca. Zdawała sobie sprawę, że ów krótki moment, gdy spoczywała w ramionach Romulusa, zdarzył się po raz pierwszy. Ostatecznie wcześniej, kiedy wróciła, nie dał się wziąć w objęcia.

- Rada jestem widzieć cię znowu, mój synu - rzekła spokojnym tonem, który przybierała zawsze, gdy z nim rozmawiała, i cofnęła się.

- Jestem tego pewien. Ale nie możesz się cieszyć tak bardzo jak ja.

- Przygotowaliśmy dla was ucztę - powiedział Scaurus do Remusa. - Prosię obraca się już na różnie.

- Przygotowaliśmy coś więcej - przerwał mu Romulus ciekaw, czy matka okaże oznaki niepokoju. Nie uczyniła tego, a on przyjął to z zadowoleniem. Nie chciał, żeby była słabsza niż dawniej. Chciał, żeby nic nie mąciło jej pewności siebie. W przeciwnym razie nie byłoby warto jej niszczyć. - Pozwól, że ci pokażę - uzupełnił i ponownie podał jej ramię.

Poczuł, jak jego skóra kurczy się, kiedy położyła na nim rękę.

- Nie ma wojowników z Alby - rzekł cicho, prowadząc ją w kierunku chaty, w której mieszkał z Faustulusem, a teraz sam z rzadka sypiał. Remus i Scaurus, którzy zajęli się końmi, zeszli dla niego na dalszy plan, zbledli wobec obecności jego snu.

- Wiem - odparła, również zniżając głos. - Nie tak blisko Tarchuny.

- Co naturalnie jest powodem, dla którego przybyłem tutaj - zgodził się z nią i odsunął zasłonę w drzwiach.

Wypatroszone prosię nadziane na rożen nad paleniskiem stanowiło najmniej ważny element jego przygotowań. Całą chatę wypełniały kwiaty, polne kwiaty, obsypane kwiatami gałązki, które jego towarzysze zerwali dla niego mimo sarkania na babskie zajęcia, a on w tym czasie pojechał do Tarchuny po świece, w których woń wosku mieszała się z innymi esencjami. Zatrzymała się raptownie i kiedy ona chłonęła ten widok, Romulus poczuł w sobie pierwsze drżenie triumfu. Nie spodziewała się tego. To był klucz: znalezienie strategii, z którą się nie liczyła, i robienie rzeczy, na które nie była przygotowana. Napawał się tym wszystkim: szeroko otwartymi oczami, lekko rozchylonymi ustami, nagłym zastygnięciem, nim się opanowała i na powrót otoczyła kokonem nieprzystępności.

- Mam nadzieję, że ci się podoba - powiedział. - To nic takiego w porównaniu z pałacem w Albie. Ale niezły początek, nie uważasz?

- Jest cudownie - odparła; gdyby nie wiedział, jak jest naprawdę, przysięgłby, że w jej głosie przebija smutek. - Ja też mam dla ciebie prezent - dodała, wyciągając spod narzutki miecz, który ledwo zasługiwał na tę nazwę, taki był krótki.

- Dziecięcy mieczyk? - zapytał, w absurdalny sposób poczuł się urażony. Równocześnie zwrócił uwagę, że miecz nie jest z brązu; metal miał zupełnie inny kolor, był matowo, srebrzyście szary.

- Miecz z żelaza. Czymś takim Asyryjczycy podbili Egipt. Łatwo nim przebić każdy skórzany pancerz, powiedziano mi, że ten miecz nadaje się do tego najlepiej. Nie do uderzeń, tylko do zadawania pchnięć.

Wziął broń do ręki i machnąwszy nią w powietrzu, poczuł, że jest niezwykle lekka.

- Twój brat nie uważa go za broń honorową, kiedy przeciwnik ma tylko miecz z brązu - zauważyła spokojnie. - Ale jest śmiercionośny.

Romulus nie mógł się zdecydować, jak ocenić podarowanie broni, którą Remus pogardził: czy miało to być pochlebstwo czy obraza. Nie zdążył się nad tym długo zastanowić, gdyż Remus, Scaurus i Lucjusz weszli właśnie hałaśliwie do środka.

- Ale się postarałeś, Romulusie - stwierdził Remus, kiedy ochłonął ze zdumienia, i poklepał brata po plecach. - Dzięki!

Dopiero po zakończeniu uczty, po wielu opowieściach o greckiej broni, zawodach sportowych, rydwanach egipskich i nubijskich koniach, po śmiechach, winie przyniesionym przez Remusa i pieczonej wieprzowinie Romulus mógł wreszcie wrócić do rozmowy z Ilian.

- Czemu właściwie Numa nie został? - zapytała. Kolczyki, które nosiła, migotały srebrzyście w blasku paleniska.

- Bo mogłoby cię zaniepokoić, gdybyś wyobraziła sobie, co robi w Tarchunie - odrzekł Romulus i podsunął jej czarkę z fasolkami, którymi się poczęstowała. - Jesteś zaniepokojona?

Pokręciła głową, a on uśmiechnął się do niej.

- Dlaczego nie wzięłaś ze sobą swojego barda? Został jako zabezpieczenie tyłów?

- Romulusie - odparła i odwzajemniła jego uśmiech - za dużo myślisz.

- Staram się.

- Przykro mi z powodu Faustulusa - powiedziała nagle z powagą.

- Nie, Larenco, nie jest ci przykro. Czujesz ulgę. Bądź co bądź to że już go tutaj nie ma, bardzo upraszcza sprawy.

- Naprawdę tak jest? - odrzekła w zamyśleniu.

Dla Remusa powrót do domu był zarazem piękniejszy i gorszy, niż sobie imaginował. Bólem napelniała go myśl o śmierci Faustulusa, lecz powitanie przez Romulusa wyobrażał sobie jako znacznie trudniejsze, zważywszy na skłonność do zapiekłej złości, jaką zawsze zdradzał jego brat bliźniak. Ale młodszy brat stał się mężczyzną posiadającym własnych przyjaciół, który nauczył się przebaczać, jak dowodziło to właśnie powitanie. Wziąwszy pod uwagę, że obawiał się, iż Romulus będzie się wzbraniał zamienić z matką choćby słowo, jego faktyczna reakcja graniczyła z cudem. Niedobrze, że ojciec nie żył, lecz w dalszym ciągu mogli być rodziną. I będą walczyć ramię w ramię, jak bracia - bo byli braćmi.

Była już późna noc, kiedy wreszcie dopadł Romulusa samego, w stajni obok chaty, gdyż zajrzał jeszcze do koni. Ciepły, duszący zapach przypomniał mu dzieciństwo.

- Prawie ze mną nie rozmawiałeś - poskarżył się Remus z wyrzutem, ale serdecznie.

- No cóż, inni zupełnie cię zawojowali - Romulus zawahał się chwilę. - Nie przywykli gościć bohaterów zza morza.

- Romulusie, oni bardzo cię cenią - rzekł Remus, który rozpoznał ukryty ton w głosie brata. - Pewnie przeżyliście wspólnie niejedno. To dobrze. Ze względu na to, co nas jeszcze czeka.

- Z całą pewnością. Ale do tego będziemy potrzebować jeszcze więcej ludzi.

- W takim razie wiesz...

W ciemności poczuł dłoń brata na ramieniu, zanim ją zobaczył.

- Nie jestem głupi, Remusie. Wiem, dlaczego wróciliście.

- Wrócilibyśmy też tylko z twojego powodu - zaprotestował Remus. - Brakowało mi ciebie.

- Jestem pewien.

- Naprawdę! Inni - to nie było po prostu to samo. Grecy mają takie przysłowie, wiesz? *Bezbronne są plecy bez brata*. I to się zgadza. - Remus przerwał, zastanowił się chwilę, czy nie zabrzmiało to jak przechwałka, i uznał, że Romulus na pewno go zrozumie. - Akurat ostatnimi czasy przytrafiło mi się coś, o czym koniecznie muszę z tobą porozmawiać.

- Opowiedz mi o tym - rzekł Romulus uspokajającym tonem - ale na wolnym powietrzu. Chciałem się tylko upewnić, że ze zwierzętami wszystko w porządku.

- Jak nas nauczył ojciec - przyznał w zamyśleniu Remus.

Romulus nic nie odpowiedział. Na nocnym niebie Remus rozpoznał najważniejsze gwiazdy, według których orientowali się żeglarze, ale choć matka mu proponowała, nigdy nie był na tyle ciekaw, żeby dowiedzieć się o nich więcej. Taka wiedza należała do świata rytuałów i suchych papirusów, który nie był jego światem.

- Masz dziewczynę? - zapytał nagle.

Romulus ze szczerym zdumieniem w głosie zaprzeczył.

Wówczas Remus otworzył przed nim serce, opowiadając o Prokne, o cudownej, zwodniczej Prokne, z którą przed odjazdem nawet już się nie widział, bo zabroniła mu tego duma, choć niewyobrażalnie tęsknił za nią.

- Jednego nie pojmuję - zakończył swe wynurzenia - jaki powód miała matka, żeby zainicjować to wszystko? Chodzi mi o to, że w przeciwnym razie nigdy bym nie myślał o Prokne w ten sposób.

- Matka na pewno miała powody. Przypomnij mi tylko, co Prokne o niej powiedziała.

- Prokne w ogóle nic nie... powtórzyła tylko plotki. Złośliwe plotki, niezgodne z prawdą. Doprowadziło mnie to tylko do szału, kiedy sobie wyobraziłem, rozumiesz?

- Rozumiem cię bardzo dobrze - odparł Romulus zajęty już własnymi myślami, podczas gdy jego kochany, ale niemądry brat nadal plótł o swoim złamanym sercu. - Bardzo dobrze.

W pewnym sensie powtórzyły się dla bliźniaków wiosna i lato, które spędzili z matką przed czterema laty. Oczywiście były różnice: Faustulus nie żył i nie mieli już stałego domu, gdyż Romulus przestał udawać, że zajmuje się pilnowaniem bydła. Razem z Remusem gromadzili następnych zwolenników jak Lucjusz i Scaurus, żeby szkolić ich na wojowników, najpierw w pobliżu Tarchuny, potem z okolic Wejów, miasta Etrusków leżącego najbliżej Alby. Zwolenników, którzy byli młodzi, biedni i wystarczająco żądni przygód, żeby napadać na Etrusków. Zawsze jednak chodziło wyłącznie o karawany kupieckie z Alby.

- Hultaje - klął jeden z kupców, który stracił w ten sposób wóz pełen cennych dzbanów. - Król wam za to odpłaci.

- Jaki król? - odparł Romulus wystarczająco głośno, żeby go mógł słyszeć każdy z napadniętych. - Nie macie wszak prawdziwego króla. Wasz król sprzeniewierzył się bogom i jest przeklęty, wszyscy o tym wiedzą.

Swych ofiar nigdy nie zabijali.

- Przede wszystkim dlatego - wyjaśnił Romulus matce - że to złe rozwiązanie: zaczynać rządy z poddanymi, którzy cię nienawidzą, bo odebrałaś im ojców, braci lub synów. Ale to będzie musiało się zmienić, kiedy zaczną podróżować z lepszymi eskortami.

Rozmowy, jakie prowadzili ze sobą Romulus i Ilian, należały zdaniem Remusa do wspólnych spraw, które łączyły ich w owych dawnych miesiącach. Romulus posiadał zmysł ogarniania skomplikowanych spraw, czy były to rytuały, czy plany zwrócone ku przyszłości, i właśnie co się tyczy rytuałów, Remus rad był nawet, iż może zrzucić na brata tego rodzaju obowiązki. Sam wolał troszczyć się o rzeczy konkretne, jak choćby organizowanie malej, ale wciąż rosnącej gromady ich zwolenników. Była to barwna mieszanina składająca się z chętnych do bitki pasterzy, zbiegłych niewolników i innych ludzi bez ziemi, ale choć większość z nich potrafiła dobrze walczyć kijem, to jednak żaden nie był wyszkolony w pojedynkach na miecz, tarczę i oszczep jak Remus i Numa. Remus zajął się ich szkoleniem, jak również budową obozowisk, a poza tym obrządzaniem zarówno własnych, jak i zrabowanych zwierząt, większość takich codziennych prac w gospodarstwie wykonywał też dawniej z ojcem.

Tylko trochę zaskoczyło go to, że Romulus mimo wszystkiego co się wydarzyło, rozumie się tak dobrze z matką. Możliwe, że miał talent do rozwiązywania trudnych spraw

życiowych, lecz jego brat bliźniak często nie chciał pojąć tego, co oczywiste, zwłaszcza tego, co dotyczyło jego samego. Dla Remusa już wcześniej było jasne, że Romulusowi zależy na uwadze matki, a teraz widać było jeszcze wyraźniej, że prędzej by sobie odgryzł język, niż przyznał się, że mu jej brakuje. Coś w tym rodzaju powiedział także, gdy dołączył do nich Ulsna i dzień później wziął na stronę Remusa, aby go zapytać, co sądzi o zachowaniu Romulusa.

- Jest dobrym synem, który cieszy się, widząc znowu swoją matkę - odparł Remus, starając się, żeby w jego głosie nie pobrzmiwała irytacja. Nadal miał słabe wyrzuty sumienia w stosunku do Ulsny, przeszkadzał mu jednak sposób, w jaki ów sformułował swoje pytanie.

- Hm - mruknął jedynie w odpowiedzi Ulsna.

Jak na ironię sprawiło to, że Remus nie mógł tego tak zostawić.

- Przecież każdy to widzi.

- Hm.

- Powiedźże wreszcie, co ci leży na wątrobie! - burknął niecierpliwie Remus.

- Zrobiłbym to - odrzekł Ulsna, uniósłszy brew - ale ani trochę nie wierzę, mój chłopcze, że potrafisz panować nad sobą.

Remus założył ręce na plecach i starał się przybrać skruszoną minę, co wywołało słaby uśmiech na twarzy Ulsny.

- No cóż - zaczął powoli - ponieważ sam wychowałem się bez matki, o synach i matkach wiem tylko to, co mogłem zaobserwować u ciebie i twojej matki, a o Romulusie nie wiem właściwie nic. Muszę jednak powiedzieć, że twój brat zupełnie inaczej niż ty okazuje, że jest dobrym synem. Mnie wydaje się niemal mężczyzną, który zabiega o względy pani swego serca.

Przed doświadczeniem z Prokne Remus pewnie by nie zrozumiał, do czego zmierza Ulsna. Również teraz zajęło mu chwilę, zanim zrozumienie utorowało sobie drogę przez jego konfuzję, niczym oliwa mieszana z wodą. Choć poczuł gwałtowną pokusę, tym razem nie użył pięści.

- Romulus w całym swoim życiu miał matkę tylko przez parę miesięcy - powiedział, starając się usilnie zapanować nad sobą - i nigdy nie chciał się przyznać, że jej potrzebuje. Tylko ktoś, kto sam jest wybrykiem natury, mógłby dostrzec w tym coś innego.

Widać było, jak Ulsne przeszył dreszcz, a jego twarz skamieniała. Bez słowa odwrócił się od Remusa.

Temu zrobiło się żal barda, z którym znowu się poróżnił, uznał jednak, że tym razem to Ulsna powinien go przeprosić. Poza tym domyślał się, co gnębi go tak naprawdę: zazdrość.

Ostatecznie biedny stary Ulsna nie miał niewiasty ani dzieci i mimo całej przyjaźni od czasu do czasu musiało mu być przykro, kiedy patrzył na Ilian z synami.

Irytujące było tylko to, że jego słowa skradały się za nim jak złodziej w nocy. Odbierały mu czystą radość życia i mieszały ją z dziwnym niepokojem, kiedy widział matkę debatującą z Romulusem o jakowychś rytuałach, kiedy matka rozwijała jakiś zwój i Romulus pochylał się nad jej ramieniem, żeby się przyjrzeć, i przy tym niemal dotykał policzkiem jej policzka. Wszystko to były niewinne gesty, dopóki Ulsna nie zatruł ich tą jedną uwagą.

- Wiesz - rzekł w końcu Remus do brata - to, że zamierzamy strącić z tronu jakiegoś łotra, to jeszcze nie powód, żebyśmy odmawiali sobie przy tym trochę radości. Pora, żebyś poszukał sobie dziewczyny.

- I to mówi ktoś, kto nadal oplakuje swoją ostatnią kobietę. Remusie, zastanów się. Jeśli zacznę kręcić z dziewczyną z jakiejś wioski, rozgniewa to jej ojca, brata, stryja, czyli tych wszystkich, których potrzebujemy jako sprzymierzeńców.

Mówiąc to, Romulus miał wprawdzie w zupełności rację, lecz w pewnym sensie okazywanie takiego panowania nad sobą było w ich wieku niewłaściwie.

- Moglibyśmy pójść do któregoś z etruskich miast. Na przykład do Xaire. - Nasunęło mu się wspomnienie wszystkich prób odwagi z czasów dzieciństwa. - Chyba nie boisz się kobiet, co? - dodał.

- Nie - odparł chłodno Romulus, ale oświadczył, że gotów jest pójść do Xaire.

Tak się złożyło, że następna okazja nadarzyła się, gdy Ulsna wybrał się tam znowu, żeby wybadać nastroje wśród Etrusków. Bard wyglądał na niezbyt zachwyconego, kiedy bliźniacy zapowiedzieli, że będą mu towarzyszyć.

- My zapewnimy ci bezpieczeństwo i po drodze nie stanie ci się nic złego - oznajmił Remus i poklepał Ulsne po plecach. Miał to być w zamyśle pojednawczy gest, lecz mina barda pozostała lodowata.

- Zapewnicie tylko tyle, że zostaniemy zauważeni. Obaj jesteście tak samo nierzucający się w oczy jak para zadziornych młodych wilczków.

- Ale w Xaire nie będziemy rozrabiać. Tylko trochę się zabawimy. - Remus zawahał się zmieszany. - Z paroma miłymi etruskimi dziewczętami.

- To tyle, gdy chodzi o twoją wieczną miłość i wierność. Wiesz, gdy tak popatrzeć wstecz, to Prokne wcale nie była taka najgorsza. Przynajmniej nie czeka na ciebie.

Tym razem to Remus oddalił się poirytowany sztywnym krokiem, lecz Ulsna zaraz go dogonił.

- Już dobrze, chłopcze - powiedział bard. - Chodźcie ze mną i wyszalejcie się.

Bogowie wiedzą, że i tak nie będziecie już mieć zbyt wielu okazji.

Ulsna musiał przyznać w duchu, że niepokoi go Romulus, co było jednym z powodów, dla których zgodził się wziąć sobie na kark bliźniaków. Z biegiem lat jego znajomość ludzi dojrzała na tyle, że uważał się za zdolnego właściwie ocenić każdego człowieka. Utarczki, jakie toczył niekiedy z Remusem, nie wynikały więc ze zbyt małego, ale ze zbyt dużego zrozumienia; poza tym chłopcy, ledwo uznano się ich za mężczyzn, posiadali fatalną zdolność prowokowania ludzi do gniewu swymi niewczesnymi uwagami. Jednakże Romulus, który powinien być takim właśnie chłopcem, zachowywał się w sposób zbyt zrównoważony, zbyt przypominający Ilian, kiedy ta coś planowała. W każdym razie przez te lata Ulsna nauczył się odczytywać zachowania Ilian, a więc lepszym porównaniem byłby przypuszczalnie jej stryj z Alby. Wiele by powiedziało o Romulusie, gdyby można go było zaobserwować w sytuacji, kiedy poniosły go nerwy. W ogóle wskazane było mieć go nadal na oku, co zresztą Ulsna dał do zrozumienia, gdy rozmawiał z Ilian o wycieczce do Xaire.

- Och, ale on nie upije się na tyle, żeby dać się wy badać tobie lub komuś innemu - rzekła Ilian tonem, w którym pobrzmiewała duma zmieszana z rozbawieniem - na szczęście. W przeciwnym razie marne byłyby widoki na osiągnięcie naszego celu. Jego opanowanie w ostatnich latach ogromnie wzrosło.

- Bez wątpienia. Obawiam się tylko, że pewnego dnia obudzisz się spętana i zakneblowana w niewoli u Arntha, bo twój żądny zemsty syn tak dobrze panuje nad sobą, a ty masz wszelką ostrożność za nic. Chyba nie sądzisz, że wprawia się w przebaczeniu i zapomnieniu tylko dlatego, że nie okazuje ci nienawiści jawnie jak w dzieciństwie.

- Nie sądzę. O czymś jednak zapominasz, Ulsno. On chce tronu. Ma to w sobie - dodała, uśmiechając się słabo - ten głód, tę ambicję. I chciałby, żebyśmy gdy przyjdzie czas, potwierdziła przed całym światem jego pochodzenie. Chciałby, żebyśmy zobaczyła go na tronie, i dopiero wtedy się zemści.

- Hm. Wybacz, ale wydaje mi się, że zapominasz o czymś bardzo oczywistym. W tej chwili wygląda na to, że uruchomiłaś wszelkie środki, aby Remus wstąpił na tron Alby, nie Romulus, ale na braterską miłość niekoniecznie bym liczył. Czemu miałyby nie wydać was obojga Arnthowi, wierząc, że ten w dowód wdzięczności wyznaczy go potem na swojego następcę?

Gdy Ulsna to mówił, wyraz pogodnego zamyślenia zniknął z rysów Ilian, ustępując miejsca kamiennemu sfinksowi.

- Arnth nie może uznać za następcę żadnego z moich synów. Teraz już nie.

- Bo w ten sposób przyznałby, kto jest ich ojcem? - zapytał cicho Ulsna, przypominając sobie, jak podsłuchiwał jej pierwszą rozmowę z Jolaosem w Delfach i zastanawiał się, czy Ilian powiedziała wtedy prawdę o świętych zaślubinach.

- Bo wreszcie - jeśli wierzyć jednemu z kupców, na których napadali moi synowie - któraś z niewolnic urodziła mu syna - odparła chłodno Ilian. - Jeśli mówi się o tym w Xaire, możesz rozpowiadać mimochodem, że to jawne przyznanie się do słabości, próba dowiedzenia, że jest jednak prawowitym królem, nawet za cenę osadzenia na tronie Alby bachora niewolnicy, który przypuszczalnie nie został nawet przez niego splodzony. Poza tym - dodała sięgając po wełnę, którą przyniósł jej Remus, żeby cerowała ich odzież w nieunikniony sposób nieraz poszarpaną wskutek ciągłego przenoszenia się z miejsca na miejsce - bez tego kroku uznanie jednego z bliźniaków byłoby przypuszczalnie niemożliwe. Nie dlatego, że nie mają ojca. Dopóki pałac i świątynia nie unieważnią mojego wypędzenia, nie mają także matki. Ja nie istnieję, a tym samym nie ma także Romulusa ani Remusa.

Nagle zmarszczywszy czoło, podniosła na niego wzrok i powiedziała, żeby przyniósł jej swój płaszcz, pewnie też przyda mu się cerowanie. Ulsna określiłby to jako niezręczną próbę zmiany tematu, gdyby nie wiedział, że Ilian zawsze miała skłonność do tego rodzaju mimowolnych przeskoków myśli, a odkąd stary kapłan w Egipcie podał jej podejrzany środek, zdarzały się one jeszcze częściej. Bardziej niepokoił go jednak fakt, że Ilian w dalszym ciągu unika odpowiedzi w zasadniczej kwestii, że tylko jedna osoba może zasiadać na tronie i że chłopcu, w którego sercu pieczołowicie hodowano nienawiść, absolutnie nie można powierzyć swojej przyszłości, obojętne w jakiej postaci. Czasami przypominała mu dawne naczynia z alabastru, stojące w pomieszczeniach pani Nesmut, pomimo całej piękności poprzecinane delikatnymi rysami. Od owej nocy kiedy sądził, że na zawsze postradała rozum, nie potrafił się uwolnić od tego widoku. Mimo to spełnił jej życzenie, przyniósł swój płaszcz i przyglądał się jej szczupłym, dobrze mu znanym palcom podczas naprawiania miejsc rozdartych przez ciernie i krzaki. Tak Grecy wyobrażali sobie boginie losu, z przędzą w ręku. Ze smutkiem pomyślał, że dobrze by było, gdyby Ilian jak Mojry potrafiła łątać coś więcej niż uszkodzone okrycia. Ale sam w to wątpił.

Nie uszło uwagi Romulusa, że Ulsna obserwuje go przez całą drogę do Xaire, a potem w samym mieście. Nawet łagodne, nasycone zapachami późnowiosenne powietrze wydawało się nosić w sobie jego nieufność, a uczucie to niezwykle go ożywiało. Remus, który czasami sprawiał wrażenie speszzonego, wydawał się zauważać, że coś takiego w ogóle ma miejsce, tylko na marginesie. I już w chwilę później gadał znów jak nakręcony: o nubijskich koniach,

które będą sprowadzać, kiedy nadejdzie ich czas, i że w tym celu trzeba budować większe statki, co na pewno planuje niejaki Arion, o którym Romulus słyszał już nieraz.

Słuchanie takiej paplaniny brata miało w sobie coś przyjemnie swojskiego, lecz od czasu do czasu Romulus zastanawiał się, czy Remus nigdy nie pomyślał o tym, że wszystkie te historie o obcych krajach, które dane było oglądać tylko jednemu z nich, mogą wyłącznie pogłębić przepaść między nimi, zamiast ją zlikwidować. Przypuszczalnie nie. Remus był zbyt dobry, żeby oddawać się tego rodzaju brzydkim rozmyślaniom.

Przy bramie miejskiej Xaire potraktowano ich z typową protekcjonalnością, jaką okazywano latyńskim chłopom; Ulsna, który wiedział, że bardowie mocniej zapadają w pamięć niż chłopci, ukrył instrumenty w workach na owies, a poza tym milczał, co Romulus przyjął z ulgą. Wątpił, czy bard będzie potrafił przekonująco udawać Latyna. Kiedy machnięciem ręki kazano im przechodzić dalej, potraktowawszy kilkoma pogardliwymi uwagami o latyńskiej złodziejskiej hołocie i głodomorach, zadał sobie pytanie, czy w najbliższych latach nadarzy mu się okazja zabicia tych zarozumiałych strażników. Nie było to wcale nieprawdopodobne. Pokojowa przyszłość nie była tym, o czym marzył syn boga wojny.

Do tej pory tylko ranił ludzi w walce, ale nikogo nie zabił. Czasami wyobrażał to sobie z mieszaniną zgrozy i podniecenia. W przeciwieństwie do tego dziewczęta z szynków w Xaire, które wystraszały Remusa, nie wzbudzały w nim emocji i był zadowolony z siebie, że tak dobrze się kontroluje. Rzecz jasna doceniał ich walory, bujny biust jednej, długie nogi drugiej, ochryply śmiech trzeciej, która dzieliła ławę z Remusem i piła z tego samego dzbana co jego brat. Ale ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że wcale mu nie zazdrości łatwości, z jaką doprowadza dziewczęta do śmiechu i flirtuje z nimi. Romulus popijał małymi łydkami z własnego dzbana, kazał sobie przynieść jeszcze trochę wody, żeby ją zmieszać z winem, sam śmiał się od czasu do czasu i chłonał przy tym nadzwyczaj ujmujący widok, jaki przedstawiał jego postawny brat wraz ze wspaniałymi okazami sprzedajnej kobiecości.

- Jesteś nieśmiały, prawda? - spytała jedna z dziewcząt i przejechała ręką po jego plecach. Ponieważ dłoń miała wilgotną, a on sam spocił się z powodu upału, wyszedł z tego lepki gest, który wprawdzie nie wzbudził w nim obrzydzenia, ale chybił zamierzonego celu.

- Zmęczony - odparł, na co ona po chwili, marszcząc nos, odwróciła się od niego.

W tym szynku jak i w innych bard wykonywał swoje pieśni i rozmawiał z ludźmi, którzy wynagradzali go za to jedzeniem i napitkiem, ale robił to zazwyczaj, jak uzgodniono, w pewnej odległości od bliźniaków. Mimo to Romulus nie był zaskoczony, gdy Ulsna w końcu przysiadł się do niego.

- Nie martw się, bardziej - rzekł szyderczo Romulus. - Nikt tutaj nie rozmawiał dotąd o

poważnych sprawach życiowych... ani nie miał takiego zamiaru.

- No cóż, ty niekoniecznie wyglądasz na takiego, który dobrze się bawi - odparł spokojnie Ulsna - w przeciwieństwie do twojego brata.

Romulus postanowił, że pora odplacić bardowi za to, w jaki sposób pomógł upokorzyć Faustulusa. Poza tym powinno to być dobre ćwiczenie. Możliwe, że Ulsna nie był wojownikiem, ale skoro przeżył z n i ą tyle lat, to należało go poważnie traktować jako przeciwnika. Niełatwo będzie dostać się do jego głowy. Poza tym należało liczyć się z tym, że Remus w międzyczasie dostatecznie długo zostawi w spokoju dziewczki, które uwiesiły mu się na szyi, i zechce się przysłuchiwać rozmowie. W każdym razie właśnie zapewniał donośnie tę o ochrypłym głosie, że ma oczy jak egipski kot, cokolwiek to znaczyło, toteż Romulus zaryzykował ostre otwarcie, które od samego początku powinno wytrącić Ulsnę z równowagi.

- W przeciwieństwie do mojego brata dziwki są mi obojętne - odparł i z zimnym uśmiechem obserwował drobną twarz człowieka, który przystawił Faustulusowi nóż do gardła. - Zwłaszcza etruskie dziwki. Ma się rozumieć, z wyjątkiem jednej.

Zielone oczy barda zwięziły się w szparki, lecz poza tym nawet nie drgnął. Nie popełnił błędu i nie odpowiedział mu popędliwie ani nie udawał, że nie rozumiał aluzji. Zamiast tego wpatrywał się tylko w Romulusa, co w końcu zirytowało młodzieńca.

- Nasz Remus to miły chłopak - mówił dalej, pociągnął łyżeczek wina i poczuł między zębami parę łupin winogron. - Wierzy, że wszyscy chcą jak najlepiej. Ale ty nie, prawda?

- Ja nie mogę sobie na to pozwolić - odpowiedział bard głosem bez wyrazu. - Na świecie jest zbyt wiele historii, zbyt wiele pieśni o dzieciach, które występują przeciwko rodzicom. Wszystkie źle się kończą. Nie ma większego grzechu przeciw bogom; przeważnie znajduje się też paru ludzi, którzy takich przestępców karzą. W taki sposób, że woleliby oni nigdy się nie narodzić.

Była to jak najbardziej dobitna groźba, Romulus musiał to przyznać, także on nie popełnił tego błędu, żeby nie docenić barda, jak uczynił to wtedy jako dziecko. Nie mógł jednak zaprzestać, musiał dalej toczyć tę walkę.

- Bardzo możliwe. Ale wiesz, co mi się zawsze najbardziej nie podoba w takich historiach? Mściciele przybywają zawsze za późno. Nie są w stanie powstrzymać właściwej zbrodni.

Z zadowoleniem zauważył, jak bard zaciska pięści i napina mięśnie grzbietu.

- Weź przykładowo kobietę bez synów, bez przyjaciela. Zupełnie bezbronną, niezdolną bronić się przed napadami.

Bard nadal mówił ściszym głosem, lecz mimo paplaniny i śmiechów Remusa i

dziewcząt Romulus bez trudu go zrozumiał.

- Powiedz mi, że twoi przyjaciele oddali ją w ręce Arntha, a nie opuścisz Xaire żywy.

Romulus roześmiał się.

- Amuliusza? I to wszystko, co potrafisz wymyślić? - odparł również tak cicho, jak się dało, zważywszy na panujący wokół nich hałas. - Jak na barda, Ulsno, nie grzeszysz siłą wyobraźni. Gdybym musiał sobie coś wyobrazić... no więc ja bym się obawiał, że taka kobieta zupełnie sama wśród młodych mężczyzn, którzy jak pokazuje nam właśnie bardzo pięknie mój brat, szukają każdej okazji, straciłaby coś innego niż wolność.

Przypuszczalnie ta możliwość nie przyszła Ulsnie do głowy. Szybko zaczerpnął powietrza i jakby chciał się podnieść, lecz Romulus chwycił go za ramiona i wcisnął z powrotem na ławę. Wychylił się przy tym w jego stronę i szepnął mu na ucho:

- Naturalnie nie wiem, czy naprawdę byłaby to strata. Może też przecież jej się s p o d o b a ć. Czy potrafisz to powiedzieć na pewno? Remus jest taki prostoduszny, uważa, że nie potrafisz, ale ja mam co do tego wątpliwości.

Właśnie napawał się bezsilnym gniewem w oczach Ulsny, gdy poczuł na podbrzuszu spiczaste ostrze. Romulus wzdrygnął się i zaklął, nim zdążył się powstrzymać. Co za głupota, że zapomniał o biegłości barda akurat w posługiwaniu się nożem. To dlatego, że przestał się pilnować, zanim nadeszła pora. Był raczej pewny tego, że Ulsna nie użyje broni w takim jak to publicznym miejscu, w dodatku z Remusem po drugiej stronie stołu, lecz ostrze w najwrażliwszym miejscu ciała otrzeźwiło go i sprawiło, że zaczął się zachowywać bardzo cicho.

- Jesteś małym chorym gnojkiem - rzekł Ulsna - i jedyny powód, dla którego nie wytrzebieję cię od razu, żebyś nie spłodził więcej takich chorych gnojków, to ten, że ona miałaby mi to złe. Tak, wiem, że kłamiesz i że nic takiego się nie stało. Dzisiaj nie. Ale gdybyś zamierzał kiedykolwiek wcielić w życie swój plan, to przypomnij sobie tę chwilę tu i teraz.

Romulus czuł wszystko bardzo wyraźnie: upał panujący w szynku, zapach rozlanego wina i starych szczyń kogoś, kto nie zdążył wyjść na ulicę, beztroski śmiech brata, zabójcze spojrzenie Ulsny, nóż i swój własny zeszywniały członek.

- A co z chorą kobietą, która wydała mnie na świat? - zapytał w odpowiedzi.

W oczach Ulsny dostrzegł błysk, jakby z rzeki wynurzyła się ryba, której rzucono właściwą przynętę, lecz nigdy miał się nie dowiedzieć, czy Ulsna udzieliłby jakiegś odpowiedzi. Remus wybrał akurat ten moment, żeby przypomnieć sobie, iż ma brata, któremu właściwie chciał pomóc w spędzeniu paru miłych godzin.

- Romulusie - zawołał - przestań gadać z Ulsną i posłuchaj raczej, co mają do powiedzenia te dziewczęta!

Nacisk noża zniknął, a Ulsna odsunął się nieco od niego, zanim wstał.

- Tak, wy dwaj korzystajcie ze sprzyjającej chwili - powiedział. - A ja zajmę się znowu zabawianiem wszystkich, zamiast marnować swoją wymowność na dysputy z wami, którzy o niczym nie macie pojęcia. Ostatecznie każdy bard chce - dodał na koniec, nie odrywając oczu od Romulusa - żeby jego słowa pozostały w pamięci ludzi.

Gdy następnego dnia wracali do obozu, obrali inną drogę, w Xaire usłyszeli bowiem między innym plotkę, że król Alby wysłał oddział wojowników specjalnie po to, żeby schwytać latyńskich bandytów, którzy napadali na mieszkańców i karawany handlowe z jego miasta. W każdym razie opowiadano, że król Xaire, choć jego miasto leżało najbliżej Alby, odmówił mu jakiegokolwiek pomocy, bo jego nigdy nie nękali rabusie, a poza tym Xaire i tak toczyło z Albą ciągłą rywalizację. Mimo to zarówno Ulsna, jak bliźniacy uznali, że lepiej pojechać dłuższą drogą, i tym sposobem dotarli do celu dopiero o zmierzchu.

Romulus baczył, czy po Ulsnie nie widać jakiegoś niepokoju, i z zadowoleniem stwierdził, że bard natychmiast zaczął rozglądać się za Ilian, a kiedy jej nigdzie nie dostrzegł, zapytał o nią pierwszą napotkaną osobę. Zapytany odpowiedział czołobitnie, że szlachetna Ilian wspięła się na wschodni pagórek, by obserwować gwiazdy. Romulus przygryzł wargi, tłumiąc uśmiech. Rzeczywiście jego matka robiła tutaj na wszystkich zbyt niesamowite wrażenie, żeby ktoś tknął ją palcem, ale gotów był iść o zakład, że Ulsna w szynku nie to miał na myśli. Chcąc dowieść Ulsnie, że nie boi się jego gróźb, powiedział:

- Przeprowadzę ją - i rzuciwszy okiem na Remusa, dodał: - Chyba że są jakieś zastrzeżenia?

To na pewno światło zachodzącego słońca zabarwiło policzki Remusa na czerwono, pomyślał w pierwszej chwili Romulus, lecz w następnej chwili oburzona mina brata i sposób, w jaki obrócił się do Ulsny, zdradziły mu, że Remus najwidoczniej znów przeżywa jedno ze swych nieprzewidywalnych olśnień. Albo to, albo Ulsna musiał z nim rozmawiać przed wycieczką.

- Jasne, że nie ma - odparł popędliwie Remus. Tym razem Romulus pozwolił sobie na krzywy uśmiech przeznaczony dla Ulsny, po czym ruszył wolno w kierunku wspomnianego pagórka.

Nie było to duże wzniesienie, więc mimo długiego marszu nie był zdyszany, kiedy zobaczył matkę przed sobą. Mimo to zatrzymał się, zamiast iść dalej i obserwował ją przez

chwilę. Włosy miała rozpuszczone, co rzadko czyniła, przytrzymywane jedynie przez opaskę na czole, a ostatnie promienie słońca pozostawiały czerwone iskry w brązowych lokach. Biorąc pod uwagę historie, jakie o niej opowiadano, i własny wiek, policzył i doszedł do wniosku, że powinna mieć trzydzieści jeden lub trzydzieści dwa lata. Faustulus i właściwie wszyscy dorośli w wiosce chodzili już w tym wieku lekko zgarbieni i mieli pierwsze siwe kosmyki we włosach, lecz ona wyglądała niewiele starszej niż dziewczęta w szynku. Siedziała na ziemi, plecami do niego, instrumenty leżały obok niej, a twarz zwróciła w kierunku zachodzącego słońca - szczupła postać w niebieskiej szacie, która przypominała mu płaszcz przechowywany latami przez Faustulusa. Dobrze jej było w tym kolorze, który sprawiał jednak także, że kontury matki rozpląwały się w półmroku. Zbliżył się możliwie bezszelestnie i od tyłu zasłonił jej oczy. Dotyk jej skóry pod jego palcami był chłodny, rzęsy łaskotały trochę.

- To było lekkomyślne - powiedział Romulus, kiedy się nie poruszyła. - Twój bard uważa, że z mojego powodu narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo. Posądza mnie o wszystko, co najgorsze.

- Jest dobrym przyjacielem - odparła. - Ale przez całe życie biegłam, teraz już z tym koniec.

- O nie, teraz jeszcze nie. Nie tuż przed osiągnięciem celu. Winna mi jesteś jeszcze jeden wyścig - rzekł i oderwał dłonie od jej oczu.

Nie odwróciła się do niego; zamiast tego opuściła rękę i podniosła garść ziemi.

- Pragnąc rządzić krajem, trzeba się z nim spleść - powiedziała w zamyśleniu - obojętne, czy to tylko pole, czy miasto, czy wielkie królestwo. Każdy chłop tutaj wie, ale większość Greków zapomniała o tym, Egipcjanie zapomnieli, a teraz, po powrocie, ja sama też odkrywam, że zapomniałam. Stałam się kimś obcym.

Romulus usiadł obok niej.

- Ach, ale w twoim wypadku nie odgrywa to żadnej roli. Ty przez te wszystkie lata zupełnie bezinteresownie walczyłaś o to, żeby twoi synowie pewnego dnia objęli władzę. Nie ty. Prawda?

Kiedy odwróciła się do niego, jej twarz była gładką, nieskazitelną maską z jego koszmarów sennych. Ale teraz był też pewien, że znalazł sposób, by ją rozszyfrować. Mówiąc dalej, chwycił ją za rękę, w której trzymała ziemię, i jeden za drugim odgiął jej palce. Nie zaprotestowała.

- To także zaplanowałaś? Że to zrozumiem? Naturalnie Remus nie ma o niczym pojęcia, gotów jestem iść o zakład, że nigdy nie wspomniałaś o tym kapłanom czy innym

możnym, którzy ci pomagali. Możliwe nawet, że także bardowi. Wystarczająco trudne było przekonanie ich, aby pomogli ci osadzić na tronie jednego z twoich synów. Gdybyś im zdradziła, że sama chcesz wstąpić na tron, ostatecznie uznaliby cię za wariatkę. - Otwarta dłoń z ziemią spoczywała w jego dłoni. - Nie chodzi o władzę z z a tronu, tylko n a tronie. Arcykapłanka i królowa w jednej osobie, jak dawniej król był jednocześnie najwyższym kapłanem.

Nagłym ruchem obrócił jej dłoń w taki sposób, że wysypała się z niej ziemia.

- Naprawdę sądzisz, że zdobędziemy dla ciebie tron, a potem odsuniemy się na bok? Byłoby to zbyt duże wymaganie nawet wobec Remusa.

- Nie - odpowiedziała i wysunęła dłoń z jego ręki. - Nie sądzę.

Znowu podniosła garść ziemi, wilgotnej pomimo ciepła, gdyż okolica była bagnista, lecz tym razem nie zamknęła dłoni, tylko dołączyła do niej drugą. A następnie przejechała pobrudzonymi ziemią dłońmi po twarzy Romulusa, najpierw po czole, potem po obu policzkach i wreszcie po podbródku, jakby chciała również jego ukryć pod jakąś maską. Nie poruszył się.

- Nigdy tego nie robiłam.

- Czego? - mruknął z twarzą w jej dłoniach.

- Wszyscy mamy jakieś plany. Ty masz swoje i ja mam swoje. Wierz mi, wyścig cię nie rozczaruje. Jeśli zdradziłabym ci wszystko już teraz tylko dlatego, że ty widzisz coś głębiej, gra byłaby skończona, nieprawdaż?

- Ja nie tylko widzę coś głębiej - oburzył się Romulus. - Jestem pierwszym i jedynym człowiekiem, który przejrzał cię na wskroś, od samego początku. Naprawdę mogłabyś to trochę bardziej docenić.

Poklepała go jeszcze lekko w policzek, po czym odchyliła się do tyłu i roześmiała. Po chwili zawtórował jej śmiechem. Uświadomił sobie, czego nie domyślał się jako dziecko, gdy po raz pierwszy formowała go niczym grudę gliny: że takie momenty były policzone. Obojętne, kto wygrywał - czas, który spędzał z nią, był ograniczony; potem nie mogło już być tak samo.

- Zdradź mi zatem, mój wyrozumiały synu - powiedziała, poważniejąc znowu - czy czujesz się związany z tą ziemią? Czy ona z tobą rozmawia?

Zastanowił się nad jej pytaniem.

- Ta ziemia tutaj? - upewnił się w końcu. - Owszem. Ale do tej pory jeszcze żadne miasto Etrusków nie wzbudziło we mnie innego uczucia niż pragnienie, żeby je zniszczyć. - Zerknąwszy szybko w bok, stwierdził, że matka okazuje typowe dla siebie opanowanie. -

Może nie całkowicie zniszczyć - ciągnął. - Ale podbić. Zwyciężyć. Całkowicie upokorzyć. Żeby było w zupełności... moje. - W nagłym porywie wzburzenia dodał: - A czego się spodziewałaś, Larenco? Jestem Latynem, bo ty mnie nim uczyniłaś.

- Jesteś myślącym człowiekiem - odparła. - W ten sposób można podbić królestwo. Psametyk tak uczynił. Ale lud mu nie wybaczy, kraj mu nie wybaczy i jego bogowie mu nie wybaczą. Założona przez niego dynastia się nie ostanie. Nie zawsze można tylko brać. Jeśli chcesz wszystkiego, musisz też być gotów dać wszystko.

Ostatni promień słońca zbladł wśród ćwierkania świerszczy, smarowania ziemią i wymiany poglądów. Romulus z coraz większym trudem rozpoznawał szczegóły jej twarzy i zastanawiał się, kiedy wszędzie księżyc.

- Mądre słowa, Larenco. Ale jeśli się nie mylę, to bardzo miałaś bogom za złe, kiedy wzięli cię za słowo, jedyny raz gdy gotowa byłaś dać wszystko.

- Och, dobry jesteś - rzekła cicho, a on zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie miał dosyć tych rzadkich, jakże rzadkich zwycięstw. - Naprawdę jesteś dobry.

Zdaniem Remusa mały oddział ich zwolenników był już tak dobry, jakby zostali wyszkoleni przez greckiego nauczyciela fechtunku. Odpędził od siebie myśl, że ta ocena ma więcej wspólnego z jego zdrowym zaufaniem we własne siły i młodzieńczą arogancją i że ludzie, którzy uczyli jego samego, mogliby uważać inaczej. Nie zaniepokoiła go plotka o oddziale nasłanym specjalnie na nich, przeciwnie, tęsknił za taką próbą, za potyczką z przeciwnikiem silniejszym niż kupcy i ich eskorta.

Jego życzenie miało się spełnić. Podczas jednego z następnych napadów okazało się, że pod plandekami na wozach, wyładowanych rzekomo zbożem, ukrywają się w rzeczywistości wojownicy, także ludzie dosiadający osłów oraz idący obok pojazdów nosili pod odzieniem miecze. Wywiązała się gwałtowna, zażarta potyczka i szybko zniknęła nawet duma z tego, że jego ludzie potrafią bardzo dobrze bronić własnej skóry za pomocą oszczepów, kijów i paru mieczy, wobec konieczności walki o to, żeby ocalić życie. Lekcje z Koryntu i nawet z Egiptu, gdzie skłonił jednego z oficerów Psametyka, żeby prawie codziennie się z nim fechtował, wydawały się łagodne w porównaniu z tym, lecz pozwalały mu reagować bez zastanowienia i za to odczuwał teraz wdzięczność. Prawie nie musiał myśleć. Nie widział niczego oprócz przeciwnika, z którym akurat walczył. Gdy ten z podciętym gardłem osuwał się na ziemię, Remus poczuł krótki piekący ból w ramieniu, obrócił się błyskawicznie i zdążył zobaczyć twarz z szeroko otwartymi, krzyczącymi ustami, z których buchnęła krew, mężczyznę osuwającego się na ziemię i swojego brata stojącego za

nim z zakrwawioną klingą. Potrzebował chwili, żeby pojąć, co się stało: wojownik z Alby o mały włos byłby go zabił, na szczęście pojawił się Romulus.

- Dzięki - wydusił.

Romulus popatrzył na swój żelazny miecz, podarowany mu przez Ilian, na swe zakrwawione ręce i leżącego na ziemi mężczyznę, po czym ku zaskoczeniu Remusa uśmiechnął się i jeszcze raz przebił ciało na ziemi.

- *Bezbronne są plecy bez brata* - zacytował, ale nie było czasu mu odpowiedzieć, bitwa wokół nich toczyła się dalej.

Na końcu nie pozostało im nic innego jak ucieczka, choć zadali wojownikom króla Alby zbyt duże straty, żeby ci byli jeszcze w stanie ścigać ich planowo.

- Mimo to - burknął Scaurus - to hańba, żeśmy uciekli.

- Nie uciekliśmy - odrzekł pojednawczo Remus. - Tylkośmy się wycofali.

- A gdzie tu widzisz różnicę?

- Wycofać się znaczy uciec, ale z godnością - wtrącił Romulus, który faktycznie był w dobrym humorze albo chciał dać przykład ludziom.

Jego oschła uwaga wywołała śmiechy i Remus stwierdził, że braciszek zrobił na nim wrażenie, znacznie przewyższające wdzięczność za uratowanie życia. Sam był jeszcze bardzo oszołomiony tym, co tego dnia zrobili, musiał wziąć się w garść, żeby być dobrym dowódcą, a w przeciwieństwie do Romulusa widywał już trupy, jakkolwiek nie byli to ludzie, którzy zginęli z jego ręki. Romulus nie dawał po sobie w ogóle poznać zmęczenia czy wstrząsu, dla każdego z ludzi znajdował zachęcające słowo, a i poza tym wydawał się pełen wewnętrznego, dodającego sił napięcia, jakby było przed walką, a nie po niej. Zaprawdę minęły czasy mrukliwego małego chłopca, który wciąż tylko kłócił się z innymi dziećmi.

Gdy wrócili do obozu, matka i Ulsna opatrzyli każdemu rany. Remus nie sądził, że kiedyś naprawdę będzie wdzięczny matce za wszystkie jej kapłańskie doświadczenia. Wiedział jednak dobrze, że kapłani Apollina mają wśród Greków opinię największych specjalistów w sztuce lekarskiej, i rozpoznał haftowany symbol węża na woreczku, który matka wyciągnęła, przemywszy najpierw cięcie na ramieniu. Następnie posypała ranę czymś, co trochę piekło; naturalnie nawet nie syknął.

- Cięcie nie jest na tyle głębokie, żeby trzeba było zszywać - stwierdziła. - Miałeś szczęście.

- Dlatego że Romulus mnie uratował - odparł i rozejrzał się za bratem; ku swemu ukrytemu zdumieniu zastał go u boku Ulsny, zajętego opatrywaniem paru ich towarzyszy. - Matko - powiedział nieco zaniepokojony - musisz zadbać o to, żeby Romulus odpoczął.

Dokonał tyle samo co wszyscy inni, jego też należałoby opatrzyć. - Po czym powodowany podziwem, który mimo zmęczenia i bólu przebijał w jego głosie, dodał: - Czyż nie stał się cudownym przywódcą?

Matka umocowała pod pachą ostatni węzeł, który miał przytrzymywać opatrunek, i na chwilę położyła mu rękę na ramieniu.

- Niewątpliwie - odrzekła, zanim wstała, żeby podejść do Scaurusa, którego rzekomo nic nie bolało, mimo że kulał coraz wyraźniej.

Nagle Remus uświadomiwszy sobie, że potyczka z jednym oddziałem wojsk Arntha pozostawiła już takie ślady, zadał sobie pytanie, jak w takim razie poradzą sobie w bitwie z całą armią Alby i czy koniec końców nie będą jednak potrzebować, jak król Egiptu, pomocy wojskowej innego władcy dla zabezpieczenia tyłów. Myśl ta wcale mu się nie spodobała, ale nie dała się już odpędzić.

Zdaniem Romulusa nie ulegało wątpliwości, że muszą wystawić więcej straży, zanim będą gotowi do dalszej wędrówki; z całą pewnością co najmniej jeden z tej grupy wypadowej miał rozkaz szpiegowania ich. Kiedy wszyscy ranni zostali opatrzeni, Romulus biegał niespokojnie tam i z powrotem przed zagrodą, w której umieścili swoje nieliczne konie. Tam podeszła do niego Ilian z bukłakiem wody w ręku.

- Twój brat uważa, że musisz być wyczerpany - rzekła, mierząc go badawczym spojrzeniem. - Ulsna natomiast twierdzi, że czujesz się tak świetnie, że nie można lepiej.

Roześmiał się, poczuł suchość w gardle i wziął od niej bukłak. Tuż po przybyciu do obozu już pił, lecz wcale jeszcze nie ugasił pragnienia, co odnosiło się nie tylko do wody. Jak wszystkie bukłaki, tak również ten zszyty był z żołądków i skór, Romulusowi przemknęło przez myśl, czy osobiście nie zarznął owcy, z której pochodziły skóry, a tymczasem wlewał wodę w gardło, po czym polał nią sobie twarz. Marnotrawstwo, ale miał na nie ochotę. Kiedy czuł wodę spływającą po skórze, uśmierzało to nieco wzburzenie w jego wnętrzu.

- Ulsna nie miałby nic przeciwko temu, gdybym padł martwy, ale nie ma takiego niebezpieczeństwa.

Również jej szata była w wielu miejscach wilgotna, przypuszczalnie od obmywania ran. W popołudniowym słońcu ciemne plamy wyglądały jak rozbryzgi krwi.

- Wiesz właściwie, co to za uczucie kogoś zabić, Larencjo? - spytał zniechęcony. - Nie na odległość, nie za pomocą klątw, rad lub zarządzeń, tylko bezpośrednio. Własną ręką. Czy wie to twój wierny Ulsna? Czy któreś z was czuło już kiedyś krew, którą samo przelało?

Nic nie odpowiedziała. Odrzucił jej z powrotem bukłak.

- Tak myślałem - rzekł pogardliwie.

- To źle myślałeś - odparła chłodno.

- Ach, naprawdę? A czyja to była krew? - zapytał i założył ręce na plecach, żeby nie zrobić tego, do czego było mu śpieszno. Jeszcze nie, pomyślał. Jeszcze nie pora. - No, mów, Larenco. Ja złożyłem ofiarę Marsowi, i co mam ci powiedzieć: to nie było trudne, to było upajające uczucie. Opowiedz mi jeszcze jedną ze swych pouczających historyjek, żebyś wiedział, czy rzeczywiście potrafisz to zrozumieć. W przeciwnym razie będę musiał uznać, że umiesz zabijać jedynie podstępem. Właśnie tak jak n i e w i a s t a.

Szybkim ruchem położyła pusty bukłak na ziemi, po czym przystąpiła do niego tak blisko, że poczuł jej oddech na mokrej skórze we wgłębieniu u nasady szyi i wszystko się w nim skurczyło. Nie poruszył się. Obeszła go dookoła, poczuł dwa zupełnie różne dotknięcia równocześnie: jej twarzy, którą przycisnęła do jego pleców, i nagły, niewiarygodnie ostry ból w małym palcu lewej ręki. Romulus krzyknął tak, jak nie krzyczał nawet podczas walki, wyrwał lewe ramię do przodu i stwierdził z niedowierzaniem, że jednym nagłym szarpnięciem złamała mu palec.

- W przeciwieństwie do m ę ż c z y z n - powiedziała spokojnie, stojąc za nim - nie lubię się przechwalać. A ty wciąż jeszcze jesteś zbyt zarozumiały, mój synu.

- Ty... ty...

Kiedy znów stanęła przed nim, nienawiść, jaką czuł, była tak silna, że aż zadygotał. W tym momencie mógłby ją zabić. Powstrzymały go od tego nie tyle ewentualne konsekwencje czy szkody i chęć wcielenia w życie tak starannie opracowanego planu, ile dziecinna myśl, że w razie jej natychmiastowej śmierci ostatnie słowo należałoby do niej. Kiedy on w dalszym ciągu płonąłby gniewem i czuł ten absurdalny ból w małym palcu, ona leżałaby już dawno przed nim zimna i nieruchoma. Nie, nie w ten sposób. Wziął głęboki oddech, próbując odzyskać panowanie nad sobą przez skierowanie uwagi na błahostki. Na żyłkę, która pulsowała na jej skroni i zdradzała, że matka wcale nie jest tak spokojna, jak stara się okazywać. Na brązową głębię jej oczu, które najpierw musiałyby błagać, tak, b ł a g a ć, zanim pozwoliłyby im się zamknąć. Na usta, te wyniośle wygięte w łuk usta, które najpierw musiałyby się wykrzywić, poznawszy rozczarowanie i gorycz, zanim zamilkłyby bezsilne.

- Już lepiej - powiedziała. - Posłuchaj mnie uważnie. Pora skończyć z zabawą w rozbójników. Musisz się wydać w ręce Arntha. Arnth prosił już królów innych miast, żeby podjąć wspólną akcję przeciw latyńskim rozbójnikom. Ruszymy znów w kierunku Tarchuny. Twój przyjaciel Numa i paru jego kamratów spełni swój obowiązek względem króla Tarchuny, chwytając cię i przekazując twemu dawnemu panu, królowi Alby.

Romulus zaczął się domyślać, do czego matka zmierza, lecz nie chciał jej ułatwiać sprawy.

- A co powstrzyma Amuliusza od stracenia mnie na miejscu?

- Jego oburzeni kupcy. Winien jest im sąd nad tobą, na oczach całego miasta. A ty w rewanżu publicznie go oskarżysz i wyjawisz swoje pochodzenie.

- A co przeszkodzi mu p o t e m mnie stracić? Jako przestępcę? Jako - skrzywił usta w nieznacznym uśmiechu - bachora wypędzonej dziwki?

Przechyliła odrobinę głowę w bok.

- Na takim sądzie będą obecni kapłani reprezentujący wszystkie świątynie w mieście. Nie tylko kapłanki Turan. Także kapłani Nethunsa, którzy w ostatnich latach ponieśli wielkie straty w handlu z powodu bezbożności Arntha, i kapłani Catha, którzy zawsze uważali, że Fasti ich oszukuje. Aha, i jeden kapłan Apollina, który przybył do miasta, żeby opiekować się greckimi handlarzami.

- Dobra jesteś - powtórzył jej własne słowa. - Naprawdę jesteś dobra. Pod warunkiem, że twoi kapłani nie zawiodą. Ale dlaczego ja, a nie Remus?

- Remus tego samego dnia poprowadzi na miasto tylu ludzi, ilu tylko zdoła zebrać, żeby uwolnić brata. Rozruchy u miejskich bram uwydatnią tylko, jak bardzo sprawy wymknęły się spod kontroli Arntha i że bogowie odwrócili się od niego.

Był to śmiały plan i jego własna drobna poprawka dała się jeszcze znakomicie wkomponować. Nie był jednak aż tak ogarnięty bólem, żądzą i chęcią walki, żeby nie zwrócić uwagi na to, co przemilczała do tej pory, a mianowicie prawdziwy powód, dla którego chciała mieć jego, a nie Remusa wewnątrz miejskich murów, dlaczego akurat dzisiaj mówi o tym, dzisiaj, gdy po raz pierwszy zabił człowieka. Zwoje, które zostawiła, rozmowy o obrzędach, wszystko to złożyło się teraz w całość. Tym razem on podszedł do niej tak blisko, że musiała poczuć jego oddech.

- Król musi umrzeć - wyszeptał. - Żadnej detronizacji, żadnego wypędzenia. Król umrze wreszcie za miasto, gdyż znalazłaś dla niego jedyny sposób, jak nie uniknie ofiary, nie będąc do niej zmuszonym. Kiedy stary król zostanie wyzwany przez młodego króla na pojedynek, jak dawniej bywało w wypadku rocznych królów. Wobec bogów i ich kapłanów, którzy muszą potwierdzić moje prawo do tej walki.

- Owszem - odparła, a zabrzmiało to jak westchnienie.

Romulus położył lewą dłoń ze złamanym małym palcem, którym nie mógł już prawie poruszać, na jej policzku i obrysował linię jej podbródka.

- Może powinienem zadać sobie pytanie, komu tak naprawdę życzysz zwycięstwa.

Przy tym okaleczeniu.

- Palec się zagoi - odparła spokojnie - a poza tym nie w tej ręce trzymasz miecz. Dam ci coś przeciwko bólom.

Szybkim ruchem głowy przycisnęła wargi do palca, który złamała, a po chwili oderwała się od syna, zostawiając go sam na sam z własnymi myślami.

Zazdrość i zawiść były Remusowi tak obce, że potrzebował chwili, aby nazwać po imieniu uczucia, które go ogarnęły, gdy usłyszał o planie zaproponowanym przez matkę. Choć wymigiwała się od konkretnej odpowiedzi, faktem było, że Romulus miał do wykonania bardziej ryzykowną część planu, a przyczyna mogła być tylko jedna: mimo wspólnie spędzonych lat i mimo że Romulus znacznie mniej umiał, uważała go za lepszego.

Nie rozumiał tego. Naturalnie zawsze wiedział, że jego twardy braciszek kiedyś wszystkich zadziwi. Zanim połączyli się z nim, Romulus wiele już zdołał. Remus cieszył się z wszelkich jego postępów od czasu ich powrotu. Ale jak musiał przyznać, nigdy nie przyszłoby mu na myśl, że jeśli chodzi o wybór między nimi, ktokolwiek mógłby w o l e ć Romulusa. Ani ojciec, który zawsze przydzielał najtrudniejsze zadania jemu, Remusowi, ani kamraci, których często trzeba było przekonywać biciem, żeby nie odwracali się całkiem od Romulusa, ani z całą pewnością matka, która wzięła ze sobą do obcych krajów jego, Remusa. Jedna jego część wstydziła się, iż uległ zawiści tylko dlatego, że po tych wszystkich latach Romulus skupia na sobie większą uwagę, lecz druga część była oburzona i obrażona jak mały chłopiec.

W jakimś sensie musiałem ją rozczarować, pomyślał Remus, a myśl ta miała gorzki smak. Nosił się z nią przez jakiś czas; nie uchodziło rozmawiać o takich sprawach z towarzyszami, tym bardziej z Romulusem, a gdyby zwrócił się bezpośrednio do matki, wyszedłby na zazdrosnego dzieciaka. Już dwa razy zmienili obozowisko, zanim się przemógł i przyszedł z tym do Ulsny.

Bard siedział w szałasie, który dzielił z Ilian, i był akurat zajęty natłuszczaniem strun swojej lutni. Lepsze już to, niż gdyby mu przeszkodził w trakcie ćwiczeń lub śpiewania; w tym momencie Remus nie chciał go bowiem wprawiać w zły humor.

- Ulsno - zaczął przygnębionym głosem i przykucnął obok niego - masz trochę czasu?

- Dla przyszłego zdobywcy Alby? Zawsze.

Pobrzmiwała w tych słowach raczej dobroduszna kpina niż odpychające szyderstwo, mimo to Remus się wzdrygnął.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze - wyrwało mu się, nim zdążył się powstrzymać - to

zdobywcą Alby będzie Romulus. Nie ja.

- Hm.

- Ulsno, czy mógłbyś przerwać to zajęcie?

Nie podnosząc wzroku, bard splunął na kawałek sukna i zaczął pocierać także drewno lutni.

- Mój drogi chłopcze, chciałbym sobie tylko oszczędzić kolejnego napadu młodzieńczego niezadowolenia, który wydaje się nieunikniony, jeśli rozmowa zejdzie na twojego brata. Poza tym nie wiem, co chcesz ode mnie usłyszeć. Że uważam, iż lepiej nadajesz się do ryzykowania głową w Albie? Tak i nie. Jesteś pewniejszy, zostałeś lepiej wyszkolony na wojownika. Ale nie jesteś gotów zrobić wszystkiego, żeby przeżyć.

Remus szykował się już, żeby zaprotestować, ale wtedy Ulsna uniósł rękę.

- Mówię to w sensie pochwały, głuptasie - rzekł, wykrzywiając twarz w nieznacznym grymasie. - Masz zbyt wysokie pojęcie o honorze.

- Ale co mogłoby być bardziej honorowe niż stanąć z wrogiem oko w oko? - spytał zmieszany młodzieniec.

- No widzisz, właśnie o tym mówię.

- Och, jesteś nieznośny - zawołał rozgniewany Remus, lecz nie wyglądało na to, że zamierza podnieść się i wyjść. Po chwili poczuł, jak Ulsna klepie go uspokajająco po kolanie.

- Wszystko się jakoś ułoży, Remusie. Pamiętaj o tym, że waszym przeciwnikiem jest człowiek, który nie miał skrupułów, kastrując i wypędzając własnego brata, że nie wspomnę o krzywdach, jakie uczynił waszej matce. Bardzo możliwe, że nie wyrazi zgody na publiczny sąd nad Romulusem, a wówczas tylko ty będziesz mógł uratować brata i sytuację. Twoja matka wie o tym. Ufa ci, a to u niej rzadkość.

Remus przemilczał pierwszą odpowiedź, jaka przyszła mu do głowy, i starał się zrozumieć, do czego zmierza Ulsna. Raz po raz analizował jego słowa, usiłując je zaszeregować jak różne ślady zwierzęce, które pokazywano mu w Egipcie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć - zapytał w końcu - że jeśli ja trafiłbym do Alby jako jeniec, to nie zaufałyby Romulusowi, że uratuje mnie i sytuację?

- Jeśli odpowiem na to pytanie, znów będę miał do czynienia z napadem szału.

- Ulsno!

- A więc dobrze. Ale postaraj się panować nad sobą. Na pewno ufa, że Romulus uratowałby sytuację. Ale nie ciebie, i jej także nie.

Remusa rzeczywiście kosztowało trochę wysiłku, żeby nie wybuchnąć, w końcu jednak odpowiedział, nie podnosząc głosu:

- Romulus jest moim bratem. Kilka dni temu uratował mi życie. I nie pojmuję, dlaczego tak uparcie przypisujesz mu zbyt wiele lub zbyt mało troski o naszą matkę.

- Na Tina i jego błyskawice, w takim razie przestań pytać mnie o takie rzeczy - burknął rozeźlony Ulsna - skoro nie potrafisz przyjąć spokojnie odpowiedzi nie po twojej myśli.

Widząc, jak obrażony chłopiec wzdryga się i wstaje, żeby tym razem rzeczywiście wyjść, poczuł ulgę. Czasami wolałby, żeby Ilian nie rodziła dzieci lub przynajmniej zostawiła je w tamtej wiosce, u ich pasającego świnie przybranego ojca, i już tam nie wróciła. Wtedy nigdy nie musiałby się martwić o to, co tych troje może sobie nawzajem uczynić.

Ulsna wolałby nie okazywać bliźniakom innych uczuć niż obojętność, rozpaczliwie tego pragnął. Zamiast tego prawie pięć lat z Remusem sprawiło, że w pewnym sensie czuł się odpowiedzialny za tego zbyt wyrosniętego głuptasa. Co się tyczy Romulusa... Romulus budził w nim strach, a zarazem żal. Równocześnie jednak stwierdzał, że chłopiec posiada swoisty urok. Nie miało to nic wspólnego z koleżeńskością, która popychała każdego do natychmiastowej fraternizacji z Remusem. Ale ludzie, którzy przyłączyli się do nich, zwracali się do Romulusa, nie do Remusa, kiedy chodziło o naprawdę trudne decyzje; naczelnicy wioski przychodzili najpierw bez zastanowienia do niego i choć większość dziewcząt w Xaire natychmiast rzuciła się na Remusa, nie uszło uwagi Ulsny, że ich spojrzenia wędrowały wciąż ku drugiemu z braci. Musiała to być emanacja nieustannie powściąganej energii. U Remusa wszystko było widać jak na dłoni, jak w wypadku szerokiej, spokojnej rzeki. Romulus wydawał się garnkiem, w którym wrze, ale nie można zobaczyć gotującej się wody. Jedynie czasami coś z niego tryskało i parzyło człowieka, jak podczas rozmowy w szynku. W pewnym momencie gotująca się woda wykipi, a wtedy biada każdemu, kto znajdzie się w pobliżu.

Ilian znajdzie się w pobliżu, Ulsna był tego niestety pewny. Nie posądzał jej o to, że nie poradzi sobie z większością rzeczy, które taki sprytny chłopaczek dla niej przygotował. Ale w tym szczególnym wypadku mogła tylko przegrać, nawet gdyby wygrała. Obserwował ją, jak obchodzi się ze swymi synami, a czas pozostający do wyruszenia Romulusa płynął coraz szybciej. Do Remusa odnosiła się tak samo jak w minionych latach; pewnie zauważyła, że czuje się odsunięty, prosiła go więc o radę w błahych sprawach, które właściwie sama mogła załatwić, i rozmawiała z nim o wygranych przez niego zawodach w Koryncie albo o polowaniu na lwy, na które zabrał go Psametyk. Jej zachowania wobec Romulusa nie potrafił zaszeregować nawet Ulsna, który ją znał, odkąd miała tyle lat ile bliźniacy teraz, bo jeszcze nigdy nie widział jej takiej.

I to właśnie Ulsna miał na myśli, kiedy powiedział Remusowi, że zachowanie

Romulusa przypomina mu mężczyznę, który zaleca się do wybranki swego serca, i nawet gdyby w wypadku tej kobiety nie chodziło o matkę Romulusa, byłoby to dla niego niesamowite, zważywszy na nienawiść, jaką chłopiec równocześnie emanował.

Jeszcze bardziej jednak zaniepokoiła go reakcja Ilian. Ulsna miał dość okazji, żeby obserwować ją, jak stara się o względy ludzi, których potrzebuje, czy to Jolaosa, czy pani Nesmut, czy Psametyka. Tutaj nie nastąpiło nic takiego. Kiedy pomagał jej pakować rzeczy, odkrył niespodziewanie kilka zasuszonych kwiatów. Przechowywanie kwiatów było po prostu sprzeczne z naturą Ilian; tak zachowywał się co najwyżej *erastes* marzący o swym *eromenesie*. Ilian nie oglądała się też nigdy za innymi ludźmi, bez względu na to czy kogoś lubiła, czy tylko chciała wykorzystać, nawet gdy była pewna, że on tego nie zauważy. A to coś znaczyło, kiedy on, Ulsna, znał ją tak dobrze, że potrafił kończyć zaczęte przez nią zdania, i ona tak samo w jego wypadku; w końcu dzielili już ze sobą połowę dotychczasowego życia. Jednakże zupełnie co innego znaczyło i nad wyraz niepokojące było to, że również tak potrafili Ilian i ten chłopiec, którzy jeśli policzyć okres, jaki spędziła tutaj przed kilkoma laty, znali się ledwo rok. Szczytem wszystkiego i gorsze niż ewentualna obojętność lub otwarta sympatia było to, że Ilian też okazywała nieregularne wybuchy nienawiści, jak wtedy, gdy opuściła Faustulusa. Nie rzuciło się to w oczy Remusowi, ale nie uszło uwagi Ulsny, który przez cały czas baczył na Romulusa: ów wzdrygał się przy niektórych właściwie zupełnie naturalnie brzmiących spostrzeżeniach, odnoszących się najwidoczniej do czegoś, co znane było tylko jemu i Ilian.

Kiedy Romulus wyruszył w końcu, żeby spotkać się z Numą, Ulsnę poważnie kusiło, żeby odetchnąć z ulgą. Zachował jednak spokój, nawet gdy chłopiec, uściskawszy brata i obrzuciwszy wyraźnie szyderczym spojrzeniem jego, Ulsnę, zwrócił się ku Ilian i pocałował ją w usta. Bądź co bądź nie był to długi lub w jakiś sposób niestosowny pocałunek; w paru wioskach, z których dołączyli do nich zwolennicy, ci również zegnali się tak z matkami. Ulsna był jednak zbyt podejrzliwy, aby uznawać jeszcze za niewinne coś, co zrobił Romulus. Gdy tylko zasmucony Remus odszedł do swoich pozostających w obozie przyjaciół, Ulsna postanowił, że pora jeszcze raz poważnie porozmawiać z Ilian o Romulusie.

Podążwszy za nią, kiedy wybrała się na poszukiwanie nowych ziół leczniczych, żeby uzupełnić zapasy tych, które zostały już wyczerpane, zauważył jak gdyby mimochodem:

- Jak to się właściwie stało, że Romulus zranił się w mały palec lewej ręki? Nie zdarzyło się to podczas potyczki z oddziałem z Alby. Po walce miałem wystarczająco dużo czasu, żeby go obejrzeć.

Nic nie odpowiedziała, co potwierdziło przypuszczenia Ulsny.

- Ilian, to jest chore.

- Każdy walczy na swój sposób. On potrzebował kolejnej lekcji.

- To był raczej kolejny bodziec, żeby cię zabić. Ilian, jeśli to on jest twoim wrogiem, dlaczego bez przerwy dajesz mu broń do ręki i tak mocno wiążesz się z nim? A jeśli chcesz go mieć za sprzymierzeńca, to dlaczego starasz się, żeby cię nadal nienawidził? W dalszym ciągu wierzysz, że nienawiść jest lepsza od miłości?

- Nienawiść jest lepsza dla n a s - odpowiedziała i przyspieszyła kroku, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy, kiedy mówił. - Dla niego i dla mnie. Miłość jest zbyt niebezpieczna. Ulsno, gdybym mogła cofnąć czas, obstawałabym przy tym, żeby Faustulus oddał mi obydwójce dzieci. Co prawda przypuszczalnie bylibyśmy wtedy ciągle tutaj i uzależnieni od losu, ale mogłabym kochać obu swoich synów jako synów. A tak mam jednego syna, który jest dla mnie za dobry, i drugiego, który jest wszystkim, tylko nie moim synem.

Dla Ulsny dogonienie jej nie stanowiło trudności. Przytrzymał ją za pasek, którym obwiązała talię, i zmusił do odwrócenia się. Z przerażeniem stwierdził, że płacze.

- Ilian - powiedział z wielką powagą - on cię zabije, jeśli dalej będziecie tak postępować.

- A jeśli nawet - odparła porywczo, wyrwała się i grzbietem dłoni otarła łzy z rzęs. - To i tak lepsze niż druga możliwość, prawda?

Wtedy Ulsna zrobił coś, czego nigdy dotąd nie robił: podniósł rękę i uderzył ją w twarz, dostatecznie mocno, żeby Ilian się potknęła. Od kiedy musiał ją wychłostać na rozkaz pani Nesmut, nie był w stanie zadać jej bólu w jakikolwiek sposób. Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Ani mi się waż - powiedział, gdy sam zdołał w końcu przemówić. - Ani mi się waż teraz rezygnować, wyłącznie z powodu tego złośliwego bachora. Ty rozpoczęłaś całą sprawę i ty doprowadzisz ją do końca. Od ponad czternastu lat pracujemy nad tym, żebyś mogła wrócić do Alby, i winna to jesteś mnie, rozumiesz, w i n n a t o j e s t e ś m n i e, to wkroczenie w triumfie do świątyni i pałacu. Winna mi jesteś pozostanie przy życiu i zwycięstwo nad wszystkimi swoimi wrogami, bez względu na to że jednego z nich sama wydałaś na świat. Przysięga wiąże obie strony, Ilian. Ja cię nie opuszczę i ty mnie nie opuścisz, a z całą pewnością nie w taki sposób, że wykorzystasz Romulusa jako narzędzie samobójstwa.

Gdy wreszcie przemówiła, ślad jego dłoni zaczął się już odcinać na tle twarzy jako czerwona plama.

- Niech tak będzie - rzekła.

Tego wieczora poprosiła Ulsnę, żeby jeszcze raz jej towarzyszył. Obozowali nad brzegiem jeziora, a kiedy oddalili się od szałasów na tyle, że widać było tylko słaby odbłask ogniska, powiedziała:

- Popływajmy.

- W środku nocy?

- Tak ciemno nie jest - odparła i wskazała na srebrną tarczę księżyca, niemal całkowicie okrągłą. - Ona będzie nam świecić.

Rzeczywiście księżyc rozjaśniał noc na tyle, że Ulsna mógł dostrzec uśmiech na twarzy Ilian, kiedy dodała:

- Nie obawiaj się, przyjacielu. Nie zamierzam utopić siebie ani ciebie.

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo mu brakowało tej możliwości nieskrępowanego umycia się. Od powrotu do ojczyzny miał się znowu na baczności, nie tylko dlatego, że posądzal Romulusa o to, że zechce się go pozbyć w najbliższym mieście Rasenna, wydając na ukamienowanie. Wzruszył więc ramionami, jak Ilian pozbył się szat i złożył je na pobliskiej skale, która wydawała się w dotyku gładka i nieomszała.

Noc zamazała odcinające się mocno od siebie części skóry opalone słońcem i jasne miejsca, które zawsze zakrywały szaty, w świetle księżyca postać Ilian wydawała się niemal biała. Żeby zbadać dno, zrobiła parę kroków w głąb jeziora, po czym odwróciła się do Ulsny, który stał jeszcze na brzegu, schyliła się i zaczęła go przyskać wodą. Trafiany chłodnymi kroplami, roześmiał się i nagle wiedział już na pewno, dlaczego Ilian wpadła na ten pomysł. Woda oznaczała odnowienie, ostatnią okazję zrzucenia wszelkich ciężarów, zanim zostanie na powrót mądrą, bezlitosną boginią, którą musiała być, żeby zwyciężyć los. Podczas całej tej gadaniny o dzieciach zapomniał, że jako wychowanica świątyni i królewska córka, właściwie nigdy nie była beztroskim dzieckiem, zresztą podobnie jak on, któremu strach zawsze siedział na karku.

Podbiegł do niej i też zaczął ją opryskiwać, a w końcu oboje rzucili się do wody. Po wykonaniu paru ruchów rękami ciemne włosy Ilian oplotły ją niczym pnącza. Jego własne, kiedy poszedł w jej ślady, unosiły się na wodzie, a wtedy Ulsna uświadomił sobie, że dawno ich nie ścinał, zbyt dawno, aby mógł uchodzić za kogoś innego niż Rasenna. No cóż, będzie musiał załatwić to jutro. Teraz zaś całkowicie powierzył się błogości zmieszanej z odrobiną strachu, czekała z tym na niego woda w usianej gwiazdami ciemności.

Ilian i on nie rozmawiali ze sobą, ale słyszał jej oddechy, które dawały mu pewność, że nie jest sam. Dopiero gdy oboje za milczącym porozumieniem przyplłynęli z powrotem do

brzegu, jej głos przeciął otaczający ich płaszcz milczenia.

- Weź moją szatę. Ja włożę twoją.

- Co? - zapytał, nie rozumiejąc.

Byli mniej więcej tego samego wzrostu, ale jego szata była jednoznacznie szatą mężczyzny, a jej szatą... W chwilę później pojął.

- Nie mogę, Ilian. Nigdy tego nie robiłem.

- Ale zrobisz. Chciałabym wiedzieć, czy komuś w tym obozie rzuci się w oczy, gdy pójdziemy do naszego szałas. Może to mieć znaczenie. - W jej głosie dał się słyszeć twardy ton, gdy dodała: - Chciałeś mnie jeszcze zobaczyć triumfującą, prawda?

Jeśli miała to być kara za tamten policzek, to była nadzwyczaj dotkliwa. Nigdy w życiu nie nosił kobiecych szat, choć czasem zastanawiał się, jak przebiegałoby jego życie, gdyby jego mistrz zażyczył sobie swego czasu córki zamiast syna i stosownie ją wychowywał. Ulsna wystarczająco często widywał Ilian podczas ubierania się, a niekiedy nawet pomagał jej w tym, przyglądał się też przy tym zajęciu innym kobietom w wielu krajach, lecz wyobrażenie, że sam miałby włożyć kobiecą szatę, wstrząsnęło nim tak bardzo, że nie mógł już zwalić winy na mokre ciało. Mimo to nie przyszło mu do głowy, aby po prostu wziąć swoją szatę i zostawić Ilian samą sobie.

Stał przed nią nieruchomo i bez słowa, dopóki Ilian nie podała mu szaty, rozchyliwszy obie górne połowy. Nie była to jedna z jej ceremonialnych sukni, lecz prosty chłopski strój. Ulsna przelknął ślinę i włożył nogi do środka. Pewnym chwytem wynikającym z wieloletniej wprawy Ilian umocowała zapinki, które łączyły obie części sukni, najpierw na lewym, potem na prawym ramieniu. Następnie zaczęła opasywać taśmą jego tułów, pomiędzy i pod małymi piersiami, i pod wpływem tego zupełnie nowego uczucia Ulsna zamarł. Tuż przed pierwszym spotkaniem z Ilian próbował z całych sił zapomnieć, że ma piersi; były one najbardziej widoczną oznaką jego nienormalności. Był szczupły nie tylko dlatego, że dostawał mało do jedzenia, ale dlatego, że w żadnym wypadku nie chciał przytyć z obawy, iż dodatkowy tłuszcz mógłby mu nadać bardziej kobiecy wygląd. Podczas pobytu w Egipcie obawa ta zniknęła, ale pozostał zwyczaj jedzenia w niewielkich ilościach, podobnie jak ignorowanie w miarę możliwości swych żeńskich atrybutów. Nigdy świadomie nie wybierał, że chce zostać mężczyzną, lecz nigdy też nie wyobrażał sobie, że może być kobietą. Powróciło wspomnienie słów, jakie Ilian wypowiedziała doń kiedyś na pierwszym statku Ariona, a mianowicie że mu zazdrości, i zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuła się więźniem jedynie z powodu tego stroju.

Ona natomiast nie miała przypuszczalnie żadnych trudności z jego szatą. Tyle że

nawet w świetle księżycy nie można było uznać jej za mężczyznę; krótszy brzeg szaty jeszcze podkreślał okrągłość jej bioder, a górna część opinała biust.

- Przyznaję, że tak twoje nogi prezentują się korzystniej - zauważył Ulsna, próbując żartem bronić się przed powrotem swoich dawnych obaw - ale naprawdę chcesz, żeby ci chłopcy widzieli cię taką?

- Mam jeszcze płaszcz - odparła. - Poza tym ufam, że nikt nie będzie specjalnie zwracał na nas uwagi.

Chłód wody poszedł w zapomnienie. Podczas nagle tak krótkiej drogi powrotnej Ulsna czuł, jak pod płaszczem biją na niego poty. Chodzenie w długiej sukni nie było dla niego zupełnie nowe; w wielkie święta również w Egipcie zamieniało się noszoną na co dzień przepaskę biodrową na długą szatę, przynajmniej wtedy, gdy należało się do dworu władcy. Tym razem jednak wydawało mu się, że przy następnym kroku zaplączą mu się nogi. Poczul palce Ilian w swojej dłoni. Nie był to tylko zachęcający uścisk. Kiedy chciał się zatrzymać przed wartownikiem, jej paznokcie wbiły się w jego dłoń. W końcu skinał mu więc jedynie i ledwo mógł pojąć, że młodzieniec faktycznie tylko na chwilę podniósł wzrok. To tyle, jeśli chodzi o odpowiedzialność takich pędziwiatrów, pomyślał z rozdrażnieniem, zapominając przy tym o swoim aktualnym stanie. Czy te młokosy nie zdają sobie sprawy, że na ich tropie mogą być zwiadowcy?

W szalasie, który dzielił z Ilian i który sąsiadował z szalasem jej synów, zamierzał już opaść z ulgą na słomianą matę, gdy uzmysłowił sobie, że najpierw musi się pozbyć nieszczęsnej szaty, i zabierał się już do rozwiązywania tasiemek na piersi i na biodrach.

- Zaczekaj - powiedziała Ilian i przyniosła grzebień, ów grzebień, który dawał odpór wszelkiej niepogodzie, bo jej syn Remus wyciął go z rogu jelenia.

- Ilian, przecież zobaczyłaś, co chciałaś, czy nie możemy...

- Nie - odparła może nie obcesowo, ale zdecydowanym tonem. - Zobaczyłam tylko część tego, co chciałam zobaczyć. Uklęknij - poleciła, po czym dodała na wpół drwiącym, na wpół czułym tonem: - Ty bardzo często robiłeś to dla mnie, pozwól więc, że ja raz zrobię to dla ciebie.

Uklękawszy, dostrzegł kącikami oczu, jak Ilian go obchodzi i zaczyna mu czesać mokre włosy, których wcześniej nie wyżył, w odróżnieniu od niej, doświadczonej w takich sprawach. To prawda, nigdy nie wyświadczała mu tej codziennej przysługi, nigdy nie było takiej konieczności. Nie było to nieprzyjemne uczucie, przeciwnie, gdyż przy każdym splocie przerywała czesanie i rozplątywała go, zanim przeciągała grzebieniem dalej. Nucila przy tym jedną z jego ulubionych pieśni, a on w ostatniej chwili się powstrzymywał, gdy rzucał mu się

w ucho jakiś fałszywy dźwięk. Dopiero kiedy podeszła jeszcze raz do swojego woreczka i wyciągnęła kolejne tasiemki i szpilki do włosów, ponownie zaprotestował.

- Twoje włosy nie są jeszcze wystarczająco długie, żeby zrobić z nich prawdziwą fryzurę - powiedziała, nie reagując na jego protesty - ale możemy to i owo upozorować.

Przedzieliła jego włosy pośrodku i zaczesła do tyłu. Potem zwinęła je w węzeł, który umocowała dwiema szpilkami i obwiązała tasiemkami oraz podparła. Wyglądało jednak na to, że koniec jego cierpień jeszcze nie nadszedł. Poprosiła go, żeby zamknął oczy.

- To przynajmniej nie będzie dla ciebie nic nowego. Pomyśl o Egipcie.

Pomyślał o Egipcie, gdzie zwyczaj wymagał, żeby zarówno kobiety, jak mężczyźni zjawiali się na ucztach uszmińkowani. Podczas jego pierwszego występu dla gości pani Nesmut o mały włos nie popełnił tego błędu, zjawiając się jak zwykle bez żadnego makijażu; w ostatniej chwili uratowała go życzliwa harfistka. Teraz przypominał sobie to uczucie, czubki palców, które delikatnie nakładały mu coś na powieki, na usta, i zaokrąglony szpic, którym pociągnięto mu brwi. W połączeniu z ciągle rosnącą troską o to, co Ilian planuje dla niego, tym razem było to nieskończenie bardziej niepokojące.

- No - oświadczyła w końcu z zadowoleniem. - A teraz sam popatrz.

Otworzył oczy i spojrzał w lustro z brązu, które przed nim trzymała, obok łojowej lampki, również postawionej u jego boku. To było przerażające. Nigdy nie musiał się golić, dlatego nie było nawet wieczornego meszku, który mógłby sprawić, żeby twarz patrząca na niego z lustra wydawała się mniej... kobieca. Malując mu usta na czerwono, Ilian uczyniła je pełniejszymi. Zieleń jego oczu uwydatniła i rozświetliła mieszanina niebieskawego pudru i czarnego węgla, którą pokryła powieki, a dzięki zaczesaniu do tyłu i upięciu włosów ważności nabrało jego wysokie czoło. Nigdy nie uświadamiał sobie, że ma takowe.

- Urodziwy jesteś - zauważyła.

- Nie chcę być urodziwy - poskarżył się Ulsna. - Jestem...

- Urwał i opuścił lusterko. - Dlaczego mi to pokazałaś, Ilian? - wyszeptał zrozpaczony.

- Już na to za późno, o wiele za późno. Pogodziłem się z tym, co mi dało życie. Nie możesz znieść mojego widoku, gdy jestem szczęśliwy, a ty nie jesteś?

Siedziała naprzeciwko, przyciskając dłonie do siebie, w przeciwieństwie do niego twarz miała bladą i nieumalowaną.

- Chciałabym widzieć cię szczęśliwym - odpowiedziała ze smutkiem w głosie. - Przeważnie. Zaslugujesz na to, aby być szczęśliwym. Ale sprowadziłeś mnie z powrotem do rzeczywistości, a w życiu nie ma nic za darmo.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy po prostu zostawili to wszystko? - spytał nagle. -

Kiedyś już o tym myślałem, w Tebach. Zależy mi na tym, żebyś nie umarła i żebyś się nie poddała. Po prostu wynieśmy się stąd. Możemy żyć w każdym innym miejscu na świecie.

- A moi synowie? - zapytała w odpowiedzi. - Ulsno, to ja skierowałam ich na tę drogę. Teraz nie mogę tak po prostu wymknąć się ukradkiem. A nawet gdybym mogła, gdyby ich obu jutro nie było, to nadal nie potrafiłabym udać się na wygnanie po raz wtóry. Mogę umrzeć i mogę wyruszyć do Alby. To jedyne dwie drogi, jakie mi jeszcze pozostały, a w rzeczywistości oboje wiemy, że jest tylko jedna.

Podniosła się i wyciągnęła szpilki ze swoich włosów.

- Przed tobą stoi jednak otworem kilka ścieżek.

Alba, zakazana Alba. Alba, białe, nieosiągalne miasto jego dzieciństwa, jawiło się przytulone do skał niczym wąż, którego łuski lśnią w słońcu. Romulusowi nie przeszkadzało, że wkracza do miasta jako jeniec. Fabiusz, który dał się pojmać razem z nim, żeby sprawa wyglądała bardziej autentycznie, oblizywał nerwowo wargi, kiedy stanęli przed szeroką bramą miejską i przełożony Numa złożył strażnikom relację. Numa nie wtajemniczył go, i dobrze; tym bardziej przekonująco brzmiały przechwałki o schwytaniu przywódcy bandy bezczelnych latyńskich rozbójników.

- Zresztą to ludzie z Tarchuny musieli wykonać za was brudną robotę - zakończył chępliwie dowódcę. - Wygląda na to, że wasz król jest wart równie mało jak poprzedni, he? Tego ostatniego nasz musi jeszcze żywić, ale o tego śmiecia tutaj martwicie się sami.

Straż miejską Alby wzmocniono małym oddziałem własnych wojowników, co mówiło trochę o aktualnej sytuacji. Romulus zwrócił też uwagę na to, że Albańczycy, chociaż rozgniewani, nie wdawali się w żadne spory, co świadczyło o ich opanowaniu lub o nielojalności wobec Amuliusza. Starał się nie dać po sobie poznać, że rozumie cokolwiek z wymiany zdań, kiedy czekali z Fabiuszem na odprowadzenie. Niestety nie mógł już udawać, że kompletnie nie zna języka etruskiego, bo zawsze zamieniał kilka słów z napadanymi kupcami. Zasób jego słownictwa miał być jednak dla sądu jedną z niespodzianek.

Jeszcze parę zdań i oficer dał znak jeńcom, żeby udali się za strażnikami, którzy odstąpili już na bok. Numa szturchnął Romulusa łokciem i burknął:

- No, ruszaj się, złodzieju!

W nadziei, że również Fabiuszowi nie przyjdzie do głowy odwrócić się do Numy, Romulus poczłapał za Albańczykami. Kątem oka obserwował umocnienia, mury miejskie, które zaraz zostały za nimi, domy, które w porównaniu z domami w Xaire lub Tarchunie sprawiały wrażenie starszych i nieco sfatygowanych, jakby ich właściciele nie naprawiali i nie

malowali ich od dłuższego czasu. Ulica miała wprawdzie kanał ściekowy, jakie zakładali wszędzie Etruskowie, lecz w paru miejscach wydawał się on zatkany. Na ulicach nie było też tylu handlarzy co w innych miastach Etrusków. Nie, Albie nie powodziło się już dobrze, Alba przypominała piękność, której blask w niektórych miejscach już popękał. Ale Alba nadal była warta podboju.

Prowadzono ich lekko pod górę, toteż Romulus nie musiał zbytnio wysilać umysłu, żeby wywnioskować, że ich celem nie będzie loch, tylko najpierw pałac. I dobrze. Nie chciał mieć za przeciwnika słabego starego mężczyzny jak ten, którego dla urzeczywistnienia własnego planu odwiedził w Tarchunie, zanim przystąpił do wykonania zamierzenia matki. W końcu wyłonił się przed nim pałac, ceglasczerwony jak kwiat, w którego kielichu ukrywają się trujące pyłki, i Romulus pozwolił sobie na moment wytchnienia, żeby docenić piękny widok. Zdziwił się, że serce nie zabiło mu mocniej. Może dlatego, że pałac był wprawdzie celem, ale nie tym właściwym, nie najważniejszym, nie najlepszym.

Nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać, chwila ociągania zdążyła mu już przynieść kolejny cios między żebra. Tymczasem utworzyła się mała horda uliczników, którzy szli za nimi, krzycząc na całe gardło, że pojmano przywódcę bandy latyńskich rozbójników, co zwabiło niektórych ludzi na ulice: jedni ciskali przekleństwa w kierunku Romulusa, a inni tylko przyglądali się bez słowa. Przed pałacem wszyscy się cofnęli, nawet dzieci. Tam miał się odbyć sąd. Romulus zastanawiał się, ilu ludzi może przyjść wtedy, żeby go zobaczyć.

Surowo przykazał Fabiuszowi, żeby rozmawiał z nim tylko, gdy będą sami, a nawet wtedy rezygnował z rozmowy, gdy da się jej uniknąć; z radością stwierdzał teraz, że jego towarzysz trzyma się tych ustaleń, kiedy prowadzono ich pałacowymi korytarzami, choć Fabiusz coraz częściej przygryzał wargi. Poczciwy Fabiusz pewnie nigdy dotąd nie widział budynku tej wielkości. W wypadku Romulusa było trochę, choć nie całkiem, inaczej, a ponadto postanowił bronić się przed tym, żeby coś w tym mieście zrobiło na nim wrażenie. Malowidła na ścianach nie przemawiały specjalnie do niego, podobnie jak pozostałe szczegóły. Brakowało im realności. Ziemia w jego dłoni, krew na jego ręce, to było coś rzeczywistego, postacie na ścianach, bez względu na to jak urocze, nie znaczyły nic, mniej niż znaki pisarskie na drogocennym egipskim papirusie, które stały się kluczem jego zemsty.

Wsluchiwał się w siebie i nie czuł nic oprócz chłodu i spokoju, nawet gdy poruszał na próbę, żeby przywrócić ból, małym palcem lewej ręki, na który matka równie starannie założyła szynę i opatrunek, jak wcześniej go złamała. I dobrze. Był samym oczekiwaniem, był przyszłością, był nowym arkuszem papirusu, który będzie zapisany tylko przez niego.

Kiedy Amuliusz wszedł do pomieszczenia, do którego ich wprowadzono, Romulus natychmiast wiedział, o kogo chodzi. Nie dlatego, że mężczyzna nosił znacznie bogatsze lub lepsze szaty niż pierwszych kilku Etrusków, na których natknęli się w pałacu. Nie nosił też królewskich insygniów jak podwójny topór wojenny, który Etruskowie wkładali swym królom podczas obrad sądowych między nogi; jedyną bronią, jaką u niego dostrzegł, był nóż przy pasie u boku. Nie, tym co czyniło, co musiało czynić tego człowieka Amuliuszem, aktualnym królem Alby, była zmiana postawy wszystkich Etrusków na jego widok. Właśnie to, pomyślał Romulus, stanowi istotę bycia królem: zdolność natychmiastowego przyciągania powszechnej uwagi.

- Który z was jest przywódcą? - spytał Amuliusz najpierw w języku Etrusków, potem w języku Latynów.

Znamienne było, że znał ten drugi; w jego armii służyli na pewno Latynowie, ale to samo dotyczyło też innych armii etruskich, a stary człowiek w Tarchunie nie mówił ani słowa w innych językach. Z drugiej strony Romulus poczuł się trochę rozczarowany tym, że Amuliusz musiał zadać pytanie. Również z tego powodu zabrał ze sobą Fabiusza: miał to być egzamin, którego Amuliusz nie zdał. W innej sytuacji kazałby mu jeszcze chwilę zgadywać, ale nie w tej.

- To ja - odparł we własnym języku i wystąpił naprzód.

Amuliusz oglądany z bliska sprawiał osobliwe wrażenie. Musiał być starszy od Faustulusa i jakby na potwierdzenie tego miał sporo siwych włosów, ale trzymał się prosto jak młodzieniec. Żyłaste ramiona i nogi ukazywały wyrobione mięśnie, choć prawdziwy wiek zdradzała z kolei wygarbowana skóra. Najdziwniejsza była twarz. Przypominała twarz jego brata Remusa, ale i nie przypominała; różnicę stanowiło coś więcej niż sieć zmarszczek i krzaczaste brwi, które z biegiem lat przypuszczalnie zbliżały się do siebie coraz bardziej. Te same zmiany mogły zająć z czasem na obliczu Remusa, Romulus nie wyobrażał sobie jednak, żeby Remus kiedykolwiek potrafił lustrować jego lub kogoś innego z takim lekceważeniem i chłodem, i to nie drgnął nawet. To kwestia kamiennych oczu, pomyślał Romulus i na jedno uderzenie serca poczuł bliskość, która nie miała nic wspólnego z życzliwością. To n a s z e o c z y.

- No tak - odezwał się w końcu Amuliusz. - A więc to ty jesteś tym młodym człowiekiem, który podczas napadów nigdy nie omieszka wspomnieć, że nie jestem prawowitym królem. Zdradź mi jednak, świniopasie, co Latyna może obchodzić, kto zasiada na tronie Etrusków?

- Mnie obchodzi - odparł Romulus - bo tobie składamy daniny. Musiałem opuścić

rodzinną wioskę, gdyż były one za wysokie, ale tylko po to, żeby stwierdzić, że gdzie indziej też biorą z ciebie przykład. Wy, Etruskowie, wyzyskujecie nas.

Amuliusz odchrząknął.

- Rozumiem. Okradasz więc moich kupców i uprowadzasz moje stada wcale nie z chciwości, jak czynią to Latynowie od lat, lecz jedynie dla dobra swojego ludu. Co za niezwykła szlachetność - jak na świniopasa. - Raptem przeszedł na grecki. - A może ty nie jesteś świniopasem?

Nie było sensu wierzyć, że uda mu się przybrać taką samą minę jak Fabiusz, świadcząca o kompletnym braku zrozumienia, Romulus dał więc upust swojej złości. Amuliusz podejrzewał coś, ale posądzanie go, że wdepnie w taką prymitywną pułapkę, było obraźliwe. Niech król sobie wierzy, że rozgniewały go kpiny ze świniopasa.

- Jak brzmi imię twojego ojca, chłopcze? - zapytał Amuliusz znowu w języku Latynów.

- Dlaczego miałyby cię to obchodzić, panie? - odparł Romulus. - On też był tylko świniopasem.

Oczy króla zwięzły się w szparki.

- A jak - spytał powoli - brzmi imię twojej matki?

Romulus starał się zrobić możliwie zdumioną minę.

- Larencja, panie. Ale dlaczego miałyby cię to obchodzić? Była tylko niewiastą świniopasa.

Jeden ze strażników uderzył go na odlew, wystarczająco mocno, by pękła mu dolna warga. Król go nie powstrzymał, lecz zaprotestował gestem, kiedy ów wziął zamach do drugiego uderzenia.

- Jesteś biegły w obracaniu językiem, pastuchu - rzekł Amuliusz. - Mam nadzieję, że tak samo będzie przed sądem, gdy usłyszysz oskarżenia kupców, których okradłeś, i rodzin ludzi, których zabiłeś.

Tym samym przesłuchanie zostało najwidoczniej uznane za zakończone; strażnikom rozkazano odprowadzić Romulusa i Fabiusza. Dotarli już do progu pomieszczenia, kiedy Amuliusz zawołał za nimi i sprecyzował swoje rozkazy. Fabiusz miał zostać. Romulus miał być odprowadzony do pomieszczenia pod świątynią Turan, gdzie czekali na dzień sądu zbrodniarze, którzy popełnili najcięższe przestępstwa.

Fabiusz nie jest mięczakiem, pomyślał Romulus. A nawet gdyby jego towarzyszowi rozwiązano język, to Amuliusz i tak niewiele by zyskał; Fabiusz nie wiedział o sprawach, które były naprawdę ważne. Pochodził z okolic Xaire, dołączył do nich dopiero niedawno i

dla niego całe przedsięwzięcie było jedynie wyprawą rozbójniczą przeciwko Etruskom, tyle że o większym zasięgu.

Wyprowadzający go ludzie wymieniali uwagi o tym, że Romulus na pewno jeszcze pożałuje swojej bezczelności, zwłaszcza gdy będzie zdany na łaskę króla. Ignorował je i zaczął się zastanawiać, gdzie Amuliusz może mieć mocne strony w walce, teraz go już przecież zobaczył. Tak był zajęty swoimi myślami, że stojący obok niego wojownik musiał nań ryknąć, zanim Romulus zauważył, że eskorta się zatrzymała.

Powodem tego, jak się okazało, była kobieta, która miała na sobie zbyt wiele biżuterii, żeby być kimś innym niż członkiem rodziny królewskiej. Jej włosy i ramiona okrywała przetykana złotem woalka, a ciasno opinająca ciało czerwona szata była bogato haftowana w kwiaty. Ta więcej zresztą odsłaniała niż zasłaniała, lecz kobieta była jeszcze na tyle korpulentna, a nie tęga, że mogła sobie na to pozwolić.

- To ty jesteś tym barbarzyńcą, który napada na kupców, prawda? - zwróciła się do niego i zrobiła nadąsaną minę. - Z twojego powodu nie dostałam bursztynowego naszyjnika z Galii.

Romulus nic nie odpowiedział, tylko zaczął jej się bacznie przyglądać, skutkiem czego otrzymał kolejny cios.

- Rozmawiaj ze szlachetną Antho, złodzieju, jeśli ona do ciebie mówi! - zawołał strażnik.

A więc szlachetna Antho. Nie niewolnica, która rzekomo urodziła ostatnio Amuliuszowi syna, jak w pierwszej chwili przypuszczał, tylko córka. Kuzynka jego matki, mierząca go właśnie wyjątkowo mało rodzinnym spojrzeniem. W odróżnieniu od Remusa nie został wprowadzony w sprawy miłosne przez doświadczoną kurtyzanę, niemniej jednak, jak stwierdził w duchu, potrafił rozpoznać dziwkę, kiedy widział takową.

- Myślałam, że jesteś większy - powiedziała.

Przypomniał sobie to i owo, co mu opowiadała Ilian, a także niektóre żarty z szynku w Xaire, i wykrzywił usta w nieznacznym uśmiechu.

- Nie wszystko u mnie jest małe.

Oczy Antho rozszerzyły się i dopiero wtedy uświadomił sobie, że odpowiedział jej płynnie w języku Etrusków. Ach, te baby. Nawet głupie popychały człowieka do bezmyślności. W każdym razie pozostało mu ufać, że strażnicy nie zwrócili specjalnej uwagi na ten drobny lapsus; poza tym bardziej kłopotliwe byłoby, gdyby odezwał się po grecku. Użycie języka etruskiego dałoby się jeszcze wytłumaczyć, choć przepadłby tym samym efekt zaskoczenia, planowany na dzień sądu.

- Ten człowiek pójdzie ze mną - oświadczyła szlachetna Antho.

Strażnicy zaprotestowali, mówiąc, że mają polecenie odstawić niezwłocznie rozbójnika do więzienia.

- I zrobicie to - odparła niewzruszenie Antho. - Kiedy przesłucham go w swoich komnatach.

Po sposobie, w jaki wojownicy przewracali oczami i okazali posłuszeństwo, Romulus zorientował się, że nie był to pierwszy wypadek tego rodzaju. Najwidoczniej Antho dostawała to, czego chciała: Etrusków. Napomniawszy go, żeby się dobrze zachowywał - pod groźbą przykrych konsekwencji w przeciwnym wypadku - zaprowadzono go faktycznie do pomieszczenia, które miało pewnie jeszcze bogatszy wystrój niż reszta pałacu. Antho klasnęła w dłonie i zjawiała się niewolnica, która zaraz zniknęła, by powrócić z dwoma pucharkami, po czym natychmiast wycofała się znowu. Romulus zaczął, aż Antho podniesie swój puchar do ust, zanim sam również wypił. Wino było zaprawione miodem i sitowiem i dodano znacznie mniej wody, niż jego kiedykolwiek byłoby na to stać. Nieźle smakowało, lecz postanowił zachować powściągliwość; nie mógł sobie pozwolić teraz na słabość i stracić głowy.

- Ostatnie życzenie skazańca? - zapytał.

Antho zaśmiała się, ale jej odpowiedź dowodziła, że nie jest taka głupia, jak sądził.

- Z pewnością. Nie popełnij błędu, barbarzyńco, aż tak, żebym pomogła ci w ucieczce, nie możesz mi się spodobać. Ale kto wie, może spędzę z tobą czas wystarczająco przyjemnie, że poproszę ojca o łaskę dla ciebie. - Po czym zrobiwszy znowu nadąsaną minę, dodała: - Jest mi coś winien. Przez wszystkie lata obiecuje mi raz tego, raz innego sprzymierzeńca, a mimo to nie wydaje mnie za mąż, bo ma nadzieję, że ta stara krowa zmieni zdanie, a wtedy faktycznie spłodzi chłopca jako następcę tronu.

- Musiałaś wieść do tej pory nudny żywot, pani - rzekł Romulus, zastanawiając się znowu, czy jest głupsza, czy sprytniejsza, niż na to wyglądało.

- Przeważnie tak było. Zazdroszczę ci, wiesz? Nie musisz poddawać się nudnym rytuałom, po prostu bierzesz sobie, co chcesz - zakończyła z oczekiwaniem w głosie.

Rozpoznał, że to zaproszenie. Właściwie nie rozumiał, dlaczego w ogóle wdał się w tę grę; Antho na pewno była ładna, ale niekoniecznie miała więcej wdzięku niż dziewczęta z szynku w Xaire, a musiała być starsza od większości z nich. Mniej więcej w wieku jego matki. Tak. I mimo swego tak odmiennego usposobienia miała w żyłach dokładnie tę samą krew co jej ojciec.

Może to jest to, pomyślał Romulus, gdy odstawił puchar z winem i wziął ją w ramiona,

po grubiańsku, tak jak się spodziewała; może by jej skosztować, tej spokrewnionej ze mną niegodziwości, zanim ją zniszcze. Przegryzł jej wargę, kiedy ją całował, posmakował swej własnej krwi, która zmieszała się z jej krwią, i nie wiedział, które uczucie przeważa: wstręt czy podniecenie, kiedy potem jeszcze mocniej przywarła do niego. W każdym razie złapał ją za ręce obejmujące jego szyję i uwolnił się z objęć.

- Przykro mi - rzekł szyderczo - ale musisz się zabawić w inny sposób, pani. Moje zapotrzebowanie na dobra Etrusków jest już zaspokojone.

Spodziewał się, że natychmiast wezwie strażników i każe go wychłostać za tę obrazę, tymczasem ona wpatrywała się w niego zranionym spojrzeniem dziecka, któremu zabrano zabawkę.

- Och - powiedziała i powtórzyła raz jeszcze: - Och.

Rozgniewało go to. Nie miała prawa zachowywać się jak ofiara, tylko jak wilczyca. Pożałował, że w ogóle zadał się z nią. Nie była tego warta. Zawiódł się: nie byli ze sobą spokrewnieni. Nie była mu równa.

Pragnąc uniknąć spojrzenia obrażonych, dla kobiety jak ona zupełnie śmiesznych dziecięcych oczu, odwrócił się i sam przywołał strażników.

Jest niewspółmiernie ciepło nawet jak na tę porę roku, uznała Fasti, gdy nowicjuszka obudziła ją rankiem w dniu sądowym. Słońce niezupełnie jeszcze weszło; ze swojego okna mogła obserwować delikatną jutrzenkę. Mimo to dziewczyna, która stała z respektem na progu jej izby, miała wyraźnie widoczne drobne krople potu na czole, i Fasti przyjęła z wdzięcznością nawet miskę zimnej wody, którą jej podano. Źle spała, a nocny upał wzbudzał w niej często potrzebę pobiegnięcia do jeziora i ochłodzenia się w jego wodach. Naturalnie było to niewyobrażalne, zarówno w wypadku arcykapłanki, jak i każdej kobiety w jej wieku. Wiek był podłą pułapką, zastawianą przez bogów na człowieka, gdyż akurat w takie noce jej członki były jeszcze młode w dotyku, wystarczająco młode, żeby pędzić, biec na spotkanie z owym nieszczęściem, którego zbliżanie się czuła codziennie coraz mocniej.

Czasem zastanawiała się, kiedy przestała zbywać jako gadaninę powtarzając się plotki o tym, że bogowie odwrócili się od Alby z powodu Arntha. Och, a ona w dalszym ciągu wierzyła, że celowo je rozpowszechniano. Niemniej jednak tkwiło w nich ziarno prawdy. Jak inaczej dałoby się wyjaśnić, że tak obrotny mężczyzna jak Arnth nie zdusił ich w zarodku i tak wielu dawało im posłuch? I dlaczego istota, której ona sama odebrała wszelką boską opiekę, nie załamała się wskutek tego?

Ilian, myślała Fasti raz za razem. Ilian, jaka wspaniała arcykapłanka byłaby z ciebie.

Dlaczego, dlaczego zrobiłaś nam tę przykrość przez swój niegodziwy postępek?

Ostatnimi czasy myślała o Ilian tak często, że doszła do przekonania, iż jej umysł odzwierciedla pragnienia i lęki. Tak było i dziś, dopóki nie przyjęła swego pierwszego gościa. Arcykapłan Catha już poprzedniego dnia pchnął do niej posłańca, który przekazał uprzejme życzenie, aby szlachetna Fasti przyjęła szlachetnego Apatru jeszcze przed rozpoczęciem sądu, a ponieważ intrygowało ją, co knuje stary łotr, skoro i tak przecież będą się widzieć podczas rozprawy, wyraziła zgodę. Jednakże postać, która weszła obok Apatru do bocznego skrzydła świątyni, gdzie Fasti spełniała swoje obowiązki, rozpoznała mimo woalki na twarzy i przez kilka uderzeń serca była pewna, że musi to być sen. Następnie wstała rozdrażniona i dała znak nowicjusze, którą przydzielono jej w tym tygodniu, aby się oddaliła.

- Apatru - oznajmiła Fasti najbardziej lodowatym tonem, kiedy dziewczyna zniknęła - jak śmiesz przyprowadzać do świątyni Turan tę, od której wszyscy bogowie odwrócili oblicze, tę, przy której wypędzeniu sam byłeś obecny, tę, która nie ma już imienia?

- Nie wszyscy bogowie - odparł z wyższością Apatru. - Przyznaję, że wierzyłem ci wtedy, gdy powiedziałaś mi, że Turan odpycha ją od siebie jako bluźniczynię, zwłaszcza że Cath przestał mi się objawiać. Grecki bóg Apollo potwierdził jednak jej niewinność przez wyrocznię delficką i przed całym światem oczyścił ją z winy.

- Apollo! Co nas obchodzą greccy bogowie!

Ilian uniosła woalkę, a wtedy Fasti stwierdziła, że czas wypalił wszelką niepewność i słabość z twarzy niegdysiejszej dziewczyny i pozostała kobieta u szczytu swojej potęgi.

- Fasti - zaczęła Ilian, a ciepła opanowana barwa jej głosu była bardziej bolesna niż kiedykolwiek hardy gniew dziewczyny - Apollo nie jest po prostu wyłącznie greckim bogiem. Jest słońcem, wcieleniem Catha w jego greckiej postaci, a jego słudzy są także sługami Catha. Raduj się ze mną, gdyż zdołałam dokonać dzieła, która nas do siebie zbliża. Czyż nie jesteśmy wszyscy sługami bogów?

Fasti mnożyła w myśli przekleństwa, które miały spaść na łusą głowę Apatru.

- To przekupstwo - prychnęła. - Apatru, czy nie widzisz, co ona czyni? Handluje wiarą w bogów! Jeśli myślisz, że poparcie tej bluźniczyni przyniesie Cathowi wzrost poważania i większą władzę w mieście, to jesteś w błędzie. Gdy wbrew oczekiwaniom przeżyje ten dzień i nie zostanie ukamienowana, to będziesz mógł uznać się za szczęśliwca, jeśli król pozwoli kapłanom Catha również w przyszłości przyjmować ofiary tylko z kwiatów!

Apatru nadal uśmiechał się do niej promiennie.

- Droga Fasti, skąd ten gniew? Można by sądzić, że masz coś do ukrycia.

- Owszem - włączyła się Ilian i także podarowała jej uśmiech, w którym kryła się

śmiercionośna trucizna z pajaków i żmij - coś takiego jak twój wiek.

- Mój wiek? Co ma mój...

- Martwi mnie coraz bardziej - przerwał jej Apatru - gdy słyszę o niegodziwościach, których dopuszczają się słudzy bogów. Dlatego zresztą byłem swego czasu zbyt zmieszany, żeby właściwie ocenić historię Ilian. Teraz jednak jestem rozważniejszy i już nie sięgam od razu po kamień tylko dlatego, że ktoś mi opowiada, iż jakaś kapłanka odmładza się o dziesięć lat.

- Odmładza się o dziesięć lat? O czym ty mówisz? W żadnym wypadku nie jestem...

- ...w wieku, w którym bogowie nie rozmawiają już z arcykapłanką? - spytała Ilian. - Nie, Fasti, z pewnością nie jesteś. W przeciwnym razie trzeba by cię nie tylko zdjąć z urzędu, ale i za oszustwo natychmiast wypędzić z miasta, żeby nie powiedzieć: ukamienować.

Odkąd Ilian opowiedziała jej o swojej ciąży, Fasti nie była tak zdumiona.

- To kłamstwo - wydusiła przerażona. - Nigdy nie uda wam się przekonać do niego innych.

Wiedziała jednak, że ma wrogów, którzy nadzwyczaj chętnie wykorzystają takie twierdzenie, żeby doprowadzić do jej upadku. Nie było nikogo, kto znałby ją od dzieciństwa i mógł poświadczyć pod przysięgą, ile ma lat. Podejrziwa dusza podpowiadała jej, że może nawet Arnth skorzysta z tej sposobności, żeby wreszcie zastąpić ją swoją przeklętą córką, bez względu na to od kogo wyszła plotka.

Apatru skrzyżował ręce na piersi.

- Jak już powiedziałem - przestałem dawać od razu ucha wszystkiemu, co mi opowiadają. Najpierw się zastanawiam.

- Czego chcesz? - wysapała Fasti, z trudem łapiąc oddech, w dalszym ciągu starając się nie zwracać do Ilian częściej niż to absolutnie konieczne.

Apatru zwrócił się jednak ku młodszej z kobiet, która podeszła do Fasti i nie zważając na nic, pochwyciła jej dłonie.

- Tego, czego chcą bogowie. Czego zawsze chcieli - oświadczyła łagodnie Ilian. - Ofiary i nowego króla.

- Jesteś szalona - wyszeptała Fasti, lecz nie zabrała rąk z jej dłoni; wydawało się, że w żyły kapłanki wkradła się jakaś bezsilność, niczym trucizna zawarta w tak uprzejmie wypowiedzianych słowach Ilian.

- Nie. Ale do mnie przemawiają bogowie. Zawsze to robili, także wtedy, Fasti, kiedy mi nie wierzyłaś w swojej zarozumiałości. Dziś król będzie sprawował sąd - i zostanie osądzony - a ty, Fasti, jak wszyscy arcykapłani będziesz głosować za tym, żeby poddał się

wyroкови bogów.

- Apatru - rzekła Fasti zaklinającym tonem - nie możemy domagać się śmierci króla, nie otrzymawszy jednoznacznych znaków, że tak ma być.

- Otrzymamy jednoznaczny znak. Pojedynek, jak dawniej było u nas w zwyczaju.

Z małym opóźnieniem poszczególne elementy połączyły się w głowie Fasti w całość. Złodziej bydła, na którego tak wściekali się kupcy, który miał dzisiaj stanąć przed sądem. Więziony był całkiem niedaleko od niej, pod świątynią; mogła go w każdej chwili zobaczyć. Ale Arnth nie wspominał jej, że ten złodziej bydła ma w sobie coś szczególnego. Musiał zaś coś przeczuwać; Arnth był tak samo nieufny jak ona, a tego człowieka zaprowadzono już przed jego oblicze, musiał więc powziąć jakieś podejrzenie. Dlaczego jej nic nie powiedział? Wtedy mogłaby się przygotować. Albo jeszcze lepiej: dlaczego nie zlikwidował go lub nie wykastrował jak synów swego brata i odesłał z powrotem w dzicz, z której przybył? Lud na pewno by się uspokoił, nawet jeśli zostałby pozbawiony wielkiej rozprawy sądowej. Złodziej bydła, to musiał być syn Ilian, przeklęty bachor, którego istnienie wywołało całe to nieszczęście. Ale czyż Arnth nie twierdził, że wedle jego ustaleń znajduje się on wraz z matką za morzem? Arnth zrobił się niedbały, Arnth się postarzał, a teraz postawił ją w sytuacji, w której wcielony występki mógł zostać królem Alby.

- Żądasz ode mnie - rzekła do Apatru - abym dopuściła do tego, żeby bezimienna posadziła swego potomka na tronie Alby?

Paznokcie Ilian wbiły się w jej dłonie, Fasti wzdrygnęła się, lecz Ilian jej nie puszczała.

- Odzyskałam swoje imię, Fasti. Żąda się od ciebie tylko tego, co powinnaś uczynić już przed laty, co jest twoim obowiązkiem jako kapłanki: abyś uwierzyła. Mój syn jest synem boga.

- Ale jak to możliwe? - spytała Fasti z mieszaniną goryczy i zmęczenia w głosie.

Apatru z dezaprobatą mlasnął językiem.

- Droga Fasti, jak widać, brakuje ci nie tylko wiary, lecz także znajomości naszych dawnych rytuałów. Po tym jak włożyłaś tyle trudu w uczynienie Turan najwyższą patronką miasta, można by się spodziewać, że znane ci są przynajmniej święte zaślubiny.

Objawienie to wstrząsnęło nią tak mocno, jakby ją ktoś spoliczkował, miała wrażenie, że każdy rok z owych minionych lat opada na jej ciało z podwójnym okrucieństwem i pożera jej spokój. Poczula dławienie w gardle, więc rozpaczliwie uchwyciła się swego dawnego gniewu niczym ostatej deski ratunku.

- Ty - zwróciła się do Ilian - ty, nowicjuszka, ośmieliłaś się spełnić akt świętych

zaślubin, nie zapytawszy mnie nawet?

Ku swemu zaskoczeniu nie wyczytała z twarzy Ilian triumfu, tylko rezygnację.

- Nie pozwoliłabyś mi, Fasti, bez względu na to jak bardzo domagaliby się tego bogowie. Popatrz na siebie. Nadal jesteś pewna, że jedynie ty znasz wolę bogów, nigdy nie wzięłaś choćby pod uwagę, że mogłam zrezygnować ze swych ślubów z innych przyczyn niż głupia żądza. Że mogłabym powiedzieć prawdę. Przyznaję, że i ja nie zdałam próby wiary, jakiej mnie potem poddałaś. Ale to nie zmienia faktu, że najpierw ty zgrzeszyłaś.

- Ale nie było takiej potrzeby - mruknęła Fasti. - Bogini i miasto, ludzie też byli po jego stronie.

- Naprawdę, Fasti, tak uważasz? Ja wtedy odczytywałam znaki, razem z tobą. Ty też widziałaś głęboką ryse. Brat przeciwko bratu, odmowa złożenia ofiary, wprowadzona przemocą zmiana cyklu dziejowego. Ale ty myślałaś, że wystarczy wyciągnąć parę korzyści dla świątyni, a poza tym ufać, że Arnth potrafi rachować lepiej niż Numitor. I ty masz czelność mi zarzucać, że targuję się z bogami? Zasłużyłam sobie na to. Wtedy poddałam się ich woli, żeby doprowadzić do uzdrowienia stosunków. Między miastem i przywłaszczeniem tronu, między bogami i ludźmi. Złożyłam siebie w ofierze i użyczyłam swego ciała bogini, aby przyjąć boga, jak nam nakazuje tradycja. Miała być Clanti, wiesz o tym? Jedyna dziewczyna, oprócz mnie, równie zaawansowana w kształceniu. Ją zapytał, a ona mi się zwierzyła, bo nie wiedziała, czy uczynić to za twoimi plecami. Ale w decydujący dzień poślizgnęła się na schodach, upadła na stopień i złamała kark; wtedy wiedziałam, że nie mam wyboru i muszę założyć maskę bogini, jeśli miasto ma zostać uzdrowione.

Arcykapłan Catha przestał się uśmiechać, a Fasti nie dostrzegała już w jego rysach zadowolenia z siebie, tylko głęboką powagę.

- Możliwe, że to była nieprzemyślana decyzja, Fasti - zauważył - ale słuszna. Mogła przynieść uzdrowienie, a to, że tak się nie stało, że bogowie nadal się gniewają i Alba znowu stoi nad przepaścią, zawdzięczamy jedynie tobie i Arnthowi.

- Powinien był mi powiedzieć - odparła skonsternowana Fasti. - To był jego obowiązek. Jemu bym uwierzyła.

- A mnie nie - stwierdziła Ilian, kręcąc głową, i puściła ją.

- Fasti, najpierw ci o niczym nie mówił, bo upierałabyś się, żeby samemu zająć miejsce bogini, a on nie chciał oddać w twoje ręce jeszcze więcej władzy. Potem myślał, że tajemnica umarła razem z Clanti. Prawdę pojął dopiero, gdy dowiedział się o mojej ciąży i jak wszyscy wiemy, podobnie jak ty nie był skłonny złożyć świadectwa na moją korzyść.

Tym razem Fasti usłyszała coś, czego nie wypowiedziała.

- Ilian, byłaś dla mnie ważna. Byłaś moją wybranką jako następczyni. Musiałam przyjąć, że odrzuciłaś to wszystko, i to złamało mi serce. Ale ważniejsze było dla mnie dobro miasta i świątyni. Jak mogłabym to zaryzykować, mając naprzeciwko jedynie twoje słowo?

- Nie wiem, Fasti, ale byłam wtedy dostatecznie głupia, aby przyjąć, że tak uczynisz. Bo widzisz, możliwe, że byłam dla ciebie ważna, ale ty byłaś dla mnie matką i kimś więcej, niż mogła być kiedykolwiek kobieta, która wydała mnie na świat. Kochałam cię, a ty byłaś gotowa mnie zabić, tak samo jak Arnth, gdybym was nie posłuchała. To była moja ostatnia lekcja, jaka ma być matka, i żaden inny dzień nie nadaje się lepiej do tego, żeby ci za to podziękować.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Po raz pierwszy podczas tej rozmowy Fasti przekonała się, co to znaczy, gdy Ilian przestaje panować nad sobą.

- Nadal jesteś ślepa? - wydusiła, oddychając ciężko. Ale wybuch gniewu minął równie szybko, jak się pojawił, pozostała tylko gładka, proporcjonalna twarz, tak samo nieporuszona jak oblicze bogini, któremu Fasti się pokłoniła zaledwie przed godziną.

- Co się dzisiaj stanie? - spytała Fasti, choć znała już odpowiedź, gdyż każde słowo Apatru i Ilian wciąż jeszcze odbijało się echem w jej wnętrzu.

- Wola bogów - odparła Ilian. - A ty będziesz ich świadkiem.

Romulusowi dłużyły się potwornie dwa dni, dzielące jego przybycie do Alby i poranek dnia sądu. Nie brało się to jedynie stąd, że nie zobaczył już Fabiusza. Powtarzał sobie ciągle, że Fabiusz jest wytrzymały i nie wie nic naprawdę ważnego; w przeciwnym razie w ogóle nie wzięłby go ze sobą. Mimo to w ciemnej celi z trudem zachowywał spokój, który był dla niego jeszcze tak oczywisty podczas rozmowy z królem. Raczej nie pomagali mu w tym obaj współwięźniowie, którzy jak on czekali na królewski wyrok.

Chodziło, jak się szybko dowiedział, o morderców. W tym miejscu nie trzymano zwykłych złodziei.

- Tutaj trafiasz tylko wtedy, gdy masz kogoś na sumieniu - rzekł jeden z Etrusków, ten bardziej rozmowny, jego gadulstwo stanowiło przeciwieństwo tępych rozmyślań drugiego.

- A ty masz, prawda? Trzeba było zadowolić się kradzieżą bydła, mój chłopcze. Do tego, że Latynowie to robią, wszyscy przywykli, i kosztowałoby cię to tylko wolność.

Ponieważ spokojnie mogło chodzić o szpiega, Romulus nie zamierzał rozmawiać z nim więcej niż to absolutnie konieczne, lecz jego odpychające milczenie nie przynosiło efektu. Gaduła przedstawił parę możliwych kar, odcięcie ręki albo, jeśli rodziny zabitych

wojowników miały duże wpływy, nawet śmierć od miecza. - Ale w ukamienowanie nie wierzę. Ciesz się. Tego trzeba się trzymać: zawsze jest coś gorszego.

Wskazał palcem pogrążonego w rozmyślaniach współwięźnia.

- Jak to, co on zrobił ze swoją niewiastą. Gziła się z innym, no to nikt nie wzięłby za złe naszemu Unacie, gdyby złożył ją i jej gacha, a potem odesłał w dzicz. A on nie, musiał ją rozpruć, grać w piłkę jej wnętrznościami, a na dodatek dać się na tym przyłapać.

- A ty? - zerwał się drugi, zdradzając w ten sposób, że najwidoczniej jednak słuchał gadaniny w celi. - Zabijasz swojego teścia tylko po to, żeby prędzej dobrać się do jego majątku. Nie myśl sobie, że spotka cię lepszy los.

Dopiero po wielu niekończących się godzinach tego rodzaju niepożądanych wynurzeń, podczas których Romulus w miarę możliwości udawał głuchego, gaduła zrezygnował z przeciągnięcia go na swoją stronę, nazwał tępym chłopem i spierał się dalej bez pośrednictwa osób trzecich z mężczyzną, który zamordował żonę.

Chociaż nie przyznał im się do tego, ich czyny bądź co bądź pozwalały mu się oderwać od rozmyślań o powodzeniu różnych planów, jakie układał na dzień rozprawy. Romulus nigdy dotąd nie spędził tak dużo czasu w jednym miejscu. Stwierdził, że najbardziej brakuje mu świeżego powietrza, możliwości oddalenia się tak po prostu, czegoś, czego mu nie zabraniano nawet w najniezwyklejszych momentach życia. Tak naprawdę udało mu się przespać zaledwie kilka godzin, ale gdy spał, śniło mu się, że biegnie z Remusem przez las do starej zagrody. Niestety, ten sen zaraz się kończył; bardzo szybko wkradała się rzeczywistość i pojawiała świadomość, że znajduje się w lochu u Etrusków. Ściany wydawały się coraz bardziej zbliżać do siebie, a gdy zaczął rozkopywać polepę, żeby ukryć się przed ścianami, ujrzał, że krew z jego rąk tryska na ziemię niekończącym się strumieniem, płynącym szybciej z każdym uderzeniem serca.

Uderzenie w twarz, które zbudziło go z tego snu, pochodziło od mężczyzny o imieniu Unata, który do tej pory dawał mu spokój.

- Posłuchaj, mały - warknął morderca żony - wszyscy wiemy, co nas czeka. Nie masz powodu, żeby wydzierać się na całą celę.

Tak był wdzięczny za to zbudzenie, że nie uniósł się gniewem, choć potem, kiedy zastanowił się nad jego uwagą, zaniepokoił się jeszcze bardziej. Nawet jeśli gadał przez sen, nie mogło to być coś, co tamten by zrozumiał, chyba że władał językiem Latynów. Albo uderzenie miało być dla żartu, żeby wydobyć z Romulusa słowa w języku Rasenna?

Etrusków, poprawił się natychmiast w myśli. Etrusków.

Pragnął śnić w tym języku, nawet gdyby nie miał słuchaczy. Ważne było, żeby nim

mówić, ale nie mógł dopuścić do tego, żeby wpływał na jego myślenie. Przypuszczalnie brało się to stąd, że przez cały czas przebywał w otoczeniu Etrusków. Cokolwiek szykowała dla niego przyszłość, on zadba już o to, żeby nie zabrakło czysto łatyńskiego otoczenia.

Ponieważ Romulusowi nie udało się już zasnąć, spędzał czas na ćwiczeniach. Niech sobie inni myślą o tym, co chcą, i opowiadają, co im się podoba, on nie zamierzał zaczynać dnia sądu bez rozprostowania kości.

Jak się okazało, nie zaczął go w więzieniu, tylko w pałacu. Zabrano go, gdy inni jeszcze spali lub przynajmniej udawali, że śpią, a kiedy znalazł się na zewnątrz, zerknąwszy z przyzwyczajenia pasterskiego w niebo, stwierdził, że słońce wszędzie dopiero za jakiś czas. Krótka droga do położonego trochę niżej dużego placu, przy którym stał pałac, była jeszcze pusta; żadnych gapiów.

Czterej wojownicy, którzy eskortowali go tym razem, nic nie mówili, również wtedy gdy prowadzili go pałacowymi korytarzami. Było mu to na rękę; rozkoszował się po prostu uczuciem, że wciąż ma inne podłoże pod nogami, że może iść przed siebie, nie wpadając od razu na ścianę. Romulus zastanawiał się, jak ludzie potrafią długo wytrzymać w zamknięciu, skoro on ma kłopoty już po kilku dniach.

Nie był zaskoczony, że na końcu wędrówki, na tarasie, z którego roztaczał się rozległy widok na spowite jeszcze mrokiem miasto, czeka na niego król, nie zdumiało go też, że eskorta zniknęła, odstawivszy go na miejsce.

- No, Romulusie - rzekł Amuliusz, a głos króla po ciągłych wybuchach tłumionej wściekłości jego towarzyszy z celi brzmiał jak ciche echo, milknące w oddali ponad dachami Alby - twój przyjaciel Fabiusz przysięga, że nie masz żadnych greckich powiązań i że nigdy nie opuściłeś terytorium Dwunastu Miast. Bardzo mnie to raduje, bo trudno by mi było wyjaśnić ludowi istnienie świniopasa, który zjeździł kawał świata, a ja uwielbiam wyjaśniać.

Romulus nic nie odpowiedział, mimo że Amuliusz ponownie zwrócił się do niego w jego języku. Zamiast tego obserwował wyprostowaną postać, której nie odróżniłyby chyba od nocnych ciemności oczy kogoś, kto nie był przyzwyczajony do ciągłego mroku w podziemnej celi. Próbował zapamiętać każdy szczegół. Czy to możliwe, że skrócił włosy od tamtego pierwszego przesłuchania? Obcinanie włosów miało dla Etrusków jakieś znaczenie, lecz nie pamiętał szczegółów.

- Za to po kilku unikach opowiedział mi o pewnym przedsięwzięciu, którego niestety też nie potrafię sobie wyobrazić. Może ty mógłbyś mi pomóc. Czy gromadzie niewyszkolonych, kiepsko uzbrojonych pastuchów naprawdę się wydaje, że zdoła skutecznie zaatakować Albę? Czy są ludzie o tego rodzaju samobójczych skłonnościach?

- Panie - odparł Romulus - o ile mi wiadomo, każdy jest zdolny do wszystkiego. Trzeba mu tylko dać wystarczający powód.

Król zrobił krok w jego stronę i oto nastąpił długo powstrzymywany zaskakujący gest, gdy Amuliusz położył mu ręce na ramionach. Romulus się nie poruszył. Były to duże, silne ręce, jak u Faustulusa, jak u jego brata Remusa. Brakowało im jednak ciepła; bił od nich chłód przypominający mgłę, która ścieliła się teraz nad jeziorem, a jej ramiona pełzały w górę, obejmując nawet pałac.

- A ty masz powód? - spytał z naciskiem Amuliusz. - Naprawdę masz powód, żeby umrzeć?

Dawniej rozwścieczyłoby go posądzenie o to, że jest głupcem lub przynajmniej że można go pokonać. Nagle przyszło mu do głowy, że Amuliusz tym razem jest bez broni. Naturalnie król nie narażał się przez to na wielkie niebezpieczeństwo. Gdyby Romulus tylko spróbował przejść do rękoczynów, tamten miałby dość czasu, żeby przywołać strażników, nie wspominając o tym, że niewątpliwie sam mógł obronić własną skórę w walce bez użycia broni. Mimo to był to świadomy gest, podobnie jak cała rozmowa. Za późno, o wiele za późno, lecz Romulus zdecydował się nagle odpowiedzieć tak szczerze, jak to tylko możliwe. Wiedział, że to pierwsza i ostatnia rozmowa sam na sam, jaką będzie mu dane przeprowadzić z tym człowiekiem, bez względu na to jak skończy się dzień, który miał się niebawem zacząć.

- Ten, że się urodziłem. Ale czyż nie dotyczy to nas wszystkich, panie? Czy rodzaj śmierci nie jest zawsze określony już w momencie narodzin? Weź na przykład siebie. Jesteś królem, a podobno śmierć króla jest najbardziej nieuniknioną ze wszystkich śmierci. Król umiera za lud.

- To dawne prawo - odparł Amuliusz. - Według niektórych przestarzałe. Ja sam nie miałem z nim do czynienia, ale byłem świadkiem, jakie może to mieć konsekwencje, kiedy król nie jest gotów złożyć takiej ofiary. Tyle że zadawałem sobie wtedy pytanie, i zadaję je sobie do dziś, czy większą, lepszą ofiarą nie jest życie dla ludu. Poza tym zadaję sobie pytanie, czy nie jest to moja własna wymówka, żeby nie musieć złożyć tej ofiary. A ty mógłbyś?

Na horyzoncie się rozjaśniało i Romulus wiedział, że to już tylko kwestia czasu, kiedy pierwsza czerwień przebije mgłę unoszącą się nad jeziorem. Może to także kwestia czasu, kiedy ten mężczyzna naprzeciwno postanowi pozbyć się go w dyskretny sposób, nie dbając o rozmowę czy sąd.

- Żeby móc umrzeć za lud - odpowiedział - musiałbym najpierw być królem. Nie świniopasem i nie rozbójnikiem.

Amuliusz opuścił z powrotem ręce, ale się nie odwrócił.

- Ponieważ wydajesz się tak dobrze obeznany z dawnymi prawami, świniopasie, zdradź mi, czy znasz też prawo zastępstwa?

Choć Romulus starał się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy, jego czoło się zmarszczyło.

- Zastępstwa? - powtórzył i po raz pierwszy, odkąd znalazł się w Albie, zdał sobie sprawę ze swojej młodości i niewiedzy.

- Jeśli król jest zbyt pilnie potrzebny - odparł przeciągle Amuliusz - ofiarę składa jeden z członków jego rodziny. Musi to być bliski krewny, jego oddaje się bogom zamiast króla, a tę ofiarę sprawuje król osobiście.

Niemożliwe, żeby to zaplanowała, pomyślał Romulus, gdy niewidzialna pięść ścisnęła go za gardło. Nie na tę walkę. Chce widzieć martwego Amuliusza, nie mnie.

Kiedy wpatrywał się w twarz Amuliusza, jasność na horyzoncie nie wystarczała jeszcze, żeby dostrzec cokolwiek innego niż ciemne oczodoły. Ciemne i puste, jak oczodoły trupiej czaszki. Jak jej. Jak moje.

- Ja - podjął Amuliusz - jestem dobrze obeznany z każdym rodzajem ofiar składanych bogom. Łącznie z darami grobowymi. I dlatego obciąłem włosy, jak robi się to u nas, żeby złożyć je przy grobie mego... bliskiego krewnego, kiedy ten umrze śmiercią ofiarną. Za mnie, za lud i za bogów.

Dla Ulsny dzień sądu zaczął się w pobliżu świątyni Catha, gdzie bard się ukrył. Poprzedniego wieczora przyszedł z Ilian do miasta, lecz rozdzielili się, zanim ona przestąpiła próg świątyni. Nocny upał wpełzał mu w kości, przypominał Egipt i wywoływał w nim tęsknotę za zimnym wiatrem pustynnym, który od czasu do czasu przepędzał nagromadzone ciepło. Nie tutaj. Tutaj, owinięty w więcej szat, niż nosił kiedykolwiek, był skazany na czekanie, aż nadejdzie dzień.

Oczywiście nikt go do tego nie zmuszał. Nikt nie zmuszał go nigdy do niczego. Poza tym pomysł Ilian wcale nie był dla niego niekorzystny; kiedy stali przed bramą miejską z innymi okolicznymi chłopami i czekali na wpuszczenie, wyraźnie było widać, że strażnicy odprawiali młodszych mężczyzn, jeśli ich nie znali, i Ulsna nie poszedłby o zakład, że Arnth na wszelki wypadek kazał im nie wpuszczać do miasta także żadnych bardów. Bard był zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju i czasami rozpowszechniał niepożądane wieści. A dwie chłopki nie.

Mimo to nie tylko z winy upału pot ściekał mu po plecach i nie z winy białego stroju

kapłanki, który nosił, dokładnie tak jak Ilian, pod peleryną i grubo tkaną szatą. Czuł się, jakby przez całe życie uciekał przed potworem tylko po to, żeby teraz wejść do jego paszczy bez broni i pancerza. Miał wrażenie, że każdy musi widzieć po nim, jaka jest jego prawdziwa natura. Nie jestem kobietą, myślał, gdy pożegnawszy się z Ilian, wyruszył na poszukiwanie dobrej kryjówki, a ludzie przechodzili obok, nie zwracając na niego uwagi. Czyż tego nie widzicie? Jak mogliście przez te wszystkie lata uważać mnie za mężczyznę, a teraz widzicie we mnie kobietę?

Ale nikt tego nie widział.

Nie był dla siebie dobrym towarzystwem w nocy, którą spędził na czuwaniu. Niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, co by mu przeszkodziło po prostu zniknąć o wschodzie słońca. Z całą pewnością straż nie powstrzymałyby nikogo przed o p u s z c z e n i e m miasta. Zniknąć i zostawić za sobą Ilian wraz z synami i ich drogą na szczyt lub upadkiem, lub jednym i drugim naraz. Ilian, która była gotowa złożyć go w ofierze. Musiałby być kompletnym idiotą, żeby nie rozumieć, do czego w razie ostateczności sprowadzał się pomysł z identycznym odzieniem, chociaż wątpił, by ktoś naprawdę mógł go wziąć za Ilian. Ale sam tego chciał, czyż nie? Wtedy, jak mówił, „sprowadził ją z powrotem”, a taką cenę musiał teraz zapłacić.

Wraz ze wschodem słońca, rozżarzonego do czerwoności, niezwykłego słońca, zniknęło też wyobrażenie, że może jeszcze uciec przed swym losem i ukształtować go na nowo. Jego życie zbyt głęboko splecione było z życiem Ilian, jakby krew pod skórą krążyła u obydwójga tymi samymi arteriami. Nie zawsze było przyjemnie, ale oderwanie się od niej oznaczałoby mocniejsze samookaleczenie, niż potrafili to czynić zwolennicy Bakchusa u Greków, gdy oddawali cześć swemu bogu.

Tłum na dużym placu przed pałacem zgromadził się zdumiewająco szybko; tej nocy pewnie nikt nie spał długo. Ulsna stał wśród ludzi, mieszkańców miasta i okolicznych wiosek, kupców, pasterzy i chłopów, kowali i dzieci, które były jeszcze za młode, żeby być kimkolwiek, a pomruk wokół niego przypominał plusk fal objających się o burty statku. Zamknął oczy i zapragnął wrócić na pokład *Kasjopei*, statku, który wywiózł go razem z Ilian z tego kraju.

Król pojawił się pierwszy, dzierżąc insygnia swojej władzy, otoczony strażą i służącymi, którzy postawili dla niego fotel sędziowski. Potem weszli kapłani i kapłanki trzech najbardziej czczonych bóstw miasta: Turan, Nethunsa oraz Catha. Ulsna nie starał się wypatrzeć wśród nich Ilian. Po cichu obawiał się, że gdyby to zrobił, spoglądałby na tyle długo w jej kierunku, że zdradziłby jej tajemnicę przed czasem. Zamiast tego patrzył nadal

jak większość ludzi w stronę świątyni Turan, skąd prowadzono więźniów. Zmrużył oczy, lecz poza wojownikami dostrzegł tylko dwie postacie, ale żadną z nich nie był Romulus.

A potem usłyszał, jak ktoś obok niego zawołał:

- Patrzcie, tam, jest już tam! - i z podnieceniem pokazał ręką w kierunku pałacu.

I rzeczywiście tam się pojawił, również w otoczeniu wojowników: syn Ilian, smukła, żylasta postać ze sztywno podniesioną głową i wyniosłością w każdym kroku. Jego postawa wywołała w najbliższym otoczeniu Ulsny wrogość i zarazem uznanie.

- Pewnie nie sądzi, że to naprawdę gardłowa sprawa - zauważył mężczyzna u boku Ulsny.

- Ale spójrz, jest jeszcze taki młody - dodała jego towarzyszka. - Inaczej niż dwaj pozostali.

Różnica między Romulusem a dwoma pozostałymi więźniami kłuła w oczy także Ulsnę i wzmogła jego wewnętrzny niepokój. Po pierwsze, Romulus nie miał na sobie prostej latyńskiej tuniki, a z pewnością nie tę, w której przed dwoma tygodniami opuścił obóz. Nie, miał na sobie chiton, a kiedy Ulsna dopchał się przez tłum bliżej niego, odkrył, że Romulus w przeciwieństwie do tamtych nie ma na twarzy zarostu. Ponadto pojawienie się młodzieńca od strony pałacu, nie świątyni, musiało znaczyć, że Arnth pozwolił mu skorzystać z tego przywileju, a nie miał żadnego dobrego powodu, żeby to zrobić. Tylko mnóstwo złych.

Amuliusz, pomyślał Romulus, wiedział równie dobrze jak każdy kapłan, jak ważne jest stopniowanie napięcia, i oczywiście wiedział wszystko o mecie czekania. Dlatego nie zdziwiło go, że król kazał najpierw przyprowadzić przed swoje oblicze obu jego towarzyszy, żeby ich osądzić. Dzięki temu Romulus miał więcej czasu na to, aby wyobrazić sobie, jaki los może go czekać, co pewnie było zamierzone.

Przylegający do jego skóry czerwony chiton był miękki w dotyku i to go irytowało. Wystrojono go niczym ofiarę, ale nie warto było szarpać się i protestować przeciwko temu, zatem zrezygnował. Równocześnie uświadomił sobie, że jednej jego części podobało się takie traktowanie, tej części, która podczas opowieści Remusa o wspaniałościach Greków i Egipcjan tęskniła za owymi, podczas gdy jego lepsze „ja” szydziło z nich głośno, nazywając je objawami zniewieścienia. No cóż, wszystko jedno, jak długo Amuliusz wystawi go na widok publiczny i każe czekać, na zniewieścienie nie było już czasu, postanowił więc cieszyć się tym, czym się dało.

Jako pierwsza wносиła oskarżenie rodzina kobiety zamordowanej przez męża, natomiast rodzina tegoż prosiła o darowanie mu życia i wskazywała na niewierność małżonki.

On sam nie chciał zeznawać. W końcu Amuliusz orzekł karę śmierci, co tłum przyjął w milczeniu, którego nie przerwał nawet jeden okrzyk aplauzu. Potem przyszła kolej na gadułę. On nie miał nikogo, kto by się za nim wstawił, mówił jednak sam bez końca o tym, jak to teść krótko go trzymał, wyzyskiwał niczym niewolnika, a cały majątek zamierzał zostawić jego szwagrom. Wśród widzów zapanował niepokój, wywołany nie tyle przez oburzenie czy współczucie, ile zniecierpliwienie. Coraz więcej ludzi zerkało w stronę Romulusa. Było coś upajającego w tym skupianiu na sobie uwagi publiczności. Starał się jednak nie pozwolić na to, żeby uderzyło mu to do głowy.

Amuliusz skazał mordercę z żądzy zysku na służbę u swoich szwagrow w charakterze niewolnika, na co skazany zareagował głośnymi okrzykami protestu, poza tym przyjęto ten wyrok co najwyżej z obojętnością. Dziwne, pomyślał Romulus. O ile rzecz dotyczy wszystkich tych ludzi, jestem tutaj z powodu paru wojowników, których zabiłem, i z powodu zrabowanego mienia. Co różni te czyny od przestępstwa gaduły, który jest im zupełnie obojętny?

Za długo miał zbyt wiele czasu, a teraz tego czasu nie starczyło, żeby zastanowić się nad duszami ludzi. Amuliusz mówił mocnym, dźwięcznym głosem, który nie brzmiał ani trochę ochryple.

- A teraz nadszedł czas, żeby wymierzyć sprawiedliwość rozbójnikowi, który przysporzył znacym mieszkańcom Alby tyle zmartwień.

Kolejka pokrzywdzonych kupców była imponująca. Romulus przyłapał się na tym, że chętnie by zabił kilku z nich, ale w następnej chwili wyzwał się za to od głupców. I tak nie robiło to już różnicy. Każdy z nich lamentował, że ukradziono mu towary, bydło, wyliczał straty i nie omieszkął wspomnieć, że Romulus ośmielił się zignorować osobę króla i jego opiekę. Na końcu wystąpiły trzy kobiety i dwóch mężczyzn, zapewne krewni zabitych wojowników. Dziwnie się czuł, patrząc na nich, lecz nie były to zeznania obciążające. Każdy wojownik musiał wiedzieć, że może także przegrać walkę.

- Masz coś do powiedzenia, Latynie? - zapytał Amuliusz i dał znak strażnikom, żeby pozwolili Romulusowi wystąpić naprzód.

I właśnie to zrobiło na nim największe wrażenie: Amuliusz musiał się tymczasem domyślać, a może nawet wiedzieć, co teraz nastąpi, a mimo to nie poszedł łatwą drogą i nie kazał go wcześniej usunąć. Naturalnie nie miało to nic wspólnego z bezinteresownością czy sprawiedliwością. Amuliusz potrzebował, jak mu sam wyznał, ofiary. Ale sposób, w jaki zamierzał ją spełnić, dowodził, że nie brak mu odwagi i zimnej krwi.

- Owszem - odparł Romulus w języku Etrusków, zadając sobie pytanie, dlaczego serce

teraz, w tej oczekiwanej od tak dawna chwili, nie zaczęło mu bić mocniej. - Co się tyczy zabitych wojowników, to zabiłem ich ja i moi ludzie, bo oni chcieli nas zabić, a sprzyjający los stanął w tej walce po naszej stronie. Jeśli natomiast chodzi o zrabowane mienie kupców, to przyznaję się do winy. Zabrałem je im. Uczyniłem to jednak, bo potrzebowałem go do przywłaszczenia sobie o wiele ważniejszego dobra, dobra, które mi przysługuje wedle prawa, dobra, które od lat jest w posiadaniu złodzieja.

Zrobił przerwę, żeby zaczerpnąć tchu. Strażnicy popatrzyli na króla, lecz Amuliusz nie dał żadnego znaku, że chce, aby zmusili Romulusa do milczenia. Siedział jako uosobienie królewskiej godności i spokoju, toteż i Romulus starał się w takiej samej mierze okazywać opanowanie, kiedy mówił dalej.

- Przed laty ten złodziej odebrał swemu bratu wszystko. Znać go, wy wszyscy, znaliście ich obu. Arnth odebrał swemu bratu Numitorowi tron, lecz to mu nie wystarczyło. Odebrał mu również męskość, podobnie jak jego synom. Ale i to mu nie wystarczyło. Kiedy bogowie postanowili powetować nieprawość wyrządzoną domowi Numitora, kiedy zstąpił bóg wojny osobiście i spłodził dziecko z córką tegoż, wtedy Arnth wykorzystał ową okazję, żeby pozbyć się także jej. Odebrał jej imię i stan i wysłał ją, bezradną ciężarną kobietę, w dzicz, ażeby ona i owoc jej łona umarli. Ale bogowie, ludu Alby, do tego nie dopuścili. Stoję przed wami, żeby w jej imieniu domagać się sprawiedliwości. W moich żyłach płynie jej krew - i wasza. Jestem Romulus, syn boga wojny, syn Ilian, córki Numitora. Domagam się sprawiedliwości, domagam się jej poprzez krew Arntha, aby wykonać na nim wyrok bogów.

Kiedy mówił, cisza na placu się zmieniła; nie była już zabarwiona radością oczekiwania, tylko gniewem, czcią i spełnieniem. Gdy Romulus urwał, podniósł się szum jak w ulu, ale nie był pewien, czy ludzie chcą się zgromadzić wokół niego jak pszczoły wokół królowej, czy rozszarpać go na kawałki, jak pszczoły czyniły jesienią z trutniami. Mina mężczyzny, który siedział na tronie, nie zmieniła się. Uniósł dłoń i ponownie, choć niechętnie, zaległo milczenie.

- Mocna mowa - przyznał Amuliusz - jak na świniopasa. Ale czy potrafisz też udowodnić, że to co twierdzisz, jest prawdą? Kobiety, o której mówisz, nikt już nie widział, odkąd została wypędzona z miasta za swój bluźnierczy czyn. Jestem absolutnie skłonny uwierzyć, że przeżyła i urodziła dziecko, które nawiasem mówiąc, byłoby wykluczone z sukcesji tak samo jak ona sama, ale co stoi na przeszkodzie, żeby pierwszy lepszy rozbójnik utrzymywał, że jest jej synem?

- Bogowie złożą za mnie świadectwo - odparł Romulus.

Jakby cień zawodu powlekl twarz Amuliusza.

- W jaki sposób? - zapytał szyderczo.

- Przez usta swoich kapłanów - rozległ się nowy głos i głowy widzów obróciły się ku miejscu, gdzie stali kapłani i kapłanki Turan, Nethunsa i Catha. Wypowiedział te słowa łysy przysadzisty mężczyzna, który tak mówił dalej: - Cath się objawił. Ten młodzieniec istotnie jest synem wypędzonej i wnukiem Numitora.

- Nethuns też się objawił - włączył się kolejny kapłan.

- Romulus jest tym, kim twierdzi, że jest.

- Turan się objawiła - odezwała się starsza, krępa i niewysoka kobieta; w przeciwieństwie do poprzednich mówców jej głos drżał odrobinę.

Mimo to właśnie po jej słowach Amuliusz wzdrygnął się wyraźnie. Romulus wyciągnął z tego wniosek, że musiała to być Fasti. Najwidoczniej we wszelkich swych rozważaniach król nie przypuszczał, że najbliższa sojuszniczka może mu zadać cios w plecy.

- Turan się objawiła, zwróciła imię swojej kapłance i oczyściła ją z przekleństwa. Ona tutaj stoi, aby poświadczyć pochodzenie swego syna.

To wystarczyło, żeby wydobyć z tłumu powszechny okrzyk i na jakiś czas zupełnie wytrącić z równowagi Romulusa. Nie liczył się z tym, że matka narazi własne życie, ale tutaj, wśród kapłanek Turan, była prawie nie do odróżnienia od pozostałych, dopóki nie wystąpiła naprzód, zostawiając za sobą cień kolumnady, pod którą stały inne. Jej biała szata zabłysła w świetle słońca. W Romulusie wezbrała fala czystego uczucia. Sam nie wiedział, czy to pragnienie, aby ujrzeć ją martwą czy umrzeć za nią.

- Ludu Alby - powiedziała - to jest mój syn.

Tym razem nie można było mówić o szumie; hałas, jaki wybuchł, był ogłuszający. Do Romulusa nie docierało jednak nic oprócz widoku odzianej na białą kobiety i mężczyzny na tronie, oboje patrzyli na niego. W dziwny sposób wydawało mu się, że wśród ogromnego tłumu są tylko oni i on.

Tymczasem Amuliusz zrezygnował z pozorów niewzruszonej obojętności. Patrzył to na Romulusa, to na Ilian, w końcu wstał, a straż zaczęła krzykiem dopominać się o spokój.

- Możliwe - oświadczył Amuliusz, gdy na powrót zapanowała cisza - że to twój syn. Ale jak dalece daje mu to prawo do tronu? Twój ojciec Numitor nie stracił władzy z mojego powodu, tylko dlatego, że bogowie odwrócili się od niego, co wszyscy tu obecni kapłani również mogą poświadczyć, skoro już składają świadectwa. Ty sama zostałeś wypędzona z miasta, bo bogowie odwrócili się od ciebie, choć teraz znowu użyczają ci ucha. Ja natomiast zostałem uznany przez nich jako król, a na świadka, że tak było, powołuję ciebie samą. Czy miasto i bogowie po mojej koronacji uznali i uświęcili mnie jako prawowitego władcę, tak

czy nie?

To prawda, pomyślał Romulus. On jest równy urodzeniem. Z pewnym zdziwieniem stwierdził, że czekając na odpowiedź matki, wstrzymał oddech tak samo jak niewiedzący tłum.

Kiedy Ilian otworzyła usta, na pękającym już w szwach placu można było usłyszeć upadającą szpilkę.

- Bogowie uznali cię i uświęcili - dopóki nie odwróciłeś się od nich. Teraz pociągają cię za to do odpowiedzialności, zgodnie z prawem naszych przodków, które mówi, że król, którego panowanie się zakończyło, musi walczyć ze swoim rywalem o nowy cykl.

- Nie inaczej - potwierdziła krępa kobieta.

- Czas zbliża się do swego końca - włączył się także łysy kapłan - i tylko krew królewska może jeszcze odmienić nasze losy. Dziś zostanie przelana, a rozstrzygnięcie, czy będzie to twoja krew, Arncie, czy krew tego młodzieńca królewskiego pochodzenia, spoczywa w rękach bogów.

- A więc pojedynek - stwierdził Amuliusz i znów popatrzył na Romulusa, a potem na Ilian.

Na pewno się domyślał, choć pojawienie się Ilian i zmiana frontu przez kapłanów przypuszczalnie go zaskoczyły, Romulus zadał więc sobie pytanie, dlaczego słowa króla zabrzmiały tak dziwnie. Uznał, że nadszedł czas, aby wziąć sprawy na powrót w swoje ręce, i obwieścił:

- Poddaję się wyrokowi bogów i proszę tylko o możliwość dowiedzenia prawowitości mych roszczeń wobec złodzieja tronu.

- Niech tak się stanie - rzekł surowo Amuliusz. - Dajcie mu miecz.

Król szepnął coś do jednego ze strażników, który zaraz zniknął. Następnie pozbył się ceremonialnego płaszcza, który miał na sobie, tebenny, i został w końcu w prostej szacie, w której przyjął Romulusa tego ranka. Jeden z wojowników chciał mu oddać swój hełm i okrągłą tarczę, lecz Amuliusz wziął tylko tarczę i kazał podać drugą Romulusowi. Tymczasem łysy kapłan Catha odchrząknął i oświadczył, że przyniósł dwa miecze, sprawdzone i poświęcone do tego celu przez wszystkie wspólnoty kapłańskie. Amuliusz uśmiechnął się słabo i posłał kolejnego wojownika, żeby odebrał miecze i mu przyniósł. Wziął oba w ręce, machnął nimi kilka razy w powietrzu, po czym nagłym ruchem odwrócił się do Romulusa i rzucił mu jeden z brzeszczotów. Jeśli miała to być próba zbicia rywala z pantalą, to się nie powiodła; Romulus, który jako pasterz obeznany był z procami wszelkiego rodzaju, chwycił bez trudu miecz za główkę.

Okazało się, że miecz ma piękną klingę z żelaza, tak samo jak prezent Ilian dla niego, nie z brązu, co oznaczało, że nie może chodzić o starą broń. Romulus nie dostrzegł też żadnego grawerunku. Ciężar miały trochę większy niż w wypadku mieczy, którymi ćwiczył, lecz na pewno były lżejsze od masywnych kijów, którymi pasterze okładali się nawzajem lub bronili bydła przed wilkami. Zignorował tępy ból w małym palcu lewej ręki, kiedy podnosił podaną mu tarczę, prawą natomiast przeciął kilka razy powietrze, podobnie jak król przed chwilą.

Zrobiono im miejsce, żeby mogli się swobodnie poruszać. Odgradzaniem napierających widzów zajęli się wojownicy króla, lecz kątem oka w pierwszym rzędzie dostrzegł także paru kapłanów. Jego matka nie zaliczała się do nich. Nie zdołał jej już wypatrzeć i przez chwilę zapomniał nawet się temu dziwić. Byli tylko oni dwaj, on i Amuliusz.

Obaj zaatakowali w tym samym momencie. Romulus szybkim susem przyskoczył do Amuliusza, wykonał cios w kierunku jego czaszki i w ostatniej chwili podniósł tarczę, aby uniknąć klingi przeciwnika i w miarę możliwości skierować swój cios w inną stronę. Miecz króla drasnął jego prawe ramię, przeciął chiton i rozplątał mu skórę. Jakimś cudem ostrze nie wbiło się głębiej. Nim jego miecz dosięgnął królewskiego ramienia, Amuliusz gwałtownym ruchem poderwał swą tarczę w górę. Obaj zatoczyli się do tyłu i zaczęli krążyć wokół siebie.

Nagle Amuliusz przeszedł do natarcia. Zamiast je odeprzeć, Romulus zrobił unik w bok i kiedy król siłą rozpędu go mijał, spróbował go ciąć przez plecy. Miało to być cięcie, które by Amuliusza przepołowiło, lecz król musiał przewidzieć taki manewr, gdyż padł na ziemię, odcoczył się poza jego zasięg i błyskawicznie znalazł się znowu na nogach.

Dobry jest, pomyślał Romulus, naprawdę dobry i o wiele bardziej doświadczony ode mnie. Ale ja jestem młodszy. To znaczy, że mogę być jeszcze szybszy. I silniejszy.

Znów krążyli wokół siebie, ale gdy Amuliusz tym razem zaatakował, Romulus ograniczył się do uniku. Tańczył przed nim w prawo i w lewo i tylko z rzadka sam próbował przebić się przez zasłonę króla. Zwracał za to baczna uwagę na oznaki zmęczenia u Amuliusza, gdy zaczął mu się dawać we znaki wciąż ponawiane ataki i ciągła konieczność trzymania wysoko tarczy oraz miecza. Jego własna taktyka wyglądała inaczej. Co mówiła matka? Zadawać pchnięcia, nie uderzenia. Co rusz zadawał więc mieczem pchnięcia w kierunku niechronionych nóg, co zaraz wywołało pomruki wśród gapiów, ale jego przeciwnik odnosił coraz więcej drobnych ran.

W krótkim czasie obaj się zadyszeli, lecz Amuliusz nie ustępował. Tylko grube żyły na jego ramieniu nabrzmiały, a strumyczki krwi na nogach dowodziły, ile wysiłku kosztuje go ta

walka. Kiedy król opuścił rękę, w której trzymał tarczę, żeby włożyć całą siłę w uderzenie, Romulus nie pozwolił sobie nawet na chwilę strachu czy triumfu. Zanurkował pod spadającą ze świstem klingą, swoją tarczą odepchnął na zewnątrz tarczę króla i wykonał sztych w kierunku jego szyi.

Wnikanie w miękkie ciało, nagły opór, gdy jego miecz natrafił na kość, wszystko to dotarło do Romulusa dopiero wtedy, kiedy prawą nogą zahaczył nogi Amuliusza, żeby powalić go na ziemię. Obaj upadli, ale Romulus wykorzystał uderzenie w ziemię, żeby wytrącić przeciwnikowi miecz z ręki, zanim pojawił, że jego ostatni sztych trafił celu. Z szyi króla trysnęła krew, Amuliusz daremnie próbował łapać powietrze, gdy jego oczy wychodziły z orbit. Dusi się, pomyślał Romulus, wyciągnął z powrotem swoją klingę i rzucił ją na ziemię.

Ciało, które znajdowało się częściowo pod nim, a częściowo obok niego, zaczęło drgać konwulsyjnie jak ryba wyciągnięta z wody. On sam poczuł dławienie w gardle. To dziwne, wojownik, którego zabił, żeby uratować Remusa, był bardziej niewinny niż ten człowiek, a mimo to tej upragnionej od dawna śmierci nie towarzyszyło wcale uczucie satysfakcji. Akurat teraz nie chciała się pojawić nawet radość z faktu, że to on ostał się przy życiu. Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę jego ręki i Romulus mu jej nie odmówił, choć wątpił, czy jest to cokolwiek więcej niż nieświadomy odruch umierającego.

Agonia nie trwała długo. Oblepiony kurzem, krwią i potem Romulus dźwignął się z trudem z ziemi, wziął swój miecz i wzniósł go ku niebu. Choć brzmiało to obco, do niego musiał należeć głos, który zawołał:

- Król nie żyje - ale tego Romulus nie był pewien, gdyż mocne bicie jego serca zagłuszało wszystko.

- Ludzie mają wiele wspólnego z wilkami - rzekł Romulus, wchodząc do komnaty króla, i urwał. Zamierzał zrobić uwagę na temat wierności stada po śmierci przewodnika. Jeśli przyłożyć miarę popularności, jaką Amuliusz musiał się cieszyć wśród swoich wojowników, Romulus nie mógł uwierzyć, że żaden z nich nie próbował go zabić, kiedy on uśmiercił ich wodza. Natomiast rozgniewało go niemal, że arcykapłani trzech najwyższych bóstw miasta - po odprawieniu modłów za niego i nad leżącymi obok zwłokami - odprowadzili go do pałacu i zapytali o jego życzenia. Jednakże postać, którą rozpoznał w sali przyjęć zmarłego Amuliusza, to nie była ta osoba, którą spodziewał się tu zastać.

- Kto... - zaczął, zrozumiał i wybuchnął śmiechem, śmiechem, który zaraz się usamodzielniał i wymknął spod kontroli, dopóki łzy nie stanęły mu w oczach. Dopiero po dłuższej chwili opanował się na tyle, że mógł mówić dalej. - Jak ona to znowu zrobiła? -

zapytał, mierząc wzrokiem obcą, a przecież tak dobrze znaną postać - i gdzie teraz jest?

Jego opinia o zdolnościach przeciętnego etruskiego wojownika jeszcze się obniżyła, kiedy czekał na odpowiedź. No dobrze, nie znali Ulsny, ale przecież musieli widzieć, że to nie ta sama kobieta, która na oczach wszystkich przemówiła do króla. Podobieństwo było w najlepszym razie powierzchowne. Sam nie wpadł na pomysł, iż Ulsna może wiarygodnie uchodzić za kobietę. To było coś, nad czym później warto będzie się zastanowić, w połączeniu z tym, co opowiedział mu kiedyś nieprzeczuwający niczego Remus.

- Przypuszczalnie nie ufała kapłanom - odparł spokojnie Ulsna - że ochronią ją także wtedy, gdy przegrasz walkę. Lub, nazywając rzeczy po imieniu, nie wiedziała także, co ty zamierzasz. Jakkolwiek było, kiedy walka się zaczęła i oczy wszystkich zwrócone były na ciebie, poszedłem, jak było umówione, do niej i zamieniliśmy się miejscami. Potem już jej nie widziałem, nie miałem też okazji jej poszukać, bo jeszcze przed końcem walki pojawił się mały oddział wojowników z pałacu. Jak się wydaje, Arnth miał taki sam pomysł, żeby wykorzystać odwrócenie uwagi tłumu do własnych celów. Poza tym kapłani nie zamierzali poświęcać się dla niej. Pewnie uważali, że spełniła z pożytkiem swoje zadanie.

Romulus pokiwał głową, przeszedł obok Ulsny i rzucił się na szeroką leżankę. Zdawał sobie sprawę, że zostawi plamy na szlachetnym materiale. W tym momencie miał potrzebę naznaczenia całego świata tak, jak sam był naznaczony.

- Ona po prostu myśli o wszystkim. Także o tobie, Ulsno? Chodzi mi o to, że Amuliusz mógł kazać od razu ją zabić, a nie trzymać jej do późniejszej rozmowy.

Ulsna nic nie odpowiedział.

- Wiesz, co dziś uczyniłem? - spytał Romulus.

- To, co musiałeś uczynić - odrzekł cicho Ulsna. - Zabiłeś króla.

- Owszem. To też.

Spojrzenie, jakim Ulsna go obrzucił, było tak jednoznacznie współczujące, że natychmiast przypomniało Romulusowi, że nienawidzi tego barda. Ulsna czuł wstręt do niego i jawnie dawał temu wyraz; skąd teraz przyszło mu do głowy udawać współczucie? Mężczyzna, który zapominał się tak bardzo, że w swojej psiej wierności wobec kobiety, która nie była nawet jego kobietą, przywdział niewieści strój. Nie należało też zapominać o historii ze sztyletem. O tak, Ulsna zasługiwał na to, żeby go upokorzyć.

- Zwycięzca ma prawo do owoców swego zwycięstwa - rzekł surowo Romulus. - Powiedz tym na zewnątrz, żeby przynieśli mi parę dzbanów wody, jak dziś rano.

Ulsna pokręcił tylko głową i spełnił polecenie. Zapewne nie domyślał się jeszcze, do czego wszystko zmierza, zauważył więc mimochodem, kiedy czekali na dzbany z wodą:

- Dlaczego właściwie pozwolili ci się dziś rano wykąpać, na dodatek w pałacu?

Romulus wzruszył tylko ramionami i odparł:

- Kolejna cecha charakterystyczna tej rodziny. Amuliusz chciał mnie widzieć porządnie zadbanego przed złożeniem w ofierze bogom. Powinieneś być z tym obeznany. Ona też zawsze jest szczególnie troskliwa, zanim kogoś usunie. Nawiasem mówiąc, z mojej strony nie musisz się tego obawiać.

- Że zostanę usunięty? - spytał Ulsna, nienaturalnie próbując podtrzymać ton drwiącego opanowania.

- Troskliwości. To jest, obawiam się, twoje zadanie.

Przyniesiono wodę i kilka chust. Żaden ze służących nie spojrzał Romulusowi w oczy, dopóki nie zniknęli. Ten ponownie z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- No dobrze - powiedział. - Możesz zaczynać.

- Zaczynać?

Romulus zaczął zdejmować chiton przesiąknięty krwią jego i Amuliusza.

- Mnie myć. Chcę, żebyś to zrobił.

Najwidoczniej znacznie to przekraczało granice udawanego przez Ulsnę współczucia.

- Mój drogi chłopcze, nie jestem twoim niewolnikiem.

- Przeciwnie. Właśnie nim jesteś. Bo widzisz, Ulsno, ludzie nieżyjącego Amuliusza mogą się powstrzymać od zemsty w odniesieniu do mnie, gdyż wierzą w honor i zasady, ale ciebie to nie dotyczy. Jeśli każę im cię ukarać - jak sądzisz, co wtedy z tobą zrobią?

Z zadowoleniem odnotował, jak w wyrazie twarzy Ulsny pojawiła się na powrót odraza, tym razem jednak połączona z goryczą, wpływającą zapewne z przekonania, że oto Romulus jest górą.

- Gdyby twoja matka faktycznie była tutaj, jej także groziłbyś tym samym?

- Jak już kiedyś powiedziałem, Ulsno, masz ograniczoną wyobraźnię. Gdyby moja matka była teraz tutaj, byłyby do roboty o wiele stosowniejsze rzeczy. Poza tym ona wkrótce tu będzie. Może się mylę, ale mam niemal pewność, że wiem, gdzie ona jest i gdzie nie pozostanie już długo. Naturalnie przy moim bracie Remusie i naszych ludziach, pod murami miasta. - Posłał Ulsnie uśmiech. - Ale jeśli chcesz być wśród żywych, kiedy oboje się zjawia, czyń, co mówię.

Tym razem był przygotowany na to, że Ulsna może ponownie zbliżyć się do niego ze sztyletem, ale ku jego zdumieniu bard nic takiego nie uczynił. Zamiast tego wziął jedną z chust, zanurzył ją w wodzie, do drugiej ręki wziął kawałek pumeksu, przyniesiony razem z dzbanami, i jął szorować Romulusa.

Nikt go nie mył od czasu, kiedy z Remusem byli małymi dziećmi, które zwykły się bawić w błocie. Pominąwszy wszystko inne, nie dopuściłby też do tego. Dziwne to było uczucie. Fakt, że Ulsna już się nie opierał, sprawił, iż Romulus nie był już tak całkiem przekonany o konieczności upokorzenia barda takim czy innym rozkazem. Pamiętał, że Ulsna był w Egipcie niewolnikiem, tak samo jak o n a. Przypuszczalnie musiał też wtedy robić zupełnie inne rzeczy niż obmywanie ludzi, których nie lubił.

Obmywać. Obojętne, ile kurzu i zaschniętej krwi Ulsna zetrze, niczego to nie zmieni. Spojrzenie wybałuszonych oczu Amuliusza, konwulsyjne drżenie jego ręki. Romulus nie oczekiwał, że zabicie go będzie czymś innym niż poprzednio w wypadku wojowników. Kim był Amuliusz, Arnth, król Etrusków z Alby? Jego wrogiem, który przecież tak samo chciał go zabić. Ofiarą za lud. Raczej: dla uzyskania władzy. Więzy krwi w ogóle się nie liczyły.

Zauważył, że po jego skórze przebiega dreszcz, jakby przenosiło się na niego drżenie umierającego Amuliusza z jego wspomnienia, postanowił więc rzucić Ulsnę na pożarcie wojownikom Amuliusza, gdyby bard ośmielił się uczynić uwagę na ten temat lub, co gorsza, znów zaczął patrzeć w s p ó ł c z u j ą c o.

- Jak wiele, twoim zdaniem, jesteś dla niej wart żywy? - spytał wyzywająco, kiedy Ulsna szorował mu plecy. - Wiem, że ona ma jeszcze jakieś zamiary, i jestem nawet prawie pewny, co to będzie, muszę więc zająć swój umysł ciekawszą zgadywanką. Ile jesteś dla niej wart? Nie tyle ile jej życie, widać to wyraźnie właśnie teraz, ale też więcej niż nic. Nie wlokłaby cię ze sobą przez te wszystkie lata, gdybyś nie był pożyteczny, a jak widzę, jesteś przynajmniej dobrym przybocznym sługą. Z czego zrezygnowałaby dla ciebie? Z części władzy? Z części czasu? Z części wolności? Ze swego uznanego właśnie przez trzech arcykapłanów za czyste i niewinne ciało?

Kiedy dłonie Ulsny się zatrzymały, Romulus ponownie odczuł satysfakcję, że udało mu się go zranić, lecz uczucie to zniknęło jeszcze szybciej niż wszystko inne w jego życiu. Ulsna pochylał się bowiem ponad jego ramieniem i szepnął mu prosto do ucha:

- A kto ci powiedział, że już tego nie zrobiła?

- Co? - wyjąkał Romulus, a gdy zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak mały chłopiec, natychmiast zamknął usta.

- Co? - powtórzył kąśliwie Ulsna, odchylił się z powrotem do tyłu i z największą oczywistością kontynuował obmywanie, mówiąc dalej. - Romulusie, rozczarowujesz mnie. Wciąż tylko robisz aluzje i szydzisz, ale sam nie potrafisz znieść żadnego ciosu? Skoro jesteś taki żądny szczegółów związku łączącego twoją matkę i mnie, to proszę bardzo. Nie są już potrzebne żadne niedopowiedzenia. Chcesz wiedzieć, czy dla mnie dzieliłaby posłanie z

zarozumiałym, grymaśnym chłopcem, który uważa się za boga? Już kiedyś to zrobiła. I wiesz, o kim wtedy myślała? Nie o nim.

To było nieznośne. Na krótką rozżarzoną do białości chwilę pragnienie zabicia Ulsny wymazało twarz martwego Amuliusza. Potem wrócił ponownie pomysł z wojownikami. Ale Romulus się nie ruszył. Nie robi nic takiego. Znów nie docenił Ulsny i należało wreszcie z tym skończyć. Dokonanie teraz zemsty na Ulsnie byłoby gestem dziecka, które na ślepo oddaje cios, a nie mężczyzny. Nie, Ulsna będzie cierpiał, ale nie w tak prymitywny sposób. Będzie cierpiał n i e s k o ń c z e n i e, kiedy zobaczy zniszczoną gwiazdę przewodnią, za którą szedł.

Romulus milczał więc, dopóki nie został obleczony w szatę martwego człowieka i powiadomiono go, że arcykapłani pragną go widzieć. Wtedy skłonił głowę w sposób, który musiał widywać zarówno u matki, jak i Amuliusza, i ponownie zwrócił się do barda.

- Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie w czasie, gdy będę rozmawiał ze sługami bogów. Odszukaj córkę króla, Antho. Przygotowanie zwłok króla do spalenia to pewnie jej zadanie, a nie powinna być przy tym sama.

Zaskoczył tym nie tylko Ulsnę, który przyglądał mu się ze zmarszczonym czołem, ale także służących, do tej pory w jego obecności wpatrujących się w ziemię, a teraz podnoszących oczy pełne podziwu i poważania.

- Jaki... roztropny rozkaz - rzekł powoli Ulsna.

- Bo jestem roztropnym człowiekiem.

- W takim razie powiedz, proszę, strażnikom w pałacu, że nie jestem twoją matką... ani inną branką - odparł nieufnie Ulsna. - W przeciwnym razie pewnie daleko nie ujdę.

- Na pewno ujdiesz. Wiernym sługom nie należy utrudniać służby.

Po wydaniu poleceń, kiedy Ulsna zniknął, kazał prosić do siebie arcykapłanów. Rzuciło mu się w oczy, że wszyscy troje wkroczyli do sali przyjęć, jakby należała do nich, lecz stanęli w sporej odległości od niego i przyglądali mu się z mieszaniną zgrozy i ciekawości, jak dzikiemu zwierzęciu, które wdarło się do ich zadbanego, bezpiecznego świata. Romulus pojął, że wszyscy oni są zorientowani, i jego pogarda dla nich nie znała granic. Ponieważ nie zamierzał przemówić pierwszy, zapadła nieprzyjemna, ciężka jak ołów cisza, dopóki łysy kapłan nie odchrząknął.

- Zazwyczaj - rzekł z wyraźnie słyszalną przyganą w głosie - władca wita przedstawicieli bogów.

- A jestem nim? Owym władcą? - odpowiedział pytaniem Romulus.

- Jesteś tym, przez którego dokonał się wyrok bogów - przemówiła stara kobieta z

mieszaniną znużenia, rozdrażnienia i ostrożności w głosie.

Poczuł, jak wykrzywają się jego kąciki ust.

- Tak, ale czy jestem królem?

- No cóż - powiedział ostrożnie trzeci arcykapłan, który do tej pory nie otworzył ust - masz w sobie krew królewską. Ale są z tym pewne trudności...

- Niech zgadnę. Jedną z trudności polega na tym, że strażę miejskie doniosły wam tymczasem o dużej gromadzie Latynów obozujących u bram. Jeśli mnie uznacie, obawiacie się, że napuszcę tych Latynów w nagrodę za pomoc na wasze już nie takie wielkie bogactwa. Ostatecznie sam jestem latyńskim barbarzyńcą. Drugą trudność polega na tym, że dowodzi tą gromadą mój brat Remus, który również ma w sobie krew królewską. Tylko czy jest on moim sprzymierzeńcem czy rywalem? A może z waszego punktu widzenia on nadawałby się lepiej na króla? Bądź co bądź nie zabił Amuliusza na oczach wszystkich, co uwalnia go od bardzo konkretnej skazy, której nie chcecie nazwać po imieniu. Poza tym wkrótce dowiecie się bez wątplenia od mojej matki, że Remus nie jest latyńskim barbarzyńcą, tylko człowiekiem wychowanym na grecką modłę i w szacunku dla bogów. A skoro już mówimy o mojej matce, to co z nią? Dowiodła, że dzięki odrobinie czasu i cierpliwości można nawiązać dość kontaktów, żeby obalić króla, ale przy tym doprowadziła też do upadku Alby. Czy lud nie weźmie jej tego za złe? A jeśli nie, to na co moja matka skieruje teraz uwagę? Na jeden z waszych urzędów?

Zabawnie było obserwować, jak tych troje podczas jego mowy z zażenowaniem przestępuje z nogi na nogę, aby w końcu zastygnąć w pozie obrażonej godności i pełnego troski oczekiwania. Poczuł bijący od nich smród strachu, jakiego nie stwierdził u Ulsny. Otaczał ich gęsto niczym czarna chmura. Romulus wstał z leżanki, na której dotąd spoczywał, i podszedł do kobiety.

- Szlachetna Fasti, nieprawdaż? - zapytał drwiąco. - O co jesteś gotowa się założyć, że moja matka jeszcze nie skończyła z tobą? Jak długo twoim zdaniem pozostaniesz arcykapłanką, jeśli to będzie zależeć od niej?

- Co proponujesz? - odpowiedziała pytaniem, a tymczasem łysy kapłan odchrząknął znowu.

- No cóż - odparł Romulus - tak się składa, że dowodzona przez mojego brata gromada nie jest jedyną, która dziś jeszcze przed zachodem słońca chce się znaleźć w Albie.

W porównaniu z wojownikami z Alby w hełmach, napierśnikach i nagolennikach Latynowie ze swoją bronią pochodzącą po części z rabunku, a po części z pasterskiej codzienności

sprawiali wrażenie dywanu z łątek obok starannie utkanej makaty. Ale taki dywan z łątek, pomyślał Romulus, był trwały, natomiast wystarczyło wyciągnąć z tkaniny jedną nić, żeby całość zaczęła się pruć. Co się tyczy mieszkańców Alby, którzy stali przed swymi domami, podczas gdy on w towarzystwie arcykapłanów i paru ludzi ze straży pałacowej wyruszył do bramy miejskiej, aby powitać swego brata, to sprawiali oni wrażenie wystraszonych zajęcy, niepewnych, w którym kierunku uskoczyć; tak się w każdym razie wydawało, kiedy patrzyli za nim i zasłaniając usta dłonią, wymieniali szeptem uwagi.

Idąc za jego propozycją, wysłano do Remusa posłańca z kilkoma instrukcjami, ale nie wiedział, czy jego porywczy brat bliźniak zechce się ich trzymać, dopóki nie zobaczył Remusa, Scaurusa i Lucjusza przed miejską bramą, wszystkich trzech konno. Czwarta osoba, która trzymała się z boku pozostającej trochę z tyłu gromady, wydawała się przyjść pieszo. Romulus umyślnie zwrócił się najpierw do Remusa, na którego twarzy, kiedy go ujrzał, rozlał się szeroki uśmiech ulgi.

- Bracie - powiedział spokojnie i z powagą.

Remus zeskoczył z konia i ujął go za przedramię.

- Dokonałeś tego, łotrze! Naprawdę szczerze, wiedziałem, że dasz radę, lecz mimo wszystko bałem się, że Etruskowie potem cię... no cóż, nic się przecież nie stało, prawda?

- Nie, nie. Potraktowano mnie bardzo uprzejmie - odparł Romulus, przyciągnął brata trochę bliżej i dodał ciszej: - Ale oni obawiają się najgorszego z naszej strony. To trudna sytuacja. Dlatego uważam, że dobrze by było, gdyby nasi ludzie wchodzili do miasta po dziesięciu, dla fetowania naszego zwycięstwa. Zasłużyli na to, ale wtedy Etruskowie będą spać spokojniej. Dziesięciu teraz, dziesięciu jutro rano, i tak dalej.

Remus zmarszczył czoło, lecz w końcu skinął głową. Romulus zostawił go, żeby powitać Scaurusa i Lucjusza, którzy podobnie jak Remus okazywali radosne podniecenie. Słuchając z ich ust słów podziwu, najbardziej interesował się zachowaniem arcykapłanów, którzy stali za nim. Ciekaw był, czy sami ze swej strony zechcą ją powitać. Z tego co słyszał za plecami, nic na to nie wskazywało. Pewnie doszło tylko do wymiany spojrzeń. Nie, nawet to nie. Każdym włóknem swego jestestwa czuł, że Ilian patrzy na n i e g o.

W końcu nie wytrzymał przeciągającej się niepewności, odwrócił się do niej i napotkał jej spojrzenie. Wydawało się, że wpadł z powrotem w otchłań czasu, aż do momentu gdy zabił Amuliusza, nie, dalej, aż do momentu gdy rozmawiała z nim po raz pierwszy o nienawiści, ale tym razem wiedział, że także jego spojrzenie posiada moc przeniknięcia do jej wnętrza.

- Witaj, Larencjo - powiedział, podał jej ramię i zapytał:

- Pójdziemy?

Kiedy bez słowa położyła rękę na jego przedramieniu, zdarzyło się coś dziwnego, z czym się nie liczył. Jego brat, który akurat przekazywał Scaurusowi polecenia dla ich ludzi, urwał w pół słowa, podszedł do nich i powiedział:

- Pójdziemy? Czyż nie zamierzamy wspólnie wkroczyć do pałacu?

Romulus zbyt dobrze znał każdy odcień zazdrości, żeby nie zorientować się, kiedy ma z nią do czynienia. Zetknięcie się z nią tutaj było jednak czymś nowym, było niespodziewanym i przyprawiającym o zawrót głowy prezentem.

- Naturalnie pójdziemy wspólnie - odparł. - Ostatecznie chciałbym, żeby mieszkańcy miasta poznali brata zwycięzcy.

Sposób, w jaki Remus zacisnął mimo woli wargi, zanim jego twarz rozjaśnił z powrotem uśmiech, dowiódł, że się nie mylił. Remus był zazdrosny, choć jego brat bliźniak nie chciał przypuszczalnie przyjąć tego do wiadomości. Remus mu zazdrościł. Było to miłe uczucie niczym ugaszenie pragnienia, jakie pozostawił wieloletni marsz przez pustkowie. Równocześnie uświadomił sobie gorzki posmak w ustach. Remus, ten szczęściarz, nie miał pojęcia, o co dokładnie jest zazdrosny. Ale się dowie.

Kiedy powrócił z matką i bratem na drogę, którą przyszedł, znów mając milczących kapłanów za sobą, stwierdził, że wystraszone zające przypominają tym razem zbite w gromadki, gruchające gołębie. Przyszło mu do głowy, że posuwają się teraz niczym w procesji ofiarnej.

- Powinni wszak wiedzieć, że ich ofiara została już złożona - powiedział głośno i wcale nie był zaskoczony, gdy Ilian zapytała:

- Naprawdę tak jest?

Ścisnął mocniej palcami jej nadgarstek.

- Wkrótce się o tym przekonamy, nieprawdaz?

- Po co ta gadanina o ofiarach? - przerwał mu Remus. - Złodziej tronu dostał to, na co zasłużył. Żałuję tylko, że nie mogłem go załatwić razem z tobą.

- Nie bądź tego taki pewien.

- Jak mam to rozumieć? - spytał Remus, wyraźnie już poirytowany.

- Wyjaśnię ci innym razem.

Remus zaczerpnął głęboko powietrza i sprawiał wrażenie kogoś, kto ma do powiedzenia bardzo wiele, lecz Ilian go uprzedziła.

- Remusie, wszyscy mamy jakieś zadania. Dlatego dziś bardziej niż w każdy inny dzień nie powinno być sporów.

Delikatna, ale wyraźna reprimenda podziałała. Remus milczał zawstydzony jak mały chłopiec. Także on, pomyślał Romulus, także on dał jej władzę nad sobą. Był to tylko dodatkowy bodziec wzmagający jego oczekiwanie na to, co wkrótce miało nadejść. Gdy zobaczy ją bezsilną. Zupełnie bezsilną.

Z zewnątrz pałac nie zrobił na Remusie zbyt imponującego wrażenia, tym dłużej wpatrywał się za to w ślady krwi na placu przed budynkiem, póki nie zauważył, że w innym miejscu, bliżej świątyni, znajduje się stos drewna.

- Czy to...

- Tak. Jeszcze dziś w nocy zostanie spalony. Powiedziano mi, że jego grobowiec jest gotowy już od lat.

- Kto odprawi rytuał? - spytała Ilian bezdźwięcznym głosem.

- Jego córka. Niewolnica, która podobno ma z nim syna, zniknęła. Przypuszczalnie obawia się z naszej strony takiego samego potraktowania, jakiego twoi bracia zaznali od niego. Pozostaje więc tylko ta nierozumna istota o imieniu Antho. Chyba że t y chciałabyś to zrobić.

Nie miała najmniejszego zamiaru podejmować tego tematu, pokręciła jedynie głową i mruknęła:

- Biedna Antho. A więc nie pozwolił jej odejść. Miałam nadzieję, że nie będzie jej już tutaj.

- Kto to jest Antho?

- Jej kuzynka, Remusie. Nie słuchałeś z należytą uwagą opowieści naszej matki? To istota o dobrym sercu, która jej pomogła swego czasu, podczas ucieczki z jej w i ę z i e n i a. Teraz ma złamane serce. Wiesz, powinienes zatroszczyć się o nią. Mnie ze zrozumiałych powodów na pewno nie zechce oglądać.

We wnętrzu jego brata znów torowała sobie drogę wściekła odpowiedź. Popatrzył raz na Ilian, raz na Romulusa i uchwycił mocniej cugle konia, którego prowadził. Ponieważ idący za nimi kapłani dogonili ich tymczasem, tym razem akurat stara sekutnica Fasti udaremniła wybuch otwartej złości.

- Szlachetny Remusie... - rzekła z respektem. Romulus był świadom tego, że bez wahania obdarzyła jego brata bliźniaka etruskim tytułem szlacheckim, tymczasem w jego wypadku ona i inni kapłani unikali tytułatury, jak się tylko dało. - Pozwól, że w imieniu bogini Turan wprowadzę cię do pałacu jako jedyne z twojej rodziny, którego noga nie przestąpiła nigdy dotąd progu tej budowli.

Zerknąwszy w bok, Romulus stwierdził, że jego matka wzruszyła ramionami

znużonym gestem, będącym połączeniem smutku i rozbawienia, i sam starał się przybrać gniewny wyraz twarzy. Dobrze wiedział, co myśli. Pewnie podejrzewała, że Fasti próbuje ponownie zapewnić sobie wpływową pozycję u jednego z dwóch braci aspirujących do tytułu królewskiego, popierając jednego przeciwko drugiemu. Nie była aż tak bardzo w błędzie, tyle że postawiła na niewłaściwego brata, ponieważ nie wiedziała o pewnej decydującej okoliczności. Pamiętając, że Remus pojmuje trochę wolniej, Romulus powiedział głośno:

- Na twoim miejscu byłbym ostrożny, bracie. Musisz uważać, z kim się tu zadajesz.

To wystarczyło, by sprowokować Remusa, który odąwszy dolną wargę, odparł przekornie, że to dla niego zaszczyt wkroczyć do pałacu w towarzystwie arcykapłanki bogini patronki miasta. Romulusowi nawet do głowy nie przyszło, żeby się odwrócić i popatrzeć na niego. Nareszcie, pomyślał. Nareszcie.

Wsparta na jego ramieniu Ilian sunęła lekko niczym duch przez dziedzińce pałacu, w którym się urodziła. Niczego nie dotykała i nigdzie nie zatrzymała się na tyle długo, by nadać znaczenie jakiemuś miejscu, póki nie dotarli do sali przyjęć.

- Nie - powiedziała. - Nie tutaj.

- Dlaczego nie? On nie żyje, Larencjo. A ja przygotowałem dla ciebie to i owo. Pomyśl o tym, spodoba ci się to, co przygotowałem.

Okazało się, że dla Amuliusza i jego dworu przyrządzono tego dnia na wieczerzę gotowanego w oliwie tuńczyka z dodatkiem daktyli, miodu, wina oraz przepiórczych jaj. Niezłe jak na kogoś, kto zamierzał oplakiwać krewnego, pomyślał Romulus, wtykając mimochodem coś do ust i obserwując, jak Ilian przygląda się temu, co tak naprawdę przygotował. Nie jedzeniu. Wcześniej rozkazał, żeby przyniesiono mu tutaj godne królowej klejnoty oraz szatę. Ponieważ nigdy nie widział zbiegłej niewolnicy, a Antho miała pełniejsze kształty niż Ilian, nie wiedział, od kogo dokładnie pochodzi zielona suknia z obszyciami z purpury, odpowiadała jednak jego wymaganiom. Co się tyczy biżuterii, to przyznał w duchu, że niektóre z rzeczy zrabowanych kupcom robiły większe wrażenie, lecz tego wieczora nie odgrywało to żadnej roli. Ilian stała przed drugą leżanką, na której rozłożono suknię i biżuterię. Przepuściła między palcami materiał.

- Kwiaty dla ofiary? - zapytała.

- Też tak myślałem dziś rano, kiedy się pojawiłaś. Ale gdy zniknęłaś, zostawiając tylko swój wierny cień, nie byłem już tak pewny swego. Pośpiesz się, Larencjo. Włóż to. Chciałbym cię w tym zobaczyć, kiedy mi zdradzisz, jak dokładnie zamierzasz trzymać mnie z dala od tronu.

Uklękła nie przy swojej, ale przy jego leżance i uchwyciła jego rękę, lewą, tę ze

złamanym małym palcem.

- On zrozumiał, dlaczego musisz go zabić - rzekła z powagą.

- Potem - odparł Romulus przez zaciśnięte zęby. - Potem o tym porozmawiamy. Najpierw zrobisz to, o co cię prosiłem. Winna mi to jesteś.

Mimo że ufał w to, iż potrafi ją już ocenić, w dalszym ciągu dziwiło go trochę, kiedy faktycznie mu się to udało. Wstała, wróciła do przygotowanej dla niej z jego rozkazu leżanki i płynnymi ruchami z oczywistością, którą u niej podziwiał, pozbyła się szaty kapłańskiej. Czekał na to, że ręce zaczną jej drżeć lub wkradnie się wahanie, lecz na próżno. Nie był dlań natomiast nowy widok jej nagiego ciała, który przez chwilę jawił się jego oczom, zanim włożyła zieloną szatę i zaczęła umocowywać fibule na ramionach. Widywał ją nago już częściej, w miesiącach, kiedy sypiała z Faustulusem w jednym łóżku i udawała, że wróciła do nich wszystkich. Stwierdził jedynie z zadowoleniem, że pod tym względem w ogóle się nie zmieniła.

Suknia miała krótkie rękawy, spięte kilkoma fibulami z brązu i sznurami przetykanymi złotym drutem, jak również pas szerokości dłoni wykonany z obszywanej purpurą skóry. Były czasy, kiedy Romulus nawet jeszcze nie wiedział, co to purpura, a tym bardziej że należy do najcenniejszych rzeczy, którymi się handluje, że jest tak cenna, iż tylko królowie mogą ją mieć na własność. Przyglądając się Ilian, postanowił, że nigdy nie pozwoli innej kobiecie nosić purpury - w żadnej postaci - w jego obecności.

- Dobrze - powiedział. - A teraz biżuteria - dodał, kiedy podniosła ręce - pomogę ci.

Wstał, usiadł obok niej i założył jej łańcuszek z opalem pośrodku i dodatkowo z dwiema perłami po bokach, który na pierwszy rzut oka wydał mu się zbyt skromny. Musiał jednak przyznać, że mieniący się kolorami opal dobrze pasuje do zieleni szaty. Na widok jej odsłoniętego karku, kiedy założył jej na szyję łańcuszek, wzruszył się bardziej niż przedtem, gdy przez krótką chwilę widział ją nagą. Nie potrafił sobie odmówić dotknięcia go ręką, tą ręką, która spełniła dziś ofiarę. Oparła się lekko o niego, lecz nie powiedziała ani nie zrobiła nic więcej.

Następnie wziął i przypiął jej srebrne kolczyki, małe spirale, przy których wisiały kute listki. Włosy miała wysoko upięte, jak przystało kapłance, nie miał więc z tym kłopotu. To dziwne, dopiero teraz rzuciło mu się w oczy, że on i Remus musieli po niej odziedziczyć małe uszy. Zarówno Faustulus, jak człowiek, który tego dnia stracił życie, mieli uszy duże.

Na koniec wziął bransolety, również w kształcie spirali, ujął ją za ręce i nasunął jej najpierw na lewą, potem na prawą. Były na nią trochę za szerokie, żeby pozostać na przedramieniu, toteż wsunął je wyżej, prawie pod pachę. Wszystko to odbyło się bez słowa;

nie był pewny, czy może mówić, dopóki nie dokończy dzieła. Gdy wyciągał jej szpilki z włosów, żeby te były rozpuszczone, bo tak nosiły je królowe, słyszał jej oddech, słyszał swój oddech i wiedział, że wreszcie wygra. To dało mu siłę i odzyskał swój normalny, pewny siebie ton głosu.

- Wstań.

Uniosła jedną brew, lecz uczyniła, czego żądał, zrobiła kilka kroków i obróciła się dookoła własnej osi. Następnie zgięła ręce w łokciach i zwróciwszy dłonie do góry w tradycyjnej pozie proszalnej, opadła na kolana.

- Chwała ci, Romulusie - rzekła, a on nie wiedział, czy w jej słowach doszukiwać się szyderstwa czy sympatii.

Sam również się podniósł i okrążył ją. Wszystko pasowało - tak sobie to wyobrażał w swoich snach, które go dręczyły, poruszały i zachwycały.

- Doskonale - powiedział głośno, żeby oddać jej należny hołd. - A teraz zdradź mi, moja bogini, pani mojego losu, która mnie ukształtowałaś, abym był mieczem twojej zemsty: jak wszystko zaplanowałaś, pragnąc zająć moje miejsce? Albo, jeśli chcesz skromnie zacząć, najpierw mojego brata?

Kiedy nadal milczała, chwycił ją za ręce i pociągnął w górę.

- Wystarczająco długo czekałem na ciebie, Larencjo. To już jest finał. Powiedz mi. Czyba że nie dasz rady? Wtedy również wygrałem, wiesz o tym.

Oparła głowę o jego ramię i wybąkała:

- Nigdy nie będziesz królem Alby, Romulusie. Żaden z kapłanów tego miasta nie stanie z tobą przed bogami, bo jesteś przeklęty, ale nie będą też mogli cię oskarżyć, albowiem to co uczyniłeś, było najcięższą zbrodnią, a zarazem nią nie było.

- Wiem - szepnął w jej włosy. - Już dawno się tego domyśliłem. W ten sam sposób zostałeś matką dzieci boga. Święte zaślubiny. On był bogiem, a ty boginią. I tak zabiłem, a zarazem nie zabiłem, dziś własnego ojca.

Kiedy jej ramiona oplotły jego szyję, pozwolił, aby jeszcze raz ogarnęło go przerażenie. Dawniej, musiało to być w czasie, gdy jeszcze był szczęśliwy, jego ojcem był Faustulus, dopóki ona nie zniszczyła tej pewności. Potem powierzył się sile, którą wybrała na jego spłodzenie, wojnie i zniszczeniu. Nie było już odwrotu, z całą pewnością dla Amuliusza, który tak samo bezwzględnie jak ona posługiwał się ludźmi. A przecież on gryzł się z powodu swego dzisiejszego czynu, ona zaś była jedyną istotą na świecie, która go rozumiała i nie mogła potępić. Współwinowajczynią, ołtarzem, na którym złożył tę ofiarę. Jestem dobrze obeznany z każdym rodzajem ofiar składanych bogom, usłyszał znowu w głowie jego słowa.

Teraz jednak nadszedł moment przeciwuderzenia.

- Larencjo - powiedział głośniejszym głosem i włożył jej dłoń pod brodę, żeby odchylić głowę, skutkiem czego musiała znowu patrzeć mu w oczy. - Ja wiedziałem. Rozumiesz? Byłem na to przygotowany. Poza tym masz rację, żaden z kapłanów nie uczyni mnie królem. Ale bycie królem Alby to wcale nie to, czego chcę naprawdę.

Jej twarz na razie ani drgnęła, toteż mówił dalej:

- Kiedyś poleciłaś mi odkryć, gdzie znajduje się środek do tego, żeby cię zniszczyć. Tylko ty możesz mi zdradzić, czy go znalazłem. Oto trzy moje prezenty, Larencjo. Ty, mój brat i ja nie jesteśmy jedynymi żyjącymi potomkami królewskiego rodu Alby. Jest jeszcze król, uznany już przez wszystkich kapłanów tego miasta. Przyznaję, że było to dawno temu, a teraz to kaleka, półgłuchy i prawie tak stary, że wy, Etruskowie, powinniście się obawiać, że bogowie przestali z nim rozmawiać, ale właśnie tylko „prawie”. Do tego czasu ma jeszcze przed sobą parę lat. Tak jest, Ilian, chodzi o twój ojca Numitora. Jak ty bezinteresownie walczyłaś za mnie i mojego brata, tak ja dziś bezinteresownie walczyłem za swojego dziadka. Arcykapłani witają go właśnie wraz z poselstwem z Tarchuny pod bramą miejską. Jestem pewien, że to wzruszające spotkanie po latach.

Choć panowała nad sobą, to w rękach, którymi trzymał jej ciało, zdołał go poczuć: ów moment, kiedy przeniknął ją chłód zrozumienia.

- Ten mój dziadek wydał mi się bardzo upartym starcem. Nie sądzę, żeby ci kiedykolwiek wybaczył, że nie poparłaś go w sporze z kapłanami, kiedy chodziło o kwestię jego ofiary. Na pewno nie wybaczył ci tego, że pomagałaś uczynić jego brata królem. Tak mi się w każdym razie wydawało, kiedy opowiadałem mu o tym. Nie sądzę, żeby cię mianował regentką, ciebie a l b o mojego brata. To kwestia pochodzenia, można by powiedzieć. Sądzę, że adoptuje jednego z młodszych synów króla Tarchuny, który udzielał mu gościny w ostatnich latach, a w tym czasie powierzy rządy radzie utworzonej z kapłanów. To w każdym razie zaproponowałem jemu i naszym przyjaciółom ze świątyni i muszę powiedzieć, że się nie wahali.

Zawsze dla niego była piękna, ale nigdy piękniejsza niż teraz, kiedy klęska z całym swoim gniewem i goryczą wpisywała się w jej oczy. Czubkami palców drugiej ręki obrysowywał kształt jej warg.

- To był twój błąd - oświadczył. - Sądziłaś, że bardziej pragnę władzy niż cię zniszczyć, gdybym kiedyś zrozumiał, jak to zrobić. Oczywiście poprzez to, co dla ciebie ważne. I to jest mój drugi prezent. Choć jesteś bardzo ambitna, święcie wierzę, że chciałaś wtedy jak najlepiej dla swojego ludu. Nauczyłaś mnie odczytywać znaki i zgadzam się z tobą,

że zbliża się nowa era. Ale ty swoim uczynkiem nie powstrzymałaś tej zmiany ani nie obróciłaś jej na lepsze. Będę królem, Larenco. Tylko nie królem Alby i z całą pewnością nie królem Etrusków. Wiedz, że brzydzę się wami, jeśli tego jeszcze nie zauważyłaś. Wezmę sobie tutaj swoją zapłatę, a potem zabiorę swoich ludzi i każdego, kto zechce się do mnie przyłączyć, i wyruszę na tereny przygraniczne, żeby tam założyć własne miasto. I wierz mi, nauczę swych poddanych takim nie gardzić, jak Etruskami. To potrwa, może nawet całe nowe *saeculum*, może jeszcze dłużej, ale na końcu to my będziemy panami, a wy sługami. Gratuluję ci, Larenco. Doprowadziłaś swój lud do zagłady.

Jej paznokcie wbiły się w jego ramię wystarczająco głęboko, aby był pewien, iż zostawią krwawe ślady. Ból tylko wzmógł triumfalne podniecenie.

- Teraz naturalnie mogłabyś znaleźć sposoby, żeby mnie powstrzymać. Zabić mnie, zanim opuszczę to pomieszczenie. Nie jestem aż takim głupcem, żeby cię nie doceniać pod tym względem. Ale nie zrobisz tego. I to mój trzeci prezent, matko. Zapomniałaś swojej własnej lekcji. Miłość osłabia, nienawiść czyni silnym. Ja doprowadziłem do tego, że zaczęłaś mnie kochać.

Wypowiedziawszy ostatnie słowo, urwał, poszukał i znalazł to, co miał nadzieję znaleźć. Załamanie w jej oczach, jak nagłe rozpadnięcie się długo, bardzo długo palących się kłoców drewna w ognisku, rozprysnięcie się na rozżarzone cząstki - i opuścił swoje usta na jej wargi, żeby to całkiem wchłonąć. Jej wargi otworzyły się i to było wszystko, na co czekał tak długo: wszystko co zakazane, ciemny głód, który nie zna granic, strata i wina, i szaleństwo bez najmniejszego usprawiedliwienia choćby niewiedzą, jakie oferowała mu nieświadoma niczego Antho. A potem nastąpiło przebudzenie.

- Nie - powiedziała.

W pewnym momencie musiał zamknąć oczy, bo kiedy sobie uświadomił, że nie trzyma jej już w ramionach, kiedy jej głos wciągnął go z powrotem w rzeczywistość, trzeba je było otworzyć.

Odstąpiła tylko krok od niego i jej smak trwał jeszcze na jego wargach, ale kobieta, która przed nim stała, wymknęła mu się. Jej głos brzmiał zimno, ale nie gniewnie, spowity tchnieniem lekceważenia, które bardzo dobrze pamiętał.

- Wiesz, kim jesteś, Romulusie? Uczniem. Zdolnym, bardzo zdolnym, ale w dalszym ciągu uczniem. Odebrałaś mi Albę, to ci przyznaję, i naprawdę udało ci się uczynić to w najbardziej bolesny sposób, jaki można sobie wyobrazić. Ale jakiegokolwiek miasto zechcesz założyć, nie może być ono niczym innym niż przedłużeniem tego, co tkwi w tobie! Moim dziedzictwem. Moim, nie Faustulusa, nie Latynów. Pochodzisz ode mnie, wszystko co

czynisz, pochodzi ode mnie, wszystko co kiedykolwiek uczynisz, pochodzi ode mnie. Właśnie mi tego dowiodłeś. A miłość?

Roześmiała się, cofnęła jeszcze trochę i zaczęła chodzić wokół niego tak, jak on i Amuliusz okrążali się nawzajem.

- Ty nie wiesz, co to miłość. Och, bardzo dobrze rozumiem, dlaczego chcesz być kochany. Czasami nie można zasnąć w nocy, prawda, mając świadomość, że jest się potworem. Ale gdy inny potwór, istota znająca cię na wylot, ciebie kocha, to nie możesz być taki zły, prawda? No cóż, przykro mi, Romulusie. Rozumiem cię. Podziwiam to, co udało ci się z siebie zrobić, choć mogło być coś więcej. A ja za długo żyłam sama, żeby zachowywać obojętność, kiedy ktoś bierze mnie w objęcia. Ale miłość? Kochać mogę Remusa, gdyż jest moim synem. Kocham Ulsnę, a on kocha mnie, choć naprawdę dałam mu dość powodów do tego, żeby tego nie robił. A ciebie? Ciebie - używam.

Milczenie, jakie zaległo między nimi, pulsowało niczym żywa istota, oplatało ich niczym obręcz z brązu, którymi ją przyozdobił, a tymczasem jego zwycięstwo obróciło się w popiół. Dostrzegł śmierć w swoim sercu. Już kiedyś mu to zrobiła, lecz wtedy był bezradnym dzieckiem. Nigdy więcej, już nigdy. Nie broniła się, kiedy zamknął dłonie na jej szyi.

- Co nie pozwala mi teraz cię zabić? - usłyszał pytanie zadane jego własnym ochryplym, załamującym się głosem.

- Nic - odparła.

Pod palcami czuł tylko pulsowanie jej tętnicy. Poza tym nie zauważył u niej najmniejszego ruchu. Stali przy sobie tak samo blisko jak kilka chwil wcześniej, gdy czuł się ożywiony jak nigdy dotąd, lecz kobieta przed nim skamieniała, stała się nieosiągalna jak posąg pokryty ochronną warstwą lodu.

- Romulusie - powiedział ktoś, kogo powinien znać, lecz nie mógł sobie przypomnieć, pamięć go zawiodła. - Romulusie, wystarczy. Przestań. Puść ją.

Nie ruszył się, dopóki dwie ręce nie chwyciły go od tyłu pod pachy i nie odciągnęły od niej. Równocześnie czas zaczął na powrót płynąć swoim zwykłym korytem, Romulus uświadomił sobie, co się stało i że nie są już sami. Z niejakim trudem obejrzał się przez ramię i zobaczył bladą jak kreda twarz brata. Tym razem nie zdołał powstrzymać się od śmiechu, który ogarnął go i wstrząsał jego ciałem; Romulus pokładał się ze śmiechu i byłby upadł, gdyby Remus nie pociągnął go w górę.

- Chodź - rzekł Remus, któremu w jakiś sposób udało się sprawić, że w jego głosie pobrzmiwała jednocześnie złość i bezradność - chodźmy stąd. Nie chcesz chyba, żeby ktoś widział, jak płaczesz.

Tylko Remus potrafi mylić śmiech z płaczem, pomyślał Romulus, dopóki nie zwrócił uwagi na to, że ma mokre policzki - a łzy cisnęły się z jego oczu niczym przeraźliwy szloch z jego gardła.

- Już dobrze - odezwał się czwarty głos. - Zostań z nim tutaj. My pójdziemy.

Tym razem Romulus nie musiał odwracać głowy, żeby poznać po głosie Ulsnę. Jedną jego część odnotowała, że od ich ostatniego spotkania bard musiał skądś wytrzasnąć męską szatę. Wyglądał jak zawsze: chudy, niepozorny mężczyzna, którego długie włosy upodabniały do jednego z Etrusków, choć nie miał brody. Coś w Romulusie przypomniało sobie, że powinien odczuwać nienawiść, gdy Ulsna przeszedł obok niego i otoczył ramieniem kobietę równie bladą jak Remus. Nie zdołał jednak wzbudzić w sobie tego uczucia; ona swym pocałunkiem musiała wyssać z niego nienawiść, a łzy, które wżerały się w jego skórę, były ostatnimi, jakie pociekły za nią.

- Ilian - powiedział cicho Ulsna.

Wzdrygnęła się i spuściła głowę, po czym wyszła razem z nim z pomieszczenia. Każdy jej krok wbijał głębiej cierń klęski w serce Romulusa.

- Ile... słyszałeś...? - wydusił w końcu, bardziej aby położyć kres własnemu żalownemu dyszeniu niż z innego powodu.

- Dostyc. - Remus przełknął ślinę, po czym poluźnił nieco chwyt, chcąc zaprowadzić Romulusa do jednej z leżanek. - Nie martw się - ciągnął, popychając brata niezgrabnie jak dziecko i sadzając na leżance. - Razem to przetrzymamy. Już nigdy nie zostawię cię samego, braciszku.

Miała brzmieć w tych słowach pociecha, obietnica, lecz dla Romulusa było to definitywne przypieczętowanie jego losu.

Zasadniczym rysem charakteru Remusa było to, że ze wszystkiego potrafi wyjść obronną ręką, nawet z najtrudniejszych sytuacji. Ponieważ udało mu się to nawet w szoku, jaki spowodowało swego czasu brutalne rozstanie z ojcem i bratem, ponieważ przebolewał nawet stratę Prokne, nie sądził, że kiedyś może nastąpić zdarzenie, z którym się nie upora.

Epilog w Albie wyprowadził go z tego błędnego mniemania.

Jedną z poważnych trudności polegała na tym, że nie mógł sobie pozwolić na pogńiewanie się na Romulusa, choć wszystko w nim głośno domagało się tego. Romulus zdołał podarować wszystkie ich wysiłki i śmierć... złodzieja tronu nieznanemu staremu mężczyźnie i nie było już możliwości cofnięcia tego, w każdym razie nie w mieście, w którym „poselstwo” z Tarchuny właśnie wzmocniło dodatkowo i tak niezbyt im przychylną

armię albańską. Romulus był jednak chory, a człowiek, który miał leczyć jego chorobę, celowo ją wspierał. Romulus potrzebował kogoś, kto na powrót wyprostuje jego myśli, o tak, ale nie czyniąc mu wyrzuty, tylko cierpliwą miłością.

Remus przełknął więc złość, podobnie jak odruch wymiotny, jaki dopadał go za każdym razem, gdy przypominał sobie pocałunek, na który musiał patrzeć. Całe szczęście, że ona chyba zniknęła; nie sądził, że mógłby z nią rozmawiać, nie spluwając lub z dławieniem w gardle nie zadając sobie pytania, czy planowała uczynić go tak samo chorym jak Romulusa. Nie wiedział, czy to też było szczęście, że Romulus nie chciał z nim rozmawiać o wszystkim. Z jednej strony naprawdę nie chciał już nic słyszeć, z drugiej na pewno dobrze by to zrobiło Romulusowi. Ale załamawszy się, Romulus trwał w tęym milczeniu. To Remus musiał więc wytłumaczyć ludziom, dlaczego nie wkraczają do Alby, mimo wszelkich jego wysiłków doszło jednak do głośnego szemrania i paru bójek z mieszkańcami miasta i wojownikami z Tarchuny. Wreszcie Romulus zakończył swoje trwające wystarczająco długo nieme rozmyślenia, żeby porozmawiać z ludźmi.

Niewiele jednak powiedział. Alba to miasto Etrusków, więc jeśli tu zostaną, to zamienią się w Etrusków, miękkich, ciągle skulonych w cieniu swoich czarów i bogów, dojrzałych do tego, żeby ktoś następny ich podbił. On natomiast zamierza teraz, gdy nie siedzi im już na karku żaden etruski władca i gdy dostaną odpowiednie odszkodowanie, żeby zaopatrzyć trzy wioski, otóż on zamierza teraz założyć miasto, miasto dla wolnych ludzi, Latynów, niezobowiązanych do płacenia daniny żadnemu z królów etruskich, aży dla wszystkich, którzy byli wyzyskiwani i uciskani przez Etrusków. Kto chce pracować dla owego celu, ten może mu towarzyszyć.

Ku najwyższemu zdumieniu Remusa ani jeden z ich ludzi nie zapytał, czemu w takim razie w ogóle zafundowali sobie wojnę z Amuliuszem. Pokiwali tylko z uznaniem głowami, a niektórzy wzniesli wiwaty na jego cześć. Chory czy nie, Romulus miał dar nadawania rzeczom innej postaci wyłącznie za pomocą słów. Poza tym nie tylko Latynowie wiwatowali na jego cześć. Kiedy po mieście rozeszła się wieść, że odejdą, że Romulus walczył całkiem bezinteresownie, nie myśląc o własnej korzyści, zaczęto poszeptywać o półbogu, który przyszedł zmazać dawną nieprawość i obróci losy Alby na lepsze. Wszyscy wydawali się zapominać, że Numitor nie był lubianym królem; teraz nie był już władcą uchylającym się od obowiązku, jakim było umrzeć za swój lud, tylko pokrzywdzonym przez los starym człowiekiem, któremu wnuk pomógł wreszcie odzyskać należne prawa. A on, Remus, był bratem tego zbawiciela. Ni mniej, ni więcej.

Do tego wszystkiego Romulus nałożył na niego jeszcze jedno zadanie: miał zadbać o

to, żeby kapłani wydali umówione narzędzia i bydło.

- W końcu znasz kapłanów. Wychowałeś się wśród nich - rzekł takim samym ostrym tonem, jakim ciągle z nim teraz rozmawiał.

Remus miał już na końcu języka zwrócić mu uwagę, że to Romulus zawarł te umowy za plecami ich wszystkich i że on, Remus, rad byłby, gdyby nie musiał już nigdy w życiu oglądać kapłanów, ale przełknął i to, po raz kolejny mając na uwadze konieczność okazania bratu wsparcia, i spełnił jego życzenie.

Arcykapłanka Fasti podobnie jak wszyscy zapytała go najpierw o matkę, a gdy zgrzytając zębami, odpowiedział, że nie widział jej od dnia śmierci króla, przybrała taką samą nadzwyczaj zatroskaną minę jak wszyscy pozostali kapłani. Tylko szacunek dla jej wieku powstrzymał go od pofolgowania najskrytszemu pragnieniu, żeby nią potrząsnąć i ryknąć na nią, że to wszystko jej wina, to ona sprowadziła to zgubne fatum, które teraz ciąży nad nim i jego bratem.

Romulus nie pytał o nią. Nie zapytał ani razu. I w dalszym ciągu uparcie nie chciał rozmawiać z Remusem o czymkolwiek, co się z nią wiązało.

Oprócz zorganizowania dostawy wozów i bydła Remusowi przypadło jeszcze jedno zadanie. Córka nieżyjącego Amuliusza, kobieta o imieniu Antho, o której Romulus i matka rozmawiali wtedy krótko, zjawiała się u niego z zaczerwienionymi od płaczu oczami już następnego dnia po spaleniu zwłok ojca i poprosiła o porządną eskortę za miasto do kopców nagrobnych, gdzie zamierzała pochować urnę z popiołami zmarłego w przeznaczonym dlań wcześniej grobie. Z tego co mówiła, odrzucała wszelką kapłańską asystę, która była powszechnie przyjęta w takich sytuacjach, wspomniała o „podłych zdrajcach”, od których na pewno woli uczciwych wrogów.

- Ale nie twojego brata - zakończyła.

- To rozumiem - odparł Remus bez zastanowienia - ale bądź pewna, że zwyciężył twojego ojca w uczciwej walce.

Antho prychnęła przez nos, co w innej sytuacji uznałby za dziecinne zachowanie kobiety, która musiała mieć dwa razy więcej lat od niego. A następnie oświadczyła mu, że fakt, iż jego brat jest zabójcą jej ojca, stanowi tylko dodatkową przyczynę.

- On jest zły. Dlatego nie chcę, żeby wtedy był przy mnie.

- On nie jest... - zaczął Remus, lecz posłała mu tylko lodowate spojrzenie, odwróciła się na pięcie i oddaliła energicznym krokiem.

Ponieważ było mu zapewne obojętne, co myśli o Romulusie zupełnie mu nieznaną kobietą, krewną czy niekrewną, nie zaprzętała już sobie głowy ową sprawą. Znacznie bardziej

zdumiony był natomiast, kiedy w wieczór poprzedzający planowane odejście Latynów odwiedziła go znowu i zapytała, czy może mu towarzyszyć.

- Dlaczego? - spytał przerażony.

- Bo Numitor nie chce mnie oglądać w pałacu - oznajmiła otwarcie. - Nie przepadał za kobietami w swojej rodzinie już wtedy, gdy pierwszy raz zasiadał na tronie, a teraz jest tylko mściwym starcem. Nawet wszystkie demony podziemnego świata pod rozkazami Vanth nie zmuszą mnie do tego, żebym poprosiła o przyjęcie do jakiegokolwiek ś w i ą t y n i. Chętnie odeszłabym z Ilian i tym uroczym bardem, ale oni po prostu zniknęli bez pożegnania. - Znowu zmarszczyła nos. - A Ilian jest mi jeszcze dłużna przysługę. Ty jesteś jej synem, mógłbyś więc przejąć jej dług.

Starł się zachować cierpliwość, cnotę, o którą z każdą godziną było mu coraz trudniej.

- Nie zabieramy kobiet. Miałbym tylko kłopoty z ludźmi.

- Och - odrzekła Antho z nikłym uśmiechem - jestem pewna, że stwierdzisz, że umiem obchodzić się z mężczyznami. Poza tym nie wiem, jak miasto, które zamierzacie założyć, ma przeżyć bez kobiet. Skąd się wezmą dzieci, wyskoczą z waszych głów?

- Kiedy już stanie miasto, wtedy przyjdzie pora rozejrzeć się za kobietami. Nie wcześniej! - odparł z rozdrażnieniem. - Nie mówisz naszym językiem, poza tym idę o zakład, że nigdy w życiu nie troszczyłaś się sama o siebie.

Antho wzruszyła ramionami.

- Ilian też, dopóki nie zniknęła w dżungli z tym swoim barbarzyńcą.

- Mój ojciec nie był barbarzyńcą, a nasza wioska rodzinna to nie dżungla.

- Nie mam tu na myśli twojego ojca. Bo twoim ojcem był bóg, jak teraz wszyscy wiemy. Mam na myśli tego świniopasa, który cię wychowywał, ciebie i twojego brata. Wtedy bardzo był rad, że dostał Ilian, i uważam, że ty też mógłbyś okazać trochę więcej wdzięczności, przede wszystkim za to, że jestem gotowa znieść towarzystwo twojego brata obrzydliwca.

Remus bliski był już ryknienia na nią, gdy uświadomił sobie niedorzeczność całej rozmowy. Utracił matkę z większą definitywnością, niż nastąpiłoby to wskutek jej śmierci, brata bogowie jednoznacznie pokarali obłędem, jego marzenia o przyszłości się rozpierzchnyły, a on stał tutaj i kłócił się niczym mały chłopiec z siostrą.

W pewnym sensie było to krzepiące, przede wszystkim w porównaniu z ostatnimi dniami. Możliwe, że Antho była głupia i zrozumiiała, ale bądź co bądź mówiła, co jej chodzi po głowie, nie tak jak kapłani skrywający swe myśli, albo Romulus, który dusił w sobie to, co

go gryzło. Poza tym nie wszystko, co mówiła, dawało się zbyć jako głupoty. Kiedy Romulus zabił jej ojca, naprawdę nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Remus miał wielu nauczycieli, którzy nie zawsze mieli identyczne poglądy, lecz zawsze byli zgodni co do tego, że mężczyzna musi się troszczyć o kobiety z własnej rodziny.

- Nie mówisz chyba tego poważnie! - zawołał Romulus, kiedy Remus przekazał mu, że Antho będzie im towarzyszyć w podróży. - Jako kto? Jako dziwka taborowa? Nadal tak ci tęskno za twoją Greczynką?

Choć podbudował go widok Romulusa dającego wyraz swoim emocjom, Remus nie potrafił powściągnąć gwałtownej reakcji i uniósł się gniewem.

- Prokne nie ma z tym nic wspólnego. Obowiązkiem mężczyzny jest...

- Dać się wyzyskiwać niewiastom - przerwał mu w pół słowa Romulus. - Najwidoczniej odczuwasz taką potrzebę. Dobrze, zabierz ją. Ale cokolwiek się z nią stanie, to twoja sprawa. Nie chcę słuchać żadnych skarg zarówno od ciebie, jak i od ludzi.

Nie po raz pierwszy Romulus mówił tak, jakby ktoś mianował go jedynym dowódcą. Tym razem Remus puścił mu to jeszcze płazem. Postanowił jednak, że gdy brat znowu będzie zachowywał się bardziej normalnie, to przypomni mu, iż są sobie równi.

Po wyruszeniu w drogę nie było między nimi lepiej. Romulus rozmawiał z każdym żebrakiem, który słyszał o nich i podążał za nimi, więcej niż z własnym bratem, a jeśli już od czasu do czasu skierował do niego parę słów, to nadal takim samym szyderyczym tonem. W każdym razie Antho nie spowalniała ich marszu, czego Remus obawiał się w skrytości ducha. Nie upłynęło dużo czasu, a mężczyźni, którzy na początku przyglądali się jej z mieszaniną czi i ciekawości, prześcigali się w drobnych grzecznościach: a to zwalniali jej miejsce na wózku, a to oddawali do dyspozycji własnego konia albo troszczyli się o jej spakowany w węzełek bagaż. Antho śmiała się i żartowała z nimi, a płakała tylko czasami, przeważnie wylewając łzy w czyjeś silne ramię, choć Remus niekiedy przyłapywał ją na tym, jak w zamyśleniu spogląda w dół rzeki, w kierunku, z którego przyszli.

- Dziwka taborowa, tak jak myślałem - skomentował Romulus, gdy Remus zauważył, że jak na rozpieszczoną córkę władcy Antho właściwie da się lubić. Z jakiegoś powodu to zdanie okazało się dla Remusa nie do przełknięcia.

- Jak na kogoś, kto tak dobrze potrafi obchodzić się ze słowami - odparł kąśliwie - jesteś zadziwiająco jednostronny w obrzucaniu obelgami kobiet. Dziwki, dziwki, dziwki. Można by pomyśleć, że czegoś ci brakuje.

Oczy brata zwęziły się w szparki.

- No cóż, z całą pewnością nie jestem z nimi na tak dobrej stopie jak ty - odpowiedział Romulus. - To ciebie k o c h a j ą.

To rzekłszy, odwrócił się na pięcie i odszedł, i dopiero wczesnym rankiem zjawił się w obozie, który rozbili na noc. Remus najchętniej by się spoliczkował, ale co powiedział, było powiedziane. Poza tym jego ubolewanie nie zmieniło faktu, że złość na zachowanie Romulusa wzmogła się, zamiast osłabnąć, przede wszystkim dlatego że następnego dnia Romulus znowu nie dał mu okazji omówienia tematu, który nadal leżał odłogiem.

- Twój brat potrzebuje kogoś, kto wyprostuje jego myśli - zauważyła Antho, kiedy Remus spełniając swój obowiązek jako krewny, pozwolił jej jechać przez jakiś czas na jego koniu.

- Wasi ludzie może i nie mówią dobrze w języku Etrusków, ale tyle, że się go boją, to zrozumiałam.

- Ubóstwiają go - poprawił ją Remus, po części obrażony za Romulusa, po części żeby to sprostować, a po części kierując się wysoce dlań krepującym uczuciem zazdrości.

- To też - przyznała Antho. - Ale nie rozumieją go, to znaczy tego, czego on chce. Mojego ojca rozumiał każdy, tak przynajmniej wszyscy myśleli i dlatego byli zadowoleni, dopóki nie pojawiły się te obrzydliwe plotki. W wypadku twojego brata nigdy nie wiadomo, co będzie jego następnym posunięciem i czy będzie to coś dobrego, czy złego.

- Ma za sobą ciężki okres.

- Phi! Ja też mam. Mój ojciec nie żyje, ciągle kęsają mnie komary i siedzę na potwornie niewygodnych koniach i wózkach, a czy zachowuję się z tego powodu, jakbym była Achillesem?

To połączenie trafnej obserwacji i głupoty zdumiało Remusa tak bardzo, że uczepił się mało znaczącego szczegółu, bo nie wiedział, co powiedzieć na temat istoty jej uwagi.

- A co ty wiesz o Achillesie?

- Ciebie też mogłabym o to zapytać, ale przypomniałam sobie właśnie, że to ty podróżowałaś z Ilian do Greków. Bardowie występują także w naszych pałacach, wiesz, i czasami też ich słucham. Przede wszystkim gdy są przystojni. - Jej głos się zmienił i przybrał niezwykłą dla Antho poważną barwę. - Ale myślę, co mówię, Remusie. Achilles może i nie miał do roboty nic innego, jak siedzieć w swoim namiocie i się gniewać, dopóki go nie przeproszono, ale o ile pamiętam, w międzyczasie zginęło wielu wojowników.

- Trudność polega na tym, że Romulus nigdy nie usłyszy przeprosin, które powinien usłyszeć - odparł Remus i stwierdził, że szybciej i lepiej rozumie się z tą rozpieszczoną kobietą ze złymi nawykami niż z całą resztą swojej rodziny. Uznał to za wysoce niepokojące.

- Z tego powodu nie ma jednak prawa wyładowywać swojego złego humoru na wszystkich innych ludziach.

Kiedy podążyli z biegiem rzeki w bagnistą okolicę wśród niedostępnych wzgórz i Romulus wbił sobie do głowy, że akurat tutaj założy swoje miasto, Remus uznał, iż nadszedł czas, żeby postąpić zgodnie z radą Antho.

- Nie zamierzam twierdzić, że te wzgórza to zły pomysł - rzekł spokojnie i z maksymalnym opanowaniem. - Jeśli się je porządnie umocni, będzie można łatwo ich bronić. Ale w wypadku miast w delcie Nilu potrzebowano dużo czasu na obniżenie poziomu wody, żeby osuszyć grunt. Niezupełnie zrozumiałem, jak to zrobili, chociaż wyjaśniał mi rzecz jeden z Egipcjan.

- Ty nigdy nic nie rozumiesz.

Remus upomniął go, żeby panował nad sobą.

- Chodzi mi o to, żebyś mnie wysłuchał. Żebyśmy porozmawiali o takiej decyzji przed jej podjęciem. Gdybyś zapomniał, to pamiętaj, że nie jesteś królem.

- Jeszcze nie - odparł Romulus - a poza tym o niczym nie zapomniałem. Absolutnie. Ale istotnie jest coś do omówienia. Nie możemy tak dalej postępować. Może być tylko jeden przywódca, pominąwszy to, że mam dość twego protekcyjnego tonu, twojego jakże roztropnego zachowania i żeby wyrazić to jednym słowem: ciebie.

Zabolało, wprawdzie nie tak bardzo jak to, co wydarzyło się w Albie, ale to było prawie to samo odczucie. Nie pomogło już pamiętanie o tym, że Romulus jest chory. Romulus był świadom tego, co powiedział, i powiedział to celowo, a jego celem było podeptanie braterskich więzów.

- Romulusie - rzekł wstrząśnięty - jesteśmy bliźniakami.

- Owszem, jesteśmy. I od urodzenia muszę żyć z tym, że stoję ciągle w twoim cieniu. Ale już niedługo, Remusie. Tutaj nasze drogi się rozchodzą i mówiąc szczerze, ledwo mogę się doczekać chwili, gdy nie będę już miał na karku ckliwego prostaka, któremu się wydaje, że mnie rozumie.

W Remusie otworzyło się coś na kształt wrzodu i ze środka wypłynęła ropa, która zbierała się tam od tygodni.

- Nie tak trudno cię zrozumieć, jak sądzisz. Nawet Antho to potrafi. Jesteś jedynie szalonym dzieckiem, a jeśli wyobrażasz sobie, że będę cierpliwie znosił twoje następne szaleństwa, to się mylisz.

Tymczasem większość ich ludzi, również ci, którzy mieli właściwie obrządzić

zwierzęta i rozbić obóz, zwróciła uwagę na kłótnię między braćmi. Jedni przyglądali się z daleka, inni zbliżyli się i w końcu otoczyli bliźniaków półkolem.

- Co właściwie uprawnia cię do przekonania, że świat winien ci jest tron? Kiedy ostatnim razem mogłeś go mieć, cisnąłeś go w paszczę obcemu. A dlaczego? Tylko dlatego, żeby pokazać j e j swoje chorobliwe potrzeby. Ani przez myśl ci nie przeszło, czy byłoby to dobre dla mieszkańców Alby lub dla mnie. To był także mój tron, a ja w przeciwieństwie do ciebie przygotowywałem się latami do jego objęcia. Jeśli ktoś jest tutaj komuś coś winny, to ty mnie. Ja przynajmniej wiem, co znaczy odpowiedzialność.

- Mój odpowiedzialny brat - rzekł Romulus i uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie dotarł do oczu. Migotał w nich osobliwy blask, który nie miał nic wspólnego z wesołością. - A więc zgłaszasz roszczenia do władzy? Dobrze, niech bogowie zadecydują. W końcu zawdzięczamy im życie, nieprawdaż?

- Jak to rozumiesz?

- Och, nie mam na myśli żadnej rywalizacji, mój Remusie. Żadnej walki na śmierć i życie. Za kogo mnie uważasz? Nigdy bym cię o to nie posądzał. Nie, po prostu poprosimy o znak, omen. Jednoznaczny, niezbity znak. Ten, który otrzyma go do jutra rana, będzie rządził nowym miastem. Drugi pogodzi się z własnym losem.

Insynuacja, że jest zbyt tchórzliwy do podjęcia walki, jaką Romulus stoczył z Amuliuszem, wzmogła jeszcze gniew w Remusie, ale nie tak bardzo, żeby z tego powodu zapomniał o wszystkim. Gdyby chodziło o pokonanie Romulusa w bójce, to niczego nie zrobiłby równie chętnie, ciarki go jednak przeszły na myśl, że miałyby podnieść broń na własnego brata.

- A więc dobrze - zgodził się, nie omieszkał jednak dodać: - Ponieważ bogowie chronią szaleńców, nie wątpię, że i ty c o ś otrzymasz. Przy odrobinie szczęścia dostaniesz stróża. Ja mam tego zadania serdecznie dosyć.

W końcu każdy z nich spędził noc na innym wzgórzu. Większość ludzi zgromadziła się wokół Romulusa, ale liczba tych, którzy czekali wraz z Remusem, była tylko odrobinę mniejsza. W zasadzie wolałby zostać sam, a tak musiał udawać zdecydowanie i pewność siebie, choć miał ochotę utopić swój smutek w całym bukłaku wina, niemieszanego. Nie rozumiał, jak rozdzwięk między nim a Romulusem mógł się tak pogłębić, a jednocześnie pałał chęcią odprawienia wreszcie braciszka z powrotem na dawne miejsce.

- Na pewno będzie dobrze, Remusie - próbowała go pocieszyć Antho, która przykucnęła obok niego. - Jesteś dobrym człowiekiem i uczyniłeś, co trzeba.

- Potrafisz wzywać z nieba błyskawice? - zapytał ją nagle. - Potrafisz to?

Skrzywiła twarz w grymasie, co ledwo zdążył dostrzec w migotliwym świetle ogniska.

- Przestań mi opowiadać o takich świątynnych czarach. Ściąganie piorunów udaje się tylko najbardziej wtajemniczonym, a i to bardzo rzadko. Ja nie potrafię ich jeszcze właściwie odczytywać. Przykro mi, ale takie nauki były dla mnie zawsze zbyt nudne. Ilian na pewno przekazała ci to i owo ze swojej wiedzy. Ona zna się na takich rzeczach.

- To i owo - powtórzył smętnie. - O rytuałach nic ponad to, jak czcić Apollina, żeby jego kapłani nadal nam pomagali. Naukę o rytuałach i znakach przekazała j e m u. - Pogrzebał patykiem w ogniu. - Sądząc po następstwach, jakie to miało, może powinienem być wdzięczny za to, że nie uznała mnie za dostatecznie mądrego.

Antho przeczesła mu dłonią włosy i mlasnęła językiem.

- Cii. Mądrzy ludzie umieją się tylko unieszczęśliwiać. Spójrz na Fasti, tę starą krowę. Tyle knucia planów, a teraz dotarła dokładnie do tego miejsca, gdzie zaczynała, kiedy postanowiła pozbyć się Numitora. Mój ojciec - niechaj bogowie mu pomagają - był najmądrzejszym człowiekiem, jakiego znałam, ale go to nie uratowało. A Ilian... - Westchnęła. - Ty też nie wiesz, gdzie zniknęła, prawda?

- Nie wiem i przestało mnie to także martwić.

- Kłamca - odparła Antho. - Ty i twój brat nie zachowywalibyście się tak, gdyby was to nie martwiło. Ale wiesz, skoro i tak nie śpisz, mógłbyś pozastanawiać się nad innymi rzeczami. Na przykład nad tym, że mam wszędzie sińce, a w niektórych miejscach otarcia do krwi. Może rzeczywiście powinniśmy zostać jakiś czas w jednym miejscu, a jeśli już, to tutaj na wzgórzu, nie w dolinie. Tam jest za dużo komarów. Jak chłopcy sobie z nimi radzą?

Objął ją i pomyślał, jakim to cennym, późnym i niespodziewanym darem stała się dla niego córka tak długo wzbudzającego niechęć wroga. Od powrotu do ojczyzny nie znalazł prawdziwych przyjaciół. A ona mu coś takiego oferowała, tej przyjaźni brakowało mu bardziej, niż sobie to uświadamiał. Romulus powiedziałaby, że uczepiła się go nie bezinteresownie, bo oprócz niego nie miała na tym świecie obrońcy, który nie chciałby od niej nic w zamian, bo była trochę za stara, żeby znaleźć jeszcze odpowiedniego męża. Romulusowi brakowało jednak tej zdolności, nie potrafił przyjąć prezentu i cieszyć się nim. Remus słuchał paplaniny Antho i przypominało mu to wodospad, w którym woda pluska szybko i powierzchownie, ale od czasu do czasu pokazuje się nad nim zdumiewająca tęcza. Na krótki czas Antho podarowała mu pokój.

Słoneczna kula wychyliła się już do połowy ponad horyzont, gdy Remus je zobaczył, rysowały się wyraźnie na tle jutrzeńki: sześć sępów. Na moment oniemiał. Żeby wiedzieć, co oznacza sęp, nie trzeba było kapłanów; nawet dzieci w jego rodzinnej wiosce rozglądały się pilnie za nimi. Sęp był najniezwyklejszym ze wszystkich zwierząt, bo nie niszczył niczego z tego, co ludzie siali, sadzili i hodowali, odżywiał się jedynie padliną i nie ranił żadnych istot żywych. Ba, co więcej, sęp trzymał się z daleka nawet od martwych ptaków, z powodu pokrewieństwa, natomiast orły, sowy i jastrzębie atakowały także osobniki własnego gatunku. Sępy były rzadkie i zawsze oznaczały szczęście.

- Tam - krzyknął podniecony, kiedy odzyskał oddech.

- Spójrzcie, tam w górze!

Otoczający go ludzie zaczęli się ruszać, podążyli wzrokiem za jego wyciągniętą ręką, rozszedł się wśród nich głuchy pomruk, niczym fale na stawie, do którego ktoś wrzucił kamień. Antho, która próbowała już zasnąć, chowając głowę w ramionach, poderwała się wystraszona hałasem. Kiedy poznała przyczynę, podniosła się z trudem i uklękła przed Remusem, wznosząc do niego dłonie.

- Bądź pozdrowiony, Remusie - powiedziała tak głośno jak to tylko możliwe.

Ludzie podjęli to zawołanie.

Remus poczuł, że kamień spadł mu z serca. Teraz wszystko będzie znowu dobrze, Romulus ustąpi, dostanie nauczki i będą przywrócone dawne stosunki. Wysłał jednego ze swoich ludzi, aby przekazał Romulusowi decyzję bogów.

W zadziwiająco krótkim czasie posłaniec jednak wrócił z bardzo nieszczęśliwą miną.

- Wybacz - rzekł - ale twój brat Romulus twierdzi, że i on widział sępy. Nie sześć, tylko dwanaście. I że tym samym bogowie jednoznacznie opowiedzieli się za nim.

- To przecież śmieszne - odparł Remus, zacisnąwszy zęby. - Nie było żadnych innych stad ptaków, nigdzie, a tym bardziej dwunastu sępów naraz.

Nie pozwoli Romulusowi uchylać się w ten sposób od konsekwencji umowy, jaką zawarli. Rozgniewany ruszył na wzgórze, na którym Romulus spędził noc, a jego zwolennicy podążyli za nim.

Zanim znalazł się na szczycie wzniesienia, dostał lekkiej zadyszki, lecz odbyło się to bez uszczerbku dla jego wściekłości. Romulus stał z kijem w dłoni, przymocowany był do niego duży celownik w kształcie krzyża. Remus przypominał sobie niejasno, że ojciec używał czegoś takiego do mierzenia terenu.

- Co ty tu gadasz o dwunastu sępach? - zawołał oburzony. - Było tylko sześć i wszyscyśmy je widzieli. Jako pierwsi. A teraz dotrzyмай obietnicy.

- To właśnie czynię - odparł zimno Romulus. - Bogowie przysłali mi dwanaście sepów i nie znajdziesz tu nikogo, kto by temu zaprzeczył. A teraz zadбай o to, żeby twoi ludzie okazali się pożyteczni albo znikali stąd. Musimy zakładać miasto.

Wytyczył na ziemi kilka linii i nie zwracając się do nikogo w szczególności, mówił dalej:

- W zarysach mniej więcej tak...

- Romulusie!

Kiedy Romulus ignorował go w dalszym ciągu, Remus stanął przed nim i zamasyżuje szurając nogą, zatarł wytyczone przed chwilą linie.

- Przestań ukrywać się za taką dziecinadą. Bogowie opowiedzieli się za mną, jak to było od zawsze postanowione. Chyba że wydaje ci się, że potrafisz zbudować miasto na bazie kłamstw.

- Nie - odparł Romulus i zadał błyskawiczny cios, którego cel Remus poznał dopiero w chwili, gdy było już za późno, gdy oszlifowany na ostro szpic brązowego krzyża utkwiał w jego piersi. - Ale na ofierze złożonej z króla.

Prawie nie poczuł bólu. Tylko delikatne uklucie, prosto w serce. To musiał być sen, inaczej nie dało się tego wytłumaczyć. Remus widział, jak umierają ludzie. Krwawili o wiele bardziej - a może nie? Chwiali się na nogach. Padali na ziemię. Bili wokół siebie rękami.

To musiała być pomyłka.

Obserwował, jak usta jego brata otwierają się po raz kolejny, nieskończenie wolno, a wypływające z nich zniekształcone dźwięki układają się w ledwo zrozumiałe łańcuch słów.

- Tak... umrą... wszyscy... wrogowie... Romy.

A potem poczuł słabość w kolanach i uległ jej, bo nie potrafił inaczej. Jak on niezbyt dawno temu pochwycił upadającego Romulusa, tak Romulus pochwycił teraz jego.

- Romulusie - wyszeptał - dlaczego?

Jego brat nic nie odpowiedział, ale go nie upuścił. Oczywiście, że nie. Bez względu na to co by się działo, byli przecież braćmi. Byli bliźniakami. Zawsze będą się wspierać w potrzebie. Remus wczepił się palcami w ramiona brata, a gdy jego wzrok począł się mącić, gdy otoczyła go ciemność, wtedy był już pewien, że Romulus nigdy go nie wypuści.

Na wzgórzu zapanowało głębokie milczenie, kiedy Romulus z ciałem brata osunął się na kolana. Od momentu kiedy zadał cios, wszyscy obecni bez względu na to, którego z bliźniaków preferowali, byli zbyt przerażeni, żeby choćby ruszyć palcem. Dopiero teraz, gdy życie uciekło z Remusa, powróciło ono w ich członki. Pleistinus, jeden ze starszych, który

zawsze wolał się trzymać Remusa, bo Romulus wydawał mu się niesamowity, krzyknął głośno i wyglądało na to, że zamierza rzucić się na Romulusa; Scaurus i jego przyjaciel Celer z trudem go powstrzymali. Także wśród niektórych innych Latynów zapanowało poruszenie.

- Romulusie - rzekł ostrym tonem Lucjusz - powyrzynamy się tu nawzajem, jeśli czegoś nie zrobisz!

Romulus posłuchał go. Wstał, stanął nad zwłokami brata i zawołał najgłośniejszym, jak potrafił:

- Odstąpić od siebie!

I tłum go posłuchał, ludzie zatrzymali się, niczym odporne, tylko na poły oswojone zwierzęta, które w dalszym ciągu są rozdrażnione.

- Nikt poza tym dzisiaj tu nie umrze - oznajmił Romulus i powiódł wzrokiem po wszystkich. - Złożyłem swoją ofiarę. Scaurusie, Celerze, puśćcie Pleistinusa. Jeśli ma mi coś do powiedzenia, niech to uczyni.

Zagadnięci zawahali się, lecz spełnili jego rozkaz. Pleistinus zrobił kilka kroków w jego kierunku, po czym się zatrzymał.

- Ty morderco - wydusił ochryple. - Spoczywa na tobie najstarsze z wszystkich przekleństw. Zabiłeś własnego brata, ty morderco!

W ciszy, jaka zapadła, Romulus usłyszał szloch kobiety. Upłynęło kilka chwil, zanim przypomniał sobie, o kogo chodzi. Antho. No cóż, Antho powinna być przyzwyczajona do tego, że on zabija krewnych. Nie odwracając wzroku od Pleistinusa, skinął głową.

- Owszem, spoczywa ono na mnie i tylko ja odpokutuję za to, gdy bogowie zażądają mego własnego życia dla dobra miasta. Za to bowiem złożyłem ofiarę z mojego brata. Gdyby pozostał przy życiu, nie byłoby miasta, tylko dwie zwaśnione wioski. A teraz posłuchajcie mnie, wy wszyscy. On umarł za lud, jak zawsze było obowiązkiem królów. Gotów jestem umrzeć taką samą śmiercią, gdy nadejdzie czas. Ale to nie będzie miasto jak wszystkie inne. Buduję je na własnej krwi i oczekuję, że wy, każdy z was, gotów jest złożyć taką samą ofiarę, jeśli posłuszny to miastu. Życie wasze, waszych braci i waszych dzieci. Ten, kto nie czuje się na siłach, powinien odejść, ze swoim udziałem. Nie będę miał mu tego za złe. Ale ten, kto zostanie, powinien wiedzieć, że od tej pory nie będzie tylko moim zwolennikiem. Będzie mi bratem i jak żądam ofiary, tak też sam ją złożę. Uczynię wszystko dla niego i jego najbliższych, gdyż to miasto będzie się składać z braci.

Pleistinus pierwszy spuścił wzrok. Pokręcił głową, ale nic więcej nie powiedział. Ludzie, którzy trzymali w rękach kije, noże i miecze, opuścili broń jeden po drugim. Żaden z nich nie ośmielił się podejść bliżej. Mimo że kilku się odwróciło i odeszło, większość stała

nadal szerokim kołem wokół bliźniaków i patrzyła w milczeniu na obie postacie.

Na ofiarę - i swego króla.

Gdy zapadła noc, Lucjusz i Scaurus zameldowali, że większość ludzi została i już zaczęli kopać rowy, które miały otaczać stały obóz.

- Dokąd zresztą mieliby pójść - zakończył relację Scaurus. - Mogliby tylko wrócić tam, gdzie jest gorzej.

Romulus skinął w milczeniu głową i wcale się nie dziwił, że obaj, złożywszy meldunek, oddalili się jak najspieszniej. On sam spędził dzień na zbieraniu drewna na stos. Właściwie spodziewał się, że w pewnym momencie rzuci mu się wtedy z pazurami do oczu zalana łzami Antho, ale ta się nie pokazywała. Zapewne poszukała sobie w tym czasie nowego opiekuna i zniknęła razem z nim z obozu. Kobiety. Bezwartościowe do szpiku kości.

Nie pozwolił nikomu dotykać Remusa. Sam napełnił wodą z rzeki jeden z bukłaków, jakie mieli przy sobie, aby dokonać ablucji, i owinął ciało brata w tebennę, ceremonialną szatę ksiąząt, którą zabrał z pałacu w Albie. Ponieważ zwłoki w tym czasie zeszywniały, niełatwo mu było położyć je w pojedynkę na stosie, lecz nie życzył sobie, żeby ktokolwiek mu towarzyszył, wszystkich odprawiał. I ludzie go słuchali. Od tej pory każdy będzie go słuchał, zawsze, nie jak człowieka, ale jak boga, który przekroczył wszelkie ludzkie granice.

Gdy zbliżyło się światło jakiejś pochodni, przypuszczał, że to Celer, któremu polecił, żeby przyniósł mu o zachodzie słońca płonące łuczywo. Zaraz jednak stwierdził, że zbliżają się trzy postacie, nie jedna, z czego dwie to jednoznacznie niewiasty. W zapadającym zmierzchu rozpoznał niewysoką, acz pulchną Antho, która wspierała się na Ulsnie. A może to on wspierał się na niej? W innej sytuacji pobudziłoby go to do śmiechu. Trzecia postać, która niosła pochodnię, szła nieco z tyłu. Nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze ją zobaczy, lecz powinien był wiedzieć, że to nie koniec. Musiała jeszcze złożyć świadectwo tego jednego wydarzenia.

- Nie mów nic do mnie - rzekł Ulsna, kiedy znaleźli się na tyle blisko, że Romulus mógł ich słyszeć. - Szliśmy za wami w pewnej odległości, ponieważ ona tak chciała. Więcej nie musisz wiedzieć.

Podszedł z Antho do stosu i kręcąc głową, z głębokim smutkiem patrzył na zwłoki.

- Oby podróż była dla ciebie lekka - wybąkał. - Bądź pozdrowiony, Remusie, i bywaj.

Antho położyła zmarłemu na piersi coś, co wyglądało jak kędzior jej włosów, ale się nie odzywała. Oboje odwrócili się do Romulusa plecami, on zaś skierował wzrok ku kobiecie niosącej pochodnię. Ta nie podeszła od razu do stosu, tylko najpierw do niego. Nie wiedział

dokładnie, czego się spodziewać z jej ust: zarzutów, oskarżeń jak te wygłoszone przez Pleistinusa, tylko sformułowanych o wiele celniej, za pomocą słów, które tylko ona potrafiła wykuć. Zapadające ciemności, mieszające się z nieregularnym migotaniem jej pochodni, stwarzały ją na nowo, jako istotę ze światła i cienia, która na zawsze pozostanie nieosiągalna. Jak mógł kiedykolwiek wierzyć, że zdołał ją zniszczyć?

- Mój synu - powiedziała zdławionym głosem, a nie mówiła do zmarłego, tylko do niego. - Mój synu, wybacz mi.

- Nie mogę - odparł, lecz ujął ją za wolną rękę, którą przytknął do warg i rozplakał się. Nie spazmatycznie jak w Albie, tylko bezgłośnie; oprócz niej nikt tego nie zauważył.

Razem podeszli do stosu. Ilian przekazała Romulusowi swoją pochodnię i wyciągnęła z pazuchy coś, co połyskiwało białą w półmroku. Z obecnych rozpoznał to jedynie Ulsna. Rzecz pochodziła z Egiptu i była równie wyszukana i rzadka jak purpura: alabastrowy flakonik ze stopioną szyjką, żeby nie uciekło nic z cudownego zapachu, napełniony olejkiem królów. Teraz rozbiła naczynie na czole martwego syna.

- To jedyna rzecz, jaką mogę ci jeszcze dać - rzekła cicho - i najgorsza. Byłeś szczęśliwy beze mnie. Nie powinnam była nigdy wracać z za morza.

Ulsna odsunął wszystko, co miał już na końcu języka, i zaintonował pieśń żałobną, a była to pierwsza pieśń, jaką Ilian słyszała w ogóle w jego wykonaniu.

- Daleko jestem od kraju, kraju, gdzie córki Turan były mi życzliwe; nie mam już ojczyzny. Daleko jestem od przyjaciół, przyjaciół, którzy chronili moje życie; nie mam już przyjaciół. Daleko jestem od dziecka, które w mych ramionach śmiało się do mnie; moje dziecko, moje dziecko, nie mam go już.

Wznosząc tę pieśń, zadawał sobie pytanie, czy Romulus, który właśnie przyłożył pochodnię do stosu, kiedykolwiek zrozumie, jak niepotrzebny był ten ostatni szalony czyn, jak niepotrzebna była zazdrość o brata. Cokolwiek Ilian czuła w sercu, było to uczucie głębsze i silniejsze, niż kiedykolwiek była jej sympatia do biednego Remusa. Martwiła się o Remusa, lecz z uwagi na Romulusa uparła się, żeby potajemnie podążać za taborem, choć on pozostawił ją załamaną i bez żadnej nadziei. To było coś strasznego, towarzyszyć jej i obserwować ją w ostatnich dniach, jak z dążenia do celu, które zawsze ją napędzało, pozostało tylko pragnienie, żeby jeszcze raz dać temu przekłętemu chłopcu możliwość rozszarpania jej.

A przy tym Ulsna nie potrafił już nienawidzić Romulusa. W pewnym sensie Ilian miała rację: on był tym, co z niego zrobiła, w nieruchomej postaci obok niej rozpoznał jej lustrzane odbicie. Ulsna śpiewał, a w tym czasie zapaliła się sucha trawa, którą Romulus

włożył między polana, oraz końce płaszcza przykrywającego jego brata. Przez moment wydawało się, że płomienie przeskoczą także na osoby stojące przy stosie, i Ulsna widział już w ogniu wszystkich troje: Ilian i obu jej synów. Potem jednak zmrużył oczy w unoszącym się dymie i żywi oddzielili się od zmarłych.

POSŁOWIE

Mam wrażenie, że bliźniacy mnie prześladowają, zwłaszcza bliźniacy urodzeni w niejasnych okolicznościach. Po Layli i Tariku w mojej powieści *Liście w księżycowym blasku*, mających w połowie mauretańskie, w połowie kastylijskie pochodzenie, zrobiłam wycieczkę do gatunku literatury dziecięcej i napisałam książkę, której bohaterowie Tonio i Claudio, para książąt, mają kłopot, bo muszą rywalizować o tron. Carla i Robert z powieści *Unter dem Zwillingssstem (Pod gwiazdą bliźniaczą)* nie są wprawdzie rodzeństwem, ale bliźniaczymi duszami. Już od lat, a dokładniej mówiąc, odkąd podczas pobytu we Włoszech zwiedziłam etruskie groby w Tarkwinii, co rusz kusilo mnie, żeby napisać o micie założycielskim Rzymu, o (wymuszonych) narodzinach jednej kultury z drugiej. Od zajęcia się tym tematem przez długi czas powstrzymywał mnie po prostu fakt, że w wypadku Romulusa i Remusa znów będzie chodzić o bliźniaków. Ale potem, podczas kolejnej podróży, przyszedł mi do głowy pomysł, który pozwolił spojrzeć na temat w innym świetle: a może by umieścić w centrum powieści nie bliźnięta, tylko ich matkę?

Rezultatem jest opowiedziana tu przeze mnie historia. Jeszcze kilka uwag na temat kulis. Zazwyczaj historycy wychodzą z założenia, że pierwszych czterech królów Rzymu - Romulus, Numa Pompiliusz, Tullus Hostiliusz i Ankus Marcjusz - to postacie legendarne, natomiast trzech ostatnich - Tarkwiniusz Stary, Serwiusz Tulliusz i Tarkwiniusz Pyszny - to postacie historyczne. Dlatego pozwoliłam sobie nie trzymać się przekazanej w legendzie daty założenia Rzymu (21 kwietnia 753 r. p.n.e.); trzech wymienieni na końcu królowie są potwierdzeni w źródłach historycznych sto lat później, a zważywszy na przeciętną długość życia w tamtych czasach, uważam za prawdopodobne, że ich poprzednicy, o ile tacy byli, też żyli w siódmym wieku. Dzięki temu zresztą mogłam osadzić swoją historię w tym samym czasie co zmierzch nubijskiego panowania w Egipcie, najazdy Asyryjczyków i początek XXVI dynastii. Dla zainteresowanych: Ilian i Ulsna przybywają po raz pierwszy do Sais około 670 r. p.n.e.

Legenda o Romulusie i Remusie znana jest nam z przekazu wielu starożytnych źródeł, najobszerniej przedstawiona została przez Plutarcha (ok. 50-125 r.n.e.) i Liwiusza (59 r. p.n.e. - 17 r.n.e.). W tych czasach Rzym nie był już od dawna państwem-miastem, tylko imperium, i pożądane wydawało się odpowiednio wspaniałe tło; w zestawieniu z tymi oczekiwaniami

dziwi, jak sceptycznie obaj pisarze potraktowali boskie pochodzenie bliźniaków. Nie mogę się zatem pochwalić, że pierwsza wpadłam na przedstawione w tej powieści rozwiązanie: Plutarch proponuje tego samego mężczyznę jako alternatywę Marsa.

PODZIĘKOWANIA

Podziękować chciałabym przede wszystkim swojej rodzinie i przyjaciołom, którzy tym razem musieli wykazać więcej cierpliwości niż przy innych moich książkach. Wędrowka przez duchowe otchłanie, podczas której towarzyszyłam swoim głównym bohaterom, zmusiła mnie kilkakrotnie do przerywania tej podróży. Każda z pozycji mojej bibliografii była mi tak samo wielką pomocą jak jedna książka, którą muszę wymienić z osobna; nie miała ona wprawdzie nic wspólnego z Etruskami czy Rzymianami, ale bardzo duże wrażenie zrobiło na mnie opowiadanie legendy w formie powieści, zachowującej archaiczny impet pierwotnego mitu: mam na myśli powieść o Tezeuszu *Król musi umrzeć* Mary Renault. Była to dla mnie wielka inspiracja, a zarazem wyzwanie.